ROCZNIK LESZCZYŃSKI

Tom 21

Leszno 2021

„Rocznik Leszczyński" jest organem
Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Redakcja merytoryczna
prof. zw. Stanisław Sierpowski

Opracowanie redakcyjne
mgr Olga Bronikowska

Na okładce:
S. Leszczyński, *Esquisses, réflexions et maximes philosophiques* /
Szkice, refleksje i maksymy filozoficzne

Wydanie sfinansowane ze środków Miasta Leszna

ISSN 0137-4036

Adres Redakcji
Urząd Miasta Leszna
ul. Kazimierza Karasia 15
64-100 Leszno
rocznik.ltpn@vp.pl

Przygotowanie do druku
Bogucki Wydawnictwo Naukowe
ul. Górna Wilda 90
61-576 Poznań

Druk i oprawa:
Uni-Druk, Luboń k. Poznania

SPIS TREŚCI

Wstęp (**Stanisław Sierpowski**) 7

***

Stanisław Sierpowski, Pokłon Profesorom i wydawnictwu Epigram z Bydgoszczy 9

Jacek Jadacki, Król Stanisław Leszczyński: intelekt *contra* ideologia 13

Wanda Fijałkowska, Tłumacząc Leszczyńskiego: stoicyzm w barokowej szacie 31

ARTYKUŁY

Eliza Stehr, Gimnazjum mniejszości niemieckiej w Lesznie w latach 1920–1939 37

Adam Podsiadły, Twórca hymnu narodowego Józef Rufin Wybicki na studiach w Lejdzie (1770–1771) 49

Rafał Ciesielski, Stanisław Moniuszko jako kompozytor operowy w monografii Zdzisława Jachimeckiego (1921) 59

Sławomir Józefiak, Historia szpitala wojskowego w Rawiczu w latach 1920–1921 81

Tomasz Kościański, Spory o cmentarz katolicki w Starym Bojanowie w latach 1928–1939 95

Kamila Szymańska, Na styku światów. Wybrane kolekcje artystyczne Muzeum Okręgowego w Lesznie 107

Józef Malinowski, Kto ratuje jedno życie, jakby świat cały ratował. Przyczynek do biografii Franciszka Raszei (1896–1942) 127

Krzysztof Rataj, Wpływ domu rodzinnego Władysława hr. Zamoyskiego (1853–1924) na jego postawę moralną i działalność publiczną 139

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Marzena Andrzejewska, Grodnica – najpiękniejszy zakątek 155

Barbara Ratajewska, Mniejszość niemiecka powiatu leszczyńskiego w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku 195

Stanisław Sierpowski, Atmosfera w Poznaniu w dniach cudu nad Wisłą. Ks. Ermenegildo Pellegrinetti do nuncjusza apostolskiego Achillesa Rattiego 219

Stanisław Jędraś, Środowisko geograficzne i przyrodnicze oraz współczesne strategie ochrony środowiska 229

RECENZJE I OPINIE

Andrzej Choniawko, Nie tylko o kolejnych tomach „Rocznika Leszczyńskiego” 235

Leszno w dwudziestoleciu międzywojennym. W 100. rocznicę powrotu Leszna do Macierzy, red. Miron Urbaniak (**Katarzyna Okoniewska**) 251

Leszczyńskie zegary. 100 zegarów na 100-lecie powrotu Leszna do Macierzy z kolekcji Janusza Skrzypczaka, oprac. Janusz Skrzypczak, red. Andrzej Kuźmiński (**Ryszard Biberstajn**) 254

Doktorzy Honoris Causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, t. IV: *2001–2019*, oprac. Stanisław Sierpowski, Józef Malinowski (**Stanisław Jakóbczyk**) 256

Sylwetki sławnych i zasłużonych absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, oprac. Stanisław Sierpowski, Józef Malinowski (**Piotr Józefiak**) 261

Stanisław Sierpowski, *O Powstaniu Wielkopolskim w jego setną rocznicę. Aspekty międzynarodowe, regionalne i lokalne* (**Mariusz Niestrawski**) 263

Stanisław Kuźniak, Grzegorz Lorek, *Ptaki i ludzie. 100 lat leszczyńskiej ornitologii* (**Michał Janeczek**) 269

Jan Skuratowicz, *Dwory i pałace Wielkopolski. Styl narodowy* (**Patrycja Waśkowiak**) 271

Jerzy Zielonka, Teresa Masłowska, Zenon Jóźwiak, *Leszno w cieniu swastyki* (**Adam Podsiadły**) 275

Jarosław Matysiak, *Kazimierz Kaczmarczyk (1878–1966). Archiwista i historyk* (**Andrzej Prinke**) 277

Stanisław Sierpowski, Józef Malinowski, *Vivat academia! 30 lat działalności Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu* (**Mariusz Niestrawski**) 279

***

Druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2020 roku (oprac. **Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak**) 281

INFORMACJE

Michał Janeczek, Zbigniew Mocek honorowym członkiem Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 287

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ks. prof. dr hab. Bogdan Poniży (1944–2020) (**Piotr Józefiak**) 291

WYDARZENIA 2020 ROKU GODNE PAMIĘCI

Opracowała **Barbara Hałusek** 299

Autorzy tomu 21 306

WSTĘP

Ostatni redagowany przez niżej podpisanego tom „Rocznika Leszczyńskiego" rodził się w niesprzyjających warunkach. Jak to zwykle bywa, powyższe zdanie ogólne potencjalny czytelnik będzie odbierał na swoich warunkach, ukształtowanych przez subiektywizm i osobiste doświadczenia. To, co może być wspólne, to wielka ochota na mówienie o niesprzyjających warunkach ogólnych, wyznaczonych przez czas pandemii, dotykający świat i każdego z osobna z różną intensywnością. Już jednak wiosną ubiegłego roku w korespondencji wewnętrznej z niektórymi członkami Rady Redakcyjnej, którzy w ogóle nie dokładali ręki do powstawania kolejnych tomów, sygnalizowałem tę kwestię. Ani wówczas, ani teraz nie uważam, aby spotykające nas ogólne niedogodności miały położyć się cieniem na przygotowaniach do napisania artykułu, recenzji czy informacji. Ta ostatnia forma pisarska, zaliczana do stosunkowo prostych z punktu widzenia autora tekstu, może okazać się przeszkodą nie do przebycia. Zbiegiem okoliczności dotyczy to nawet informacji ważnych z punktu widzenia społeczeństwa miasta i regionu, jak np. rażący w tym tomie brak tekstu *In Memoriam* odnoszącego się do życia i dzieła dr. Alojzego Koniora. To wielki wstyd, że starania o pożegnanie jednej z najbardziej oddanych miastu osób przez odpowiedni tekst nie dały efektu. Towarzyszący tym słowom rachunek sumienia, bazujący na pytaniu o przyzwoitość, wywołuje rumień na twarzach byłych współpracowników, zarówno z zakresu badań regionalnych, a zwłaszcza edukacji. Żegnam Go zatem symbolicznie.

Dr Alojzy Konior (1925–2020), twórca Zespołu Szkół Technicznych w Lesznie, w latach 1988–2013 prezes Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego, współzałożyciel LTPN, Zasłużony dla Miasta Leszna

Zmieniające się warunki funkcjonowania towarzystw społecznych, w tym także odwołujących się w nazwie do przyjaznego stosunku względem nauki, wymuszają próbę odpowiedzi na pytanie o miejsce nauk społecznych, w tym zwłaszcza historii, w podobnych do „Rocznika Leszczyńskiego" periodykach. W niniejszym tomie zwrócenia uwagi wymaga tekst Marzeny Andrzejewskiej zatytułowany wymownie *Grodnica – najpiękniejszy zakątek*. Są to obszerne fragmenty opracowania mającego w oryginale ok. 100 stron maszynopisu. Decydując się na jego druk w okrojonej wersji, chciano włączyć się do dość żwawo rozwijającej się nowej gałęzi wiedzy o przeszłości – mianowicie historii mówionej. Wśród jej różnych odmian jest miejsce na wypowiedzi oparte przede wszystkim na pamięci i osobistych przeżyciach. Ma ona sporą rzeszę zwolenników wśród klasycznych regionalistów, chociaż także pisarzy, którzy uwzględniając rzeczywistość, rozwijają fabułę właściwą dla powieści. Niepozbawione racji są słowa krytyków historii mówionej. Wskazują oni, że jej miejsce jest wśród źródeł, które muszą być skonfrontowane z innymi elementami warsztatu historyka. Szczególnie porusza ich założona wiara w jakikolwiek przekaz, nawet przy zaklinaniu się co do jego autentyczności i prawdziwości. Zawsze będzie to tylko wiara. Argumentem za takim podejściem do opisywanej/mówionej historii jest ponadczasowa zgoda, że dane wydarzenie obserwowane przez dwie lub więcej osób zostanie następnie przedstawione/opisane inaczej, nierzadko z udziałem informacji sprzecznych.

Tekst Marzeny Andrzejewskiej jest także okazją do zwrócenia uwagi na wypowiedzi o przeszłości osób mających wolę pozostawienia śladów na ziemi nie tylko przez siebie samego, ale także z myślą o najbliższych i miejscu ich funkcjonowania, które wedle własnych kryteriów i wyobrażeń, na to zasługują. Stosunkowo liczne informacje o charakterze osobistym są przeplatane wartościowymi uwagami dotyczącymi codzienności wiejskiego życia. Jest ono w znacznej części mało lub w ogóle nieznane średniemu i młodszemu pokoleniu.

Tekst ten ma też być sugestią dla innych, nie tyle zawodowych historyków, ile ludzi sięgających po pióro, by wypowiedzieć się o własnym środowisku. Wartość tego opracowania, opartego w ogromnej przewadze na wspomnieniach i znajdujących się „pod ręką" materiałach pisanych, polega na autentyczności. Na jego końcu widnieje zdanie: „[…] w spisywaniu historii nie ma wyczerpujących się tematów. To, co na początku wydawało się niemożliwe, dziś się spełniło".

Stanisław Sierpowski

Stanisław Sierpowski

POKŁON PROFESOROM I WYDAWNICTWU EPIGRAM Z BYDGOSZCZY

W maju 2020 roku prezes LTPN otrzymał od profesora Uniwersytetu Warszawskiego Jacka Jadackiego propozycję współudziału w publikacji polsko-francuskiego tomu pism króla Stanisława Leszczyńskiego pt. *Szkice, refleksje i maksymy filozoficzne.* Była to propozycja zupełnie wyjątkowej rangi, gdyż chodziło o pierwszą publikację zawierającą komplet tekstów króla Stanisława, które powstały w języku francuskim. Pojawiła się więc sposobność włączenia w krwiobieg filozofii europejskiej myśli króla Stanisława, które bez wątpienia na to zasługują. Udostępnienie ich także w naszym języku otwiera możliwość lepszego poznania dorobku tego nietuzinkowego człowieka zarówno Polakom, jak i wszystkim posługującym się językiem francuskim, gdyż książka jest dwujęzyczna: po lewej stronie w wersji francuskiej, po prawej w polskiej. Profesor Jacek Jadacki nie odgradzał się od możliwości współpracy ze stroną francuską, np. z Académie de Stanislas lub Musée des Beaux-Arts de Nancy, dodając, że w dużym stopniu sami jesteśmy winni traktowania po macoszemu naszego wkładu w kulturę ogólnoeuropejską.

Znalezienie środków finansowych na publikację tego dzieła nie wzbudzało zrazu zasadniczych wątpliwości u władz miasta. Przekonująco brzmiała sugestia, aby logo LTPN widniało na stronie tytułowej książki, obok wydawcy. Bo jak by to wyglądało, gdyby w najważniejszym, bo kompletnym dziele Stanisława Leszczyńskiego nie widniało Leszno? W toku dalszych rozmów wydawca – Epigram – z własnej inicjatywy postanowił związać edycję z ISBN-em Towarzystwa. Wiceprezydent Miasta Leszna Piotr Jóźwiak 10 września 2020 roku wyrażał zadowolenie z zaistniałej sytuacji, zachęcając do złożenia stosownego wniosku dotyczącego możliwości dofinansowania publikacji w ramach wewnętrznego konkursu. Jednocześnie otwarta została możliwość „zakupu określonej, większej liczby publikacji, tak aby mogły one stanowić element promocyjny naszego miasta, a jednocześnie wspomóc wydanie książki. Oczywiście jesteśmy otwarci na wszelkie inne sugestie dotyczące wsparcia wydania publikacji".

Niewątpliwie covidowa pandemia mieszała różne szyki, także nasze. Pierwotne zainteresowanie projektem, u niektórych nawet entuzjazm, stopniowo malało. Wyrażało się to m.in. niechęcią do partycypacji w kosztach wydania

książki ze środków własnych Towarzystwa. Rosnące na tle spraw finansowych niesnaski stworzyły zupełnie nową sytuację, w której wydawca i autorzy postanowili samodzielnie ponieść koszty związane z bibliofilskim wydaniem książki odzwierciedlającej myśli króla Stanisława Leszczyńskiego. Gestem z ich strony było umieszczenie na obwolucie i okładce LPTN jako współwydawcy. Z korespondencji w tej sprawie ułożyłaby się spora książeczka.

Promocja dzieła króla Stanisława Leszczyńskiego odbyła się z inicjatywy władz miasta Leszna w dostojnych pomieszczeniach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 19 października 2021 roku. Obecny na spotkaniu Grzegorz Dominiak, wydawca z bydgoskiej oficyny Epigram, poinformował, że nakład został w zasadzie wyczerpany, w czym spory udział miały zakupy Urzędu Miasta Leszna. Wygłoszony tego dnia wykład prof. Jacka Jadackiego, autora rekomendowanego wówczas tomu, zamieszczamy w tym numerze RL. Towarzyszą mu uwagi tłumaczki prof. Wandy Fiałkowskiej. Po otrzymaniu tych tekstów niżej podpisany skierował do prof. Jacka Jadackiego następujące podziękowanie:

Poznań, 8.11.2021

Szanowny Panie Profesorze,

nieprzemijającą Pana zasługą – niezależnie od licznych innych mniej mi znanych – pozostaje to, że kilkuset czytelnikom XXI tomu „Rocznika Leszczyńskiego", współczesnych i przyszłych, uzmysławia Pan Profesor wielkość Króla Leszczyńskiego w kontekście myślicieli powszechnie uważanych za największych w XVIII wieku, a nawet całej tradycji oświeceniowej.

Przedstawiony 19 października 2021 roku referat na spotkaniu w PTPN oraz rozwinięcie tez wówczas wygłoszonych, jest godnym pamięci zwieńczeniem Pańskiej inicjatywy. Nierozerwalnie łączy się ona ze starannością tłumacza w doborze słów, który rzeczywistość intelektualną baroku oddaje słowami możliwymi do zrozumienia przez czytelnika – przeciętnego czytelnika, do których i ja się zaliczam. Mam dość wyobraźni, żeby uszanować kunszt prof. Wandy Fiałkowskiej.

Pochwalam się za pomysł udostępnienia obu wówczas zaprezentowanych tekstów w formie drukowanej. Nie umniejszając wartości słowa mówionego, muszę powiedzieć, że ich intelektualną klasę można w pełni poznać i docenić dopiero podczas skupionej lektury […].

Przekazuję Państwu bardzo serdeczne podziękowania za nadesłane teksty, które będą, w co nie wątpię, ponadczasową ozdobą pisma ukazującego się w grodzie Leszczyńskich.

Z wyrazami szacunku
Stanisław Sierpowski

PS. Kilkudniowa zwłoka z odpowiedzią wynikała z oczekiwania na zdjęcia zrobione w teatrze Scena na Piętrze w Poznaniu, gdzie z okazji 80.

rocznicy urodzin jej lidera – poety i publicysty Romualda Grząślewicza – wręczyłem mu Wasze pięknie dzieło w szacie nadanej przez Epigram. Był wzruszony – co widziałem, a on sam potwierdził po spektaklu i ponowił w dniu następnym.

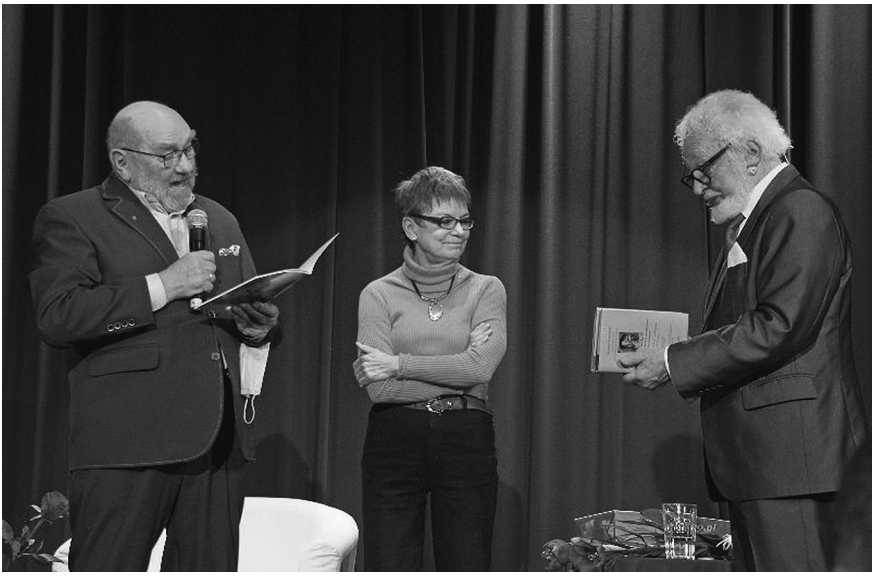

Stanisław i Barbara Sierpowscy oraz Romuald Grząślewicz. Fot. K. Styszyński

Pomnik Stanisława Leszczyńskiego na głównym placu Nancy
Źródło: repr. zdjęcia A. Stożek-Kowalskiej z okładki broszury S. Sierpowskiego *Pamięć we Francji o Stanisławie Leszczyńskim* (Poznań 2015).

Jacek Jadacki

KRÓL STANISŁAW LESZCZYŃSKI: INTELEKT *CONTRA* IDEOLOGIA*

Streszczenie

Postawę filozoficzną Stanisława Leszczyńskiego można scharakteryzować krótko, mówiąc o nim, że przykładał intelektualną miarę do ideologicznych mrzonek swego czasu. Robił to z takim mistrzostwem, że wolno go uznać za jednego z najznakomitszych myślicieli XVIII wieku. W artykule – po przeprowadzeniu analizy pojęć ideologii i intelektu – przedstawione zostały ideologie współczesnych adwersarzy Leszczyńskiego: Voltaire'a i Rousseau, oraz krytyka, jakiej poddał te ideologie Król Filozof. Zrekonstruowane zostały także ontologiczno-antropologiczne poglądy samego Leszczyńskiego.

Słowa kluczowe: antropologia, filozofia, ideologia, intelekt, polityka, Stanisław Leszczyński

Wprowadzenie

Czy związki Stanisława Leszczyńskiego z Lesznem – wszak urodził się on nie w Lesznie, lecz we Lwowie – uprawniają go to reprezentowania Leszna w cyklu *Wielkopolskie miasta i powiaty*? Moim zdaniem tak i to nie tylko i nie tyle dlatego, że była to posiadłość rodowa Leszczyńskich. O wiele ważniejsze jest to, że Stanisława Leszczyńskiego ukształtowała w poważnym stopniu edukacja w Gimnazjum Leszczyńskim. A teraz krótkie usprawiedliwienie tytułu odczytu. Ukazał się właśnie pięknie – iście po królewsku – wydany przez bydgoską Oficynę Wydawniczą Epigram a przygotowany przeze mnie francusko-polski tom pism Stanisława Leszczyńskiego *Esquisses, réflexions et maximes philosophiques* / *Szkice, refleksje i maksymy filozoficzne*[1]. W związku z tym zapoznałem się z całą spuścizną – nie tylko filozoficzną – Króla Jegomości. Gdybym miał krótko scharakteryzować jego postawę w tym zakresie, to właśnie użyłbym takich słów: że przykładał on intelektualną miarę do ideologicznych mrzonek swego czasu. Robił to z takim mistrzostwem, że wolno

---

* Artykuł jest rozszerzoną wersją odczytu wygłoszonego podczas spotkania *Wielkopolskie miasta i powiaty. Leszno*, które odbyło się w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk 19 października 2021 roku. Autor jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Warszawskiego.

[1] Zob. S. Leszczyński, *Esquisses, réflexions et maximes philosophiques / Szkice, refleksje i maksymy filozoficzne*, Bydgoszcz 2021.

go uznać za jednego z najznakomitszych myślicieli XVIII wieku. Zacznę od objaśnienia tytułowych pojęć ideologii i intelektu.

Pojęcia ideologii i intelektu

Ideologia jakichś osób jest zbiorem ich przekonań określających:

(1) pewne cele, do osiągnięcia których owe osoby dążą (lub powinny według kogoś dążyć);

(2) metody osiągnięcia tych celów[2].

Przyjmijmy, że takim celem jest urzeczywistnienie jakiegoś określonego stanu rzeczy. Zakłada to oczywiście, że owego stanu rzeczy jeszcze nie ma. Dlatego ideologia poza (1) i (2) obejmuje jeszcze:

(3) diagnozę sytuacji, w której stan rzeczy, będący celem danych osób, ma zostać „osadzony".

W najprostszym wypadku diagnoza polega na stwierdzeniu, że stanu rzeczy w branej pod uwagę sytuacji po prostu nie ma.

Zrobić, jak mawiał o. Józef Bocheński, użytek z intelektu przy ocenie ideologii, to ustalić, czy:

(a) cele są realne i wartościowe;

(b) metody są efektywne i proporcjonalne;

(c) diagnoza jest kompletna i adekwatna.

Zauważmy, że ideologia – jako zbiór przekonań co do (a)-(c) – jest wyrażana w pewnym języku. Intelektualna ocena ideologii obejmuje więc także ustalenie, czy:

(d) ekspresja jest klarowna i precyzyjna.

Ideologie współczesnych adwersarzy Leszczyńskiego

Dwoma głównymi adwersarzami Leszczyńskiego (1677–1766) byli – młodsi skądinąd od niego – Voltaire (1694–1778) i Jean-Jacques Rousseau (1712–1778). Obaj postawili sobie za cel uszczęśliwienie ludzkości, a mówiąc dokładniej i mniej złośliwie: naprawę stosunków międzyludzkich w Europie, a jeszcze ściślej biorąc, we współczesnej sobie Francji. Jak pamiętamy – naprawianie takich stosunków zakłada, że były one złe. Voltaire i Rousseau różnili się jednak co do metody tej naprawy.

Rousseau był przekonany, że dobre stosunki panowały w okresie pierwotnym, czyli kiedy ludzie znajdowali się – jak się wyrażał – w stanie naturalnym. Stosunki te były zaś dobre, gdyż w tym czasie panowała równość między ludźmi. A stan naturalny to stan wolny od kultury (w tym: nauki, techniki, sztuki i religii). Taka była jego diagnoza. Metoda naprawy musiałaby więc polegać na powrocie do stanu naturalnego, czyli zniszczeniu kultury, która ten stan wypaczyła. Echa tego poglądu brzmią zresztą w niektórych środowiskach i dzisiaj.

[2] Zwracam uwagę, że określenie to ma formę „*A* jest *B*", nie zaś „*A* jest to *B*". W konsekwencji wskazuje ona warunek niezbędny, ale niewystarczający bycia ideologią.

Z kolei Voltaire był przekonany, że stosunki międzyludzkie są tym lepsze, im bardziej wykształceni są ludzie, pomiędzy którymi te stosunki zachodzą. Stosunki zaś są dobre, gdy między ludźmi panuje sprawiedliwość. Inaczej mówiąc, oświecenie – czyli upowszechnienie wiedzy, a szerzej: kultury – sprzyja sprawiedliwemu ułożeniu stosunków międzyludzkich. Aby więc uczynić stosunki ludzkie sprawiedliwymi, wystarczy i trzeba podnieść poziom wykształcenia wchodzących w te stosunki ludzi. Jednym z objawów braku wykształcenia jest uleganie zabobonom. Jednym zaś z głównych zbiorników zabobonów była, według Voltaire'a, religia. Dlatego oświecenie miało zmierzać, według niego, w dwóch kierunkach: pozytywnym kierunkiem było poszerzanie wiedzy, negatywnym zaś – zwalczanie zabobonów i dogmatów, a zwłaszcza dogmatów religijnych. Podkreślmy przy okazji, że – wbrew rozpowszechnionym stereotypom – Voltaire choć z pewnością był aktywnym antyklerykałem, nie był jednak ateistą: uznawał istnienie Boga.

Dygresja pierwsza: chrześcijaństwo i jego wrogowie

Ontologiczną część doktryny chrześcijańskiej – a w każdym razie jej katolickiej wersji – można w uproszczeniu przedstawić w postaci ciągu następujących tez-metafor:

(1) Istnieje Bóg.
(2) Bóg jest stwórcą wszechświata.
(3) Bóg jest sędzią sprawiedliwym.
(4) Bóg jest ojcem miłosiernym.

Zauważmy, że teza (2) i (3) zakładają, że:

(5) Bóg jest wszechmocny.
(6) Bóg jest wszechwiedzący.

Tezy (3) i (4) pozostają względem siebie w ontologicznym konflikcie: jak pogodzić ze sobą zasadę sprawiedliwości i zasadę miłosierdzia? Najprostszym sposobem jest uznanie, że w tezie (3) chodzi o tzw. sprawiedliwość miłosierną.

Uzupełnijmy ontologiczne tezy (1)-(6) tezą epistemologiczną:

(7) Prawdziwość tez (1)-(6) jest okazana w drodze objawienia.

Do tezy (4) dodaje się ponadto – na gruncie katolicyzmu – tezę:

(8) Bóg wysłuchuje próśb wiernych, a w szczególności modlitw-błagań[3] o wybaczenie win-grzechów.

Otóż przeciwnicy katolicyzmu kwestionują wszystkie tezy (1)-(8) lub niektóre z nich. Odrzucenie tez (5) i (6) pociąga za sobą odrzucenie tez (2) i (3). Z kolei można odrzucać tezę (7), zachowując tezy (1)-(6) i (8). Odrzucenie tezy (4) pociąga za sobą odrzucenie tezy (8). Itd., itd. Oczywiste jest, że odrzucenie tezy (1) pociąga za sobą odrzucenie wszystkich pozostałych tez: (2)-(8). To jest

[3] Jak wiadomo, są trzy rodzaje modlitwy: modlitwy błagalne (o które tu chodzi), dziękczynne i pochwalne. Skuteczność tych pierwszych zakłada tezę (8); w odniesieniu do drugich i trzecich pojęcie skuteczności nie znajduje zastosowania.

stanowisko ateistów. I w tym sensie Voltaire nie był ateistą. Mówiono o nim, że był deistą – i za takiego miał go Leszczyński. A deista to ktoś, kto uznaje tezy (1) i (2). Pozostałe tezy Voltaire odrzucał jako niczym nieuzasadnione dogmaty religijne, a ograniczoną do tez (1) i (2) tezę (7) modyfikował następująco:

(7*) Prawdziwość tez (1)-(2) jest okazana w drodze rozumowania.

Jak pamiętamy, Voltaire deklarował uznanie dla sprawiedliwości jako wartości w dziedzinie stosunków międzyludzkich. Odrzuciwszy chrześcijańską tezę (3), uważał, że ludzi przekonać do tej wartości da się za pomocą powszechnego oświecenia.

Leszczyński a Voltaire i Rousseau

Według Leszczyńskiego obie ideologie – Voltaire'a i Rousseau – były błędne. Pozytywną część Voltaire'owskiego postulatu oświecenia – że należy podnosić poziom wykształcenia wszystkich warstw społecznych – Leszczyński akceptował, ale dla niej samej; uznawanie jej za środek do zwiększenia sprawiedliwości w stosunkach międzyludzkich miał za utopię społeczną. Natomiast część negatywną tego postulatu – że należy bezwzględnie zwalczać wszelkie dogmaty – uważał za wewnętrznie sprzeczną, jeśli się ją weźmie w całej rozciągłości. Jak to ujął znakomicie Władysław Tatarkiewicz – Voltaire i jego zwolennicy „zwalczając dogmatyzm, sami nie byli wolni od dogmatów: dogmatyczna była ich wiara w nieomylność rozumu, niezawodność doświadczenia i stałość postępu"[4].

Z kolei diagnoza, którą postawił Rousseau, była według Leszczyńskiego niekompletna i nieadekwatna. Stan naturalny jako taki to niemająca żadnego racjonalnego oparcia fantazja: nieweryfikowalna i niefalsyfikowalna. Jak to – jak zwykle znakomicie – ujął Tatarkiewicz w drugim tomie swojej *Historii filozofii*: Rousseau'owski „pogląd na naturę ludzką odpowiadał jego marzeniom, ale nie rzeczywistości"[5]. W dodatku słowo równość, które miałoby wskazywać wartość realizowaną w wyimaginowanym stanie naturalnym, nie nadaje się do tego, gdyż jest wieloznaczne, a ponadto przy każdym wchodzącym tu w grę sensie odnosi się do pewnej wartości relatywnej. Kiedy mówimy, że dwa obiekty są równe, to – poza obiektami matematycznymi (liczbami) – trzeba zawsze dodać, o równość pod jakim względem chodzi. Ale nawet gdyby stan naturalny nie był fantazją, zniszczenie współczesnej kultury nie dawałoby żadnej gwarancji osiągnięcia stanu naturalnego. Leszczyński kwestionował więc Rousseau'owską metodę realizacji jego ideologicznej utopii.

Dygresja druga: Rousseau i Voltaire o Leszczyńskim

Obu adwersarzy Leszczyńskiego łączyła charakterystyczna osobowość. Własną ignorancję skrywali pod maską pewności siebie i pychy, a pewność

[4] Zob.: W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. II, Warszawa 1968, s. 148.
[5] Tamże, s. 169.

siebie i pycha prowadziły ich do coraz silniejszego przekonania o swojej genialności. U Rousseau megalomania łączyła się ponadto z rozbrajającą naiwnością, a u Voltaire'a – z doktrynerstwem, intryganctwem i paszkwilanctwem[6]. Leszczyński poddał rzeczowej krytyce poglądy wyrażone przez Obywatela Genewskiego – czyli Rousseau – w *Rozprawie o naukach i sztukach*, nagrodzonej przez Akademię Nauk w Dijon. Pisał m.in.:

> Czy [autor] chciał zabawić publiczność paradoksami, zawartymi w tej pracy? Albowiem, żeby zbić jego zdanie, dość jest roztrząsnąć jego dowody, wytknąć mu te same prawdy, które za zasadę przyjął i postawić autora samego naprzeciw sobie. [W ten sposób] pokona się go [jego] własnymi dowodami i własną jego bronią. Na próżno [bowiem] autor urojone bajki płaszczykiem prawdy przyodziewa. […] [Mówi np., że] nauki uczą nas sposobów poznania zła. […] [Zapomina jednak o tym, że] „uczą nas zarazem, jakiego na to zło mamy użyć sposobu[7].

I dodawał ogólnie, że w swoim dziele „daje nam autor przykład, jak można nadużywać erudycji i jaki wpływ przesądy mogą wywierać na umysł"[8], powołując się na Sokratesową krytykę współczesnej mu nauki. Tymczasem, zauważał Leszczyński: „Wielki ten człowiek nie same nauki, lecz ich nadużycie potępiał"[9].

Na argumenty Leszczyńskiego Rousseau zareagował wymijająco, chociaż nie bez – należnej koronowanej głowie – rewerencji. Takich powściągów nie miał Voltaire, w liście do samego króla (1760) pisząc:

> Z najczulszą i pełną uszanowania wdzięcznością będę sobie przypominał te dni szczęśliwe, które na dworze Waszej Królewskiej Mości przepędziłem[10],

a do innych mówiąc o Leszczyńskim z pogardą, że pisywał dość kiepskie, krótkie eseje. Gdybym miał w tej samej stylistyce oceniać Voltaire'a, to powiedziałbym, że… pisywał długie pseudonaukowe elaboraty i literackie kicze.

Wielowymiarowa ideologia Montesquieu

Można powiedzieć, że według Leszczyńskiego, główną wadą ideologii Voltaire'a i Rousseau była ich jednowymiarowość. Polegała ona na tym, że każda z nich skierowana była ku dokładnie jednemu celowi i wskazywała

[6] Nie wiadomo skądinąd, czy np. opinia Voltaire'a, że inwazja armii rosyjskiej w 1768 roku była aktem obrony tolerancji w Rzeczypospolitej, była zwykłą naiwnością czy płatnym fałszem.
[7] Por. J. Lechicka, *Rola dziejowa Stanisława Leszczyńskiego oraz wybór z jego pism*, Toruń 1951, s. 185, 113. Emendacje w nawiasach kwadratowych pochodzą od autora artykułu.
[8] Tamże, s. 189.
[9] Tamże, s. 191.
[10] Tamże, s. 75.

jedną metodę osiągnięcia tego celu. Różnice polegały na tym, że co innego było owym jedynym celem (u Voltaire'a sprawiedliwość, a u Rousseau – równość), i inne – a nawet przeciwstawne – miały być metody osiągnięcia tego celu (u Voltarie'a upowszechnienie oświaty, a u Rousseau – powrót do stanu pierwotnego). Jednowymiarowość ideologii, według Leszczyńskiego, miała w obu wypadkach źródło w błędnej diagnozie (Voltaire'owskiej, że istnieje pozytywna korelacja między wykształceniem a przestrzeganiem zasady sprawiedliwości; Rousseau'owskiej, że istniał kiedyś stan pierwotny ludzkości, w którym bezwzględnie przestrzegano zasady równości).

Leszczyński opowiedział się za postulatem ideologii wielowymiarowej. Miał w tym poprzednika w Montesquieu (1689–1755), który nieprzypadkowo został członkiem założonej przez Leszczyńskiego Akademii w Nancy. *Nona bene* uznanie było obopólne. Montesquieu oceniał Leszczyńskiego jako człowieka o nieprzeciętnym rozumie, a zarazem obdarzonego zdrowym rozsądkiem. Muszę powiedzieć, że tę opinię wybitnego uczonego, który przerastał o głowę dyletantów – adwersarzy Leszczyńskiego, podzielam w całej rozciągłości.

Wróćmy do wielowymiarowości ideologii Montesquieu. Polegała ona na tym, że:

(a) Między ludźmi zachodzą różnorodne, niesprowadzalne do siebie stosunki; ich różnorodność dotyczy z jednej strony różnej jakości stosunków zachodzących między poszczególnymi jednostkami, z drugiej zaś dotyczy stosunków zachodzących między różnymi grupami ludzkimi (stąd trzeba odróżnić np. stosunki cywilne i ekonomiczne między obywatelami, stosunki polityczne między rządzącymi a rządzonymi oraz stosunki traktatowe i militarne między narodami);
(b) Na kształt tych stosunków wpływają bardzo różne czynniki: naturalne, takie jak np. zamieszkiwane przez daną społeczność terytorium, wielkość i klimat dominujący na tym terytorium, cechy antropologiczne mieszkańców, i kulturalne, takie jak np. odziedziczone tradycje (w tym tradycje religijne);
(c) Czynniki te są ze sobą w skomplikowany sposób powiązane i zmiana jednego czynnika pociąga za sobą zmianę czynników z nim powiązanych w niełatwych do ustalenia proporcjach;
(d) Nie ma podstaw do tego, aby te różnorodne stosunki oceniać według jednej miary;
(e) Nie istnieje jedna, uniwersalna metoda „ulepszania" owej wiązki stosunków. Skoro różnorodne i zawile splecione ze sobą są stosunki międzyludzkie, to różnorodne muszą być metody ich ulepszania i – co nie mniej ważne – daleko tym metodom do niezawodności.

Dygresja trzecia: idealizacja

W Poznaniu, gdzie narodziła się idealizacyjna koncepcja nauki (a jej głównym twórcą był nieodżałowanej pamięci Leszek Nowak, skądinąd mój

osobisty przyjaciel), nie od rzeczy będzie postawić pytanie, czy krytykowanych przez Leszczyńskiego jednowymiarowych ideologii Voltaire'a i Rousseau nie da się obronić, traktując je jako ideologie zidealizowane. Moja odpowiedź jest negatywna z trzech powodów. Po pierwsze, ani Voltaire, ani tym bardziej Rousseau nie dokonywali świadomej idealizacji, która zakłada wiedzę o istnieniu parametrów pominiętych, „wyzerowanych". Po drugie, o parametrach „wyzerowanych" zakłada się, że ich wagi są w rozważanych okolicznościach „bliskie zeru" – i dlatego można je (jak to się mówi) w praktyce pominąć. Po trzecie, u Voltaire'a i Rousseau nie ma śladu gotowości do przeprowadzenia procedury konkretyzacyjnej, tj. zbadania tego, jaki wpływ na rozwój sytuacji miałoby uwzględnienie tych czy innych „wyzerowanych" parametrów.

Zasady metody badawczej według Leszczyńskiego

Leszczyński opowiedział się za ideologią wielowymiarową, gdyż przemawiała za tym stojąca w jej tle diagnoza ontologiczno-antropologiczna. Zanim przedstawię tę diagnozę, zrekonstruuję zasady metody badawczej, którymi kierował się Leszczyński w swoim „filozofowaniu": metody, która była, jak się okazuje, metodą analityczną *sensu lato.* Było siedem takich zasad.

(I) Zasada prawdziwości. Należy dążyć do poznania prawdy. Jest ona „szacownym przymiotem, który powinien być zasadą postępowania każdego człowieka"[11].

(II) Zasada istotności. Należy skupiać się na poznaniu tego, co istotne. Zbytnia drobiazgowość w badaniach prowadzi czasem do przeoczenia istoty tego, co badane.

(III) Zasada przedmiotowości. Należy badać świat, a nie wyobrażenia o świecie. W wypadku np. psychologii ważniejsze jest, aby „badać ludzi raczej niż księgi"[12] o nich. W wypadku historii należy przedstawiać fakty historyczne – jak „świadkowie, składający zeznania", nie zaś zwierzać się ze swoich myśli – jak „rozgadani filozofowie"[13].

(IV) Zasada powątpiewalności. Należy zacząć badanie prawdziwości jakiegoś twierdzenia od podania go w wątpliwość i dopiero jeśli nie imają się go znane nam kontrargumenty, możemy zdecydować się na jego asercję. Dodajmy, że Leszczyński przestrzega tutaj przed zbyt daleko idącym wątpieniem. „Wątpienie jest szkołą prawdy"[14], ale jeśli kontrargumenty opierać się będą na zbyt restrykcyjnych wymogach, to procedura może skończyć się zawieszeniem rozstrzygnięcia – a w konsekwencji prowadzić do osiągnięcia stanu niewiedzy.

[11] Zob. S. Leszczyński, *Esquises...*, s. 121.
[12] Tamże, s. 157.
[13] Tamże, s. 159.
[14] Tamże.

(V) Zasada dogłębności. Należy przyjmować lub odrzucać jakieś poglądy tylko wtedy, gdy stoją za tym dostateczne racje, przy czym nie jest taką racją to, że dany pogląd jest poglądem jakiejś osoby, do której żywimy określone uczucia, w szczególności (przy odrzucaniu) uczucia negatywne. Można więc powiedzieć, że chodzi o to, aby nasze przekonania były wolne od przesądów i uprzedzeń. Nawiasem mówiąc – Leszczyński przestrzega przed stawianiem tutaj rygorystycznie rozumianego warunku bezstronności (obiektywizmu); jak żartobliwie zauważa – taką bezstronność osiągnąłby dopiero ten, kto umiałby… wyjść z samego siebie.

(VI) Zasada ostrożności. Należy unikać zbyt daleko idących uogólnień. Kiedy się czyta teksty Leszczyńskiego, widać, po pierwsze, że w jego uogólnieniach przeważają generalizatory „statystyczne", a więc takie funktory, jak „zwykle", „na ogół", „większość", „często" – a nawet partykularyzatory typu „niekiedy" czy „nieraz" (a nie: „zawsze" czy „wszystko"). Również asercje są często powściągliwe – typu „obawiam się, że", „jak się zdaje" czy „wydaje się, że" (a nie tylko stanowcze, typu „sądzę, że").

(VII) Zasada pełności. Należy uwzględniać różne aspekty opisywanego zjawiska. Jeżeli np. decydujemy się na stosowanie jakiegoś kryterium, to kryterium to nie powinno być stosowane wybiórczo. Łamią np. tę zasadę ci, którzy walkę z przesądami chcą prowadzić w imię rozumności, a zapominają, że ten sam rozum „zaleca"[15] także kultywowanie cnót moralnych.

Zasady wyrażania przekonań według Leszczyńskiego

Przypomnijmy, że intelektualna ocena ideologii – i wszelkich przekonań w ogóle – obejmuje także ocenę języka, w którym te przekonania są wyrażane. Oto rekonstrukcja pięciu zasad, którymi kierował się przy takiej ocenie Leszczyński:

(I) Zasada treściowości: Należy posługiwać się słowami wyposażonymi w treść. Inaczej będzie się „wypowiadać wiele słów, nic jednak nie mówiąc"[16].

(II) Zasada stosowności: Należy dostosowywać język do myśli. Chodzi o to, że należy badaną sprawę najpierw zbadać i przemyśleć, a dopiero potem znaleźć dla wyników tych badań i przemyśleń odpowiedni wyraz słowny: to, co mówimy, powinno postępować za tym, co myślimy – a nie na odwrót. Zasada ta łamana jest przez tych, którzy „myślą tylko wtedy, kiedy mówią"[17].

[15] Tamże, s. 141.
[16] Tamże, s. 157.
[17] Tamże, s. 265.

(III) Zasada zrozumiałości: Należy wyrażać myśli w sposób zrozumiały. W tle tej zasady leży przekonanie, że jeśli odbiorca naszej wypowiedzi – nas samych nie wyłączając – ma ustosunkować się do niej, np. jeśli jest to norma, postępować zgodnie z nią lub ją odrzucić, to musi ją rozumieć. Dwa przykłady niepozostawiające wątpliwości co do samowiedzy metodologicznej Leszczyńskiego w tej sprawie: (a) „Aby stać się cnotliwymi, wiedzmy, cóż to jest cnota”[18]; (b) „Jeżeli uszczęśliwienie przyrodzonym jest człowieka celem, jedyną jego od kolebki żądzą i tyle zajmującą, że życie bez osiągnięcia celu tego nieznośnym się staje – tedy nic mu tak nie jest potrzebnym, jak żeby wiedział, na czym prawdziwe szczęście zależy, i jak go korzystnie używać powinien”[19]. Realizacja zasady zrozumiałości wymaga więc opanowania „sztuki metodycznego definiowania”[20].

(IV) Zasada przejrzystości. Należy swoje wypowiedzi przedstawiać w sposób uporządkowany. „Gdzie zabraknie ładu, wszystko staje się swoim przeciwieństwem”[21] – pisał Leszczyński. Zauważmy dwie sprawy. Po pierwsze, chociaż dzieła Leszczyńskiego były na ogół ciągami sentencji, to sentencje te były uporządkowane według pewnej myśli przewodniej. Po drugie, zasada ładu miała swoją wersję ogólniejszą, zgodnie z którą człowiek powinien ją respektować w każdej dziedzinie – organizacji politycznej społeczeństwa nie wyłączając.

Listę tę uzupełnia zasada – odnoszącą się już nie do samego wyrażania naszych poglądów, lecz do przekonywania do nich innych, tj. do sfery perswazji. Wydawałoby się, że ludzie powinni po prostu przyjmować te poglądy, które mają dobre uzasadnienie – że „powinni polegać wyłącznie na niezbitych dowodach”[22]. Tymczasem w niektórych przynajmniej wypadkach o wiele skuteczniejsza okazuje się perswazja. Tutaj dobrze jest kierować się następującą zasadą:

(V) Zasada prostoty. Jeśli chcemy przekonać kogoś do przyjęcia naszego stanowiska, powinniśmy zadbać o to, by było ono możliwie proste, a jeśli przekonywanie odbywa się w toku dyskusji, to stanowisko nasze powinno być przedstawione możliwie najpóźniej.

Zasada zgodności działania z myśleniem

Leszczyński w swojej krytyce współczesnych sobie ideologii odwoływał się do jeszcze jednej zasady, a mianowicie zasady zgodności działania z myśleniem. Brzmiała ona krótko:

[18] Tamże, s. 117.
[19] Tamże, s. 103.
[20] Tamże, s. 89.
[21] Tamże, s. 157.
[22] Tamże, s. 159.

Należy postępować zgodnie z głoszonymi poglądami.

Łamali tę zasadę współcześni Leszczyńskiemu ideologowie, którzy nieraz co innego głosili (np. potępienie przywar i występków), a co innego czynili (sami te przywary mieli i te występki były ich udziałem). Dodajmy, że nie chodzi tu o postulat konsekwencji w samym działaniu, gdyż taka konsekwencja bywa dobra, ale bywa i zła. Przykład Leszczyńskiego z dziedziny polityki: jeśli państwem rządzą konsekwentnie ludzie mądrzy – to dobrze dla państwa; jeśli jednak rządzą konsekwentnie ludzie głupi – to dla państwa źle. Oczywiście łamanie zasady zgodności postępowania z poglądami dezawuowało zasadniczo nie te poglądy, lecz ich głosicieli, chociaż pośrednio świadczyło o tym, że te poglądy nie są realistyczne.

Ontologiczno-antropologiczna diagnoza Leszczyńskiego

Przedstawię teraz diagnozę ontologiczno-antropologiczną, która stała w tle ideologii Leszczyńskiego i która kazała mu odrzucić ideologie jednowymiarowe w stylu Voltaire'a i Rousseau.

W zakresie ontologii Leszczyński opowiadał się za hipotezą wszechzwiązku zjawisk i to poniekąd wzmocnioną: uważał bowiem nie tylko, że wszystkie zjawiska („sprawy") rozgrywające się w przyrodzie są ze sobą powiązane, ale nadto, że są powiązane „wieloma więzami"[23]. Fakt ten miał konsekwencję antropologiczną: ze względu na te wielostronne więzi człowiek, sam uwikłany w owe więzi, ma ograniczony wpływ – a najczęściej nie ma żadnego wpływu – na bieg zdarzeń. Dlatego intelekt podpowiada, aby w takich wypadkach pozostawiać rzeczy ich własnemu – niezależnemu *de facto* od nas – biegowi, a nie porywać się z motyką na słońce. Ogromna część rozważań antropologicznych Leszczyńskiego zamyka się w badaniu duszy, a więc należy do dziedziny, którą nazwalibyśmy dzisiaj „psychologią deskryptywną" albo szerzej: „epistemologią".

Duszę, czyli psychikę, traktuje Leszczyński jako pewien układ – jak byśmy powiedzieli dzisiaj – dyspozycji psychicznych. Struktura psychiki, jaka wyłania się z jego sentencji, jest niestety zagmatwana, a w wielu punktach nie całkiem jasna. Na usprawiedliwienie Leszczyńskiego trzeba podkreślić, że do tej pory nie mamy zadowalającego obrazu ludzkiej psychiki. Wolno w każdym razie zaryzykować przypuszczenie, że dyspozycje psychiczne rozpadają się u niego na trzy grupy: (a) uzdolnienia, (b) skłonności i (c) przekonania z zakresu wiedzy i wiary.

Osobowość człowieka Leszczyński charakteryzował jako z jednej strony stałą, z drugiej zaś zmienną. Jest ona stała pod tym względem, że „w każdej epoce ludzie żywili te same namiętności, te same pragnienia i mniej więcej te same uczucia"[24]. Jest zarazem zmienna w tym sensie, że skłonności – nie mówiąc o przekonaniach – poszczególnych ludzi podczas ich życia się zmieniają.

[23] Tamże, s. 163.
[24] Tamże, s. 165.

Zmienność osobowości człowieka, a szerzej – jego duszy, sprawia, że całość tej osobowości uchwytna jest w pełni dopiero po śmierci. Dyspozycje psychiczne, o charakterze skłonności, Leszczyński – jak to było w jego czasach powszechne – hipostazuje, nazywając ogniska skłonności „władzami duchowymi" czyli krótko: „władzami". Władz tych dostrzega w duszy siedem. Są to: rozum, rozsądek, dowcip, wyobraźnia, sumienie, serce i wola. Ograniczę się tutaj do krótkiego omówienia czterech najważniejszych: rozumu, rozsądku, sumienia i woli – tak jak je ujmował Leszczyński.

Władze duchowe: rozum, rozsądek, sumienie i wola

Zadaniem pierwszej władzy – rozumu – jest korygowanie pozostałych władz duchowych poprzez badanie zasadności ich werdyktów. Można więc powiedzieć, że kieruje on – a dokładniej powinien kierować – całą duszą. Leszczyński postulował: „Sądźmy o wszystkim oczami rozumu"[25]. Postulat ten dotyczy nie tylko naszych przekonań o tym, co jest, a czego nie ma, lecz także o tym, co jest dobre, a co jest złe. Jeśli nasze rozumowania mają być właściwe, to muszą być wnikliwe i światłe („oświecone"[26]). Powinniśmy więc je przeprowadzać z należytą starannością i wykorzystując (a więc i mając) odpowiednią wiedzę – czyli odpowiedni zakres przekonań. Leszczyński przestrzegał jednak, że rozum niewłaściwie używany odgrywa rolę destrukcyjną; tak jest – według niego – w wypadku nadużywania rozumu w odniesieniu do kwestii religijnych (przez co rozum „osłabia wiarę"[27]) i kwestii etycznych (przez co rozum prowadzi do relatywizmu).

Druga władza – rozsądek – ma częściowo charakter wrodzony, a częściowo nabyty w wyniku doświadczenia (wiedzy życiowej). Ten drugi składnik rozsądku wzrasta więc w miarę upływu lat. Można sobie wyobrazić, że w rozeznaniu co do wartości logicznej naszych przekonań i wartości praktycznej naszego postępowania zdajemy się (jak to robią zwierzęta) wyłącznie na rozsądek. Jest to, z jednej strony, strategia w pewnym zakresie dobra, jeśli się zważy, że rozsądek jest „podporządkowany naturze"[28], a natura skłania nas do robienia tego, co jest dla nas najkorzystniejsze. W pewnym tylko zakresie – gdyż w swoich decyzjach rozsądek nie uwzględnia aspektów moralnych, które z punktu widzenia „naturalnych" korzyści bywają niekiedy neutralne, ale niekiedy stanowią przeszkodę w ich osiągnięciu. Dlatego wybory, do których skłania nas sam rozsądek, muszą uwzględniać zastrzeżenia rozumu i – dodajmy – sumienia. Z drugiej strony rozsądek – zdrowy rozsądek – chroni rozum, nawet rozum człowieka genialnego, przed oderwaniem się od rzeczywistości: bujaniem w obłokach.

[25] Tamże, s. 105.
[26] Tamże, s. 179.
[27] Tamże, s. 63.
[28] Tamże, s. 163.

Współdziałanie władz umysłowych dostarcza nam wiedzy. Swoistej wiedzy dostarcza nam także trzecia władza: sumienie, tj. dyspozycja do oceniania czynów ludzkich pod względem dobra i zła. Ale poza wiedzą sumienie jest także siedliskiem pewnych uczuć: kiedy oceniamy np. własne postępowanie jako złe, pojawiają się w naszej duszy wyrzuty sumienia (a więc pewne stany o charakterze emocjonalnym). Są ludzie, którzy swoim przywarom nadają „pozory cnoty"[29]. Mimo to, według Leszczyńskiego, na „głosie sumienia" – i w aspekcie „wiedzy", i w aspekcie „wyrzutów" – można całkowicie polegać. W pierwszym aspekcie sumienie jest powszechne, nieomylne i bezstronne: wszyscy mają sumienie, *eo ipso* wiedzą, czym jest cnota, a ferowane przez sumienie oceny czynów jako złych są nie do podważenia i opierają się na kryteriach jednakowych dla wszystkich ludzi. Nieomylność sumienia sprawia, że jeśli – jak to się mówi – wadzimy się z nim, to jest to świadectwo tego, że coś mamy na sumieniu. To, że mówiąc w uproszczeniu, wszyscy ludzie mają jednakowe sumienie, przemawia za tym, że „głos sumienia" jest „głosem natury". W drugim aspekcie sumienie jest sprawiedliwe i surowe: jego wyrzuty są jedyną karą, którą może nam wymierzyć, ale jest to zawsze kara zasłużona i zawsze jest wymierzana (sumienie nie da się „zmusić do milczenia"); a ponieważ sumienie kieruje się sprawiedliwością „surową" (a nie miłosierną), dlatego – z wyjątkiem „najzatwardzialszych" złoczyńców – wszyscy przed nim „drżą"[30].

Czwarta władza – wola – jest dyspozycją (skłonnością) do przeżywania pragnień i dokonywania wiążących duszę i szerzej: człowieka – postanowień. Pragnienia Leszczyński uważał za „sprężyny naszej istoty"[31], poprzedzające (w sensie inicjacji) każdą naszą czynność, a m.in. każde działanie naszego umysłu. Pragnienie – przytoczmy dosłownie sformułowanie Leszczyńskiego jako egzemplifikację jego kunsztu definiowania – jest to naturalne „poruszenie duszy, które ją obejmuje, pobudza, ogrzewa i ożywia, które ukazuje jej wielkość lub miałkość, które czyni ją szczęśliwą lub nieszczęśliwą, zależnie od natury rzeczy, do której dąży, lub zależnie od powodzenia lub porażki, które stają się jej udziałem, gdy to czyni"[32].

Charakterystyka pragnień pod względem możliwości ich spełnienia jest o tyle przydatna, że możliwość ta rozkłada się na dwa czynniki: to, czy w świecie przedmiot pragnienia jest w ogóle realizowalny, oraz to, czy człowiek pragnący czegoś jest do realizacji owego przedmiotu odpowiednio uzdolniony. Sposób wyważenia tych możliwości i pragnień rozstrzyga o sile osobowości danego człowieka; skoro tak, zauważa Leszczyński, to siłę tę można relatywnie zwiększyć przez dobór pragnień łatwiej realizowalnych. Jeśli chodzi o drugi typ dyspozycji wolicjonalnych – a mianowicie dyspozycję do dokonywania

[29] Tamże, s. 299.
[30] Tamże, s. 189.
[31] Tamże, s. 95.
[32] Tamże, s. 207.

postanowień – to kluczową tutaj sprawą jest pytanie, czy człowiek ma w ogóle możliwość ich dokonywania. Według Leszczyńskiego postanowienia dochodzą w nas do skutku albo bez namysłu i są kwestią kaprysu, albo z namysłem i wtedy są rezultatem wyboru. Leszczyński uważa, że „wybór polega na tym, by jak najbardziej świadomie odrzucić to, co do czego jest się przekonanym, że ma małą wartość”[33]. Tak rozumiana wolność wyboru jest dobrem bezcennym – i jest czymś, bez czego nie sposób sobie wyobrazić istoty ludzkiej. Zanim człowiek dokona aktu wyboru, powinien oszacować możliwości, które są przed nim otwarte w danej sytuacji. Leszczyński rozważa tutaj trzy wypadki: że wszystkie wybory, których byśmy dokonali, okażą się ostatecznie złe; że wszystkie wybory okażą się nierealizowalne; że co najmniej jeden wybór jest dobry. Tylko w ostatnim wypadku wolność wyboru jest czymś dla nas korzystnym; w pierwszym jest ona szkodliwa, a w drugim – zbędna.

Ani Rousseau, ani Voltaire…

Na pytanie, czy ludzie są z natury źli, czy dobrzy, Rousseau odpowiadał (wprost), że dobrzy, a Voltaire (przynajmniej pośrednio), że źli. Dlatego kwintesencją ideologii pierwszego był powrót do naturalnego, *ergo* dobrego, stanu ludzkości przez zniszczenie kultury, zaś kwintesencją ideologii drugiego było zwalczanie naturalnego, *ergo* złego, stanu ludzkości przez krzewienie kultury.

W świetle zrekonstruowanej ontologii i antropologii Leszczyńskiego – oraz zasad intelektu, którymi się kierował – pytanie powyższe jest źle postawione. Pojęcie (pierwotnej) natury ludzkiej jest bowiem bezzasadną projekcją ontologiczno-antropologicznych marzeń. Według Leszczyńskiego taka czy inna odpowiedź na to pytanie nie jest więc kwestią intelektu, lecz dyspozycji emocjonalnych odpowiadającego. I tak pogląd, że ludzie są z natury źli, przyjmowany jest np. przez mizantropów, którzy uważają, że wobec tego jeśli nie chce się ludzi za to prześladować, to należy ich unikać. Pogląd, że ludzie są z natury dobrzy, przyjmowany jest m.in. przez estetów, którzy uważają, że wobec tego trzeba im maksymalnie popuszczać cugli. Według Leszczyńskiego – zarówno ideologia mizantropów, jak i ideologia estetów jest błędna. Wszyscy ludzie mają w różnych proporcjach zarówno cechy pozytywne, jak i negatywne. W konsekwencji ludzie nie są ani z natury dobrzy, ani z natury źli: miewają dyspozycje zarówno do dobrych, jak i do złych czynów. Wobec tego rozsądną postawą jest nagradzanie ludzi za czyny szczególnie dobre i karanie (ale nie przesadnie surowo) za czyny złe. Taka właśnie postawa była jedną ze składowych wielowymiarowej ideologii, za którą opowiadał się Leszczyński.

Ani ateizm, ani deizm…

Sformułowane już zostały najważniejsze przekonaniowe składniki chrześcijaństwa. Leszczyński je w pełni akceptował – uważał się za „filozofa

[33] Tamże, s. 245.

chrześcijańskiego”[34] – ale też w interesujący sposób uzupełniał. Uważał więc, że kwintesencją religii chrześcijańskiej jest wiara w istnienie Boga, czyli Najwyższej Istoty, która jest „źródłem wszystkich dóbr”[35], ale także – dodawał – przekonanie, że Boga należy czcić, wyrażając w ten sposób „szacunek, uległość i bojaźń”[36] wobec Niego[37]. Te dwa składniki chrześcijaństwa – wiara w Boga i cześć Bogu oddawana – są nierozłączne. Wiara musi być uzupełniona pobożnością – bez niej jest widmem; pobożność musi być uzupełniona wiarą – bez niej staje się przesądem.

Za słusznością religii przemawiają – według Leszczyńskiego – dzieje ludzkości oraz zwykły ludzki rozum (i zdrowy rozsądek). W tym pierwszym wypadku chodzi o triumf religii nad ignorancją „wieków barbarzyńskich”[38]. W tym drugim – trzeba głos rozumu „temperować”; badanie autentyczności przekazów biblijnych i „studiowanie Objawienia”[39] utwierdzają w wierze, ale przesadne spekulacje teologiczne wiarę niszczą: za dużo filozofowania („używania” [40] rozumu) prowadzi do ateizmu.

Religia – dzięki swej słuszności – pełni ważne funkcje społeczne: przynosi ukojenie w chwilach nieszczęścia na tym świecie, gdy znaleźliśmy się pod „ciosami nieprzyjaznej fortuny”, i trwałe pocieszenie „za grobem”[41]; powstrzymuje nas przed popełnianiem grzechów – dzięki „wędzidłu”[42], którym jest perspektywa Sądu Ostatecznego; jest w stanie zamienić przykrości w przyjemności; obdarza nas rozkoszą, gdy mamy czyste sumienie; przyczynia się do naszego szczęścia, gdy udaje się nam w sobie wyrobić cnoty chrześcijańskie; stanowi moralną podstawę prawa rządzącego państwami. Niektórzy przeciwnicy religii zwalczają ją otwarcie. Jeśli chodzi o tych przeciwników, którzy nie zwalczają jej otwarcie, to – zdaniem Leszczyńskiego – zajmują oni wobec niej jedną z trzech postaw: indyferencji, hipokryzji lub – określmy to tak krótko – deteizacji. Pierwsza polega na szczerej obojętności wobec spraw religii; druga – polega na udawaniu, że się jest wierzącym; trzecia – to uznawanie wyłącznie norm moralnych obecnych w religii (i ewentualnie tylko niektórych dogmatów). Ci, którzy po prostu odrzucają wiarę w istnienie Boga Stwórcy – czyli ateiści („niedowiarkowie”[43], jak się za czasów Leszczyńskiego mówiło) – uważają, że świat jest dziełem „ślepego przypadku”[44]; przekonanie to łączą

[34] Tak zatytułował Leszczyński jedno ze swoich dzieł: *Le philosophe chrétieni*, Amsterdam 1749.
[35] Zob. S. Leszczyński, *Esquises...*, s. 283.
[36] Tamże, s. 283.
[37] Wyraz temu dają modlitwy pochwalne; por. przypis 4.
[38] Tamże, s. 161.
[39] Tamże, s. 273.
[40] Tamże, s. 91.
[41] Tamże, s. 125, 127.
[42] Tamże, s. 125.
[43] Tamże, s. 273.
[44] Tamże, s. 277.

z niewiarą w nieśmiertelność i poglądem, że przeznaczeniem człowieka jest „całkowite samozniszczenie”[45].

Według Leszczyńskiego ateizm jest stanowiskiem nieracjonalnym: aby był racjonalny, wymagałby „jasnego i nieodwołalnego”[46] uzasadnienia nieistnienia Boga, a to jest, jak twierdzi Leszczyński, niewykonalne. Ateizm jest nieracjonalny jeszcze dlatego, że nieracjonalne jest wyrzekanie się nadziei na szczęście w życiu pozaziemskim, którą daje religia, na rzecz „kilku dni”[47] bez lęku w życiu ziemskim. Ateizm jest nie tylko nieracjonalny, lecz także niemoralny: podobnie jak sceptycyzm („pyrronizm”[48]) prowadzi bowiem, według Leszczyńskiego, do upadku obyczajów i przesiąknięty jest pychą: ktoś, kto odrzuca istnienie Boga, w „poczuciu wyższości”[49] przyznaje w konsekwencji samemu sobie boskie atrybuty.

Deizm jest – w opinii Leszczyńskiego – mniej konsekwentny niż ateizm: „urąga rozumowi i samej naturze”[50]. Deiści uważają, że Bóg istnieje, ale nie ingeruje w świat ani w życie ludzkie. Stąd nie ma sensu pobożność: lęk przed Bogiem i oddawanie mu czci. Deizm nie dostarcza nadziei na życie wieczne, ale też nie wzbudza lęku przed Sądem Ostatecznym. Leszczyński dokonał ciekawego zestawienia współczesnego sobie chrześcijańskiego deizmu ze starożytnym grecko-rzymskim bałwochwalstwem pogańskim – wyrażając przy tym zaskoczenie, że starożytni Grecy i Rzymianie potrafili łączyć religię „zbudowaną na baśniach” z „trzeźwością, rozumnością i cnotliwością”[51] w życiu pozareligijnym. Porównanie to wypadło następująco:

U pogan bogowie nie są stwórcami – u deistów Bóg jest stwórcą; u pogan bogowie nie mają żadnej władzy nad ludźmi, a mimo to poganie bali się ich rozgniewać – u deistów Bóg jest wszechwładny, a oni nie boją się Go rozgniewać; poganie oddawali cześć swoim bogom, mimo że w istocie ich lekceważyli – deiści nie oddają czci Bogu Stwórcy, chociaż go nie lekceważą; poganie wierzyli w Opatrzność – deiści nie: zdają się na los szczęścia i własną zaradność; poganie wyznawali swoją religię, mimo że nie dawała im ona żadnej pociechy – deiści odrzucają wiarę, mimo że daje ona pociechę „w moralności”[52].

Ideologia w praktyce

Leszczyński – w przeciwieństwie do swoich adwersarzy – swoją wielowymiarową ideologię nie tylko propagował, lecz także sam ją po prostu praktykował (*nota bene* podobnie jak Montesquieu). Osiągnął w tej praktyce sukces

[45] Tamże, s. 273.
[46] Tamże, s. 283.
[47] Tamże, s. 155.
[48] Tamże, s. 279.
[49] Tamże, s. 273.
[50] Tamże, s. 281.
[51] Tamże, s. 237.
[52] Tamże, s. 237.

– w postaci zostawienia po sobie księstwa Lotaryngii w stanie kwitnącym. Z konieczności wyliczę tylko główniejsze przejawy działalności Leszczyńskiego w Lotaryngii w latach 1737–1766 w sferach:

– architektoniczno-urbanistycznej – w Nancy: kościół Notre-Dame-de-Bonsecours (1741), Giełda (1753), Ratusz (1755), Teatr Komedii (1755)[53], Ogród Botaniczny (1758), Koszary („Kwatera Królewska", rozpoczęcie budowy w 1765 roku); w Lunéville – opactwo St. Rémy (1747); w Saint-Dié – odbudowa miasta po pożarze (1757);
– jurydycznej: ustanowienie trybunałów z dożywotnimi (odpowiednio wykształconymi) sędziami, utworzenie izby bezpłatnych porad prawnych, uregulowanie spraw celnych;
– ekonomicznej: budowa dróg, mostów i wodociągów, zakładanie manufaktur, poszukiwanie kopalin, powołanie funduszu ubezpieczeniowego dla rolników i kasy pożyczkowej dla kupców, utworzenie w Barze i Nancy tzw. magazynów obfitości (spichlerzy) na wypadek nieurodzaju;
– medycznej: szpitale (m.in. w Lunéville), przychodnie lekarskie i apteki dla ubogich;
– charytatywnej: tzw. sekretne jałmużny, zasiłki dla panien na wydaniu (ale bez posagu), fundacje dla ofiar epidemii, pożarów i gradobić, fundacje na rzecz sierot, sierocińce;
– pedagogicznej i naukowej: bursy i bezpłatne szkoły powszechne w głównych miastach, stypendia na naukę zagraniczną dla młodzieży.

A ponadto:

– Szkoła Kadetów w Lunéville (1737–1766)
– Królewska Akademia Nauk w Nancy (1750–)
– Królewska Biblioteka Publiczna (1750–)
– Królewskie Kolegium Medyczne (1752–).

Podkreślę jeszcze raz: mimo tych ogromnych przedsięwzięć finansowych (a raczej dzięki nim) Leszczyński zostawił Lotaryngię w stanie kwitnącym gospodarczo – a nie w… długach.

Antecedencje

Leszczyński nawiązywał wprost do wybitnych filozofów i uczonych przeszłości. I tak np.: potępiając nadużywanie nauk – odwoływał się do Platońskiego Sokratesa; dokonując rozbioru pojęcia szczęścia – do Lukrecjusza; ukazując swoje poglądy na temat sprawiedliwości i śmierci – do Cycerona; kreśląc etos duchowieństwa – do Orygenesa, św. Augustyna, św. Ambrożego i św. Grzegorza; szkicując swoją teorię polityki – do św. Bernarda; pisząc *Rozmowę z wyspiarzem z królestwa Dumocala* – do Morusa; wyrażając swoje stanowisko w sprawie natury ludzkiej i społeczeństwa – do Montaigne'a; opowiadając się

[53] Teatr ten został przekształcony później w Operę Narodową. Od początku 2021 roku jej dyrektorem muzycznym jest Marta Gardolińska (znana także i publiczności poznańskiej).

za nowoczesną metodologią naukową – do Bacona; rozważając kwestie estetyczne – do *Compendium musicae* Kartezjusza; wykładając swoje koncepcje pedagogiczne – do Locke'a (o którym pisał, że miał go zawsze „za najrozsądniejszego z tych, którzy pisali o wychowaniu"[54]); wreszcie uznając za niedorzeczny pogląd o przypadkowym powstaniu wszechświata – do Maupertuisa (którego miał za jednego z „najuczeńszych" ludzi swoich czasów sobie „znajomych"[55]).

W przestrzeganych przez niego zasadach wyrażania przekonań widać nawiązanie do stanowiska współczesnego mu – znanego osobiście i cenionego – Helvétiusa, który specjalnie w odniesieniu do etyki głosił (jak to ujął zwięźle Tatarkiewicz), że „gdy pojęcia jej będą jasne, to i tezy jej zostaną dowiedzione, i będzie w niej zgoda nie mniejsza niż w geometrii"[56].

Wpływ na umysłowość polską

Niewiele osób, nawet wśród historyków kultury polskiej, ma pełną świadomość rozległego wpływu, jaki na nią wywarł Leszczyński. Na ufundowanej przez niego w Lotaryngii Szkole Kadetów – przez którą przewinęło się ponad 150 (!) Polaków – wzorował się Konarski, tworząc w Warszawie Collegium Nobilium (1740–1832) i korzystając z osobistych rad Leszczyńskiego w zakresie obowiązującej w nim dydaktyki. Wielu świetnych wykładowców tego kolegium – z Naruszewiczem, Pułaskim oraz Stroynowskim i Wiśniewskim na czele – pozostawało pod wpływem poglądów filozoficznych Leszczyńskiego.

Złe fatum

Złe *fatum* ciążyło nad Leszczyńskim. W 1766 roku zmarł na skutek rozległych poparzeń od ognia zaprószonego z kominka (według innych źródeł: z fajki, którą palił przy kominku). W 1793 roku został zgilotynowany prawnuk Leszczyńskiego, król Ludwik XVI – *nota bene* na mocy decyzji restytuowanych przez króla Stanów Generalnych, które w warstwie ideologicznej nawiązywały do Rousseau i Voltaire'a. W 1795 roku dokonany został rozbiór polskiej ojczyzny Leszczyńskiego przez – według oceny Voltaire'a – obrońców tolerancji: Katarzynę II rosyjską, Fryderyka II pruskiego i Franciszka II austriackiego. W 2003 roku pożar strawił prawie doszczętnie dużą część pałacu w Lunéville – w tym wiele pamiątek materialnych po Leszczyńskim – oficjalnie wskutek zwarcia instalacji elektrycznej…

Zakończenie

Na koniec chciałbym dorzucić dwie rzeczy, które mi się szczególnie podobają w tym, jak określiłem Leszczyńskiego na początku odczytu, jednym z najznakomitszych myślicieli XVIII wieku. Pierwsza rzecz – to fakt, że wiele

[54] Zob.: J. Lechicka, *Rola dziejowa…*, s. 125.
[55] S. Leszczyński, *Niedowiarstwo zdrowym rozumem pokonane*, Kraków 1824, s. 29.
[56] Zob. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, s. 164.

jego obserwacji, zebranych w tomie, którego publikacja była pretekstem mojego występu w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, zachowało aktualność i pozostaje także dziś przestrogą dla „przyjaciół nauk". Niech jako przykład posłuży to, co w rozprawie *Niedowiarstwo zdrowym rozumem pokonane* napisał o tolerancji – która nie schodziła z ust francuskich ideologów II połowy XVIII wieku:

> O niczym bardziej dziś [nie] mówią, jak o tolerancji politycznej, i tej ustanowienie jest najpierwszym życzeniem [niektórych] naszych filozofów, jakoż aż nadto mają przyczynę, iżby była nieograniczona i [w] niej aż nadto są [za] interesowani. […] Nie okazują oni tyle niechęci i żółci przeciwko intolerancji i gorliwości na stronę wszelkich religii, byle tylko mogli bić przeciwko prawdziwej i tę prześladować, a sami nie mieć żadnej[57].

I właśnie z hasłami „*Liberté, égalité, fraternité*" na sztandarach wojska Rewolucji Francuskiej krwawo stłumiły Powstanie Wandejskie (1793–1796), mordując kilkaset tysięcy mieszkańców Wandei. Uogólniając, powiedzielibyśmy, że w opakowaniu tolerancji sprzedaje się niestety i dziś tę ideologiczną pseudotolerancję („intolerancję"). Pseudotolerancją jest to bowiem oczekiwanie *X*-a, że *Y* będzie wobec *X*-a tolerancyjny – bez gwarancji, że *X* będzie tolerancyjny wobec *Y*-a.

Druga rzecz, która mi się podoba u Leszczyńskiego, to fakt, że swoją postawą życiową pokazał, iż światowość czy program paneuropeizmu (który sformułował w znanym *Memoriale*) nie stoi w konflikcie z patriotyzmem, i *eo ipso* antypatriotyzm nie jest rękojmią europejskości i światowości. Oto dedykacja dla córki, królowej Francji, umieszczona na rymowanym przekładzie *Rozmów duszy z Panem Bogiem wybranych ze słów świętego Augustyna w „Medytacjach" i inszych księgach jego*, opublikowanych w Nancy w 1745 roku, a więc wiele lat po opuszczeniu Polski (jeśli pominąć epizod elekcyjny z 1733 roku). Spójrzmy na to piękne – i w pięknej polszczyźnie wyrażone – wyznanie mądrego Króla Filozofa i kochającego ojca. Zwłaszcza na słowa:

> Wiedząc, że tak naturalnie Pana Boga kochasz, tak ci będzie miło naturalnym go chwalić językiem, który oraz w modlitwach twoich będzie ci kochaną Ojczyznę przypominał, żeś się Polką urodziła, żeś się stała sławą Narodu twego, i że jego szczęście powinno ci być w pamięci przed Panem Bogiem; moje zaś największe, żem twój z serca kochający ociec[58].

[57] Zob.: S. Leszczyński, *Niedowiarstwo…*, s. 46–47. Emendacje w nawiasach kwadratowych pochodzą od autora artykułu.

[58] Zob. tenże, *Rozmowy duszy z Panem Bogiem*, Nancy 1745, s. 3.

Wanda Fijałkowska

TŁUMACZĄC LESZCZYŃSKIEGO: STOICYZM W BAROKOWEJ SZACIE*

Streszczenie

W artykule przedstawiam sylwetkę Leszczyńskiego tak, jak ona się rysuje z perspektywy tłumacza jego *Szkiców*... Teksty Leszczyńskiego to proza barokowa z charakterystycznymi dla niej kunsztownym słownictwem oraz rozbudowanymi zdaniami, pełnymi elips, trudnych często do rozwikłania przez dzisiejszego czytelnika (trzeba więc było je czasem w przekładzie uprościć). Mimo znamionujących prozę Leszczyńskiego barokizmów jest ona świadectwem wielkiej subtelności pojęciowej Króla Filozofa (co na tłumacza nakładało obowiązek wielkiej dyscypliny terminologicznej). Wolno zaryzykować przypuszczenie, że retoryka barokowa *Szkiców* poza walorami estetycznymi ma też walory „perswazyjne", ułatwiając przyjęcie przez czytelnika surowych nieraz pouczeń moralnych autora.

Słowa kluczowe: Leszczyński, maksymy, barok, stoicyzm, przekład, składnia, retoryka

1.

Propozycję, żebym przetłumaczyła na język polski nieprzełożone dotąd – lub spolszczone bardzo dawno – maksymy Stanisława Leszczyńskiego, dwukrotnego króla Polski i księcia lotaryńskiego, przyjęłam z wielką radością. Po pierwsze, lubię tego typu literaturę i dwadzieścia z górą lat temu rozczytywałam się w pełnych goryczy *Maximes et reflexions diverses* hrabiego François de La Rochefoucaulda. Po drugie, wychowałam się na *Trylogii*, przedstawiającej Polskę zaledwie sto lat młodszą od czasów Króla Filozofa, poznałam więc już barokowe oracje przeplatane łaciną. Po trzecie, choć nie znałam wielu szczegółów z życia króla-wygnańca, zawsze żałowałam, że nie dane mu było rządzić dłużej w Polsce – i z większym poparciem. Po około dwuletniej pracy – prawda, że wykonywanej w przerwach między innymi obowiązkami – należało jeszcze nadać maksymom ostateczny kształt, w szczególności ujednolicić i uwspółcześnić pisownię. Potem książka przeszła w kompetentne

* Tekst wygłoszono podczas spotkania *Wielkopolskie miasta i powiaty. Leszno*, które odbyło się Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk 19 października 2021 roku. Autorka, dr hab., jest pracownikiem Instytutu Romanistyki UW.

ręce wydawcy i z tej perspektywy patrzę dzisiaj na całą księgę wydaną ku czci „dobrego króla”[1].

Ukończywszy obszerny i dość trudny, „niedzisiejszy” tekst, tłumacz narażony jest na dwie pokusy: przydać sobie chwały, wyliczając, ile napotkał trudności – słownikowych, składniowych i semantyczno-kulturowych, lub też zbagatelizować je, żeby podkreślić swoją biegłość, doświadczenie i oczytanie. Spróbuję wykazać, że nie uległam żadnej z nich.

Wiele zawiłości, które trzeba było rozwikłać, stanowi skądinąd o wielkim uroku i tego autora, i jego epoki. Ograniczę się do trzech przykładów:

1) Wyrażenie *que nous ambitionnons le plus*. Dziś czasownik ten jest bardzo rzadki i odczuwany jest jako przestarzały. Jaki dobrać odpowiednik? Do którego najchętniej byśmy sięgnęli? Ostatecznie wybrałam bardzo proste wyrażenie, które w tym kontekście najpełniej, moim zdaniem, odpowiadało oryginałowi: „o które najpilniej się staramy”.
2) Zdanie *Le peuple est toujours attentif à saisir le faible d’une grande réputation.* Tutaj, zamiast spodziewanych barokowych redundancji, zastajemy karkołomny niemal skrót: *le faible* to „słaba strona”, *une grande réputation* to metonimiczne przywołanie OSÓB CIESZĄCYCH SIĘ SŁAWĄ.
3) Konstrukcja *est attentif à saisir*. Niełatwa to konstrukcja – dosłownie należałoby ją oddać jako „jest czujny do wychwytywania słabości”... Jednak nie wolno było tego zdania komplikować. Stąd ostateczny przekład: „Lud czujnie wychwytuje słabostki ludzi sławnych”.

Zdarzały się też trudności czysto gramatyczne. Oto mamy np. nieznane już dziś i trudno rozpoznawalne formy trybu rozkazującego: *Sévére à votre égard, usés de l’indulgence envers tout le monde; loués les vertus, excusés les faiblesses, feignes d’ignorer la plûpart des défauts.* Za namową redaktora i wydawcy zastąpiłam archaiczne formy współczesnymi kończącymi się na „-ez”. Polszczyzna na szczęście nie stwarza podobnych trudności. Mamy więc: „Bądźmy surowi dla samych siebie, lecz innym okazujmy pobłażliwość; chwalmy cnoty, wybaczajmy słabości, przymykajmy oczy na większość wad”.

2.

Chciałabym jednak scharakteryzować język Leszczyńskiego jako świadczący o jego wykształceniu i usposobieniu, a nie tylko przedstawić historię moich z nim zmagań. Leszczyński, solidnie wykształcony, dążył do ścisłości formułowanych myśli: to jego oblicze stoickie – człowieka powściągliwego i zdyscyplinowanego. Dyscyplina ta przejawiała się m.in. w przyjęciu określonego systemu pojęć i terminów – co nakłada na przekład obowiązek podobnej konsekwencji. Oto przykład subtelności pojęciowo-terminologicznej Króla Filozofa:

[1] Zob. S. Leszczyński, *Esquisses, réflexions et maximes philosophiques / Szkice, refleksje i maksymy filozoficzne*, Bydgoszcz 2021.

> Należy odróżniać roztropność od podstępu, szczerość od niedyskrecji, przezorność od oszustwa, przebiegłość od fałszywości i zręczność od wykrętów. […] Mnie cnoty i wady nie wydają się wcale tak bliskie, żeby je można było z łatwością pomylić[2].

Zdarzało się niekiedy, że poszukiwał owej ścisłości niejako na oczach czytelnika. Wówczas mnożył określenia, czego można by zapewne uniknąć. Oto dwa przykłady:

1) „Osoby z jednej strony godne podziwu lub chociaż poważania, z drugiej bywają odpychające – oto prawo natury. Człek mężny może zarazem być brutalny i okrutny”[3].
2) „Przyjaźń, córka rozsądku, nie przypisuje niewiastom aż tylu powabów, ile same w sobie znajdują. Innymi słowy, dopiero wówczas pragną one hołdów przyjaźni, gdy ich ołtarz obróci się w ruinę i gdy ustaną miłosne kadzidła”.

3.

Barokowość maksym Leszczyńskiego przejawiała się jednak przede wszystkim w składni. Leszczyński, który posługiwał się biegle łaciną w mowie i piśmie, przejął z niej dyscyplinę w budowie zdań. Pamiętać podmiot wspólny dla wielu okresów, zasygnalizowany tylko raz, albo kontynuować uzgodnienia imiesłowów, gdy element rządzący „przesłoniły” kolejne trzy czy cztery zdania podrzędne – nie wydawało mu się na pewno ani osobliwe, ani trudne. Nie stanowią wyjątku zdania zajmujące po osiem wierszy druku. Natomiast dzisiejszego czytelnika, nierzadko w ogóle nieznającego łaciny, zdania dłuższe niż trzyokresowe mogą już wprawić w zakłopotanie. Z uwagi na to wielokrotnie stawiałam kropki, częściej niż autor, lub stosowałam inne zabiegi „rozjaśniające” składnię. Weźmy oryginał francuski:

> La raison aidée de la culture de l’esprit, a banni du monde politique l’imposture, la rébellion, le fanatisme: les erreurs y sont moins communes, les mœurs plus épurées, les vices plus odieux, les sentimens d’honneur plus délicats, les âmes plus honnêtes, les grands plus affables, les Rois plus humains, les sujets plus dociles, les loi plus sages, les hommes plus unis, les arts enfin plus encouragés[4].

Taka sama eliptyczna konstrukcja pojawia się jedenaście razy! W przekładzie „dla oddechu” wprowadziłam dodatkowe czasowniki:

[2] Tamże, s. 261, 235.
[3] Tamże, s. 90–91.
[4] Tamże, s. 88.

Rozum, wspomagany przez kulturę ducha, przepędził ze świata polityki oszustwo, bunt i fanatyzm; błędy są w nim rzadsze, obyczaje czystsze, przywary wywołują większą odrazę, poczucie honoru stało się subtelniejszym, dusze – uczciwszymi, wielcy – łaskawszymi, władcy – bardziej ludzkimi, poddani – posłuszniejszymi, prawa – mądrzejszymi, ludzie – skłonniejszymi do zjednoczenia, sztuki wreszcie – bardziej upragnionymi[5].

4.

Biegłość składniowa pozwalała autorom barokowym na tworzenie kolejnych bardzo rozbudowanych zdań. I oto powstaje paradoks. Jak w architekturze i sztuce barokowość przejawia się przede wszystkim w obfitości, a niekiedy nawet w nadmiarze i cudaczności ozdobników, tak w barokowych tekstach zdania składały się nieraz z pięciu, sześciu, a nawet większej liczby zdań podrzędnych. Przy jednym rzeczowniku piętrzyły się liczne określenia, opis jednej osoby zabierał wiele długich zdań, gdy można go ująć w dwa lub trzy proste. Lubowano się w roztrząsaniu obranego tematu i formułowaniu paradoksów, niekoniecznie czytelnych. Spotykamy to np. u młodszego o stulecie Mikołaja Sępa Szarzyńskiego:

Tomicki, jeśli nie ganią owego,
Który ku chwale świeci lampą onej
sobie chwalebnej, świętej, niezmierzonej
Światłości, światła skąd jasność każdego,
Nie będę nazwan lekkim od żadnego,
Bym sławił piękność w tobie doświadczonej
Każdemu cnoty[6].

Barokowe formuły grzecznościowe wreszcie były długie i przesadnie uniżone.

5.

Czy takie „barokizmy" spotykamy u Leszczyńskiego? Co do opisów – u Leszczyńskiego postaw, nie – postaci, są one na ogół bardzo oszczędne. W poniższym fragmencie – przytaczam tutaj tylko jego wersję polską – Leszczyński nie tylko przedstawił dokładny podział zbioru namiętności, lecz także podkreślił jego „rzeczowość", prawie nie używając przymiotników – naliczyłam ich tylko trzy.

[5] Tamże, s. 88.
[6] Zob. M. Sęp Szarzyński, *Rymy polskie*, Kraków 1858, s. 6–7.

> Można by namiętności na trzy klasy podzielić: na te, które z dowcipu pochodzą, na te, które z serca biorą początek i na te, które rozum potwierdza i wspiera.
>
> Namiętności dowcipu są równie zrozumiałe, jak i sam dowcip; […] są to iskry, które niżeli się spostrzec dadzą, już pożar wybuchnie. […]
>
> Namiętności serca więcej mają trwałości i mocy; one to poniekąd wszystkim na świecie kierują[7].

Powtórzenia, które mielibyśmy z początku za ową barokową obfitość, w istocie tworzą elegancki skrót:

> Chciałbym, by między ludem a wielkimi tego świata był mniejszy przedział; wtedy lud nie uważałby wielkich za większych niż są w istocie, i mniej by się ich obawiał; wielcy zaś nie przedstawialiby sobie ludu jako mniejszego i nędzniejszego niż jest, i bardziej by go się obawiali[8].

Co do form grzecznościowych wreszcie – Król Filozof nie miał po prostu okazji, aby się nimi posłużyć. Gdyby był „niżej urodzony", napisałby z pewnością czołobitną dedykację dla jakiegoś wielmoży.

6.

Wskazane wyżej barokowe elementy w pisarstwie Leszczyńskiego dalekie są zatem od przesady, od bujnego, niefrasobliwego nieokiełznania, widocznego np. u Jana Andrzeja Morsztyna:

> Napawam serce pychą z omamieniem,
> Pychę zmyślonym weselem z śmiałością,
> Śmiałość szaleństwem pasę z wyniosłością,
> Szaleństwo gniewem i złym zajątrzeniem[9].

Ozdobna retoryka jedynie ilustruje stawiane tutaj tezy, z rzadka tylko świadczy o emocjonalnym zaangażowaniu autora, zaś drobiazgowość analiz nie idzie zbyt daleko w głąb.

Tymczasem istotą filozoficznego pisarstwa Leszczyńskiego jest rzeczowość i ścisłość. Chyba najpiękniejszy przykład „reżimu" umysłowego Króla Filozofa znajdujemy we fragmencie następującym (cytuję tylko tłumaczenie):

> Wolność może człowiekiem powodować na trzy sposoby. Może stawiać przed nim tylko złe wybory; wtedy wolność, która na nie pozwala, jest szkodliwa. Następnie może dotyczyć tego, co niemożliwe; wówczas wolność staje

[7] Zob. S. Leszczyński, *Esquisses*..., s. 113.
[8] Tamże, s. 305.
[9] Zob. J.A. Morsztyn, *Utwory zebrane*, Warszawa 1971, s. 103.

się niepotrzebna, skoro nic jej nie uzasadnia. Może wreszcie kierować się ku dobru; tylko wtedy wolność przynosi korzyść, gdyż pomaga zaspokoić godne pragnienia[10].

Barokowa szata przydaje prozie Leszczyńskiego wdzięku, dzięki któremu wrażliwi na piękno czytelnicy łatwiej może przyjmą jego surowe nieraz nauki.

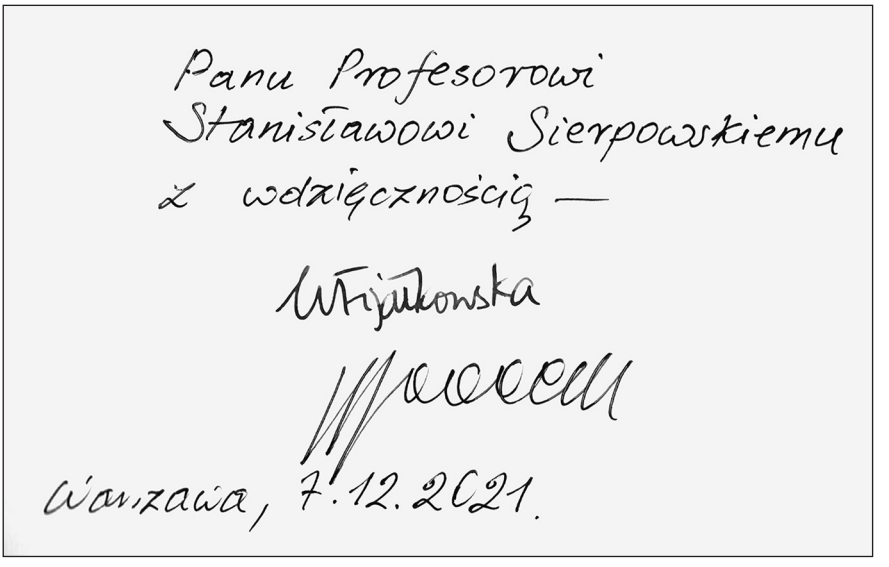

Autografy profesorów Jacka Jadackiego i Wandy Fijałkowskiej

[10] Zob. S. Leszczyński, *Esquisses*..., s. 213.

ARTYKUŁY

Eliza Stehr

GIMNAZJUM MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ W LESZNIE W LATACH 1920–1939

Streszczenie

Na przykładzie gimnazjum w Lesznie ukazany został w artykule przełomowy moment w historii wielkopolskiego szkolnictwa, kiedy to po odzyskaniu niepodległości z pruskiej szkoły średniej już w 1920 roku powstały dwa gimnazja: polsko- i niemieckojęzyczne. Podczas gdy polskojęzyczne państwowe gimnazjum szybko doczekało się wnikliwych badań i publikacji, prywatne gimnazjum niemieckie popadło w zapomnienie. Celem artykułu jest próba przedstawienia tematu szkolnictwa mniejszości narodowych w Wielkopolsce po I wojnie światowej. Dalsze badania źródłowe nad historią niemieckiego gimnazjum mogłyby uzupełnić obraz życia w wielonarodowościowym mieście, jakim było Leszno w okresie międzywojennym.

Słowa kluczowe: Leszno, Lissa, gimnazjum, szkolnictwo średnie, okres międzywojenny, mniejszości narodowe

Gdy wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 roku język polski wrócił do szkół, władze oświatowe stanęły przed zadaniem scalenia i unifikacji edukacji na terenie młodego państwa polskiego[1]. Zjednoczenie społeczeństwa i przezwyciężenie antagonizmów dzielnicowych mogło powieść się dzięki wspólnemu językowi, kształtowaniu tradycji i poczuciu tożsamości, a więc również za sprawą jednolitej oświaty odziaływującej na młode pokolenie. W tym kontekście niezmiernie ważna okazała się jednak kwestia wielonarodowościowego społeczeństwa znajdującego się w nowych granicach, których ustalenie trwało kilka lat i rzutowało również na sytuację wewnętrzną państwa przez cały okres międzywojenny[2]. Artykuł ten jest próbą prześledzenia rozwoju oświaty mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce w okresie międzywojennym na przykładzie Prywatnego Gimnazjum im. Immanuela Kanta[3] w Lesznie.

---

[1] E. Czepczyńska, *Kształtowanie się jednolitego systemu oświaty w II Rzeczypospolitej*, „Studia Prawnicze KUL" 2016, nr 4 (68), s. 33–51.

[2] O kwestii polityki mniejszościowej zob. S. Sierpowski, *Mniejszości narodowe jako instrument polityki międzynarodowej 1919–1939*, Poznań 1986.

[3] Prywatne humanistyczne gimnazjum z językiem niemieckim otrzymało w roku szkolnym 1934/1935 miano Gimnazjum im. I. Kanta, por. *Prywatne gimnazjum koedukacyjne im. Kanta*

Na ziemiach ówczesnego zaboru pruskiego nie było szkół z językiem polskim jako wykładowym, dlatego głównym zadaniem władz była repolonizacja systemu oświaty w Wielkopolsce i na Pomorzu[4]. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przejął oświatę w Wielkopolsce na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 10 stycznia 1921 roku[5], a Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego przejęło nadzór szkolny w Wielkopolsce. Wizytatorzy szkolni byli nie tylko przewodniczącymi komisji na egzaminach wstępnych, końcowych i maturalnych, ale przede wszystkim kontrolowali przestrzeganie obowiązujących przepisów dotyczących stanu budynku szkolnego, wyposażenia szkoły, przestrzegania planu ramowego, a przede wszystkim lojalności nauczycieli w stosunku do państwa polskiego i ich prowadzenie przedmiotu języka i kultury polskiej[6].

W nowo powstałym państwie polskim tworzono prywatne szkoły średnie dla mniejszości narodowych, których istnienie przewidywał mały traktat wersalski[7]. Wcześniejsze postanowienia tegoż traktatu, gwarantujące poszanowanie i ochronę praw mniejszości narodowych, zostały ujęte w konstytucji marcowej z 1921 roku[8]. Podkreślić należy, iż szkoły prywatne stanowiły wówczas ok. 50% wszystkich placówek wychowawczych, a silne wahania statystyczne wynikały z sezonowości szkół tego sektora, który w okresie międzywojennym często nie mógł sprostać wymogom finansowym i prawnym. Corocznie szkoły te musiały ubiegać się o uzyskanie uprawnień szkół państwowych w procedurach określanych rozporządzeniami ministerstwa w latach 1924–1937[9].

---

z niemieckim językiem nauczania w Lesznie. Sprawozdanie za rok szkolny 1934/35 / Kantgymnasium Privatgymnasium für Knaben und Mädchen mit deutscher Unterrichtssprache in Leszno. Bericht über das Schuljahr 1934/35, [Leszno] 1935, s. 8.

[4] T. Gumuła, S. Majewski, *Prywatne szkolnictwo średnie ogólnokształcące w II Rzeczypospolitej. Organizacja i zasięg społecznego oddziaływania*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1994, t. XXXVI/94, s. 112.

[5] Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1921 r. nr 7 poz. 38. Na mocy rozporządzenia zniesiono pruski podział administracyjny i utworzono nowe województwa poznańskie i pomorskie z siedzibą urzędów w Poznaniu i Toruniu.

[6] Por. D. Vogt, *Das Schiller-Gymnasium in Posen. Schicksal einer Minderheitenschule 1920–1939*, Lüneburg 1964, s. 12–17.

[7] Traktat między Głównymi Mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi a Polską z dnia 28 czerwca 1919 roku, ratyfikowany przez Polskę dnia 1 września 1919 łącznie z traktatem pokojowym ustawą z dnia 31 lipca 1919 roku, Dz. Urz. RP 1920 nr 35 poz. 199.

[8] Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921, Dz. Urz. RP 1921 nr 44 poz. 267; por. art. 109 i 110.

[9] Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 19 września 1924 r., Dz. Urz. MWRiOP 1924 nr 19 poz. 193. W myśl tego rozporządzenia nadawanie i odbieranie koncesji na utrzymywanie prywatnych szkół średnich należało do kuratorów okręgów szkolnych. Kurator corocznie zatwierdzał skład grona pedagogicznego i dyrekcji. Por. również rozporządzenia MWRiOP z dnia 1 maja 1929 r. w sprawie nadawania prywatnym szkołom średnim ogólnokształcącym i seminariom nauczycielskim praw szkół państwowych (Dz. Urz. MWRiOP 1929 nr 6 poz. 75), rozporządzenie MWRiOP z dnia 4 grudnia 1936 r. o nadawaniu prywatnym gimnazjom ogólnokształcącym uprawnień gimnazjów państwowych (Dz. Urz. MWRiOP 1936

W myśl idei wychowania państwowego przygotowano ustawę o ustroju szkolnictwa i ustawę o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych. Przepisy wykonawcze tzw. ustaw jędrzejewiczowskich wprowadzone w roku 1932[10], o których będzie jeszcze mowa, podporządkowywały szkolny sektor prywatny bardziej niż dotychczas państwowej władzy i ujednoliciły system szkolnictwa średniego. Reforma ta stanowi cezurę w rozwoju szkół prywatnych, będących na marginesie systemu oświatowo-wychowawczego[11]. Na mocy nowego ustawodawstwa państwo znacznie silniej oddziaływało na prywatną oświatę[12]. Szkoły mniejszości narodowych stanowiły 28,1% ogólnej liczby szkół prywatnych, większość z nich były to szkoły żydowskie z polskim językiem nauczania (16,2%), takowe z hebrajskim językiem nauczania stanowiły zaledwie 2%, na szkoły ukraińskie przypadało 4,2%, niemieckich było 4%, a rosyjskich zaledwie 1,1%. Pozostałe stanowiły ogółem 0,6%[13].

Na tle tych przemian ustrojowych w oświacie warto prześledzić rozwój szkolnictwa średniego w Lesznie, które już od połowy XIX wieku było ważnym ośrodkiem edukacyjnym w Wielkopolsce.

W dniu 17 stycznia 1920 roku w późnych godzinach popołudniowych Piotr Moczyński, przybyły z Głogowa nauczyciel, przejął klucze i pieczęcie szkoły z rąk tutejszego dyrektora Alfreda von Sandena[14] i zainicjował tym samym szybką repolonizację niemieckojęzycznego pruskiego gimnazjum[15]. Nowy rok szkolny zainaugurowano 1 kwietnia – utworzono wówczas tylko jedną pierwszą klasę z polskim językiem wykładowym. Dzień wcześniej trzej niemieccy nauczyciele, dr Otto Kayser, dr Hermann Vincent i Alfred Zok[16], ściśle związa-

---

nr 11 poz. 215), rozporządzenie MWRiOP z dnia 13 grudnia 1937 r. o nadawaniu uprawnień prywatnym liceom ogólnokształcącym (Dz. Urz. MWRiOP 1037 nr 14 poz. 413).

[10] Ustawa z 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa (Dz. Urz. 1932 nr 38 poz. 389); Ustawa z 11 marca 1932 roku o szkołach prywatnych (Dz. Urz. 1932 nr 33 poz. 343).

[11] F.W. Araszkiewicz, *Geneza ustawy z roku 1932 o szkolnictwie państwowym*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1971, z. XIV, nr 1, s. 572.

[12] S. Majewski, *Szkolnictwo prywatne w systemie edukacyjnym II Rzeczypospolitej*, s. 318, [w:] *Katolicka a liberalna myśl wychowawcza w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. E. Walewander, Lublin 2000, s. 309–334; J. Sadowska, *Reforma szkolnictwa prywatnego 1932 roku*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 2000, nr 3–4, s. 53–79.

[13] T. Gumuła, S. Majewski, *Prywatne szkolnictwo*..., s. 140.

[14] *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Komeniusza w Lesznie – Wojew. Poznańskie za rok 1915 do 1923*, Leszno 1923, s. 20.

[15] A. Piwoń, *Gimnazjum im. Kanta w Lesznie*, „ABC. Dziennik informacyjny" 1990, nr 66, s. 6. Por. również E. Stehr, *Kiedy z obcej szkoły powstaje nasza… i inna. Niemieckojęzyczne Gimnazjum im. I. Kanta jako kontynuacja pruskiego szkolnictwa średniego w Lesznie w okresie międzywojennym*, [w:] T. Maresz, K. Grysińska-Jarmuła, *Dobre i złe sąsiedztwa. Obce – nasze – inne*, t. 2: *Sąsiedzi w historiografii, edukacji i kulturze*, Bydgoszcz 2018, s. 72–83.

[16] Trzej wymienieni nauczyciele otrzymali natychmiastowe wymówienia, ponieważ byli nauczycielami przedmiotów ściśle związanych z niemiecką przeszłością szkoły: Otto Kayser uczył języka niemieckiego, historii i geografii, Hermann Vincent i Alfred Zok byli nauczycielami łaciny, języka niemieckiego i historii. Pozostali niemieckojęzyczni nauczyciele pozostali na stanowiskach z powodu braku odpowiedniej kadry nauczycielskiej przedmiotów ścisłych i języków

ni z niemieckim programem nauczania, jako pierwsi otrzymali wypowiedzenia i zostali tym samym wyrzuceni na bruk, jak podają akta archiwalne Gimnazjum im. I. Kanta[17]. Z inicjatywy Niemieckiego Związku Szkolnego działającego w Lesznie pod przewodnictwem pastora Gottfrieda Smenda[18] i sekretarza związku pastora Wilhelma Willigmanna z parafii św. Krzyża postanowiono powołać do życia niemieckie prywatne gimnazjum i rozpoczęto agitację na rzecz prywatnej szkoły wśród licznej jeszcze wówczas społeczności niemieckiej[19].

Dawne pruskie Królewskie Gimnazjum im. Jana Amosa Komeńskiego (niem. Königlich-Preußisches Comenius-Gymnasium) zostało zatem przekształcone w Państwowe Gimnazjum im. Komeniusza, a niemieckojęzyczne grono nauczycielskie i uczniowskie utworzyło po kilku miesiącach odrębną szkołę – Niemieckie Prywatne Gimnazjum Humanistyczne[20], które finansowane było przez Niemiecki Związek Szkolny[21]. Prywatne gimnazjum z niemieckim językiem wykładowym powstało w Lesznie na mocy postanowień małego traktatu wersalskiego, którego art. 8 gwarantował, że obywatele należący do mniejszości etnicznych, religijnych lub językowych „będą mieli równe prawa do zakładania, prowadzenia i kontrolowania własnym kosztem [...] szkół i innych zakładów wychowawczych, [...] oraz prawo swobodnego używania w nich własnego języka i swobodnego w nich wykonywania praktyk swojej religii". Kwestię obywatelstwa regulował właściwy traktat pokojowy[22]. Prośba przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Lesznie zawarta w piśmie skierowanym

starożytnych, które obejmował program nauczania. O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa. Geschichte einer deutschen Schule in der polnischen Zeit*, Lissa 1940, s. 5, 16–17.

[17] Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Prywatne gimnazjum w Lesznie z niem. językiem nauczania, sygn. 53/903/0/3.1/1073.

[18] Przewodniczącymi Niemieckiego Związku Szkolnego w latach 1920–1925 byli superintendent Gottfried Smend, były radca miejski Anton Fenske i pastor Wilhelm Bickerich (1925–1934). Gottfried Smend przejął przewodnictwo ponownie w latach 1934–1935, a ostatnim przewodniczącym był Hermann Tietz (1935–1939).

[19] Spis ludności w powiecie leszczyńskim wykazał w roku 1921 następujące stosunki narodowościowe: 39 588 Polaków i 14 317 Niemców (do których zaliczano również ludność żydowską). Miasto Leszno liczyło wówczas 16 650 mieszkańców, w tym 12 629 Polaków, co stanowiło 77% ludności; por. B. Świderski, *Ilustrowany opis Leszna i ziemi leszczyńskiej*, Leszno 1928, s. 219–220. Dla porównania dodaję, iż ostatni pruski spis ludności w roku 1910 odnotował 17 156 mieszkańców, w tym jedynie 2365 Polaków.

[20] Nazwę tę nadano szkole od 30 marca 1923 roku; *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum*..., s. 5.

[21] Niemiecki Związek Szkolny (niem. Deutscher Schulverein) z siedzibą główną w Bydgoszczy wspierał finansowo i organizacyjnie niemieckie szkoły na terenach Polski po roku 1918 i reprezentował niemieckie szkoły wobec polskiej władzy oświatowej. Zawiesił swą działalność w czerwcu 1940 roku na mocy orzeczenia Ministerstwa Nauki, Wychowania i Oświecenia Ludowego III Rzeszy.

[22] Postanowienia art. 91 traktatu wersalskiego dotyczyły nabycia obywatelstwa polskiego przez Niemców zamieszkujących na terenach uznanych ostatecznie za część Polski przed rokiem 1908, prawa wyboru obywatelstwa niemieckiego, zachowania majątku nieruchomego i możliwości wywozu bez cła majątku ruchomego do Rzeszy.

31 stycznia 1920 roku do Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego w Poznaniu dała więc podwaliny do utworzenia prywatnej szkoły w Lesznie[23].

Pastor Wilhelm Willigmann nakłonił do pozostania w mieście zwolnionych nauczycieli i rozpoczął natychmiastowe starania o utworzenie niemieckiej szkoły. Już 20 kwietnia 1920 roku udało się stworzyć warunki do nauki dla 114 uczniów w czterech najmłodszych klasach, korzystając z czterech pomieszczeń i wyposażenia dydaktycznego żeńskiego liceum prowadzonego przez dyrektor Annę Sander[24]. Kadrę nauczycielską zasilił przybyły z Rawicza historyk i filolog języka angielskiego i niemieckiego Erich Stutzki, jak i niemieckojęzyczni pedagodzy uczący nadal w pozostałych szkołach Leszna. Należeli do nich Waldemar Jahnz i Karl Remus z gimnazjum im. Komeniusza, a także nauczyciele z ewangelickiej i katolickiej szkoły powszechnej oraz nauczycielki żeńskiego gimnazjum. Pierwszym tymczasowym dyrektorem gimnazjum został Otto Kayser, a pierwszy rok szkolny zakończono dość szybko, bo już 26 czerwca 1920 roku.

Program nauczania realizowany w nowej placówce opierał się na dawnym programie tzw. gimnazjum realnego[25] i zawierał m.in. naukę języka polskiego i hebrajskiego. Jesienią 1920 roku grono pedagogiczne zasilili nauczyciele rozwiązanego leszczyńskiego pruskiego gimnazjum: prof. Arthur Bonin, uczący łaciny, greki i języka niemieckiego, dr Kurt Dorien jako nauczyciel języka niemieckiego i francuskiego, a także historii i filozofii. Do prywatnego gimnazjum przeszli również nauczyciel łaciny dr Karl Gille oraz nauczyciele matematyki i fizyki – Waldemar Jahnz i dr Hinrich Lahrs, który przybył do Leszna z Bydgoszczy[26]. Z kolei nauczyciel rysunku Wilhelm Ballarin był jedynym niemieckim nauczycielem mówiącym po polsku i zatrudnionym

[23] Pismo do Prowincjalnego Kolegium Szkolnego w Poznaniu z 31 stycznia 1920 roku zawiera prośbę o utworzenie niemieckojęzycznej równoległej klasy pierwszej (nazywanej wówczas sekstą), aby dzieci niemówiące po polsku mogły kontynuować naukę w Lesznie, będącym do niedawna miastem niemieckim; APP, Prywatne gimnazjum w Lesznie z niem. językiem nauczania, sygn. 53/903/0/3.1/1073.

[24] O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 5, 8; APP, Akta Gimnazjum im. I. Kanta, nr zespołu 903, sygn. 1073. Gimnazjum żeńskie miało swoją siedzibę przy ul. Szkolnej.

[25] Gimnazjum realne (Realgymnasium) różniło się od gimnazjum humanistycznego tym, iż w gimnazjum realnym w miejsce drugiego języka starożytnego, czyli greki, nauczano języka nowożytnego (angielskiego lub francuskiego), jak również rozszerzono zakres materiału i wymiar godzin nauczania przedmiotów ścisłych, tzw. realiów, czyli matematyki, geografii, fizyki i chemii. Już jesienią 1920 roku podjęto starania o przekształcenie szkoły w pełne gimnazjum humanistyczne. Na przestrzeni lat realizowano program tzw. reformowanego gimnazjum realnego z językiem francuskim jako pierwszym językiem obcym i łaciną jako drugim. Program obejmował również naukę języka polskiego, co zmusiło władze szkolne do zmniejszenia zakresu języka angielskiego; O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 5–6.

[26] Por. szczegółowe zestawienie grona pedagogicznego gimnazjum im. Komeniusza za: E. Stehr, *Grono nauczycielskie w gimnazjum leszczyńskim i wschowskim w latach 1914–1920*, s. 350–351, [w:] *Drogi do niepodległości. Ziemia Wschowska i pogranicze wielkopolsko-śląskie 1918–1920*, Wschowa–Leszno 2020, s. 339–357.

również w polskim Gimnazjum im. Komeniusza. Bolesław Karpiński również uczył w obu gimnazjach jednocześnie i prowadził w Gimnazjum im. I. Kanta cieszące się dużą popularnością kółko polonistyczne[27]. Funkcję dyrektora przejął dr Hermann Vincent.

Okres rozkwitu Gimnazjum im. I. Kanta przypada na późne lata dwudzieste XX wieku. Poniższa tabela zawiera zestawienie kadry nauczycielskiej z tego okresu.

Wykaz nauczycieli w roku szkolnym 1928/1929

Imię i nazwisko	Przedmiot
dr Hermann Vincent (dyrektor)	j. łaciński
dr Otto Kayser	religia ewangelicka, j. niemiecki, historia, geografia
dr Kurt Dorien	j. niemiecki, j. francuski, historia
Waldemar Jahnz	matematyka, fizyka, chemia
Alfred Zok	j. niemiecki, j. łaciński, historia, śpiew
Rudolf Henkel	j. polski, matematyka, fizyka, chemia
Karl Remus	rysunek, gimnastyka
Willi Günther	j. polski, matematyka, śpiew
Luise Sander	religia ewangelicka, geografia, przyroda, kaligrafia, robótki ręczne
Bertha Pallaske	religia ewangelicka, j. polski, j. niemiecki, historia
Frieda John	j. francuski, j. angielski
Jenny Brandt	j. niemiecki, j. angielski, historia, geografia, robótki ręczne
Margarete Hoch	religia ewangelicka, j. niemiecki, historia, rachunki, rysunek, robótki ręczne
Marie Schulz	religia ewangelicka, j. niemiecki, j. francuski, geografia, rysunek, robótki ręczne
Erna Reiche	j. polski, rachunki, gimnastyka
Wilhelm Bickerich	religia ewangelicka
Stefan Jankiewicz	religia katolicka
Boleslaw Karpinski	j. polski
dr med. Karl Niessing	nauka o zdrowiu
Gottfried Smend	religia ewangelicka
Teodor Stach	j. polski, historia, geografia w j. polskim

[27] O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 6, 16–17; M. Komolka, *Szkoły średnie w Lesznie w okresie międzywojennym*, [w:] *Śladami Mistrza. Prace z historii najnowszej dedykowane Profesorowi Antoniemu Czubińskiemu*, red. S. Sierpowski, Poznań 2013, s. 79–82.

Nie tylko nauczyciele zasilili nową szkołę, ale stopniowo przechodzili do niej również niemieckojęzyczni uczniowie pobierający dotychczas naukę w gimnazjum im. Komeniusza. Zaowocowało to otwarciem wyższych klas, które podjęły naukę w budynku szkoły ewangelickiej przy dzisiejszym pl. Jana Metziga[28]. Z obawy przed dyskryminacją i prześladowaniem ze strony polskiej społeczności przepływ uczniów do niemieckiej szkoły odbywał się stosunkowo wolno[29]. W drugim roku szkolnym[30], 6 maja 1921 roku, przeniesiono gimnazjum do obszerniejszego budynku, tzw. Domu Parafialnego[31] przy ewangelickim kościele św. Krzyża, zaadaptowanego na potrzeby szkoły. W nowym gmachu edukację kontynuowało już 186 uczniów[32]. Pierwszy egzamin maturalny odbył się w czerwcu 1921 roku i uczestniczyło w nim 9 uczniów[33]. Egzamin ustny miał miejsce 24 czerwca, a dzień później absolwenci opuścili mury szkolne[34]. Egzaminy wstępne dla nowych uczniów odbywały się w czerwcu pod nadzorem wizytatora szkolnego, a ich termin ogłaszany był w niemieckojęzycznej prasie – w „Lissaer Tageblatt" i „Posener Tageblatt". Wysokość czesnego zależna była od dochodów rodziców.

Ważną funkcję integracyjną i krzewiącą świadomość narodową miały pełnić, oprócz samej nauki, szkolne uroczystości i obchodzone wspólnie jubileusze. Tradycja takich świąt sięgała w Lesznie jeszcze czasów pruskiego szkolnictwa i pielęgnowana była również w Gimnazjum im. I. Kanta, aczkolwiek ograniczona została do uczczenia osobistości zasłużonych dla kultury, a nie państwowości niemieckiej i pruskiej. W okresie międzywojennym obchodzono zatem m.in. 100. rocznicę śmierci Ludwiga van Beethovena (w roku 1927) i Johanna Wolfganga Goethego (w roku 1932), 50. rocznicę śmierci Richarda Wagnera (w roku 1933) oraz 175. rocznicę urodzin Friedricha Schillera (w roku

[28] M. Komolka, *W okresie międzywojennym 1920–1939*, [w:] *Księga pamiątkowa I Liceum Ogólnokształcącego w Lesznie*, red. Z. Adamczak, A. Piwoń, Leszno 2005, s. 54.

[29] Zwłaszcza rodzice obawiali się dyskryminacji, ale również szybkiego zamknięcia nowo powstałego gimnazjum; APP, Prywatne gimnazjum w Lesznie z niem. językiem nauczania, sygn. 53/903/0/3.1/1073.

[30] Począwszy już od roku 1920 rok szkolny rozpoczynano 1 września.

[31] Dom parafialny powstały w 1911 roku znajdował się w budynku przy dzisiejszych Al. Zygmunta Krasińskiego. Gmach ten spełnia do dziś funkcje oświatowe – mieści się w nim Szkoła Podstawowa nr 1 im. M. Konopnickiej.

[32] O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 8. Ze względu na odpływ ludności niemieckiej z Leszna zmniejszyła się znacznie liczebność parafii ewangelickiej. Najwyższą frekwencję odnotowano w latach 1926/1927 i 1927/1928 – wynosiła ona 250 uczniów; por. tamże, s. 18.

[33] Pierwszymi maturzystami byli Reinhard Bickerich, Erich Fengler, Hellmut Frank, Kurt Greulich, Paul Herbrich, Walter Kleist, Martin Lehmann, Hans Stanischewski i Gustav Tscheslog; por. tamże, s. 18.

[34] W roku szkolnym 1921/1922 maturę zdawało 20 uczniów, w kolejnym roku 12. W latach 1924–1925 część pisemna egzaminu maturalnego odbywała się w gimnazjum leszczyńskim, a egzaminy ustne przeprowadzane były w poznańskim Gimnazjum im. K. Marcinkowskiego lub w Gimnazjum im. I.J. Padarewskiego, od połowy lat dwudziestych egzaminy maturalne odbywały się w gimnazjum im. Komeniusza; *Bericht des Humanistischen Privatgymnasiums in Leszno über die Jahre 1920 bis 1929*, Leszno 1929, s. 4–8.

1934). Na uroczystości szkolne zapraszani byli również rodzice. Odbywały się śpiewy i popisy deklamatorskie uczniów, a wszystko to w przyjemnej atmosferze, przy odświętnie nakrytych stolikach i poczęstunku[35]. Tym samym szkoła kształtowała niemiecką tożsamość nie tylko wśród dzieci, ale także dorosłych. Podkreślał to w swej publikacji pierwszy dyrektor Otto Kayser i nazywał owo gimnazjum przyczółkiem niemieckiej kultury (*kultureller Stützpunkt*) w regionie[36]. W relacji z roku szkolnego 1926/27 zawarta jest krótka wzmianka o mszy

Dzisiejszy wygląd siedziby Gimnazjum im. I. Kanta w latach 1921–1939; obecnie mieści się tam Szkoła Podstawowa nr 1 im. M. Konopnickiej
Źródło: archiwum prywatne Elizy Stehr, 2021.

[35] Tamże, s. 7.
[36] O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 7–8.

świętej, która odbyła się 11 listopada z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, rok później przygotowano na tę okoliczność uroczystość szkolną. Podobnie obchodzono również inne polskie uroczystości państwowe, jak święto Konstytucji 3 maja, a umieszczenie polskiego godła i obrazów urzędującego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i marszałka Józefa Piłsudskiego było obligatoryjne, jak w każdej innej szkole na terenie państwa polskiego[37].

Na mocy rozporządzenia Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego[38] dyrektorzy niemieckich szkół działających na terenach polskich zobligowani byli od 1 lipca 1923 roku „bezwzględnie zwolnić" wszystkich nauczycieli niemających polskiego obywatelstwa. Jak wynika z protokołu posiedzenia zarządu szkolnego z 23 marca 1923 roku z kolegium nauczycielskiego musieli odejść m.in. nauczyciel matematyki i fizyki Hinrich Lahrs, historyk, anglista i germanista Erich Stutzki i nauczyciel łaciny Karl Gille. W roku szkolnym 1923/1924 na zlecenie Niemieckiego Związku Szkolnego nastąpiło połączenie obu szkół średnich utrzymywanych przez tę organizację w jedną szkołę kształcącą młodzież obojga płci[39].

Liczebność klas i kadry nauczycielskiej[40]

Rok szkolny	Liczba klas	Uczniowie	Nauczyciele etatowi	Nauczyciele ogółem
1920/1921	8	186, w tym 1 uczennica, brak danych o wyznaniu	11	19
1928/1929	8	243, w tym 79 uczennic (191 ewangelików, 44 katolików, 8 wyznania mojżeszowego)	15	21
1934/1935	6 (w tym 2 klasy licealne)	116, w tym 32 uczennice (101 ewangelików, 14 katolików, 1 wyznania mojżeszowego)	16	20
1938/1939	4 (bez klas licealnych)	70 (brak danych dot. płci i wyznania)	7	brak danych

[37] Por. I. Eser, *Volk, Staat, Gott! Die deutsche Minderheit in Polen und ihr Schulwesen 1918–1939*, Veröffentlichungen des Nordost-Instituts, Band 15, Wiesbaden 2010, s. 573.

[38] *Okólnik z dnia 17 marca 1923 r.*, „Dziennik Urzędowy Okręgu Szkolnego Poznańskiego", 9.05.1923, nr 3-3/7, pkt 22.

[39] O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 6.

[40] Por. tamże, s. 16–18; *Bericht des Humanistischen Privatgymnasiums*…, s. 11 i 13; *Bericht über das Schuljahr*…, s. 13; *Dennoch. Gedenkheft für die deutschen Lehrer in Polen 1919–1939*, Bromberg 1940, s. 29. Liczba uczniów zamiejscowych, zarówno dojeżdżających, jak i mieszkających na stancjach i w bursie, stale przewyższała liczbę uczniów miejscowych. Otto Kayser podaje, że w roku szkolnym 1928/1929 w domu rodzinnym mieszkało 54 uczniów, 42 dojeżdżało, a 147 mieszkało na stancjach. W roku szkolnym 1934/1935, a więc kiedy powstała szkoła

Wśród szkół mniejszości niemieckiej dominowały szkoły prywatne, w roku szkolnym 1937/1938 było ich na terenie ówczesnego państwa polskiego 15 (13 gimnazjów z liceami i 2 gimnazja bez liceów). Jedynie 2 spośród nich były państwowe[41].

W roku 1931 dyrektorem gimnazjum został wspomniany już Otto Kayser[42], który zadbał o przygotowanie młodych nauczycieli, organizując lekcje próbne i lekturę publikacji z zakresu pedagogiki szkolnej[43]. W latach trzydziestych ze względu na odpływ niemieckojęzycznej ludności z Leszna[44] liczba uczniów stale malała, a przeprowadzona w 1932 roku reforma szkolna[45] odseparowała dwie najmłodsze klasy z gimnazjum i włączyła je w tok nauczania szkoły powszechnej. Władze szkolne usilnie starały się o utworzenie niemieckojęzycznej szkoły powszechnej połączonej z gimnazjum im. Kanta[46]. Otwarcie szkoły powszechnej im. J.H. Pestalozziego odbyło się 28 sierpnia 1934 roku, z zastrzeżeniem, że ma zostać wybudowany nowy budynek dla obu jednostek[47]. Dyrektorem szkoły powszechnej mianowany został nauczyciel gimnazjalny Willi Günther[48]. Postawiony przez władze polskie warunek nie został nigdy spełniony, a z końcem roku szkolnego 1936/1937 gimnazjum

powszechna i przebudowany został na jej potrzeby budynek szkolny oraz zlikwidowana została bursa, było 17 uczniów miejscowych, 25 dojeżdżających i 74 mieszkających na stancjach; O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 10.

[41] *Historia wychowania wiek XX*, red. J. Miąso, t. I, Warszawa 1980, s. 123–139. Prywatne gimnazja działały w Bydgoszczy (Dürerschule), Poznaniu (Schillergymnasium), Lesznie (Kantgymnasium) i Grudziądzu (Goetheschule). W Łodzi działały trzy gimnazja i jedno w Pabianicach. W Galicji powstały gimnazja we Lwowie i Stanisławowie. Na Górnym Śląsku utworzono gimnazja w Pszczynie, Chorzowie i Tarnowskich Górach.

[42] Otto Kayser, przybliżając okoliczności przejęcia kierownictwa w placówce, stwierdza, iż jego poprzednik, dr Vincent, nie tylko dyrektor, ale też nauczyciel łaciny, z niewiadomych powodów został pozbawiony stanowiska; O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 7.

[43] Tamże.

[44] Otto Kayser dopatruje się przyczyn malejącej liczby uczniów w niemieckim gimnazjum w przeprowadzonej w 1932 roku reformie oświaty.

[45] Reforma szkolna z roku 1932, zwana reformą jędrzejewiczowską, od nazwiska ówczesnego ministra oświaty Janusza Jędrzejewicza, wprowadziła nowy model szkolnictwa składający się z 6-letniej szkoły powszechnej, 4-letniego ogólnokształcącego gimnazjum i 2-letniego profilowanego liceum w miejsce dotychczasowej 4-letniej szkoły powszechnej i 8-letniego gimnazjum; Z. Osiński, *Edukacja historyczna w Drugiej i Trzeciej Rzeczypospolitej – podobieństwa i różnice w kontekście sytuacji politycznej*, s. 21, [w:] M. Fic, L. Krzyżanowski, M. Skrzypek, *Dwa dwudziestolecia Rzeczypospolitej. Oświata – religia – kultura i społeczeństwo. Próba bilansu*, Katowice 2010, s. 21–32.

[46] Wysłano petycję do Marszałka Józefa Piłsudskiego z prośbą o pozwolenie na utworzenie szkoły powszechnej przy gimnazjum. Uzyskano zgodę, ale pod warunkiem budowy nowego budynku szkolnego do roku 1937. Pozwolenie to zostało przedłużone na kolejny rok szkolny.

[47] Niestety, nowy budynek szkolny nie powstał, a prywatną niemiecką szkołę powszechną umieszczono w pomieszczeniach bursy, którą to rozwiązano, a budynek gruntownie odnowiono i przebudowano pod nadzorem Związku Szkolnego, stosując się do litery prawa polskiego; O. Kayser, *20 Jahre Kantgymasium Lissa*..., s. 11.

[48] Tamże, s. 11. W roku 1936 dyrektorem został Paul Schulz, nauczyciel szkoły powszechnej.

groziło rozwiązanie ze względu na niską frekwencję i wysokie koszty utrzymania. Środki, które otrzymywały szkoły niemieckie działające za granicą, nie wystarczały na utrzymanie, a niemiecka społeczność w Lesznie stanęła przed koniecznością finansowania zespołu szkół z własnych środków[49]. Jedynie wybuch wojny zapobiegł rozwiązaniu szkoły, w której w roku szkolnym 1936/1937 uczyło się 107 uczniów, a w kolejnym, już po rozwiązaniu obu najstarszych klas, jedynie 77[50]. Likwidację obu najstarszych klas, czyli tzw. liceum, wprowadzonego, przypomnijmy, w ramach reformy jędrzejewiczowskiej, przyspieszył niepomyślny wynik państwowego egzaminu końcowego dla absolwentów gimnazjów prywatnych, do którego w roku 1937 po raz pierwszy przystąpiło 12 leszczyńskich gimnazjalistów. Ze względu na niewystarczającą znajomość języka polskiego jedynie 4 z nich zdało egzamin uprawniający do podjęcia nauki w liceum[51]. W komisji egzaminacyjnej przeprowadzającej egzamin z dziesięciu przedmiotów, w tym także z języka polskiego, zasiadali nauczyciele polskiego gimnazjum, a przewodniczył jej dyrektor Nicefor Perzyński[52].

Rok szkolny 1939/1940 z powodu wybuchy wojny zainaugurowano dopiero 9 października, ponieważ po zajęciu Leszna przez wojska niemieckie nauczyciele aktywnie włączyli się w organizację życia w mieście. Nowa siedziba polskiego gimnazjum i liceum męskiego została przejęta przez niemieckojęzyczne gimnazjum[53].

Na przykładzie gimnazjum w Lesznie, kilkunastotysięcznym mieście na południu Wielkopolski, ukazany został przełomowy moment w historii wielkopolskiego szkolnictwa, kiedy to po odzyskaniu niepodległości z obcej, bo pruskiej szkoły powstały w 1920 roku dwa gimnazja, polskie i… obcojęzyczne.

---

[49] W czerwcu 1937 roku odbyło się w Lesznie walne zebranie ludności niemieckiej, na którym podjęto decyzję o sfinansowaniu szkoły z własnych środków. Zebrane środki pokryły wydatki z kolejnego roku szkolnego; tamże, s. 11–12.

[50] Tamże, s. 8–9 i 18. Otto Kayser podkreśla napływ uczniów do szkoły powszechnej i podaje, iż w roku szkolnym 1934/1935 naukę podjęło 88 uczniów, w roku szkolnym 1936/1937 uczyło się tu 156 dzieci, a rok później aż 200. Uczniowie ci to nie tylko mieszkańcy Leszna, ale i okolicznych wiosek, w których przeważała ludność niemiecka, ale otwierano tam jedynie polskie szkoły wiejskie. Aby ułatwić owym dzieciom dostęp do edukacji niemieckojęzycznej, uczniowie byli dowożeni do szkół powozem (niem. *Schulwagen*) udostępnianym przez Związek Szkolny w Bydgoszczy; tamże, s. 11.

[51] Tamże, s. 12. Dwóch absolwentów kontynuowało naukę w Liceum im. L. Schillera w Poznaniu, jeden w Gdańsku, czwarty z nich ukończył szkołę budowlaną; tamże, s. 24.

[52] Od 1 lutego 1927 roku dyrektorem Gimnazjum im. Komeniusza był Nicefor Perzyński, były naczelnik wydziału w ministerstwie byłej dzielnicy pruskiej oraz były uczeń Królewskiego Gimnazjum Komeniusza w czasach pruskich, maturzysta z roku 1899; B. Świderski, *Ilustrowany opis Leszna*…, s. 245; M. Komolka, *W okresie międzywojennym*…, s. 68; M. Paluszkiewicz, J. Szews, *Słownik biograficzny członków tajnych towarzystw gimnazjalnych w Wielkim Księstwie Poznańskim 1850–1918*, Poznań 2000, s. 153.

[53] Budynek przy ul. K. Kurpińskiego; dziś mieści się tam I Liceum Ogólnokształcące im. Rodu Leszczyńskich.

Dalsze badania źródłowe nad historią niemieckiego gimnazjum mogłyby uzupełnić obraz życia w wielonarodowościowym mieście, jakim było Leszno w okresie międzywojennym.

Budynek szkolny Gimnazjum im. Immanuela Kanta w czasie II wojny światowej; pocztówka z okresu II wojny światowej

Źródło: archiwum prywatne Elizy Stehr, 2021.

Dzisiejszy wygląd siedziby Gimnazjum im. Immanuela Kanta w latach 1939–1945; dziś mieści się w nim I Liceum Ogólnokształcące im. Rodu Leszczyńskich

Źródło: archiwum prywatne Elizy Stehr, 2021.

Adam Podsiadły

TWÓRCA HYMNU NARODOWEGO JÓZEF RUFIN WYBICKI NA STUDIACH W LEJDZIE (1770–1771)

Streszczenie
W artykule opisany został ważny dla formacji intelektualnej Józefa Wybickiego okres jego studiów na uniwersytecie w Lejdzie, gdzie przez rok nabywał wiedzę prawniczą na poziomie akademickim. Słuchał także wykładów wybitnych uczonych w dziedzinie geografii, fizyki, anatomii, nauk politycznych. W Holandii zapoznał się dziełami europejskiej literatury naukowej XVIII wieku. Doświadczenia z pobytu na zachodzie Europy wpłynęły na jego poglądy polityczne oraz krytyczny stosunek wobec organizacji i funkcjonowania instytucji państwowych w Rzeczypospolitej.

Słowa kluczowe: Józef Wybicki, Holandia, Lejda, uniwersytet, studia, prawo

Zakres i poziom edukacji, którą przeszedł Józef Wybicki w dzieciństwie i latach dorastania, były dla niego samego daleko niewystarczające, odległe od ambicji zdobycia znacznie szerszych horyzontów myślowych. W wieku sześciu lat został oddany pod opiekę stryja ks. Franciszka do Skarszew, gdzie jeden z wikariuszy był jego pierwszym nauczycielem[1]. Z tego okresu Wybicki nie zachował najlepszych wspomnień, niemniej przez dwa lata nauczył się czytać, pisać i zdobył podstawy znajomości łaciny. Następnie uczył się w kolegium jezuickim w Starych Szkotach niedaleko Gdańska, gdzie dominowała scholastyka. Odrzucano nowoczesne metody dydaktyczne już

Józef Wybicki, portret Friedricha Wilhelma Nettlinga
Źródło: wolny dostęp elektroniczny.

[1] A. Koszewski, *Pieśnią i szablą. Rzecz o twórcy hymnu narodowego*, Warszawa 1982, s. 12–15.

obecne w szkołach pijarskich, a także nowe prądy filozofii europejskiej (np. kartezjanizm). Nie było mowy o nauce filologii, przyrody czy geografii. Wybicki zarzucał jezuitom, że w kolegium nie uczono myśleć i stosowano surowe kary cielesne. Po latach krytycznie opisał te sposoby nauczania: „Kazano nam się uczyć łaciny i to bez korzyści. Nie kazano myśleć ani czynić. […] Zgoła co dzień bito: zawsze słyszałem jęki, prośby uczniów i twardość nauczycieli były zwykłym obrazem szkoły. To było prawdziwe piekło”[2]. W dwunastym roku życia skończył klasę poezji i otrzymał promocję z retoryki. Kolegium w Starych Szkotach opuścił w 1763 roku ze świadomością, że „z takim w młodości postępkiem co by tu można umieć, gdyby się było czego prawdziwego uczyć”[3].

Obraz szkolnictwa w Polsce w połowie XVIII wieku przedstawiony przez Wybickiego nie był niezgodny z prawdą i odosobniony. Do znacznych zmian w organizacji systemu nauczania, programach, wprowadzenia nowatorskich metod dydaktycznych doprowadziły dopiero reformy Komisji Edukacji Narodowej, w której pracach Wybicki uczestniczył.

Wielu członków bliższej i dalszej rodziny Józefa Wybickiego należało do prawniczej palestry, czyli zawodu sądowego. Ojciec Piotr Wybicki był sędzią ziemskim, podobnie jak brat matki, wuj Michał Linski, dziedzic dóbr Brodnicy. Wspomniany wcześniej stryj Franciszek, zachowując tę rodzinną tradycję, umieścił piętnastoletniego Józefa w kancelarii grodzkiej w Skarszewach i polecił uczyć go podstaw prawa tamtejszemu zawiadowcy kancelarii[4]. Kancelarię uważano wówczas za szkołę, przez którą przejść musiała młodzież przeznaczona, dzięki szlacheckiemu urodzeniu, do agend rządowych i wszelkich urzędów publicznych w kraju. W ten sposób Wybicki na tyle pozyskał doświadczenie i wiadomości praktyczne, że już w siedemnastym roku życia mógł stawać w sądzie grodzkim rozstrzygającym w sprawach cywilnych. Później znalazł pracę przy Trybunale Poznańskim. Nadto obserwował posiedzenia Trybunałów Koronnych, z których wynosił dalszą znajomość prawa, zasad jego stosowania i sądowych procedur. W gruncie rzeczy został prawnikiem samoukiem, ale utalentowanym i pracowitym. Potwierdza ten fakt sam młody jurysta, gdy tak pisał na ten temat: „się tyczy nabycia wiadomości [w dziedzinie prawa – dop. A.P.], te równie przypadkowi, albo wrodzonej skłonności młodego należeć się mogły tylko; sama szkoła dać ich nie mogła, bo żadnych prawideł ani organizacji nie miała”[5], i dodawał w innym miejscu: „żadnego wyobrażenia nam nauk i szkół wyższych nie dawano. Taki był los oświecenia publicznego”[6].

---

[2] J. Wybicki, „*Życie moje*” *oraz „Wspomnienie o Andrzeju i Konstancji Zamoyskich”*, wydał i objaśnił A.M. Skałkowski, Wrocław 2005 (edycja oparta na wydaniu: Kraków 1927), s. 13–14.

[3] Tamże.

[4] A. Koszewski, *Pieśnią i szablą*…, s. 18–19; *Józef Wybicki. Księga zbiorowa*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1975, s. 55, 62.

[5] J. Wybicki, „*Życie moje*”…, s. 14.

[6] Tamże, s. 16.

Praca w sądownictwie i obywatelska aktywność dały Wybickiemu mandat poselski w wyborach do sejmu warszawskiego z powiatu mirachowskiego na ziemi pomorskiej. Dwudziestoletni poseł na posiedzeniu sejmu w 1767 roku zaprotestował przeciw ograniczeniu wolności politycznej, mówiąc: „nie widzę wolnego sejmu, ale widzę tylko gwałt i przemoc moskiewską, przeciwko tej więc protestuję", czym zwrócił na siebie nieprzychylną uwagę carskiego ambasadora Mikołaja Repnina[7]. Ostro krytykował króla Stanisława Augusta za jego uległość polityczną względem Rosji. W 1786 roku czynnie zaangażował się w działalność zawiązanej w Barze na Podolu zbrojnej konfederacji. Jej uczestnicy, występując przeciw królowi, postawili sobie za cel obronę zagrożonej niepodległości i sprzeciwiali się ingerencji Rosji w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Wybicki pod znakiem konfederatów barskich został mianowany na pułkownika, pełnił funkcję konsyliarza generalnego i członka rady wykonawczej zwanej Generalnością. Z jej poręczenia miał za zadanie nakłonić dwory europejskie do wsparcia konfederatów. W tym celu konspiracyjnie posłował do Paryża, Berlina i Wiednia, prowadził też agitację w Prusach Królewskich i w Wielkopolsce. Jednak jego misje nie przyniosły pożądanych rezultatów[8].

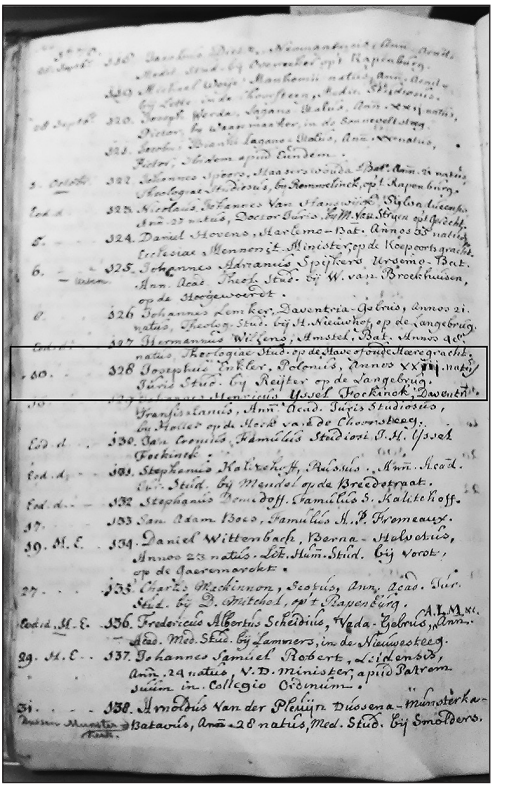

Księga studentów w Lejdzie, rok 1770, pod pozycją 328 nazwisko Jusephus Enkler Polonus
Źródło: Leiden Uniwersity Library, sygn. 15.

[7] Tamże, s. 36–38; A. Koszewski, *Pieśnią i szablą*…, s. 24–25; W. Zajewski, *Józef Wybicki*, Warszawa 1983, s. 38–41.

[8] A. Gąsiorowski, J. Topolski i in., *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 850; Z. Dworecki, *Wybicki Józef 1747–1822. Żył dla ojczyzny i narodu*, Poznań 1980, s. 2–3; W.A. Serczyk, *Początek końca. Konfederacja barska i I rozbiór Polski*, Warszawa 2000, s. 20–22.

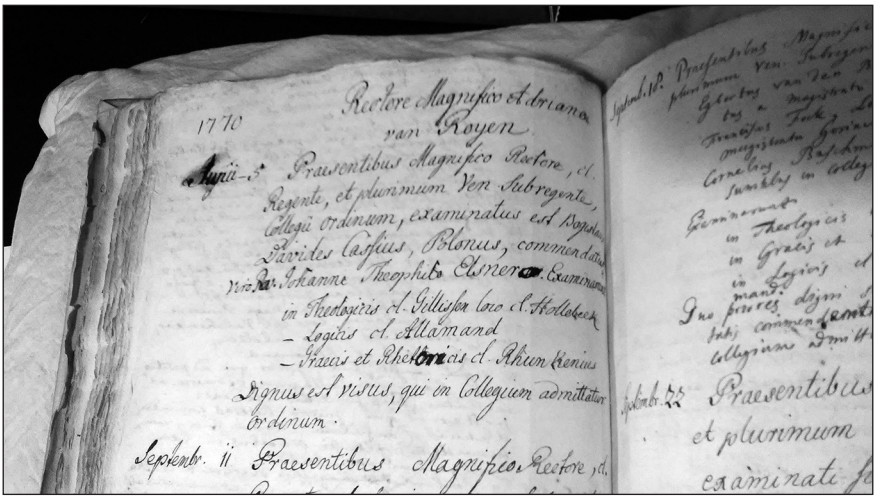

Rektor uniwersytetu w Lejdzie Adrian van Royen potwierdza zaliczenie kolokwium przez polskich studentów: Davida Cassiusa i Johanna Elsnera
Źródło: Leiden Uniwersity Library, sygn. 507.

Upadek konfederacji wymusił i przyspieszył decyzję Wybickiego o wyjeździe z kraju. Zanim to nastąpiło, w obawie przed aresztowaniem przez carską policję, ukrywał się jakiś czas w Gdańsku pod ochroną opata klasztoru cystersów w Oliwie Józefa Rybińskiego (1701–1782). Za jego radą wyjechał do Niderlandów z zamiarem podjęcia studiów na uniwersytecie lejdejskim. Nie wydaje się, aby decyzja udania się do Kraju Nizin była związana z jakąś misją polityczną, bowiem w *Życiu moim* Wybicki wyraźnie stwierdza, że chciał się odsunąć od polityki. Do obranego celu wyruszył z Gdańska na duńskim żaglowcu Lopper (Ścigacz) przez Lubekę, Hamburg i Groningen. Po rozmaitych perturbacjach wywołanych chorobą morską dotarł do Amsterdamu na początku jesieni 1770 roku, a stamtąd kanałami przybył do Lejdy[9]. Od tej chwili rozpoczął się nowy rozdział w jego życiu. Znalazł się w nieznanym mu, zupełnie nowym otoczeniu.

Republika Zjednoczonych Prowincji Niderlandów czerpała jeszcze z owoców dorobku Złotego Wieku (*Aurea Aetas*), który przeżywała w siedemnastym stuleciu[10]. Zjednoczone Prowincje opierały swoje dochody i rozwój gospodarczy na rozbudowanej flocie handlowej i rybackiej, towarach sprowadzanych z dominiów zamorskich w Indiach Wschodnich. Duże dochody przynosił przemysł manufakturowy (sukienniczy i bawełniany). Finansową ostoją kraju

[9] J. Wybicki, *„Życie moje”*..., s. 127–129.
[10] W 1579 roku siedem prowincji: Holandia, Zelandia, Utrecht, Fryzja, Overijssel, Groningen i Geldria zawarło w Utrechcie unię, która dała początek nowemu państwu na mapie Europy – Republice Zjednoczonych Prowincji Niderlandów. Ustalono przy tym, że poszczególne prowincje zachowają duży stopień samodzielności.

były bogate banki. Działająca w Amsterdamie giełda miała znaczenie nie tylko dla ustalania cen w obrębie kraju, ale w całym ówczesnym świecie. W praktyce sprawnie działał ustrój demokratyczny[11], sprawdzał się system przedstawicielski oparty na radach miejskich i Stanach Generalnych. Bujnie rozkwitały sztuki piękne: malarstwo, rzeźba, rzemiosło, ceramika artystyczna, złotnictwo i architektura budynków publicznych i siedzib prywatnych, wznoszonych przez zamożnych patrycjuszy. Liczne drukarnie i księgarnie wpływały ożywczo na rozwój literatury. Z amsterdamskich i lejdejskich oficyn wydawniczych rozchodziły się w świat nowe pisma i rozprawy naukowe[12]. Wielką rolę intelektualną, filologiczną, teologiczną, kulturową i społeczną odegrało nowe tłumaczenie Biblii z języka hebrajskiego, aramejskiego i greki oraz z wielu dialektów, zgodnie z wykładnią teologii reformowanej, na ponadregionalny, standardowy język niderlandzki[13]. W 1619 roku wprowadzono pierwszy na świecie obowiązek szkolny. Około roku 1650 w Holandii państwową szkołę elementarną miała prawie każda wieś, a chłopskie dzieci – zarówno chłopcy, jak i dziewczynki – mogły liczyć na kilkuletnią bezpłatną naukę. W miastach działały prywatne szkoły wyznaniowe przeznaczone dla katolików i luteranów, żydowskie chedery

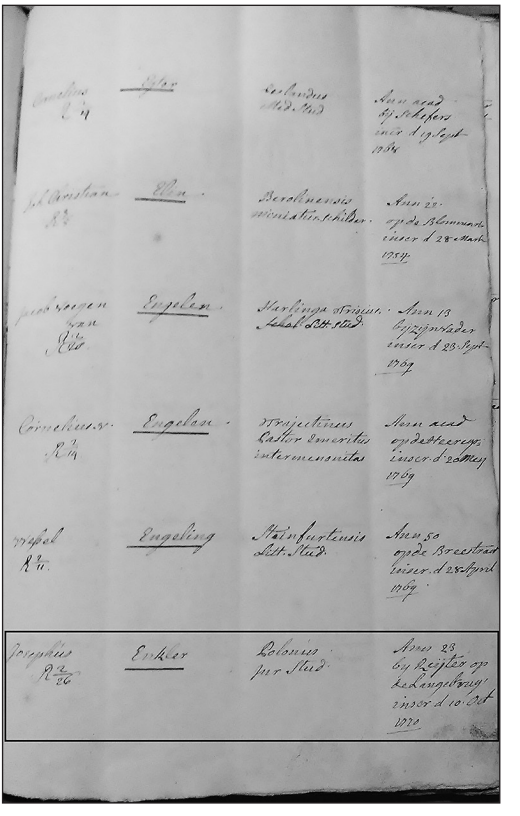

Zapis w księdze meldunkowej studentów potwierdzający, że student Josephus Enkler zamieszkuje w domu kupca Reijtera w Lejdzie, ul. Langeburg 10.
Źródło: Leiden Uniwersity Library, sygn. 142.

[11] Zjednoczone Prowincje, zwane potocznie Republiką Holenderską (czasami używano też starożytnej nazwy Batavia), były w XVII wieku jedynym państwem europejskim, w którym nastąpiło pełne zwycięstwo burżuazji kupieckiej. Dlatego też w republice holenderskiej pozostało najmniej przeżytków ustroju feudalnego.

[12] E. Roztworowski, *Historia powszechna. Wiek XVIII*, Warszawa 1977, s. 337, 599.

[13] W. Oczko, *Pocztówka z Mokum. 21 opowieści o Holandii*, Kraków 2021, s. 262–263.

i jeszcze oraz szkoły francuskie (głównie dla dziewcząt) i łacińskie (będące odpowiednikiem dzisiejszych liceów). Dzięki temu pod koniec XVIII wieku ok. 68% kobiet oraz 84% mężczyzn w całym społeczeństwie republiki, zarówno w miastach, jak i na wsiach, było piśmiennych. Dla porównania, szacuje się, że w tym samym czasie, czyli w połowie XVIII wieku, u progu rozbiorów, w Rzeczypospolitej litery znało zaledwie 10% jej mieszkańców[14]. Edukację na poziomie akademickim zapewniało sześć uniwersytetów, niektóre, jak w Lejdzie, o sławie ogólnoeuropejskiej[15]. Wyższe uczelnie łączyły wiedzę humanistyczną z rozwijającymi się szybko naukami przyrodniczymi i technicznymi. W procesie naukowego poznania studia na fakultetach oparte były na metodzie indukcyjnej i eksperymentalnej. Uczono wiązania teorii z praktyką (np. w stosowaniu skutecznych systemów inżynieryjnych melioracji gruntów i osuszania polderów w kraju położonym w depresji wodnej na terenach zalewowych). Protestancka Holandia z przewagą wyznawców kalwinizmu pozostawała w XVIII wieku potęgą finansową, wydawniczą i prasową o międzynarodowym zasięgu, azylem dla wszelkiego rodzaju nieprawomyślnych religijnie i politycznie ludzi oraz wiodącym ośrodkiem akademickim i naukowym. Holenderski Złoty Wiek łączy się z nazwiskami wybitnych uczonych zagranicznych, którzy znaleźli spokojną przystań w republice, tworzyli i publikowali tu swoje prace. Najwybitniejsi wśród nich to m.in.: twórca nowożytnej pedagogiki Czech Jan Amos Komeński, francuski filozof i matematyk René Descartes (Kartezjusz), angielski filozof John Locke. Całą plejadą zaznaczyli swój naukowy dorobek holenderscy uczeni. Dość wymienić tu tylko profesorów, wykładowców i uczonych z Lejdy: historyka i teologa ewangelicko-reformowanego Gerharda Johannesa Vossiusa (1584–1648), prawnika i filozofa, ojca prawa międzynarodowego Hugo Grotiusa (1583–1645), wybitnego lekarza i anatoma zwanego holenderskim Hipokratesem Hermana Boerhaave'a (1596–1667), matematyka, astronoma i orientalistę Jakuba Goliusa (1596–1667), logika i polihistora Caspara Barlaeusa (1584–1648), odkrywcę pierwszego kondensatora (butelka lejdejska) Pietera van Musschenbroeka (1692–1761). W dziejach Holandii zapisał swój dwukrotny pobyt (*incognito*) car Piotr I Wielki, który u tamtejszych szkutników uczył się sztuki budowy okrętów.

Lejda położona w Holandii Południowej prawa miejskie uzyskała w 1266 roku. W XVII wieku stała się popularna w Polsce dzięki działalności najważniejszego uniwersytetu protestanckiego Europy przyciągającego tysiące studentów z różnych krajów. Większość polskich rodów magnackich, jak Lubomirscy, Sobiescy, Opalińscy, Leszczyńscy, tam kierowała swoich synów po wiedzę z architektury wojskowej, matematyki, fizyki, geografii (nauki o Ziemi), miernictwa, budownictwa, medycyny, naukę języków obcych. Sztukę nawigacji studiował w Lejdzie m.in. Krzysztof Arciszewski pochodzący ze

[14] Tamże, s. 25.
[15] J. Balicki, M. Bogucka, *Historia Holandii*, Warszawa 1989, s. 212.

Śmigla[16]. Doktorat z medycyny uzyskał tam Jan Jonston (1603–1675), związany z Lesznem przyrodnik i filozof, autor prac z historii naturalnej. Nauki z dziedziny inżynierii wojskowej pobierał Maciej Głoskowski (ok. 1590 – ok. 1658), matematyk, kartograf i poeta, nauczyciel w gimnazjum leszczyńskim. Jako stypendysta Jednoty Braci Czeskich wyjechał (w 1622 roku) studiować w Lejdzie filolog i poeta Jan Rybiński (159–1638), późniejszy rektor gimnazjum w Lesznie i senior braci czeskich. Rektorem tej samej szkoły był Andrzej Węgierski (1600–1649), historyk i tłumacz. Urodzony w Lesznie (w 1630 roku) w spolszczonej rodzinie ewangelików czeskich Jan Kołaczek (Placentinus) studiował w Lejdzie matematykę i filozofię. Leszczyński drukarz i geograf Daniel Vetter (1592–1669) przebywał w Niderlandach 11 lat, w tym kilka semestrów spędził na uniwersytecie lejdejskim[17].

O powstaniu uniwersytetu w Lejdzie w 1575 roku zadecydował namiestnik Wilhelm I Orański w uznaniu dla dzielnej postawy władz miasta i mieszczan w walkach z Hiszpanami i Habsburgami w tzw. wojnie osiemdziesięcioletniej. Życzeniem fundatora było, aby nowa uczelnia była „ostoją wolności". W tym duchu do dziś dewizę uniwersytetu stanową słowa *Libertatis Praesidium* (Bastion Wolności)[18]. Jego pierwsza siedziba mieściła się w dawnym kościele białych sióstr dominikanek. Uczelnia od zarania szczyciła się bogatą biblioteką, zbiorami z zakresu mineralogii i starożytności, własną drukarnią, zbudowano także obserwatorium astronomiczne i urządzono pracownię anatomiczną. Zatrudniała całą plejadę wybitnych wykładowców, specjalistów z wielu dyscyplin naukowych. W XVII wieku w Lejdzie mieszkało ok. 90 000 ludzi, w tym 11 000 studentów (!).

Wybicki był zaskoczony faktem, że nie musiał przedstawić specjalnych rekomendacji, by zostać słuchaczem uniwersytetu w Lejdzie. Bez formalnych przeszkód został 10 października 1770 roku wpisany do metryki studentów wydziału prawa za trzeciego z kolei rektora Adriana van Royena pod przybranym nazwiskiem Józef Enkler. *Josephus Enkler Polonus* – tej treści łaciński zapis widnieje pod pozycją 328. Przyczynę zatajenia prawdziwego nazwiska Wybicki wyjaśniał tak: „szedłem z tym za radą przyjaciół z Gdańska, którzy rozumiejąc, iż przez gazety może imię moje było znane, a zaczem lepiej być pod cudzym mnie radzono. Było mi jednak dogodne względem ekspensy, bo w Holandii, jak wszędzie za granicą, Polak z imieniem się na *ski* jest grafem

[16] *Józef Wybicki. Księga*…, s. 297.

[17] T. Wotschke, *Polnische studenten in Leiden*, „*Jahr fur Kultur und Geschichte die Slaven. N .F.*" 1927, Bd. 3, H. 4, s. 461–486; H. Barycz, *Z dziejów polskich wędrówek naukowych za granicą*, Wrocław 1969, s. 46–68; *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, oprac. L. Hajdukiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 143, 185, 284–283, 581, 734–735.

[18] A. Vetulani, *Początki najstarszych uniwersytetów środkowoeuropejskich*, Kraków 1970, s. 71–83; R.C.J Maanen, *Leiden. De geschiedes van een Hollandse stand*, t. III: *1795–1896*, Leiden 2004, s. 88, 101; W. Otteispeer, *Het bolwerk van de vrijheid. Universitet Leiden*, Leiden 2008, s. 46, 67, 106, 201.

i z tej opinii taksują go oberżyści i rzemieślnicy. Przyznałem się jednak, kto byłem profesorowi Pestelowi”[19]. Nie wyznał tego sekretu polskim kolegom studentom, którzy prawdopodobnie i tak się domyślali kim ów Enkler jest w istocie. Tak postąpił zapewne i z obawy o możliwą inwigilację przez agentów tajnych służb rosyjskich. Przez cały czas studiów mieszkał też jako Józef Enkler na stancji u lejdejskiego kupca Reijtera w domu przy ulicy Langebrug 10 (Długi most). Ten adres potwierdza notatka w księdze meldunkowej z informacją, że lokator liczy sobie 23 lata[20]. Z tego miejsca na uniwersytet miał nie więcej niż 20 minut pieszej wędrówki.

Studia w Lejdzie były bezpłatne, jednak Wybicki żył oszczędnie i ostrożnie gospodarował niewielkim kapitałem, który na pobyt za granicą otrzymał od matki. Na uniwersytecie spotkał rodaków, m.in. Davida Cassiusa (Kasjusza) i Jana Teofila Elsnera. Gdy Wybicki zaczynał studia, oni zaliczyli już, jak potwierdzał na piśmie rektor Adrian von Royen, regulaminowe kolokwia z logiki i retoryki greckiej. Później po studiach obaj działali w Wielkopolsce. Cassius (1746–1828) w 1777 roku osiedlił się w Lesznie i objął pastorat przy kościele reformowanym św. Jana Chrzciciela. Rok później został prorektorem (w latach 1800–1823 rektorem) i wykładowcą gimnazjum leszczyńskiego. Pełnił także funkcję konseniora leszczyńskiej gminy ewangelicko-reformowanej. Elsner (1717–1782) w młodości kształcił się w Lesznie. Po ukończeniu gimnazjum studiował teologię w Berlinie, Frankfurcie nad Odrą i Lejdzie. Po powrocie do Leszna został adiunktem niemieckiej gminy braci czeskich i nauczycielem w gimnazjum, którego był absolwentem. Tłumaczył i wydawał dzieła religijne, m.in. pisma Jana Amosa Komeńskiego[21].

Wybicki kształcił się w Lejdzie pod kierunkiem wybitnych naukowców tamtych czasów. Uczestniczył w wykładach prowadzonych w języku łacińskim, w którym dobrze sobie radził. Skupiał się na głównej dziedzinie swoich studiów, tj. prawie, ale z nie mniejszym zainteresowaniem zgłębiał także filozofię, geografię i historię polityczną Europy. Ten drugi kurs prowadził profesor Pestel, który od czasu do czasu dodatkowo i za darmo udzielał Wybickiemu prywatnych lekcji poświęconych analizie i dyskusji nad dziełem Monteskiusza *O duchu praw*. Friedrich Wilhelm Pestel (1724–1805) był w Lejdzie profesorem doktorem prawa publicznego, trzykrotnie pełnił godność rektorską, był autorem cenionych prac naukowych z dziedziny prawa i etyki, wcześniej słuchał wykładów profesora Davida Hieronima Gaubiusa (1705–1780), niemieckiego lekarza medycyny, chemika i botanika, autora podręcznika patologii. Wybicki po raz pierwszy w życiu zetknął się z fizyką eksperymentalną za pośrednictwem wykładów i doświadczeń demonstrowanych przez Jana Mikołaja Allamanda

[19] J. Wybicki, *„Życie moje”…*, s. 134.
[20] Leiden University Library, Special Collections, sygn. ASF 15 (kopia, skan w zbiorach autora).
[21] *Słownik biograficzny Leszna*, red. B. Głowinkowska, A. Konior, Leszno 2011, s. 95–96, 147–150; Leiden University Library, Special Collections, sygn. ASF 507 (kopia, skan w zbiorach autora).

(1713–1787), który na lejdejskiej akademii utworzył Gabinet Historii Naturalnej[22]. Wiele nowych wiadomości uzyskał na kolokwiach z geografii i historii powszechnej, nęciły go wszystkie nauki „prócz teologii, bo ta nie była mojej wiary"[23]. Zgłębiał naukowe problemy studiów w uniwersyteckiej bibliotece i czytał skrypty na prywatnej kwaterze. Z ambicji posiadania własnego księgozbioru kupował książki, uszczuplając przez to środki na codzienne utrzymanie. Niestety, nic nie wiemy o jego pozauniwersyteckim życiu. Co robił w wolnym czasie, czy zwiedzał miasto i jego okolice, jak się gospodarzył itp. Na wspomnieniowych stronach nie skreślił na ten temat żadnego zdania[24].

Poprawił na tyle znajomość języka francuskiego, że mógł czytać wydawane w tym języku wpływowe pismo „Gazette de Leiden". Z inspiracji profesora Pestela zabrał się do przetłumaczenia na język polski trzytomowego dzieła Bielefelda pt. *Les Institutions politiques* (*Istytucje polityczne*). Pisarz polityczny i ekonomista Jakob Friedrich baron Bielfelda (1717–1770) pochodził z Hamburga, studiował w Lejdzie od 1723 roku, był doradcą króla Prus Fryderyka Wielkiego. O zainteresowaniu w Europie *Institutions politiqus* świadczy fakt, że od pierwszego wydania w języku francuskim (1760 rok) dzieło Bielfelda miało do 1823 roku osiem przekładów na języki obce, także na rosyjski, które to tłumaczenie nakazała wydrukować w Moskwie (1768–1775) caryca Katarzyna Wielka.

Jakob Friedrich Bielfeld rozwinął oświeceniowe myśli o państwie i funkcjonowaniu jego instytucji, wyszczególnił cnoty i obowiązki władców, które ustanawiają „niezbędną mądrość i zasady dobrego rządzenia". Wskazał także przedstawicieli zawodów i grup społecznych, które powinny uczestniczyć w procesie legislacyjnym. Podkreślał zasadę, że te z nich, na które wpływa akt prawny, muszą mieć zagwarantowany udział w radzie ustanawiającej te przepisy. Dużo miejsca poświęcił zagadnieniu upadku państwa. Uważał niestabilność instytucji państwowych za kluczową przyczynę jego kryzysu i załamania. Dowodził, że najpotężniejsze imperia z przeszłości podlegały prawu zmiany i niestałości. Pod adresem mężów stanu postulował, aby badali historię upadków społeczeństw i państw, ich pośrednich, bezpośrednich, wewnętrznych i zewnętrznych przyczyn i skutków.

Pod wrażeniem lektury dzieła Bielfelda Wybicki przyznał, że „było to wszystko wówczas dla mnie rzeczą zupełnie nową: zasady i rozumowania nad naturami praw politycznych krajowych, nad przedmiotami ekonomii politycznej, powszechnymi prawidłami dyplomacji". Stwierdzał, że nauka o polityce i prawach narodów „tyle dla mego stanu potrzebna zajęła mnie całkiem"[25].

[22] J. Balicki, M. Bogucka, *Historia Holandii*, s. 144–150.
[23] J. Wybicki, *„Życie moje"*…, s. 131.
[24] Być może poświęcił temu więcej uwagi w opisie podróży po Morzu Północnym i Holandii, którego rękopis zaginął.
[25] J. Wybicki, *„Życie moje"*…, s. 133.

W Lejdzie Wybicki przetłumaczył większość z trzech tomów *Institutions* i rękopis posłał opatowi Rybińskiemu do Gdańska. Niestety, manuskrypt zaginął. Odkrywczy charakter dzieła wpłynął na nowe podejście Wybickiego do kwestii wolności oraz zagadnień państwowych. Wzmógł jego przekonanie o konieczności wprowadzenia reform politycznych w Polsce jego epoki, które to idee wyłożył następnie w trzech częściach *Myśli politycznych o wolności cywilnej*[26]. Jest w nich silny ślad studiów nad Monteskiuszem. Dzieła Bielefelda Wybicki tam nie cytuje, ale zawdzięcza mu znajomość zasad funkcjonowania instytucji nowożytnych państw.

Drugi obowiązkowy wpis Józefa Wybickiego w metrykę studentów w Lejdzie datowany był na 26 lutego 1771 roku i był ważny do końca tegoż roku[27]. Jednak dalszych adnotacji przedłużających status studenta – formalnie Józefa Enklera – podczas kwerendy w Archiwum Uniwersytetu w Lejdzie nie znalazłem. Wybicki Holandię i Lejdę żegnał niechętnie po wyczerpaniu środków finansowych na dalszy pobyt oraz ponaglany z strony konfederackiej Generalności, której kierownictwo wzywało go do Polski. Miał bowiem po stawieniu się w kraju wyjechać razem z regimentarzem wojsk konfederackich Wawrzyńcem Potockim z misją dyplomatyczną do Hiszpanii. Jednak zanim Wybicki wrócił z Holandii, Potocki poległ w bitwie pod Charchówkiem 25 czerwca 1771 roku. Wybicki dowiedział się o tym już w Polsce.

Niewątpliwie studia Wybickiego w międzynarodowym, intelektualno-naukowym środowisku akademickiej Lejdy, nowe idee, które tam poznał, bezpośrednia styczność z plejadą naukowych znakomitości, z ludźmi innych wyznań wpłynęły na jego oświeceniowy światopogląd. Dzięki studiowaniu literatury naukowej nabył historycznej erudycji. Jednak w kontekście pobytu w Lejdzie nie udało się jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, na ile holenderskie doświadczenia wpłynęły na „obyczajowy" libertynizm Józefa Wybickiego i czy faktycznie w Niderlandach przystąpił on do masonerii[28]. Zapewne pod wpływem wrażeń z miesięcy z pożytkiem spędzonych w Niderlandach i trwałego sentymentu dla tego okresu Wybicki napisał (nieukończony rękopis datowany jest na 1786 rok) operę pt. *Pasterka zbłąkana czyli obraz wojny holenderskiej*[29].

[26] *Myśli polityczne o wolności cywilnej* zostały opublikowane anonimowo w Poznaniu. W 1775 roku ukazała się *Myśl pierwsza. Co to jest wolność cywilna?*, w 1776 roku *Myśl druga. Jak się kraj raz wolny przy wolności utrzymuje?* oraz w tym samym roku *Myśl trzecia. Jakimi prawami Rzeczpospolita wolność swoją utrzymać może?*

[27] Leiden University Library, Special Collections, sygn. 142 (kopia, skan w zbiorach autora).

[28] W. Zajewski, *Józef Wybicki*, s. 62–63; *Józef Wybicki. Księga*…, s. 340; E. Roztworowski, *Myśli polityczne Józefa Wybickiego*, wstęp do wydania, Wrocław 1984, s. 21.

[29] W. Hahn, *O operze Józefa Wybickiego „Pasterka zbłąkana czyli obraz wojny holenderskiej"*, „Pamiętnik Literacki" 1921/1922, nr 19/1/4, s. 119–122.

Rafał Ciesielski

STANISŁAW MONIUSZKO JAKO KOMPOZYTOR OPEROWY W MONOGRAFII ZDZISŁAWA JACHIMECKIEGO (1921)

Streszczenie
Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie wizerunku Stanisława Moniuszki jako twórcy operowego w pierwszej jego muzykologicznej monografii pióra Zdzisława Jachimeckiego (w stulecie jej publikacji). Jest to zarazem pytanie o miejsce tej monografii w moniuszkowskiej tradycji recepcyjnej, w tym o potencjalne źródła postrzegania i ocen dorobku kompozytora, jakie utrwaliły się w polskiej kulturze muzycznej. Zakres artykułu obejmuje takie zagadnienia określające sylwetkę i twórczość kompozytora, jak m.in.: talent, wykształcenie kompozytorskie, uwarunkowania środowiskowe, proces twórczy, stylistyka i jej przemiany, relacje: Moniuszko a Chopin i Moniuszko a Wagner, społeczne racje twórczości, pozycja Moniuszki w muzyce polskiej.

Słowa kluczowe: Zdzisław Jachimecki, Stanisław Moniuszko, opera, muzyka polska, recepcja

Zadaniem niniejszego artykułu jest próba zbadania, jak ukształtował się wizerunek kompozytora jako twórcy operowego w pierwszej jego muzykologicznej monografii pióra Zdzisława Jachimeckiego (w stulecie jej publikacji)[1]. Jest to zarazem pytanie o miejsce tej monografii w moniuszkowskiej tradycji recepcyjnej, w tym o potencjalne źródła postrzegania i ocen dorobku kompozytora, jakie utrwaliły się w polskiej kulturze muzycznej. Obserwować tu bowiem można mnogość perspektyw i ujęć, a w ich ramach postaw niezmiennie polemicznych.

Dla właściwego odczytania pracy Jachimeckiego przywołać trzeba sytuację recepcji Moniuszki na przełomie XIX i XX wieku. Lata dziewięćdziesiąte XIX stulecia przyniosły budowanie wizerunku kompozytora jako twórcy narodowego. U podłoża kreowania jego narodowego kultu w znacznej mierze leżało przekonanie o należnym mu uznaniu i obowiązku czci. Tym bardziej,

[1] Zdzisław Jachimecki (1882–1953) – muzykolog, krytyk muzyczny, kompozytor, współtwórca polskiej muzykologii, założonej w 1911 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim (obok Adolfa Chybińskiego na Uniwersytecie Lwowskim, 1912). Prowadził m.in. szerokie badania nad muzyką polską, od jej początków do współczesności. Był także autorem monografii Chopina (1927), a owocem jego zainteresowań operą była monografia Ryszarda Wagnera (1927).

iż – jak twierdzono – ta patriotyczna powinność została zaniedbana. W takim kontekście odwoływano się przede wszystkim do emocji odbiorców i orientowano wypowiedzi wokół najwłaściwszej dziełu Moniuszki i sugerowanej jako *modus* jego odbioru kategorii swojskości[2]. W jej orbicie konstruowano moniuszkowski styl polski oparty na sięganiu do materiału ludowego, eksponowaniu śpiewności, liryzmu, sielskości, rzewności, bezpośredniości ekspresji i unikaniu zbytniego wyrafinowania. Twórczość kompozytora ucieleśniała tym samym pożądaną formułę muzyki polskiej, a sam autor stawał się tu postacią niemal symboliczną. Upowszechnianie się tego poglądu – zwłaszcza w realiach zaborów – prowadziło do szerszego i żywiołowego zainteresowania dziełem Moniuszki, ale zarazem uniemożliwiało głębszą refleksję nad jego kształtem artystycznym. Tego zaś rodzaju podejście, oparte na racjonalnej i obiektywnej analizie, dążące do ujawnienia prawdy samego dzieła, było wówczas znakiem czasu i przejawem nowej, pozytywistycznej estetyki. Z jej perspektywy także – od dawna porównywany z Chopinem – Moniuszko stawiany był wobec niego w opozycji, jako twórca o domowym formacie i lokalnym znaczeniu. Spojrzenie to utrwalili komentatorzy z kręgu muzycznej Młodej Polski. Twórca *Halki* – jako symbol postawy ograniczonej do spraw wyłącznie polskich – nie mieścił się w postulowanej przez nich koncepcji odnowy muzyki polskiej jako twórczości nowoczesnej i na wskroś europejskiej. Pisano o nim, posługując się kategoriami zaściankowości, dyletantyzmu, konserwatyzmu i zapóźnienia stylistyczno-technicznego. W odniesieniu do Moniuszki przełom stuleci w ogólnym ujęciu znaczony był więc dychotomią, która – z licznymi kwestiami szczegółowymi – utrwaliła istnienie „problemu Moniuszki".

Praca Zdzisława Jachimeckiego[3] jest nie tylko pierwszą muzykologiczną (choć jednocześnie popularną) monografią kompozytora, ale zarazem pierwszym ujęciem jego postawy i dorobku podjętym z pewnego już historycznego dystansu do warunków polityczno-społecznych i stanu kultury muzycznej współczesnej kompozytorowi epoki, jak i (z uwagi na postawę naukową) wobec dotychczasowego nurtu piśmiennictwa biograficznego[4] tworzonego jeszcze w warunkach zaborów. Jachimecki uważał swoją pracę jedynie za – jak pisał – „szkic należnej Moniuszce monografii" (s. V)[5], jednakże zakładał

[2] Por. M. Dziadek, *Meandry recepcji Stanisława Moniuszki na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Teatr operowy Stanisława Moniuszki. Rekonesanse*, red. M. Jabłoński, E. Nowicka, Poznań 2005, s. 153.

[3] Z. Jachimecki, *Stanisław Moniuszko*, Kraków 1921.

[4] Por. m.in.: A. Walicki, *Stanisław Moniuszko*, Warszawa 1873; B. Wilczyński, *Stanisław Moniuszko i sztuka muzyczna narodowa. Studium estetyczne*, Warszawa 1874; J. Karłowicz, *Rys żywota i twórczości Stanisława Moniuszki*, dodatek do „Lutni Polskiej" 1885, nr 16–17; B. Wilczyński, *Stanisław Moniuszko. Dziedzictwo, życiorys i muzyka. Zarys biograficzny*, Petersburg 1900; A. Poliński, *Moniuszko*, Kijów–Warszawa 1914.

[5] W przedmowie autor stwierdzał, iż „pracą tą spełniam nareszcie włożony na mnie przed dziesięcioma laty przez Sekcję im. St. Moniuszki przy Towarzystwie Muzycznym w Warszawie za-

podejście możliwie szerokie: za podstawę przyjął działania „polegające na wykorzystaniu źródeł archiwalnych i krytycznej analizie wszystkich dostępnych drukowanych i rękopiśmiennych utworów Moniuszki" (s. V). Wyraził przy tym nadzieję, iż w związku z tym praca da obraz kompozytora „bardziej wszechstronny i ścisły od całej dotychczasowej literatury moniuszkowskiej" (s. V). Autor miał zarazem świadomość działania pionierskiego. Profil pracy określał następująco: „główny nacisk położyłem na omówienie dzieł Moniuszki pod względem stylu muzycznego" (s. IX). O swoim podejściu pisał wprost: „Książkę tę pisałem z potrzeby serca, czującego dla dzieł Moniuszki rzewne jakieś przywiązanie […]. Rzeczowa analiza i negatywne niekiedy sądy o utworach Moniuszki, jakie czytelnik znajdzie w tej książce, zaświadczą jednak, że serdeczny ten, osobisty stosunek do talentu kompozytora nie wypaczył linii metody naukowej, jakiej praca ta się trzymała" (s. X).

Jachimecki poświęcił operom rozdział III monografii, którego objętość (163 strony z 288 ogółem) wskazuje na przyznanie operze zasadniczego znaczenia w dorobku kompozytora. Autor omawia poszczególne dzieła w porządku chronologicznym, podejmując kolejne zagadnienia: genezę utworu, źródła libretta, omówienie jego strony literackiej, ogólny kształt muzyczny, analizę wybranych fragmentów pod względem konstrukcyjno-dramaturgicznym, określenie pozycji dzieła w ramach gatunku (u Moniuszki i w relacjach zewnętrznych). W celu pełniejszego uchwycenia sylwetki artysty jako twórcy operowego konieczne jest poszerzenie i zmiana perspektywy. Zasadne będzie zatem wyodrębnienie zestawu zagadnień pozwalających nakreślić istotę, charakter, uwarunkowania i konteksty jego operowej twórczości, przywołując zarazem wypowiedzi autora monografii.

Talent

Jako trwałą cechę charakteru Moniuszki uznawał Jachimecki talent. Przyznawał mu zasadnicze i decydujące znaczenie dla formowania się osobowości artystycznej kompozytora i wpływ na kształt jego twórczości. Twierdził, iż talent Moniuszki, przyswoiwszy sobie niezbędne jedynie narzędzia tworzenia, pozostał w zgodzie z naturą kompozytora. Swoistą stabilność talentu Moniuszki potwierdzał fakt, iż „wpływy [pieśni Schuberta, oper Webera, ballad Loewego] nie zacierały w nim tych wrażeń, jakimi przesiąknęło serce, kiedy był dzieckiem jeszcze […], czerpane z obcej gleby soki nie zmieniły bynajmniej istoty jego talentu. Była to bowiem indywidualność zbyt silna, talent zbyt samorodny, ażeby obok samej natury, obok wpływów rasy, cokolwiek mogło mieć większy wpływ na ten umysł, niż tego wymagała konieczność przyswojenia sobie techniki muzycznego wypowiadania się" (s. 25). W ten

szczytny obowiązek napisania dzieła o nieśmiertelnym kompozytorze naszym" (s. V). Sekcja Naukowa im. S. Moniuszki Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego powstała w roku 1891 w celu dokumentowania i badania twórczości kompozytora.

sposób sugerował Jachimecki istnienie tu hierarchicznego układu, w którym zasadnicze miejsce przypadałoby talentowi, zaś rolę podrzędną, w zakresie wymaganym jedynie do realizacji poczynań twórczych, odgrywałby obszar umiejętności techniczno-kompozytorskich.

Wykształcenie kompozytorskie

W przekonaniu Jachimeckiego, znaczny (naturalny) talent Moniuszki nie szedł w parze z (równie naturalnym) dysponowaniem przezeń wiedzą i umiejętnościami kompozytorskimi. Te musiał zdobywać sam. W tym zakresie stwierdzał Jachimecki u Moniuszki połowiczność edukacji kompozytorskiej. W konsekwencji dostrzegał zasadniczy rozziew między talentem a warsztatem kompozytorskim. Pisał: „wychodząc […] ze szkoły Rungenhagena miał Moniuszko poważne jeszcze luki w wykształceniu kompozytorskim. […] owo niedouczenie techniki operowania tematem i motywem muzycznym […] musiało odbić się ujemnie na twórczości nawet tak niezmiernie bogatego talentu […]. Kompozytor nasz nie posiadł całej wiedzy muzycznej, która niektórym umysłom objawia się sama […], nie otrzymał tego przywileju od natury, a niedokończenie nauk nie pozwoliło mu wytworzyć w sobie dobroczynnej dla każdego twórczego talentu kontroli pomysłów wynikającej z autokrytycyzmu, który jest prostą konsekwencją wiedzy" (s. 8). W związku z tym ubolewał: „Nie możemy dość odżałować, że Moniuszko […] nie miał możności ogarnąć tych środków techniki kompozytorskiej, które mogły talent jego niezmiernie wzmożyć i pogłębić" (s. 133). Odpowiednia wiedza w zakresie techniki kompozytorskiej nie wsparła zatem „niesamowystarczalnego" pod tym względem talentu kompozytora. Siła i skala tego talentu, istniejący tu potencjał, nie uzyskały adekwatnego dopełnienia w zakresie umiejętności warsztatowych. Oba obszary nie spotkały się na tej samej płaszczyźnie.

Uwarunkowania środowiskowe

Z wypowiedzi Jachimeckiego wysnuć można pogląd, iż warunki, w jakich działał Moniuszko, wpływały na jego twórczą postawę w dwojaki sposób. Po pierwsze, ograniczały one możliwość kontaktu z aktualnymi wydarzeniami i trendami operowymi. Pisał: „W Wilnie, odciętym od ruchu muzycznego Europy zachodniej, odgrodzonym szczelnie od ewolucyjnych prądów w dziedzinie opery, w warunkach dla kompozytora najmniej korzystnych pisał Moniuszko *Halkę* […], był zdany […] na samego siebie" (s. 91). Po drugie, warunki te ważyły na artystycznych decyzjach samego kompozytora, świadomego stanu kultury muzycznej, potrzeb i gustów odbiorców. W odniesieniu do twórczości operowej twierdził Jachimecki, iż „nie mogąc pisać jedynie dla zadowolenia swojej potrzeby twórczej, ulegał Moniuszko nieubłaganym warunkom braku kultury operowej na ziemiach polskich, które zmienić mogła dopiero praca kilku pokoleń. Moniuszko pracę tę zaczął, lecz

nikt jej po nim w duchu tym nie kontynuował" (s. 70). Wobec tej swoistej presji środowiska „Moniuszko nie miał dość stanowczości, ażeby nie ulegać prośbom o komponowanie dzieł, których interes jego talentu nie wymagał od niego, ale jarzmo małomiasteczkowych stosunków włożyło i ten obowiązek wobec dyletantów wileńskich, z którymi […] w pewnym stopniu był związany" (s. 108).

Jachimecki przytaczał znaną opinię Józefa Ignacego Kraszewskiego („Dlatego prosimy p. Moniuszkę, aby się zniżył do pojęcia ogółu i uczynił łatwym") i komentuje ją: „dawać takie rady «zbawienne» młodemu kompozytorowi, choćby w imię jego interesu i interesu społeczeństwa, równało się podcięciu skrzydeł jego natchnienia. […] w gołębiej duszy Moniuszki musiała nastać chwila rozczarowania, kiedy po przeczytaniu zdań tych przekonał się, że wyznaczają mu nie stanowisko barda narodowego, ale bakałarza niedouczonych amatorów" (s. 33). W opinii Jachimeckiego znać zasadnicze wątpliwości co do słuszności sugestii Kraszewskiego. Wpłynęła ona jednak na postawę Moniuszki, co – dodajmy – odcisnęło się na charakterze jego poczynań artystycznych.

W tym kontekście pojawia się zagadnienie roli kompozytora w społeczeństwie: czy ma on tworzyć zgodnie z formułą artystyczną i swymi najlepszymi umiejętnościami, czy odgrywać rolę muzycznego wychowawcy społeczeństwa? W tle tego dylematu staje z kolei kwestia kondycji artystycznej każdego kompozytora: świadomości swej własnej drogi twórczej i konsekwentnego nią podążania bądź uległości wobec rozmaitych nacisków, sugestii, wymagań, serwitutów itd. W najwyższym stopniu świadomość taką miał Chopin (m.in. koncentrując się na twórczości fortepianowej, nie podejmując się – mimo licznych sugestii – komponowania opery), nie miał jej zaś Moniuszko, który w zasadzie przyjął sugerowany mu zakres i charakter działalności.

Proces twórczy

Źródeł procesu twórczego Moniuszki upatrywać można we wskazanych przez Jachimeckiego dwóch elementach – doświadczeniach lat dziecięcych: kontakcie z muzyką ludową oraz atmosferą i tradycjami polskiego dworu szlacheckiego: „te dwa czynniki nadały muzyce Moniuszki właściwą jej barwę lokalną, która w plejadzie współczesnych kompozytorów europejskich wyróżnia ją na pierwsze wrażenie akustyczne jego dzieł" (s. 2). Powzięta tu wrażliwość określiła formułę pracy twórczej kompozytora. Twierdził Jachimecki, iż „mamy prawo wnosić, że Moniuszko zabierał się do pisania oper zawsze – niemal – pod wrażeniem jakiegoś tematu, który wytwarzał w nim nastrój dramatyczno-muzyczny […]. Przedstawiał zatem […] typ nowoczesnego kompozytora dramatycznego, prawie na wzór Wagnera, tylko posługującego się obcym piórem poetyckim. Daleki był od tych wszystkich kompozytorów włoskich starszego pokroju, którym nic nie zależało na treści libretta" (s. 186).

Był zatem emocjonalnie związany z treścią planowanego dzieła, z jego nastrojem i przesłaniem, co wpływało na jego kształt artystyczny[6].

Zarazem przypisywał Jachimecki Moniuszce artystyczną świadomość i pełną racjonalność poczynań. W odniesieniu do *Strasznego dworu* pisał, iż „proces twórczy [tej – dop. R.C.] muzyki […] nie był improwizacją. Sięgał on głębokich pokładów umysłu Moniuszki, obliczającego dokładnie każdą część dzieła ze względu na wymiary i materiał tematyczny" (s. 168). Gdy owego „wrażenia jakiegoś tematu" zabrakło, powstawały dzieła pozbawione wyrazu i szczerości.

Stylistyka

Jako przesłankę stylistyki kompozytora potraktować można przykład ze *Strasznego dworu*, na jaki wskazuje Jachimecki jako wyróżniający się w całej twórczości Moniuszki. O opowiadaniu Cześnikowej stwierdza: „nigdzie indziej nie osiągnął tak głębokiego tonu w nastroju romantycznym, jak w tym miejscu, zajmującym niezmiernie żywo zarówno ze względu na koloryt instrumentacji, jak pomysłowość harmoniczną. […] gdyby Moniuszko był sobie stawiał cele artystyczne podobne do tych, do jakich zmierzali w dziełach dramatycznych czy instrumentalnych romantycy niemieccy, byłby na tym polu mógł zdobyć niejeden tytuł do nieśmiertelności. Do tematów romantycznych zbliżał się jednak Moniuszko rzadko […]. W samym sobie nie znajdował ich, nie miał wybujałej wyobraźni, nie miał skłonności do rojeń fantastycznych. Ale ogromny jego talent muzyczno-opisowy, tak świetnie umiejący dostosować się do każdego zadania lirycznego czy malarsko-realistycznego, był zawsze posłuszny woli twórczej, zobiektywizowanej wobec danego przedmiotu i postulaty wyrazu muzycznego na hasło tej woli spełniał w znakomity artystycznie sposób" (s. 170–171)[7].

Jachimecki akcentuje budowanie przez Moniuszkę muzycznych portretów swych operowych postaci. Traktuje je jako ważny element warsztatu artystycznego i (niewyzyskany?) potencjał kompozytora. Uważał, że gdyby uwzględnić tylko muzyczną charakterystykę postaci „to już same spostrzeżenia w tym przedmiocie wystarczyłyby do przyznania operze tej [*Strasznemu dworowi*] zupełnie wybitnej wartości artystycznej" (s. 167). Z kolei „gdyby Moniuszko miał zamiar pisać dramaty muzyczne ściśle według teorii Wagnera […],

[6] Jachimecki twierdził: „libretto *Strasznego dworu* porwało Moniuszkę w najwyższe sfery natchnienia muzycznego, do jakich duch kompozytora naszego miał kiedykolwiek dotrzeć. […] odpowiedziało też pod każdym względem naturze talentu Moniuszki, nie wkładając nań zadań sprzecznych z jego istotą" (s. 162–163).

[7] Sprawność kompozytora w tym względzie postrzegał Jachimecki następująco: „gdyby Moniuszce przyszło było napisać muzykę do ponurego monologu Holendra Tułacza […] lub do […] duetu Telramunda i Ortrudy z […] *Lohengrina*, muzyka jego miałaby niewątpliwie całą potrzebną siłę wyrazu, grozę tragiczną i demoniczny charakter" (s. 171).

to każdy z jego bohaterów umiałby wyrażać się własnym językiem i miałby w nim silne i szczere akcenty dramatycznej ekspresji" (s. 175).

Najistotniejsze cechy języka muzycznego Moniuszki dostrzegane przez Jachimeckiego, a zarazem kryteria, według których oceniał on dorobek kompozytora, pozwalają wywieść się z przywoływanych przezeń jego najwybitniejszych osiągnięć. Ich rangę buduje autor niekiedy poprzez odwołania do uznanych dzieł literatury operowej. Odnośnie do *Intrady* do *Strasznego dworu* pisał: „ukształtowanie tematyczne całego tego epizodu jest bardzo pomysłowe, niezmiernie logiczne […]. Pod skromną dość szatą dźwiękową tej intrady kryje się artyzm środków i wartość koncepcji, którą mierzyć można tylko najwyższą miarą, tą samą, jaką stosuje się do zjawisk pokrewnych np. w rodzaju przygrywki do *Lohengrina* lub *Aidy*" (s. 165). Natomiast „opowiadanie Skułoby o zegarze należy do najkapitalniejszych pomysłów Moniuszki na polu jego twórczości operowej. W teatrze robi ten […] ustęp wrażenie wprost fascynujące. Można go postawić obok arii Don Basilia *La calumnia* z *Cyrulika sewilskiego* Rossiniego lub arii o złotym cielcu z *Fausta* Gounoda" (s. 178).

Kolejne cechy ujawniają się w charakterystyce m.in.: arii Stefana z kurantem, która „ze wszystkich jest […] najpiękniejsza, ma najwyższą skalę poezji muzycznej i najszlachetniejszy liryzm" (s. 178); tercetu Stolnika, Janusza i Zofii z *Halki*, gdzie „występuje w pełnej już krasie melodyczna inwencja Moniuszki" (s. 93) czy Pieśni Halki [*Jako od wichru*], która „należy niezawodnie do najczarowniejszych pomysłów melodycznych całej literatury operowej […] [i która] ma prawo mierzyć się z najdoskonalszymi przykładami melodyki mistrzów zachodnich, np. z pieśnią konkursową Waltera […] w *Śpiewakach norymberskich* Wagnera lub z […] romansem Nadira z *Poławiaczy pereł* Bizeta" (s. 94–95).

Wśród przytaczanych przez Jachimeckiego przykładów pojawiają się konstatacje tyczące ogólnych cech języka muzycznego Moniuszki. Autor pisze tu o mistrzowskim operowaniu śpiewną melodią[8], subtelności smaku w używaniu najskromniejszych środków, rozmachu i niezmąconej swobodzie w przywoływaniu nuty staropolskiej tradycji szlacheckiej i wyczarowywaniu animuszu i psychiki Sarmaty.

Właściwa wielu opiniom jest pewna dychotomia ocen: zestawienie ułomności (najczęściej natury kompozytorskiej) z zaletami (o charakterze wyrazowym). Przy czym te ostatnie decydują o ostatecznym sądzie autora. I tak, mimo iż piosence Broni z *Hrabiny* „nie przyznajemy miana skończenie udatnej kompozycji", [zarazem jednakże jej] „podkład poetyczny i wyraz uczuciowy ma nieopisany zupełnie wdzięk" (s. 129). Mimo wskazania w tym epizodzie błędów prozodii, ma on inne walory, bowiem „umiał Moniuszko wżyć się w stan duszy młodego dziewczęcia z całą subtelnością odczucia i wrażenia

[8] Jachimecki pisał, iż partii Stefana w tercecie z I aktu *Strasznego dworu* „można śmiało przypisać równorzędną wartość z najpiękniejszymi pomysłami melodyjnymi Schuberta" (s. 168).

jej oddał w najwierniejszy sposób tkliwymi melodiami o pięknym rysunku" (s. 129). Z kolei twierdził Jachimecki, iż „duet ten [Halki i Janusza] jest arcydziełem wyrazu dramatycznego", zaś po kilku zdaniach pisał, iż „z zastosowaniem dwóch «vide» w pierwszej i trzeciej części przedstawia się kompozycja duetu bardzo korzystnie" (s. 95).

Kwestię stosunku do materiału ludowego podejmuje Jachimecki raz tylko w kontekście *Halki*, stwierdzając jedynie, iż „szkoła, z jakiej Moniuszko wyszedł jako kompozytor i własna jego estetyka muzyczna nie pozwoliłyby mu na umieszczenie w operze muzyki ludowej in crudo; Moniuszko na to był właśnie kompozytorem, artystą, ażeby surowy materiał ludowy przystosować do ram dzieła scenicznego, uczyniwszy go podatnym do warunków form artystycznych" (s. 99).

Przywoływane przez Jachimeckiego cechy twórczości Moniuszki ułożyć można w trzy obszary. Pierwszy stanowiłby cechy dlań względnie stałe: inwencja melodyczna, śpiewność melodii, ze smakiem wykorzystywane – mające wiele (często ukrytych) prawdziwie artystycznych niuansów – skromność i prostota środków, „talent muzyczno-opisowy" stosowany na użytek realizacji zadań lirycznych i malarsko-realistycznych, charakterystyka postaci poprzez nadawanie im rysów „dramatycznej ekspresji", umiejętność ukazywania prawdy tych postaci dzięki pewnej poetyce, wyrazowi uczuciowemu, subtelności, szczerości i wiarygodności stosowanych środków. Do cech występujących okazjonalnie zaliczyć można tworzenie nastroju romantycznego, rozwiązania instrumentacyjno-kolorystyczne czy pomysłowość harmoniczną. Nie dostrzegał zaś Jachimecki u Moniuszki otwartej wyobraźni, romantycznego fantazjowania, a także – co można wyczytać nie tylko między wierszami – pewnej odwagi romantycznego artysty gotowego na trwanie przy własnej wizji sztuki i eksplorację nowych artystycznych terytoriów. Za swoisty unik uznać można sposób podjęcia i oceny korzystania przez Moniuszkę z materiału ludowego.

Zestaw powyższych cech daje obraz znacznego bogactwa elementów, zróżnicowanych pod względem jakości artystycznej i stopnia wyrafinowania, tworzących szeroką paletę środków. Jej kształt może wynikać ze swoistej gry między talentem kompozytora, jego warsztatem, racjami artystycznymi, ambicjami i powinnością społeczną.

Ewolucja stylu i techniki kompozytorskiej

Ewolucja stylu stanowiła dla Jachimeckiego istotny czynnik w twórczości Moniuszki. Była probierzem rozwijania się talentu kompozytora. Badacz ukazywał tu drogę od wczesnego dzieła *Nocleg w Apeninach*, w którym „cała wyobraźnia muzyczna Moniuszki jakby się skurczyła" i gdzie wypowiadał się w powszechnym języku muzycznym epoki, nie ujawniając swego talentu (s. 59–60) do kolejnych (*Ideału*, *Loterii* czy *Karmaniolu*), w których „niejedno miejsce zdradza już dobitnie indywidualność kompozytorską Moniuszki"

w zakresie inwencji melodycznej, traktowania orkiestry czy ogólnego wyrazu dramatycznego (s. 68).

Kulminację ewolucji talentu kompozytora upatrywał Jachimecki w *Halce*, którą uważał za „pierwsze arcydzieło operowe w Polsce" (s. 84), a która „stanowiła punkt zwrotny w życiu i twórczości Moniuszki […]. Gdyby nie było *Halki*, to Moniuszko byłby […] zaliczony do kategorii bogów minorum gentium […], od *Halki* zaś […] zaczyna się wysoki lot twórczości Moniuszki" (s. 14). Pogląd ten *implicite* wskazuje, iż operę uważał Jachimecki za gatunek zaświadczający o pozycji kompozytora. Wysoki poziom twórczości utrzymał się podczas pisania *Strasznego dworu*, w którym „liryczna inwencja kompozytora była […] u szczytu swojego napięcia. Promieniowała ona wtedy pomysłami o Rafaelowej słodyczy i pięknie" (s. 174). Nie we wszystkich obszarach Jachimecki widział u Moniuszki skłonność do poszukiwań. Pisał: „Moniuszko nie eksperymentował na polu zestawień pozornie odległych od siebie barw dźwiękowych […]. Nie zauważamy w partyturze żadnej emancypacji od utartych już sposobów instrumentowania" (s. 93). W przekonaniu badacza wynikało to z faktu, iż „technika Moniuszki w okresie pisania partytury *Halki* nie pozwalała mu jeszcze ani na indywidualizowanie poszczególnych instrumentów, ani na śmielsze kombinacje w mieszaniu barw" (s. 92).

Dostrzegalna w kolejnych dziełach (choć nie zawsze[9]) ewolucja stylu kompozytora zmieniła się w *Parii*: „Zważywszy, że początkowe części *Parii* powstały w kilkanaście lat po napisaniu *Halki*, tak dosadnej w dramatycznym wyrazie muzycznym, przychodzimy do wniosku, że muzyka *Parii* jest w znacznej mierze objawem cofnięcia się twórczości Moniuszki pod względem technicznym i wewnętrznym" (s. 199). Ostatecznie zaś stwierdzał w tej operze „na każdym kroku osłabienie twórczych sił Moniuszki" (s. 201).

Pod koniec twórczej aktywności kierunek ewolucji załamał się zupełnie. O operetce *Beata* Jachimecki pisał, iż „brzmi to jak zgrzyt żelaza po szkle" (s. 205). Przyznawał rację trudnej sytuacji kompozytora („na wydawnictwach pieśni i oper bogacili się wydawcy"), pisanie operetki określał jako „nieubłaganą konieczność", chociaż „to, co zebrało się w partiach *Beaty*, wygląda jakby tylko na odpadki ze suto na bankiet zastawionego stołu" (s. 208).

Opinie o poszczególnych operach

Wypowiedzi Jachimeckiego zawierają jednoznaczne opinie o poszczególnych dziełach, a także dość wyrazistą hierarchię twórczości operowej Moniuszki. Za najlepsze jego dzieło uznawał *Halkę*. *Straszny dwór* był tylko „jednolitszy w stylu muzycznym" (s. 75). Aria *Gdyby rannym słonkiem* była dlań przykładem „najczystszej poezji lirycznej w ludowym charakterze" (s. 88).

[9] „Pod względem techniki składni muzycznej i instrumentowania nie widać w partyturze *Verbum nobile* ani śladów ewolucji, ani jakichś szczególnych różnic w stosunku do dzieł poprzednich" (s. 150).

Pisał: „muzyka *Halki* jest […] najpełniejszym przejawieniem się wspaniałego talentu twórcy, […] nigdy inwencja jego nie wypromieniowała z siebie pomysłów, które by pod względem melodyjnego polotu i intensywności wyrazu dramatycznego, wigoru rytmicznego i sarmackości ducha, wreszcie pod względem opracowania technicznego, stały wyżej od tych, którymi zapełnił partyturę *Halki*" (s. 75). W przekonaniu Jachimeckiego oba dzieła wyznaczały najwyższy poziom twórczości kompozytora. Za nimi stała *Hrabina*, która jednak – mimo znacznych walorów – nie zyskała należnego jej zainteresowania i uznania ze strony odbiorców. Z kolei *Parię* cechował brak inwencji melodycznej, „coraz sztywniejsze", bez „dramatycznego żywiołu" recytatywy, powrót do dawnych błędów deklamacji i prozodii. Źródło tych błędów upatrywał w konwencjonalności kompozytorskiego warsztatu Moniuszki: „A błędy te wynikały przede wszystkim z tej przyczyny, że Moniuszko nie umiał wyzwolić się z pęt ośmiotaktowego wiersza muzycznego w wypadkach, kiedy koniecznie należało ująć myśl w inną miarę" (s. 202). Mimo uchybień natury muzyczno-warsztatowej przyznawał *Parii* (także z uwagi na przedmiot porównania) znaczne walory jako dziełu scenicznemu: „Pod względem teatralnym przedstawia się *Paria* jako widowisko bardzo pokrewne *Aidzie*" (s. 195).

Ambiwalentną miał opinię o *Verbum nobile*: „Rzadko dość inspiracja Moniuszki poszybowała tu wyższym szlakiem, nieraz zaś w pracy pospiesznej nad tą partyturą zdarzyło się Moniuszce popełnić błąd konstrukcyjny" (s. 145). *Flisa* traktował Jachimecki z jednej strony jako ujawnienie nowego oblicza talentu kompozytora, z drugiej jako rodzaj próby, warsztatowego doświadczenia (nieledwie wprawki) w zmierzeniu się z operą komiczną. Pisał, iż „muzyka ta […] ma swoje zalety. Pokazuje nam ona talent Moniuszki w nowym, nieznanym przedtem świetle, jego dar znakomitego wniknięcia w styl opery komicznej. Bez *Flisa* […] nie miałby on w *Strasznym dworze* tej pewności, z jaką odmalował muzycznie kilka wesołych scen" (s. 113).

Moniuszko a Chopin

Porównywanie obu kompozytorów niemal narzucało się w kontekście polskiej muzyki XIX stulecia. Według Jachimeckiego obaj kompozytorzy mieli zupełnie odmienne artystyczne oblicza. Jedynie „formalnie" spotykali się na polu muzyki. Obszarem takiej artystycznej konfrontacji był m.in. polonez (obecny w moniuszkowskich operach). Tak autor opisywał jego charakter u obu twórców: „Polonezy Chopina pełne są «rycerskości i bólu historycznego». Moniuszko ożywiał swoimi polonezami wspomnienia czasów i ludzi, o których nasłuchał się wiele opowiadań z dzieciństwa. Chopin tworzył w historiozoficznym zamyśleniu nad dziejami narodu, Moniuszko w swoich polonezach widział dostojnego Stolnika, zacnego Miecznika czy wymownego pana Marcina, widział ich takimi, jak ich przedstawiały stare portrety, więc i muzyka jego była żywcem do nich podobna" (s. 150). I dalej: „Godnie po niedoścignionych arcydziełach polonezowych Chopina reprezentują polonezy

Moniuszki narodową muzykę polską. Fortepianowe polonezy Chopina są szczytowymi zjawiskami poezji muzycznej o podkładzie historiozoficznym i mistrzostwa instrumentalno-wirtuozyjnego. Polonezy Moniuszki wynikały z ducha muzyki wokalnej i miały zadanie raczej teatralno-dekoracyjne niż czysto poetyckie" (s. 93).

W kontekście nawiązań do Chopina w *Beacie* („parafraza kilku typowych motywów walców") stawiał Jachimecki kwestię: „jak rozwijałaby się twórczość Moniuszki, gdyby kompozytor *Halki* uległ był w wyższym stopniu wpływowi Chopina". I odpowiadał: „Można być pewnym, że Moniuszko nie zdołałby wyciągnąć konsekwencji z ducha muzyki Chopina, z jego stylu poetycznego i środków harmonicznych dla swojego języka muzycznego bez zatraty indywidualności, ale stałby się niewolniczym naśladowcą genialnego mistrza fortepianu. Zamiast dwóch tak odmiennych twórców […], innymi środkami reprezentujących ducha narodu w muzyce, mielibyśmy jednego, wielkiego Chopina i jego epigona". W przekonaniu Jachimeckiego rola taka nie odpowiadałaby „przenigdy tak potężnemu talentowi lirycznemu, jak Moniuszko" (s. 212).

Zestawiając twórczość obu kompozytorów, kreślił Jachimecki obraz dwóch różnych osobowości artystycznych, a w każdej z nich dostrzegał swoiste walory. Odnosząc się do polonezów: Chopinowskim przypisywał rysy muzyczno-poetyckie, a zarazem uniwersalne uchwycenie narodowego losu, Moniuszkowskie zaś traktował jako użytkową niemal ilustrację i przywoływanie minionych czasów. Przyznawał rację postawie Moniuszki, iż nie podjął on kontynuacji linii Chopinowskiej. W przekonaniu Jachimeckiego Moniuszko reprezentował zasadniczo odmienny rodzaj indywidualności i kondycji artystycznej, odmiennymi środkami wyrażał w muzyce „ducha narodu".

Moniuszko a Wagner

Stosunkowo częste są w omawianej monografii odniesienia do Wagnera. Jachimecki znajduje u Moniuszki dwie przede wszystkim wagnerowskie cechy: konstrukcję scen i motywy przewodnie. Pisał: „że Moniuszko był już w czasie pisania *Halki* na drodze bliskiej teorii Wagnera o dramacie muzycznym, dowodzi tego sposób, w jaki łączył poszczególne sceny ze sobą. Traktował bowiem […] ustępy opery nie jako numery muzyczne, ale już raczej jako sceny dramatu muzycznego" (s. 95). Wielokrotnie wskazywał Jachimecki na stosowanie przez Moniuszkę motywów przewodnich: „Użycie przy słowach: «nad biedną Halką zlituj się, Panie» motywu z pierwszej jej pieśni […] jest niczym innym, jak samodzielnym posługiwaniem się motywem przewodnim (s. 99); „Że Moniuszce było już bardzo blisko do urzeczywistnienia niektórych postulatów wagnerowskiej teorii dramatu muzycznego, nowy dowód tego mamy w wejściu Kazimierza […], którego poprzedza, jak zawsze Waltera […] w *Śpiewakach norymberskich*, jego motyw rycerski" (s. 138); „Miał Moniuszko pod tym względem [inwencji – dop. R.C.] ten dar,

jaki obserwujemy u Wagnera w lapidarności i plastyce jego motywów przewodnich" (s. 166); „antycypacja tej melodii [motywu kuranta z aktu III już w tercecie Zbigniewa, Stefana i Macieja] […] jest nowym dowodem, jak logicznie ogarniał Moniuszko temat dramatyczny z muzyczno-konstrukcyjnego punktu widzenia i jak blisko mu było do zasad dramatu muzycznego Wagnera" (s. 169). Relacja Moniuszki do Wagnera miała niekiedy, w ujęciu Jachimeckiego, znamiona porównywania tej samej rangi twórców. Pisał bowiem np.: „Ta tylko różnica zachodzi między Moniuszką a Wagnerem, że w *Halce* mamy nie recytatyw melodyjny, ale dramatyczne, odpowiadające namiętności danej osoby arioso i zwarte w formalną całość ustępy" (s. 96). Jachimecki przypisywał Moniuszce ponadto swoistą „wagnerowską intuicję", gdy stwierdzał, iż „w 1847 roku był Moniuszko tak bliskim stylu dramatu muzycznego, jak sam jego późniejszy twórca" (s. 99). Dostrzegane u Moniuszki elementy dramatu wagnerowskiego stanowiły przy tym, zdaniem Jachimeckiego, czynnik waloryzujący.

Moniuszko nie wychodził poza konwencjonalny zakres stylistyki operowej, w zasadzie świadomie go nie poszerzał, stąd Jachimeckiego odniesienia do Wagnera tyczą pewnych rozwiązań epizodycznie zastosowanych przez Moniuszkę. Nie ma tu odwołań do kwestii ideowych, formalnych, fakturalnych, instrumentacyjnych, wokalnych czy harmonicznych. Stan taki pokazuje nie tyle zamiar i przekonanie Jachimeckiego o zasadności porównywania obu kompozytorów, ile stara się zaakcentować pewne zależności u twórców skupionych na tym samym gatunku i podejmujących niekiedy podobne rozwiązania. Ma przy tym świadomość ich różnej rangi. Sam fakt odniesień do Wagnera sugeruje, iż w przekonaniu Jachimeckiego to on wyznaczał idiom późnoromantycznej opery, zaś znajdowanie pierwiastków wagnerowskich u Moniuszki pozwalało jedynie sygnalizować sytuowanie tego ostatniego w orbicie głównego nurtu ówczesnej stylistyki operowej.

Moniuszko a inni kompozytorzy operowi

Chcąc osadzić twórczość Moniuszki w europejskiej tradycji i współczesności operowej, Jachimecki przywoływał często odniesienia i porównania do konwencji stylistycznych, stosowanych środków czy konkretnych epizodów z tego obszaru. Porównania te w przeważającej mierze tyczą twórców Moniuszce współczesnych, co pozwala niemal postrzegać go jako współtworzącego kształt i język ówczesnej opery europejskiej. Ich częstotliwość każe traktować je jako najbardziej znaczący sposób wykazania artystycznej pozycji Moniuszki (pojawiały się tu odniesienia fragmentów partytur Moniuszkowskich do Donizettiego, Verdiego, Meyerbeera, Wagnera, Mozarta czy Rossiniego)[10].

[10] Podobnie *Uwertura* do *Verbum nobile* jest „w całym tego słowa znaczeniu lekką, iście Mozartowską lekką muzyką" (s. 143). Z kolei odnośnie do Arietki Dzidziego z Hrabiny: „Rossini nie tylko nie powstydziłby się takiego pomysłu, ale mógłby być dumnym z niego" (s. 137).

W odniesieniu do *Uwertury* do *Verbum nobile* Jachimecki wskazywał na korzystanie przez Moniuszkę z obiegowych formuł właściwych operze buffa, jednakże kompozytor „nie potrzebował się lękać zarzutu, że środki te są już przedawnione lub że nie są jego własnością. […] należały [one] jakby do muzycznego powietrza Europy, którym oddychał każdy kompozytor" (s. 144). Z kolei *Uwertura* do *Parii* była, zdaniem Jachimeckiego, „najbardziej efektowną z uwertur moniuszkowskich po *Halce* […], utworem, który najwybitniej spośród instrumentalnych kompozycji Moniuszki zdradza przejęcie się wzorami muzyki włoskiej. Śpiewny temat uwertury jest jakby wypadkową analogicznych tematów Rossiniego, Belliniego czy nawet wczesnego Verdiego" (s. 200). Bliskość do innego twórcy operowego zauważał Jachimecki w *Uwerturze* do *Hrabiny*: „Cała ta część ma zupełnie nowoczesny charakter treści i materiał dźwiękowy, jaki służy przodującym w dzisiejszym ruchu muzycznym kompozytorom. Ustęp ten z uwertury do *Hrabiny* mógłby zostać wstawionym do pierwszej sceny *Ariadny na Naxos* Ryszarda Straussa, ma bowiem z użytymi tam motywami wspólność rysów wprost frapującą" (s. 126).

Były tu także wskazania na – wspomniane już w kontekście wagnerowskim – „antycypacje", np. podobieństwo polki z *Hrabiny* z finałową polką z I aktu (późniejszej o sześć lat) *Sprzedanej narzeczonej* Smetany (s. 135) czy partii Hrabiny z duetu Hrabiny i Kazimierza do arii Hanny z *Wesołej wdówki* Lehára: „Moniuszko przeczuł tu styl właściwy dzisiejszej operetce wiedeńskiej, w najlepszych jej dziełach […]. Porównanie to nie ubliża Moniuszce […], wskazuje tylko, że […] Lehar, w czterdzieści lat po *Hrabinie* (1905 r.) zdobywał świat pomysłami, których znakomite przykłady znajdujemy u Moniuszki" (s. 131–132). Do tego rzędu odniesień należy przypisanie *Halce* cech werystycznych. Pisał Jachimecki, iż duet Halki i Janusza, jako „arcydzieło wyrazu dramatycznego" (s. 95), „to już nie tylko proroctwo weryzmu w operze dziewiętnastego wieku, ale to już sam weryzm" (s. 87), stąd „mamy zaś wszelkie podstawy uważać *Halkę* […] za operę w zasadzie werystyczną, jak *Carmen* lub *Rycerskość wieśniaczą*" (s. 90).

Swojskość

Przywoływane związki i elementy stylistyczno-konstrukcyjne, zaświadczające o europejskim wymiarze postawy Moniuszki, przestają jakby mieć znaczenie, gdy Jachimecki odnosi jego dzieło do polskiej rzeczywistości i indywidualnego wymiaru kompozytora. Zmieniają się wówczas kryteria: znaczenie zyskuje już nie pokrewieństwo z twórcami europejskimi, a kompozytorska intuicja Moniuszki, jego dostrzeganie spraw polskich i zamiar ukazania własnego artystycznego oblicza. Z takich pozycji, twierdził Jachimecki, iż Moniuszko „nie uległ pokusie pójścia śladami mglistego romantyzmu" [*Euryante* Webera, *Hansa Heilinga* Marschnera, *Roberta Diabła* Meyerbeera], a „okazał w tym oporze zdrowy instynkt i zrozumienie interesu sztuki polskiej, która na pierwszym miejscu potrzebowała dzieła w rodzaju *Halki*"

(s. 90). Indywidualność Moniuszki kreśli Jachimecki jedynie na (kruchym) fundamencie braku wyraźnych odniesień do ówczesnej twórczości operowej: „Umiał też znakomicie ustrzec się przed popadnięciem w zależność od jakiegokolwiek kompozytora współczesnego lub jakiejś szkoły […]. Nie znajdujemy w niej [*Halce*] żadnych reminiscencji ze znanych oper i innych współczesnych kompozycji" (s. 91). Jachimecki jest świadomy, o czym pisał, iż Moniuszko nie wykazywał znamion na tyle silnej osobowości artystycznej, by stworzyć i rozwijać całkowicie własny dźwiękowy świat. Powraca tu konstatowanie posługiwania się przez Moniuszkę konwencjonalnym językiem, zdystansowanie wobec pokrewieństw z Wagnerem (wcześniej silnie akcentowanych) oraz żal z niepełnego wykształcenia i stąd braku prawdziwie artystycznych wizji kompozytora: „Wszędzie rysuje się nam osobista fizjognomia Moniuszki, chociaż jego język muzyczny w *Halce* jest ten sam, jaki służył wtedy całym falangom kompozytorów […]. Moniuszko, choć nie miał – ani w przybliżeniu – dojść do tego stopnia rozwoju swojej twórczości, co genialny twórca *Tristana*, w *Halce* był już na wskroś uniezależniony od obcych myśli muzycznych. Gdyby zaś przeszedł lepszą szkołę, gdyby mu ktoś wskazał wyższe ideały artystyczne niż te, które bez nadmiernego napięcia woli twórczej osiągał, mógł był wzbić się do najdalszych granic dostępnych dla kompozytora" (s. 91).

Odwołując się do stanowiska samego artysty, Jachimecki przywoływał jego zdanie wyrażone w liście z roku 1861: „po obliczeniu sił swoich, decyduję się odtąd nie porywać się na przedmioty, które nie są nam swojskie. Nie powodzi mi się w obcej sferze" (s. 19). Sam wielokrotnie wskazywał ponadto na obecność pierwiastków rodzimych: „Chór dziewczęcy przy krosnach [ze *Strasznego dworu*] jest […] nieporównanie swojski w charakterze, z każdej jego nutki płynie duch polskości" (s. 173); „bo muzyka jego była duch z ducha narodu!" (s. 21); „w talencie i w sercu Moniuszki zbiegły się, jak w soczewce skupiającej, promienie tych cnót, jakie zdobiły ołtarze ideału Polaka dawnych wieków" (s. 167). Wydaje się, iż wobec epizodyczności i marginalności odniesień do współczesnych konwencji operowych Jachimecki akcentuje, waloryzuje i traktuje jako konstytuujące sylwetkę kompozytora te cechy jego twórczości, które wiążą się z lokalnymi realiami społeczno-kulturowymi, z uwzględnianiem polskiej tradycji i swojskości tematyki, ze stosowaniem takich, a nie innych środków muzycznych, z komunikatywnością języka muzycznego, z budowaniem patriotycznej wymowy kolejnych dzieł, z dostosowaniem się do społecznych wzorów percepcyjnych itd. Ta perspektywa zdaje się ostatecznie oddawać zasadniczy punkt widzenia przez Jachimeckiego postawy i dorobku kompozytora.

Społeczne racje twórczości

Odbiór muzyki Moniuszki przez współczesnych stanowił istotną przesłankę określenia pozycji kompozytora. Wiązał się ze społecznym ukierunkowaniem jego twórczości. Jachimecki stwierdzał jej zbieżność z oczekiwaniami

słuchaczy: „Libretto Chęcińskiego odpowiedziało wielorakim potrzebom serca współczesnego widza polskiego" (s. 154). Pożądana była też powszechność oddziaływania: „Kiedy się myśli o tym utworze [chór dziewcząt ze *Strasznego dworu*] […], rodzi się w duszy pragnienie, ażeby muzyka ta dotarła do każdego domu […] i żeby tam rozbrzmiewała dla pokrzepienia i uradowania serc" (s. 173)[11]. Racja estetyczna mogła przy tym zyskiwać niekiedy wymiar etyczny. Jak bowiem twierdził Jachimecki, „jeśli jaka muzyka może mieć dodatni wpływ etyczny w społeczeństwie, to w pierwszym rzędzie ta jaśniejąca pogodą pieśń chóralna Moniuszki" (s. 173).

Moniuszko na scenach europejskich

Wskazania na stosowanie rozwiązań obecnych we współczesnym Moniuszce teatrze operowym (Wagner, Verdi, weryzm) sugerowały istnienie pokrewieństwa z jego stanem i charakterem, dowodziły poruszania się kompozytora w zasadniczym nurcie stylistycznym europejskiej twórczości operowej. Przeczyła temu jednakże – zaświadczana przez Jachimeckiego – nieobecność jego dzieł na europejskich scenach. Mimo bowiem, iż „sztuka polska otrzymała w *Halce* kompozycję, która w czasie powstania mogła z honorem reprezentować muzykę polską na całym cywilizowanym świecie i o całe niebo artystycznych wartości przewyższała wszystko, co złożyło się na historię opery naszej" (s. 75), nie doszło do wystawiania dzieł Moniuszki na scenach zachodniej Europy. Nie pomógł tu nawet fakt, iż drogę na sceny zagraniczne torował *Halce* autorytatywny dyrygent Hans von Bülow. Zyskała ona zainteresowanie jedynie w operach słowiańskich: czeskich, chorwackich i rosyjskich. Nie był to przekonywujący powód ignorowania oper Moniuszki przez zachodnie teatry operowe. Bardziej wiarygodne było wskazanie na przyczynę niewystawiania Moniuszki na przełomie wieków XIX i XX, którą – według Jachimeckiego – było „spóźnienie się Polski z urządzeniem tego eksperymentu na widowni międzynarodowej [mowa o wystawie muzycznej w Wiedniu w roku 1892 i w 1905 w Mediolanie]. Po Verdim i Wagnerze, obok Pucciniego i Ryszarda Straussa, było już za późno na wprowadzanie *Halki* w szeroki świat" (s. 103)[12]. W tle takiego stanowiska *implicite* było wskazywanie nie tyle zaniedbań po stronie samego Moniuszki, ile sytuacja polityczno-społeczna, brak promocji na Zachodzie kultury nieistniejącego wszak państwa. Ostatecznie dzieła Moniuszki, wiarygodne artystycznie w momencie powstawania, po kilkudziesięciu latach były już epigonami samych siebie i jako takie nie mogły zaistnieć na scenie wobec aktualności innych już konwencji stylistycznych.

[11] Stąd wynikało ubolewanie z faktu nieobecności w repertuarze polskich teatrów m.in. *Flisa* i *Hrabiny*.

[12] Jachimecki rejestrował także słaby odzew na twórczość Moniuszki w nauce: „W nowszej muzycznej historiografii zagranicznej nie doczekała się *Halka*, jak w ogóle cała twórczość Moniuszki, należnego uwzględnienia" (s. 104).

Rysy krytyczne

Podejmując wobec Moniuszki perspektywę krytyczną, formułował Jachimecki ogólną tezę, iż kompozytor „oddając dzieła swoje na użytek publiczny powinien być przygotowanym na sądy nie tylko miłością rodzinną podyktowane" (s. 20). W ten sposób usprawiedliwiając poniekąd swe działania, podejmował się krytycznego spojrzenia na dokonania kompozytora. Uwagi dotyczyły zwłaszcza, częstych w przekonaniu Jachimeckiego, błędów prozodii, np. w *Piosence Broni* z *Hrabiny* „nie uniknął Moniuszko błędu prozodycznego w ujęciu tekstu […]. Fraza muzyczna nie uwzględnia zupełnie tej interpunkcji [wykrzyknika], […] [melodia] nie uwzględnia deklamacyjnego akcentu […] i wprowadza rozdźwięk między budową swoją a konstrukcją wiersza" (s. 128). Błędy deklamacji i prozodii wracają w *Parii*. Analizując ich przyczyny, autor stwierdzał, iż wynikały one stąd, że „Moniuszko nie umiał wyzwolić się z pęt ośmiotaktowego wiersza muzycznego w wypadkach, kiedy koniecznie należało ująć myśl w inną miarę" (s. 202). Bywało, iż Jachimecki podchodził już z dystansem do tej cechy jako niemal stałej u Moniuszki, pisząc: „ucho polskie przywykło do charakterystycznego wykoszlawienia deklamacji tego wiwatu [z *Hrabiny*], w którym akcentuje się jurnie ostatnie zgłoski słów: doba i podoba" (s. 125).

Inne zastrzeżenia autora dotyczyły różnych elementów: relacji słowa i muzyki („Tu [arioso Kazimierza z *Hrabiny*] […] melodia układa się jakby do góry nogami, w przeciwieństwie do natężenia wiersza. Nacisk spoczywa na słowach, które zupełnie tego nie potrzebują" (s. 130); formy („aria [Kazimierza z *Hrabiny*] przydługa, nie bardzo harmonijnie uformowana, mimo kilku ładnych tematów nie może zaliczać się do wybitniejszych arii lirycznych Moniuszki" (s. 138); braku pewnych predyspozycji (w kontekście *Verbum nobile*: „w talencie Moniuszki struna erotyczna nie wibrowała tak silnie, jak w geniuszu Chopina lub Wagnera […], nie był więc Moniuszko powołany do pisania scen miłosnych o wyższym napięciu uczuciowym" (s. 148) czy spójności dzieł („Jeżeli jaki zarzut […] może dotykać *Hrabinę*, to ten, że stylowi jej brak zwartości organicznej między scenami" (s. 139).

Zastrzeżenia te na ogół (poza może uchybieniami w prozodii) miały charakter epizodyczny, tyczyły poszczególnych przypadków, konkretnych rozwiązań, w przekonaniu Jachimeckiego niedoskonałych bądź błędnych. Nie podważały one jego zasadniczego stosunku do twórczości Moniuszki, do jej formuły i wymowy.

Pozycja kompozytora w muzyce polskiej

Rozpatrując dzieło Moniuszki w perspektywie historycznej, Jachimecki uważał kompozytora za „wysokiej godności talent […] pośród kompozytorów dziewiętnastego stulecia […], [to] największy nasz w tym stuleciu po Chopinie mistrz muzyki narodowej, który w chwale nieśmiertelności w Panteonie polskim zbiera dzisiaj plony natchnionej swojej twórczości w serdecznym

wzruszeniu artystycznym i ukochaniu tysiącznych rzesz narodu" (s. XI). W stanowisku autora widać porzucenie (wielokrotnie akcentowanej wcześniej) perspektywy europejskiej czy nowatorstwa dokonań, pobrzmiewa zaś w nim relatywizm wsparty rozumianym uniwersalistycznie (tzn. ponadczasowo) uznaniem ze strony rodaków. Rozdział monografii poświęcony Moniuszkowskiej operze kończy Jachimecki słowami: „W historii muzyki dramatycznej ma Moniuszko prawo zająć poczesne miejsce, nie jako twórca jakiegoś nowego kierunku operowego, bo nim nie był, ale, na podstawie bezwzględnie bardzo wysokiej wartości swych pomysłów lirycznych, szczególnie w *Halce* i *Strasznym dworze*. Ewolucja muzyki po Moniuszce nie może wpłynąć na zmniejszenie się wartości jej […]. Nie dbając nawet o to, czy inne narody mogą poznać się na pięknie inwencji Moniuszki i ocenić je tak jak my, radujemy się wszyscy posiadaniem jego cudownych melodii i kochamy je serdecznie. Przywiązania naszego do jego oper nie zmieni żadna nowa moda dramatyczno-muzyczna. Dla narodu polskiego piękno ich jest nieśmiertelne. W stosunku do historii muzyki polskiej da się znaczenie Moniuszki określić kilkoma słowami: Moniuszko zastał operę polską drewnianą, zostawił ją murowaną" (s. 222).

Jachimecki koncentrował się na budowaniu pozycji Moniuszki opartej na jego znaczeniu dla własnego kręgu odbiorców i jego emocjonalnego doń stosunku. W tej jedynie perspektywie nadawał dziełu artysty rysy ponadczasowości, nieprzemijającego uznania, tu jedynie mógł pominąć fakt braku nowatorstwa czy swoistą „dezaktualizację" wynikającą ze zmieniającej się z czasem operowej konwencji. Dzieło Moniuszki pozostanie dla tego kręgu ważne i swoiście aktualne. Jachimecki miał przy tym świadomość ograniczonych możliwości transmisji muzyki o takiej formule poza ów krąg. Pozostała ona znaczącym dokonaniem w ramach określonej kulturowej rzeczywistości.

Podsumowanie

W dokonanej przez Jachimeckiego charakterystyce operowej twórczości Moniuszki, jako jej najbardziej ogólne rysy formalne, można wyodrębnić dwie kwestie: budowanie sylwetki kompozytora oparte na trybie relacji (między cechami, kategoriami, przymiotami jego dzieł, jak i jego samego) oraz istnienie w owych relacjach sieci rozmaitych zależności, wpływów, uwarunkowań, determinant itp. Dające się uchwycić powiązania tyczą obszarów, zjawisk i kategorii o często odmiennej naturze, różne jest także ich ulokowanie, status i znaczenie w kontekście postawy twórczej i dzieła Moniuszki. Wśród nich wyróżnić można kilka porządków:

1) dychotomie, relacje utworzone z par elementów o odmiennej istocie, ale mniej lub bardziej wzajemnie uwarunkowanych. Jeden z owych elementów określa pewien potencjał i możliwości działania, drugi wskazuje na ograniczenia wynikające z rozmaitych okoliczności utrudniających lub uniemożliwiających realizację tych działań. Najbardziej wyraziste w tej

grupie zestawienie tworzą kategorie talentu Moniuszki i jego kompozytorskiego warsztatu. Istniejąca między nimi rozbieżność (znaczny talent – połowiczność techniki) niejako fundamentalnie wyznacza obszar możliwych tu rozwinięć i konsekwencji. Kolejne w tym porządku relacje to: ambicje kompozytora i jego potencjał twórczy a realia środowiskowe, indywidualność i właściwa twórcom bezkompromisowość artystyczna a słabość wewnętrznego imperatywu jej praktycznej realizacji, umiejętność kształtowania wyrazowego, przekazu emocji, „wyrazu uczuciowego" a niedostatki warsztatowe uniemożliwiające w tym zakresie rozwój języka operowego[13];

2) relacje dotyczące oddziaływania określonych czynników: zaangażowanie emocjonalne kompozytora w proces tworzenia dzieł a ich kształt artystyczny, znaczne zróżnicowanie stosowanych środków stylistycznych a jego uwarunkowania: talent kompozytora, tendencje serwitutowe, dążenie do prostoty i komunikatywności, ambicje artystyczne itd., ewolucja stylu kompozytora a jej niekonsekwencja, ewolucja nieobejmująca pełnego zakresu elementów składających się na indywidualność twórczą, niepowiązana z imperatywem twórcy poszukującego i doskonalącego się, w ostatnim okresie twórczości – przynosząca znaczny regres (uwarunkowany pozaartystycznie);
3) relacje, w których jeden z członów ukazuje określony deficyt bądź niepełność, drugi zaś określa wynikające stąd konsekwencje: brak silnej, bezkompromisowej postawy twórczej a podatność na zewnętrzne wpływy, słaba świadomość swej roli jako twórcy a silne przekonanie o swych powinnościach społecznych (co skutkowało uwikłaniem się w działania pozaartystyczne: organizacyjne, wydawnicze, edukacyjne);
4) relacje zewnętrzne, tu zwłaszcza relacja: Moniuszko a Chopin – biegunowo różne kategorie, języki, pojmowanie i realizacja idei narodowego wymiaru muzyki polskiej, specyfika użytej przez Moniuszkę materii teatralno-muzycznej, z natury bardziej niż chopinowska (fortepianowa) dosłownej, ilustracyjnej, ograniczonej licznymi uwarunkowaniami (silną tradycją gatunkową, wymową społeczną i patriotyczną, kręgiem odbiorców itd.). Druga zasadnicza relacja tyczyła pozycji Moniuszki w kontekście europejskim: przywoływania tu pokrewieństw z romantyczną operą włoską, francuską i niemiecką (Wagner).

Zaproponowane widzenie stanowiska Jachimeckiego w trybie konstruowania relacji wywoływać może niekiedy wrażenie istnienia tu sprzeczności czy niekonsekwencji, np. gdy w danym zestawieniu jednym z członów są

[13] Ta relacja, w różnych odmianach, prawie zawsze towarzyszy postrzeganiu Moniuszki. Bez uwzględnienia relacji „kontekstowych" prowadzi ona do stałej ambiwalencji w ocenie kompozytora. Można do niej odnieść metaforyczną konkluzję zawartą w recenzji Jarosława Iwaszkiewicza z roku 1926: „muzyka Moniuszki […] pysznie rozplanowana, tryska ona szampanem lub czasem upoi starym tokajem, może trochę obciąży, ale na końcu zawsze rozweseli".

„ambicje kompozytora i jego potencjał twórczy", w innej „brak wewnętrznego imperatywu" realizacji indywidualnej wizji artystycznej czy „brak silnej, bezkompromisowej postawy twórczej". W istocie wskazuje to jedynie na stopień złożoności i uwarunkowań postawy i aktywności twórczej Moniuszki, na subtelność mogących tu powstawać relacji, na ich wielorakie, wielopoziomowe i niekiedy wzajemnie się zazębiające czy krzyżujące odniesienia. Sytuacja taka wpływa na sposób wyboru kryteriów postrzegania i oceny dzieła Moniuszki: na wyznaczanie mu miejsca w obszarze europejskiej twórczości operowej, w muzyce polskiej, w przestrzeni kultury polskiej, w świadomości odbiorców. Dobór kryteriów powinien uwzględniać całą złożoność istniejących tu zależności. Wówczas łatwiej można uchwycić i zdefiniować fenomen Moniuszki. Wydaje się bowiem, iż zwłaszcza bez uwzględnienia istoty owych relacji i wynikających z tego konsekwencji, widzenie Moniuszki zawsze pozostanie obarczone swoistym „estetycznym grzechem pierworodnym".

Przywołany wyżej (choć wciąż chyba niekompletny) zestaw relacji, obejmujący zróżnicowane kategorie, zjawiska i cechy, w uwzględnionym zakresie pozwala te relacje uporządkować w swoistą „strukturę łańcuchową". Bierze ona pod uwagę jedynie zasadniczy ich ciąg. Liczne zależności istnieją bowiem nie tylko między sąsiednimi elementami (ogniwami); kolejne mogą być dodawane wokół (niejako w poprzek) ciągu zasadniczego. Ciąg ten zbudowany byłby następująco: znaczny, naturalny talent, niemający jednak intuicji artystycznej – indywidualność twórcza zarysowana słabo, pozbawiona silniejszego imperatywu realizowania własnej drogi twórczej – ambicje twórcze zorientowane na realia kultury muzycznej – połowiczne wykształcenie, brak opanowania wyższego poziomu rzemiosła kompozytorskiego – znaczna wrażliwość społeczna implikująca odnośne zorientowanie twórczości (pieśń, opera) i działalność pozaartystyczną – podatność na wpływy i sugestie prospołeczne – świadomość powinności społecznych ponad artystycznymi (raczej nauczyciel narodu niż narodowy wieszcz). Z takiego łańcucha relacji, z ich holistycznego i kołowego układu wyprowadzić można przekonanie o znacznej spójności postawy i twórczości Moniuszki. Mimo istnienia zależności o naturze dynamicznej, budowanych niekiedy w trybie opozycji, pozwalają one ująć aktywność kompozytora w formułę zjawiska wewnętrznie zharmonizowanego, jako układu niesprzecznego, a w jego ramach (i tylko w nich) mającego znaczną wartość i siłę oddziaływania. Jedyny element, który mógłby być uznany za nie w pełni wykorzystany i burzący ową spójność, to talent, jednakże w zestawieniu z takimi cechami kompozytora, jak imperatyw realizowania indywidualnej drogi twórczej czy ambicje artystyczne, taka opinia nie jest (także, jak się wydaje, w przekonaniu kompozytora) prawdziwa.

Z kolei stopień znajomości kompozytorskiego rzemiosła umożliwiał opanowanie konwencjonalnego języka muzycznego, zapewniającego adekwatny do możliwości odbiorcy stopień komunikatywności muzyki (bez cech reformatorskich i eksperymentowania), co wystarczało do wypełnienia stawianych

sobie przez kompozytora zadań o charakterze społecznym oraz satysfakcjonującej realizacji indywidualnych zamiarów twórczych. Wymagania Moniuszki wobec siebie korespondowały z jego przekonaniami o własnej społecznej roli jako twórcy. Także zewnętrzne sugestie nie napotykały na artystowską odpowiedź kompozytora i zbieżne były z jego prospołeczną postawą. Wobec takich zależności twierdzić można, iż Moniuszko przejawiał wysoki stopień samoświadomości indywidualnej, związanej z rozpoznaniem natury swego twórczego potencjału, samoświadomości społecznej, tyczącej zajęcia postawy w określonych warunkach historyczno-społecznych oraz samoświadomości co do treści i formy stosowanych konwencji i środków. Cechy te składałyby się na spójną formułę twórcy[14]. Płynie stąd wniosek, zgodnie z którym, chcąc wypowiadać się o kompozytorze, a przede wszystkim dobierać kryteria będące podstawą formułowania odnośnych ocen, w pierwszym rzędzie uwzględnić trzeba realia owego układu, nie być z nim w sprzeczności. Wyjście poza ów układ – możliwe i niekiedy konieczne – zakładać musi jednak świadomość opuszczenia tej przestrzeni, zajęcia wobec niej pozycji zewnętrznej, uwzględnienia obcych jej kryteriów, ze wszelkimi tego zabiegu konsekwencjami. Zajęcie w oglądzie dzieła Moniuszki tej zewnętrznej pozycji wpływa na ambiwalentne i niekonsekwentne postrzeganie i ocenę twórcy *Strasznego dworu*. Ograniczanie się tu do kilku zestawień kryteriów (w rodzaju: artyzm – misja społeczna, talent – warsztat kompozytorski, świadomość własnej roli artysty – podatność na sugestie itd.) i odczytywanie ich jako alternatyw, gubiłoby wspomniane liczne i subtelne relacje oraz niejako zawieszałoby walor spójności postawy i dzieła Moniuszki.

Monografia Zdzisława Jachimeckiego ukazuje wielość i złożoność owych relacji. Pokazuje mechanizmy ich spożytkowania oraz ich wpływ na formułowane o kompozytorze opinie. Kreśli wizerunek twórcy, który łącząc i godząc rozmaite – często sprzeczne – potencjały i ograniczenia, potrafił uczynić z nich swoisty amalgamat postawy i dzieła, w danych przez owe potencjały i ograniczenia warunkach optymalny. Tworząc obraz kompozytora funkcjonującego w konkretnych realiach historycznych, społecznych i estetyczno-muzycznych i stąd zmuszonego do godzenia wynikających z tego sprzeczności, Jachimecki zdaje się sugerować bardzo uważne i świadome owych uwarunkowań

[14] Co potwierdza perspektywa psychologiczna, gdyż „nasilona samoświadomość może […] mieć znaczenie w procesie pogłębiania samowiedzy, rozumienia własnych motywów zachowania, trafnego określenia czynników determinujących własne życie. Samoświadomość sprzyja też efektywnemu kierowaniu własnym rozwojem w związku z adekwatnym określeniem własnych możliwości i zdolności"; Z. Zaborowski, *Psychospołeczne problemy samoświadomości*, Warszawa 1989, s. 405. Uwzględnienie perspektywy psychologicznej zorientowanej na aktywność twórczą wskazuje na dalsze elementy (bliższe, a nawet zbieżne ze wspominanymi już cechami twórczości kompozytora): „Zwiększona samoświadomość niewątpliwie ułatwia i stymuluje pracę twórczą, zaostrza spojrzenie i wgląd w motywy zachowań człowieka, sprzyja pogłębianiu psychologicznej charakterystyki postaci i wnikliwszej, bardziej realistycznej ekspozycji wątków narracyjnych"; tamże, s. 404.

Rok 2019 został ustanowiony przez Sejm RP Rokiem Stanisława Moniuszki. W związku z tym w całym kraju odbywały się m.in. liczne koncerty, wystawiano opery obrazujące twórczość wielkiego polskiego kompozytora

podejście badawcze do dzieła Moniuszki. Podejście to, mimo jego zasadności, w późniejszych komentarzach nie zawsze było respektowane, co z kolei prowadziło do formułowania jednostronnych opinii i ocen, nie służąc budowaniu wiarygodnej pozycji kompozytora w polskiej kulturze.

Niniejszy szkic można traktować jedynie jako przyczynek do badań nad recepcją twórczości Moniuszki, do skonfrontowania wyodrębnionych tu motywów i relacji z późniejszą tradycją recepcyjną. Motywy te mogą być bowiem dobrym punktem wyjścia do poszukiwania źródeł uwarunkowań, trwałości bądź zmienności postrzegania twórcy polskiej opery narodowej.

Banknot z podobizną Moniuszki będący w obiegu w latach 1990–1995

Sławomir Józefiak

HISTORIA SZPITALA WOJSKOWEGO W RAWICZU W LATACH 1920–1921

Streszczenie

W artykule zostały zaprezentowane krótkie dzieje rawickiego lazaretu w okresie wojny polsko-bolszewickiej. W efekcie I wojny światowej Rawicz z dniem 17 stycznia 1920 roku znalazł się w granicach odrodzonej Polski. W tamtejszych koszarach zainstalowany został polski szpital wojskowy, w którym leczono rannych i chorych żołnierzy z frontu wschodniego. Funkcjonował on do listopada 1921 roku, a jego losy były systematycznie spisywane przez pracujących w nim lekarzy. Dziś, po 100 latach zapomnienia, warto powrócić do tej historii, by lepiej zrozumieć warunki, w jakich funkcjonowało polskie szpitalnictwo w pierwszych latach niepodległości.

Słowa kluczowe: I wojna światowa, szpitalnictwo wojskowe, Wojsko Polskie, groby wojenne

W zasobach Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie znajduje się rzadko spotykana jednostka archiwalna poświęcona tematyce szpitalnictwa wojskowego z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Jest oznaczona sygnaturą CAW I.341.1.284[1]. To opis krótkiej historii lazaretu w Rawiczu, a w zasadzie kilka jej wątków z lat 1920–1921. Dzięki niej możemy lepiej poznać i zrozumieć zasady działania szpitali wojskowych w kluczowym dla odrodzonej Polski konflikcie, jakim była wojna z Rosją bolszewicką.

W pierwszym rzędzie należy zaznaczyć, że historia lecznictwa wojskowego w Rawiczu zaczęła się jeszcze podczas I wojny światowej. Niemcy przy tamtejszych koszarach założyli szpital dla załogi miasta, a na jego dowódcę wyznaczyli doktora Wacława Łuczkowskiego, służącego w armii niemieckiej w stopniu kapitana. Dziś wymownymi śladami po jego istnieniu są pierwszowojenna kwatera żołnierska, zlokalizowana na rawickim cmentarzu katolickim, oraz budynki wzdłuż ulicy gen. Grota-Roweckiego.

Należy pamiętać, że Rawicz znalazł się w rękach polskich dopiero 17 stycznia 1920 roku w efekcie ustaleń traktatu wersalskiego. Nie obyło się

[1] Wojskowe Biuro Historyczne, Wojskowe Biuro Historyczne, sygn. 284 (dalej WBH 284), Historia szpitala wojskowego w Rawiczu 1920–1921; zarys historii szpitali polowych: nr 403 i Czerwonego Krzyża nr 1.

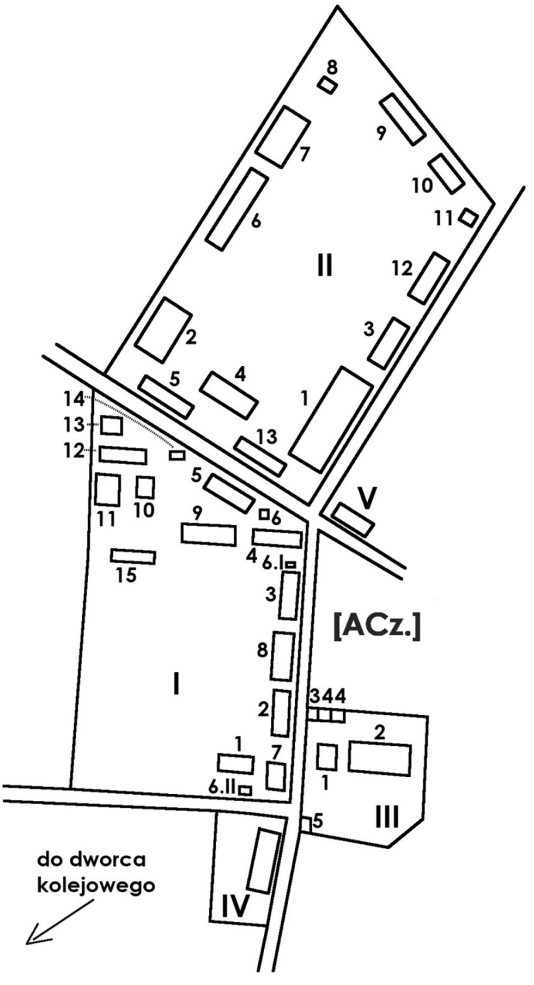

Plan sytuacyjny koszar w Rawiczu

Źródło: opracowanie własne na podstawie planu z: Wojskowe Biuro Historyczne, Wojskowe Biuro Historyczne, sygn. 284.

Legenda: I. Koszary czerwone: 1. Budynek dla ludzi, 2. Budynek dla ludzi, 3. Budynek dla ludzi, 4. Budynek dla ludzi, 5. Budynek familijny, 6. (I, II) Ustępy, 7. Wartownia i areszt, 8. Budynek gospodarczy, 9. Szopa ćwiczeń, 10. Rusznikarnia, 11. Budynek komorowy, 12. Wozownia, 13. Pralnia garnizonowa, 14. Stajnia dla koni, 15. Składnica węgla; II. Koszary białe: 1. Budynek dla ludzi, 2. Budynek dla ludzi, 3. Budynek dla ludzi, 4. Budynek gospodarczy, 5. Budynek familijny, 6. Szopa ćwiczeń, 7. Budynek komorowy, 8. Rusznikarnia, 9. Wozownia, 10. Rusznikarnia dla kulomiotów (karabinów maszynowych), 11. Kuźnia, 12. Stajnia dla koni, 13. Budynek sztabowy (niedokończony); III. Szpital garnizonowy: 1. Budynek administracyjny, 2. Budynek dla pacjentów, 3. Szopa gospodarcza, 4. Szopa dezynfekcyjna, 5. Trupiarnia; IV. Budynek familijny; V. Ujeżdżalnia; [Acz.] – cmentarz żołnierzy Armii Czerwonej z okresu II wojny światowej [wg stanu obecnego]

to bez dodatkowych sankcji w postaci choćby ograniczenia funkcji tamtejszych koszar, w których nie mogły stacjonować polskie jednostki wojskowe o bojowym charakterze. Dlatego też dowództwo WP podjęło decyzję o przeznaczeniu ich na cele szpitalne[2]. Tak zaczęła się krótka, ale niezwykle ciekawa, a dzięki zachowanym źródłom możliwa do bliższego poznania, historia polskiego lazaretu w Rawiczu.

Znajdujący się w Wojskowym Biurze Historycznym opis historii rawickiego lazaretu to niewielka, bo licząca zaledwie 54 strony praca. Nie jest to jednorodne opracowanie, a zebrane w jedną całość miesięczne zestawienia w formie notatek o stanie szpitala i zmianach, jakie w nim stopniowo zachodziły. Rękopis ten ma co najmniej 4 autorów, w tym tylko 2 znanych. Dzięki zapisowi na stronie 28 wiemy, że w 1920 roku poszczególne fragmenty przygotowali ppor. Teofil Jórga[3] [pisownia oryginalna] – dla okresu od założenia lazaretu do września 1920 roku, a następnie ppor. lekarz i jednocześnie doktor prawa Woyno – do końca 1920 roku. Autorów wpisów z 1921 roku nie znamy, choć porównując charakter pisma wydaje się, że dr Woyno kontynuował swoją pracę do marca 1921 roku. Strony od 2 do 41 są oryginalnie ponumerowane, podczas gdy pozostałym kartom na potrzeby tego artykułu zostały przypisane kolejne numery, wyróżnione poprzez zapis w nawiasie kwadratowym.

Szpital wojskowy w Rawiczu został powołany do życia rozkazem Szefa Sanitarnego Dowództwa Okręgu Generalnego w Poznaniu o numerze D.O.G. IX ref. 2 S 1667/IX z 13 marca 1920 roku[4]. Formalnie utworzono go 16 marca 1920 roku i przez pewien czas funkcjonował on równolegle z poniemieckim szpitalem załogi, który został zlikwidowany dopiero z końcem maja 1920 roku[5].

Koszary rawickie stanowiły w rzeczywistości kompleks dwóch niezależnych części, zwanych koszarami białymi i czerwonymi. Pierwotny budynek lazaretu w Rawiczu znajdował się po wschodniej stronie tych drugich. Na stanie szpitala załogi znajdowało się 700 łóżek, brakowało jednak sprzętu i leków, które planowano przywieźć ze Szczypiorna[6]. Osobą wyznaczoną na koordynatora (zwanego w rozkazie instalatorem) odpowiedzialnego za powołanie nowej jednostki do życia został mjr Stanisław Konstanty Dobak. Był on absolwentem Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Berlinie, weteranem I wojny światowej, z pochodzenia Wielkopolaninem (urodzonym w podjarocińskim Żerkowie), który na początku 1920 roku pracował w szpitalu wojskowym w podkaliskim Szczypiornie[7]. Pierwszy transport z chorymi (dowodzony

[2] WBH 284, k. [1].

[3] Teofil Jórga, kpt., ur. 1 grudnia 1893 roku, zob.: *Pierwsza lista oficerów rezerwowych Wojska Polskiego*, Warszawa 1921, s. 3 [69] (nr 79).

[4] WBH 284, k. [1].

[5] Tamże, k. 7.

[6] Tamże, k. 3.

[7] Stanisław Konstanty Dobak został zamordowany przez sowietów w Katyniu; zob. Time Note, Stanisław Konstanty Dobak, https://timenote.info/pl/Stanislaw-Konstanty-Dobak [dostęp: 17.11.2019].

przez ppor. Jórgę) przybył do Rawicza 11 kwietnia 1920 roku, a drugi (pod sierż. sztab. Gawlakiem) 15 tego samego miesiąca. Przyjechało w nich kolejno 262 i 118 pacjentów[8].

Początkowo działalność szpitala nie przysparzała większych problemów jego kierownictwu, którego głównym wyzwaniem było przystosowywanie kolejnych pomieszczeń koszarowych, uprzednio zdewastowanych przez Niemców, na potrzeby poszczególnych oddziałów lazaretu. Równolegle też w koszarach białych stacjonowała kompania karabinów maszynowych 155. Pułku Piechoty. Wraz z rozrostem szpitala pod jego zarząd przechodziły kolejne budynki – aż do całkowitego zaadaptowania koszar do nowych funkcji.

Do połowy 1920 roku liczba pacjentów nie przekraczała liczby dostępnych łóżek – na koniec maja 1920 roku osiągnęła poziom 667[9] (przy łącznie 515 wyleczonych i wypisanych w ciągu miesiąca przypadkach[10], co oznacza, że w szpitalu poddano leczeniu niemal 1200 osób). Momentem przełomowym dla nowego lazaretu były wydarzenia z końca lipca 1920 roku. Wobec generalnego odwrotu na froncie wschodnim dowództwo wojskowe w Poznaniu zdecydowało się na przerzucenie do Rawicza bardzo dużej liczby chorych, w przeważającej mierze cierpiących na choroby zakaźne. W ciągu miesiąca przez rawicki lazaret przewinęło się niemal 3000 pacjentów[11]. Wtedy też utrwaliło się jego sprofilowanie na leczenie chorób wenerycznych i zakaźnych, co odzwierciedlały nazwy oddziałów: Kiła I, Rzeżączka I i II, Oficerski (weneryczny), Zakaźny od I do V.

Kolejną reorganizację szpitala rawickiego przeprowadzono we wrześniu 1920 roku. Zaprowadzono nowy podział na oddziały, przekształcając oddział Kiły I na Z, Rzeżączki I na G I, Rzeżączki II na G II, Oficerski na SK, Zakaźny IV na U (7 września), Zakaźny V na G III (8 września), Zakaźny III na G IV (13 września), Zakaźny I na G V (19 września)[12]. Na przełomie 1920 i 1921 roku przeprowadzono jeszcze jedną reorganizację szpitala. Związana była ze stopniowym zmniejszaniem liczby leczonych żołnierzy oraz ze zmianą profilu chorobowego pacjentów. I tak w jej efekcie powstały oddziały: Z (kiły), G I, G II i G III (rzeżączki), U (wrzodów miękkich) oraz stacja oficerska, skórna i wewnętrzna. Poza tym, w związku z fluktuacją zatrudnienia w obsadzie lekarskiej szpitala, niemal każdego miesiąca dokonywano mniejszych zmian, głównie w formie łączenia przez jednego lekarza obowiązków ordynatora na różnych oddziałach.

W 1921 roku nastąpiły niewielkie zmiany w strukturze szpitala polegające głównie na likwidacji kolejnych oddziałów – zjawiska postępującego wraz

[8] WBH 284, k. 4.
[9] Tamże, k. 6.
[10] Tamże, k. 7.
[11] Jednorazowy maksymalny stan pacjentów przypadł 24 sierpnia 1920 roku, kiedy to oficjalnie leczono w Rawiczu równocześnie 2632 osoby; tamże, k. 17.
[12] Tamże, k. 19.

z odpływem pacjentów. Jedynie w sierpniu 1921 roku zdecydowano się na otwarcie nowej jednostki – stacji zimnicy – w związku z przyjęciem dwóch transportów pacjentów cierpiących na tę chorobę: z Poznania (183 osoby) i Kościana (78 osób)[13].

Dużo częściej niż struktura szpitalna zmieniali się ordynatorzy poszczególnych oddziałów. Zmiany na tych stanowiskach zostały przedstawione w kolejnych tabelach.

Ordynatorzy oddziałów szpitala w Rawiczu od kwietnia do sierpnia 1920 roku

Data / Oddział	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień
Kiły I	mjr Dobak		kpt. lek. Bochyński[14] (od 4.06)		
Rzeżączki II	ppor. Jórga		mjr lek. Dobak	por. lek. Rostkowski (od 16.07)[15]	
Rzeżączki I	ppor. Jórga, następnie kpt. lek. Noszczyński[16] (po 20.04)		ppor. lek. Wilkowski		mjr lek. Neyman (od 14.08), następnie kpt. lek. Biliński
Apteka	ppor. apt. Gramza[17]			por. apt. Morawski[18] (od 12.07)	por. apt. Puciata (od 22.08)
Kapelan	ks. wik. Obarski[19]				
Oczny i wewnętrzny*	–			prof. Herzog (od 15.07)	lek. Juracha
Chirurgiczny	–			kpt. lek. Łuczkowski, następnie ppor. lek. Wilkowski	por. lek. Urbański (od 22.08)

[13] Tamże, k. [43].

[14] Zygmunt Bochyński, kpt., ur. 8 kwietnia 1887 roku, uczestnik II wojny światowej, zmarł w obozie koncentracyjnym w Flossenbürgu 4 kwietnia 1945 roku; zob.: M. Przychodzki, *Lekarze poznańscy w latach hitlerowskiej okupacji 1939–1945*, Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa [dostęp: 16.11.2019].

[15] Feliks Rostkowski, por., ur. 27 kwietnia 1891 roku, zob.: *Pierwsza lista oficerów*..., s. 2 [68] (nr 119).

[16] Stefan Noszczyński, ur. 23 sierpnia 1883 roku; *Uczestnicy Powstania Wielkopolskiego – baza on-line*, http://powstancywielkopolscy.pl/pl/ [dostęp: 16.11.2019].

[17] Albin Gramse, por., ur. 8 lipca 1887 roku; *Druga lista oficerów rezerwowych Wojska Polskiego*, Warszawa 1922, s. 58 (nr 17).

[18] Wincenty Murawski, u. w. XI r., ur. 1 marca 1891 roku; tamże, s. 58 (nr 23).

[19] Czesław Obarski, ur. 23 stycznia 1883 roku w Czerniejewie, wyświęcony 11 lutego 1912 roku, zm. 8 stycznia 1941 roku w obozie koncentracyjnym w Dachau; *Wielkopolscy księża od XVIII do XX wieku*, http://www.wtg-gniazdo.org/ksieza/main.php?akcja=opis&id=3222 [dostęp: 16.11.2019].

Data / Oddział	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień
Zakaźny I	–			apt. lek. Łuczkowski (od 23.07), ppor. lek. Jórga	por. lek. Urbański (od 6.08)
Zakaźny II	–			por. lek. Staszkiewicz (od 25.07)	
Zakaźny III	–			kpt. lek. Łuczkowski (od 27.07)	
Zakaźny IV	–				ppor. lek. Olszewski (od 4.08)
Zakaźny V	–				kpt. lek. Atlas[20] (od 12.08), następnie ppor. lek. Kurzrock[21] (od k. 08)
Oficerski weneryczny	–	bez ordynatora			mjr lek. Neyman

* Od września 1920 roku jako oddział oczny.

Ordynatorzy oddziałów szpitala w Rawiczu od września do listopada 1920 roku

Data / Oddział	Wrzesień	Październik	Listopad
G I	kpt. lek. Biliński	kpt. lek. Zacharski (od III dekady 10)	
G II	por. lek. Rostkowski (od 16.09)	mjr lek. Neyman (od k. 10)	
G III	ppor. lek. Jórga	kpt. lek. Świątecki (19.10)	
G IV	mjr lek. Mikołaj Werakso –> por. lek. Prełdowski (od 29.09.)		
G V	mjr lek. Werakso (od k. 09)		
SK*	mjr lek. Neyman		
U	por. lek. Mańkowski (od 21.09)		
Z	kpt. lek. Bochyński		mjr lek. Strzemeski (od 19.11)
Apteka	por. apt. Puciata		por. apt. Wysocki (od 21.11)
Kapelan	ks. wik. Obarski		ks. Sznajderski (od 18.10)

* Oddział oficerski i skórny.

[20] Henryk Atlas, kpt., ur. 22 grudnia 1887 roku; *Druga lista oficerów*..., s. 55 (nr 843).
[21] Izydor Kurzrok, ppor., ur. 28 maja 1893 roku, zob.: *Pierwsza lista oficerów*..., s. 2 [68] (nr 20).

Ordynatorzy oddziałów szpitala w Rawiczu od lutego do czerwca 1921 roku

Data / Oddział	Luty[22]	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec
Z (kiły)	kpt. lek. Stefan Świątecki				
G II (rzeżączki)*	mjr lek. Mik. Werakso				
G I (rzeżączki)	kpt. lek. Ryszard Zacharski				
U (wrzody miękkie)	mjr lek. Strzemeski		**	ppor. Antoni Gomerski[23]	
G III (rzeżączki)	kpt. lek. Eugeniusz Klepnieff				
Stacja oficerska**	mjr lek. Neyman, następnie kpt. Łuczkowski		kpt. lek. Bochyński		
kapelan	ks. Sznajderski		ks. Franciszek Kopeć (od 15.04)		

* W kwietniu 1921 roku jako oddział oficerski, skórny i U.
** Stacja oficerska, skórna i wewnętrzna, następnie od kwietnia 1921 roku jako oddział wewnętrzny.

Ordynatorzy oddziałów szpitala w Rawiczu od września do listopada 1921 roku

Data / Oddział	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad
Z (kiły)	kpt. lek. S. Świątecki				
G I (rzeżączki)	kpt. lek. R. Zacharski			kpt. S. Świątecki	kpt. lek. Owsianny[24] (od 1.11)
G II (rzeżączki)	mjr lek. M. Werakso (do 19.08)	kpt. lek. Rędererski?? (do 1.09), następnie kpt. lek. Bochyński			
G III (rzeżączki)	kpt. lek. E. Klepnieff (do 18.07)	–			
U (wrzody miękkie)	ppor. A. Gamerski (do 4.08)	–			
Stacja oficerska, skórna i wewnętrzna*	kpt. lek. Bochyński			kpt. Świątecki	

[22] Niestety, dla przełomu lat 1920 i 1921 nie zachowały się zapisy o zmianach personalnych.
[23] Antoni Gomerski, ppor., ur. 8 sierpnia 1896 roku; *Trzecia lista oficerów rezerwowych Wojska Polskiego*, Warszawa 1922, s. 32 (nr 64).
[24] Stanisław Owsianny, kpt., ur. 1 maja 1888 roku; *Druga lista oficerów*..., s. 55 (nr 1118).

Data / Oddział	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad
Stacja zimnicy	–	por. lek. Szuberna		–	
Stacja dentystyczna	–				kpt. lek. Tomaszewski[25]
kapelan	ks. F. Kopeć				

* W sierpniu 1921 roku zlikwidowano oddział skórny; od października 1921 roku oddział działał jako stacja oficerska.

Powyższe zestawienia nie obejmują wszystkich komórek funkcjonujących w strukturze lazaretu rawickiego. Oprócz oddziałów istniały także jednostki zaplecza i administracji. Ich nazwy oraz kierownictwo zmieniały się nawet częściej niż oddziały lecznicze. Nasza wiedza w tym zakresie nie jest jednak pełna. Administracją kierował początkowo ppor. rach. Stachowiak, za księgowość odpowiadał u. w. XI r.[26] Złotogórski, na czele wydziału aprowizacji stał sierż. Wolniewicz, a kwaterunkowego – u. w. XI r. Łagodziński[27]. W kolejnych miesiącach następowały mniej lub bardziej systematyczne zmiany: w sierpniu 1920 roku administrację przejął u. w. XI r. Paul, a w lutym 1921 roku chor. san. Pawlak; we wrześniu 1920 roku aprowizację objął u. w. XI r. Borak. W połowie września podurzędnikowi Rogińskiemu przydzielono obowiązki sądowe[28], które w sierpniu 1921 roku przejął chor. san. Gawlak. W tym samym okresie sprawami gospodarczymi zajmował się ppor. Złotogórski, sanitarnymi chor. san. Kopydłowski[29], a po nim chor. san. Lubiński[30]; za umundurowanie odpowiadał we wrześniu 1921 roku podchor. Żbikowski[31].

W „Historii szpitala...” pojawiają się także nazwiska części lekarzy asystujących lub nawet pracowników szpitala, wśród których znaleźli się: pchor. san. Śniegowski (w maju 1920 roku na Oddziale Kiły, w następnym miesiącu odpowiedzialny za pracę oświatową), ppor. lek. Woyno (w lipiec 1920 roku na Oddziale Chirurgicznym, następnie Zakaźnym I), pchor. podlek. Ornatkiewicz (w tym samym okresie na Oddziale Zakaźnym III), szer. podlek. Lewin (w lipcu 1920 roku na Oddziale Rzeżączki I, potem na Oddziale U); ponadto sierż. sztab. Bogacki, plut. san. Dziekan, kpt. lek. Jeleń, ppor. lek. Jarosz. Dodatkowo w lazarecie pracowało kilkadziesiąt sióstr (nigdzie niewymienionych z imienia i nazwiska).

[25] Józef Tomaszewski, kpt., ur. 23 marca 1888 roku; *Druga lista oficerów*..., s. 58 (nr 10).
[26] Urzędnik wojskowy XI rangi.
[27] WBH 284, k. 2–3.
[28] Tamże, k. 21.
[29] Tamże, k. [43].
[30] Tamże, k. [47].
[31] Tamże, k. [50].

Liczba personelu początkowo systematycznie rosła. Do przełomowych wydarzeń z lipca 1920 roku zatrudnionych na stałe było 81 osób[32], ale już jesienią liczba etatów wyniosła 221[33]. W następnych miesiącach zatrudnienie stopniowo zmniejszano, osiągając we wrześniu 1921 roku poziom 128 osób, w tym 12 podoficerów, 92 szeregowych i 24 pracowników cywilnych[34].

Dużo problemów przysparzała zarządowi szpitala służba wartownicza, zwłaszcza w obliczu konieczności pilnowania rosnącej liczby aresztantów i związanego z tym coraz intensywniejszego zjawiska dezercji. Początkowo zadania te realizował 3. baon 155. Pułku Piechoty. W dniu 19 kwietnia 1920 roku obowiązki przejął 1., a w maju 2. baon wartowniczy 4/VII z Gniezna, od sierpnia 1920 roku rawicka Straż Obywatelska, a od 9 września 1920 roku specjalny oddział odwachowy (wydzielony z baonu zapasowego 55. Pułku Piechoty)[35]. Od grudnia 1920 roku zadanie to przypadło baonowi zapasowemu 67. Pułku Piechoty[36].

Bardzo ciekawym zestawieniem jest liczba chorych, którzy byli leczeni w Rawiczu (również w ujęciu miesięcznym). Zachowały się ogólne dane z niemal całego okresu funkcjonowania lazaretu, choć nie mamy danych szczegółowych i kartotek lub choćby wypisów wystawianych dla konkretnych osób. Warto też odnotować, że duża liczba zgonów w lipcu i sierpniu 1920 roku związana była ze złym stanem przywiezionych pacjentów (których podróż z rejonu frontu do południowej Wielkopolski trwała nierzadko cały tydzień) oraz brakiem na stanie lazaretu przed 20 sierpnia 1920 roku wozu dezynfekującego[37]. Podporucznik Jórga odnotował, że tylko w ostatnim tygodniu lipca z tych powodów zmarło w Rawiczu 28 żołnierzy[38].

Liczba chorych (w szpitalu w Rawiczu) od końca czerwca do grudnia 1920 roku

Data / Choroba	30.06	31.07	31.08	30.09	31.10	30.11	31.12
Rzeżączka	434	596	806	1072	952	825	626
Kiła	156	230	282	507	484	449	461
Wrzód miękki	78	113	235	277	175	68	86
Skórne	20	48	40	32	27	22	20
Zakaźne	0	611	545	124	50	17	3
Wewnętrzne	0	84	37	0	5	0	29

[32] Tamże, k. 6.
[33] Tamże, k. 27.
[34] Tamże, k. [48].
[35] Tamże, k. 22.
[36] Tamże, k. 28.
[37] Szpital doczekał się całej kolumny dezynfekcyjnej dopiero 20 sierpnia 1920 roku. To opóźnienie z pewnością przyczyniło się do zwiększenia śmiertelności w lazarecie w tym miesiącu; tamże, k. 17.
[38] Tamże, k. 13.

Data / Choroba	30.06	31.07	31.08	30.09	31.10	30.11	31.12
Chirurgiczne	0	60	33	5	4	2	3
Oczne*	0	116	323	398	214	9	0
Łącznie	688	1858	2301	2415	1911	1392	1228
Sumarycznie w spisach	688	1858	2301	2415	1911	1432	1228
Zmarło	b.d.	28	55	7	4	0	3

* Od września 1920 roku odnotowywane konkretnie jako jaglica

Liczba chorych w szpitalu w Rawiczu od końca stycznia do maja 1921 roku

Data / Choroba	1.01	31.01	1.02	28.02	31.03	1.05	31.05
Rzeżączka	972	733	733	576	448	577	463
Kiła	712	412	412	425	290	307	281
Wrzód miękki	208	105	105	95	104	60	35
Skórne	b.d.	30	30	28	36	24	19
Zakaźne	b.d.	b.d.	20	37	23	22	13
Wewnętrzne	119	74	27	31	18	0	0
Inne	0	0	0	0	0	16	16
Łącznie	2011	1354	1327	1192	919	1006	827
Sumarycznie w spisach	2011	1354	1324	1192	959	1006	830
Zmarło	b.d.	b.d.	b.d.	1	2	b.d.	b.d.

Liczba chorych w szpitalu w Rawiczu od końca czerwca do grudnia 1921 roku

Data / Choroba	1.07	31.07	31.08	30.09	31.10	30.11
Rzeżączka	485	445	345	352	324	211
Kiła	264	196	96	107	78	74
Wrzód miękki	38	52	61	47	37	10
Skórne	10	12	12	9	10	5
Zakaźne	0	247	95	15	3	0
Wewnętrzne	0	0	0	0	0	0
Inne	0	0	0	0	0	0
Łącznie	797	952	609	530	452	300
Sumarycznie w spisach	791	952	609	530	452	300
Zmarło	b.d.	b.d.	b.d.	1	b.d.	b.d.

Warto przy tym dodać, że adnotacje o liczbie zmarłych – poczynione wszakże jedynie tylko dla kilku wybranych miesięcy – w zdecydowanej większości zgadzają się z liczbą pochowanych w kwaterze wojennej z okresu wojny polsko-bolszewickiej zlokalizowanej na cmentarzu parafialnym w Rawiczu. Jedynie w dwóch przypadkach liczba zmarłych jest większa niż liczba mogił – każdorazowo o jedną osobę. W samej „Historii szpitala...” praktycznie nie pojawiają się nazwiska zmarłych (oprócz 2 przypadków: st. szer. Leona Brzóski – zmarłego śmiercią samobójczą w maju 1921 roku[39] oraz plut. Tomasza Gruszki – zmarłego z powodu kiły we wrześniu 1921 roku[40]). Niemniej jednak zestawiając informacje spisane przez kronikarzy rawickiego lazaretu z danymi z inskrypcji nagrobnych, możemy pokusić się o identyfikację poszczególnych osób zmarłych w kolejnych miesiącach. I tak przykładowo – w październiku 1920 roku byli to Stanisław Pigła i Jan Anisimowicz (na czerwonkę), Franciszek Sordel (na tyfus) i Stanisław Kulpa (na dur powrotny); w grudniu 1920 roku Ignacy Wolnik i Franciszek Szpojda (osłabienie organizmu) oraz Kazimierz Lichocki (krwotok); w lutym 1921 roku Florian Kosik (gruźlica płuc); w marcu 1921 roku Antoni Zończa (zapalenie opłucnej). Warty odnotowania jest też fakt, że w styczniu 1921 roku w rawickim lazarecie znalazło się 3 jeńców bolszewickich, których dalszy los pozostaje do dziś nieznany[41].

Informacja statystyczna o odnotowanych łącznie przypadkach występowania chorób zakaźnych w szpitalu w Rawiczu od stycznia listopada 1921 roku

Okres	Choroba zakaźna	Liczba przypadków	Łącznie
Styczeń	Dur brzuszny	15	45
	Dur wysypkowy	1	
	Dur powrotny	13	
	Grypa	7	
	Czerwonka	3	
	Róża	6	
Luty	Dur brzuszny	5	49
	Dur wysypkowy	3	
	Dur powrotny	12	
	Grypa	20	
	Czerwonka	2	
	Róża	7	

[39] Tamże, k. 41.
[40] Tamże, k. [49].
[41] Tamże, k. 29.

Okres	Choroba zakaźna	Liczba przypadków	Łącznie
Marzec	Błonica Dur brzuszny Dur wysypkowy Dur powrotny Grypa Czerwonka Róża	3 8 5 9 34 6 5	70
Kwiecień	b.d.	b.d.	11
Maj	Grypa Malaria Czerwonka	14 13 5	32
Czerwiec	Grypa Malaria	12 18	30
Lipiec	Malaria	273	273
Sierpień	Malaria	338	338
Wrzesień	Malaria	108	108
Październik	Malaria	16	16
Listopad	Malaria	3	3

Zestawienie rodzaju chorób zakaźnych odnotowanych w lazarecie rawickim pozwala na określenie charakteru placówki. Ukazuje też zmiany zachodzące w czasie, co jest ciekawą informacją o sytuacji zdrowotnej w Wojsku Polskim w pierwszych miesiącach po faktycznym zakończeniu działań bojowych na froncie bolszewickim.

Tak duża liczba zachorowań, jak również połączone z nią zgony pacjentów, związane były m.in. z niewystarczającym zaopatrzeniem szpitala w leki i środki medyczne, ale także z trudną sytuacją lokalową. Dotkliwie dało się to odczuć zwłaszcza w końcu lipca 1920 roku, w szczytowym momencie ofensywy bolszewickiej, tuż przed bitwą warszawską. Regularnie brakowało wówczas podstawowych produktów żywnościowych, jak tłuszcze i jaja. Także w późniejszym czasie pojawiały się przejściowe problemy w aprowizacji, m.in. w sierpniu 1921 roku, kiedy to wydawano jedynie pół litra herbaty na pacjenta dziennie[42].

Ze sporymi problemami z zapleczem i czystością szpital borykał się już od początku swojego istnienia. W pierwszych miesiącach funkcjonowała tylko jedna pralnia, pomieszczenie do kąpieli natryskowej i szwalnia. Braki były na tyle duże, że np. bieliznę zmieniano jedynie co 14 dni[43], a od maja 1921

[42] Tamże, k. [46].
[43] Tamże, k. 3.

roku co 21 dni[44]. Stąd też konieczne stało się uruchomienie większej liczby warsztatów i maksymalne uniezależnienie się od zewnętrznych dostaw, silnie ograniczonych ze względu na stan wojny. Jeszcze w maju 1920 roku mjr. Dobakowi udało się utworzyć dwie dodatkowe pralnie, stolarnię i ślusarnię[45], a w czerwcu warsztat szewski[46]. Staraniem miejscowego Czerwonego Krzyża, pod kierownictwem Jadwigi Szczanieckiej z Łaszczyna, w kryzysowych letnich miesiącach 1920 roku rozbudowano koszarową kuchnię, dostosowując ją do zwiększonych potrzeb szpitala[47].

W „Historii szpitala..." możemy też zapoznać się z życiem codziennym żołnierzy i personelu. Pobudka następowała o godz. 6. rano. Posiłki wydawano od godz. 7.15 (w drugiej połowie 1920 roku – od 6.30), 12.15 i 19.00. Bardzo ubogie było w szpitalu życie kulturalne. W pierwszym okresie istnienia lazaretu wystawiono tylko jedną sztukę (*Pan Geldhab* Aleksandra Fredry), zagrano koncert skrzypcowy oraz wygłoszono kilka odczytów, głównie historycznych. Uczono żołnierzy pisać, czytać i liczyć. Ponadto miejscowy zakład kinematograficzny urządzał odpłatnie 2 razy w tygodniu seanse filmowe[48]. Dopiero od września 1920 roku na tym polu nastąpiła poprawa. Wystawiono wówczas sztukę *Tamten* Gabrieli Zapolskiej, przeprowadzono wiele wykładów (o chorobach płciowych) i odczytów historyczno-politycznych (np. na temat zasad funkcjonowania sejmu, o Naczelniku Państwa, Górnym Śląsku, Napoleonie Bonaparte), uruchomiono również bibliotekę, w której znajdowały się początkowo 554 książki[49]. W późniejszym okresie wystawiono także akademie, jak np. na 29 listopada 1920 roku w rocznicę powstania listopadowego czy w 1921 roku w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Początkowo utrudnione były praktyki religijne – nabożeństwa katolickie odbywały się jedynie w soboty. Dopiero po przybyciu stałego kapelana msze odprawiano codziennie o godz. 9.00, a nabożeństwa majowe w godz. 19–20. Personel i pacjenci kilkukrotnie zbierali też pieniądze dla Polaków z Górnego Śląska, co świadczy o ponadregionalnej solidarności, tak charakterystycznej dla ówczesnych Wielkopolan.

W listopadzie 1921 roku zapadła decyzja o likwidacji lazaretu w Rawiczu. Na tym miesiącu kończy się również „Historia szpitala...". Tych pacjentów, których nie udało się wyleczyć, odesłano do innych wielkopolskich placówek. Personel zwolniono, lekarzy skierowano do pracy w innych szpitalach lub przeniesiono do rezerwy. Po lazarecie pozostały jednak budynki, z których duża część jest użytkowana do dziś (także na potrzeby leczenia szpitalnego). Na miejscowym cmentarzu parafialnym jest także kwatera, w której spoczywają zmarli w rawickim lazarecie. Na marginesie można tu dodać, że znajduje

[44] Tamże, k. 41.
[45] Tamże, k. 7.
[46] Tamże, k. 10.
[47] Tamże, k. 15.
[48] Tamże, k. 15.
[49] Tamże, k. 23.

Wkroczenie oddziałów Wojska Polskiego do Rawicza 17 stycznia 1920 roku
Za: T. Kotłowski, *Rawicz w okresie międzywojennym*, w: *Rawicz. Zarys dziejów*, red. S. Sierpowski, Poznań–Rawicz 2014, s. 204

się tam również grób kpt. Ignacego Buszy, poległego na froncie wschodnim, tam pochowanego, a następnie ekshumowanego do Rawicza. Oba obiekty grobownictwa wojennego – grób Buszy i kwatera z 1920 roku – tworzą wyjątkową całość, przypominając mieszkańcom ziemi rawickiej o burzliwej historii miasta i regionu sprzed 100 lat.

Tomasz Kościański

SPORY O CMENTARZ KATOLICKI W STARYM BOJANOWIE W LATACH 1928–1939

Streszczenie
W 1928 roku parafia katolicka w Starym Bojanowie (ob. powiat kościański) rozpoczęła działania w celu założenia nowego cmentarza bądź rozszerzenia dotychczasowego, znajdującego się przy kościele i probostwie. Sprawa przerodziła się w poważny konflikt między ks. Stanisławem Klemtem i częścią parafian. W 1934 roku strony wypracowały kompromis – cmentarz miał powstać na nowo zakupionej działce. Wkrótce miało się jednak okazać, że znajdowała się ona zbyt blisko zabudowań i szkoły prywatnej (z niemieckim językiem nauczania). Od tego czasu reprezentanci parafii ewangelickiej działali w kierunku zablokowania budowy cmentarza bądź uzyskania gwarancji, że jego sąsiedztwo nie zagrozi funkcjonowaniu szkoły. Zaangażowane zostały m.in. Ministerstwo Opieki Społecznej, Urząd Wojewódzki Poznański, Starostwa Powiatowe w Kościanie i Śmiglu oraz Kuria Arcybiskupia. Sprawę rozstrzygnięto dopiero latem 1939 roku.

Słowa kluczowe: Stare Bojanowo, cmentarz, Starostwo Powiatowe w Śmiglu, Starostwo Powiatowe w Kościanie, mniejszość niemiecka

Tekst omawia spory o założenie nowego cmentarza katolickiego we wsi Stare Bojanowo[1] w okresie międzywojennym. Obecnie, kiedy mowa jest o cmentarzu w tej miejscowości, na myśl mogą przyjść dwa miejsca: użytkowany katolicki cmentarz parafialny przy kościele św. Bartłomieja, położony w centrum wsi, oraz niszczejący dawny cmentarz ewangelicki, znajdujący się nieopodal (w Robaczynie)[2]. Niniejsza praca dotyczy całkiem innego cmentarza, który miał być przeznaczony na potrzeby miejscowej parafii katolickiej. Ukazuje ona zawiły proces uzyskiwania zgody na możliwość pochówków na wybranym pod cele grzebalne terenie. Rzuca też nieco światła na relacje polsko-niemieckie w niemałej wielkopolskiej wsi Drugiej Rzeczypospolitej.

Dzieje wsi (Stare) Bojanowo sięgają XIII wieku. Stała się ona gniazdem rodowym Bojanowskich herbu Junosza. Dzisiejsze Stare Bojanowo (ob. powiat kościański) do czasu lokacji miasta Bojanowo (ob. powiat rawicki) w 1638

[1] Stosuję obecną pisownię nazwy miejscowości Stare Bojanowo (niem. Alt Boyen); w dokumentach pisownia brzmiała Bojanowo Stare.
[2] Zob. (h), *Cmentarz, którego nikt nie chce*, „Gazeta Kościańska", nr 14, 3.04.2019, s. 8.

roku nazywało się Bojanowem. Po powstaniu miasta stopniowo przyjęło się nazywać je Bojanowem Starym. W protokole z przeprowadzonej lustracji urzędu gminnego Stare Bojanowo z 1926 roku zapisano, że w gminie mieszkało 516 osób według spisu ludności, natomiast księgi meldunkowe pozwalały bliżej scharakteryzować mieszkańców, przedstawiając ich podział według narodowości: 346 Polaków, 170 Niemców oraz podział według wyznania: 436 katolików i 80 ewangelików. Wieś do końca marca 1932 roku znajdowała się w powiecie śmigielskim. Z dniem 1 kwietnia weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów, które znosiło m.in. powiat w Śmiglu, zaś jego terytorium włączało do powiatu kościańskiego. Po tej przemianie powstała w Starym Bojanowie gmina zbiorowa[3]. Sołtysem wsi był w latach 1919–1929 rolnik Jan Sroczyński, następnie także rolnik Teofil Spychał. Działały tutaj m.in. Towarzystwo Kolejarzy Bojanowo Stare, w latach trzydziestych Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", zaś do lutego 1934 roku funkcjonował posterunek Policji Państwowej[4]. O ile parafia katolicka w Starym Bojanowie liczy kilkaset lat, o tyle parafia ewangelicka była znacznie młodsza. Powstała w 1897 roku po oddzieleniu od wschodniej części parafii śmigielskiej. Wkrótce wybudowano w Starym Bojanowie kościół ewangelicki (ob. katolicki, św. Teresy)[5].

Podstawą źródłową dla niniejszego tekstu są materiały powstałe w wyniku urzędowania Starostwa Powiatowego w Śmiglu i Starostwa Powiatowego w Kościanie będące w zasobie Archiwum Państwowego w Lesznie. Zawierają się one w jednostce archiwalnej o tytule „Sprawa budowy cmentarza

[3] Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Wydział Powiatowy (dalej WP) w Śmiglu, sygn. 97, b.s., Protokół przeprowadzonej lustracji urzędu gminnego Stare Bojanowo, 13.09.1926; Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1932 r. w sprawie zniesienia oraz zmian granic niektórych powiatów na obszarze województwa poznańskiego (Dz.U. 1932 nr 6 poz. 35); *Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, wyd. J.N. Bobrowicz, Lipsk 1846, s. 211; M. Bojanowski, *Z historii Starego Bojanowa, Nietążkowa i Śmigla*, „Przyjaciel Ludu" 1987, z. 3, s. 24–26; JL, *Bojanowo*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, http://www.slownik.ihpan.edu.pl/search.php?id=16144&q=bojanowo&d=0&t=0 [dostęp: 25.11.2020]; J. Pawicki, *Z dziejów Starego Bojanowa*, Centrum Kultury w Śmiglu, https://www.ck-smigiel.pl/z-dziejow-starego-bojanowa.html [dostęp: 25.11.2020].

[4] APL, WP w Śmiglu, sygn. 97, b.s., Protokół przeprowadzonej lustracji…; tamże, b.s., Przekazanie dokumentacji dotychczasowego sołtysa J. Sroczyńskiego nowo obranemu T. Spychałowi, Stare Bojanowo, 10.09.1929; tamże, b.s., Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" do Starostwa Powiatowego (dalej SP) w Śmiglu, Stare Bojanowo, 29.05.1928; tamże, b.s., Towarzystwo Kolejarzy Bojanowo Stare do SP w Śmiglu, Stare Bojanowo, 29.04.1931; tamże, b.s., Zarząd Gminy do WP w Kościanie, [Stare Bojanowo], 12.06.1934; Archiwum Państwowe w Poznaniu, Urząd Wojewódzki Poznański (dalej UWP), sygn. 5968.

[5] *Kościół rzymskokatolicki św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Starym Bojanowie*, http://historia.luter2017.pl/kosciol-rzymskokatolicki-sw-teresy-od-dzieciatka-jezus-w-starym-bojanowie/ [dostęp: 23.02.2021]. Parafia ewangelicka należała do leszczyńskiego okręgu kościelnego, obok m.in. św. Krzyża z Leszna (O. Kiec, *Z dziejów protestantyzmu w Lesznie w XIX i XX wieku. Rzecz o historii, pamięci i konstruowaniu tożsamości na polsko-niemieckim pograniczu*, [w:] *Stolice wielkopolskiego protestantyzmu: Leszno i Śmigiel: współistnienie wyznań: dziedzictwo*, red. K. Szymańska, Leszno 2018, s. 318.

katolickiego w Bojanowie Starym"[6]. Pierwsze pisma znajdujące się w niej powstały w 1933 roku (raczej wiązało się to ze zmianą prowadzącego starostwa), jednak zamieszczone tam informacje pozwalają stwierdzić, że sprawa budowy cmentarza rozpoczęła się co najmniej w roku 1928. Kwerenda w archiwum Parafii Rzymskokatolickiej pw. św. Bartłomieja Apostoła w Starym Bojanowie dała wynik negatywny. Nie ma też w nim dokumentacji cmentarnej z tytułowego okresu[7]. Pozostały wykorzystany materiał źródłowy przybrał charakter uzupełniający i pomocniczy.

W dniu 4 listopada w 1928 roku Dozór Kościelny[8] parafii katolickiej w Starym Bojanowie zwrócił się z wnioskiem do Starostwa Powiatowego w Śmiglu o zgodę na założenie nowego cmentarza. Po uzyskaniu pozytywnej odpowiedzi od Wojewody Poznańskiego starostwo odpowiedziało pismem z 6 marca 1929 roku, zezwalając na realizację projektu[9]. Potrzeba otwarcia nowego cmentarza wynikała stąd, że na dotychczasowym, znajdującym się przy kościele katolickim, kończyło się miejsce oraz niepokojący był wysoki poziom wody w glebie. Starosta śmigielski w piśmie do Wójtostwa Śmigiel Wschód zalecił, by z początkiem roku 1930 zaprzestać grzebania zmarłych na tym cmentarzu, skoro otrzymano już zgodę na założenie nowego[10]. Z listu z 1937 roku dowiadujemy się, że przykościelny cmentarz był użytkowany od ponad 400 lat, nie zawsze oznaczano miejsca pochówków, przez co odszukanie odpowiedniego pod kolejny nowy grób stawało się coraz trudniejsze. Obszar kościoła, ganku wokół niego i cmentarza wynosił wtedy 14 arów i 22 m^2, z czego cmentarz zajmował 7 arów[11]. Podczas jednej z wizytacji przeprowadzonej na potrzeby tytułowej sprawy zauważono, że wiele nagrobków jest zniszczonych w stopniu uniemożliwiającym identyfikację pogrzebanych osób[12].

Problem pojawił się szybko i to w poważnym aspekcie – nie wybrano akceptowanego przez wszystkich miejsca, gdzie mógłby powstać cmentarz. Dozór Kościelny zaczął blokować budowę – 2 grudnia 1929 roku uchwalił, aby zaniechać założenia cmentarza w nowym miejscu, a w zamian rozszerzyć

[6] APL, SP w Kościanie, sygn. 402.

[7] Za pomoc i informacje dziękuję proboszczowi ks. Piotrowi Kuflińskiemu.

[8] Ustawodawstwo z czasów zaborów nadawało dozorowi kościelnemu uprawnienia w zakresie zarządu nad majątkiem kościoła. Liczył od 4 do 12 członków wybieranych spośród wiernych gminy kościelnej. Na jego czele stał przewodniczący. Dozór mógł ustalać wysokość podatku kościelnego i sposób jego rozkładu na wiernych. Sumę z podatku mógł przeznaczyć na inwestycje w postaci budowy, rozbudowy i remontu kościołów. W okresie międzywojennym toczyły się dyskusje wokół jego działalności, zmieniały się też przepisy dotyczące funkcjonowania komitetów parafialnych; J. Wisłocki, *Uposażenie Kościoła i duchowieństwa katolickiego w Polsce 1918–1939*, Poznań 1981, s. 39–44.

[9] APL, SP w Kościanie, sygn. 402, s. 7, Lekarz powiatowy E. Twórz do UWP, Kościan, 7.04.1933.

[10] Tamże, s. 4, Kuria Arcybiskupia do UWP, Poznań, 14.03.1933.

[11] Tamże, s. 96–97, Ks. S. Klemt do SP w Kościanie, Stare Bojanowo, 26.04.1937.

[12] Tamże, s. 98, Sprawozdanie z wizytacji, Kościan, 19.08.1937; tamże, SP w Kościanie do ks. S. Klemta, s. 100, Kościan, 19.08.1937.

dotychczasowy cmentarz w kierunku zachodnim (tj. w kierunku Śmigla). Proboszcz ks. Stanisław Klemt chciał, by cmentarz powstał na dobrach proboszczowskich. Co wiemy o tym terenie? Lekarz powiatowy starostwa w Kościanie dr Emanuel Twórz w liście z 7 kwietnia 1933 roku do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Poznaniu określił, że ziemia ta znajdowała się „w odległości dobrych 20 minut od centrum wsi”[13]. W sporządzonym 20 maja 1861 roku opisie kościoła w Starym Bojanowie (ob. św. Bartłomieja) znalazły się takie oto informacje na temat cmentarza:

> Cmentarz przy kościele jest niskiem murem z kamieni polnych opasany, na którym ciała się zmarłych chowają. Ganek do procesyi około kościoła jest zaprowadzony. Prócz tego cmentarza jest inne miejsce za wsią wyznaczone na cmentarz do chowania zmarłych, które jednak ze strony Kolegium Kościelnego nie może być przyjęte dla odległości miejsca, roztoku i gruntu mokrego[14].

Trudno dzisiaj stwierdzić, czy przytoczony opis z 1861 roku dotyczy tego samego fragmentu ziemi, który od końca lat dwudziestych w Starym Bojanowie stał się kością niezgody w parafii katolickiej, a który w 1933 roku określony został gruntem „w odległości dobrych 20 minut od centrum wsi”. Być może uda się to ustalić w przyszłości, wykorzystując akta gruntowe i hipoteczne. Trudno też powiedzieć, czy był to jedyny powód braku zgody Dozoru Kościelnego. W przejrzanym materiale źródłowym pojawia się ten argument. Ksiądz Klemt uważał, że rozszerzenie cmentarza będzie szkodziło też gospodarce probostwa, jako że zmniejszy się obszar, na którym można uprawiać warzywa i owoce. W liście do lekarza powiatowego starostwa w Śmiglu napisał: „Tutejsze probostwo jest co do dochodów w całym dekanacie najsłabsze i nie może rocznie kilkaset złotych na warzywa i owoce dla koni i domu wydawać”[15].

Urzędnicy procedujący w tytułowej kwestii stwierdzali, że działania Dozoru Kościelnego nie były zgodne z konkordatem z 1925 roku, a dokładnie kłóciły się z artykułami XVII i XXV. Zgodnie z ich wymową to osoby prawne kościelne i zakonne miały prawo zakładania i posiadania cmentarzy dla katolików oraz zarządzania nimi[16]. Kuria Arcybiskupia w piśmie do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego ujęła to tak: „[...] według stałego orzecznictwa Sądu Najwyższego z chwilą wejścia w życie Konkordatu przestały w ustroju

[13] Tamże, s. 8, Lekarz powiatowy E. Twórz do UWP...
[14] APL, Zbiór szczątków zespołów APL, sygn. 220, s. 2–3, Wizytacja parafii Stare Bojanowo, 1861 r.
[15] APL, SP w Śmiglu, sygn. 119, s. 103, Ks. S. Klemt do lekarza powiatowego S. Rakowskiego, Bojanowo Stare, 4.07.1930.
[16] Konkordat pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Polską, podpisany w Rzymie dn. 10 lutego 1925 r. (Dz.U. 1925 nr 72 poz. 501); zob. APL, SP w Kościanie, sygn. 402, s. 8, Lekarz powiatowy E. Twórz do UWP...

Wejście na cmentarz parafialny w Starym Bojanowie. Po lewej kościół parafialny pw. św. Bartłomieja. To tego cmentarza nie można było rozbudować w okresie międzywojennym z powodu niesprzyjających warunków. Widok w kierunku zachodnim, 2021. Fot. T. Kościański

majątku kościelnego istnieć gminy kościelne jako odrębne jednostki i że miejsce ich zajęły właściwe osoby prawa kanonicznego, stając się dzierżycielami tych części majątku gmin kościelnych, które przypadają im według prawa kanonicznego [...]”[17].

Komisja w składzie starosty śmigielskiego Tadeusza Ciemniewskiego, lekarza powiatowego Seweryna Rakowskiego i wójta Henryka Skarżyńskiego 17 lutego 1930 roku odbyła wizję lokalną. Jej przebieg oraz wysnute wnioski nie są bliżej znane, gdyż nie spisano protokołu i nie ma śladu po podjętym działaniu[18]. Z kolei 4 kwietnia 1930 roku Kuria Arcybiskupia skierowała pismo do ks. Klemta, którego informowała: „Wobec tego, że dotychczasowy cmentarz grzebalny jest zapełniony a na rozszerzenie go władza policyjna odmówiła zezwolenia, polecamy na terenie przez władzę sanitarną uznanym założyć nowy cmentarz podług planu przez władzę policyjną zatwierdzonego”[19]. Ksiądz Klemt 21 kwietnia przedstawił stanowiska władz państwowej i kościelnej członkom Dozoru Kościelnego. Ci jednak nadal podtrzymywali

[17] APL, SP w Kościanie, sygn. 402, s. 6, Kuria Arcybiskupia do UWP...; J. Wisłocki, *Uposażenie Kościoła…*, s. 44, 61–62.
[18] APL, SP w Kościanie, sygn. 402, s. 8, Lekarz powiatowy E. Twórz do UWP...
[19] Cyt za: tamże, s. 4, Kuria Arcybiskupia do UWP...

swój sprzeciw. Kuria nie zezwoliła na rozwiązanie Dozoru Kościelnego i rozpisanie nowych wyborów, co zaproponował ks. Klemt[20].

Materiał źródłowy sugeruje, że sprawa przycichła na pewien czas. Mimo zgody władz państwowej i kościelnej z 1929 roku na budowę nowego cmentarza na gruntach proboszcza, znajdujących się w okolicy wsi, zmarli nadal chowani byli na starym cmentarzu. Parafianie pod przewodnictwem Dozoru Kościelnego 19 marca 1933 roku przyjęli kolejną rezolucję w proteście przeciwko budowie nowego cmentarza. Główny argument sprowadzał się do czynnika ekonomicznego. Stwierdzono, że założenie nowego cmentarza jest zbyt kosztowne. W zebraniu uczestniczyło 70 osób. Wizję lokalną 31 marca 1933 roku odbył lekarz powiatowy dr Twórz. Zapoznał się on z dokumentacją, poznał stanowiska obu stron. W piśmie do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego sugerował, że jeśli nie można rozszerzyć obecnego cmentarza w kierunku zachodnim, można by rozszerzyć go na północ, o ziemię należącą do gospodarza Spychały. Gotowość przyjęcia takiego rozwiązania wyrazili ks. Klemt i Dozór Kościelny[21]. Wkrótce okazało się jednak, że ziemia gospodarza Spychały nie nadaje się do celów grzebalnych. Udało się jednak znaleźć nowe miejsce. Był to grunt położony na południowej stronie wsi, między drogą do Sierpowa a torem kolejowym linii Poznań – Leszno. Właścicielami tej ziemi byli młynarz Antoni Welz i jego żona Weronika z domu Spichal – obywatele polscy, których językiem ojczystym był niemiecki, ale katolicy. Katolicka gmina kościelna zakupiła ziemię o powierzchni 10,9 arów od Welzów 5 lutego 1934 roku za cenę 800 zł[22]. Znajdowała się „najwyżej 10 minut drogi" od terenu proponowanego pierwotnie przez proboszcza. Kierowano się opinią dr. Twórza, który miał uznać podczas oględzin terenu, że taka działka będzie właściwa pod wskazany cel. Obowiązywały wtedy jeszcze dawne, pruskie regulacje. Tak czy inaczej, jego zdanie nie miało charakteru oficjalnej zgody. Samorzutnie utworzył się Komitet Budowy Cmentarza, który miał doprowadzić do zakończenia całej sprawy[23].

I tutaj pojawił się kolejny problem – dotychczasowe zezwolenie władz na założenie nowego cmentarza odnosiło się do gruntów wyznaczonych wcześniej przez ks. Klemta, których zaakceptować nie chciał Dozór Kościelny. Nie

[20] Tamże, s. 5.

[21] Tamże, s. 1–2, Odpis rezolucji zebranych parafian, Stare Bojanowo, 19.03.1933; tamże, s. 8, Lekarz Powiatowy E. Twórz do UWP...

[22] Tamże, s. 12, Lekarz powiatowy E. Twórz do Dozoru Kościelnego, Kościan 11.05.1933; tamże, s. 15, Lekarz powiatowy E. Twórz do UWP, Kościan, 6.06.1933; tamże, s. 16–22, wyciągi z wykazu zmian gruntowych oraz kopia z mapy katastralnej; tamże, s. 34–37, Wypis z repertorium notariusza Mariana Żmidzińskiego ze Śmigla, Śmigiel, 5.02.1934; APL, Akta gminy Śmigiel, sygn. 175, s. 150.

[23] APL, SP w Kościanie, sygn. 402, s. 15, Lekarz powiatowy E. Twórz do UWP…; tamże, s. 30, Komitet Budowy Cmentarza i członkowie Dozoru Kościelnego do Ministerstwa Opieki Społecznej (dalej MOS), Stare Bojanowo, 20.10.1934.

odnosiło się natomiast do innych terenów. Inaczej mówiąc, uzyskana zgoda nie mogła objąć działki zakupionej od Welzów.

W międzyczasie zmieniły się zasady zakładania nowych cmentarzy, m.in. musiały one znajdować się teraz co najmniej 150 m od zabudowań. Właśnie ten punkt został wkrótce podniesiony przez ewangelików w Starym Bojanowie, gdyż zakupiona ziemia nie spełniała tego warunku. I tak oto 16 kwietnia 1934 roku sprzeciw wobec budowy cmentarza na działce zakupionej od Welzów wyraził Ewangelicki Zarząd Kościelny w Starym Bojanowie, który reprezentowali pastor Martin Gürtler i Justus von Wedemeyer, posiadacz ziemski z Wonieścia. Podmiot ten w piśmie do starosty kościańskiego wskazał, że lokalizacja cmentarza będzie sprzeczna z Rozporządzeniem Ministra Opieki Społecznej z dnia 30 listopada 1933 roku o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyn zgonu. Przekonywał, że według nowych przepisów cmentarz byłby zbyt blisko kościoła ewangelickiego, domów mieszkalnych, plebanii i prywatnej szkoły z niemieckim językiem nauczania. Dodatkowo, znajdowałby się wyżej pod względem ukształtowania terenu od zabudowań mieszkalnych[24].

Urząd Wojewódzki Poznański nie zezwolił na otwarcie cmentarza w nowym miejscu (dawna działka Welzów), nakazał zaprzestać prowadzonych prac i dokonać rozbiórki ukończonych już elementów ogrodzenia. Nie udało się mi odnaleźć tej decyzji. Musiała ona zostać wydana między lipcem a październikiem 1934 roku[25]. Właśnie w październiku Komitet Budowy Cmentarza i członkowie Dozoru Kościelnego zwrócili się – po raz pierwszy – do Ministerstwa Opieki Społecznej z prośbą o uchylenie w drodze wyjątku decyzji władz wojewódzkich. Twierdzili, że „nowy cmentarz jest obecnie całkowicie wykończony t.z. zniwelowany, ślicznie oparkaniony i prezentuje się okazale". Uwagę zwraca jednak następująca argumentacja:

[24] Tamże, s. 26, Ewangelicki Zarząd Kościelny do SP w Kościanie, 16.04.1934; tamże, s. 61, Ewangelicka Rada Gminna Kościelna do SP w Kościanie, Stare Bojanowo, 21.06.1937. W Rozporządzeniu Ministra Opieki Społecznej z dnia 30 listopada 1933 r. o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyny zgonu, wydane w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych i Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (Dz. U. 1934 nr 13 poz. 103) czytamy m.in. „§ 20. Teren pod cmentarz powinien być wybrany tak, żeby wykluczona była możliwość wywierania szkodliwego wpływu na otoczenie. [...] 1. odległość nowozakładanego cmentarza od zabudowań mieszkalnych oraz studzien, źródeł i strumieni, służących do czerpania wody do picia, powinna być co najmniej 150 m, [....] 3. spadek terenu, a w szczególności spadek zwierciadła wody gruntowej winien mieć kierunek od zabudowań". Rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej z dnia 9 maja 1938 r. wydane w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie zmiany rozporządzenia o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyny zgonu (Dz.U. 1938 nr 38 poz. 320) zmieniało treść punktu 1, do którego dopisano: „[...] w osiedlach zaś lub ich dzielnicach, które posiadają lub zakładają wodociągi gminne lub inne publiczne, odległość ta może być zmniejszona do 50 m".

[25] Na przełomie czerwca i lipca 1934 roku SP w Kościanie przekazało sprawę do UWP, prosząc o decyzję (APL, SP w Kościanie, sygn. 402, s. 28, SP w Kościanie do UWP, Kościan, 27.06.1934).

> Wieś Bojanowo Stare liczy około 50% Niemców i to na ogół zasobnych, sprzeciwu jednak bezpośrednio interesowani Niemcy nie wnieśli, natomiast Niemcy protestanci z okolic o kilka kilometrów odległych od naszej miejscowości, którzy według „chłopskiego rozumu" okazują mimo 16 letniej niepodległości Państwa Polskiego chęć górowania i rządzenia Elementem Polskim. Weydemeyer z Wonieścia już w międzyczasie umarł. Jako Polacy znajdujący się w pobliżu niżej 30 kilometrów od granicy niemieckiej nie możemy się pogodzić z ich butną wolą [podkreślenie w oryginale – przyp. T.K.] dalszego rujnowania i niszczenia polskiego grosza, pracy i dorobku narodowego. Parafia nasza jest zbyt mała liczy około 500 dusz i nie może sobie pozwalać na eksperymentowanie ze zmianami pociągającymi za sobą olbrzymie wydatki, gdyż jest ona uboga i w obecnych ciężkich czasach wydała swój ostatni grosz na gotowy już cmentarz[26].

Ministerstwo Opieki Społecznej uznało, że w zaistniałej sytuacji byłoby gotowe zaakceptować cmentarz na byłej parceli Welzów, jeśli zachowane zostaną warunki sanitarne i nie zostanie naruszony interes żadnej ze stron. Przez to ostatnie rozumiano uzyskanie oświadczeń o braku sprzeciwu od parafii ewangelickiej oraz mieszkańców posiadających zabudowania w odległości mniejszej niż 150 m[27]. Nie udało się jednak osiągnąć takiego porozumienia. Starostwo kościańskie informowało Urząd Wojewódzki Poznański pismem z 1 grudnia 1936 roku, że kilkakrotnie prowadzono rokowania, które za każdym razem kończyły się fiaskiem. Na założenie cmentarza nie chcieli wyrazić zgody jeden Niemiec oraz parafia ewangelicka, natomiast 13 innych pobliskich właścicieli posesji nie podnosiło sprzeciwu[28]. Starostwo zauważyło, że prawdziwym powodem protestu ewangelickiej gminy nie są czynniki sanitarne, lecz polityczne:

> Sprzeciwiający się, a zwłaszcza [Rudolf Georg von – przyp. T.K.] Gersdorf z Parska i [Paul Ernst Kurt – TK] Gernoth z Bojanowa Starego są filarami ugrupowania niemieckiego „Deutsche Vereinigung" i pragną moment wyrażenia zgody na założenie cmentarza wyzyskać w ten sposób, by władze udzieliły gwarancji, że prywatna szkoła niemiecka nie będzie nigdy zamknięta.

Starosta Tadeusz Karpiński uważał, że władze powinny tę sprawę zakończyć pozytywnie dla projektu erekcji: „Uważam, iż odmowa udzielenia pozwolenia na otwarcie cmentarza godziłaby w interesy ludności polskiej i mogłaby wywołać niepożądane rozgoryczenie, zwłaszcza w ośrodku zagrożonym

[26] Tamże, s. 30, Komitet Budowy Cmentarza i członkowie Dozoru Kościelnego do MOS…
[27] Tamże, s. 47–49, MOS do UWP, Warszawa, 30.06.1936.
[28] Tamże, s. 51, SP w Kościanie do UWP, Kościan, 1.12.1936; tamże, s. 76–77, lista osób wnoszących protest i lista osób niewnoszących protestu, Stare Bojanowo, 21.09.1936.

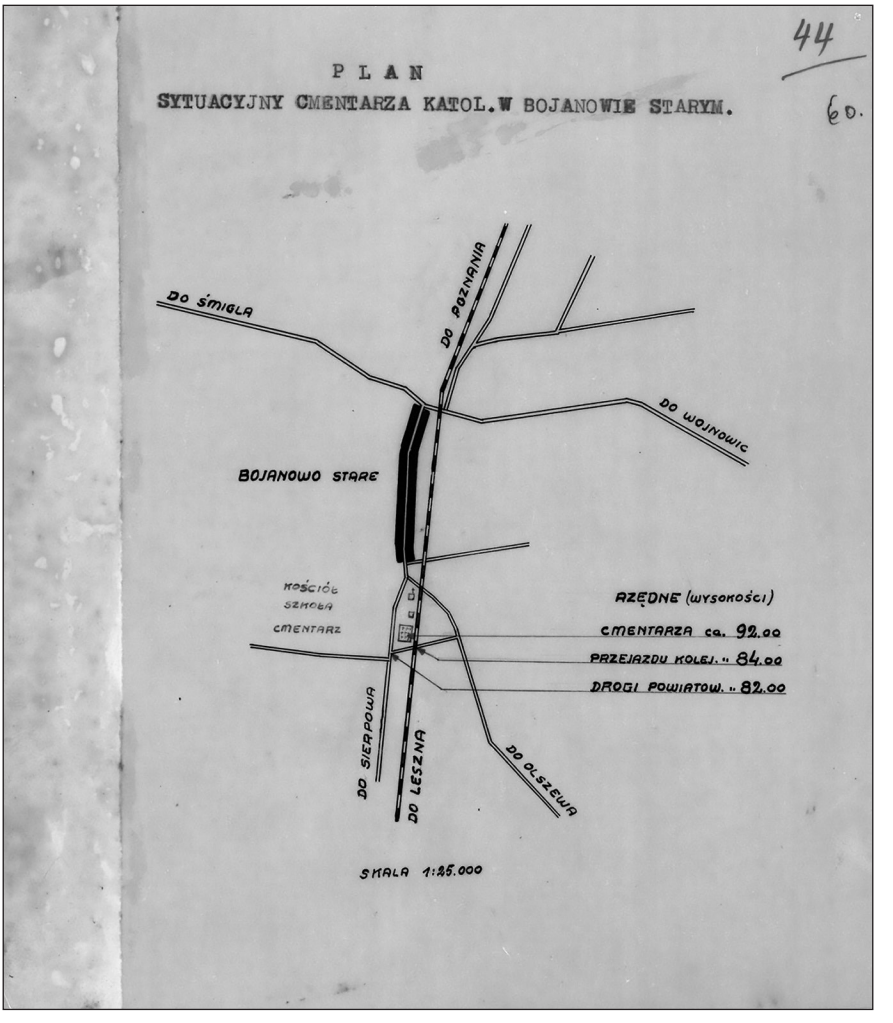

Umiejscowienie zakładanego cmentarza katolickiego w Starym Bojanowie. Plan miał wykazać spadek terenu od szkoły prywatnej w kierunku Sierpowa, maj–czerwiec 1937 roku
Źródło: Archiwum Państwowe w Lesznie, Starostwo Powiatowe w Kościanie, sygn. 402, s. 60.

silnie przez mniejszość do jakich miejscowość Bojanowo Stare należy w tut. powiecie”[29].

W marcu 1937 roku Komitet Budowy Cmentarza prosił Urząd Wojewódzki Poznański o komisyjne zbadanie terenu (na koszt Komitetu) pod względem ewentualnego niekorzystnego wpływu zakładanego cmentarza na okolicznych

[29] Tamże, s. 51, SP w Kościanie do UWP...

mieszkańców[30]. Lekarz powiatowy Leopold Krauze i budowniczy powiatowy Szklarski, w obecności wójta gminy Stare Bojanowo Stanisława Wojciechowskiego i przedstawiciela ewangelickiej gminy kościelnej, 28 maja dokonali kolejnych oględzin. Komisja ta orzekła, że nie widzi powodów, dla których budowa cmentarza nie mogłaby zostać zatwierdzona. Ustalono, że cmentarz będzie znajdował się 42 m od szkoły, spadek terenu następował od niej w stronę Sierpowa (co znaczyłoby, że będzie ona wyżej od cmentarza), wody zaskórnej nie stwierdzono. Komisja podniosła również, że protest odnosi się bezpośrednio tylko do nieprzepisowej odległości[31].

Ewangelicka gmina kościelna napisała do starostwa w piśmie z 21 czerwca 1937 roku, że jest gotowa cofnąć sprzeciw, jeżeli otrzyma odpowiednie zaświadczenie, że szkoła nie zostanie usunięta „ani z powodów politycznych, ani higienicznych". Powołała się na wypowiedź urzędnika starostwa (bez podania nazwiska), który miał o możliwości pozyskania takiego dokumentu wspomnieć[32]. Pismo trafiło do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego, który poprosił o wyjaśnienie, w jakim zakresie powyższa sprawa może zostać wykorzystana politycznie. W odpowiedzi napisano:

> Z powodu bliskości danego cmentarza do szkoły i do kościoła ew. mogą się zdarzyć takie i podobne wypadki jak np. kiedy dzieci szkolne podczas gimnastyki z marszem wesoło śpiewają, odbywa się równocześnie pogrzeb na cmentarzu. Uczestnicy pogrzebu w swoim uczuciu religijnym przez wesołość dzieci szkolnych mogą się czuć obrażeni i z tego powodu wnieść skargę do Władzy[33].

W 1938 roku Wojewoda Poznański uznał, że teren zakupiony pod cmentarz znajduje się w nieprzepisowej odległości od zabudowań i nie można pozwolić na jego otwarcie[34]. Komitet Budowy Cmentarza ponownie opracował odwołanie. Sporządzono je pod datą 14 maja 1938 roku. Wyjaśniono, że nowy cmentarz nie będzie szkodził mieszkańcom okolicy. Powołano się m.in. na ustalenia dr. Twórza z 1933 roku. Komitet zinterpretował opór części Niemców następująco: „Chociaż sprzeciw Niemców jest formalnie w porządku, upór ich jednak nie uzasadniony. Nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli posądzimy ich o złą wolę i chęć dokuczenia stronie polskiej"[35]. Ministerstwo przychyliło się jednak do odwołania i zmieniło zaskarżoną decyzję, zatwierdzając wybór działki Welzów jako miejsce założenia nowego cmentarza.

[30] Tamże, s. 56, Komitet Budowy Cmentarza do UWP, Stare Bojanowo, 16.03.1937.
[31] Tamże, s. 59, Odpis protokołu wizytacji, brak daty i miejsca. Imienia budowniczego powiatowego Szklarskiego nie udało się ustalić.
[32] Tamże, s. 61, Ewangelicka Rada Gminna Kościelna do SP w Kościanie….
[33] Tamże, s. 62–63, UWP do Ewangelickiej Rady Gminy Kościelnej, [Poznań], 26.08.1937; tamże, s. 64, Ewangelicka Rada Gminy Kościelnej do UWP, Bojanowo Stare, 30.08.1937.
[34] Tamże, s. 103, UWP do Komitetu Budowy Cmentarza, Poznań, 30.04.1938.
[35] Tamże, s. 114–116, Komitet Budowy Cmentarza do MOS, Bojanowo Stare, 14.05.1938.

Urząd Wojewódzki Poznański poinformował o tym zainteresowanych pismem z 13 lipca 1939 roku[36]. Nie sposób nie postawić otwartego pytania, na ile taka decyzja wynikała z merytorycznego rozpatrzenia całej sprawy, a na ile była pokłosiem pogarszających się relacji polsko-niemieckich, a co się z tym wiąże, nieprzywiązywaniem wagi do opinii obywateli polskich narodowości niemieckiej. Sprawy nie można było rozstrzygnąć przez długi czas, a tymczasem w określonej sytuacji nastąpiło korzystne dla zainteresowanych zakończenie.

Podsumowując, wobec przepełnienia cmentarza dla katolików w Starym Bojanowie i wysokiego poziomu wody w ziemi na nim, rozpoczęto w 1928 roku działania na rzecz utworzenia nowego cmentarza bądź rozszerzenia dotychczasowego. Sprawa przerodziła się w poważny konflikt między proboszczem ks. Stanisławem Klemtem a częścią parafian. Do 1934 roku nie potrafiono wybrać miejsca, gdzie nowy cmentarz mógłby zostać założony. Ksiądz Klemt chciał, by powstał on na dobrach proboszczowskich. Dozór Kościelny, wbrew opiniom służb sanitarnych, chciał rozszerzyć dotychczas wykorzystywany cmentarz. Sądzę, że największą rolę odgrywały tutaj osobiste niechęci. Jerzy Wisłocki stwierdził, że w tym czasie spory między proboszczami a wierzącymi najczęściej dotyczyły uchwalania składek oraz wyborów do komitetów parafialnych[37]. W 1934 roku obie strony osiągnęły jednak kompromis – kupiono działkę od państwa Welzów. Na niej miał powstać cmentarz. W międzyczasie zmieniły się przepisy w zakresie zakładania nowych cmentarzy. Musiały być one zlokalizowane co najmniej 150 m od zabudowań. Takiej odległości nie spełniała działka Welzów. Bliżej znajdowały się kościół ewangelicki, plebania, prywatna szkoła z niemieckim językiem nauczania oraz inne budynki mieszkalne. Gmina ewangelicka próbowała uzyskać potwierdzenie, że założenie cmentarza nie stanie się narzędziem do likwidacji tej szkoły. Podnosiła m.in. nieprzepisowość lokalizacji przyszłego cmentarza. W obronie jej stanowiska zaangażowali się okoliczni działacze mniejszości niemieckiej, parafianie ewangeliccy. Pomimo wielu wątpliwości latem 1939 roku władze państwowe udzieliły pozwolenia na budowę cmentarza dla katolików.

W całej sprawie może uderzać ociężałość i nieporadność władzy państwowej w procesie podejmowania decyzji. Ksiądz Klemt w omówionym wyżej liście do starosty powiatowego w Kościanie z sierpnia 1937 roku winę, „że komedia nowego cmentarza wlecze się na 10 rok i że teraz wielkie trudności powstały" zrzucił na stronę Komitetu Budowy Cmentarza[38]. Podobne słowa padły z drugiej strony: „Cała sprawa w związku z cmentarzem wychodzi jedynie z złej woli tutejszego Ks. Proboszcza"[39].

[36] Tamże, s. 118, UWP do Komitetu Budowy Cmentarza, Poznań, 13.07.1939.
[37] J. Wisłocki, *Uposażenie Kościoła*…, s. 41.
[38] APL, SP w Kościanie, sygn. 402, s. 96–97, Ks. S. Klemt do SP w Kościanie...
[39] Tamże, s. 94, Komitet Budowy Cmentarza do SP w Kościanie...

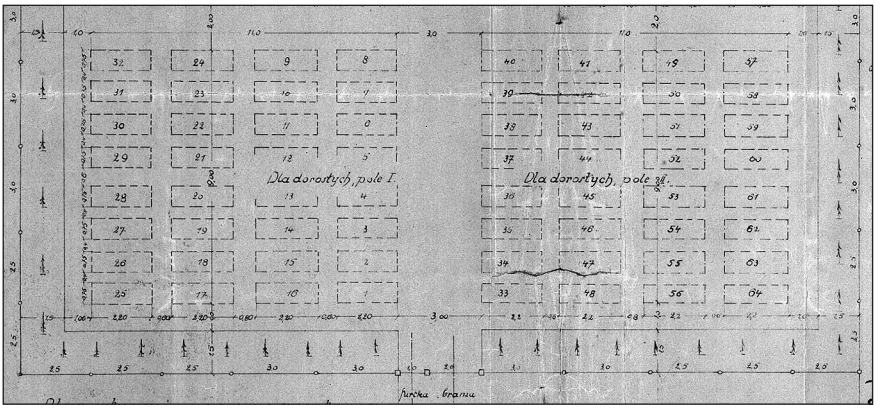

Fragment planu sytuacyjnego zakładanego cmentarza katolickiego w Starym Bojanowie. Widok na pola przeznaczone na groby dla osób dorosłych, kwiecień 1934
Źródło: APL, Starostwo Powiatowe w Kościanie, sygn. 402, s. 33.

Kończąc powyższe wywody, należy zadać pytanie – czy w okresie międzywojennym powstał we wsi Stare Bojanowo nowy cmentarz katolicki? Odpowiedzi, jak sądzę, należy udzielić dwutorowo: tak – nabyto nową działkę w celu założenia cmentarza, uporządkowano ją oraz ogrodzono, opracowano plan rozmieszczenia grobów; nie – przez długi czas nie można było uzyskać zgody właściwych władz na rozpoczęcie pochówków w wybranym miejscu, a kiedy już uzyskano taką zgodę, wkrótce wybuchła wojna, która wiele zmieniła. Projekt nie został zrealizowany również po II wojnie światowej. Dotychczasowy cmentarz katolicki był rozszerzany, natomiast obszar na południe od dawnego kościoła ewangelickiego i szkoły został zabudowany.

Kamila Szymańska

NA STYKU ŚWIATÓW. WYBRANE KOLEKCJE ARTYSTYCZNE MUZEUM OKRĘGOWEGO W LESZNIE

Streszczenie
Artykuł dotyczy historycznych kolekcji Muzeum Okręgowego w Lesznie, które – gromadzone od początku istnienia instytucji – są dziś świadectwem bogatej, wielowyznaniowej i wielokulturowej historii miasta i regionu. Dziedzictwo to, w postaci zbiorów malarstwa, rzemiosła artystycznego oraz zabytków piśmienniczych, dokumentuje intelektualne, duchowe i materialne dokonania pokoleń mieszkańców Leszna. Autorka prezentuje je w kontekście ich proweniencji i siedemdziesięcioletniej historii muzeum.

Słowa kluczowe: Muzeum Okręgowe w Lesznie, dziedzictwo, wielokulturowość

W 2020 roku upłynęło siedemdziesiąt lat od założenia w Lesznie muzeum. Instytucja ta na trwałe wpisała się w historię miasta, a rangą swych zbiorów zdecydowanie wykracza poza lokalne znaczenie. Specyfika zgromadzonych kolekcji i ich specjalizacja wynikają zarówno z bogatych tradycji historycznych grodu Leszczyńskich i Sułkowskich, jak i pasji i zainteresowań kolejnych twórców muzeum, którzy z różnym nasileniem wpływali na kształt zbiorów. Gromadzone przez stulecia dziedzictwo pokoleń leszczynian, parafii i właścicieli Leszna w wyniku pożarów, wojen i innych losowych dramatów ulegało zniszczeniu i rozproszeniu. Dziś fragmenty tych historycznych kolekcji – większe, jak piśmiennicze dziedzictwo Jednoty Braci Czeskich, znajdują się w Archiwum Państwowym w Poznaniu i Bibliotece Kórnickiej PAN, czy mniejsze, jak resztki spuścizny parafii luterańskiej, w Muzeum Okręgowym w Lesznie i innych instytucjach – stanowią niewielki ułamek bogatej przeszłości, która nadal czeka na swych odkrywców i badaczy. Przytoczone przykłady dwu zamożnych i aktywnych intelektualnie wspólnot religijnych, nadających ton dawnemu Lesznu i kształtujących jego wizerunek, nie dają pełnego obrazu kultury miasta[1].

[1] S. Chmielowski, *Muzeum w Lesznie*, „Rocznik Leszczyński" 1978, nr 2, s. 309–327; W. Omieczyński, *Zarys dziejów muzeum*, [w:] *Muzeum Okręgowe w Lesznie. Przewodnik po zbiorach*, red. W. Omieczyński, Leszno 2004, s. 8–12. Zob. też m.in. E. Kręglewska-Foksowicz, *Mecenat*

Leszczyńskiemu muzeum od początków jego istnienia wyznaczono szerszy kierunek – choć dziedzictwo miasta stało w centrum zainteresowania jego twórców i administracyjnych organizatorów, to zasięgiem obejmowało region południowo-zachodniej Wielkopolski. Z czasem zaczęto gromadzić także zbiory sztuki o znaczeniu dla kultury polskiej. Dziś Muzeum Okręgowe w Lesznie znane jest z kilku sztandarowych kolekcji: malarstwa polskiego o tematyce wiejskiej z przełomu XIX i XX wieku, spuścizny Jednoty Braci Czeskich, w tym portretów trumiennych oraz portretów mieszczańskich członków leszczyńskiego bractwa strzeleckiego. Obok nich funkcjonują mniej znane, ale także interesujące zbiory etnograficzne, ikonograficzne i stare druki. Część z nich została opracowana i w postaci drukowanych publikacji – katalogów zbiorów i wystaw – weszła do obiegu naukowego[2], inne czekają na swą kolej.

Interesującą perspektywą poznania instytucji i jej dziejów mogą być badania proweniencyjne zgromadzonych zbiorów. Ta dziedzina refleksji naukowej nad pochodzeniem i losami poszczególnych przedmiotów i całych kolekcji znajduje coraz szersze uznanie i zastosowanie, a uregulowania prawne własności obiektów o skomplikowanej przeszłości (co jest np. udziałem mienia podworskiego, dóbr pokościelnych i poniemieckich) sprawiają, że badania te nie są dziś tak obciążone politycznie jak w minionych dekadach[3]. Nim powstanie możliwie pełna historia leszczyńskiego muzeum, warto zwrócić uwagę na wybrane aspekty jego działalności. I choć proces organizowania placówki w Lesznie w trudnych latach powojennych był wynikiem dojrzałego zamysłu kilku odpowiedzialnych osób, które dla swej idei znalazły

dworski i mieszczański w Lesznie w XVII i XVIII wieku, [w:] *Mecenas – kolekcjoner – odbiorca. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Katowice, listopad 1981*, red. E. Karwowska, A. Marczak-Krupa, Warszawa 1984, s. 75–92; tejże, *Sztuka Leszna do początków XX wieku. Studium historyczne*, Poznań 1982; A. Wasilkowska, *Złotnictwo Leszna w 2. połowie XVII i XVIII wieku*, „Studia Muzealne" 1975, nr 11, s. 65–85; K. Szymańska, *Losy księgozbiorów historycznych parafii ewangelickich w Lesznie*, [w:] *Dziedzictwo utracone – dziedzictwo odzyskane*, red. A. Kamler, D. Pietrzkiewicz, Warszawa 2014, s. 201–221.

[2] Dotąd ukazały się: *Sułkowscy. Życie i dzieło, katalog wystawy*, red. A. Kulińska, Leszno 1998; K. Szymańska, *Katalog starych druków Muzeum Okręgowego w Lesznie*, Leszno 2001; *Pamiątka wieczna nigdy nie ustaje… W kręgu leszczyńskiego portretu trumiennego*, red. G. Michalak, Leszno 2002; G. Michalak, *Od szkicu do obrazu. Włodzimierz Tetmajer i jego Bronowice*, Leszno 2005; K. Szymańska, *Bracia czescy w Lesznie. Przewodnik po zbiorach Muzeum Okręgowego w Lesznie*, Leszno 2007; G. Michalak, *Kolekcja portretów królów kurkowych ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie*, Leszno 2017; E. Tomaszewska, *Z głowy prababci… Czepki, kopki, klapice…*, Leszno 2019; *Imago Lesnae. Dawna ikonografia Leszna. Katalog*, red. K. Szymańska, Leszno 2020. Wszystkie informacje o eksponatach – jeśli nie odnotowano tego w formie przypisów – pochodzą z wymienionych katalogów oraz danych z kart naukowych oraz ksiąg inwentarzowych.

[3] A. Lewandowska, K. Zalewska, K. Zielińska, *ABC. Podstawy prowadzenia badań proweniencyjnych*, Warszawa 2015. W ostatnich latach odbyło się kilka konferencji naukowych poświęconych tej tematyce, głównie w kontekście zbiorów bibliotecznych, np. dwie międzynarodowe konferencje zorganizowane przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich w latach 2017 i 2019.

poparcie we władzach miasta[4], to historia jego zbiorów jest wypadkową przemyślanych koncepcji, świadomych działań, ale i skorzystania z przypadkowych okazji. Działania te doprowadziły do powstania muzeum, które ma swoją specyfikę i nadany kierunek gromadzenia zbiorów. Niniejszy tekst poświęcony jest fragmentowi muzealnych kolekcji, które tworzą narrację o wielokulturowym i wieloreligijnym dziedzictwie Leszna i części pogranicza wielkopolsko-śląskiego. Znajomość tej części dziejów miasta i regionu oraz spuścizny minionych pokoleń ma duże znaczenie dla określenia tożsamości współczesnych mieszkańców oraz ich identyfikacji z miejscem zamieszkania. Z przyjętej perspektywy wyłania się obraz europejskiego miasta otwartego na nowe idee i punkty widzenia, gotowego do ich przyjęcia lub dyskusji z nimi. Z tych dyskusji, z akceptacji lub z protestu wobec pojawiających się tendencji, rodził się intelektualny ferment, którego owocami były dzieła literackie, naukowe, teologiczne. Leszno przez stulecia było bezpieczną przystanią dla zwyczajnych mieszczan szukających spokojnego miejsca do życia i wyjątkowych ludzi, którzy znaleźli tu atmosferę do pracy twórczej. Swoboda wyznania – wyjątkowy dar właścicieli miasta – była katalizatorem intelektualnych działań wielu leszczynian na rozmaitych polach ich aktywności. To dzięki tej wzajemnej relacji powstało bogate i różnorodne dziedzictwo, które sprawia, że nie istnieje jedna prosta opowieść o tym mieście i tym fragmencie Polski; tych opowieści jest tyle, ile nacji, konfesji, języków i kultur. W znacznym stopniu znajdują one odzwierciedlenie w muzealnych zbiorach. Gdyby próbować na ich podstawie określić wiodący profil

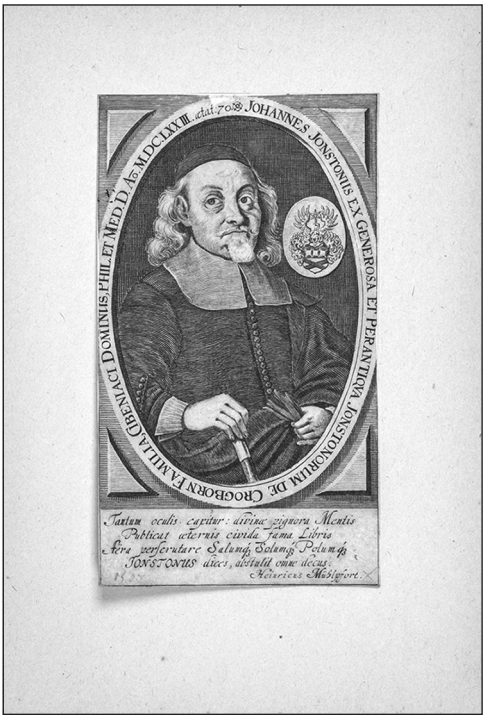

Christian Romstedt, Portret Jana Jonstona, miedzioryt, Lipsk 1673; zakup 2020; nr inw. MLS 1565
Źródło: zbiory Muzeum Okręgowego w Lesznie. Fot. T. Sikorski.

[4] K. Szymańska, *Początki muzeum w Lesznie 1945–1957*, „Museion Poloniae Maioris" 2020, s. 229–255.

placówki, to należałoby ująć go – może ogólnie, niekonkretnie, ale zgodnie z prawdą: na styku światów. Tak też nazwana została nowa ekspozycja na temat dziejów Leszna udostępniona w grudniu 2021 roku.

Propozycja zorganizowania profesjonalnego muzeum została wyartykułowana na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej 8 kwietnia 1945 roku. Działalność muzeum miała obejmować powiaty południowo-zachodniej Wielkopolski, a eksponaty do niego zaczęto gromadzić w maju 1945 roku w Zbiornicy Zabytków przy Instytucie Zachodnim w Lesznie, zlokalizowanej przy ul. Bolesława Chrobrego 25/26. Znalazły tam schronienie rozmaite przedmioty o wartości historycznej i artystycznej będące tzw. opuszczonym mieniem poniemieckim. Równolegle, z inicjatywy dr. Zdzisława Rajewskiego, prezesa Towarzystwa Miłośników im. Karola Kurpińskiego w Lesznie, prowadzono w mieście akcję dokumentowania i inwentaryzacji zabytków architektonicznych, etnograficznych i innych. O pomoc w tej sprawie apelowano do społeczeństwa na łamach prasy[5]. W ciągu kilku lat zbiornica zapełniała się „pamiątkami przeszłości" z domów opuszczonych przez dotychczasowych niemieckich mieszkańców Leszna, z kościołów ewangelickich, jak również obiektami zabezpieczonymi we Wschowie i Wygnańczycach, gdzie ulokowano zbiory przedwojennego wschowskiego Heimatmuseum[6]. Dzięki tym działaniom uratowano przed szabrownikami i zniszczeniem wynikającym z bezmyślności i niewiedzy m.in. ocalałe resztki biblioteki i archiwum z kościoła św. Krzyża[7]. Zbiory te – zinwentaryzowane w 1947 roku w „Inwentarzu Zbiornicy Zabytków w Lesznie (przy Instytucie Zachodnim) zalążka przyszłego Muzeum Poł. Zach. Wielkopolski w Lesznie" w liczbie 651 pozycji stały się podstawą powstałego 1 stycznia 1950 roku Muzeum w Lesznie. Dokument ten zawierał spisy zabezpieczonych obiektów z podaniem ich datowania, materiału i techniki wykonania, charakterystyki i/lub rozmaitych uwag i komentarzy oraz – w większości pozycji – proweniencji. Głównymi źródłami pozyskania obiektów były: leszczyńskie kościoły ewangelickie, prywatne zbiory pastora Wilhelma Bickericha, zbiory Muzeum Wschowskiego zlokalizowane w Wygnańczycach oraz sama Wschowa. Wiele przedmiotów pochodziło z leszczyńskich domów opuszczonych przez emigrujących Niemców oraz z darów osób, m.in. Romana Petelenza-Łukasiewicza, Zdzisława Rajewskiego czy powstańca wielkopolskiego Władysława Wendlanda, lub instytucji zainteresowanych powstaniem muzeum, np. Referatu Kultury i Sztuki leszczyńskiego starostwa.

[5] *Inwentaryzacja zabytków Leszna*, „Biuletyn Powiatowy" 1946, nr 1, 18.02.1946, s. 2.

[6] O przedwojennym muzeum we Wschowie wspominają: D. Czwojdrak, B. Tietz, *Jubileusz Muzeum Ziemi Wschowskiej*, „Rocznik Leszczyński" 2019, nr 19, s. 334–335.

[7] Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Akta miasta Leszna (dalej AmL), sygn. 1820, s. 7–19.

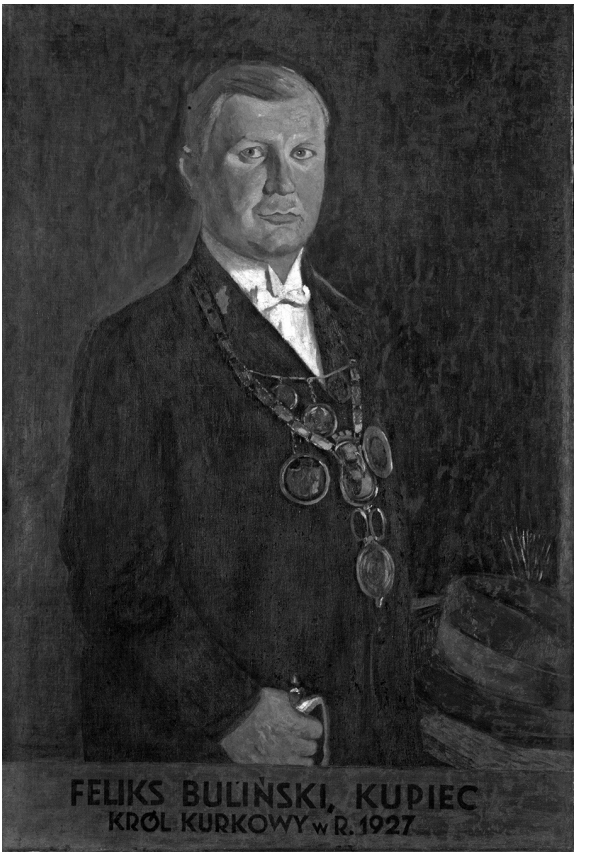

Portret Feliksa Bulińskiego; olej na płótnie, 1927; dar 2020; nr inw. MLS 1576
Źródło: zbiory Muzeum Okręgowego w Lesznie. Fot. T. Sikorski.

Pierwszy inwentarz muzealiów, określony jako „Tymczasowy inwentarz zbiorów w Lesznie”[8], zaprowadzony przez Wacława Nawrockiego 7 marca 1951 roku, nie odzwierciedla w pełni dokumentacji zbiorów składnicy. Wyliczono w nim w sumie 602 pozycje inwentarzowe podzielone na 9 działów:
I – Czasy przedhistoryczne i wczesnośredniowieczne (49 obiektów)
II – Średniowiecze (15 pozycji)
III – Wiek XVI, XVII i XVIII (186 pozycji: głównie malarstwo portretowe, rzemiosło artystyczne, broń, numizmaty, stare druki)

[8] Muzeum Okręgowe w Lesznie, rękopis w zbiorach Głównego Inwentaryzatora. Uwaga: w niniejszym tekście skorygowano błędną analizę zawartości dokumentu w zakresie liczby obiektów (uwzględniającą m.in. pozycje wykreślone i przeniesione), zawartą w artykule – zob. przyp. 4: K. Szymańska, *Początki muzeum w Lesznie 1945–1957*, s. 200.

IV – Jednota Braterska i Bracia Czescy w Lesznie (29 pozycji: przedmioty liturgiczne i wyposażenie z kościoła św. Jana, w tym portrety trumienne; stare druki, dokumenty, obiekty cechowe)
V – Wiek XIX (135 pozycji)
VI – Etnografia (76 pozycji)
VII – XX wiek (12 pozycji)
VIII – Przedmioty różnego pochodzenia (93 pozycje)
IX – Pomoce naukowe (9 pozycji).

Zestawiając tę klasyfikację z zapisami statutu, zatwierdzonego Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z 31 lipca 1947 roku, którego punkt siódmy brzmiał: „Muzeum Miejskie w Lesznie posiada następujące działy:
a) Bracia Czescy
b) J.A. Komeński
c) Gimnazjum Braci Czeskich
d) Władza miejska w przeszłości
e) Gmina katolicka i jej sztuka kościelna
f) Tkactwo
g) Cechy
h) Architektura i zabudowa miasta”[9]
zauważamy, że ostatecznie koncepcja muzeum została poszerzona, bo punkt szósty statutu z 1947 roku informował, że „[d]o zakresu działalności Muzeum nie należy gromadzenie zbiorów z dziedziny etnografii”.

Trzon nowo powstałego muzeum stanowiło przede wszystkim lokalne dziedzictwo kultury materialnej i duchowej określające tożsamość miasta i regionu oraz jego nieprzeciętną historię. Obecna struktura zbiorów odzwierciedla pierwotne koncepcje twórców muzeum i poszerza je o kolekcje dokumentujące dzieje wspólnoty żydowskiej, wojskową historię miasta i życie społeczne mieszkańców.

Sztandarową kolekcją o renomie międzynarodowej jest spuścizna Jednoty Braci Czeskich i wspólnoty ewangelicko-reformowanej[10]. Na zbiory te – znane w kraju i zagranicą – składają się unikatowe obiekty dokumentujące życie intelektualne, religijne i artystyczne wspólnoty oraz ukazujące jej kulturowe, europejskie odniesienia. O wyjątkowości zbiorów świadczą zwłaszcza argentaria i tkaniny przywiezione w początkach XVII wieku przez czeskich emigrantów, ocalone z czasów habsburskich prześladowań połowy XVI i początków XVII

[9] APL, AmL, sygn. 1815, Statut Muzeum w Lesznie. Dokument zatwierdzony Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z 31 lipca 1947 r.

[10] Używając nazwy ‘bracia czescy’, zwyczajowo posługujemy się skrótem myślowym. Jednota Braci Czeskich jako niezależny Kościół faktycznie przestała istnieć już w połowie XVII wieku, gdy połączyła się formalnie z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym. Mimo połączenia nadal kultywowano dawne tradycje i odwoływano się do husyckich korzeni. W Lesznie te tendencje były szczególnie silne; zob. J. Dworzaczkowa, *Bracia czescy – kalwiniści – ewangelicy reformowani. Problem terminologii*, „Biblioteka” 2005, nr 9 (18), s. 143–148.

wieku oraz z ostatniej emigracji z czasów wojny trzydziestoletniej. Historia tych eksponatów jest ściśle zespolona z dziejami parafii, kościoła św. Jana oraz miasta i jego mieszkańców. Dziedzictwo braci czeskich, odwołujące się do Jana Husa, okresu sprzed reformacji Marcina Lutra, od XIX wieku stanowiło o sile odrębności i tożsamości pokoleń leszczyńskich ewangelików reformowanych.

Świątynia św. Jana, wybudowana w latach 1652–1654, przez kolejne stulecia przechowywała cenne przedmioty służące do sprawowania liturgii braci czeskich, a później wspólnoty ewangelicko-reformowanej i unijnej oraz bibliotekę i archiwum. Losy tego dziedzictwa doświadczone są wojnami, a od początku XIX wieku świadomym działaniem, które doprowadziło do jego uszczuplenia[11]. Sytuację i status tych zbiorów pogorszyły dramatycznie lata II wojny światowej. We wrześniu 1944 roku pastor Wolfgang Bickerich, w obawie o ich los, wywiózł archiwum i 80 – raczej przypadkowych – woluminów z biblioteki oraz najcenniejsze wyposażenie świątyni do Herrnhut w Saksonii. Tamtejsza wspólnota religijna uważana była przez jej twórców i członków za kontynuatorkę tradycji czeskobraterskiej. Mimo tego uszczerbku w Lesznie pozostawały nadal liczne druki i rękopisy. Po zakończeniu wojny zainteresowały się nimi władze Biblioteki Kórnickiej, które działając za zgodą Ministerstwa Oświaty – jak czytamy w sprawozdaniu tej placówki z 1946 roku – zabrały z Leszna „rękopisy i starsze druki, wśród których są rzadkie Polonica z XVI, XVII i XVIII wieku […]. Jest to pożądane uzupełnienie zbiorów w zakresie materiałów do dziejów reformacji w Polsce”[12]. Odnalezione po latach starań zbiory zdeponowane w Herrnhut powróciły do Polski dopiero 29 sierpnia 1961 roku na mocy porozumienia pomiędzy rządami ówczesnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Archiwum Jednoty i owych 80 ksiąg umieszczono w poznańskim Archiwum Państwowym, argentaria i inne paramenty w Muzeum Okręgowym w Lesznie[13].

Najcenniejsze w kolekcji tkaniny ołtarzowe i argentaria są świadkami dziejów wspólnoty. To jedyny w polskich zbiorach zespół pamiątek obrazujący religijną obrzędowość i jednocześnie kulturę artystyczną członków Jednoty. Na kolekcję składa się 18 antepediów, nakryć ołtarzowych, pasów i welonów, kielichy i konwie oraz pozostałe elementy wyposażenia kościoła. Wśród antepediów i nakryć ołtarzowych kilka zwraca szczególną uwagę wysoką klasą wykonania oraz interesującą historią. Najstarsza tkanina z płótna i koronki, powstała ok. 1615 roku, w centralnym polu ma przedstawienie Baranka Paschalnego, będące nie tylko chrześcijańskim symbolem zmartwychwstania, ale także Jednoty Braci Czeskich. Kolejne tkaniny, datowane na XVII i XVIII stulecie, zwłaszcza antepedia, są bogato zdobione haftami, aplikacjami

[11] K. Szymańska, *Losy księgozbiorów historycznych*, s. 204–215.
[12] Sprawozdanie kierownictwa Biblioteki Kórnickiej za okres administracyjny od 1 lipca 1945 roku do 30 czerwca 1946 roku, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 1939–1946, nr 3, s. 315–322.
[13] J. Śliziński, *Powrót Jana Amosa Komeńskiego do Polski*, [w:] *Polsko-czeskie sympozjum komeniologów, Leszno 27–28 maja 1978 (materiały)*, red. A. Konior, Leszno 1979, s. 109–116.

i koronkami. Pochodziły one zapewne z fundacji szlacheckich patronek zboru, co na jednym z nich jest udokumentowane w postaci wyhaftowanych inicjałów pań Bronikowskich: Konstancji Eleonory z Mielęckich, Joanny Bronikowskiej i Ewy Aleksandry po mężu Swinarskiej. Nie mniej interesujące jest także pochodzenie materiałów użytych do wykonania nakryć: jedno powstało z tkaniny używanej do szycia hilatów, czyli tunik noszonych przez tureckich sułtanów, dygnitarzy i urzędników. Stroje te były zwyczajowo darowane np. posłom przybywającym na sułtański dwór, a jako łup wojenny przywozili je do Polski szlachcice biorących udział w wojnach z Turcją w XVII stuleciu. Być może takim darem dla kościoła Jednoty było nakrycie uszyte ze zdobytej tureckiej materii. Być może hojnym ofiarodawcą, w ten sposób manifestującym swą wiarę i związki z kościołem parafialnym, był Aleksander Złotnicki, który walczył w 1683 roku pod Wiedniem.

Cennymi artefaktami są dwa kielichy używane podczas nabożeństw Jednoty. Na starszym, z 1564 roku, tzw. husyckim, wykonanym prawdopodobnie w Czechach lub na Morawach, zdobionym emalią i inskrypcją na stopie, widnieje wykonany z emalii symbol Jednoty. Nieudokumentowane w źródłach pochodzenie ma także drugi kielich z ok. 1600 roku, zdobiony scenami z Biblii i kryształem górskim. Można przypuszczać, że obydwa zostały przywiezione do Leszna przez grupę czeskich uchodźców podczas któregoś z exodusów. Pozostałe obiekty złotnicze pochodzące z kościoła św. Jana to fundacje parafian, jak np. dwie konwie do wina ze złoconego srebra wykonane w miejscowych warsztatach złotniczych w drugiej połowie XVII wieku. Ich powstanie wiąże się z trudnym dla parafii i miasta okresem po tragicznym pożarze z kwietnia 1656 roku. Część parafian, która straciła w ogniu dobytek, wyjechała do Brzegu, związała się z tamtejszą wspólnotą reformowaną i osiadła na stałe. Oni też, utrzymując związki z dotychczasowym miejscem zamieszkania, zamówili u leszczyńskich złotników wykonanie konwi i opłacili je.

Ciekawostką związaną z kościołem braci czeskich jest też kolekcja 51 metalowych tabliczek identyfikacyjnych zamieszczanych na ławkach, wskazujących na osoby lub rodziny, które wykupiły konkretne miejsca siedzące w świątyni. Zespół ten wyróżnia się kształtami blaszek: są tu wielokąty, serca i kartusze, niektóre zdobione, wszystkie podpisane pełnymi danymi lub inicjałami, często uzupełnione datami rocznymi. To interesujący zbiór będący nie tylko świadectwem ówczesnej obyczajowości, ale także źródłem wiadomości o członkach parafii, do której należało wiele znamienitych leszczyńskich rodzin patrycjuszowskich.

Do zbioru tego przynależy portret przedstawiający elektora Palatynatu Fryderyka V Wittelsbacha (1596–1632), tzw. króla zimowego. Powołany na czeski tron w 1619 roku przyjął koronę jako władca protestancki. Jego krótkotrwałe rządy, które przysporzyły mu przydomka od jednego sezonu królowania, zakończyła klęska obozu protestanckiego w bitwie na Białej Górze

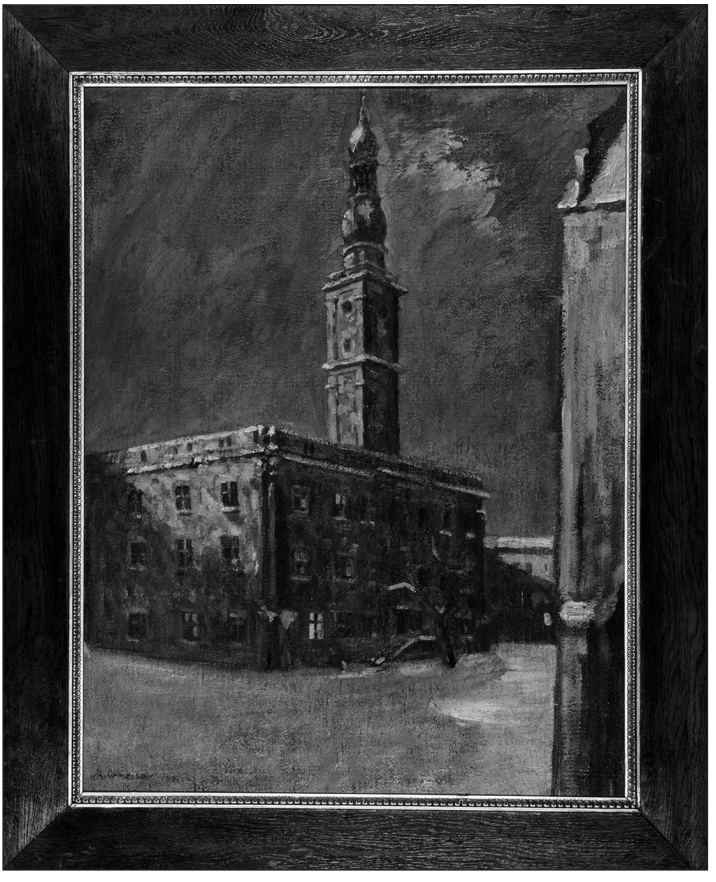

Adolf Dresler, Ratusz w Lesznie nocą; olej na płótnie, ok. 1870; zakup 2017; nr inw. MLS 1516
Źródło: zbiory Muzeum Okręgowego w Lesznie. Fot. T. Sikorski.

pod Pragą 6 listopada 1620 roku. Namalowany w początkach XVII wieku wizerunek należy do najwcześniejszych nabytków muzeum. Jego proweniencja nie jest znana; do muzeum został przekazany z ratusza przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w 1953 roku. Znajdował się tam zapewne już przed wojną, bo na wystawie sztuki, jaka miała miejsce w Lesznie w 1932 roku, był umieszczony jako własność miasta. Pewne możliwości interpretacyjne związane z proweniencją tego wysokiej jakości artystycznej obrazu sugeruje życiorys Rafała Leszczyńskiego[14]. W czasie wojny trzydziestoletniej Leszczyński opowiedział się wyraźnie po stronie obozu protestanckiego, czego najdobitniejszym dowodem było przyjęcie w swych dobrach religijnych

[14] M. Sipayłło, *Leszczyński Rafał h. Wieniawa*, [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. 7, Kraków 1948–1958, s. 135–137.

uchodźców z Moraw i pobliskich miast śląskich. Utrzymywał bliskie stosunki z czołowymi reprezentantami europejskiej frakcji protestanckiej, także z Fryderykiem. Był zwolennikiem ślubu Władysława IV z córką króla zimowego, widząc w tym związku gwarancję utrzymania pozycji protestantów w Polsce. Śladem tej znajomości mógł być wizerunek Fryderyka podarowany Rafałowi w dowód uznania jego starań. Obraz, pierwotnie eksponowany w rezydencji Leszczyńskich, mógł w pewnym, trudnym dziś do określenia, momencie trafić do ratusza.

Wyjątkową egzemplifikacją malarstwa portretowego jest spójny zbiór ośmiu zespołów portretów trumiennych upamiętniających przedstawicieli szlacheckich patronów kościoła św. Jana w Lesznie. W jego skład wchodzą portrety wraz z przynależącymi do nich blachami z herbami i tablicami inskrypcyjnymi. Do kolekcji należą także trzy pojedyncze portrety, tabliczki trumienne, inskrypcyjne i herbowe, których czas powstania zamyka się w latach 1715–1755. Zespół ten reprezentuje wyjątkowe walory malarskie, a wraz z tablicami inskrypcyjnymi stanowi wspaniały pomnik kultury polskiej szlachty protestanckiej. Do końca II wojny światowej eksponowane były na emporze organowej w kościele św. Jana, funkcjonując jako epitafia znamienitych parafian i dobrodziejów wspólnoty. Uwiecznione na portretach osobistości z rodzin Bronikowskich, Dziembowskich, Mielęckich, Karczewskich, Potworowskich, Złotnickich i Żychlińskich tworzyły polską parafię Jednoty, skupiającą rozproszoną po południowo-zachodniej Wielkopolsce szlachtę wyznania ewangelicko-reformowanego. Namalowane przez cechowych malarzy konterfekty oraz towarzyszące im tablice z herbami i inskrypcją, wykonane przez lokalnych rzemieślników, są oryginalnym przykładem kultury artystycznej, obrzędowości i siły tożsamości skupionych wokół leszczyńskiego kościoła protestanckich rodzin szlacheckich. Kolekcja ta jest także odbiciem różnorodności kulturowej pogranicza polsko-śląskiego / polsko-niemieckiego i koegzystencji różnych modeli obyczajowości, co uwidacznia się zwłaszcza w strojach i fryzurach sportretowanych osób. Mamy tu do czynienia z dwoma współistniejącymi w czasach baroku postawami wyrażanymi także w sposobie noszenia się: część postaci uwiecznionych na obrazach ubrana jest według mody polskiej – to typowi Sarmaci z podgolonymi czuprynami, sumiastymi wąsami, odziani w kontusze i żupany. Inni w lwich perukach i napierśnikach to wyznawcy mody zachodnioeuropejskiej. Także wizerunki kobiet oddają ten modowy dualizm, podkreślając tym samym różnorodność w tak niewielkiej, spokrewnionej i skoligaconej ze sobą grupie kilku protestanckich familii.

Do dziedzictwa tego przynależą także inne obiekty związane z funkcjonowaniem parafii oraz leszczyńskiego gimnazjum, które do reform pruskich z początków XIX stulecia było szkołą wyznaniową. Tradycje szkoły, odwołującej się do czasów Jana Amosa Komeńskiego, potwierdzić miały m.in.

wizerunki rektorów placówki[15]. Wszystkie w 2010 roku zostały przekazane do muzealnych zbiorów (wcześniej pozostawały w depozycie) przez I Liceum Ogólnokształcące, kontynuujące tradycje dawnego gimnazjum braci czeskich. W początkach XIX wieku – wraz z odrodzeniem się szkoły, podupadłej w drugiej połowie XVII stulecia – rozpoczęto tworzenie galerii portretów rektorów tej placówki. Najwcześniejszy w zbiorze jest portret Bogusława Dawida Cassiusa (1746–1828) pędzla Johanna Gottfrieda Arndta, datowany na ok. 1820 rok. Kilka obrazów zaginęło, ale o ich istnieniu wiemy m.in. z jubileuszowej monografii szkoły pióra Alfreda von Sandena, w której zostały zamieszczone reprodukcje całej kolekcji[16]. Przedstawienia te stanowią potwierdzenie ambicji i pozycji przedstawicieli leszczyńskich elit intelektualnych, dbałych o zachowanie pamięci o nich samych i instytucji, których byli członkami. Powstanie galerii portretów rektorów właśnie w tym czasie łączy się również z odrodzeniem kulturowym w krajach słowiańskich i zainteresowaniem postacią Komeńskiego w jego ojczyźnie, a szczególnie w krajach niemieckich. Ten ruch obecny był także w Lesznie, czego – jeszcze skromnym i pojedynczym – przykładem jest namalowany przez Ferdynanda Gregora w 1835 roku wizerunek Comeniusa, wzorowany na XVII-wiecznej grafice Crispijna van de Passe Młodszego. Kolejne portrety wybitnych przedstawicieli gimnazjum namalowane zostały „wstecz". Leszczyński malarz Gregor uwiecznił nie tylko Comeniusa, ale także jego wnuka Daniela Ernesta Jabłońskiego, wzorując się na XVIII-wiecznym pierwowzorze. Z tego czasu pochodzi zachowany wizerunek Dawida Cassiusa (1673–1734), namalowany przez nieznanego artystę.

Kolekcję portretów osobistości związanych z kościołem św. Jana i środowiskiem ewangelicko-reformowanym uzupełniają graficzne wizerunki Mikołaja Arnolda i Jana Jonstona oraz przekazany w latach pięćdziesiątych XX wieku z tegoż kościoła olejny obraz z połowy XVII wieku przedstawiający surowego, skupionego mężczyznę w stroju duchownego. Można domniemywać, że sportretowanym był Adam Samuel Hartmann – postać dla świętojańskiej świątyni ważna i zasłużona. W Kościele reformowanym rzadko uwieczniano na obrazach postaci pastorów, czyniąc wyjątki dla osobistości rzeczywiście wybitnych. Hartmann takim człowiekiem był.

Ciekawym przejawem świadomości czeskich korzeni części leszczyńskich ewangelików jest chorągiew wirująca z 1667 roku, wieńcząca ongiś wieżę świętojańskiej świątyni. Data wskazuje na czas ukończenia remontu kościoła zniszczonego podczas potopu szwedzkiego, zaś czeski lew wspierający herb miasta jest wymownym nawiązaniem do więzi łączących czeskich emigrantów z grodem Leszczyńskich.

---

[15] *Stolice wielkopolskiego protestantyzmu. Leszno i Śmigiel – współistnienie wyznań. Dziedzictwo*, red. K. Szymańska, Leszno 2018, s. 108–128, 163–167.

[16] A. von Sanden, *Zur Geschichte der Lissaer Schule 1555–1905*, Lissa 1905, s. 13, 22, 26–27, 40–42.

Nie sposób przy okazji dziedzictwa czeskobraterskiego nie wspomnieć o comenianach w postaci zbiorów bibliotecznych o walorach historycznych, jak np. edycje dzieł Komeńskiego oraz publikacje współczesne, które stanowią warsztat dla pracowników naukowych, studentów i regionalistów. Trzon regionalnych zbiorów biblioteki muzealnej tworzą głównie relikty dawnych księgozbiorów mieszkańców Leszna i parafii ewangelickich. Ocalone przed zniszczeniem w zbiornicy zabytków, przekazane zostały do tworzącego się muzeum. W latach następnych zbiór ten wzbogacały kolejne publikacje dokumentujące dzieje protestanckiego Leszna i Wielkopolski pozyskiwane drogą darów, przekazów oraz odnajdowane w składnicy surowców wtórnych. Dziś te druki, w powojennej rzeczywistości traktowane jako niechciane i niepotrzebne, stanowią o randze zbiorów biblioteki muzeum. W ramach zespołu starych druków znajdują się także dzieła wybitnych reprezentantów intelektualnej elity Jednoty Braci Czeskich, których część naukowego i teologicznego dorobku powstała w Lesznie: Jana Amosa Komeńskiego, Jerzego Vechnera, Andrzeja Węgierskiego, Mikołaja Arnolda, Daniela Ernesta Jabłońskiego, Jana Sereniusza Chodowieckiego.

Innymi drogami pozyskiwano zbiory pozostałe po luteranach. Ta wspólnota nie miała tyle szczęścia i – mimo bogatej historii i różnorodnego dziedzictwa duchowego i materialnego – wiele cennych zabytków i dokumentów przechowywanych w świątyni przepadło na zawsze. W Lesznie pozostały nieliczne przedmioty o zabytkowej randze. W 1945 roku kościół zajęli radzieccy żołnierze; wówczas to częściowemu zniszczeniu uległo nie tylko wnętrze, ale i zbiory archiwum i biblioteki ulokowane na piętrze. W latach powojennych, gdy w świątyni stacjonowały wojska radzieckie, jej wnętrze zostało częściowo zniszczone a zbiory rozproszone. Po opuszczeniu gmachu przez Armię Czerwoną Wacław Nawrocki, późniejszy kierownik muzeum, uczestniczył w inwentaryzacji budynku, która trwała od lipca do września 1946 roku. Z zachowanego sprawozdania dowiadujemy się, że pozostałe zasoby książek i czasopism z XVI–XIX wieku trafiły ostatecznie do powstałego muzeum[17]. W 1946 roku zabezpieczono także kilka obrazów, w tym pięć portretów eksponowanych ongiś w świętokrzyskiej zakrystii: cztery wizerunki proboszczów i jeden przedstawiający członka rady parafialnej. Przeważająca część zbiorów przejęta została wcześniej, w 1945 roku, przez Bibliotekę Kórnicką, o czym również poinformował Nawrocki w swoim sprawozdaniu, pisząc o „ciężarówce druków" wywiezionych z Leszna. Ocalałe resztki kościelnego archiwum przekazano do Archiwum Państwowego w Poznaniu. Aż do 1978 roku, kiedy rozpoczęto prace remontowe, świątynia stała praktycznie niezabezpieczona[18].

[17] Szczegóły: APL, AmL, sygn. 1819, Organizacyjne sprawy Muzeum 1946–1947. Maszynopisy i rękopisy sprawozdań i notatki.

[18] M. Urban, *Leszczyńskie zabytki protestanckie w dokumentacji konserwatorskiej*, [w:] *Stolice*…, s. 365.

Komplet srebrnych łyżeczek, Herman Kintzel, Leszno, ok. 1906; zakup 2018; nr inw. MLH 4901
Źródło: zbiory Muzeum Okręgowego w Lesznie. Fot. T. Sikorski.

W latach późniejszych pojedyncze egzemplarze ze znakami proweniencyjnymi dawnej parafii luterańskiej były przekazywane do muzealnej biblioteki lub trafiały tam całkowicie przypadkowo ze składnicy złomu, inne znalazły miejsce przeznaczenia w zbiorach poznańskich muzeów[19]. Na uwagę zasługują obrazy znajdujące się pierwotnie w luterańskiej świątyni. Z przedwojennej dokumentacji fotograficznej wynika, że większość konterfektów proboszczów zaginęła; w muzeum znalazły się obrazy, na których utrwalono Christiana Siegmunda Thomasa (1695–1751), Daniela Gottlieba Viebiga (1707–1761), Samuela Gottlieba Wirtha (1755–1810) oraz nieznanego XVIII-wiecznego duchownego. Wyjątkowymi walorami spośród tych konwencjonalnych przedstawień wyróżnia się barwny portret starszego rady parafialnej, miejskiego patrycjusza Friedricha Gottlieba Zieglera z ok. 1780 roku. Ukazany na nim młody mężczyzna, ubrany według europejskiej mody, emanuje elegancją, pewnością siebie i dostojnością, nie tracąc nic na swobodzie i przyjaznej aparycji. Portrety duchownych i świeckich patronów oraz wizerunki Marcina Lutra, Filipa Melanchtona,

[19] Np. kielich fundacji Jadwigi Sorańskiej z 1753 roku, zakupiony do zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu w 1972 roku, czy krzyż ołtarzowy z 1707 roku – drogą poprzez kościoły leszczyńskie św. Jana i św. Mikołaja do katedry poznańskiej, by ostatecznie w 2012 roku trafić do Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu; zob. *Stolice*…, s. 136–137.

czasem także Jana Husa były w kościołach luterańskich stałym elementem wyposażenia[20], niejednokrotnie eksponowanym we wspólnej kościelnej przestrzeni, a nie jak w Lesznie – w zakrystii. Często towarzyszyły im wielkie tablice z wykazami duchownych. Praktyka ta potwierdzała trwałość parafii i historię, a także kształtowała konfesyjną świadomość, co w tak wielowyznaniowym mieście jak Leszno miało dodatkowe znaczenie. W XVII wieku ustalił się pewien określony kanon malowania tego rodzaju przedstawień, co skutkowało powtarzalnością ujęcia i standardowym zazwyczaj tłem, które stanowiła ciemna przestrzeń, udrapowana kotara lub rzędy ksiąg na półce, a u podstawy tablica z inskrypcją prezentującą uwiecznioną postać. Tego schematu nie przełamują leszczyńskie portrety; pewien wyjątek stanowi jedynie namalowany na wyciętej na kształt koła blasze Wirth, ujęty w popiersiu z lewego profilu.

Z ocalałego wyposażenia kościoła pochodzi także cechowy XVIII-wieczny obraz przedstawiający scenę ukrzyżowania. Namalowany zgodnie z tradycyjną manierą wyobraża konającego na krzyżu Chrystusa w otoczeniu Marii, Marii Magdaleny i św. Jana. Na dalszym planie odmalowano realia rozgrywającej się sceny: rzymskich żołnierzy i mury Jerozolimy. Obraz zapewne powstał w którymś z lokalnych warsztatów malarskich.

Cennym dopełnieniem luterańskiego dziedzictwa jest fragment bogatych zbiorów świętokrzyskiej biblioteki. Składa się on m.in. z ocalonych przez Nawrockiego książek. Wśród nich znajdują się XVII- i XVIII-wieczne teksty teologiczne, dewocyjne i okolicznościowe, roczniki parafialne sprzed I wojny światowej i prace historiograficzne dotyczących dziejów luteranizmu, w tym opracowania Gottfrieda Smenda opisujące historię leszczyńskiej parafii. W 2018 roku kolekcja ta została wzbogacona. Jako dar do zbiorów muzeum trafiły obiekty z dawnej kościelnej biblioteki, takie jak unikatowe XVI-wieczne druki będące świadkami kształtującej się reformacji, teksty autorów renesansowych oraz pamiątki parafialnego życia leszczyńskich luteranów z XVIII–XX wieku, m.in. w postaci zdjęć i tekstów wspomnień.

O bogactwie życia dawnego Leszna w specjalny sposób przekonują portrety mieszczańskie. Obok wymienionych wcześniej wizerunków duchownych i rektorów zdecydowanie bardziej oryginalna jest galeria portretów mieszczan – członków leszczyńskiego Bractwa Strzeleckiego. Ta szczególna kolekcja przekazana została 23 stycznia 1957 roku przez Milicję Obywatelską w obecności przedstawicieli władz miejskich oraz ówczesnego kierownika muzeum Stanisława Chmielowskiego. W jej skład wchodziło 80 portretów królów kurkowych – zwycięzców dorocznych zawodów w strzelaniu do tarczy. Obrazy te są malowaną historią tej organizacji, a jednocześnie panoramą leszczyńskich elit mieszczaństwa – ponad wyznaniami i przynależnością narodową. Z wizerunków patrzą przedstawiciele wielu profesji, ludzie bywali i prości, zamożni rzemieślnicy i kupcy. Chronologicznie kolekcja ta zawiera się w okresie od

[20] *Portret wrocławskich duchownych* [informator wystawy], Wrocław 1997, s. 48–50.

1715 do 1936 roku i liczy 83 płótna; jest najstarsza i największa w zbiorach polskich. Jakkolwiek i te wizerunki powstały według ustalonego kanonu, wyznaczającego charakterystyczną pozę, w jakiej uwieczniono zwycięzców, obowiązkowy atrybut na piersiach – łańcuch z medalionem – oraz zwyczajowy podpis rebus u dołu kompozycji, to jednak sportretowani zachowali wiele oryginalnych cech. Niektórzy dali się namalować na nietypowym tle, a nawet z kolczykiem w uchu, jak w 1853 roku wytwórca krochmalu Carl August Krause. Ze stroju, w jakim występują, wyrazu twarzy i pozy można wiele wyczytać. Kilka obrazów jest szczególnych; zestawione ze sobą podkreślają wielokulturową miejską mozaikę. Jako jedyny rusznikarz Michał Grabiński dał się w 1723 roku sportretować odziany w strój polski, z podgolonymi włosami, z kolei zwycięzca z 1782 roku – dwudziestotrzyletni Martin Keller – to elegant w czerwonym fraku i peruce ukazany na tle antycznej architektury z puttami. Z okresu międzywojennego zachowały się zaledwie cztery konterfekty. Przedstawiają one polskich reprezentantów bractwa działającego w nowych warunkach, w ramach odrodzonego państwa polskiego, członków nowych miejskich elit: rusznikarza Walentego Biechowiaka (1921) oraz kupców Antoniego Żakowskiego (1925), Teofila Zgajńskiego (1935) i Feliksa Bulińskiego (1927). Z całej kolekcji, przechowywanej przez stulecia w siedzibie leszczyńskiego bractwa, zachowały się tylko te, których nie zniszczono po II wojnie światowej i nie znalazły się w rękach prywatnych. Jeden z takich wizerunków, przechowanych w rodzinie sportretowanego, trafił do muzeum w 2020 roku i daje nadzieję, że być może odnajdą się kolejne portrety przedstawicieli mieszczańskiego establishmentu czasów międzywojnia.

Kolekcja ta niesie inną jeszcze wartość. Jest nie tylko zapisem dziejów miejscowego bractwa i miejskiego środowiska rzemieślników i kupców, ale także źródłem wiedzy o lokalnym cechu malarzy, ich umiejętnościach i składzie osobowym. Autorami portretów byli przeważnie miejscowi twórcy: Caspar Gottfried Bencke, Johann Christian Pauli, Johann Simon, Ferdynand Gregor, Heinrich Steinbach czy Gottfried Ronz. O artystach tych nadal wiemy mało. Prowadzone badania, w tym analizy porównawcze znanych dzieł zestawione z wynikami kwerend archiwalnych, dają nadzieję na stworzenie pełniejszego obrazu leszczyńskiego środowiska artystów profesjonalnych: cechowych i od XIX stulecia kształcących się na uczelniach niemieckich i polskich.

Galerię mieszczańskich portretów dopełniają konterfekty pochodzące z dawnego Heimatmuseum we Wschowie. U schyłku wojny los tej placówki został przesądzony; jego zbiory ulokowano w nieistniejącym już dziś pałacu w Wygnańczycach, a stamtąd translokowano do Leszna. Ta część leszczyńskich zbiorów – od strony ich proweniencji – nie została dotąd należycie zbadana i opracowana. Wśród obiektów przekazanych do powstającego muzeum w Lesznie znajdują się m.in. nastrojowe i niezwykle osobiste konterfekty mieszkanek i mieszkańców dawnej Wschowy, zazwyczaj XIX-wieczne.

W zbiorach Muzeum Okręgowego w Lesznie znajduje się także interesująca kolekcja reprezentacyjnych portretów dworskich budowana od początku istnienia instytucji. Część z nich – obejmująca wizerunki malarskie i graficzne – dokumentuje związki rodzin magnackich i szlacheckich z Lesznem i okolicą, inne przedstawiają nieznane osobistości; razem tworzą pełną i barwną panoramę tej zróżnicowanej, uprzywilejowanej warstwy społecznej dawnej I Rzeczypospolitej.

Wizerunki Leszczyńskich reprezentowane są w zbiorach poprzez portrety graficzne. Obok pojedynczych podobizn Bogusława I (ok. 1612–1659), Rafała (1579–1636) i biskupa Andrzeja (1608–1658) najliczniejsze są wizerunki króla Stanisława, jego żony Katarzyny z Opalińskich i córki Marii. Z racji pełnionych królewskich godności galeria ich konterfektów pozwala prześledzić zmiany fizjonomii Stanisława na przestrzeni lat panowania. To zarówno portrety powstałe za życia władcy, będące efektem pracy francuskich rytowników, jak i litografie z połowy XIX stulecia. Wszystkie zostały do zbiorów kupione, począwszy od lat 60. XX wieku. Maria – królowa Francji – również zasłużyła na liczne, także malarskie przedstawienia. Jeden z takich wizerunków, całopostaciowy portret wzorowany na pierwowzorze autorstwa nadwornego artysty Wersalu Charles'a André van Loo, od 1959 roku znajduje się w zbiorach leszczyńskiego muzeum. Ten XVIII-wieczny obraz nieznanej proweniencji wpisuje się w tradycję funkcjonowania dworskich portretów znaczących osobistości, które malowane według określonych kanonów, stanowiły potwierdzenie pełnionych urzędów i godności, a jednocześnie bywały rodzajem prezentów dla wybranych. Taką historię ma zapewne leszczyński konterfekt.

Kolejni właściciele miasta, Sułkowscy, reprezentowani są w muzealnych zbiorach w sposób szczególny. Ważną rolę wśród ich portretów odgrywają całopostaciowe wizerunki czterech synów Aleksandra Józefa Sułkowskiego i jego pierwszej żony Marii von Stein zu Jettingen, powstałe w drugiej ćwierci XVIII stulecia. Eksponowane na pewno od czasów I wojny światowej w ratuszu, w 1945 roku trafiły do Zbiornicy Zabytków. Oficjalnie Powiatowa Rada Narodowa przekazała je muzeum w 1953 roku. Rok później zbiór wzbogacił się o wizerunek Aleksandra Józefa Sułkowskiego, a w 1963 roku do zbiorów muzealnych przekazano siedem portretów członków rodziny Sułkowskich pochodzących z wyposażenia pałacu we Włoszakowicach[21]. Powstanie części wizerunków, w tym dziecięcych, małżonków Sułkowskich oraz mężczyzny w zbroi (Augusta III?) wiązać należy z drezdeńskim warsztatem nadwornego malarza Louisa de Silvestre'a. Specjalna uwaga należy się portretom chłopców. To rzadko spotykany, jednolity stylistycznie zespół, który łączy zarówno identyczny format, jak i kompozycja. Synowie Sułkowskich ukazani zostali jak osoby dojrzałe: na tle upiętej kotary przysłaniającej fragment rozległego pejzażu, stojący w narzuconej pozie, gestem dłoni wskazując na leżące na

[21] *Sułkowscy. Życie i dzieło*..., s. 26–27, 38–41.

Marcin Luter, *Wider himelischen Propheten*…, Augsburg 1525; dar 2019; nr inw. S. 221
Źródło: zbiory Muzeum Okręgowego w Lesznie. Fot. K. Szymańska.

konsoli przedmioty: cyrkle, mapy, kałamarz i inne przyrządy służące do edukacji. Dorosłe stroje: szustokor, kirys, peruka nie odbierają chłopcom dziecięcej jeszcze delikatności rysów.

Dopełnieniem tej kolekcji, z uwagi na związki Schlichtingów z leszczyńską Jednotą oraz rodziną Leszczyńskich od początku XVII wieku, jest epitafium Samuela Schlichtinga z 1701 roku pochodzące z nieistniejącego już kościoła w Szlichtyngowej. Do muzeum trafiło w 1963 roku jako depozyt. Wizerunek młodego, przedwcześnie zmarłego właściciela Szlichtyngowej zyskał barokową, przepełnioną symboliką oprawę. Okazała konstrukcja

architektoniczna tworzy tło dla wyraźnie określonego programu ideowego, któremu przyświeca apoteoza Schlichtinga. W otoczeniu alegorycznych figur personifikujących przymioty zmarłego w osobach Minerwy, Herkulesa, biblijnego króla Dawida, Ceres i postaci z pędzlami, Schlichting jawi się jako osoba heroiczna i wyjątkowa. Uzupełniające tę antyczno-biblijną galerię fantastyczne postaci oraz chrześcijańskie symbole grzechu i przemijania oraz nieba i wieczności tworzą uniwersalny dla ludzi baroku kod kulturowy. Indywidualizmu dodają mu dalekie od konwencjonalnej formy teksty, w których fundatorka epitafium – wdowa po zmarłym – dała wyraz swego bólu po stracie męża.

Obok tych – i innych portretów – o wysublimowanej, dworskiej formie muzealna kolekcja mieści także rodzime przykłady rzemiosła cechowego, które zaowocowało przeciętnymi, nieco naiwnymi wizerunkami niezamożnej szlachty. Wybija się w tej grupie zwłaszcza galeria XVIII-wiecznych konterfektów członków rodziny Morawskich z nieodległej Luboni. Schematycznie i płasko potraktowane przez malarza postaci ukazane zostały w odświętnych strojach i oficjalnych pozach. Mężczyźni odziani w nieużywane już w ich czasach zbroje zdają się przypominać o „starożytnej" historii rodu i dokonaniach ich przodków. Zdecydowanie barwniej i żywiej upamiętnione zostały kobiety, które w przeciwieństwie do mężczyzn – „rycerzy", nadążają za obowiązującą modą, chwalą się posiadaną biżuterią i uśmiechają. Wyraźnie namalowany na każdym portrecie herb podkreśla tożsamość sportretowanych i ich miejsce w społeczności oraz niezmienność szlacheckiej kultury. Mniej istotne są tu walory artystyczne – w przypadku tej kolekcji niewielkie – a wyeksponowana jest siła tradycji, obyczajowość i duma szlachecka, poczucie przynależności do wielkiej rodziny pieczętującej się tym samym herbem.

Tu mieszczą się też – omówione wcześniej – portrety trumienne członków wspólnoty ewangelicko-reformowanej, parafian kościoła św. Jana, będące przedstawieniem oryginalnej polskiej obrzędowości i wysokiej klasy walorów malarskich. W zestawieniu z portretami magnackimi i członków rodziny Morawskich dają pełny obraz polskiej szlachty różniącej się konfesją, stylem życia, źródłami czerpania wzorów kultury, mód i wiedzy, połączonej stanową dumą i siłą tradycji. Tworzą pełną wyrazu galerię ludzkich typów, dają wyobrażenie o kulturze pogranicza, jej różnorodnych korzeniach i źródłach inspiracji. Są wreszcie pełne treści o lokalnym środowisku rzemieślników: malarzy cechowych, konwisarzy, ich umiejętnościach i kunszcie.

O splątanych losach wielokulturowego miasta wiele mówi bogata dokumentacja ikonograficzna w postaci prac malarskich, graficznych oraz filokartystyki. Analizując je z różnych perspektyw, można prześledzić nie tylko rozwój urbanistyczny Leszna na przestrzeni dziejów, ale także spojrzeć na nie oczami mieszkańców różnej narodowości, wyznania i kultury. Ślady tej wielokulturowości oraz politycznych uwarunkowań konkretnych epok czytelne są w warstwie tekstowej, aktualnych nazwach ulic i placów. Obraz miasta, jaki

możemy oglądać za pośrednictwem tych przedstawień, jest jednak zaskakująco spójny, bo wszyscy zapisali w obrazach miejsce szczególnie im bliskie. Muzealna kolekcja, stale powiększana, stanowi szeroką reprezentację kadrów miasta począwszy od najstarszego drzeworytu z połowy XVII wieku i XVIII-wiecznych panoram po szczególnie interesujące prace artystów międzywojnia, na których możemy podziwiać nieistniejące już dziś zakątki dawnego Leszna. Obserwujemy na nich przemiany architektury budowli sakralnych, pojawienie się nowych budynków użyteczności publicznej, zakładów przemysłowych, nowoczesnej infrastruktury, ale także znikanie dawnych nekropolii, starych domów i urokliwych uliczek, które ustąpić musiały miejsca nowoczesnym arteriom komunikacyjnym. Ową wielokulturowość widzimy głównie w warstwie informacyjnej pocztówek, czytając szyldy na uwiecznionych kamienicach. Okres między wojnami był niezwykle twórczy i interesujący artystycznie. Ważne miejsce w tej grupie zajmują prace graficzne Romualda Bogaczyka i Józefa Skorackiego. Spośród 62 grafik autorstwa Skorackiego, znajdujących się z muzealnych zbiorach, pochodzących z różnych okresów jego aktywności artystycznej, ważną rolę odgrywają liczne sztychy, na których artysta utrwalił miasto.

Znakiem bogatych tradycji rzemieślniczych dawnego Leszna jest także sukcesywnie uzupełniana kolekcja wyrobów lokalnych warsztatów rzemieślniczych. Specjalne miejsce zajmują w niej obiekty złotnicze i konwisarskie, podkreślające jakość życia XVII- i XVIII-wiecznego miasta oraz ich poziom artystyczny. Najlepszą egzemplifikacją tego fragmentu kolekcji są zwłaszcza srebrne naczynia roboty Johanna Jacoba Condisiusa z drugiej połowy XVIII stulecia.

Budowane przez dziesięciolecia kolekcje muzeum są doskonałą rekomendacją i wizytówką leszczyńskiej placówki. Nie są jednakże zamkniętymi zbiorami, a stale uzupełniane o nowe nabytki, dają świadectwo bogatych tradycji i kultury dawnego Leszna i szeroko pojmowanego regionu. Mimo upływu czasu nadal na rynku antykwarycznym i w rękach prywatnych znajduje się wiele obiektów mogących uzupełnić muzealne kolekcje. Tak też ukierunkowane są starania leszczyńskich muzealników, by stale wzbogacać zbiory o ikonografię portretową osób związanych z miastem i regionem, dokumentację malarską, filokartystyczną i fotograficzną miejsc, archiwalia i stare druki dające świadectwo intelektualnych dokonań przodków oraz wyroby miejscowych artystów i rzemieślników. Wśród cenniejszych nabytków ostatnich lat znajdują się m.in. XVII-, XVIII- i XIX-wieczne portrety graficzne wybitnych mieszkańców Leszna: Jana Jonstona, Samuela Schelwiga, Jakoba Egera Akiwy, fotografie członków rodziny drukarza Ernsta Wilhelma Günthera, wyroby złotnicze Johanna Jacoba Condisiusa i Hermana Kintzela, dzieła literackie, naukowe i teologiczne Jana Amosa Komeńskiego, leszczyńskiego środowiska żydowskiego, druki XVII- i XVIII-wiecznych oficyn typograficznych czynnych w Lesznie.

Leszczyńskie zbiory historyczne i artystyczne – nie tylko znana w kraju kolekcja malarstwa polskiego – cenione są także poza granicami Polski. Zwłaszcza dziedzictwo czeskobraterskie jest wypożyczane na wystawy w kraju i za granicą, pojawia się w opracowaniach popularnych[22], specjalistycznych czasopismach komeniologicznych[23] i prestiżowych katalogach wystaw[24]. Praca leszczyńskich muzealników skierowana jest obecnie bardzo intensywnie na udostępnianie zbiorów. Kolekcje poddawane są konserwacji i naukowemu opracowaniu. Aktualnie trwają prace m.in. nad katalogami inskrypcji z nagrobków z nieistniejących dziś cmentarzy ewangelickich i żydowskich, rzemiosła artystycznego; ukazały się katalogi kolekcji prac malarskich Wilhelma Ballarina i kolekcji ludowych nakryć głowy[25]. Wyniki badań pracownicy przedstawiają nie tylko w specjalistycznych katalogach, na konferencjach naukowych, ale również w formie popularyzatorskiej na stronie internetowej muzeum, specjalnych portalach internetowych przeznaczonych do udostępniania kolekcji muzealnych. Za pośrednictwem Facebooka i Instagrama wiadomości te docierają również do osób w nikły sposób przejawiających zainteresowanie sztuką i historią.

[22] Np. M. Panková, *Jan Amos Komeński w nas. Cytaty z dzieł Komeńskiego – inspiracje, pamięć, dziedzictwo*, Leszno 2017.

[23] K. Szymańska, *Jan Amos Komeński i bracia czescy w zbiorach Muzeum Okręgowego w Lesznie*, „Studia Comeniana Sedlcensia" 2010, t. 3, s. 319–335; taż, *Ikonografia Jana Amosa Komeńskiego w zbiorach Muzeum Okręgowego w Lesznie*, „Siedleckie Zeszyty Komeniologiczne" 2020, t. 8, s. 233–247.

[24] Ostatnio wypożyczone na wystawę w Pradze i opublikowane w katalogu wystawy: *Comenius 1592–1670. Doba mezi rozumem a šilenstvím. Jan Amos Komenský a jeho svět*, red. L. Stolárová, V. Vlnas, Brno 2020, s. 184–198, 200–202.

[25] E. Tomaszewska, *Z głowy prababci…*; G. Michalak, *Lekcja rysunku profesora Ballarina. Wilhelm Ballarin (1894–1978*), Leszno 2021.

Józef Malinowski

KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ. PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII FRANCISZKA RASZEI (1896–1942)

Streszczenie

Artykuł prezentuje węzłowe zagadnienia związane z badaniem nad życiem i działalnością prof. Franciszka Raszei (1896–1942), lidera poznańskiej ortopedii, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, współtwórcy uniwersyteckiej Kliniki Ortopedycznej. Franciszek Raszeja po wybuchu wojny w 1939 roku pracował jako lekarz w Warszawie. Dnia 21 lipca 1942 roku udał się na teren getta do pacjenta. Tam został zabity przez oddział SS. Został odznaczony pośmiertnie medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Słowa kluczowe: medycyna, ortopedia, Poznań, II wojna światowa, Holohaust, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

Profesor Franciszek Raszeja zajmuje znaczące miejsce w dziejach polskiej ortopedii. Na trwałe wpisał się także w grono lekarzy, którzy podczas II wojny światowej zapłacili życiem za gotowość niesienia pomocy chorym. W 1953 roku obrano go patronem Szpitala Miejskiego przy ul. Mickiewicza w Poznaniu, poświęcając mu także tablicę pamiątkową. Został także uhonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski w 1957 roku. Pamięć o nim podtrzymuje także jedna z ulic w Warszawie oraz osiedle w rodzinnym Chełmnie. W 2000 roku jako jeden z niewielu Wielkopolan dołączył do grona osób odznaczonych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata[1].

[1] Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata jest najwyższym izraelskim odznaczeniem cywilnym nadawanym nie-Żydom, przyznawanym przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie. Medal i dyplom zostały ustanowione dekretem Knesetu w 1963 roku. Na medalu widnieje pochodzący z Talmudu napis „Kto ratuje jedno życie, jakby cały świat ratował". Kapituła Instytutu Pamięci Yad Vashem przyznaje wyróżnienie osobom i rodzinom, które z narażeniem własnego życia ratowały Żydów z Holokaustu podczas II wojny światowej. Osoba uznana za Sprawiedliwego jest odznaczana specjalnie wybitym medalem noszącym jej imię i nazwisko, dyplomem honorowym i przywilejem wpisania nazwiska na Murze Honorowym w Ogrodzie Sprawiedliwych w Yad Vashem. Odznaczenia są nadawane w trakcie podniosłej ceremonii w Izraelu lub w kraju zamieszkania odznaczonego, gdzie działają dyplomatyczni przedstawiciele Izraela. Do końca 2020 roku odznaczenie nadano 27 921 osobom, w tym 7177 osobom z Polski.

I choć jest przywoływany w opracowaniach dotyczących dziejów poznańskiej medycyny oraz w pracach o charakterze słownikowym, to trzeba z żalem stwierdzić, że należy do osób do pewnego stopnia zapomnianych, nie zawsze docenianych przez potomnych[2]. Dowodzi tego także fakt, iż nie doczekał się do tej pory wyczerpującego ujęcia biograficznego.

Franciszek Raszeja urodził się 2 kwietnia 1896 roku w Chełmnie, w ówczesnym zaborze pruskim. Jego rodzicami byli Julianna z domu Cichoń i Ignacy Raszeja, urzędnik pocztowy. Raszejowie mieli pięcioro dzieci: Walerię, Maksymiliana[3], Alojzego[4], Franciszka i Leona[5]. Pierwsze dziecko zmarło wkrótce po narodzinach. Franciszek, jak reszta braci, uczył się w Królewskim Gimnazjum w Chełmnie, gdzie 14 sierpnia 1914 roku zdał maturę. Dwanaście

[2] Brak wzmianek w opracowaniach poświęconych dziejom Poznania, zob. np. P. Matusik, *Historia Poznania*, t. 3: *1918–1945*, Poznań 2021.

[3] Maksymilian Raszeja (1889–1939), świadectwo dojrzałości uzyskał w 1907 roku, następnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie, gdzie 24 marca 1912 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Pracę duszpasterską rozpoczął w parafii św. Brygidy w Gdańsku. Kontynuował także studia we Fryburgu Badeńskim. Po obronie pracy doktorskiej w 1915 roku powrócił do Gdańska. Podczas I wojny światowej został powołany do armii niemieckiej jako kapelan w obozie jeńców w Gdańsku. W 1919 roku został przeniesiony do Śliwic koło Tucholi. W nowej parafii zaangażował się w pracę społeczną, został m.in. dyrektorem Banku Ludowego oraz prezesem Kółka Rolniczego. 6 grudnia 1926 roku biskup Stanisław Okoniewski mianował go profesorem teologii moralnej w pelplińskim Seminarium Duchownym. Był członkiem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Od 1928 roku pełnił funkcje egzaminatora synodalnego i cenzora wydawnictw religijnych. Zajmował się działalnością charytatywną, napisał wiele artykułów publikowanych w „Miesięczniku Diecezji Chełmińskiej". Zginął 20 października 1939 roku, rozstrzelany przez Niemców na terenie koszar w Tczewie. Po zakończeniu wojny jego ciało wraz z ciałami pozostałych księży rozstrzelanych w koszarach tczewskich ekshumowano i złożono na cmentarzu w Pelplinie; szerzej zob. H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995, s. 259–260.

[4] Alojzy Raszeja (1891–1978), świadectwo dojrzałości uzyskał w 1911 roku, studiował na uniwersytetach we Wrocławiu i Berlinie, gdzie uzyskał w 1916 roku doktorat z ekonomii. Gdy wybuchła I wojna światowa, został powołany do wojska. Po jej zakończeniu, będąc w Kwidzynie, wstąpił do Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego, w którym pełnił funkcję kierownika sekcji statystycznej. W 1922 roku zamieszkał w Bydgoszczy, gdzie pracował do 1939 roku, początkowo jako członek zarządu, a następnie jako dyrektor Banku Przemysłowego i Banku Ludowego. Pełnił też wiele funkcji społecznych. W czasie okupacji hitlerowskiej pracował w Fabryce Wyrobów Metalowych „Fema" w Bydgoszczy; zob. S. Rafiński, *Chełmiński słownik biograficzny*, Chełmno 2006, s. 150.

[5] Leon Raszeja (1901–1939), świadectwo dojrzałości uzyskał w 1921 roku. Jeszcze przed ukończeniem gimnazjum wstąpił do 8. Pułku Artylerii Lekkiej, by wziąć udział w wojnie polsko-rosyjskiej. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie na Uniwersytecie Poznańskim. Po ukończeniu studiów w 1926 roku rozpoczął aplikację w sądach w Chełmnie, Toruniu i Czersku. Jako sędzia pracował w Sądzie Powiatowym w Czersku i w Grudziądzu. Rada Miasta Torunia 10 czerwca 1936 roku powierzyła mu stanowisko prezydenta miasta. Obok wojewody pomorskiego Władysława Raczkiewicza był gorącym rzecznikiem idei utworzenia Wielkiego Pomorza i praw Torunia do zachowania statusu stolicy, w czasie rozpatrywanych wówczas projektów granic niektórych województw. W 1937 roku przyznano mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Po wybuchu II wojny światowej ewakuował agendy miejskie do Lublina. Zginął 9 września 1939 roku w lubelskim ratuszu podczas nalotu niemieckiego.

dni później został powołany do wojska i trafił na front wschodni. W grudniu 1914 roku w bitwie nad rzeką Rawką pod Łowiczem dostał się do niewoli rosyjskiej. Trzy lata spędził w obozie jenieckim w Taszkiencie w Uzbekistanie i na Uralu. Po wybuchu rewolucji lutowej w 1917 roku udało mu się uciec z obozu i dotrzeć do Piotrogrodu. Stąd na początku 1918 roku przedostał się przez zamarzniętą Zatokę Fińską do Finlandii i dalej do Szwecji, skąd z pomocą ambasady niemieckiej powrócił do kraju[6].

Na początku kwietnia 1918 roku rozpoczął w Berlinie studia lekarskie, które kontynuował na uniwersytecie w Münster. W lipcu 1920 roku przerwał je, by wstąpić do Wojska Polskiego i wziąć udział w wojnie polsko-rosyjskiej. W okresie od 12 sierpnia do 21 października 1920 roku służył w oddziale sanitarnym WP. Po zakończeniu służby wojskowej w marcu 1921 roku udał się na dalsze studia lekarskie do Krakowa, a w 1922 roku przeniósł się na ostatni rok studiów na Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego. Należał do Korporacji Akademickiej „Baltia". 23 września 1923 roku uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Pracował wówczas w lecznicy w Kowanówku pod Obornikami[7].

Jako uczeń prof. Ireneusza Wierzejewskiego[8] postanowił kontynuować pracę naukową. Został starszym asystentem w Klinice Ortopedycznej Uniwer-

[6] A. Dzięczkowski, *Raszeja Franciszek*, Polski Słownik Biograficzny, t. XXX, Wrocław 1987, s. 603–605.

[7] Archiwum Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu (dalej AUM), Akta pracowników, sygn. 4210/144, Raszeja Franciszek, k. 6.

[8] Ireneusz Wierzejewski (1881–1930), ortopeda, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, polityk, senator, generał brygady Wojska Polskiego. Nazywany ojcem polskiej ortopedii, prekursor kompleksowej rehabilitacji osób niepełnosprawnych. Ukończył Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu. Od 1903 roku studiował medycynę w Gryfii, Berlinie, Würzburgu, a następnie w Monachium. Przez cały okres studiów działał w organizacjach filaretów. Dyplom otrzymał w 1908 roku i rozpoczął pracę w klinice chirurgii i ortopedii w Monachium. W 1909 roku został asystentem w Berlińsko-Brandenburskim Zakładzie Leczniczo-Wychowawczym dla Kalek w Berlinie. W 1910 roku uzyskał w Lipsku tytuł doktora za pracę „O wrodzonym ubytku kości łokciowej". W 1911 roku przeniósł się do Poznania, gdzie objął stanowisko dyrektora, organizując Poznański Zakład Ortopedyczny im. Bronisława Saturnina Gąsiorowskiego przy ulicy Gąsiorowskich na Łazarzu. Była to pierwsza klinika tej specjalności na ziemiach polskich. W 1914 roku niemieckie ministerstwo obrony mianowało Wierzejewskiego doradczym ortopedą przy V Korpusie Armijnym. Piastując to stanowisko, kierował szpitalem specjalizującym się w leczeniu amputacji i urazów szczękowych. Sam Wierzejewski specjalizował się natomiast w leczeniu postrzałowych uszkodzeń nerwów obwodowych i został światowym autorytetem w tej dziedzinie. Począwszy od listopada 1918 roku stał na czele lekarsko-wojskowej organizacji związanej z POW zaboru pruskiego. Kierował również założonym przez siebie Towarzystwem Czerwonego Krzyża w Poznaniu. W 1918 roku zapobiegł ewakuacji z Poznania w głąb Rzeszy zapasów medycznych. W momencie wybuchu Powstania Wielkopolskiego stanął na czele akcji pomocy medycznej w Poznaniu. Komisariat NRL mianował go naczelnym lekarzem armii wielkopolskiej. W 1919 roku został awansowany do stopnia generała podporucznika. Podczas powstania odpowiadał za organizację korpusu sanitarnego. Dnia 1 kwietnia 1920 roku został szefem sanitarnym 1. Armii Wojska Polskiego. W 1921 roku na zlecenie Wydziału Lekarskiego UP podjął się zorganizowania kliniki ortopedii. W 1922 roku uzyskał habilitację, a rok później został mianowany profesorem

sytetu Poznańskiego. Raszeja był, obok Ireneusza Wierzejewskiego, Michała Grobelskiego, Henryka Cetkowskiego i Wiktora Degi, współzałożycielem i członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego (na IV Zjeździe we Lwowie w 1933 roku nazwę zmieniono na Polskie Towarzystwo Ortopedyczne i Traumatologiczne, pod którą istnieje ono do dziś). Na I Zjeździe PTO w Poznaniu, 17 listopada 1928 roku, dr Franciszek Raszeja wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Kilka zagadnień z zakresu fizjologii stawu kolanowego".

W marcu 1931 dr Raszeja habilitował się z ortopedii na Wydziale Lekarskim UP na podstawie pracy pod tytułem „Doświadczalne i kliniczne badania nad jontoforezą"[9]. We wrześniu 1931 roku zorganizował Szpital Ortopedyczny Poznańskiej Ubezpieczalni Społecznej w Swarzędzu i został jego dyrektorem. Kierował nim aż do likwidacji w lipcu 1935 roku. Swarzędzki szpital ortopedyczny dysponował wówczas 40 łóżkami na oddziałach kobiecym i dziecięcym oraz męskim, a także nowoczesną salą operacyjną, pracowniami diagnostycznymi i pomieszczeniami, w których prowadzono fizyczną terapię pacjentów.

Pod koniec 1930 roku Rada Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego powierzyła Raszei zadanie zorganizowania uniwersyteckiej Polikliniki Ortopedycznej w budynku Collegium Marcinkowskiego przy ul. Górna Wilda 89 (dziś mieści się tam Ortopedyczno-Rehabilitacyjny Szpital Kliniczny im. Wiktora Degi UMP). Poliklinika zajęła 20 pomieszczeń, w których urządzono m.in. dwie sale operacyjne, gabinety przyjęć, pracownię rentgenowską, laboratoria, salę gimnastyczną, gabinety medycyny fizykalnej, bibliotekę, gipsownię i warsztaty ortopedyczne. Działała w latach 1931–1935, a jej kierownikiem był Raszeja. Dnia 1 sierpnia 1935 roku, po pięciu latach przerwy, reaktywowano uniwersytecką Klinikę Ortopedyczną. Mieściła się ona w gmachu Collegium Marcinkowskiego. Uchwałą Rady Wydziału Lekarskiego UP jej kierownikiem został Franciszek Raszeja. Stworzył tam nowoczesny ośrodek leczniczo-rehabilitacyjny, dydaktyczny i naukowy. W rok po reaktywacji klinika liczyła 60 łóżek. Oprócz sal chorych i sali operacyjnej miała pracownię RTG, gabinet przyjęć, salę opatrunkową, gipsownię, sale do terapii fizykalnej i salę gimnastyczną, a także doskonale wyposażone laboratorium. W suterenie znajdowała się kuchnia. W chwili wybuchu II wojny światowej klinika dysponowała już 100 łóżkami dla dorosłych i 30 dla dzieci.

nadzwyczajnym. W 1928 roku założył Polskie Towarzystwo Ortopedyczne i Traumatologiczne. Założył czasopismo „Chirurgia Narządów Ruchu i Ortopedia Polska" i był jego redaktorem naczelnym do 1930 roku. Opublikował ok. 30 prac naukowych. W 1928 roku został wybrany na senatora z województwa poznańskiego z Listy Narodowej Partii Robotniczej-Lewicy. W parlamencie należał do BBWR, stanął również na czele Komitetu Regionalnego Narodowo-Państwowego Bloku Współpracy z Rządem w Wielkopolsce, przewodniczył Zarządowi Wojewódzkiemu Federacji Polskich Związków Obrony Ojczyzny, a także należał do sanacyjnego Związku Oficerów Rezerwy RP. Jego działo kontynuowali uczniowie: Franciszek Raszeja i Wiktor Dega; szerzej zob. A. Łempicki, *Ireneusz Wierzejewski – twórca ortopedii poznańskiej*, [w:] *90 lat poznańskiej ortopedii*, red. A. Łempicki, Poznań 2003, s. 34–43.

[9] AUM, Akta pracowników, sygn. 4210/144, Raszeja Franciszek, k. 12.

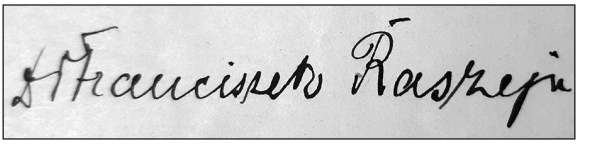

Prezydent RP Ignacy Mościcki 15 grudnia 1936 roku mianował Franciszka Raszeję profesorem nadzwyczajnym ortopedii. Jego bibliografia obejmuje ok. 50 prac publikowanych w czasopismach polskich, niemieckich i francuskich. W latach 1925–1927 przeważały prace traktujące o metodach diagnostycznych w ortopedii. Od 1928 roku jego zainteresowania naukowe koncentrowały się wokół histologii, biochemii i fizjologii stawów oraz badań doświadczalnych i klinicznych nad jontoforezą wapniem, litem i jodem. Zajmował się złamaniami kości skokowej i szyjki kości udowej, procesami powstawania zrostu kostnego, różnicowaniem guzów kości oraz przewlekłych chorób stawu kolanowego, wrodzonym zwichnięciem biodra i ortopedycznym leczeniem następstw choroby Heinego-Medina. Na specjalną uwagę zasługuje – co

podkreśla Andrzej Dzięczkowski – obejmująca 603 tytuły *Polska bibliografia ortopedyczna 1900–1930*[10]. W 1937 roku Franciszek Raszeja rozpoczął starania o utworzenie szkoły dla niepełnosprawnych dzieci. Stworzył tym samym zalążek późniejszego Towarzystwa Walki z Kalectwem.

W 1936 roku został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej. Jak stwierdza Andrzej Nowakowski, „charakterystyka sylwetki Raszei byłaby niepełna, gdyby nie wskazać na jego rozległe zainteresowania humanistyczne, wrażliwość społeczną, poczucie sprawiedliwości, potrzebę niesienia pomocy słabym, cierpiącym i prześladowanym”[11]. Raszeja zaliczał się do tych członków środowiska akademickiego, którzy protestowali przeciwko dyskryminacji studentów Żydów, m.in. przeciw gettu ławkowemu. W grudniu 1937 roku był jednym z sygnatariuszy listu w tej sprawie, zamieszczonym na łamach „Dziennika Ludowego”.

Franciszek Raszeja należał do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Był członkiem i wiceprezesem (od 1931 roku) Polskiego Towarzystwa do Walki z Gośćcem, członkiem Société Internationale de Chirurgie Orthopédique et de Traumatologie oraz redaktorem kwartalnika „Chirurgia Narządów Ruchu i Ortopedia Polska”. Pod koniec lat trzydziestych stał się liderem poznańskiej ortopedii kreślącym wiele ambitnych planów na przyszłość. Był wzmiankowany w prestiżowej publikacji informacyjno-biograficznej Stanisława Łozy[12]. Klinika Ortopedii, którą sprawnie zarządzał do 1939 roku, stała się ważnym i rozpoznawalnym ośrodkiem na mapie miasta i zachodniego regionu Polski.

Dnia 4 września 1939 roku Raszeja dostał rozkaz mobilizacyjny jako lekarz wojskowy do Łodzi z zadaniem ewakuowania tamtejszego szpitala. Następnie wraz ze szpitalem ewakuował się do Kowla. Pełnił tam funkcję komendanta szpitala. Po zakończeniu działań wojennych, uprzedzony o mającym nastąpić aresztowaniu, przedostał się z żoną Stanisławą oraz córkami Bożeną i Ewą[13]

[10] F. Raszeja, *Polska bibliografia ortopedyczna 1900–1930*, „Chirurgia Narządów Ruchu i Ortopedia Polska” 1932, t. 6, 1932, z. 3 i 4; A. Dzięczkowski, *Raszeja Franciszek*, s. 604.

[11] A. Nowakowski, *Profesor Franciszek Raszeja. Luminarz ortopedii, zamordowany talent. W 120. rocznicę urodzin: In Memoriam*, 2017, http://ptoitr.pl/aktualnosci/profesor-franciszek-raszeja-luminarz-ortopedii-zamordowany-talent-w-120-rocznice-urodzin-in-memoriam-1 [dostęp: 27.11.2021]. W kolejności alfabetycznej profesorami z Uniwersytetu Poznańskiego byli: Stefan Horoszkiewicz (patolog sądowy), Edward Klich (slawista), Witold Klinger (filolog klasyczny), Tadeusz Kurkiewicz (histolog), Stanisław Tomasz Nowakowski (geograf), Franciszek Raszeja (medyk), Stefan Franciszek Różycki (medyk), Stanisław Runge (weterynarz, rektor UP), Adam Skałkowski (historyk), Henryk Ułaszyn (językoznawca) oraz Florian Znaniecki (socjolog).

[12] *Czy wiesz, kto to jest?*, red. S. Łoza, Warszawa 1938, s. 613.

[13] Stanisława Raszejowa (1892–1973), z domu Deniszczukówna, doktor w dziedzinie chemii, w okresie przedwojennym asystentka w Zakładzie Chemii Ogólnej Wydziału Rolniczo-Leśnego UP, potem w Zakładzie Chemii Ogólnej Wydziału Lekarskiego i wreszcie w Katedrze i Zakładzie Chemii Fizjologicznej Wydziału Lekarskiego UP. W 1926 roku wyszła za Franciszka Raszeję. Po wojnie prof. Stanisława Raszejowa przez wiele lat kierowała Katedrą i Zakładem Chemii Ogólnej Wydziału Lekarskiego UP, a następnie Akademii Medycznej w Poznaniu. Córka

na stronę niemiecką i przybył do Warszawy, gdzie zgłosił się do Wojskowego Szpitala Ujazdowskiego. W stolicy 5 grudnia 1939 roku został ordynatorem oddziału chirurgicznego w Szpitalu PCK przy Smolnej, a następnie utworzył w nim oddział ortopedyczny liczący 30 łóżek. Na oddziale tym odbywali praktyki studenci medycyny tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. W 1941 roku w uzgodnieniu z Tajnym Komitetem Porozumiewawczym Lekarzy Demokratów i Socjalistów prof. Raszeja zorganizował w Ośrodku Zdrowia i Opieki Społecznej Poradnię Gruźlicy Kostno-Stawowej dla najuboższych mieszkańców Warszawy i jako kierownik codziennie przyjmował tam pacjentów (w czasie okupacji znacznie wzrosła liczba zachorowań na gruźlicę i powikłań po niej). W tym samym roku we współpracy z prof. Ludwikiem Hirszfeldem (przewodniczącym gettowej Rady Zdrowia powołanej przez Judenrat) utworzył tajną stację krwiodawstwa, w której młodzież studiująca konspiracyjnie medycynę oddawała krew dla Żydów w getcie[14]. Zaopatrzony w legalne dokumenty i przepustki niemieckie Raszeja wielokrotnie uczestniczył w konsultacjach lekarskich na terenie getta.

W dniu 21 lipca 1942 roku został zaproszony przez swego byłego asystenta Kazimierza Pollaka na konsylium lekarskie do jednego z najbardziej cenionych marszandów w przedwojennej Polsce Abego Gutnajera na ul. Chłodną 26. W tym czasie dom został otoczony przez oddział SS, który wtargnął do wnętrza i natychmiast rozstrzelał wszystkie znajdujące się tam osoby[15]. Następnego dnia zwłoki Raszei zostały wydane żonie. Został pochowany na cmentarzu powązkowskim. W wietrzny, pochmurny dzień w ostatniej drodze towarzyszyły mu setki ludzi[16]. Mord dokonany przez Niemców wstrząsnął środowiskiem akademickim. „Zginął śmiercią lekarza podczas niesienia pomocy poniżonemu i prześladowanemu za murami choremu Żydowi. Śmierć jego w dzisiejszych czasach rozbestwienia staje się pięknym symbolem tak rzadkiego dziś człowieczeństwa" – napisali współpracownicy w nekrologu. Pierwszy powojenny rektor UP prof. Stefan Dąbrowski w odezwie skierowanej do wszystkich pracowników uniwersytetu określił śmierć Raszei jako najjaskrawszy epizod w dziejach okupacyjnych poznańskiego środowiska naukowego[17].

Ustalenie dokładnego przebiegu tragicznych wydarzeń jest na obecnym etapie rozpoznania bazy źródłowej trudne. Prawdopodobnie był to napad

---

Bożena Raszeja-Wanic (1927–2019), lekarz internista, wieloletnia kierowniczka Kliniki Chorób Wewnętrznych, a następnie Kliniki Nadciśnienia Tętniczego Akademii Medycznej w Poznaniu. Druga córka Ewa Raszeja-Tobjasz, późniejsza profesor ekonomii w Instytucie Ekonomii Rolnej w Warszawie.

[14] L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa 1957, s. 327, 339.

[15] A. Dzięczkowski, *Raszeja Franciszek*, s. 605.

[16] Informację o przebiegu pogrzebu Franciszka Raszei zawdzięczam Barbarze Raszei-Kotelbie, córce Leona Raszei.

[17] S. Dąbrowski, *Uniwersytet Poznański 1939–1945 (okupacja niemiecka i odbudowa po wojnie)*, Poznań 1946, s. 11.

rabunkowy – przed akcją likwidacyjną getta, która rozpoczęła się 22 lipca, esesmani przychodzili do tych jego mieszkańców, którzy przed wojną byli zamożni i mogli posiadać jeszcze resztki dawnego majątku. Aby pozbyć się niewygodnych świadków u Gutnajera, Niemcy zabili wszystkich. Według innej wersji wszystkich lokatorów i inne osoby mające nieszczęście przebywać akurat w kamienicy rozstrzelano jako oskarżonych o szmuglowanie żywności.

Najczęściej przywoływany przebieg wydarzeń na ul. Chłodnej pochodzi z opublikowanego zaraz po wojnie pamiętnika Władysława Szpilmana: „Tego samego dnia [21 lipca – przyp. J.M.] po południu zaszedł wypadek, który wstrząsnął opinią całej Warszawy, po tej i po tamtej stronie murów: znany polski chirurg, znakomitość w swoim zawodzie, dr Raszeja, profesor Uniwersytetu Poznańskiego został wezwany do getta, aby dokonać trudnej operacji. Przy wejściu otrzymał przepustkę od komendy żandarmerii niemieckiej w Warszawie, lecz kiedy przybył na miejsce i rozpoczął zabieg, do mieszkania wtargnęli SS-mani, zastrzelili chorego, leżącego na stole operacyjnym pod narkozą, potem prowadzącego operację profesora, a potem wszystkich znajdujących się w mieszkaniu domowników”[18].

W opracowaniu *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście* Barbara Engelking i Jacek Leociak przyjęli definitywnie, że zbrodnia została dokonana 21 lipca w mieszkaniu przy Chłodnej 26 i że zabito wszystkich obecnych, wśród nich obydwu lekarzy (Raszeja, Pollak) i ich pacjenta Abego Gutnajera. Ocaleć miała jedynie dziesięcioletnia wnuczka marszanda, która schowała się pod łóżkiem[19].

Utrwaloną i ogólnikową wiedzę na temat okoliczności śmierci prof. Raszei poddała analizie w 2017 roku historyk i krytyk sztuki Nawojka Cieślińska-Lobkowicz zajmująca się sprawami restytucji dzieł sztuki. W swoich badaniach wiele uwagi poświęciła rodzinie Gutnajerów. Opierając się na analizie licznych relacji zgromadzonych w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, POLIN Muzeum Historii Żydów Polskich, a także dokumentów zgromadzonych w berlińskim archiwum Bundesamt für zentrale Dienste und offene Vermögensfragen zrekonstruowała historię rodziny Abego Gutnajera oraz jego starszego brata Bernarda, równie wysokiej klasy warszawskiego marszanda i kolekcjonera. Analiza oświadczeń i zeznań świadków załączonych do roszczeń odszkodowawczych złożonych w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych przed Izbą Odszkodowawczą Sądu Krajowego w Berlinie Zachodnim przez najbliższych

[18] W. Szpilman, *Śmierć miasta. Pamiętniki Władysława Szpilmana 1939–1945*, oprac. J. Waldorff, Warszawa 1946, s. 93.

[19] B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013, s. 723. Włodzimierzowi Kalickiemu ta wersja zabójstwa antykwariusza posłużyła nawet w 2008 roku za punkt wyjścia do rekonstrukcji losów obrazu Pietera de Grebbera *Portret czytającego mężczyzny*, który stanowił do wybuchu wojny własność Gutnajera, a wypłynął na aukcji w Londynie w 2006 roku; zob. W. Kalicki, *Świadek tylko czyta*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Duży Format”, 22.04.2008, s. 4–5.

Dyplom Sprawiedliwy wśród Narodów Świata dla Franciszka Raszei

krewnych obydwu braci Gutnajerów: Ludwika, syna Abego, i dwóch synów Bernarda: Josefa Mariona i Henry'ego Gutnajerów, umożliwiła badaczce przedstawienie innej wersji zabójstwa, którego jedną z ofiar był prof. Raszeja. Miało do niego dojść nie 21, lecz 22 lipca 1942 roku, czyli w dniu rozpoczęcia akcji likwidacji getta. Pozostałymi jego ofiarami mieli być tylko dwaj antykwariusze: Bernard Gutnajer i dr Albert Schulberg, jubiler i antykwariusz ze Lwowa, który miał pozwolenie od władz niemieckich na skupowanie kosztowności w getcie warszawskim[20]. Według ustaleń Cieślińskiej-Lobkowicz fakt, iż od początku uważano, że to Abe Gutmajer poprosił o wizytę prof. Raszeję i że

[20] N. Cieślińska-Lobkowicz, *Śmierć antykwariusza na Chłodnej*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały" 2016, nr 12, s. 269.

to właśnie Abe został zamordowany, mógł wynikać z tego, iż w przedwojennej Warszawie znaczną sławą cieszył się młodszy z Gutnajerów, który w swym reprezentacyjnym Salonie przy Mazowieckiej 16 zorganizował wiele wystaw i dbał o rozgłos, gdy tymczasem Bernard prowadził działalność dyskretniej i nie był powszechnie znany. Badaczka stwierdziła także, że wśród rozpoznanych materiałów archiwalnych nie pojawia się żadna wzmianka o dr. Kazimierzu Pollaku[21].

Porównując przyjmowaną do tej pory wersję zamordowania antykwariusza i Raszei z tą, która wyłania się z odnalezionych przez Cieślińską-Lobkowicz dokumentów, warto zwrócić uwagę na rolę gwałtownie narastającego w getcie w tych dniach strachu i związaną z tym dynamikę przekazywanych z ust do ust informacji i pogłosek. Wyraża się ona w udramatyzowaniu przebiegu tego zabójstwa w zachowanych relacjach i wspomnieniach osób trzecich. Zapewne dokładna data zbrodni, a nawet numer domu, w którym to niej doszło, nadal będą budzić wątpliwości i pytania wśród badaczy.

Cenny przyczynek do dalszych badań biografii Franciszka Raszei stanowi biogram autorstwa Andrzeja Dzięczkowskiego opublikowany w 1987 roku na łamach Polskiego Słownika Biograficznego, uzupełniony o najpełniejszą jak dotąd bibliografię źródłową[22]. Istotną rolę w popularyzowaniu osoby i dokonań prof. Raszei odegrał ortopeda Andrzej Nowakowski oraz poznański dziennikarz Piotr Bojarski w serii odczytów i artykułów publikowanych na łamach prasy regionalnej[23].

W procesie przywracania pamięci o prof. Raszei bardzo istotna była także wystawa prezentowana od marca do października 2017 roku w Muzeum Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Ekspozycję przygotowały Anna Poniedziałek i Łucja Stasik z Muzeum UM oraz Piotr Nowakowski z Archiwum Ortopedyczno-Rehabilitacyjnego Szpitala Klinicznego im. Wiktora Degi UM w Poznaniu. Zaprezentowano archiwalia i fotografie dokumentujące działalność zawodową i życie prywatne profesora, m.in. nieliczne zachowane pamiątki związane z jego młodością oraz początkami kariery zawodowej. Pojawiły się tam również jego unikalne fotografie, zebrane po raz pierwszy w tak szerokim, choć jednocześnie – niestety z konieczności – zbyt skromnym wyborze. Zdjęcia pochodziły ze zbiorów córki Franciszka Raszei prof. Bożeny Raszei-Wanic i prof. Gerwazego Świderskiego. Znaczącą część ekspozycji poświęcono Klinice Ortopedycznej Wydziału Lekarskiego

[21] Tamże, s. 277.

[22] A. Dzięczkowski, *Raszeja Franciszek*, s. 603–605.

[23] Zob. np. P. Bojarski, *Odważny aż do śmierci. Prof. Franciszek Raszeja na unikalnych zdjęciach*, „Gazeta Wyborcza", dodatek „Magazyn Poznański", 14.04.2017, s. 2; tenże, *Dobry człowiek w czasach rozbestwienia*, https://kulturaupodstaw.pl/dobry-czlowiek-w-czasach-rozbestwienia/ [dostęp: 27.11.2021]; A. Nowakowski, *Prof. Franciszek Raszeja poświęcił życie dla żydowskiego pacjenta*, „Gazeta Wyborcza", dodatek „Magazyn Pozański", 20.03.2017, s. 3; tenże, *Profesor Franciszek Raszeja. Luminarz...*

Uniwersytetu Poznańskiego w Collegium Marcinkowskiego (dzisiejszym Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym Szpitalu Klinicznym im. Wiktora Degi UM w Poznaniu). Zwieńczeniem wystawy była dokumentacja związana z przyznaniem profesorowi pośmiertnie tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata[24]. O tym, iż prof. Franciszek Raszeja jest ciągle obecny w akademickiej pamięci, świadczą publikacje związane z jubileuszem uniwersytetu w Poznaniu w 2019 roku. W najważniejszych z nich znalazł należne sobie miejsce[25].

Opublikowane biogramy nie wychodzą jednak poza przyjęty schemat i prezentacje podstawowych faktów opracowanych przez Andrzeja Dzięczkowskiego w 1987 roku[26]. Nie tylko ostatni okres życia prof. Raszei wymaga dalszych poszukiwań archiwalnych. Uwaga ta odnosi się także do jego lat szkolnych i studenckich, służby wojskowej i pracy zawodowej. Badania nad jego życiem i działalnością w znaczący sposób utrudnia brak materiałów źródłowych. Nie zachowała się bowiem spuścizna archiwalna o charakterze naukowym i osobistym, nawet w stopniu szczątkowym. Kwerendą należy objąć więc dokumentację Państwowego Gimnazjum Męskiego w Chełmnie zgromadzoną w Archiwum Państwowym w Toruniu, archiwa uniwersytetów w Berlinie, Münster, Krakowie i Poznaniu (Archiwum Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, Archiwum UAM). Dla wiedzy o przebiegu służby w oddziale sanitarnym użyteczne mogą okazać się materiały przechowywane w Wojskowym Biurze Historycznym (zasób Centralnego Archiwum Wojskowego). Z uwagi na brak archiwaliów osobistych Raszei należy zrekonstruować mapę jego kontaktów prywatnych oraz zawodowych i tym tropem dotrzeć do korespondencji, będącej często cennym uzupełnieniem wiedzy na temat badanej osoby. Wnikliwą kwerendą powinna zostać także objęta prasa poznańska z okresu międzywojennego („Kurier Poznański", „Dziennik Poznański"). Uzupełnieniem biografii winna stać się także baza ilustracyjna skupiająca wszystkie dostępne fotografie rozrzucone w różnych kolekcjach licznej rodziny Raszejów, jak i w zbiorach instytucjonalnych.

Profesor Franciszek Raszeja pozostaje jedną z najjaśniejszych osobistości polskiej i wielkopolskiej historii XX wieku. Z niezwykłym talentem umiał połączyć innowacyjną pracę na polu naukowym, niestrudzoną działalność organizacyjną w służbie zdrowia, sumienną praktykę lekarską z głęboko

[24] *Pamięci profesora Franciszka Raszei – uroczysty pierwszy dzień wystawy*, „Fakty UM" 2017, nr 2, s. 18.

[25] *Sylwetki sławnych i zasłużonych absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, oprac. S. Sierpowski, J. Malinowski, Poznań 2019, s. 173–174; A. Magowska, *Raszeja Franciszek, prof. dr hab. – ortopeda*, [w:] *Luminarze nauki Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919–2019*, red. Z. Pilarczyk, Poznań 2019, s. 614–616; *Wspólna pasja od wieku. 100 lat Uniwersytetu Poznańskiego*, red. M. Kalawska, E. Sumelka i in., Poznań 2019, s. 34, 296; *Memoria universitatis. Upamiętnienia uczonych poznańskiego Uniwersytetu w latach 1919–2019*, oprac. M. Król, D. Zydorek, Poznań 2021, s. 530–538.

[26] A. Dzięczkowski, *Raszeja Franciszek*, s. 603–605.

Trwałym elementem upamiętniającym Franciszka Raszeję jest wielofunkcyjny szpital jego imienia w Poznaniu przy ul. Mickiewicza. Fot. J. Malinowski, 2021

humanistycznym podejściem do człowieka, posuniętym aż do oddania życia w służbie potrzebującym. Dla młodszych pokoleń konieczne są takie właśnie wzorce, tacy przewodnicy. Dlatego też pożądane wydaje się szersze rozpropagowanie osoby i dzieła prof. Raszei. Należy mieć nadzieję, że ten wybitny Wielkopolanin doczeka się niebawem gruntownej monografii oraz wydawnictw, które w formie popularnej przypomną tę postać szerszym kręgom społecznym – tak, jak na to zasługuje.

Krzysztof Rataj

WPŁYW DOMU RODZINNEGO WŁADYSŁAWA HR. ZAMOYSKIEGO (1853–1924) NA JEGO POSTAWĘ MORALNĄ I DZIAŁALNOŚĆ PUBLICZNĄ

Streszczenie

Hrabia Władysław Zamoyski (1853–1924), twórca Fundacji Zakłady Kórnickie, przez całe dorosłe życie prowadził ożywioną działalność publiczną, koncentrującą się zwłaszcza na sferze społeczno-gospodarczej. Zaliczany jest do najbardziej zasłużonych przedstawicieli polskiej arystokracji przełomu XIX i XX wieku. Artykuł wskazuje na jego najważniejsze dokonania i porusza zagadnienie wpływu domowego wychowania, odebranego na emigracji w Paryżu, na postawy i zasady, którymi kierował się w życiu osobistym oraz podejmując aktywność społeczną. Omawia najważniejsze cele wychowawcze zakreślone przez jego rodziców, generała Władysława Zamoyskiego (1803–1868) i Jadwigę z Działyńskich Zamoyską (1831–1923), i stosowane przez nich metody. Wskazuje również na znaczenie osobistego przykładu rodziców oraz członków kręgu rodzinnego w procesie przekazywania dzieciom podzielanych przez nich wartości.

Słowa kluczowe: Władysław Zamoyski, Jadwiga Zamoyska, wychowanie, działalność publiczna, rodzina

Ostatni właściciel dóbr kórnickich hrabia Władysław Zamoyski (1853–1924) zaliczany jest do grona najbardziej zasłużonych dla Polski przedstawicieli arystokracji z przełomu XIX i XX wieku[1]. Jego publiczna aktywność widoczna była najczęściej w przestrzeni społeczno-gospodarczej, ale można ją było dostrzec również w obszarach kultury, komunikacji i dyplomacji. Różnorodność podejmowanych działań, ich celów i form, także czasu i miejsca realizacji była warunkowana rozmaitymi czynnikami. Motywem, który zachęcał Władysława Zamoyskiego do ich inicjowania, było silnie zinternalizowane przez niego poczucie obowiązku służenia Bogu i ojczyźnie. Jego pierwotnego źródła należy poszukiwać w wychowaniu odebranym w domu rodzinnym.

[1] A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie. Między wsią a miastem*, Poznań 2001, s. 483; J.M. Roszkowski, *Życie Władysława hr. Zamoyskiego jako służba dla sprawy publicznej*, [w:] *Władysław hr. Zamoyski (1853–1924) i jego bliscy. Działalność w kraju i za granicą*, red. J.M. Roszkowski, Zakopane 2013, s. 69.

Proces ten miał na celu ukształtowanie jego osobowości i znacząco wpłynął na jego życiowe postawy, wybory i dokonania.

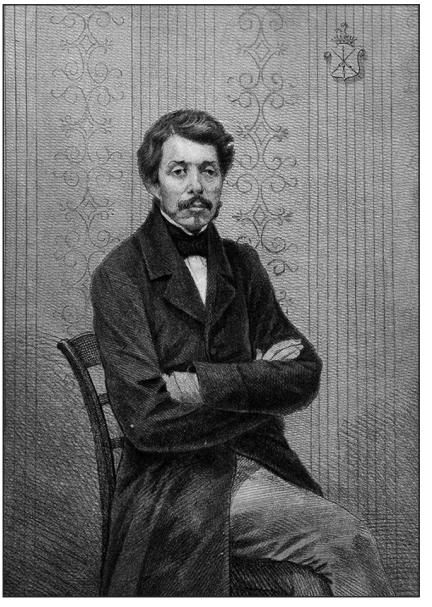

Gen. Władysław Zamoyski, akwaforta na podstawie fotografii, wyk. Jan Nepomucen Lewicki (1795–1871), 1852 rok
Źródło: Biblioteka Kórnicka B XV 1057.

Władysław Zamoyski[2] urodził się w 18 listopada 1853 roku w Paryżu, był najstarszym synem generała Władysława Zamoyskiego (1803–1868) i Jadwigi z Działyńskich (1831–1923). Miał młodsze rodzeństwo – Witolda (1855–1874), zmarłą w wieku niemowlęcym Marysię (1857–1858) oraz Marię (1860–1937). W dzieciństwie otrzymywał edukację domową i na prywatnych kursach, następnie ukończył jedną z czołowych szkół średnich w stolicy Francji Lycée Charlemagne. Po maturze podjął nieudane próby dostania się do kształcącej kadry wojskowe École polytechnique, odbył również służbę w armii francuskiej na zasadach wolontariatu w latach 1875–1879. Następnie pełnił misję attaché przy Francuskiej Komisji na Wystawę Powszechną w Sydney w 1879 roku oraz wspierał przygotowania do następnej, odbywającej się w kolejnym roku w Melbourne. W tym czasie zrealizował liczne podróże po stanach wschodniej Australii oraz na Tasmanię, w ich trakcie wizytował przedsiębiorstwa, fabryki, kopalnie, gospodarstwa, nawiązywał kontakty z przedstawicielami lokalnych społeczności oraz polskimi emigrantami[3]. Tam dowiedział się o śmierci wuja Jana Działyńskiego (1829–1880), który swoją ostatnią wolą

[2] Dotychczas nie powstała naukowa biografia w pełni obejmująca życie i publiczną działalność Władysława Zamoyskiego. Lukę tę wypełnia popularnonaukowa praca Zenona Bosackiego *Władysław Zamoyski 1853–1924*, Kórnik 2002. Ukazały się natomiast liczne opracowania poświęcone wybranym aspektom aktywności hrabiego. Wiele spośród nich opublikowanych zostało w pracach zbiorowych: *Władysław Zamoyski 1853–1924*, red. S. Sierpowski, Kórnik–Zakopane 2003; *Działalność Zamoyskich w dobrach zakopiańskich. Materiały z sesji popularnonaukowej zorganizowanej z okazji 120. rocznicy nabycia dóbr zakopiańskich przez hr. Władysława Zamoyskiego oraz 55. rocznicy powstania Tatrzańskiego Parku Narodowego, Zakopane, 5 czerwca 2009*, red. A. Liscar, M. Sarkowicz, Z. Ładygin, Zakopane 2010; *Władysław hr. Zamoyski (1853–1924) i jego bliscy. Działalność w kraju i za granicą*, red. J.M. Roszkowski, Zakopane 2013 oraz na łamach czasopisma „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej".

[3] M. Potocki, *Władysława hr. Zamoyskiego podróż do Australii*, „Kronika Miasta Poznania" 2010, nr 3, s. 89–90.

uczynił go generalnym spadkobiercą majątku kórnickiego. Do Wielkopolski przybył w sierpniu 1881 roku, podróżując do Europy przez Nową Zelandię, Hawaje i Stany Zjednoczone.

Od momentu objęcia na własność majętności kórnickiej Władysław Zamoyski aktywnie włączył się w ochronę stanu posiadania ziemi przez Polaków na obszarze Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Czynił to, wykupując zagrożone przejęciem przez Niemców majątki oraz wspierając rozwój Banku Ziemskiego – instytucji utworzonej przez społeczeństwo, aby przeciwdziałać polityce prowadzonej przez Komisję Kolonizacyjną. W 1885 roku został wraz z matką i siostrą zmuszony do opuszczenia ziem zaboru pruskiego. Po czterech latach zdecydował się wylicytować i nabyć dobra zakopiańskie w Galicji. Zdecydowały o tym względy społeczne – potrzeba ochrony tatrzańskiej przyrody oraz zapewnienie trwałej lokalizacji dla Szkoły Domowej Pracy Kobiet, prowadzonej przez matkę i siostrę. Dzięki osadzeniu tej instytucji w Kuźnicach możliwy stał się jej późniejszy rozkwit[4]. W kolejnych latach hrabia skutecznie zabezpieczał zdewastowane rabunkowym wyrębem lasy tatrzańskie, prowadząc na obszarze swej majętności zrównoważoną działalność gospodarczą. Wziął aktywny udział w sporze, początkowo prywatnym, następnie toczącym się na poziomie państwowym, pomiędzy Galicją, jako częścią Austrii, a Węgrami, o przebieg granicy w Tatrach Wysokich nad Morskim Okiem[5]. Przyjęta przez niego konsekwentna

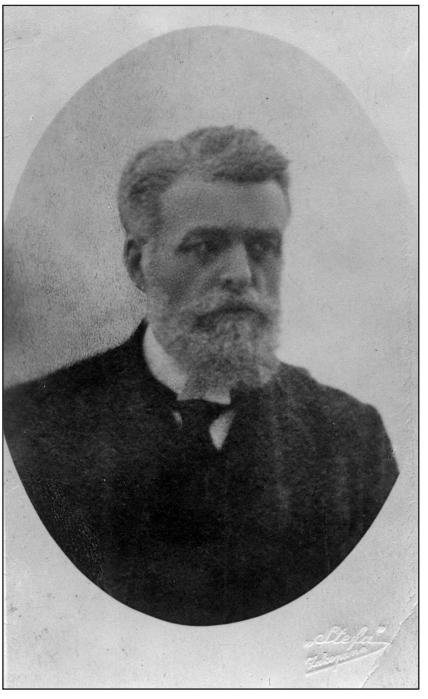

Władysław Zamoyski ok. 1900 roku, Atelier „Stefa", Zakopane
Źródło: Biblioteka Kórnicka, fot. 344.

[4] Dzieje Szkoły Domowej Pracy Kobiet w okresie życia jej założycielki zostały przedstawione w pracach Zofii Nowak *Historia Zakładu Kórnickiego*, cz. I: *Kórnik – Lubowla – Kalwaria Zebrzydowska 1882–1889*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej" 2001, nr 25, s. 197–226; taż, *Historia Zakładu Kórnickiego*, cz. II: *Zakopane – Kuźnice, wrzesień 1889 – lipiec 1914*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej" 2003, nr 26, s. 31–80; taż, *Historia Zakładu Kórnickiego*, cz. III: *lipiec 1914 – październik 1924*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej" 2009, nr 29, s. 93–119.

[5] Materiały rękopiśmienne z zasobu PAN Biblioteki Kórnickiej, obejmujące liczne dokumenty, kolekcję map i wspomnienia, stanowiące źródłowe świadectwo przebiegu sprawy sporu

i wytrwała postawa prezentowana w ciągu trwającej kilkanaście lat batalii miała przemożny wpływ na końcowy sukces. Została zwieńczona uzyskaniem korzystnego wyroku międzynarodowego trybunału arbitrażowego w Grazu w 1902 roku. Aktywność społeczno-gospodarczo-kulturalna hrabiego miała duże znaczenie dla rozwoju Zakopanego oraz innych miejscowości na terenie Podhala. Wśród wielu inicjatyw Władysława Zamoyskiego wyróżnia się jego udział w budowie linii kolejowej Chabówka – Zakopane, zakopiańskich wodociągów i sieci elektrycznej, rozwoju lokalnego handlu i budowie Bazaru Polskiego. Współpracował także z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, wspierał Muzeum Tatrzańskie oraz udzielał pomocy materiałowej dla licznych miejscowych inwestycji publicznych, takich jak szkoły, świątynie, ogólnodostępna infrastruktura. Otaczał także osobistą opieką dzieło św. Brata Alberta[6]. Popierał rozwój przemysłu na terenie Galicji, sam był udziałowcem kilku przedsiębiorstw.

Hrabia działał aktywnie w kręgach polskiej emigracji we Francji. W 1907 roku stanął na czele Zarządu Instytucji Czci i Chleba – zasłużonego stowarzyszenia zbierającego składki na wypłatę emerytur ubogim kombatantom powstań narodowych. Władysław Zamoyski rozumiał rosnące znaczenie komunikacji masowej i opinii publicznej. Potrafił umiejętnie wykorzystać związane z nią środki, co udowodnił już w trakcie sporu o Morskie Oko, ale czynił to również, wspierając działania formułujące przekaz dla elit i społeczeństw mocarstw zachodnich na temat sytuacji polskiego narodu pod zaborami. Zabiegi te starał się kontynuować także w czasie I wojny światowej. W jej trakcie przebywał wraz z rodziną w Paryżu i tam w miarę swoich możliwości wspierał inicjatywy podejmowane przez różne osoby przyczyniające się do budowania korzystnego wizerunku Polski. Po powrocie do kraju zajął się porządkowaniem spraw majątkowych, aby przy współudziale matki i siostry doprowadzić do utworzenia Fundacji Zakłady Kórnickie. Zmarł 3 października 1924 roku w Kórniku, został pochowany rodzinnej krypcie w tamtejszej kolegiacie.

Rok po śmierci hrabiego sejm mocą ustawy o Zakładach Kórnickich[7] zatwierdził darowiznę Zamoyskich dla narodu polskiego obejmującą majątki

o Morskie Oko zostały w 2016 roku wpisane na Polską Listę Krajową Programu UNESCO Pamięć Świata. Problematykę tatrzańskiego konfliktu przybliżają m.in. prace Zofii Nowak *Władysław Zamoyski a spór o Morskie Oko*, Kraków 1992 i Jerzego M. Roszkowskiego, *Spór o Morskie Oko na tle kształtowania się granicy w Tatrach*, [w:] *Władysław Zamoyski 1853–1924*, red. S. Sierpowski, Kórnik–Zakopane 2003, s. 55–77; tenże, *Walka o Morskie Oko w Tatrach 1811–1909*, [Kórnik] 2018.

[6] W. Ratajczak, *Św. Franciszek, św. Albert i Władysław Zamoyski. Wyimek z duchowej historii Zakopanego*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej" 2018, nr 35, s. 57–68. Przywołany artykuł jest jedną z najnowszych publikacji koncentrujących uwagę na postaci Władysława Zamoyskiego. Autor porusza w nim problematykę duchowej wrażliwości hrabiego, która umożliwiła nawiązanie współpracy ze św. Albertem Chmielowskim i miała także wpływ na jego inne działania społeczne.

[7] Ustawa z dnia 30 lipca 1925 r. o Zakładach Kórnickich, Dz.U. 1925 nr 86 poz. 592.

kórnicki i zakopiański. Jej głównymi celami było trwałe zabezpieczenie dziedzictwa oraz inicjatyw Działyńskich i Zamoyskich z Kórnika, mającego służyć ogółowi społeczeństwa, przede wszystkim poprzez utrzymanie i rozwój Szkoły Domowej Pracy Kobiet, utrzymanie Zamku w Kórniku wraz z biblioteką, powołanie instytucji zajmującej się badaniem i hodowlą drzew, działalność wychowawczą, prowadzoną w duchu polskim i katolickim oraz udzielanie stypendiów młodzieży, a także rozpowszechnianie dobrych wzorców gospodarowania pośród miejscowej ludności[8]. W wyniku burzliwej historii XX wieku nie wszystkie dzieła zasłużonych rodzin dotrwały do współczesności, jednak część z nich, w odmiennych warunkach i w nowych ramach prawnych, przetrwała, zachowując swój publiczny charakter. Są nimi wchodzące w strukturę Polskiej Akademii Nauk Biblioteka Kórnicka i Instytut Dendrologii oraz restytuowana w 2001 roku Fundacja Zakłady Kórnickie[9].

Poruszona na wstępie kwestia wychowania dzieci w rodzinie Zamoyskich z Paryża, ze szczególnym uwzględnieniem tego procesu w odniesieniu do osoby Władysława Zamoyskiego, niejednokrotnie stawała się przedmiotem zainteresowania badaczy[10]. Sprzyja temu bogata podstawa źródłowa, w tym korespondencja oraz wspomnienia członków rodziny, a także ich aktywność i dokonania w różnych obszarach życia społecznego, od lat przyciągające uwagę historyków. W znacznym stopniu koncentrowała się ona na roli Jadwigi Zamoyskiej w tym zakresie. Znajduje to głębokie uzasadnienie w jej osobistym i praktycznym zaangażowaniu się w opiekę, wychowanie i edukację dzieci oraz w późniejszej działalności, już po śmierci męża, której zwieńczeniem było utworzenie i prowadzenie Szkoły Domowej Pracy Kobiet oraz wkład w teoretyczny w rozwój myśli o wychowaniu[11]. Słusznie przy tym dostrzegano, że aktywność generała Władysława Zamoyskiego w wychowaniu dzieci ogniskowała się przede wszystkim na zakreślaniu jego podstaw, celów i kierunków, zaś ze względu na liczne obowiązki publiczne była ona niekiedy ograniczona w praktycznym aspekcie. Nie oznacza to jednak, że całkowicie wycofał się z tego procesu. Dlatego zwrócenie większej uwagi na rolę

[8] Historia fundacji została omówiona w pracy Zbigniewa Kalisza *Fundacja Zakłady Kórnickie 1925–1953*, Kórnik 2017.

[9] Ustawa z dnia 18 września 2001 r. o fundacji – Zakłady Kórnickie, Dz.U. 2001 nr 130 poz. 1451.

[10] Problematykę tę podejmowali: K. Adamczyk, *Na obczyźnie i w kraju. Nauczanie domowe Władysława Zamoyskiego*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2004, s. 212–219; tenże, *Jadwiga z Działyńskich Zamoyska i Władysław Zamoyski – wzajemne relacje*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 2000, s. 91–98; K. Czachowska, *Wychowanie i edukacja Władysława Zamoyskiego*, [w:] *Władysław Zamoyski 1853–1924*, red. S. Sierpowski, Kórnik–Zakopane 2003, s. 29–47; taż, *Generałowa Jadwiga Zamoyska (1831–1923). Życie i dzieło*, Poznań 2011, s. 87–119.

[11] J. Zamoyska, *O miłości ojczyzny*, Poznań 1899; taż, *O pracy*, Poznań 1900; taż, *O wychowaniu*, Poznań 1902.

generała w tej przestrzeni, także w perspektywie wzajemnych relacji małżeńskich i wreszcie przyjętych przez rodziców celów i środków wychowawczych, może być pomocne w lepszym zrozumieniu wpływu, jaki dom rodzinny wywarł na postawę moralną i działalność publiczną Władysława juniora. Takie ujęcie zakreśla również główne ramy chronologiczne dla omawianego zagadnienia, obejmujące okres od narodzin Władysława Zamoyskiego w 1853 roku do śmierci jego ojca w 1868 roku.

Generał Władysław Zamoyski[12] był czwartym spośród dziesięciorga dorosłych dzieci XII ordynata Stanisława Kostki Zamoyskiego (1775–1856) i Zofii z Czartoryskich (1780–1837). Przedstawiciele rodziny aktywnie włączali się w życie publiczne, do czego byli starannie przygotowywani pod osobistym nadzorem ojca[13]. Władysław wybrał dla siebie służbę wojskową, był oficerem armii Królestwa Polskiego. Po wybuchu powstania listopadowego przyłączył się do narodowego zrywu. W wyniku jego upadku udał się na emigrację, gdzie ściśle związał się z obozem Hotelu Lambert. Był jednym z najbliższych współpracowników swego wuja, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (1770–1861). Głównym obszarem aktywności Zamoyskiego była dyplomacja, wypełniał liczne misje, udając się m.in. na Bałkany i na Węgry, do Italii oraz Rzymu (Państwa Kościelnego), wreszcie do Anglii i Szkocji, gdzie nawiązał kontakty z tamtejszą arystokracją. Podobnie było we Francji; tam też osiadł na stałe. Utrzymywał stosunki z niektórymi rodami, przedstawicielami inteligencji, politykami i samym dworem. Szczególną funkcję spełniał w Turcji w okresie wojny krymskiej. Jako reprezentant Hotelu Lambert formował 2. pułk Kozaków sułtańskich istniejący w latach 1854–1856, który został ustanowiony jednym z oddziałów zrzeszających Polaków przy armii tureckiej, a następnie z francuskim poparciem przeszedł na angielski żołd. Wówczas Władysław Zamoyski otrzymał nominację generalską. Należy również zaznaczyć jego aktywność wśród polskiej emigracji. Był jednym z czołowych przedstawicieli Towarzystwa Trzeciego Maja propagującego w Paryżu idee monarchiczne, wspierał Instytucję Czci i Chleba, Towarzystwo Historyczne i Bibliotekę Polską orasz wiele innych polskich organizacji społecznych powstałych we Francji.

Na założenie rodziny Zamoyski zdecydował się późno. Jego wybranką okazała się Jadwiga Działyńska, córka twórcy Biblioteki Kórnickiej Tytusa Działyńskiego (1797–1861) i Celestyny z Zamoyskich (1804–1883), młodszej siostry generała. Jadwiga podziwiała i ceniła swego wuja, jednak nie chciała wychodzić za mąż; odrzucała taką możliwość z zasady. Dostrzegając

[12] Osobie gen. Władysława Zamoyskiego zostały poświęcone monografie Barbary Konarskiej *W kręgu Hotelu Lambert. Władysław Zamoyski w latach 1832–1847*, Wrocław i in. 1971 i Joanny Nowak *Władysław Zamoyski. O sprawę polską w Europie (1948–1868)*, Poznań 2002.

[13] K. Ajewski, *Stanisława Kostki Zamoyskiego życie i działalność 1775–1856*, Warszawa 2010, s. 116.

wolę rodziców, choć nie przymus, zdecydowała się ostatecznie na przyjęcie oświadczyn[14]. Ślub zawarli w 1852 roku w Halle na terenie Saksonii. Z uwagi na łączące ich pokrewieństwo zezwolenie na sakrament uzyskano w Watykanie. Małżonków dzieliła wyraźna różnica pokoleniowa oraz życiowe doświadczenie i obycie w świecie, o co od początku martwiła się Jadwiga. Wbrew tym obawom ich związek, z perspektywy kilkunastu wspólnie przeżytych lat, okazał się zgodny i oparty na wzajemnej miłości[15]. Oboje, będąc sobie oddani, wspierali się w życiu rodzinnym oraz działalności publicznej[16].

W systemie wartości podzielanym przez generała Władysława Zamoyskiego fundamentalne znaczenie miały wiara w Boga i miłość do ojczyzny. Był on katolikiem, w momencie zakładania rodziny cechował się religijną dojrzałością i głęboką świadomością, prowadził również regularne życie sakramentalne. Równocześnie jego publiczna działalność była od wielu lat skierowana ku sprawom ojczyzny, pozbawionej w tym czasie państwowości. Znajdowało to poświadczenie w jego czynie zbrojnym oraz aktywności politycznej i dyplomatycznej. W jego osobistej perspektywie obydwie te sfery przenikały się i uzupełniały. Chrześcijański system wartości był dla niego odniesieniem we wszystkich przestrzeniach życia, z niego wypływały moralne zobowiązania, z którymi się utożsamiał, on determinował decyzje i postawy. W świetle wiary stale oceniał bieżące wydarzenia i doświadczenia osobiste, rodzinne oraz publiczne. Według jej zasad budował i podtrzymywał relacje w rodzinie, co miało znaczenie dla rozwoju duchowego i społecznego żony oraz dzieci. Niekiedy całą tę postawę określał bardzo zwięźle łacińskim terminem *sursum*[17], co stanowiło wezwanie do ciągłego, wewnętrznego wznoszenia się, nawet w przypadku doznawanych przeciwności. Poprzez wiarę zachęcał Jadwigę do energicznego podejmowania pracy, walki, obowiązków, ponoszenia ofiar, „a wszystko dla Boga i z Bogiem w sercu". Zaangażowanie nie miało wynikać z osobistej korzyści czy nawet godnych względów wobec bliskich osób, ale przede wszystkim winno być inicjowane dla miłości Boga oraz bliźniego i dopiero przez to zapewniać najbardziej pożądane zyski[18]. W ujęciu generała wiara i płynące z niej zobowiązania, wzmacniane nauczeniem Kościoła, stanowiły wyznacznik dla poszczególnych wyborów i decyzji w życiu człowieka. Tworzyły hierarchię i porządek wartości, które należało poznawać. Zamoyski

[14] O okolicznościach zaręczyn i ślubu obszerną relację zdaje Jadwiga Zamoyska w swych wspomnieniach *Jadwiga Zamoyska w domu rodzinnym i na emigracji. Wspomnień część I*, red. E. Bątkiewicz, M. Biniaś-Szkopek, Kórnik 2013, s. 146–156.

[15] *Jadwiga Zamoyska między Londynem a Stambułem. Wspomnień część II*, red. E. Bątkiewicz-Szymanowska, M. Biniaś-Szkopek, Kórnik 2014, s. 159–160; Biblioteka Kórnicka (dalej BK) 7584, List W. Zamoyskiego do żony (dalej List...) z 25.09.1855, k. 506–507 i 6.08.1857, k. 786–788.

[16] K. Czachowska, *Generałowa…*, s. 91–93.

[17] Termin ten tłumaczy się: w górę, wzwyż; A. Jougan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, Poznań–Warszawa–Lublin 1958, s. 666.

[18] BK 7584, List... z 1.09.1861, k. 1053–1054.

zachęcał żonę, aby odczytywała „architekturę katolicyzmu" i umacniała się „w wiedzy szczegółów tej budowy". Znajomość konstrukcji całego układu i powiązania poszczególnych elementów uznawał za cnotę, dającą siłę, spokój duszy i światłość, bez której łatwo byłoby człowiekowi o zbłądzenie i grzech[19].

Wskazówki, zachęty i pouczenia generała kierowane do żony służyły pogłębianiu wspólnej relacji oraz jej życia wewnętrznego, a poprzez nie wzmacnianiu dobrych postaw w codziennej praktyce. W jego ocenie były one istotne dla wychowania dzieci, gdyż najlepszą metodą w tym procesie było osobiste dawanie przykładu. Podkreślał, że rad by był pozostawić im po sobie tylko to. Pragnął również, aby dzieci w przyszłości stały się takim przykładem dla innych[20]. Niedługo po narodzinach najstarszego syna zanotował w pamiętniku, dedykowanym pierworodnemu, a mającym być prowadzonym później przez Jadwigę: „Życie moje poświęciłem Ojczyźnie. Da Bóg, wytrwam w tej służbie do końca. Mało prze to starania mego zdołam Synowi udzielić. Zastąpi mnie przy nim Matka. Dziękuję Bogu, że w niej widzę jędrność roztropną a nade wszystko prawdziwą miłość Ojczyzny, opartą na wierze i na miłości prawa Bożego. Te cnoty niech przeleje na dziecko nasze"[21]. W tych kilku wstępnych zdaniach wyraził wprost najważniejsze cele wychowawcze oraz swe oczekiwania w tym zakresie, nakładając uznawany przez siebie imperatyw służby Bogu i ojczyźnie na całą rodzinę. Władysław junior miał te zalecenia usłyszeć również podczas ostatniej rozmowy z ojcem, na kilka dni przed jego śmiercią[22]. Kierując do żony zachęty, aby podejmowała dzieło wychowania dzieci, generał miał na uwadze własne zaangażowanie w sprawy publiczne[23]. Nie mógł jednak pomijać także swojego wieku oraz dolegliwości zdrowotnych, z którymi się zmagał, a poprzez to prawdopodobieństwa wcześniejszej śmierci. Zalecał, aby Jadwiga nie ustawała w prowadzeniu dzieci, aż do osiągnięcia przez nie pełnoletności, gdyż zaangażowania matki nie są w stanie zastąpić guwernerzy czy pensje, zaś szkoła publiczna jest w tym zakresie tylko uzupełnieniem[24]. Zaznaczał przy tym, że przykład i spokojne, rozumne wskazywanie tego, co dobre i pożądane, służy wyrabianiu u dzieci odpowiednich przyzwyczajeń. Jego zdaniem, dobrze użyta przez rodzica władza i naturalna dziecięca potrzeba opieki, budzą ufność i posłuch. To pozwala z czasem odpowiednio przygotować je do zdobywania wiedzy, zrozumienia istoty i znaczenia danego

[19] BK 7584, List... z 1.02.1856, k. 626–627.
[20] BK 7584, List... z 25.05.1858, k. 866–867.
[21] BK 1627, Zapiski gen. W. Zamoyskiego z lat 1853–1858 i Marii Zamoyskiej z 1919 roku, wpis z 31.12.1853, k. 1. Warto odnotować, że z ideą „służby Bogu i Polsce", stanowiącą ważne odniesienie w życiu generała Zamoyskiego, spotykała się także domowa służba. Odnotowała ją w swych wspomnieniach Klara Dembińska, która przez kilka lat opiekowała młodymi Zamoyskimi w Paryżu; J. Pietrowicz, *Zamoyscy i Cieszkowscy we wspomnieniach Klary Dembińskiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej" 2003, nr 26, s. 84.
[22] *Jenerał Zamoyski 1803–1868*, t. 6, Poznań 1930, s. 500.
[23] BK 7584, List... z 25.05.1858, k. 866–867.
[24] BK 7584, List... z 5.09.1861, k. 1055–1056.

obowiązku. Samo tylko przekonywanie może jednostkowo doprowadzić do uformowania mędrca, jednak tworzy niebezpieczeństwo pozbawienia zdolności do posłuszeństwa, a to w przypadku zarówno jednostek, jak i narodów utrata „sprężyny najsilniejszej do działania zbiorowego", jedynego tworzącego realną, sprawczą siłę[25].

Rozwój duchowy był dla generała Władysława Zamoyskiego jednym z najważniejszych obszarów wychowania. Z uwagą przyglądał się temu procesowi od najmłodszych lat swych dzieci. Już wówczas zalecał Jadwidze, aby uczyła dzieci pacierza i wspólnie go z nimi odmawiała. Miało to służyć oswajaniu ich „z pojęciem Istoty mającej moc dania tego o co prosimy". Z poczuciem, że Bóg jest i może obdarowywać tym, co jest dla człowieka prawdziwie potrzebne. Równocześnie podkreślał, że modlitwa uczy pokory, która dzięki niej staje się zwyczajnym usposobieniem[26]. Doceniał starania żony w tym zakresie, apelował o informowanie go o postępach, ale także, gdy nadarzyła się ku temu okazja, sam uczestniczył we wspólnej modlitwie[27]. Później z satysfakcją przyjmował spostrzeżenia Władysława juniora, który na różnych etapach swego rozwoju okazywał zainteresowanie Bogiem jako wszechobecnym bytem[28]. Obserwując dorastających synów, z wdzięcznością dziękował Jadwidze, że potrafiła rozbudzić w nich wiarę w Bożą Opatrzność, do której odnoszą się z ufnością w każdej potrzebie. Uważał to za spełnienie ich rodzicielskich marzeń i postrzegał jako najlepszą drogę na całe życie, prowadzącą do zbawienia duszy oraz godnego zapisania się w pamięci innych ludzi. Wskazywał przy tym, że wady i słabości, których doświadczają synowie, należy postrzegać z „surowością gorącej miłości"[29]. Przejawy ich lenistwa, pychy i dumy powinny być przezwyciężane przez umiłowanie prawdy i pokory mające swe źródła w chrześcijańskiej etyce. Zwycięstwa odnoszone na tym polu powalają kształtować szlachetną duszę, zdolną do ponoszenia największych ofiar, poprzez miłość Boga, wznoszącą się ponad wszelkie ludzkie obelgi i obmowy[30].

W spisanych w lutym 1865 roku refleksjach i zaleceniach, które otrzymały tytuł *Do wychowania Synów moich*, generał poświęcił wiele uwagi tematowi duchowego rozwoju najstarszego syna, który w jego ocenie poczynił w owym czasie znaczące postępy w tym względzie. Ujawnił przy tym pogłębiającą się świadomość rozdźwięku pomiędzy niektórymi normami wynikającymi z zasad wiary a przynajmniej częścią norm społecznych, powszechnie cieszących się uznaniem. Ojciec wskazał, że to doświadczenie będzie pogłębiane obserwowaniem przez syna permanentnych sprzeczności pomiędzy normami a praktyką, a także występującymi różnicami między systemami norm.

[25] BK 7584, List... z 15.01.1856, k. 608–609.
[26] BK 7584, List... z 1.03.1856, k. 650–653.
[27] BK 7584, List... z 17.02.1856, k. 636–637.
[28] BK 7584, List... z 19.04.1858, k. 837–838 i z 14.05.1861, k. 995–996.
[29] BK 7584, List... z 1.03.1864, k. 1214–1215.
[30] Tamże.

Uważał, że dla Władysława juniora będzie to probierzem stałości wiary, zaś dla rodziców ich czujności w tej sferze[31]. Jadwiga Zamoyska starała się nie zaniedbywać wysiłków w religijnym wychowaniu syna. Osobiście czytywała mu fragmenty Pisma Świętego oraz przygotowywała na jego podstawie wypiski do nauczania historii świętej. Przyuczała także podstaw katechizmu, dekalogu, zachęcała do czytania żywotów świętych oraz czuwała nad systematycznością odmawiania modlitw i codziennym rachunkiem sumienia syna[32].

Rodzina Zamoyskich regularnie uczestniczyła w praktykach religijnych. W ich ramach szczególne miejsce zajmowało życie sakramentalne, zwłaszcza częsta spowiedź i wspólne przystępowanie do eucharystii. Generał przywiązywał do tego wielką wagę. Ta postawa służyła nie tylko umacnianiu w wierze, ale także budowaniu więzi i pogłębianiu wzajemnych relacji pośród najbliższych. Nabierała dodatkowego znaczenia w powtarzających się okresach dłuższej rozłąki. Zamoyski w korespondencji często zawiadamiał o przyjęciu komunii św. Były to dla niego momenty modlitwy i wdzięczności za najbliższych, stawały się wyrazem duchowej łączności z nimi[33]. Zdarzało się, że małżonkowie umawiali się tą drogą na przystąpienie do sakramentu w tym samym dniu[34]. Dorastający synowie również przyswoili te wzorce. Władysław junior listownie informował ojca o swych zamiarach związanych z religijnymi praktykami, chcąc je razem wypełnić[35]. Generał miał liczne kontakty z duchowieństwem, zarówno z polskimi kapłanami posługującymi wśród emigracji, jak i francuskimi. Nie pozostawały one obojętne dla jego publicznej aktywności i miały doniosłe znaczenie dla osobistego rozwoju członków rodziny. Dla Zamoyskich kluczowe stało się zbliżenie do kręgu oratorian, którzy otoczyli ich duchową opieką oraz kierownictwem, czynnie wspierając także proces wychowawczy dzieci. Kapłan tego zgromadzenia, ojciec Adolphe Perraud (1828–1906), późniejszy biskup Autun i kardynał, był spowiednikiem Władysława juniora, przygotowywał go do pierwszej komunii świętej i udzielił jej w 1865 roku[36]. Więzi te zostały utrzymane w dalszych latach, po śmierci generała. Przyjmowały charakter indywidualnego przewodnictwa duchowego członków rodziny, kapłani z kongregacji doradzali również Jadwidze przy zakładaniu i prowadzeniu Szkoły Domowej Pracy Kobiet[37].

[31] BK 7535, *Do wychowania Synów moich*, II 1865, k. 2–3.
[32] K. Czachowska, *Wychowanie…*, s. 42.
[33] BK 7584, List... z 1.10.1855, k. 508–512.
[34] BK 7584, List... z 1.10.1855, k. 508–512 i 14.04.1856, k. 694–697.
[35] BK 7602, List W. Zamoyskiego juniora do ojca z 15.03.1865, k. 120–121.
[36] BK 7535, *Do wychowania…*, k. 1.
[37] M. Zamoyska, *Wspomnienia*, oprac. M. Biniaś-Szkopek, I. Kraszewski, K. Rataj, [Kórnik] 2017, s. 31–36, 44.

Podtrzymywanie więzi rodzinnych i rodowych było starannie pielęgnowane przez Zamoyskich z Paryża[38]. Miało znaczenie osobiste, wynikające z pokrewieństwa i bliskich relacji, ale stanowiło także jedną z dróg wprowadzania dzieci w świat polskiej kultury reprezentowanej przez przedstawicieli arystokracji i ziemiaństwa oraz poznawania wzorców obowiązujących w tych warstwach społecznych. W tej sferze świat prywatny przecinał się i splatał z przestrzenią publiczną, co wynikało ze statusu społecznego i majątkowego jego członków. Kontakty pozwalały na zaznajamianie się z wyzwaniami i podejmowanymi w odpowiedzi na nie, w różnych dzielnicach kraju, działaniami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi. Nabierało to dodatkowego znaczenia w kontekście wychowywania dzieci z dala od ojczyzny. Na co dzień, poza domem i sferą, którą tworzyła polska emigracja, otaczała je kultura i język francuski. Najsilniejsze więzi łączyły Zamoyskich z przedstawicielami ich własnych rodzin, z którymi regularnie, na zasadach wzajemności, odwiedzono się, najczęściej we Francji lub Wielkim Księstwie Poznańskim i na terenie Galicji. Przedstawiciele kręgu Działyńskich, zwłaszcza matka Jadwigi Celestyna oraz jej siostry Maria Grudzińska (1832–1911) i Cecylia (1836–1899), włączali się w opiekę i wychowanie najmłodszych[39]. Tytus Działyński wyraz swej troski, uwagi, ale również zaleceń i oczekiwań wobec Władysława juniora, w pełni zgodnych ze stanowiskiem generała, wyraził w charakterystyczny dla siebie sposób, dedykując mu w 1855 roku własne wydawnictwo *Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoysci*[40]. W przedmowie do publikacji zawarł wskazówki dla wnuka, czym ten powinien się w swym życiu kierować, mając na uwadze dokonania wybitnego przodka, jakim był kanclerz Jan Zamoyski (1542–1605)[41]. Bliskie kontakty były utrzymywane ze starszą z sióstr Jadwigi Elżbietą Czartoryską (1826–1896) z Rokosowa[42], czemu dodatkowo sprzyjał fakt, że jej syn Zygmunt Czartoryski (1853–1920) był rówieśnikiem młodego Władysława juniora, a także z bratem Janem (1829–1880), który poprzez małżeństwo z Izabelą z Czartoryskich (1830–1899) był związany z Paryżem[43]. To dodatkowo wzmacniało więzi Zamoyskich z Hotelem Lambert, w którego życiu uczestniczyli również na stopie prywatnej[44].

[38] Szerzej kwestię relacji rodzinnych i kontaktów rodowych Zamoyskich z Paryża omawia Kazimierz Karolczak, *Związki rodzinne i towarzyskie Zamoyskich*, [w:] *Władysław hr. Zamoyski (1853–1924) i jego bliscy. Działalność w kraju i za granicą*, red. J.M. Roszkowski, Zakopane 2013, s. 15–33.

[39] BK 7584, List... z 17.02.1856, k. 636–637; *Jadwiga Zamoyska… Wspomnień cz. I*, s. 190; *Jadwiga Zamoyska… Wspomnień cz. II*, s. 118.

[40] *Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoyscii, magni cancelarii et summi ducis Reipublicae Polonae illustrantia*, wyd. A.T. Działyński, Poznań 1861.

[41] A.T. Działyński, *Johanni Wladislao comti Zamoiscio*, Kórnik 1855, [w:] *Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoyscii…*

[42] *Jadwiga Zamoyska… Wspomnień cz. II*, s. 112.

[43] Tamże, 217.

[44] Cecylia Działyńska do Elżbiety Czartoryskiej 25.12.1860, [w:] *Jenerał…*, s. 324–326.

Liczne rodzeństwo generała oraz ich dzieci także znajdowało się w rodzinnym kręgu, w miarę możliwości starano się utrzymywać z nimi bliskie kontakty. Szczególnym przypadkiem była relacja z Andrzejem Arturem Zamoyskim (1880–1874), wyróżniającym się działaczem społecznym i gospodarczym w Królestwie Polskim, który należał do czołowych postaci stronnictwa białych w okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego. Jadwiga Zamoyska podkreśliła w swych *Wspomnieniach*, że z uwagi na swą aktywność publiczną ograniczył on kontakty z bliskimi przebywającymi za granicą, aby chronić ich przed posądzeniami o działalność polityczną i ewentualnymi szykanami z powodu inicjatyw prowadzonych w dozwolonych przez prawo ramach[45]. Ostatecznie Andrzej Zamoyski został w 1862 roku przymuszony do opuszczenia Królestwa Polskiego i skierował się do Paryża, gdzie zamieszkał w domu generała przy Quai d'Orleans na Wyspie św. Ludwika. Jego obecność w tym miejscu sprawiła, że wizyty przedstawicieli rodziny Zamoyskich oraz innych, spokrewnionych rodów, stały się jeszcze częstsze[46]. Pod koniec swojego życia najstarszy z braci generała, Konstanty Zamoyski (1799–1866), XIII ordynat, osiadł na stałe w Londynie. Z uwagi na regularne pobyty generała Zamoyskiego w Wielkiej Brytanii, gdzie prowadził misje dyplomatyczne z ramienia Hotelu Lambert oraz utrzymywał osobiste stosunki z reprezentantami miejscowej arystokracji, kontakty pomiędzy nimi stały się częstsze. Generał wspierał brata, pomagał mu załatwić różne życiowe potrzeby, także angażował się w relacje ordynata i jego dzieci. Jednocześnie wymagał od swoich synów utrzymywania kontaktów ze stryjem, wprost oczekując, aby wysłali do niego listy[47]. Władysław junior towarzyszył ojcu w podróży do Londynu w 1865 roku. W jej trackie razem odwiedzali krewnego, który przyjmował ich z życzliwością[48].

Pisanie listów stanowiło jedną z najważniejszych ówczesnych form komunikacji, także dla rodziny Zamoyskich z Paryża. Było to istotne w kontekście mobilności jej przedstawicieli oraz przebywania w oddaleniu od pozostałych ośrodków rodowych, położonych w różnych częściach podzielonego kraju. Stała komunikacja była podstawą pielęgnowania więzi, co generał wyraził obrazowo w jednym z listów do żony: „Nie daj tej ścieżce zarastać po której do mnie chodzisz. Depcz po niej często, kiedy nie ciągle, ale sama, sama jedna ze mną spotykaj się. Mów wszystko i o wszystkim. Wiesz, jak lubię każdy szczegół życia Twego i myśli Twojej. Nie możemy być razem, dosyć tego niedostatku. Dlaczego samowolnie pozbawiać się mamy tego co mieć możemy?"[49]. Dzieci już od momentu nabycia umiejętności pisania były uczone dołączania

[45] *Jadwiga Zamoyska… Wspomnień cz. II*, s. 227.
[46] Tamże, s. 239.
[47] BK 7584, List... z 15.03.1865, k. 1316–1317.
[48] BK 7584, List... z 13.07.1865, k. 1353–1354.
[49] BK 7584, List... z 1.02.1856, k. 626–627.

odręcznych pozdrowień lub przygotowywania krótkich wiadomości w postaci dopisków do korespondencji rodziców albo krewnych. Później obserwowano ich postępy w samodzielnym pisaniu listów, nie szczędząc zachęt, ale również ocen dotyczących tego, czy korespondencja została sumiennie przygotowana. Generał dawał swemu najstarszemu synowi wskazówki w tym zakresie, miał na uwadze także czas udzielenia odpowiedzi i jej regularność. Przekonywał, że odpowiednio częste informowanie rodziców o swych poczynaniach, a w przyszłości „starszych w służbie", wprowadza porządek i warunkuje powodzenie realizowanych zadań. Z tego właśnie względu przypatrywał się wywiązywaniu się syna z obowiązku, mając nadzieję, że z czasem stanie się on dla niego łatwy, a jednocześnie potrzebny i konieczny[50]. Wzajemną komunikację rodzina pielęgnowała przy okazji wspólnego spędzania czasu. Zwyczajowo przy wieczornym zasiadaniu do stołu jej członkowie starali się prowadzić rozmowy dotyczące ich osobistych spraw oraz by zdawać relację z mijającego dnia[51]. Dużą uwagę przywiązywano do języka. Choć dzieci od początku żyły w otoczeniu języka francuskiego, były także od wczesnych lat uczone innych języków nowożytnych oraz klasycznych; w kontaktach rodzinnych, bezpośrednich, jak również za pośrednictwem korespondencji, obowiązywał język polski. W domu funkcjonował w tym zakresie system nagród i kar, dzieci za poprawne stosowanie rodzimego języka otrzymywały symboliczną kwotę, ale w przypadku użycia obcych wtrętów mogły ją stracić. Jadwiga niekiedy nie udzielała odpowiedzi Władysławowi juniorowi, jeśli pytanie zadał w języku francuskim. Przede wszystkim jednak sama starała się zaznajamiać dzieci z językiem i dorobkiem polskiej literatury. Edukację polonistyczną dzieci prowadzili również sekretarz generała Leonard Niedźwiecki (1811–1892) oraz pedagog i działacz emigracyjny Józef Rustejko (1828–1907)[52].

Zdobywanie wiedzy i rozwój intelektualny oraz fizyczny dzieci był dla generała i jego żony przedmiotem stałej troski i podejmowanych zabiegów. Władysław junior odbierał początkowo edukację domową, w co angażowali się rodzice, krewni oraz kompetentni w tym zakresie współpracownicy i służba. Później uczęszczał także na kurs, a w 1863 roku rozpoczął naukę w paryskim Lycée Charlemagne[53]. Towarzyszyły temu starania o wzmacnianie tężyzny fizycznej i zdrowia. Już od najmłodszych lat dzieci były uczone jazdy konnej, gimnastyki oraz pływania[54]. Dbano także o wspólny wypoczynek, często w nadmorskich miejscowościach we Francji i Anglii. Dla ojca były to kolejne etapy przygotowywania syna do działalności publicznej i służby krajowi. W swych wskazówkach szczególnie mocno podkreślił znaczenie nauki

[50] BK 7603, List gen. W. Zamoyskiego do syna Władysława juniora z 13.09.1865, k. 160–161.
[51] *Jadwiga Zamoyska… Wspomnień cz. II*, s. 237.
[52] K. Czachowska, *Generałowa…*, s. 96.
[53] K. Adamczyk, *Na obczyźnie…*, s. 217–218; K. Czachowska, *Wychowanie…*, s. 44–45.
[54] K. Czachowska, *Wychowanie…*, s. 38–39.

ojczystego języka, literatury oraz historii i geografii[55]. Zdarzało się, że podczas podróży z Władysławem przepytywał go ze zdobytych wiadomości. Był dumny, gdy junior odwiedzając z nim lwowskie Ossolineum, wykazał się znajomością polskich dziejów[56]. Generał uważał, że u progu dorosłości jego synowie powinni rozpocząć służbę wojskową, wstępując do akademii w Saint-Cyr, uzyskać stopnie oficerskie i odbyć kilkuletni staż w armii francuskiej. Nie oczekiwał jednak, by rozwijali w niej osobistą karierę, a jedynie aby zebrali w tym okresie niezbędne doświadczenie, pomocne w dalszej pracy na rzecz kraju, co jak podkreślił, było celem całego wychowania. Zalecał również, aby na tym etapie uzupełniali swoją wiedzę z dziedziny prawa publicznego oraz dziejów powszechnych i stosunków międzynarodowych[57]. Przewidywał, że któryś z synów może rozpoznać u siebie powołanie do życia konsekrowanego, ale nawet na tej drodze doświadczenie wojskowe mogło być pomocne[58].

Generał Władysław Zamoyski nie oczekiwał od synów perfekcji w nauce. Dostrzegał pewne problemy na tym polu i przestrzegał żonę, by chroniła najstarszego syna przed przeciążeniem umysłu względem jego możliwości fizycznych. Zalecał, by największą troskę okazywać duszom i sercom dzieci, ofiarując im jak najwięcej miłości. Starania o sukcesy w nauce nie powinny zatem dominować[59]. Sam wyznał Jadwidze, że pokochanie dzieci nie było dla niego czymś trudnym, choć nie przewidywał, że stanie się to od razu tak silnym doświadczeniem. Przypuszczał, że będzie to proces długotrwały i stopniowy, który w pełni rozwinie się dopiero przy ich dojrzewaniu. Wyraził przy tym wdzięczność żonie, gdyż uważał, że jest to jej zasługa – dzięki umiejętności ich mądrego prowadzenia i zachęcania do dobrego[60].

Jednym z elementów wychowania przygotowującego do przyszłych publicznych obowiązków były podróże. Dzieci towarzyszyły rodzicom od najmłodszych lat w odbywanych przez nich wyprawach i misjach, m.in. do Turcji, Rzymu czy do Wielkiej Brytanii. Stwarzało to doskonałe możliwości do poznawania różnych ludzi i miejsc, lokalnych uwarunkowań kulturowych i społecznych, wreszcie zabytków, muzeów oraz innych śladów świadczących o historii odwiedzanych państw i miast. Nie mniej ważne było utrzymywanie więzi z ziemią ojczystą. Generał Władysław Zamoyski zostawił w swych wskazówkach zalecenie, aby synowie odbywali, w miarę możliwości, co roku wizyty w kraju podczas wakacji. Było to zgodne z rodzinną praktyką. Jednym z przykładów takiej podróży był pobyt ojca i najstarszego syna w Wielkim Księstwie Poznańskim w sierpniu i wrześniu 1865 roku. Umożliwiło to odwiedziny krewnych – Działyńskich w Kórniku i Poznaniu, Grudzińskich

[55] BK 7535, *Do wychowania*…, k. 7.
[56] BK 7584, List... z 30.08.1867 k. 1397–1398.
[57] BK 7535, *Do wychowania*…, k. 9–10.
[58] Tamże, k. 5.
[59] BK 7584, List... z 14.04.1864, k. 1240–1241.
[60] BK 7584, List... z 15.04.1864, k. 1242–1243.

w Drzązgowie oraz Czartoryskich w Starym Sielcu. Władysław miał wówczas możliwość spędzania wspólnego czasu i wzmacniania więzi ze swym kuzynem i rówieśnikiem Zygmuntem Czartoryskim, z którym później pozostał w bliskich stosunkach[61]. Wizyty Zamoyskich w rodzinnym domu zapadły w pamięć Helenie z Czartoryskich Plater-Zyberk (1855–1936) z uwagi na fakt, że wprowadzały sporo zamieszania w codzienne życie jej najbliższych. Wynikało to z niekończących się odwiedzin, przyjazdów i wyjazdów krewnych, okolicznych ziemian i księży, którzy przybywali na spotkania z gośćmi z Paryża. Jej ojciec, książę Adam Konstanty Czartoryski (1804–1880), panujący wówczas stan określał parafrazą starożytnej sentencji *Generał ante portas*[62]. W rzeczywistości dla Zamoyskiego tego rodzaju sytuacje były okazją do prowadzenia działalności publicznej. Podczas podróży w 1865 roku odwiedził, choć prawdopodobnie bez udziału syna, Czacz Żółtowskich, Jurkowo Morawskich i Objezierze Turnów, co stworzyło możliwość do rozmów politycznych oraz omawiania wyzwań i problemów, z którymi borykało się miejscowe ziemiaństwo[63]. W Objezierzu przebywał generał Karol Turno, jego kompan z armii Królestwa Polskiego i uczestnik powstania listopadowego. Dla obydwu spotkanie to miało bardzo sentymentalny charakter[64]. Junior natomiast towarzyszył ojcu przy okazji odwiedzin Kobylepola Mycielskich[65]. Regularne wizyty na polskich ziemiach, kontynuowane także po śmierci ojca, nie pozostały obojętne dla przyszłych losów młodego Zamoyskiego. Ich znaczenie uwidoczniło się szczególnie w momencie objęcia przez niego spadku po wuju Janie Działyńskim w 1881 roku i rozpoczęciu działalności publicznej w kraju. Słusznie Andrzej Kwilecki zwrócił uwagę, że wówczas dla dziedzica wszystko było nowe i ciekawe, potrzebował wiele się nauczyć, zwłaszcza w wymiarze praktycznym, jednak znajomość lokalnych stosunków prawnych i społecznych nie mogła być dla niego całkowitą *terra incognita*, jak zasugerował wspomniany autor[66].

Śmierć generała Władysława Zamoyskiego w styczniu 1868 roku w Paryżu miała wpływ na położenie całej rodziny. Główny ciężar odpowiedzialności za jej dalsze prowadzenie spadł na Jadwigę. Pozostała osobą najbardziej odpowiedzialną za wychowanie dzieci, choć w tym zakresie, zwłaszcza w odniesieniu do synów, coraz większą rolę zaczęły odgrywać także inne osoby, jak choćby jej brat Jan Działyński czy w przestrzeni duchowości zaprzyjaźnieni oratorianie. Rosło również znaczenie instytucji publicznych takich jak szkoła, a w przypadku Władysława także wojsko. Razem z matką starał się ściśle

[61] BK 7584, List... z 21.08.1865, k. 1357–1358.
[62] H. z Czartoryskich Stanisławowa Plater-Zyberk, *Wspomnienia z młodości*, oprac. B. Wysocka, Kórnik 2015, s. 151.
[63] BK 7584, List... z 25.08.1865, k. 1361–1364.
[64] BK 7584, List... z 30.08.1865, k. 1367–1368.
[65] BK 7584, List... z 19.08.1865, k. 1359–1360.
[66] A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie…*, s. 479.

trzymać wytycznych zakreślonych przez ojca, kontynuował naukę, utrzymywał kontakty z krajem i próbował dostać się do akademii wojskowej. Zdaniem Andrzeja Mężyńskiego, badającego biografię Jana Działyńskiego, na decyzję o zapisaniu siostrzeńcowi z Paryża całego majątku mogło mieć wpływ dostrzeżenie u niego predyspozycji do poświęceń na rzecz spraw publicznych[67]. Byłoby to świadectwem uznania przez wuja, że Władysław Zamoyski przyswoił wzorce jakie otrzymał dzięki domowemu wychowaniu. Przejęcie Kórnika, a później zakup dóbr zakopiańskich oraz aktywność w kręgach emigracji wyznaczyły kolejne pola dla jego niestrudzonej działalności. Nie ustawał w niej pomimo różnorodnych doświadczeń, odnoszonych sukcesów, ale także rozczarowań i niepowodzeń. Dla dobra publicznego pracował do ostatnich dni życia, kiedy finalizował sprawy związane z utworzeniem Fundacji Zakłady Kórnickie. To właśnie dokonania Władysława Zamoyskiego mogą świadczyć, że cel wychowawczy nakreślony przez rodziców, dokładnie zdefiniowany i przekazywany różnymi metodami wraz z powiązanymi z nim wartościami, odcisnął trwałe piętno na jego osobowości, został przez niego uznany i warunkował jego postawę.

[67] A. Mężyński, *Jan Działyński 1829–1880*, Wrocław 1987, s. 296–297.

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Marzena Andrzejewska

GRODNICA – NAJPIĘKNIEJSZY ZAKĄTEK

Streszczenie
Artykuł to rodzaj kroniki rodzinnej spisanej na własne potrzeby przez pisarza amatora. Jest zapisem luźnych wspomnień związanych przede wszystkim z rodziną Marii i Romana Przybylaków oraz ich rodzinnej wsi – Grodnicy.

Słowa kluczowe: Grodnica, historia rodzinna, wspomnienia, korzenie, mała ojczyzna

Podaruj tym, których kochasz, skrzydła,
by mogli latać,
korzenie, aby wracali
i powody, aby zostali.

Dalajlama

Jak to się zaczęło?

Dlaczego spisuję dzieje wsi Grodnica i mojej rodziny? Zaczęło się niewinnie. Pomysł został rzucony luźno w czasie zwykłych odwiedzin, w kuchni, przy stole, przez mojego kochanego dziadka Romka, ojca mojej mamy.

Już od najmłodszych lat wiedziałam, że historia Grodnicy jest bardzo ciekawa. Chciałam, żeby mój mąż i dzieci choć trochę dowiedzieli się o maleńkiej wsi, która mnie tak urzekła. Babcia Marysia i dziadek Romek mogą nam przekazać bardzo dużo. Wystarczy ich tylko posłuchać. Z chęcią dadzą nam wspaniałą lekcję historii, której częścią jesteśmy. Kiedyś, tak jak my dzisiaj, przysłuchiwali się opowieściom swoich rodziców i dziadków, dziś sami mają własną historię – w końcu mają po osiemdziesiąt lat, w tym sześćdziesiąt spędzonych razem, wspólnego, pięknego życia.

Nigdy nie zapomnę słów dziadka: „Ty, Marzenka, musiałabyś to spisać". Zadziałały błyskawicznie. Nagle lampka w głowie się zapaliła, nie mówiąc nic nikomu, w myślach układałam plan działania. Miałam dużo powodów, aby pomysł o spisaniu dziejów wsi oraz, co najważniejsze, naszej rodziny zaczął się realizować.

Po pierwsze, ja prawie zawsze słucham rad dziadka Romka. Po drugie, urodziłam się w Grodnicy, więc to będzie mój hołd dla tego miejsca. Tu zawsze z chęcią wracałam, wracam i będę wracać. Tutaj są moje korzenie, a „ludzie są jak drzewa, które jeżeli raz w trakcie swojego istnienia połączyły swe

korzenie, to mimo przesadzenia, żyć będą razem, choć osobno" (autor nieznany). Trzecim powodem jest to iż, Dziadkowie w czerwcu 2020 roku będą obchodzić 60. rocznicę ślubu. To będzie nasz prezent dla Nich.

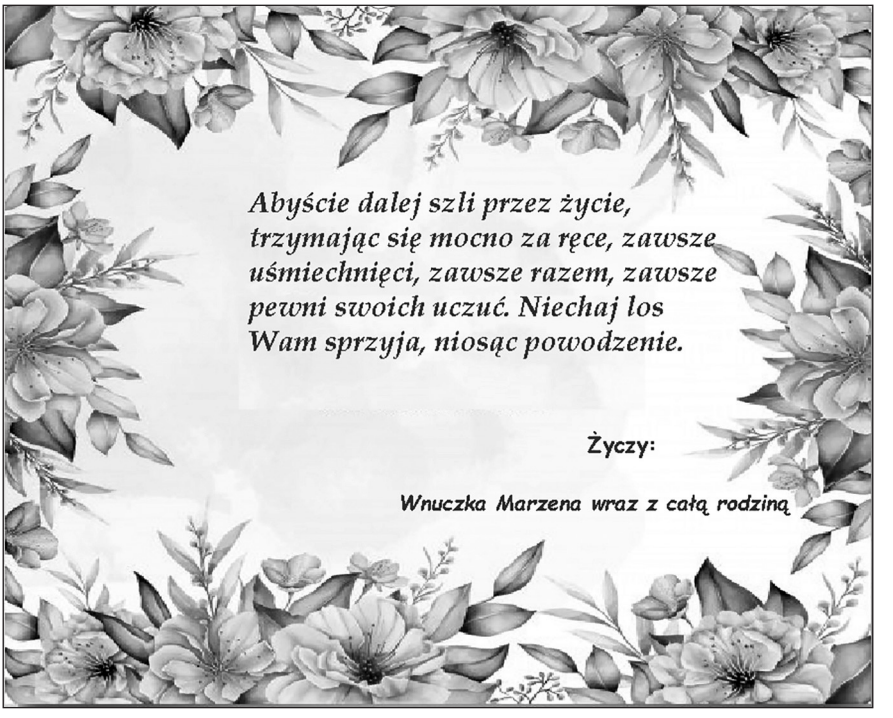

Długo zastanawiałam się, od czego zacząć. Najpierw postanowiłam, że poszukam „czegoś" w internecie. Wpisując w wyszukiwarce słowo Grodnica, znalazłam jeden wpis: „Grodnica – wieś w Polsce położona w województwie wielkopolskim, w powiecie gostyńskim, w gminie Borek Wielkopolski. Według spisu urzędowego z 1837 roku wieś liczyła 86 mieszkańców, którzy zamieszkiwali 12 domostw. W latach 1975–1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa leszczyńskiego". Nie zadowoliła mnie ta wzmianka. Gdzie tu rys historyczny? Postanowiłam troszkę poszperać, popytać. Wiedziałam, że sołtys Grodnicy Ewa Ziemińska wraz z Sylwią Dolatowską sporządziły zarys historii wsi i umieściły go na stronie Oficjalne Kroniki Wsi[1].

Dokładnie w piątek 13 września 2020 roku zapukałam do drzwi uroczej pani sołtys. Pani Ewa, wyrwana przeze mnie z domowych obowiązków, była troszkę zaskoczona, ale zaprowadziła mnie do mieszkanki Grodnicy Maryli

[1] Oficjalne Kroniki Wsi, *Grodnica*, http://grodnica.powiatgostyn.pl/HISTORIA_NASZEJ_WSI,5974.html [dostęp: 20.02.2020].

Lewandowskiej. Pani Maryla miała cenne informacje, z których także korzystały panie, pisząc kronikę wsi. Wielki udział w tym przedsięwzięciu miał nieżyjący już proboszcz Stefan Drygas. To on, zaciekawiony dziejami swojej parafialnej wsi, przy współpracy Marka Lewandowskiego, brata pani Maryli, opisał w „Życiu Parafialnym" dzieje Grodnicy i nie tylko. Dzięki Annie Lewandowskiej, mamie pani Maryli, gazetki przetrwały do dziś.

NR

ŻYCIE PARAFIALNE

ROK II(B) NR 19(41) PARAFIA ZALESIE WLKP 18-31.VIII.1991 R.

18.VIII.1991R - XX NIEDZIELA ZWYKŁA

Gest wyciągniętej Jezusa dłoni do ciebie!On cię zaprasz
na ucztę,która jest ucztą wiecznej miłości.On pragnie
wszystkich - wszystkich razem i każdego z osobna.On już
taki jest - nie gardzi nikim,pociąga wszystkich do sieb
Czy ja przyjmuję Jego zaproszenie? Czy ja też chcę być
razem z Nim?Czy mnie na tym zależy?...

SŁOWO BOGA - EWANGELIA J,6,51-58

W TYM TYGODNIU - codzienne Msze św. o godz. 17.00 i 19.0
W sobotę o godz.17.00 udzielanie Sakramentu Chrztu św.
Przygotowanie dla chrzestnych w piątek po wieczornej Msz
św. na probostwie.
W przyszłą niedzielę na sumie Msza dziękczynna za szczęśliwe żniwa.Zbiórka poszczególnych wsi i delegacji przed
Sumą z kopami o godz.10.50.Niech każda wieś złoży swój udział
materialny na potrzeby Kościoła w związku z dziękczynieniem za plo

25.VIII.1991R - XXI NIEDZIELA ZWYKŁA

Tego jeszcze nie było.Kłosy twego zboża,twoich plonów
uwieńczone koroną.Koroną Chrystusa.To przecież z twoich
plonów,z twojego zboża pszenicznego jest wytwarzany
chleb - chleb,który po przeistoczeniu jest chlebem
życia - życia wiecznego!Popatrz,jak piękny gest czy-
ni tobie Chrystus!Korzysta z pracy rąk twoich,aby
być z tobą na zawsze,na wieki.
Czy ja to doceniam,że ze mnie korzysta Jezus? ...

SŁOWO BOGA - EWANGELIA J,6,54,60-69

Dzisiaj Msześ. wg ustalonego porządku.W zalesiu
o godz.8.00 i 11.00 oraz w Koszkowie o godz.9.30.
Na sumie - błogosławieństwo wieńcy dożynkowych.

W TYM TYGODNIU - od środy do soboty Msze św. o godz.17.00 i 19.00.

W dniu 26 sierpnia w uroczystość Matki Bożej Częstochows
Syn naszej parafii - Jarek - przyjmuje profesję zakonną.
Składa śluby wieczyste - Bogu,Jego Matce i tym wszystkim
ludzom,którychspotka na swej drodze.A spotka też i ciebi
Pomóż Mu poprzez żarliwą modlitwę w Jego intencji.
Bo przecież On jest z ludu i dla ludu.Tak chciał Bóg!
A może poprzez twoją modlitwę On wyprosi dalsze powoł
z naszej parafii na służbę Bożą?Może Jego modlitwa zm
ni serca niektórych dusz?
Niech Mu w tym życiowym zamyśle pomaga Ta,której jest
czcicielem - Maryja.

Gazetka parafialna 18–31.08.1991
Źródło: ze zbiorów Maryli Lewandowskiej.

Początki

Na przełomie wieków ukształtowały się różne hipotezy dotyczące nazwy wsi:

– pochodzi od słowa ‘grodzić’, ‘osłaniać’. Niezaprzeczalnie był to gródek warowny o podwójnym znaczeniu – miał służył jako obrona oraz zabezpieczenie (grodzenie) przed nieuregulowanym biegiem istniejącej wtedy rzeki Dąbrówki;
– wywodzi się od rzeki Grodnica, obecnie Dąbrówka, przy której powstało osiedle Grodnica;
– pochodzi od grodu granicznego, który istniał tu już we wczesnym średniowieczu (ok. VI wieku).

Jak widać, pochodzenie nazwy nie jest jasno sprecyzowane.

Na terenie pierwotnej Grodnicy, oddalonej 500 metrów od teraźniejszej, nie odnaleziono śladów historii z okresu 400 lat p.n.e. (kultura rzymska). W swoim artykule ks. Stefan Drygas pisze: „może to być powodem, że nie przechodziły tu szlaki handlowe o znaczeniu międzynarodowym”. Możemy się pochwalić, iż pierwsze ślady historii na tym terenie pochodzą już z okresu kultury pomorskiej (800–400 p.n.e.). Znaleziono mianowicie ślady ciałopalnych grobów skrzynkowych.

W książce *Dzieje ziemi gostyńskiej* pod redakcją Stanisława Sierpowskiego znalazłam kilka informacji o znaleziskach na terenach wsi Grodnica oraz w okolicy. Najwięcej pochodzi z okresu kultury łużyckiej, która trwała ok. tysiąc lat i kończy się ok. 800 roku po narodzeniu Chrystusa. Cechuje się grobami ciałopalnymi, płaskimi lub kurhanowymi. O tym, że wieś istniała, świadczą też znaleziska archeologiczne. Na wschód od grodu pierwotnego, na jego podgrodziu znaleziono cztery bransolety, trzy naramienniki z drutu, siekierkę z brązu i ułamki różnych naczyń. Nie wiem, niestety, czy przetrwały do dziś i można je zobaczyć w jakimś muzeum.

Około 1075 roku powstało w Lubiniu (obecnie powiat kościański, gmina Krzywiń) opactwo benedyktynów. Opactwa były fundowane przez władców polskich tam, gdzie wiara chrześcijańska była jeszcze słabo zakorzeniona, miały szerzyć i umacniać wiarę. Z artykułu ks. Stefana Drygasa dowiadujemy się, że „Grodnica była jedną z wielu wsi, które należały do rycerstwa lubińskiego (klasztoru lubińskiego). Do lat trzydziestych XIII wieku tereny parafii uniknęły bezpośrednich skutków niszczycielskich wojen okresu kształtowania się zrębów państwowości polskiej. Dopiero zjednoczenie książąt wielkopolskich i Śląska spowodowało, że tereny te dostały się pod panowanie Przemysława II. Pomiędzy latami 1136–1257 zarysowują się wyraźne skupiska majątku biskupstwa poznańskiego. W tych latach wszedł w posiadanie również Dolsk”.

Śladem historii...

W 1246 roku, kiedy o Grodnicy pisano Grodnicza, książęta Przemysław II i Bolesław Pobożny potwierdzili, że biskup poznański Boguchwał III herbu

Poraj (ur. w Czerlinie(?), zm. 16/17 grudnia 1264) „kupił Grodnicę od Jana, syna Darzy i od Jana syna Marcina za 16 grzywień srebra" – czytamy w archiwum archidiecezji poznańskiej. Dalej mamy rok 1258, w którym Boguchwał III dokupił Źleb Mokowo („za 5 grzywień srebra i krowę") przyległy do wsi Grodnica, który prawdopodobnie zostaje wkrótce włączony do wsi Grodnica.

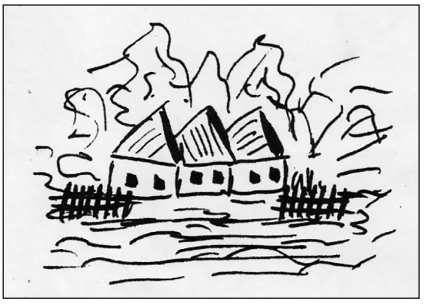

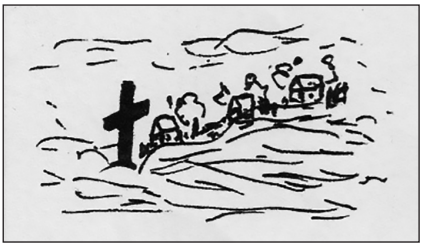

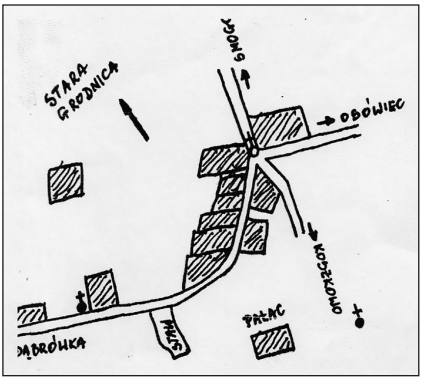

Rysunki Grodnicy z gazety „Życie Parafialne"

Osadę odbudował dopiero Henryk Głogowski w końcu XIII wieku. Grodnica pełniła funkcję graniczną między terytoriami Henryka Głogowskiego i Władysława Łokietka. W 1290 roku miało dojść do zawarcia układu między Henrykiem Głogowskim a Przemysłem II, który uczynił go swoim następcą w Wielkopolsce. W 1296 roku zamordowano jednak Przemysła II, a władzę objął nie Henryk Głogowski (jak mu wcześniej obiecano), a Władysław Łokietek. Od 1389 roku Grodnica należy do parafii w Strzelcach Wielkich. W roku 1510 roku o Grodnicy napisano: „składała się ona z 2,5 ładna osiadłego i 5,5 ładna opuszczonego". W roku 1564 Grodnica posiada już 4 łany osiadłe, powiększyła się też liczba jej mieszkańców. Każdy płacił już co roku czynsz w wysokości 1 grzywni i 8 groszy, 2 kogutów i 15 jaj na rzecz biskupa poznańskiego Adama Konarskiego. W tym czasie szlachcic Jeżewski, sołtys, posiadał jeden łan. O innym mieszkańcu wsi wspomniano: „Grabowskiego często nazywano półkmieciem, ponieważ za kmiecia uważano chłopa, który posiada własne gospodarstwo o powierzchni przynajmniej 1 łana, a sam Grabowski posiadał połowę łana".

W 1595 roku biskup poznański Łukasz Kościelecki nadał swojemu krewnemu Janowi Kościeleckiemu dwa zaniedbane zabudowania. Po lustracji

z 1664 roku o Grodnicy pisano: „chłopi robotę odpracowywali do dworu Dolskiego, pługiem swoim każdy, jaki i z innych wiosek. Teraz tam nie masz nic, tylko chałupek dwie. Dwóch szlachty, mieszka tam też sołtys, podległy panu Andrzejowi Rosnowskiemu". Był to szlachcic zaściankowy, awanturnik, który za wszelką cenę chciał przywłaszczyć sobie Grodnicę, do ludzi odnosił się bez szacunku. Pisano o nim: „pan ten chłopy pańskie porozganiał, strzelał, cuda robił, a teraz znowu tego mu się chce, aby był tej wioski panem, ale żadnego przywileju ani consensu nie ma, jeno jakiś kontrakt potwierdzony przez księdza Wierzbowskiego".

W księgach parafii w Strzelcach Wielkich znajdujemy wzmianki o folwarku Grodnica. Jednym z jego dzierżawców był Antoni Dramiński (1756 rok). W okresie przedrozbiorowym Wielkopolska była atrakcyjnym regionem na wysokim poziomie gospodarczym. Złożył się on na rozwój osadnictwa wiejskiego, produkcji rolnej i przemysłowej. Nastąpił także wzrost demograficzny, co widoczne było także w Grodnicy. W 1664 roku przeprowadzono w Grodnicy lustracje. W sprawozdaniu z niej czytamy: „Grodnica miała 8 łanów, z których kmieciowie osiedli płacili czynsz w wysokości trzech kapłonów (kogutów), 30 jaj i jednego florena (złota moneta) każdy".

W legendach zapisane...

Posiłkując się informacjami z kronik, postanowiłam babci Marysi i dziadkowi Romkowi odświeżyć nieco pamięć. Okazuje się, że historia wsi jest im bardzo dobrze znana. Rzecz jasna nie pamiętają dat, ale w tym pomogły Kroniki Wsi. Otóż w latach 1707–1712 na terenie wsi panowała epidemia cholery. Chorzy, aby nie dopuścić do wyginięcia całej ludności, nakazali zdrowym uciekać z zarażonej wioski. To było jedyne wyjście, aby choroba nie zbierała kolejnych ofiar. Z bólem serca, zostawiając swych nieuleczalnie chorych bliskich, zdrowi opuścili wieś. Osiedlili się na dzisiejszym terenie wsi Grodnica. Mieszkańcy musieli zacząć wszystko od nowa. Kiedy choroba zabiła wszystkich mieszkańców dawnej Grodnicy, ocaleni powrócili, aby pochować zmarłych. W lesie przy drodze do Smogorzewa znajduje się stare cmentarzysko. W połowie lat pięćdziesiątych tego wieku stały tam krzyże. Jak głosi legenda, opodal cmentarzyska rosła „płacząca brzoza". Jej kora wydziela sok żywiczny, który wyglądem przypominał krew. Mieszkańcy wsi wierzyli, że brzózka opłakuje ofiary epidemii. Na tej ze właśnie brzozie wisiał obrazek z wizerunkiem Matki Bożej Karmiącej. Jest też w Grodnicy pagórek, na którym posadzono dęby jako symbol istniejącego w tym miejscu grodu. Dziadek z babcią nie pamiętają jednak żadnego źródełka przy brzózce, o którym wspominała jedna z mieszkanek Grodnicy. Poniżej legenda spisana przez panią Magdalenę, wnuczkę byłego sołtysa Jana Andrzejczaka.

Piękna legenda płaczącej brzozy

Legenda związana jest z obrazkiem świętym znajdującym się w pobliskim lesie. Dziś jest on zawieszony na świerku, dawniej jednak był on na brzozie. Dawno, dawno temu, gdy nasza wioska znajdowała się o 300 metrów na zachód, wybuchła epidemia cholery. Zdrowa część ludności uciekła i w miejscu obecnej wioski wybudowała gród. Od tego czasu nasza miejscowość przyjęła nazwę Grodnica. Ludzie zakażeni cholerą pozostali w starym miejscu, a gdy pomarli, to mieszkańcy Grodnicy pochowali ich we wspólnej mogile. Po pewnym czasie spod rosnącej tam brzozy zaczęła wypływać woda (małe źródełko). Od tej pory nazywano to drzewo płaczącą brzózką i zawieszono na niej obrazek. Gdy po wielu latach drzewo to przewróciło się, obraz przeniesiono na świerk i do chwili obecnej się tam znajduje. A płaczącą brzózkę przywieziono do wioski. Gdy nastał zmierzch, ludzie bardzo się przestraszyli, ponieważ myśleli, że drzewo to płonie, bo rozchodził się od niego czerwony, intensywny blask.

Okres rozbiorów (1793–1918)

Do Prus południowych należał Gostyń wraz z okolicami. W obrębie departamentu poznańskiego większość tego obszaru, bo aż 4 miasta (Gostyń, Krobia, Poniec i Piaski) oraz 71 pobliskich wsi, w tym właśnie Grodnica i 57 obszarów dworskich, weszło w skład nowo utworzonego powiatu krobskiego. Natomiast Borek Wielkopolski (obecnie gmina Grodnicy) oraz 9 wsi i 5 obszarów dworskich wcielono do powiatu krotoszyńskiego. Powiatem kierował odtąd landrat, któremu podlegały wszystkie sprawy administracyjno-finansowe. Pierwszym landratem krobskim został Bogusław von Haza, zniemczony Ślązak.

Wielkopolska utraciła znaczny obszar ziemi, na którym mieszkało 20% ludności. Pogorszyło się jej położenie ekonomiczne i społeczne. W stosunku do chłopów utrzymywano nadal dotychczasowe ich powinności na rzecz panów, zwiększając jednak świadczenia na rzecz państwa. Skonfiskowane zostały majątki kościelne.

Warto tu wspomnieć, że w tym czasie dzierżawcą Grodnicy był Bernard Uruski. Został odnotowany jako uczestnik powstania kościuszkowskiego w zaborze pruskim w 1794 roku. Wtedy to został aresztowany, co potwierdza dokumentacja opracowana przez Janinę Muszyńską pt. „Uczestnicy insurekcji 1794 r."

Na ziemiach pruskich zaborców prowadzono intensywną kolonizację, mimo to w latach 1775–1786 nie zdołano tu osiedlić więcej niż 120 rodzin niemieckich. Nie ma żadnej wzmianki, aby jakaś rodzina trafiła do Grodnicy. Niedaleko jednak, w Piasecznej Górze (obecnie Piaski), odnotowano, że w latach 1793–1806 połowę mieszkańców stanowili Niemcy, ok. 30% stanowili Żydzi, a resztę Polacy.

W 1782 roku wieś Grodnica została przeznaczona jako dotacja dla zakładanego właśnie Sanktuarium Duchownego w Poznaniu. Restrykcje zaborców dotknęły najpierw kościelną własność ziemską. W 1794 roku władze skonfiskowały dobra krobskie należące do biskupa poznańskiego. Zagrabioną Biskupiznę zamieniono na dobra królewskie. Ekonomię krobską wydzierżawiono Michałowi Krynkowskiemu za roczny czynsz w wysokości 6053 talary. W 1801 roku przedłużono dzierżawę, podnosząc czynsz do 7276 talarów. Ekonomia krobska obejmowała wsie czynszowe, służbowe, folwarki i wsie emfiteutyczne (tzw. dzierżawione, dziedzicznie i z prawem pozbawienia). Jedną z wielu takich wsi była Grodnica. Pod panowaniem Michała Krynkowskiego w miejscowościach liczono razem 436 dymów (dym wykorzystywano wówczas do określania liczebności wsi – jeden dym z komina to jeden dom).

Władze pruskie usprawniły urząd sołtysa, którego miała wybierać gromada za zgodą właściciela wsi, a zatwierdzać landrat. Urząd sołtysa był dziedziczony i do jego obowiązków należało administrowanie majątkiem gromady, rozdzielenie chłopom podatków, podwód (posługa komunikacyjna) i kwater dla wojska.

Sołtysami Grodnicy od roku 1887 byli:
1887–1917 Mikołaj Andrzejczak
1917–1921 Franciszek Rembowski
1921–1935 Wojciech Dworczak
1935–1960 Stanisław Dolata
1960–1990 Jan Andrzejczak
1990–2011 Roman Antczak
2011–2019 Marian Ziemliński
od 2019 – Ewa Ziemlińska.

W okresie po utracie przez Polskę niepodległości w Grodnicy działo się bardzo dużo. Wprowadzono uwłaszczenie chłopów i nadano im prawo własności posiadanej ziemi, połączone ze zniesieniem obciążeń feudalnych. W notatkach ks. Drygas zapisał: „w Grodnicy do uwłaszczenia chłopów doszło w latach 1832–1836. Pierwszymi uwłaszczonymi w Grodnicy zostali: Hieronim Rembowski, Jakub Góralski, Antoni Wojciechowski, Idzi Rembowski oraz Bartłomiej Zimniak".

W dziejach regionu ważnym wydarzeniem w drugiej połowie XIX wieku było utworzenie w czerwcu 1887 roku powiatu gostyńskiego z czterema miastami – Gostyniem, Krobią, Poniecem, Piaskami oraz 80 gminami wiejskimi. Nowy podział terytorialny miał na celu rozbudowanie administracji, a tym samym zwiększenie kontroli nad ludnością polską. Od 1 października 1888 roku otwarto linię kolejową Leszno–Jarocin wiodącą przez Gostyń, Piaski i Borek oraz Leszno–Kąkolewo–Ostrów. W 1900 roku powstała linia kolejowa Gostyń–Kościan, a w 1909 roku linia Piaski–Koźmin. W poszczególnych miastach uruchomiono także stacje pocztowo-telegraficzne.

W 1885 roku w Grodnicy powstał istniejący do dziś pałac. Był on wybudowany z cegieł pochodzących z własnej cegielni, istniejącej do II wojny światowej. Dziś zostały z niej już tylko miejsca wykopaliskowe.

Pałac w Grodnicy

Rodzinny spacer śladami historii...

Jak wynika z wcześniejszych ustaleń mojego wuja Michała, cegielnia znajdowała się na samym końcu wioski. Obecnie mój dziadek ma tam łąkę nazywaną Dąbki. Pewnej niedzieli całą rodziną wraz z naszym przewodnikiem historycznym wujem Michałem i jego rodziną wybraliśmy się śladami historii... Aby dotrzeć na teren dawnej Grodnicy, musieliśmy przejść całą wieś i dostać się do lasu. Po drodze mijaliśmy dwa stawy: jeden prywatny, a drugi niestety zaniedbany i niemalże wyschnięty. Przy wyschniętym stawku zauważyliśmy dwie ogromne płaczące wierzby. Wujek opowiadał nam, że wierzby te zostały posadzone przez mieszkańca wsi Franciszka Puśleckiego.

Za stawem dawniej było boisko – wspominał wuj Michał. Dziś teren dawnego boiska należy do państwa Dworczaków. Dalej w dole napotykamy dość nierówny teren. Według ustaleń wujka do cegielni musiała dopływać rzeka,

prawdopodobnie Dąbrówka czy też Grodnica – różnie w różnych okresach ją nazywano.

Dalej już weszliśmy na teren łąki dziadka Romana, teraz już wuja Stanisława Skorupki. Łączka jest wyraźnie położona między dwoma lasami. To właśnie tutaj miała być wydobywana glina i wypalane cegły. Lasek znajdujący się na wzniesieniu po prawej stronie łąki miał powstać na ziemi, którą wykopywano w poszukiwaniu gliny. Według słów babci Marysi, ludzie z wioski mieli swój czynny udział w zalesianiu tego terenu.

Z łąką Dąbki wiążą się jeszcze dwie historie. Pierwsza z nich to opowieść o naszych przodkach wracających z dożynek ze Studzianny. Nie wiadomo, czy to prawda, czy fantazja spowodowana trunkiem, ale podobno kiedy biesiadnicy wracali przez las do domu, ujrzeli dziwne zjawisko – jakaś czarna smuga sunęła od wsi do stawu przy cegielni. Miały to być tysiące szczurów, które niczym wojsko maszerowały do stawu, aby się napić.

Druga opowieść to smutne wydarzenie. Na jednym z drzew w sztucznie posadzonym lesie życie odebrały sobie już dwie osoby. Tajemnice tej decyzji zabrały ze sobą do grobu. Troszkę smutni, zamyśleni udaliśmy się w głąb lasu. Pogoda jest piękna, świeże powietrze, szumią drzewa i śpiewają ptaki. Oczami wyobraźni widzę rzekę płynącą wzdłuż drogi po prawej stronie. Dziś po rzece został tylko wyryty korytarz.

Docieramy na miejsce. Na wzniesieniu po lewej stronie wisi legendarny obraz Matki Bożej. Jest bardzo spłowiały, ale mimo to wizerunek Matki z Dzieciątkiem jest wyraźnie widoczny. Obraz jest w szklanej kopule, pod nim na drzewie przymocowano sztuczny bukiet. Żywe kolory świadczą, że jest nowy. Nasuwa się pytanie, kto dba o Matkę z Dzieciątkiem w środku lasu? Może zna o tym obrazie jeszcze jakąś historię? Obraz faktycznie został przewieszony z brzozy na świerk. Wujek jest bardzo spostrzegawczy i zadaje mi pytanie, na które nie potrafię odpowiedzieć: „Dlaczego wokół świerku poukładano połupane kamienie? Spójrz, wokół jest ich znaczenie więcej" – mówi. Faktycznie, było ich sporo. Dlaczego są połupane? Może była tutaj przedtem jakaś grota ułożona z kamieni lub też był tutaj czyjś grób? Stąd ten obraz? Może z obrazem związane są jeszcze jakieś tajemnice?

Idziemy dalej. Cmentarzysko dawnej Grodnicy miało znajdować się 500 m od dzisiejszej Grodnicy, w rzeczywistości jest troszeczkę odleglejsze. Udało nam się tam dotrzeć. Dziś po krzyżach nie ma już śladu, ale sama wiadomość, że kiedyś tam nasi przodkowie wymarli z powodu cholery, przyprawia człowieka o dreszcze. To miejsce wiąże się nie tylko z chorobą, cierpieniem, ucieczką zdrowych. Te części ziemi, ten las to historia naszych przodków. Tu żyli, pracowali, wychowywali swoje potomstwo do roku 1712. Wuj Michał opowiadał, że na końcu lasku jest droga prowadząca do Osówca (wioski przynależącej do Grodnicy, ponieważ liczy jedynie 5 domostw). To właśnie tą drogą szły oddziały żołnierzy w 1939 roku. Po tej plenerowej lekcji historii wracamy do domu.

Trudne lata

Trudno dziś ustalić, ilu mieszkańców mieszkało przed wojną we wsi.

Niewielu znajdowało pracę w mieście. Większość mieszkańców pracowała w majątku, kilka rodzin posiadało własne gospodarstwa. Mieszkańcy, którzy pracowali u dziedzica majątku, mieszkali w trojakach lub czworakach. Stanowiły one własność dziedzica. Nikt już nie pamięta, kiedy zostały zbudowane. Za użytkowanie mieszkań robotnicy nie płacili. Właściciel zobowiązany był przeprowadzać remonty budynków, ale w praktyce rzadko wywiązywał się z tej powinności. Dachy często przeciekały, a domy niszczały. Podłogi wykonane były z ubitej gliny lub wyłożone cegłą. Dom najczęściej składał się z jednej izby i sieni. Ogrzewano go żelaznym piecykiem, tzw. kozą, w której paliło się drewnem lub węglem. Izby oświetlano lampami naftowymi lub świecami, światło elektryczne doprowadzono dopiero w 1960 roku. Okna w budynkach miały pojedyncze szyby. W czasie silnych mrozów zasłaniano je słomiankami.

Według moich ustaleń w tym okresie w Grodnicy były dwa takie domostwa. Trojak majątku znajdował się tuż za pałacem. Obecnie są to mieszkania Marka, Dariusza, Małgorzaty Ratajczaków, Natalii i Dawida Kaczmarków oraz Janiny i Krzysztofa Holongowskich. Mieszkania z tego okresu niestety spłonęły w pożarze po I wojnie światowej, a dziś trudno ustalić, do kogo w tamtym okresie należały. Chodziły pogłoski, że mogło dojść nawet do podpalenia.

Wyposażenie mieszkań było bardzo skromne, meble kupowano najczęściej u stolarzy z miejscowości Piaski lub wykonywano własnoręcznie. Ściany zdobiły święte obrazy kupione na odpustach, na meblach leżały dziergane, szydełkowe serwetki. Budynki nie posiadały żadnych urządzeń sanitarnych ani bieżącej wody – opowiada jedna z mieszkanek.

We wsi działały trzy wspólne, majątkowe studnie, które zaopatrywały mieszkańców w wodę. Jedna z nich, do dziś działająca, znajduje się pomiędzy mieszkaniem Bogumiły i Janusza Hamulskich a mieszkaniem Adama i Moniki Dąbrowskich. Dwie pozostałe znajdowały się na terenie pałacu. Studnię, która dawniej służyła w części folwarku, już zakopano. Przetrwała natomiast studnia tuż przy pałacu, choć dziś już nie działa.

Przypałacowa studnia
Źródło: zbiory S. Dolatowskiej.

W pobliżu domów znajdowały się piwnice wykopane w ziemi, w których przechowywano warzywa na zimę. Początkowo tylko nieliczne rodziny miały piwnice. Wówczas warzywa chowano pod łóżkami w domach. Każda rodzina miała ogródek przy domu oraz pomieszczenie gospodarcze. Z otrzymywanych deputatów robotnicy mogli utrzymać jedną krowę, świnię i kilka sztuk drobiu. Obora znajdowała się na miejscu obecnego domu Bogumiły i Janusza Hamulskich. W późniejszych latach, kiedy to dzierżawcą był Stefan Morkowski, została przebudowana na mieszkania, zachowane do dziś. Z kolei czworak majątku stał na końcu wsi, gdzie dziś znajdują się dwa mieszkania: Romana i Elżbiety Hoffmanów oraz Marcina i Małgorzaty Szwałków.

Oprócz trojaków i czworaków, pięknego pałacu w samym sercu wsi, znajdziemy tu jeszcze kilka domów wolnostojących. Ich mieszkańcy najczęściej trudnią się rolnictwem, posiadają prężnie rozwijające się gospodarstwa, najczęściej z hodowlą bydła, trzody chlewnej i drobiu. Niektóre gospodynie nadal same wyrabiają sery i masło. Wszystko zgodnie z naturą, ponieważ do dziś można tu spotkać krowy wypasane na pastwisku. Wszyscy wiedzą, że wiejskie jajka są najsmaczniejsze, a rosół z prawdziwej kury, z dodatkiem świeżych warzyw z ogródka to po prostu niebo dla podniebienia. Jednym z takich właśnie gospodarstw na pewno jest mój kochany dom rodzinny. Dziadek z babcią zaczynali od zera, swoją ciężką pracą i determinacją stworzyli wspaniałe gospodarstwo. Dziś, zgodnie z tradycją, dzielnie pracują na nim ciocia i wujek, ciągle je ulepszają i dbają, aby gospodarstwo było na wysokim poziomie. Zawsze mogą liczyć na dobrą radę i pomoc dziadka i babci.

Dom na skraju lasu

Wspominam o nim z sentymentem. W domu na skraju lasu mieszkali moi przodkowie. Na tej działce znajdował się wiatrak, który przetrwał do 1935 roku. Moi praprapradziadkowie to Jan i Konstancja Woźniakowie. Ich syn a mój prapradziadek Walenty Woźniak ożenił się z Julianną z domu Kaczmarek, która pochodziła z Wolicy Pustej. Prapradziadkowie wychowali tutaj również swoje dzieci:

– Zofię (ur. 2.01.1923)
– Jana (ur. 1924, był kowalem)
– Franciszka (ur.1925, był ogrodnikiem)
– Teresę (ur. 1929)
– Mariana (ur. 1933, był ślusarzem)
– i moją ukochaną prababcię Wiktorię (ur. 21.12.1921).

Prababcia, zwana też babuszką, opowiadała mi ciekawe historie. Jako mała dziewczynka słuchałam ich z ogromnym zaciekawieniem i czekałam na kolejne opowieści. Zawsze towarzyszyło mi przepyszne, ciepłe kakao przygotowane przez babcię Marysię (córkę prababci Wiktorii). Tego smaku nie da się podrobić. Babcia Marysia robi najlepsze kakao pod słońcem! Prababcia Wiktoria była najstarszą córką Walentego i Julianny. Jak sama mówiła,

była bardzo grzecznym i ułożonym dzieckiem, zawsze słuchała rodziców. Była najstarsza i już od najmłodszych lat większość obowiązków spoczywała na jej barkach. „Mama stosownie do mojego wieku dokładała mi obowiązków" – śmiała się. „Pamiętam, jak pewnego dnia musiałam zająć się rodzeństwem, mama była w polu. Żeby zapanować nad gromadką rodzeństwa, zrobiłam prowizoryczny smoczek. Do tetrowej pieluchy nasypałam odrobinę cukru i zawiązałam, tworząc smoczek. Dziecko natychmiast się uspokoiło. Niestety, mojej mamie się to nie spodobało" – z uśmiechem na twarzy wspominała prababcia.

Prababcia Wiktoria Górna, z domu Woźniak; ok. 1993 roku

Opowiadając o swej mamie, mówiła, że była to bardzo mądra i piękna kobieta. Nosiła bardzo długie warkocze. Bardzo pracowita, tak samo jak ojciec. Pradziadek Walenty na początku swojej kariery zawodowej był fornalem (dziś stajenny). Kochał konie, mógł opiekować się nimi od świtu do zmierzchu. Dopiero po latach zauważono jego sumienność, oddanie pracy i awansowano go na brygadzistę majątku Grodnica. Mimo zwiększonego zakresu obowiązków zawsze z chęcią wracał do stajni, żeby chociaż przeczesać grzywy swoim ulubieńcom. „Miłość do koni gdzieś tam w naszych genach jest dalej przekazywana, a ty jesteś tego żywym przykładem" – mówiła babcia Wiktoria. Wspominała także:

> Pamiętam jeszcze święta Bożego Narodzenia. Za moich czasów nie przychodził Święty Mikołaj. Przychodziły za to trzy straszne Gwiazdory, które biły wielkimi rózgami. Byli to przebrani mieszkańcy wsi. Kiedy tylko zapukali w okno i zadzwonili wielkim dzwonkiem, w domu zapadała straszna cisza. Dzieci chowały się pod krzesła i ławki, byle nie dostać rózgą. Moja mama często wspominała, jak jednego roku wszyscy ze strachu wciskaliśmy się pod jedno krzesło. Była nas wtedy już spora gromadka, więc wyglądało to komicznie. Głowy wciśnięte pod krzesło, a pupy i tak wystawały w sam raz do bicia. Tyle z naszej kryjówki. Mimo to, cieszyliśmy się na święta. Było może skromnie, ale uroczyście. Cieszyliśmy się ze świąt; z sałatki jarzynowej z kilkoma kawałkami kiełbasy, choinki przyozdobionej cukierkami, jabłkami i piernikami.

Nawet ten papierek po cukierku na choince cieszył oczy. Prezentów nie było, ale byliśmy razem – wspominała prababcia.

Kobiety w domu...

Posiadanie krowy, świni, drobiu zapewniało rodzinie stałe pożywienie. Nadmiar mleka można było przerobić na masło, ser i sprzedawać na rynku w Borku Wielkopolskim. Podobnie mięso i jaja. Kobiety z produktami żywnościowymi w koszach, w chustach na plecach, pieszo szły do miasteczka na targ, aby zarobić parę groszy i kupić za nie ubiór, buty, mydło, sprzęty codziennego użytku. W zimowe wieczory robiły na drutach, darły pierze i w ten sposób wspomagały rodzinny budżet. To, jak dana rodzina żyła, zależało od pracowitości, obrotności, zaradności rodziców. Wszyscy cierpieli niedostatek, ale głodu nie było. Jadało się bardzo skromnie. Potrawy były niewyszukane, oparte głównie na produktach mlecznych, mącznych, ziemniakach i kapuście. Mięso zjawiało się na stołach bardzo rzadko, od wielkiego święta. Chleby wypiekano w specjalnych piecach do tego przeznaczonych. W Grodnicy na końcu wsi (obok domu Szwałków i Hoffmanów) stał jeden taki piec. Babcia Marysia, wspominając swoją babcię Juliannę Woźniak, mówiła, że piekła ona przepyszny chleb.

We wsi po zapachu można było rozpoznać, która gospodyni właśnie wypieka swoje chleby, a babci Julii były przepyszne – smak mojego dzieciństwa. Sekretem babci były gałązki tarniny – ciernistego krzewu zwanego także kociupkami. Gałęzie z ostrymi kolcami babcia Julia zbierała przy drodze do Osówca, na nich rozpalała ogień w piecu, ale ważna była także unikalna receptura. Ciernie dają dużo ciepła. Tarnina ze względu na swoje właściwości ma także wiele zastosowań leczniczych.

Przed świętami ustalano nawet kolejność wypieków. Wypiekano kilka bochenków naraz. Wystarczały one rodzinie na tydzień lub dłużej.

Podziwiam kobiety żyjące w tamtych czasach. Ich życie było bardzo ciężkie. Wszystkie prace w domu wykonywano ręcznie. Kobiety miały pełne ręce roboty, chcąc utrzymać dom w czystości, na czas przygotowywać posiłki, nakarmić zwierzęta, zająć się dziećmi. Mężczyźni od świtu do zmierzchu pracowali na pańskim. Dzieci bawiły się w domach. Porody odbierały babki. Kobiet przeważnie nie zatrudniano na stałe, zajmowały się domem. W okresie nasilonych prac polowych zmuszone były iść do pracy. Dziećmi opiekowały się wtedy babcie lub bez opieki biegały w pobliżu domu.

Niektóre kobiety oprócz zajmowania się domem, wychowywania dzieci i pracy w polu, trudniły się czymś jeszcze. Były faktorkami. To było interesujące zajęcia, bowiem łączyły „samotne serca". To do nich zgłaszali się samotni w celu znalezienia odpowiedniej partnerki lub partnera. Kobiety te jeździły do pobliskich wsi w poszukiwaniu odpowiednich kandydatów. Kiedy kandydat

został zaakceptowany, umawiały parę na spotkanie, a potem wszystko było już w rękach młodych. Niestety, nie udało mi się znaleźć informacji, jak wynagradzano faktorki. Może dopiero po sfinalizowaniu związku?

Drugi niesamowity zawód, którego dziś już nie ma, to płaczki czy też łzawice. Kobiety trudniące się tym fachem cieszyły się uznaniem i szacunkiem. Wynajmowano je w celu opłakiwania zmarłego przed i w trakcie uroczystości pogrzebowych. Kobiety te także komponowały i układały pieśni żałobne dotyczące osoby zmarłej.

Tak się kiedyś żyło…

U dziadka i babci zachowało się parę sprzętów gospodarstwa domowego z tamtego okresu. To bardzo cenne pamiątki. Jedną z nich jest maślarka służąca do wyrabiania domowym sposobem ukwaszonej śmietany i masła. Poprzez kręcenie korbką wewnętrzne skrzydełka ubijały śmietanę, oddzielała się maślanka i masło. Po wyjęciu z maślarki masło wyrabiano potem w osełkę, którą można było sprzedać na targu. „Romek, kręcąc masło, pewnego razu przysnął i cała maślarka spadła na podłogę. Nie było ani masła, ani śmietanki" – śmiała się babcia.

Kuchenny kredens zdobi „latową kuchnię" w Grodnicy. Z metalową puszką z kobiecym wizerunkiem stojącą na kredensie łączy się też pewna historia. Dziadek Jan Górny, umawiając się z kolegami na grę w karty, chował w tej oto puszce wyskokowe trunki przed swą żoną Wiktorią Górną. Wiktoria zaś chowała drugi procentowy napój do pralki, aby kompani nie wypili wszystkiego przez jeden wieczór. Pewnego wieczoru kryjówka została jednak odkryta, a trunek wypity. Do butelki po alkoholu pradziadek Jan wlał zwykłą wodę i schował butelkę z powrotem do pralki. Tym sposobem wpadł we własne sidła. Gdy sąsiedzi po raz kolejny przyszli grać w karty, niczego nieświadoma żona postawiła butelkę z wodą na stole, dając znak, że dziś pozwala na toast. Dziadek z kolegami pili zwykłą wodę aż im się uszy trzęsły, nie mogli przecież zdradzić swojego występku.

Do moich ulubionych sprzętów należy zegar na kluczyk. To taka „tajemnicza perełka domu". Dlaczego tak o nim piszę? Zegar nie chodzi, nie bije, nikt go nie nakręcał od wielu już lat. Jednak ja wierzę, że ten zegar ma duszę. Zawsze, kiedy dzieje się coś ważnego w domu, rodzinnym zegar nagle bije! Ostatnio dał znać o sobie w Święta Bożego Narodzenia, kiedy wszyscy (cała rodzina) zasiedliśmy przy wspólnym stole. Zabił także pięć razy, kiedy zmarła prababcia Wiktoria Górna.

Szukając sprzętów gospodarstwa domowego, pojechałam do rodziców męża do Lasocic. Wiedziałam, że poza Grodnicą tylko w Lasocicach mogę znaleźć prawdziwe przedmioty z przeszłości. Tata Kazimierz i mama Bernardyna Andrzejewscy są sentymentalni tak samo jak ja. Szanują przeszłość, dokonania przodków i z miłością przechowują pamiątki z tamtych lat. Kiedy tylko powiedziałam rodzicom, dlaczego zbieram zdjęcia sprzętów z przeszłości,

ich reakcja była natychmiastowa. Mama zaczęła szukać po domu wszystkich pamiątek. Zadzwoniła do swych córek Ewy i Kasi, które także bardzo mi pomogły. Do wieczora miałam zdjęcia wszystkich sprzętów, instrumentów i pamiątek po babci Teodozji i dziadku Władku Andrzejewskich.

W rodzinnym domu męża stoi jeszcze piec „angielka". Smak rosołu gotowanego na „angielce" jest niepowtarzalny!

W rodzinie Andrzejewskich jest również wujek, który pasjonuje się historią. Jarosław Przybylak nie jest krewnym mojej rodziny ze strony mamy, to zwyczajna zbieżność nazwisk. Kiedy tylko zapytałam wujka o przeszłość, już po chwili widziałam wszystkie pamiątki, jakie udało mu się zebrać. Muszę przyznać, że widok sztyletów zapiera dech w piersiach, a to naprawdę tylko część niesamowitej kolekcji wujka. Są tam też stare pieniądze i cenne dokumenty.

Część kolekcji orderów wujka Jarosława Przybylaka

Stare pieniądze w kolekcji wujka Jarosława Przybylaka

Muszę także podkreślić, że szczególną rolę w życiu wsi i kontaktów między ludźmi pełnił kościół parafialny. Mimo że był oddalony o ok. 4 km, całe rodziny chodziły nie tylko regularnie na mszę świętą niedzielną, ale także na nieszpory, gorzkie żale, drogę krzyżową, różaniec. Ludzie byli bardzo religijni. Ksiądz miał wielki wpływ na parafian i był niekwestionowanym autorytetem. Wyprawa do kościoła miała nie tylko religijny charakter, była także formą wypoczynku czy nawet rozrywki. Po drodze bowiem rozmawiano, śpiewano, żartowano. W domach modlono się głośno całą rodziną przed świętymi obrazami.

Rytm pracy wyznaczały pory roku. Latem, wiosną i jesienią było jej bardzo dużo. Cały dzień spędzało się poza domem. Za to zimą wieczorami kwitło życie towarzyskie. Rodziny były najczęściej wielodzietne i wielopokoleniowe. W jednym domu mieszkali rodzice z dziećmi, dziadkowie i inna bliska rodzina. Mimo ciasnoty i ciężkich warunków materialnych współżycie układało się zgodnie. Więzi rodzinne były

bardzo silne! – w naszym rodzinnym domu w Grodnicy jest to ogromna wartość. Chyba najważniejsza. Grodnica, jak ciągle zaznaczam, jest miejscem szczególnym. Tu wracamy z radością, szukamy kontaktu z najbliższymi. Nikt nie przejeżdża obok, nie wpadając choć na chwilę, żeby zobaczyć, co słychać w domu. Święta nie byłyby świętami, gdybyśmy wszyscy razem nie zasiedli przy wspólnym stole. Kiedy któreś z nas ma kłopot, to jeden drugiemu pomaga. Kathleen Grissom pięknie powiedziała: „Rodzina czyni nas silnymi, gdy nadchodzą kłopoty. Trzymamy się ze sobą i pomagamy sobie, kiedy trzeba. To jest prawdziwe znaczenie rodziny". Te słowa bardzo pasują do naszej rodziny. Jesteśmy bardzo silnie ze sobą związani, cała nasza rodzina zawdzięcza to dziadkowi Romkowi i babci Marysi, a przedtem naszym pradziadkom. To oni nas tego nauczyli i przekazują z pokolenia na pokolenie. Dziadek i babcia czerpali wiedzę od swoich rodziców i dziadków już od najmłodszych lat.

Bajka prababci Wiktorii

Gdy byłam małą dziewczynką i słuchałam opowieści prababci Wiktorii, nie zdawałam sobie sprawy, że już wtedy w bardzo prosty i łatwy sposób przekazała mi, czym jest rodzina. Jej bajka utkwiła mi w pamięci:

> Pewnego razu był sobie niegrzeczny chłopiec, który wybrał się z dziadkiem na spacer do lasu. Chłopiec krzyczał, hałasował, mimo upomnień dziadka łamał gałęzie, deptał grzyby i kwiaty. Na nieszczęście stanęło mu na drodze małe mrowisko. Bez chwili zawahania bestialsko je podeptał. Zdenerwowane mrówki szybko pobiegły chronić królową. Tylko jedna mrówka została i zaczęła układać ziarenka piasku, aby odbudować to, co zostało zniszczone. Mały niegrzeczny chłopiec oniemiał:
> – Dziadku, ona nie jest w stanie odbudować sama tego domu. To bez sensu – oznajmił chłopiec.
> Dziadek jednak popatrzył na chłopca i powiedział:
> – Bez sensu to było twoje zachowanie. Jeśli chodzi o odbudowę domu i rodziny, wszystko się liczy. Nawet to przyniesione jedno ziarenko piasku ma sens. Kiedy każda mrówka dołoży swe ziarno, dom powstanie na nowo.
> Po wypowiedzeniu tych słów dziadek zabrał niesfornego wnuka do domu. Mrówki natomiast, już wszystkie razem, zabrały się do pracy. Ziarenko po ziarenku budowały na nowo swoje mrowisko...

Bardzo podoba mi się to opowiadanie i wydaje mi się, że w każdej rodzinie są chwile słabości, ale kiedy jesteśmy razem, tak jak te mrówki, wszystko możemy naprawić i nic nie jest bez sensu. Moje dzieci znają tę historię na pamięć. Mam nadzieję, że kiedyś będą ją opowiadać swoim dzieciom...

Wybucha I wojna światowa

Wielkopolska wchłonięta przez Prusy nigdy nie pogodziła się z utratą niepodległości. Wobec ogromnej przewagi gospodarczej i militarnej Prus walka zbrojna o wolność nie miałaby sensu. W tych warunkach Wielkopolanie, w tym także maleńka wieś Grodnica, mogli wybrać jedyną słuszną drogę organizowania się do obrony polskości, kultury, języka i siły gospodarczej. To wszystko miało wybuchnąć w odpowiednim czasie.

W sierpniu 1914 roku rozpoczęła się I wojna światowa, która objęła także ziemie zaboru pruskiego, a więc i Grodnicę. Im większe trudności miały wojska niemieckie, tym mocniejsza była wśród Polaków wiara w odbudowę własnego państwa. W Wielkopolsce powstawały tajne, legalne i półlegalne organizacje, które przygotowywały się do walki o wolność. Do wojska zostali powołani pradziadek Walenty Woźniak i Walenty Andrzejczak – mieszkaniec Grodnicy. Mieli oni walczyć dla przyszłych pokoleń, jednak w domu panowała rozpacz. Wojna przeraża wszystkich.

W miasteczku Piaski powstała Rada Robotniczo-Żołnierska. Nasi pradziadkowie należeli do pułku strzelców wielkopolskich. Wraz z piaskowianami oraz licznymi mężczyznami z okolicznych wsi toczyli potyczki, podczas których ginęli lub odnosili rany. Już w pierwszych dniach powstania otwarty został szpital w Gostyniu. Na Piaskach (Sandberg) – Marysinie klasztor bonifratrów został zmieniony na szpital powstańczy. Stał się on centralnym szpitalem wojskowym dla całego frontu Grupy Leszno. Na terenach Grodnicy oraz w pobliskich wsiach i miasteczku Piaski nie doszło do starcia. Najbliższe walki toczono w Żytowiecku.

Kulturowi bohaterowie

Po I wojnie światowej ludzie byli zmęczeni, chcieli choć na chwilę zapomnieć o bolesnych wspomnieniach. Pradziadek Michał (pochodzący z Koszkowa) wraz z żoną Anną z domu Ratajczak wrócili z Niemiec. W miejscowości Herne w Niemczech urodził im się syn Jan Górny (ur. 1913, zm. 1985). Po powrocie do Polski zamieszkali w Grodnicy na rozwidleniu dróg Grodnica – Osówiec i Koszkowo. Dziś już nie ma tego domu, pozostał tylko odłamek progu.

Prapradziadek Walenty Woźniak był sąsiadem Michała Górnego. Mieli oni czynny udział w rozwoju kulturalnym wsi. Prapradziadkowie Michał Górny, Walenty Woźniak wraz z Prymkiem (niestety imienia tego pana nikt nie pamięta) z Godurowa stworzyli zespół muzyczny. Na dudach i klarnecie pięknie grał Michał, na skrzypcach Walenty. Prymek prawdopodobnie był utalentowany wokalnie. Babcia Marysia wspomina:

> Kiedyś nie było radia, telewizji. Dziadkowie, aby umilić niedzielne popołudnia, często wychodzili przed dom ze swoimi instrumentami i grali do rana. W mig zbierali się mieszkańcy wsi, aby potańczyć i pośpiewać.

Orkiestra pradziadków była znana w regionie. Przygrywali oni na weselach i innych uroczystościach. Według wspomnień babi Marysi, dziadek Walenty opowiadał:

> Kiedy wracali z domu weselnego w Kozimierkach, przechodząc przez cmentarz w Kunowie, niechcący wpadli w wykopany dół. Byli bardzo zmęczeni, więc postanowili, że odpoczną chwilę w tym dole, a rano wyruszą w dalszą drogę. Pieśń żałobna orszaku pogrzebowego rano postawiła ich na równe nogi! Jeszcze chwila, a na orkiestrę siedzącą w grobie złożony zostałby nieboszczyk. Szybko wydostali się z wykopanej dziury i uciekli.

Oprócz orkiestry we wsi Grodnica powstał czynny teatr, organizowany przez młode kobiety i prawdopodobnie od tego nazwany Młode Polki.

Niemiec w Grodnicy

W maju 1926 roku Seminarium Duchowne w Poznaniu sprzedało wieś Grodnica na rzecz Niższego Sanktuarium Duchownego Ojców Werbistów w Bruskowie. W tym okresie dzierżawcą był Antoni Turkowski pochodzący z Piasków. Nie wiadomo, dlaczego, ale był on dzierżawcą Grodnicy bardzo krótko. Być może natłok obowiązków spowodował, że pozbył się jednego z majątków. Jako zacny przedsiębiorca mógł też przeprowadzić się do większego miasta, by tam poszerzać swój rozwój. Tak czy inaczej, tuż po nim majątek Grodnicy przejęła rodzina Plecińskich. Nowi dzierżawcy byli bardzo lubiani i szanowani. Niestety, rodzina została wyparta z Grodnicy przez Niemca Alexsandra von Maidena, który osiadł na majątku. O rodzinie Plecińskich powiem jeszcze w dalszej części, ponieważ po wojnie wrócili oni do Grodnicy i wprowadzili wielkie zmiany, o których warto opowiedzieć.

Opowiadając o dalszych losach Grodnicy (Zaundorf – niemiecka nazwa Grodnicy), nie mogę pominąć przywołanego Alexsandera von Maidena. To mroczna i straszna postać, okrutny Niemiec, który osiadł na majątku Grodnica. Do dziś jego nazwisko budzi lęk i niepokój. Mieszkańcy wsi niechętnie wspominają mieszkańca pałacu: „Kazał ciężko pracować w polu, bez chwili przerwy. Bił batem. Bardzo surowy i wymagający, źle traktował mieszkańców. Obrażał i poniżał. Wszyscy strasznie się go bali".

Prababcia Wiktoria miała również do czynienia z von Maidenem, gdyż służyła jako pomoc kuchenna w pałacu. Kucharką była tam Anna Płończak (siostra Walentego Woźniaka). Tutaj właśnie rozkwitała miłość pradziadków Wiktorii i Jana.

> Ojciec zawsze opowiadał, że jedynym sposobem, aby spotkać się z mamą w czasie pracy, było dostanie się do kuchni. Kiedy Niemiec zbliżał się do kuchni, ciotka Płończak chowała go w szafie. Ile razy siedział cicho w krzakach wieczorem, aby móc odprowadzić mamę do domu, a pies von Maidena

przybiegał i sikał mu w ucho. Czego to człowiek z miłości nie zniósł? – śmieje się babcia Marysia.

Wraz z von Maidenem w pałacu mieszkała jego żona, którą nazywali baronową. Nikt dziś nie pamięta jej imienia, lecz wszyscy wspominają, jak chodziła do lasu na grzyby. Baronowa zbierała wszystkie grzyby, jakie tylko znalazła, jadalne i trujące. Kucharki były przerażone i nie chciały ich gotować. Baronowa potrafiła tak gotować te grzyby, że nigdy nikt się nie otruł. Aż trudno w to dziś uwierzyć. Nikomu nie pokazała tego sekretnego przepisu. Czyżby używała kulinarnych czarów? Czy może miała tak ogromną wiedzę?

Jedna z mieszkanek, która pamięta opowiadania swojej babci, ma własną ciekawą teorię na ten temat:

Baronowa wiedziała, co robi. Była bardzo oczytaną i mądrą kobietą. Podobno niektóre trucizny zawarte w grzybach w odpowiednich proporcjach i odpowiednio przygotowane nie zrobią od razu nikomu krzywdy. Może trujące grzyby miały na celu zaszkodzić komuś w późniejszym czasie? By nikt się nie zorientował? Trucizna mogła odkładać się gdzieś w organizmie. Baronowa u boku swojego męża nie miała łatwego życia. Nie miała też dzieci, które mogła bezgranicznie kochać. Mąż von Maiden był tyranem, który okropnie traktował ludzi. Czy człowiek tak okrutny wobec ludzi był inny dla swej żony? Ośmielam się wątpić...

Babcia Marysia wspomina także:

Pamiętam jeszcze, jak mama opowiadała, że kiedyś w pałacu urodziły się małe koty. Baronowa była nimi zachwycona. Często chodziła, aby się nimi opiekować. Niestety, pewnego dnia kotka wyniosła swoje potomstwo. Baronowa wpadła w szał, nie rozumiała, dlaczego, skoro tak o nie dbała, nagle zniknęły. Oskarżała wszystkich, że odebrali jej jedyną radość, jaka jej pozostała. Groziła nawet, że zwolni wszystkich pracowników. Na szczęście po kilku dniach ogrodnik znalazł przeniesione przez kotkę koty. Uważam, że baronowa, nie mając dzieci, czuła się bardzo nieszczęśliwa. Opieka nad kotkami dawała jej chwilę radości.

Wspominając von Maidena, muszę opowiedzieć o dziwnym śnie wuja Michała Przybylaka. Dlaczego dziwnym? Tak mówił:

Miałem wtedy nie więcej niż dziesięć lat. Pewnej nocy śniło mi się, że jakiś Niemiec wyszedł z tunelu podziemnego znajdującego się na terenie pałacu (obecnie obok transformatora). Miał na sobie czarne bryczesy i koszule koloru écru. Niby nic, ale kiedy opowiedziałem o moim śnie babci Wiktorii, o mało nie dostała zawału. W oczach babci dostrzegłem paniczny strach. Dokładnie

analizowała każde moje słowo. Właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że przyśnił mi się sam oficer z SS Alexsander von Maiden. Ja, niczego wtedy nieświadomy, przypomniałem jej o tym człowieku, o którym chciała zapomnieć. Zadziwiające i niewyjaśnione w tej sprawie jest to, że nigdy wcześniej o nim nie słyszałem. Babcia Wiktoria, chcąc zapomnieć, po prostu nie mówiła o nim. Również w naszym domu oraz wśród innych mieszkańców wsi nie słyszałem opowieści o strasznym oficerze. Był to raczej temat tabu, którego nikt nie poruszał. Stąd też zdziwienie wszystkich, że nie wiedząc o Maidenie nic, potrafię go tak dokładnie opisać. To jest niewiarygodne – powtarzali wszyscy. Sam nie wiem, jak to się mogło stać. Często się nad tym zastanawiam.

Miłość u progu II wojny światowej

Pradziadek Jan Górny nie szukał daleko wybranki swojego serca. Zabiegał o dziewczynę z sąsiedztwa, córkę najlepszego przyjaciela swojego ojca Walentego Woźniaka. Pradziadek Walenty z żoną Julianną z domu Kaczmarek, pochodzącą z Wolicy Pustej, nie mógł sobie wymarzyć lepszego kandydata dla swej córki. „Miły, poczciwy, uczynny chłopak, jest jak rodzina. Będzie dbał o ciebie" – wspominała słowa swojej mamy prababcia Wiktoria. Wkrótce po zaręczynach pradziadka Jana Górnego wezwano na wojnę.

Pradziadek Jan wraz z innymi mieszkańcami Grodnicy i wsi sąsiadujących wyruszył w 1939 roku na Łęczycę. Jednak gdy dotarli na miejsce, okazało się, że tam niczego nie ma. Dowodzący zarządzili powrót, w czasie którego z powodu choroby umarł najlepszy przyjaciel pradziadka. Kiedy pradziadek dotarł cały i zdrowy do domu, ożenił się ze swoją piękną narzeczoną Wiktorią z domu Woźniak. Ślub odbył się w sierpniu 1940 roku. Wiktoria miała wtedy 18 lat, Jan 26. Mimo sporej różnicy wieku małżonkowie bardzo się kochali.

Moi pradziadkowie Wiktoria i Jan Górni

Początkowo młodzi mieszkali w domu rodzinnym Woźniaków. Prababcia Wiktoria wspominała:

> To właśnie tutaj 21 listopada 1940 roku urodziła nam się Marysia. Pamiętam jak pewnego dnia, kiedy kąpałam malutką Marysię, do naszego domu przyszedł niemiecki żołnierz. Widząc, jak kąpię moje dzieciątko, rozpłakał się. Mówił, że w domu też ma dzieci. Bał się, że już nigdy ich nie zobaczy.

Nowożeńcy zanim doczekali się własnego mieszkania, mieszkali również w domu rodziny Górnych.

Dziadek Roman

W tym samym roku, a więc 18 lutego 1940 roku, w małej miejscowości Studzianna urodził się mój dziadek Roman Przybylak. Ojciec dziadka Romana Michał Przybylak trafił na wojnę, kiedy mama dziadka Maria Przybylak była w ciąży. Dziadek Roman był wychowywany przez kochającą go mamę, ale także przez swoich dziadków Marię i Jana Zarębów.

Maria i Jan Zaręba – dziadkowie Romana Przybylaka

> Dziadek Jan był mi ojcem i autorytetem – zaznaczył jego wnuk, a mój dziadek. – Na Studziannie dziadek Jan miał psa o imieniu Mulitka. Bardzo byłem do niego przywiązany. Uwielbiałem z nim biegać i się bawić. Niestety, psina odeszła, ze starości. Dziadek ją zakopał, żeby mi nie było przykro. Nie wiedząc o jej śmierci, długo jej jeszcze szukałem i wołałem. Dziadkowi na mój widok kroiło się serce.

Kiedy miałem pięć lat, mój tata wrócił z wojny. Pamiętam jak dziś, wraz z innymi dziećmi, dostrzegliśmy zza szczebelek płotu mężczyznę ubranego w mundur i trzymającego walizkę pełną czekolad. Czekolada w tamtych czasach to był rarytas, a ten dobry człowiek dał czekoladę każdemu dziecku, które napotkał na ulicy. Słowa dziadka Jana do dziś słyszę w uszach. To jest twój tata, teraz musisz go słuchać. Nie znałem go, kiedy się urodziłem, nie było go przy mnie, a teraz mam go słuchać? To było dla mnie na początku trudne. Miałem tylko 5 lat, moim przewodnikiem do tej pory był dziadek. Teraz ma się wszystko zmienić? Z czasem jednak poznaliśmy się z tatą i bardzo pokochali – wspomina dziadek Roman.

Jeszcze dwa lata po powrocie mojego taty mieszkaliśmy razem z dziadkami na Studziannie. W tych latach była to typowa leśna osada. Wszyscy mieszkańcy zajmowali się wycinką i obróbką drzew. Mój dziadek jako nieliczny posiadał dość spore gospodarstwo. Tata zaraz po powrocie z wojny zatrudnił się do pracy w lesie. Później jednak od świtu do zmierzchu pomagał dziadkowi w gospodarstwie. Dziadkowie od strony taty Maria i Józef Przybylakowie mieszkali wtedy na Osówcu. Mieszkańcy maleńkiego Osówca również trudnili się pracą w lesie.

Zdjęcie ślubne Marii i Michała Przybylaków, rok 1935

W 1947 roku wraz z rodzicami i siostrą przeprowadziliśmy się do Wycisłowa. Miałem wtedy 7 lat. Pamiętam, jakby to było wczoraj. Stała tam tylko stodoła i chlewik. Wszystko w opłakanym stanie. Podobał mi się tylko dom. Był większy niż ten na Studziannie. Były tam trzy, może cztery pokoje, dwie kuchnie

i skrytka. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że do nas należał tylko jeden pokój, kuchnia i skrytka przechodnia (nie było to dobre rozwiązanie dla obcych sobie rodzin). Rodzice przejęli je w zamian za utrzymanie i opiekę do śmierci właścicieli, tzw. wymiar. To bardzo skomplikowana sytuacja. Oprócz nas w domu zamieszkiwały jeszcze dwie zupełnie obce dla siebie rodziny. Państwo D., od których rodzice przejęli gospodarstwo (w zamian za wymiar), byli obciążeni wymiarem rodziny K., od której wcześniej wymiar przejęli. Rodzice przeprowadzając się do Wycisłowa, podpisali umowę, w której zgodzili się płacić dwa wymiary – jeden dla państwa D., a drugi dla państwa K. Byłem wtedy mały, nie rozumiałem, że warunki umowy bardzo krzywdzą naszą rodzinę. Nie wiem, dlaczego moi rodzice się na to zgodzili. Może mieli nadzieję, że kiedy dorosnę, ożenię się z córką państwa D. i wszystko zostanie w rodzinie?

W ciekawych historycznych notatkach wujka Michała znalazłam przykładowy fragment wymiaru. Dziś rodzice zapisujący dzieciom dom/gospodarstwo już raczej nie stosują aż tak szczegółowych wytycznych, ale kiedyś było inaczej.

1 – wola mieszkania albo 60 marek w ratach kwartalnych; 2 – chlew w podwórzu; 3 – prawo do chodzenia po całej posesji; 4 – wolna pielęgnacja w przypadkach choroby i potrzebie furmanki po księdza lub lekarza; 5 – dziennie 1 litr mleka słodkiego; 6 – funt świeżego masła; 7 – rocznie 10 łokci płótna; 8 – 40 mendli kurzych jaj; 9 – wolny pogrzeb

– nic dodać, nic ująć. Przezorny zawsze ubezpieczony.

Pamiętam też, że moja mama chodziła pieszo do babci na Studzianne, ponieważ babcia miała chore nogi. Mama się nią opiekowała, zmieniała opatrunki i pomagała w domu. Nie dosyć, że ciężko pracowała u nas w domu i gospodarstwie, to jeszcze szła pomagać babci. Wracała bardzo późno do domu. Mimo zmęczenia nigdy nie narzekała. Kiedy mama była u babci, mną opiekowała się moja starsza siostra Zofia. Razem z Zosią pomagaliśmy rodzicom w gospodarstwie, na polu i paśliśmy krowy. Rodzice starali się, jak umieli, bardzo nas kochali. Pamiętam jeszcze domowe kiszenie kapusty. Najpierw ścinaliśmy ją z ogródka, potem mama siekała i na końcu trzeba było wejść do takiej beczki i deptać kapustę z solą. Pamiętam, jak razem z Zosią skakaliśmy wewnątrz ogromnej beczki na bosaka. Ile było przy tym śmiechu i zabawy. My musieliśmy deptać, a nasza sąsiadka zawsze się wymigała. Nigdy nie dowiedziała się, ile zabawy ją ominęło. Razem z moją siostrą zawsze było wesoło, nie mieliśmy więcej rodzeństwa. Zosia jest o 4 lata ode mnie starsza, zawsze służyła mi pomocą. W gospodarstwie, w szkole, nawet jak coś przeskrobałem, mogłem na nią liczyć.

Na moje pytanie odnośnie do ocen w szkole, dziadek Romek z uśmiechem odpowiedział: „W szkole to ja miałem czerwony pasek, ale ten drugi..."

Opowiem wam straszne historie

Wreszcie nastąpił koniec II wojny światowej. Wspomniałam o Osówcu, który przynależy do wsi Grodnica. Dziś znajduje się tam pięć domostw. Z miejscem tym wiążą się dwie historie. Mówiono, że w Osówcu w czasie wojny na narożniku naprzeciw domu państwa Dudkiewiczów była karczma. Jej właściciel prawdopodobnie był sołtysem. W dawnych czasach sołtys korzystał bezpłatnie z pewnej ilości ziemi. Prowadził też karczmę, która znajdowała się tuż przy trasie handlowej. Krążyły opowieści o tragicznych losach, torturach uwięzionych tam gości, a nawet ich konsumpcji. Nie udało mi się potwierdzić tych strasznych opowieści. Być może to tylko historia, którą wymyśliły żony, aby ich mężowie nie przesiadywali w karczmie.

Natomiast druga historia o Osówcu jest bliższa prawdzie. To opowieść o pięciu Niemcach zastrzelonych w domu jednego z mieszkańców tej miejscowości. Z opowiadań wynika, że w jednym z domów ukrywali się niemieccy żołnierze. Mieszkańcy wiedzieli o tym, ale milczeli. Nie chcieli ich wydać, choć wiedzieli, że narażają nie tylko swoje życie, ale także najbliższych. Pewnego dnia siedzący wkoło piecyka zostali rozstrzelani przez Rosjan. Na kolanach jednego z Niemców siedziała mała dziewczynka. Tylko ona ocalała. Rozstrzelanych zakopano we wspólnej mogile w lesie obok drogi, którą szły wojska polskie. Jedna z mieszkanek Osówca wspomina:

> Dbaliśmy o to miejsce. Znicz zawsze był zapalony, czasem też kwiaty się zanosiło. Dziś już nie ma mogiły, ponieważ kilka lat temu rodzina rozstrzelanych żołnierzy przyjechała do Osówca i zabrała szczątki zamordowanych.

Na koniec tych strasznych historii muszę jeszcze wspomnieć, że kiedy Niemcy uciekali z Polski, planowali popełnić kolejną zbrodnię. Podstępem i siłą zaciągnęli mieszkańców Osówca, Grodnicy i Dąbrówki do starej stodoły. Chcieli żywcem spalić naszych przodków. Na szczęście okrutne plany się nie powiodły. Niemcy mieli wystraszyć się nadchodzących Rosjan i uciekli. Wszyscy cudem uniknęli śmierci.

Można by powiedzieć, że mieszkańcy byli już bezpieczni. Niestety, tak nie było. Kiedy Rosjanie „wyganiali Niemców", robili okrutne rzeczy. Chcąc się wzbogacić, grabili zrujnowane miasta i wsie. Kobiety były niekiedy gwałcone i bite. Prababcia wspominała, że jej tata chował przed Rosjanami w sianie jej dwie młodsze siostry.

> Kiedy pasłam krowy wraz z rówieśnikami, na łąkę też przychodziła pewna staruszka. Zawsze mówiła, że mamy dużo szczęścia, bo jakby Ruski teraz szły, to nie patrzyliby, czy młoda, czy stara... – mówiła wzruszona babcia Marysia.

Wielki powrót

Po wojnie, kiedy to Niemiec Alexsander von Maiden uciekł z Polski wraz z innymi rodakami, rodzina Plecińskich wróciła z wygnania do majątku Grodnica, przyczyniając się do jego rozkwitu. Pałac otoczony był wtedy pięknym ogrodem, który dodawał uroku całej wsi. W ogrodzie były różnorodne warzywa, kwiaty i krzewy ozdobne. Ogród tętnił życiem, ale najbardziej słynął z cudownych winogron i drzew owocowych. Babcia Marysia wspomina:

> Ogrodnikiem był wtedy Jacek Semeniuk, który później ożenił się z dziewczyną ze wsi i wyprowadził do Wrocławia. Później już to brat mamy, wuj Franciszek Woźniak z Koszkowa, był ogrodnikiem pałacowego ogrodu... Tutaj też był ogród, były różne krzewy i różne drzewa owocowe. Na całej oborze rosło piękne winogrono, mieli nawet szparagi, uważane wtedy za rarytas. Wszystko to przynosiło wielkie dochody jak na tamte czasy.

Dzięki rodzinie państwa Plecińskich rozwijało się życie kulturalne na wsi. Udostępniali pałacową bibliotekę, dbali o wykształcenie nie tylko swoich dzieci, ale także starali się pomóc dzieciom innych mieszkańców wsi. Dwie córki Plecińskich były nauczycielkami, syn Janusz astrologiem, a Julian weterynarzem. Obydwoje kochali to, co robili. „Weterynarz na wsi to rzecz święta" – mówili mieszkańcy.

Nauczycielka Helena Plecińska wśród dzieci na pałacowej werandzie podczas grodnickiego pępkowego

Grodnickie pępkowe to występy wiejskie przed prawdziwymi dożynkami. Mieszkańcy wsi przychodzili wtedy pod pałacową werandę, tańczyli i śpiewali. Dziękując za dobroć właściciela majątku i za urodzaje. Za czasów rodzin

Plecińskich i Morkowskich było to bardzo hucznie odprawiane wiejskie święto. Z opowiadań mieszkańców wynika, że rodziny te, w odróżnieniu od niemieckich poprzedników, dobrze traktowały mieszkańców wsi. Nikt ich nie poniżał, nie obrażał i nie bił. Po wojnie małymi krokami ludzie wracali do normalności, a właściciele majątku bardzo w tym pomagali dobrocią i wyrozumiałością. Wracały szkoły w języku polskim. Celebrowanie świąt w polskiej tradycji już nie odbywało się po kryjomu. Znów można było iść swobodnie do kościoła i modlić się. Znów ma swoje miejsca wracały przydrożne krzyże i figurki świętych (chowane przed Niemcami w czasie wojny). Niestety, nie udało się znaleźć schowanej figurki św. Józefa z Dzieciątkiem, która stała przy drodze do Osówca. Na jej miejscu stoi dziś wielki kamień.

Krzyż…

Obok dzisiejszego domu dziadków w roku 1910 Wincenty Dworniczak postawił krzyż, który służył przez kolejnych sześćdziesiąt sześć lat. W roku 1976 mieszkańcy wsi ufundowali drewniany krzyż, który został poświęcony w Wielką Sobotę przez proboszcza parafii Stefana Drygasa. W roku 2009 dziadek Roman Przybylak i wujek Stanisław Skorupka postawili nowy metalowy krzyż. Poświęcił go obecny proboszcz parafii Roman Cichoń. Podczas usuwania starego drewnianego krzyża znaleziono butelkę z danymi poprzednich fundatorów. Dzięki trosce mojej rodziny nadal możemy cieszyć się jego obecnością. Do niedawna święcenie pokarmów wielkanocnych odbywało się także pod krzyżem.

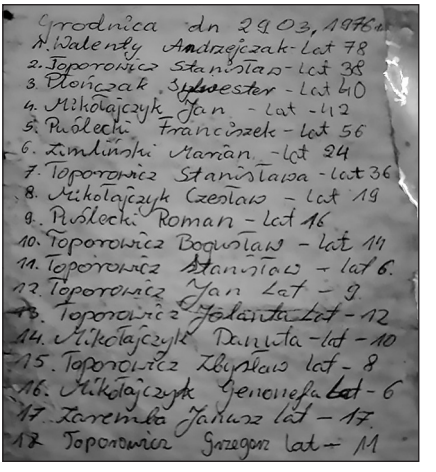
Grodnica dn 29.03.1976 r.
1. Walendy Andrzejczak - lat 78
2. Toporowicz Stanisław - lat 38
3. Płończak Sylwester - lat 40
4. Mikołajczyk Jan - lat 42
5. Puślech Franciszek - lat 56
6. Zimliński Marian - lat 24
7. Toporowicz Stanisława - lat 36
8. Mikołajczyk Czesław - lat 19
9. Puślecki Roman - lat 16
10. Toporowicz Bogusław - lat 14
11. Toporowicz Stanisław - lat 6.
12. Toporowicz Jan Lat - 9
13. Toporowicz Jolanta Lat - 12
14. Mikołajczyk Danuta - lat - 10
15. Toporowicz Zbyszek lat - 8
16. Mikołajczyk Genowefa Lat - 6
17. Zaremba Janusz lat - 17
18 Toporowicz Grzegorz lat - 11

Kartka z butelki z imionami i nazwiskami fundatorów krzyża z 29 marca 1976 roku

Dzieciństwo babci Marysi

Kiedy byłam mała, nie miałam zabawek, ale to nie znaczy, że się nie bawiłam. Potrafiłam bawić się obojętnie czym, 2 łyżeczki mogły być lalkami. Uwielbiałam okres, kiedy na polach rosła kukurydza. Kolby kukurydzy to dopiero były lalki! W końcu miały włosy i można im było pleść warkocze. Znasz to przecież, sama tak robiłaś – śmieje się babcia.

Mała Maria Przybylak z domu Górna z mamą Wiktorią i bratem Kazimierzem

Faktycznie babcia wie, że ja też potrafiłam bawić się czym popadnie, mimo że przecież miałam zabawki. Lalek z kukurydzy plastikowa Barbie nie zastąpi nigdy.

Moją ulubioną zabawą była jednak zabawa w mojej kryjówce. Miałam tam stoliczek z krzesełkami z pieńków drzew. Bardzo lubiłam się tam bawić. Pewnego dnia mama kupiła materiał na pościel. Ja ukryłam go w mojej kryjówce, ponieważ chciałam uszyć firanki i obrus do mojego zabawkowego domku. Mama dopiero później znalazła resztki materiału przeznaczonego na pościel. Obrus i firanki długo zdobiły mój domek. W szkole byłam bardzo dobrą uczennicą. Miałam to szczęście, że chodziłam do polskiej szkoły, w odróżnieniu od siostry mojej mamy Teresy Woźniak (później Wenderskiej), która uczęszczała do szkoły niemieckiej. Dlatego ciocia tak dobrze znała język niemiecki. Jak Niemcy przed wojną się tu osiedlali, to wprowadzali szkoły po niemiecku. Ja na szczęście swoją naukę zaczęłam po wojnie, kiedy Niemców już nie było. Klasy były łączone. Pamiętam, jak pani zawsze się dziwiła, że ja, najmłodsza z klasy, a tłumaczę zadania starszym kolegom i koleżankom – wspomina babcia.

Jedna z córek Plecińskich nie mogła mieć dzieci. Wraz z mężem Stefanem Morkowskim wyruszyła w drogę do kliniki, aby leczyć bezpłodność. Niestety, wkrótce zmarła. Stefan Morkowski powrócił do pałacu w Grodnicy wraz z nową żoną Wandą Morkowską, z którą później miał czwórkę dzieci: Hannę, Wojtka, Ewę i Macieja. Babcia Marysia pamięta dzieci Stefana Morkowskiego:

Pewnego dnia, kiedy pasłam krowy, dzieci z pałacowego dworku przybiegły do mnie, abym się z nimi pobawiła. Kiedyś nawet wyjedli mi z koszyczka obiad – pyry z gziką.

Jedna z dziewczynek Morkowskiego uwielbiała koty. Wiąże się z tym jeszcze jedna anegdotka. W pałacu był telefon, a ciocia Teresa Wenderska (siostra mojej prababci Wiktorii Górnej) musiała pilnie zadzwonić do Borku na pocztę. Weszła niepostrzeżenie i nagle zauważyła ją jedna z dziewczynek. Ciocia

na poczekaniu skłamała, że dzwonili z dworca, bo przywieźli wagon kotów. Dziewczynka była tak zachwycona tą wiadomością, że już o nic więcej nie pytała. Cioci występek uszedł na sucho.

W ogrodowym pałacu rosła stara ogromna lipa. Dziadek Romek mówi, że kiedy ktoś na wsi zmarł, jego martwe ciało kładziono pod tą właśnie lipą. Ludzie przychodzili modlić się za duszę zmarłego. Takie rytuały dziś są nie do pomyślenia, ale kiedyś nie było chłodni. Ogromna lipa dawała cień i chłód, w tych czasach spełniała funkcje właśnie takiej chłodni. Dziadek z babcią wspominali, że kiedy umarła pani Plecińska (matka pierwszej żony Stefana Morkowskiego) ludzie mówili, że pod tą lipą straszy. Zjawiska nasiliły się właśnie po jej śmierci. Dziś lipy już nie ma, a o straszeniu w pałacowym ogrodzie też już nikt nawet nie wspomina...

Pamiętam też, kiedy urodził się mój najmłodszy brat Zenon (1956) pani Wanda Morkowska mówiła o nim, że jest strasznie blady w porównaniu do jej rumianej córki Ewy. Moją mamę bardzo to denerwowało – śmieje się babcia Marysia.

Niestety, w 1952 roku majątek Grodnica został podzielony na trzy gospodarstwa chłopskie, a resztę przejęł PGR. Lata świetności majątku powoli się kończyły.

Miłość od pierwszego wejrzenia…

Lata mijały, moi bohaterowie dojrzeli już do tego, aby iść do pracy. W tamtych czasach nie było tyle możliwości co dzisiaj. Szczególnie mieszkańcy wsi szukali pracy blisko domu. Rzadko zdarzało się, aby młodzi ze wsi trafiali do miasta. Chyba, że pomogła w tym rodzina mieszkająca w mieście.

Mając 19 lat, zatrudniłem się w PGR w Koszkowie. Byłem oborowym przy krowach. Pewnego dnia zobaczyłem ją... Była nowa, zdawała się troszkę zagubiona. Stała przy kieracie, mankieżu (maszyna napędzająca) i pompowała wodę z pompy do zbiorników. Bałem się podejść, onieśmieliła mnie. Mnie, tego który był zawsze odważny i wiedział, co mówić – dziwił się dziadek.

Dalej opowiadała babcia:

Dziadek słusznie zauważył, że troszkę gubiłam się w tych obowiązkach przy oborze. Normalnie pracowałam w polu, aż tu tego dnia kierownik zawołał mnie na plac. Nikogo tam nie znałam, bałam się o cokolwiek zapytać. Twój dziadek pewnego dnia pomógł mi i wtedy wpadł mi w oko. Dalej to już spotykaliśmy się na zabawach. Po pół roku pierwszy raz zaprosiłam go do domu.

I znów wspomina dziadek:

Nie miałem samochodu, więc „na żeniaczki" jeździłem rowerem. Pamiętam jak pierwszego dnia, kiedy przyjechałem, sąsiedzi Marysi zajechali mi drogę i kazali jechać do ich siostry. Nie miałem takiego zamiaru. Kiedy wszedłem do domu, poznałem mamę Marysi. Okazało się, że poznałem przyszłą teściową już wcześniej w młynie. Mleczarek, z którym przyjechałem zmielić ziarno, już nas sobie przedstawił. Mleczarek zaprezentował moją osobę w samych superlatywach, to znaczenie ułatwiło przełamanie lodów. Zostałem bardzo mile przyjęty.

Babcia dodaje:

Ja pamiętam jeszcze jedną zabawę w Koszkowie. Moja sąsiadka bardzo zazdrościła mi, że spotykam się z Romkiem. Koło mnie też kręcił się jeszcze jeden kawaler, niestety nie pamiętam jego imienia. Kiedy tańczyliśmy z Romkiem, on podbiegł do nas i chciał Romana kopnąć. Jego zamach skończył się upadkiem w błoto.
Po zmówinach miałeś wracać do domu. Dojeżdżając do Koszkowa, trzy razy „światełko kazało ci wracać", aż w końcu zostałeś. Mama z tatą podglądali nas przez dziurkę od klucza na zmianę, a mały Zenon nie chciał, żebym po ślubie się wyprowadzała. A pamiętasz, jak kuzyn nabrał nas, robiąc nam zdjęcie? Aparat nie miał kliszy, a my pół godziny ustawialiśmy się do zdjęcia.

Ślub Romana i Marii Przybylaków, 19 czerwca 1960 roku
Od dołu pierwszy rząd lewa strona: Anna Górna (mama Jana Górnego, ojciec Michał już nie żył) Julianna, Walenty Woźniakowie, Wiktoria i Jan Górni, para młoda, obok niej Maria i Michał Przybylakowie, Jan Zaręba (ojciec matki Romana Przybylaka, żona Maria Zaręba już nie żyła), Maria Przybylak (matka Michała Przybylaka, ojciec Michała Przybylaka, prawdopodobnie także Michał Przybylak, już nie żył).

Pamiętam, a potem był już nasz ślub cywilny 24 maja 1960 roku. Bez rodziny, tylko my sami i przypadkowi świadkowie. Kiedyś nie było tak jak dziś, że wszystko za jednym razem. Najpierw udzielano ślubu cywilnego, za kilka dni ślubu kościelnego. Ślub kościelny odbył się 19 czerwca 1960 roku, udzielał go nam ksiądz Nowak w Zalesiu. Po ślubie kościelnym było wesele w domu. Przy orkiestrze, tańcach i dobrym jedzeniu. Tuż po ślubie zamieszkaliśmy w Wycisłowie, tam miałem przejąć gospodarstwo ojca – tłumaczy dziadek.

Życie jednak miało dla nas inny plan

Po kilku miesiącach wróciliśmy do Grodnicy. Mieszkaliśmy chwilowo u teściów, a kiedy przyznano nam mieszkanie, zamieszkaliśmy w pałacu. Mieszkanie znajdowało się na piętrze od strony stawu. Dawniej każdemu, kto pracował w PGR, przysługiwało własne lokum. Zatrudniłem się w PGR Grodnica, do pracy przy krowach dojnych. Nie jest to łatwa praca, wymaga ogromnego wkładu, cierpliwości i staranności.

Niestety, z racji tego, że nie byłem już gospodarzem, powołano mnie do wojska w Bolesławcu. Było to w 1961 roku. Przysięga odbyła się w czerwcu tego samego roku. Z tortem przyjechała Marysia, teściowa i mój ojciec Michał.

Pewnego dnia dowódca jednostki kazał wystąpić murarzom. Ja odważny, choć nic z murarstwem do czynienia nie miałem, również wystąpiłem. Okazało się, że jedziemy do Żar i będziemy coś budować. Po drodze dogadałem się z chłopakami, że ja murarzem nie jestem, ale będę im pomagał. Tworzyliśmy naprawdę zgrany zespół. Tam, gdzie kota nie ma, to myszy harcują. Z dowódcą Binczakiem miałem układ i co tydzień jechałem po kaczkę i małe co nieco do domu. Taki układ bardzo mi odpowiadał. Niestety, trwało to tylko pół roku. Ktoś doniósł w jednostce, że nie pracujemy tak, jak powinniśmy. Pamiętam, że z samego rana odwiedził nas sam major Podbielski. Jego nazwisko mówiło wszystko – będzie kara. Była! Nasze eldorado dobiegło końca. Major dał nam taki wycisk na musztrze, że pamiętam go do dziś. Ciężki trening, czołganie i wartownia w Międzychodzie do karnej jednostki. Kaczka jeszcze długo stała mi w gardle, ale nie mogłem się poddać. W domu czekała na mnie ukochana żona.

Jak to w życiu bywa, raz na wozie, raz pod wozem. Znów znalazłem się w odpowiedniej chwili i w odpowiednim czasie. Zapoznałem kaprala Józefa Radziejskiego. Fantastyczny człowiek, bardzo mile go wspominam. Jak tu mile go nie wspominać, skoro zapraszał mnie po obiedzie na piwo. Załatwiał przepustki z pieniążkami na dojazdy i odjazdy. Wojsko bardzo szybko mi minęło, czas było wracać do domu. Miło wspominam okres, który spędziłem w wojsku, ale tęskniłem także za moją rodziną. Nie mogłem się doczekać, kiedy wrócę do domu.

Po powrocie z wojska dziadek został ojcem. Radość ogarnęła całą rodzinę, zwłaszcza że urodził się syn Ireneusz (15 czerwca 1962 roku). Świeżo upieczony tata wrócił do pracy w PGR, nadal na stanowisku przy krowach dojnych. Babcia bardzo szybko po porodzie wróciła do pracy w polu. Wówczas małym Irkiem zajmowała się babcia Wiktoria. Życie płynęło dalej, a małżonkowie pracowali bardzo ciężko. Babcia Marysia 12 stycznia 1964 roku urodziła córkę, moją mamę Alinę Jaraczewską (z domu Przybylak). Mama początkowo miała mieć na imię Henryka, jednak do urzędu pojechał dziadek, a tam zapomniał, jak córka miała mieć na imię. Na poczekaniu wymyślił Alinę i tak już zostało.

Perypetie w pracy

W pracy razem z dziadkiem krowami zajmowała się pewna rodzina. Szwajcer (osoba zajmująca się opasem bydła) Jankowski, jego żona i córka Janina często rywalizowali z dziadkiem. A to o lepsze miejsce na pastwisku, a to że ich krowy więcej mleka dają itp. Gdy Jankowscy wywędrowali z Grodnicy, dziadek walczył o ich mieszkanie. Mieszkanie w pałacu było dla nas za małe, a mieszkanie Jankowskich było duże i mieściło się w tym samym budynku.

> Któż by pomyślał, że po tylu kłótniach mieszkanie pomoże mi zdobyć sama Janka Jankowska. Dała mi klucze, a jeśli miałem klucze, to była już połowa sukcesu. Teraz było tylko trzeba przekonać kierownika, aby to mnie przyznano większe lokum. Pamiętam, że o ten lokal starała się jeszcze jedna kobieta ze wsi. Obawiałem się, że skoro ma więcej dzieci, może mieć większe prawa. Kierownik jednak docenił moje starania w oborze i to mnie przyznał nowe mieszkanie – opowiadał dziadek.

Nowe mieszkanie i nowe obowiązki. Do PGR Grodnica trafiły owce, którymi teraz miał zajmować się dziadek. Pracował sam, a czasem z pomocą przychodziła mu żona. Babcia sezonowo pracowała w polu, a zimą przychodziła do owczarni. Dzięki temu mogli zarobić trochę więcej. Niestety, babcia nie wiedziała, że w owczarni pracuje na czarno. Kiedy tylko zaszła w ciążę, kierownik zabronił jej przychodzić do pracy. Wtedy dziadek wywalczył w związkach zawodowych wypłatę odszkodowania dla przyszłej mamy. On nigdy się nie poddaje, jest wytrwały i uparty. Ludziom czasami brakuje takiego samozaparcia. W czasie pracy dziadka znalazły się osoby, które chciały go sobie podporządkować. Czy im się to udało?

Kiedy dziadek pracował przy owcach sam, bez żony, pewnego dnia przysłano mu pomoc. Niestety, nowy pomocnik nie umiał pisać i czytać, a to przy pracy z owcami było niezbędne. Dziadek odesłał takiego pracownika i zażądał od kierownika kompetentnej osoby. Nie obyło się też bez „drobnej wymiany zdań" z zootechniczką. Była nią żona kierownika, która miała inną wizję karmienia zwierząt. Tym razem skończyło się na wizycie u kierownika. Po przedstawieniu swoich racji dziadek znów był górą.

Nasz syn...

W 1965 roku przyszło nam pochować własne dziecko. Był to syn Marian. Nie tak miało być, nie ma nic gorszego niż śmierć dziecka. Marysia bardzo mocno to przeżyła. Jedynym lekarstwem, jakie lekarze wtedy zalecali, było kolejne dziecko. Uważano, że tylko tak możemy zapomnieć, ale to nieprawda, my pamiętamy – wspomina dziadek.

Wkrótce jednak faktycznie urodzi im się kolejny syn, Maciej. Było to 31 stycznia 1966 roku.

Maciej sprawił, że znów uśmiech pojawił się na naszych twarzach. Był taki pocieszny i kochany. Dziś to już dorosły mężczyzna, oddany mąż, ojciec moich wnuków, ja jednak nadal widzę w nim kogoś, kto pozwolił mi stanąć na nogi. Wiem, że tak jak kiedyś mi pomógł, tak teraz zawsze pierwszy wyciągnie rękę do pomocy. Taki jest właśnie mój syn Maciej – mówi babcia Marysia.

Kino w domu...

Rok 1966 przyniósł także bardzo ważne wydarzenie kulturalne. Dziadkowie jako pierwsi we wsi kupili telewizor. Na początku istniał tylko jeden kanał, z czasem powstał drugi. Obraz oczywiście był czarno-biały.

Te wieczory – opowiadał dziadek – najpierw dzieci obejrzały *Jacka i Agatkę*, później pół wsi schodziło się, aby obejrzeć *Bonanzę*, western. Po filmie jeszcze długo omawialiśmy, co wydarzyło się w dzisiejszym odcinku. Media w tamtych czasach bardziej łączyły niż dzieliły ludzi.

Kolejne dzieci

3 czerwca 1968 roku rodzi nam się kolejna córcia, Lucyna Skorupka (z domu Przybylak). Mamy już 2 parki w domu, dwie córeczki i dwóch synów – opowiada babcia Marysia. 9 sierpnia 1975 roku, po latach, rodzi nam się kolejny syn, Michał. Michał Przybylak imię odziedziczył po swoim dziadku, ojcu Romana. Kiedy był mały, bardzo często chorował. Lekarze kiedyś nie mieli takiego specjalistycznego sprzętu i troszkę po omacku szukali przyczyny jego choroby. Dopiero lekarz ze Śremu (dr Taczak) wykluczył stwierdzoną wadę serduszka. Jego chrzciny, przez liczne choroby, miały odbyć się kilka razy. Pamiętam, że kiedy w końcu udało nam się ochrzcić syna, pani dr Krzysztofikowa zabierała go od razu do szpitala. Bardzo baliśmy się o jego życie. Na szczęście wszystko się dobrze skończyło. Dziś to silny i zdrowy mężczyzna.

Podsłuch…

Moja mama opowiadała:

Do naszego domu od jakiegoś czasu zaczął przychodzić Toporowicz. Pan Toporowicz kupił gospodarstwo na górce. Byliśmy bardzo ciekawi, o czym rozmawia tak często z naszymi rodzicami. Tata i mama od jego pierwszej wizyty w naszym domu zachowywali się jakoś nieswojo. Wywnioskowaliśmy, że mają jakiś problem i musieliśmy się dowiedzieć, jaki. Marian Stępniak, nasz kuzyn, dał nam stare telefony. Podpowiedział, abyśmy jeden postawili na dole w kuchni i podnieśli słuchawkę, a drugi do góry w naszym pokoju. Kiedy podniesiemy słuchawkę, w naszym pokoju usłyszymy, o czym dorośli rozmawiają w kuchni. Tak też uczyniliśmy. To, co podsłuchaliśmy, zamurowało nas. Odkryliśmy po co pan „T" przychodzi do nas i jakie rodzice mają zamiary. Mężczyzna chciał sprzedać świeżo kupione gospodarstwo naszej rodzinie. Nie chcieliśmy tego gospodarstwa. Broniliśmy się rękami i nogami. Wiedzieliśmy, ile pracy będzie nas to kosztować. Dzieci ze wsi, które miały gospodarstwa, nie miały tyle czasu na zabawę. Baliśmy się tych obowiązków, które na nas czekały.

Na górce

Mimo sprzeciwu dzieci dziadkowie zdecydowali się jednak kupić gospodarstwo. Oprócz domu, chlewiku i drewnianej szopki nie było tam niczego. Do transakcji doszło w 1978 roku. Wraz z wykupionym gospodarstwem dziadkowie sprawowali także dożywotnią opiekę nad właścicielami Franciszką i Stanisławem Dolatami.

Rodzina Przybylaków jednak nie od razu przeprowadziła się do zakupionego gospodarstwa. „Pamiętam, że ten, kto pierwszy przyszedł ze szkoły, musiał zanieść obiad dziadkom «z górki»" – wspomina ciocia Lucyna. Tuż po naszej przeprowadzce Franciszka Dolata nieoczekiwanie zmarła.

Mając pięcioro dzieci, dziadkowie musieli powiększyć część mieszkalną. Dobudowano latową kuchnię (pomieszczenie gospodarcze, w którym latem gotowano, aby dodatkowo nie nagrzewać mieszkań), w której często robiono zaprawy na zimę. Korzystaliśmy z niej przez wiele lat.

To nie koniec rozbudowy. W 1979 roku zaczęliśmy budować oborę. To była nie lada inwestycja, ale udało nam się. Wszyscy bardzo ciężko pracowaliśmy, wiele wyrzeczeń nas przy tym czekało, ale daliśmy radę – opowiada dziadek. Stanisław Dolata był to złoty człowiek, który był nauczony całe życie ciężkiej pracy. Nie ciągnęliśmy go do pracy, ponieważ uważaliśmy, że nie wypada. On jednak sam chciał pomóc i pomagał kopać fundamenty pod oborę. Cieszył się, że coś takiego tu powstanie. Również drzewo, jak miał chwilę czasu, to szedł narąbać i wracał, aby się ogrzać przy piecyku. Zawsze się baliśmy, bo dziadek

Dolata wkładał nogi do piekarnika w piecyku, baliśmy się, że poparzy sobie nogi – dopowiada babcia Marysia.

Dziadek Dolata zmarł 1981 roku. Cierpiał na przepuklinę, a tego feralnego dnia pojechał do Borku Wielkopolskiego pociągiem. Gdy chciał wrócić do domu, dowiedział się, że pociąg tego dnia nie pojedzie. Biegł zatem razem z innymi na autobus. Kiedy dojechał do Dąbrówki, poprosił jednego z mieszkańców, który też podróżował autobusem, aby przyjechał po niego dziadek Roman, bo on już nie da rady dojść do Grodnicy. Dziadek zostawił wszystko i szybko pojechał na przystanek po chorego. „Zawiozłem go prosto do szpitala, niestety, dostał zapalenia i zmarł" – wspomina dziadek Roman.

Kupując gospodarstwo, dziadkowie podjęli się dożywotniej opieki nad państwem Dolatami, a także ich godnego pochówku. Kiedyś w domach na tego typu uroczystości zabijano świnię, robiono sałatkę.

Po pochówku byliśmy przygotowani na ugoszczenie kilku najbliższych krewnych zmarłego. Tego, co nas czekało, nie spodziewaliśmy się. Nagle nasze podwórko w mgnieniu oka zapełniło się autami. Kiedy inni jedli w pokojach, następni czekali na dworze na swoją kolej. Wszyscy chcieli zobaczyć, jakie postępy poczynił młody gospodarz, który kupił gospodarstwo zmarłego Dolaty. Marysia miała zostawione dla nas mięso mielone, ale gości było tak wielu, że mięso mielone także wylądowało na patelni. Wszyscy ugoszczeni, zadowoleni, odjechali, a nam zostało już tylko sprzątanie. Bardzo pomocna wtedy okazała się Anielka. Aniela była przyjaciółką naszej córki Alinki. Razem z naszymi dziećmi bardzo dużo nam pomogła w przygotowaniach i sprzątaniu po stypie – opowiada dziadek Romek.

W 1986 roku dziadkowie zaczęli dobudowę góry nad latową kuchnią. Przy pomocy dzieci i zięcia Juliusza Jaraczewskiego dobudowali dwa pokoje. Wszystkim wydaje się, że to niemożliwe, ale ja dokładnie pamiętam rozstaw mebli, gdzie spaliśmy. Miałam wtedy ok. 1,5 roku. Pamiętam, jak mama krzyczała na wujka Michała, żeby nas nie straszył, bo spadniemy ze schodów. Pamiętam też moja ukochaną prababcię Wiktorię, która mieszkała jeszcze na wsi, a codziennie przychodziła opiekować się mną i moją starszą siostrą. Dziadkowie, rodzice, ciocia z wujkiem ciężko pracowali do późnych godzin. Prababcia pewnego wieczoru zamiast kanapek przygotowała dla mnie i dla siostry ziemniaki z serem z odrobiną soli. To smak mojego dzieciństwa. Dziś już nie jest taki sam, bo nie ma z nami naszej kochanej babuszki.

W 1989 roku zburzyliśmy dom poprzednich, zmarłych właścicieli i zaczęliśmy budowę obecnego domu. W 1991 roku dom został poświęcony przez ks. Stefana Drygasa i od tej chwili mieszkaliśmy już w naszym nowym domu.

Prace nad dobudową dwóch pokoi

Ksiądz Stefan Drygas

Wspominając ks. Stefana Drygasa, muszę powiedzieć, że dla naszej rodziny nie był zwykłym księdzem, był przyjacielem. Na każdą domową uroczystość dziadkowie zawsze go zapraszali. On sam wpadał z wizytą w dni powszednie. Czasami przywoził ze sobą swojego malutkiego pieska, a ten skakał jak szalony po kanapie. Bardzo cenię ks. Drygasa, a babcia mówi o nim, że: „jeśli go drzwiami nie wpuścili, to wchodził oknem". To dzięki swej sile i determinacji zbudował w trudnych czasach piękny kościół w Zalesiu. Z opowiadań pamiętam, jak pewnego dnia ksiądz przyjechał do dziadków po trochę wapna. Nie chciał jednak nikogo fatygować i postanowił sam nałożyć sobie potrzebne wapno. Niestety, nigdzie nie mógł znaleźć łopaty, a więc zajrzał przez płot na podwórko. Podglądacza zauważył wuj Zenon Górny, który wraz z rodziną przyjechał na kilka dni do Grodnicy. „Zenon już miał wyzwać podglądacza. Na szczęście w porę zorientował się, że to ksiądz" – wspomina babcia Marysia. Pamiętam jego msze, kazania, zawsze mówił do wiernych z przekonaniem. Ksiądz Stefan udzielił mi sakramentu chrztu świętego. Dzięki jego zainteresowaniom historycznym mogłam ruszyć z miejsca z naszą rodzinną sagą. Zapiski sprzed lat zapisane w parafialnej gazecie okazały się punktem wyjścia. Szkoda, że ks. Drygas już nie żyje. Jego ciało spoczywa tuż przy kościele w Zalesiu.

Dziadkowie dziś

Życie toczy się dalej. Dziadkowie wybudowali piękny dom, rozbudowali swoje gospodarstwo, wychowali dzieci, wnuki, teraz pomagają w opiece nad prawnukami. Wraz z nimi mieszka ciocia Lucyna i jej mąż. To oni prowadzą gospodarstwo, które dziadkowie przekazali im w 1997 roku. Powinni udać

się na zasłużoną emeryturę, ale ktoś, kto pracował całe życie, nie potrafi się tak całkowicie odciąć od pracy. Nadal doglądają gospodarstwa, służą pomocą i dobrą radą. Babcia wciąż gotuje przepyszne obiady. Kto raz spróbował babci rosołu, ten wie, o czym mówię – nie ma drugiego takiego na świecie! Dziadek teraz ma też czas na rozwijanie swojej pasji – hoduje gołębie. A babcia jest mistrzynią krzyżówek.

Dziadkowie dziś, rok 2020

O sobie samej

Jestem, dotarłam aż tu. „Musisz napisać coś o sobie, to bardzo ważne" – namawiała mnie moja kochana pani Mirka. Tak wiele dla mnie poświęciła i zrobiła. Sprawdziła każde moje słowo, każdą moją myśl, aby tekst był zrozumiały i czytelny. To dziwne, tyle stron, tyle opisów wspomnień, zdarzeń, a teraz nie potrafię skleić jednego zdania o sobie samej.

Myślę, że czytając te wspomnienia, już trochę poznaliście moją osobę. Wiecie, że rodzina jest dla mnie bardzo ważna. Urodziłam się 23 kwietnia 1988 roku w gostyńskim szpitalu. Przez dwa lata mieszkałam z rodzicami i siostrą w Grodnicy. Kocham to miejsce, jestem z nim bardzo silnie związana. Dziś mieszkam w Hersztupowie, ale kiedy tylko mogę, odwiedzam mój najpiękniejszy zakątek. Tutaj wszystko jest inne, jakby czas stanął w miejscu. Czasami człowiek potrzebuje nabrać dystansu do samego siebie, wyciszyć się. Grodnica mi właśnie to daje. Zawodowo spełniam się jako kosmetyczka. Bardzo lubię swoją pracę, daje mi ona wiele satysfakcji. Gdybym nie była kosmetyczką, pewnie byłabym handlowcem. Kiedy byłam mała, z powodu częstych pobytów w szpitalu chciałam zostać pielęgniarką. Dzięki ciocią odkryłam

w sobie żyłkę handlowca, dlatego też skończyłam technikum handlowe. Jednak skończyło się na studiach kosmetycznych i pracy w tym właśnie zawodzie. Jestem kosmetyczką, żoną, ale przede wszystkim mamą. Moje dzieci są wszystkim, co mam. Mój kochany synek Tomek urodził się 6 czerwca 2009 roku. Jest bardzo mądrym i ambitnym chłopcem. W szkole radzi sobie bardzo dobrze, jest w czołówce najlepszych uczniów w klasie i szkole. Pięknie szkicuje i robi świetne fotografie. Obecnie jest na etapie gier komputerowych, ale jeździ też wyczynowo na hulajnodze. Na desce elektrycznej jest nieoceniony, moim zdaniem najlepszy! Córcia Izunia urodziła się 4 września 2014 roku. Czasem mówię do niej, że jest moim wybawieniem, bo gdyby nie ona, do dziś pewnie pracowałabym w Lesznie. To dzięki niej zrezygnowałam z pracy i dziś jestem na swoim. Pasją Izuni są konie, wszystko toczy się wokół nich. Popieram jej zainteresowania, ponieważ też bardzo lubię te zwierzęta. Będąc małą dziewczynką, sama zawsze marzyłam o własnym koniu. Izunia uwielbia się przytulać, jest bardzo mądrą dziewczynką. Bardzo szybko się uczy. Jest odważna, nie ma lęku wysokości, w przeciwieństwie do mnie.

Moje szczęście dopełnia mój kochany mąż Daniel. Urodził się 30 sierpnia 1985 roku w Lesznie jako jeden z bliźniąt. Tata Kazimierz zawsze marzył o czwórce dzieci, więc kiedy już mieli troje, zaczęli myśleć o czwartym. Los spłatał im figla – czwarta ciąża okazała się bliźniacza. Daniel jest elektrykiem i bardzo lubi swoją pracę. Godzinami mógłby siedzieć nad układami i kabelkami. Myślę, że jesteśmy udanym małżeństwem. Oboje jesteśmy uparci i mamy silne charaktery. Jasno okazujemy, czego oczekujemy od siebie nawzajem. Dużo już razem przeszliśmy, tych dobrych chwil na szczęście było i jest więcej i niech tak pozostanie. Daniel bardzo nas kocha, dla nas zrobił i zrobi wiele. Uszczęśliwia nas każdego dnia. Jest bardzo pogodny, czuły i troskliwy. Dobrze wychowany i porządny, zawsze elegancki i schludny. Razem wychowujemy nasze dzieci, wymieniamy się spostrzeżeniami. Dużo rozmawiamy z nimi, aby wiedziały, że zawsze mogą na nas liczyć. Jak mówi moja kochana dr Mirosława Komolka: słowa uczą, przykłady pociągają. Staramy się trzymać tej prawdy.

Postscriptum

Moje wspomnienia z Grodnicy zawsze są bardzo miłe. Będąc małą dziewczynką, wakacje oraz przerwy świąteczne spędzałam w Grodnicy. Nie przeszkadzało mi, że nie miałam tam kontaktu z rówieśnikami. Raczej byłam dzieckiem, które lubiło bawić się samo. Co nie znaczy, że nie bawiłam się z dziećmi w ogóle. Kiedy miałam ochotę, dziadek zawoził mnie do kuzynostwa, abym mogła pobawić się z nimi. Nigdy nie nudziłam się w Grodnicy. Lubiłam proste zabawy, np. kiedy babcie robiły wielkie pranie we frani, ja nosiłam im klamerki, udając listonosza. W ogródku stała stara szafa i mnóstwo starych porcelanowych kubeczków, łyżeczek, emaliowanych dzbanków – prawdziwy raj dla małej kucharki. Uwielbiałam bieganie po łąkach, siedzenie nad stawem, jazdę

na wozie z ławeczką po zielone dla krów, chodzenie do lasu na grzyby. Pokój cioci Lucynki – dużo biżuterii, lakierów do paznokci i perfum. Wszystko pamiętam, jakby to było wczoraj, a to już minęło tyle lat…

Chciałabym choć po części wychować dzieci tak, jak babcia i dziadek, ale wiem, że to bardzo trudne. Chcę, aby wiedziały, że drzwi rodzinnego domu zawsze były, są i będą otwarte. Nieważne, co się dzieje, rodzina pomoże zawsze i wszędzie. Chcę przyciągać i jednoczyć moją rodzinę, a nie rozbijać ją na drobne. Wiem, że popełnię jeszcze dużo błędów, ale też chcę nauczyć się do nich przyznawać i je naprawiać. Pragnę nauczyć się tak wspierać moich bliskich, jak potrafi to dziadek Roman i babcia Marysia. Myślę, że minie jeszcze dużo czasu, abym potrafiła tak jak oni, „wysłuchując, pomóc, nie karcić, a doradzić". Tę cechę nie każdy ma, nie zawsze przychodzi z doświadczeniem. Z tym trzeba się urodzić albo nauczyć się tego, ale jest to bardzo trudne.

Za dwa dni obchodzić będziemy 60. rocznicę ślubu babci i dziadka. Być może inaczej sobie wyobrażaliście sposób, w jaki opiszę naszą rodzinę. Być może ktoś ma lepszy pomysł. Na pewno jutro wstanę i powiem, że mogłam jeszcze napisać o tym i o tym. Jestem na to gotowa, w spisywaniu historii nie ma wyczerpujących się tematów. To, co na początku wydawało się niemożliwe, dziś się spełniło!

Barbara Ratajewska

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA POWIATU LESZCZYŃSKIEGO W DRUGIEJ POŁOWIE LAT TRZYDZIESTYCH XX WIEKU

Streszczenie

Artykuł przedstawia dane o ludności niemieckiej w powiecie leszczyńskim (zarówno w miastach i w gminach) zawartych w Powiatowej Księdze Narodowościowej zachowanej w aktach Starostwa Powiatowego w Lesznie z lat 1919–1939 (zespół nr 34/3/0, sygn. 107). Na podstawie zawartych w księdze informacji można przyjąć, że dane statystyczne odnoszą się do okresu po roku 1935. W zdecydowanej większości dane dotyczące mniejszości niemieckiej porównano z tymi odnoszącymi się do zamieszkujących powiat leszczyński Polaków. Uwzględnione zostały m.in. takie zagadnienia, jak działalność gospodarcza, zaangażowanie polityczne, szkolnictwo dla niemieckich dzieci i młodzieży, wyznanie religijne, organizacje i instytucje niemieckie.

Słowa kluczowe: ludność niemiecka, powiat leszczyński, niemieckie majątki ziemskie, niemieckie organizacje i stowarzyszenia, niemieckie instytucje gospodarcze, szkolnictwo dla dzieci niemieckich

Wprowadzenie

Poniższy artykuł jest przedstawieniem danych o ludności niemieckiej w powiecie leszczyńskim zawartych w Powiatowej Księdze Narodowościowej zachowanej w aktach Starostwa Powiatowego w Lesznie z lat 1919–1939 (zespół nr 34/3/0, sygn. 107). Księga jest w formie poszytu i liczy 101 stron. Są to maszynopisy. Na okładce znajduje się naklejka z napisem „Pow. Leszczyński. Powiatowa Księga Narodowościowa". Poniżej umieszczono daty „VIII 1934–VIII 1939". Jednak dokumentacja wewnątrz w większości nie jest datowana. Tylko na kilku pismach widnieją daty ich sporządzenia – 1931, 1934 i 1935. Można przyjąć, że informacje statystyczne zawarte w księdze dotyczą już sytuacji po roku 1935. W zawartych zestawieniach Święciechowa jest liczona jako wieś, a nie miasto (prawa miejskie utraciła w 1934 roku). W zdecydowanej większości dane dotyczące mniejszości niemieckiej porównano z tymi odnoszącymi się do zamieszkujących powiat leszczyński Polaków.

Kilkanaście pierwszych stron to dane przesyłane do Starostwa Powiatowego w Lesznie z gromad dotyczące zamieszkującej w nich mniejszości

niemieckiej. Od strony 15 zaczyna się właściwa księga. Na jej pierwszą część składają się: I/a Ludność według narodowości, I/b Ludność według wyznań, I/c Stan posiadania roli według narodowości, I/d Stan posiadania nieruchomości miejskich, I/e Stan szkolnictwa powszechnego publicznego i prywatnego, I/f Układ sił w samorządzie terytorialnym. W drugiej części znalazły się: II/a Ogólna charakterystyka mniejszości niemieckiej powiatu leszczyńskiego, II/b Dane cyfrowe ludności niemieckiej w poszczególnych gromadach, II/c Spis majątków niemieckich ponad 180 ha, II/d Przedsiębiorstwa niemieckie: 1) przemysłowe, 2) handlowe, 3) rzemieślnicze, 4) banki, 5) spółdzielnie, II/e Parafie niemieckie i dane wyznaniowe: 1) Kościół rzymskokatolicki, 3) Kościół ewangelicki – staroluterski (w księdze nie ma danych o inny kościołach protestanckich, prawdopodobnie były w punkcie 2), ale nie zostały dołączone do księgi lub zostały z niej usunięte), II/f Szkoły niemieckie: 1) szkoły i klasy niemieckie w szkołach publicznych powszechnych, 2) szkoły powszechne prywatne z językiem niemieckim nauczania, 3) prywatne gimnazjum im. Kanta, II/g Niemieckie organizacje: 1) polityczne, 2) społeczne, 3) sportowe, 4) gospodarcze, 5) zawodowe, 6) inne organizacje, II/h Wybitniejsi działacze niemieccy: 1) na polu politycznym – 33 osoby, 2) na polu społecznym – 3 osoby, 3) na polu sportowym – 1 osoba, 4) na polu gospodarczym – 8 osób, 6) na polu wyznaniowym – 6 osób, 7) niemieccy radni.

Na końcu księgi umieszczono trzy mapy:

1) mapę powiatu leszczyńskiego z zaznaczonymi miejscowościami, gdzie działały Deutsche Vereinigung (kółka koloru niebieskiego, miejscowości: Długie Stare, Jezierzyce, Kaczkowo, Krzemieniewo, Krzycko Wielkie, Leszno, Miąskowo, Osieczna, Pomykowo, Popowo Wonieskie, Rydzyna i Zbarzewo) oraz Jungdetsche Partei (kółka koloru zielonego, miejscowości: Krzemieniewo, Krzycko Wielkie, Lasocice, Leszno, Mórkowo, Piotrowice, Rydzyna i Święciechowa);
2) mapę powiatu leszczyńskiego z zaznaczonymi kościołami: ewangelicki staroluterański (krzyż koloru żółtego, miejscowość: Leszno), ewangelicki luterański (krzyż koloru niebieskiego: Leszno, Włoszakowice, Zaborowo) i ewangelicki unijny (krzyż koloru czarnego, miejscowości: Krzemieniewo, Lasocice, Leszno, Miąskowo, Osieczna, Rydzyna i Wilkowice);
3) mapę powiatu leszczyńskiego z zaznaczonymi: kościołami katolickimi, ewangelickimi i synagogą oraz szkołami polskimi i niemieckimi (część danych przekreślonych).

W tekście zostały wprowadzone śródtytuły, które mają ułatwić czytelnikowi poruszanie się po tematyce zawartej w artykule.

Na temat mniejszości niemieckiej zamieszkującej na terenie powiatu leszczyńskiego w okresie międzywojennym powstało już dość dużo opracowań. Bardziej dotyczy to samego miasta Leszna. Można chociażby przywołać wydaną w 2020 roku publikację *Leszno w dwudziestoleciu międzywojennym. W 100. rocznicę powrotu Leszna do Macierzy* pod redakcją Mirona Urbaniaka.

W artykule nie odnoszę się jednak do dotychczasowej literatury przedmiotu, gdyż jego celem jest zaprezentowanie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej jako materiału źródłowego.

Liczba ludności niemieckiej zamieszkującej powiat w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku

Na terenie powiatu leszczyńskiego mieszkało wówczas 63 967 osób: 53 728 Polaków (83,97%), 10 041 Niemców (15,72%) oraz niewielka grupa ludności żydowskiej i określonych mianem „Inni". W mieście Lesznie, które liczyło ogółem 20 709 mieszkańców, Niemców było 1631, co stanowiło 7,87% ogółu. W Osiecznej mieszkało 1711 osób, z czego 114 deklarowało narodowość niemiecką (6,6% ogółu). Z miast w powiecie leszczyńskim najwięcej ludności niemieckiej było w Rydzynie, gdzie na 2346 mieszkańców aż 583 (co stanowiło 24,85% ogółu) było Niemcami.

Na terenie gminy wiejskiej Leszno[1] mieszkało 7488 osób, w tym 2557 Niemców, co stanowiło 34,33% ogółu ludności. Procentowo najwięcej ludności niemieckiej było w miejscowościach: Niechłód (53,11%), Długie Nowe (48,41%), Święciechowa (48,09%), Lasocice (47,67%) oraz Piotrowice (42,16%).

Gmina Osieczna[2] liczyła 6207 mieszkańców, wśród których było 493 Niemców (7,94% ogółu). Najwięcej procentowo Niemców mieszkało w Kleszczewie (na 146 mieszkańców było ich 72, co stanowiło 49,3%).

Dużo ludności niemieckiej mieszkało w gminie Rydzyna[3]. Na 4426 mieszkańców aż 1841 było Niemcami (stanowiło to 41,59% ludności). Największy odsetek ludności niemieckiej mieszkał w Jabłonnej (na 411 mieszkańców było aż 273 Niemców, co stanowiło 62% ogółu) oraz w Moraczewie (Niemcy stanowili tutaj 55% mieszkańców, było ich 358) i w Kaczkowie (na 704 mieszkańców było 339 Niemców, czyli 49% ogółu).

Na obszarze gminy Krzemieniewo[4] na 7596 mieszkańców było 560 Niemców, co stanowiło 7,36% ogółu. Najwięcej ludności niemieckiej mieszkało w samym Krzemieniewie, gdzie stanowili aż 40% ogółu mieszkańców (316 osób).

[1] W skład gminy Leszno wieś wchodziły gromady: Długie Nowe, Długie Stare, Gołanice, Gronowo, Henrykowo, Lasocice, Niechłód, Piotrowice, Strzyżewice, Święciechowa, Trzebiny i Zaborowo.

[2] W skład gminy Osieczna wieś wchodziły gromady: Dobramyśl, Drzeczkowo, Frankowo, Górka, Grodzisko, Jeziorki, Kąkolewo, Kąty, Kleszczewo, Łoniewo, Miąskowo, Popowo Wonieskie, Świerczyna, Trzebinia (obecnie Trzebania), Witosław, Wojnowice, Wolkowo, Ziemnice.

[3] W skład gminy Rydzyna wchodziły gromady: Dąbcze, Jabłonna, Kaczkowo, Moraczewo, Nowawieś, Przybiń, Robczysko, Tarnowałęka, Tworzanice i Tworzanki.

[4] W skład gminy Krzemieniewo wchodziły gromady: Belęcin Nowy, Belęcin Stary, Bojanice, Bielawy, Brylewo, Drobnin, Garzyn, Górzno, Hersztupowo, Karchowo, Kociugi, Krzemieniewo, Lubonia, Mierzejewo, Oporowo, Oporówko, Pawłowice i Pawłowice Stare.

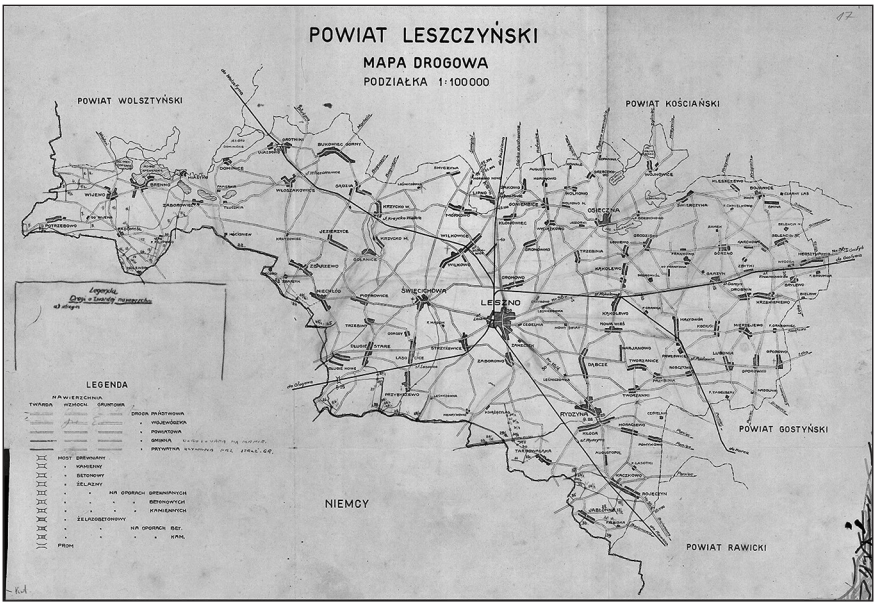

Mapa powiatu leszczyńskiego, ok. 1938 roku
Źródło: APL, zespół 34/9/0 Wydział Powiatowy w Lesznie, sygn. 397.

Stosunkowo dużo Niemców mieszkało w gminie Lipno[5] (1405 osób, 32,5% ogółu mieszkańców). Najwięcej ludności deklarującej narodowość niemiecką mieszkało w Wilkowicach (na 1122 mieszkańców było ich 750, co stanowiło aż 67% ogółu) oraz w Mórkowie (374 mieszkańców ogółem, 214 Niemców, czyli 57%) i w Smyczynie (118 mieszkańców, z których 57 było Niemcami, czyli 48% ogółu).

Znacznie mniejszy odsetek ludności niemieckiej mieszkał w gminie Włoszakowice[6] (755 osób, 12,04% ogółu). Najwięcej Niemców było w gromadzie Krzycko Wielkie (na 514 mieszkańców narodowości niemieckiej było 230, czyli 44,7%) oraz w Jezierzycach (443 mieszkańców, 184 Niemców, co stanowiło 41% ogółu) i w gromadzie Sądzia (230 mieszkańców, w tym 86 Niemców, czyli 39,7%). Ogólnie liczba Niemców w gminie nie była tak duża, gdyż np. w największej wsi Bukówiec Górny liczącej 1547 mieszkańców nie było wówczas żadnego Niemca, a we Włoszakowicach mających 1282 mieszkańców było ich zaledwie 46.

[5] W skład gminy Lipno wchodziły gromady: Goniembice, Górka Duchowna, Gronówko, Klonówiec, Koronowo, Lipno, Mórkowo, Radomicko, Ratowice, Smyczyna, Sulejewo, Targowisko, Wilkowice, Wyciążkowo i Żakowo.

[6] W skład gminy Włoszakowice wchodziły gromady: Boguszyn, Bukówiec Górny, Dominice, Dłużyna, Grotniki, Jezierzyce, Krzycko Małe, Krzycko Wielkie, Sądzia, Włoszakowice i Zbarzewo.

Najmniejszy procentowo udział niemieckiej ludności wśród mieszkańców był w gminie Brenno[7] (102 osoby na 2932 mieszkańców; 3,47% ogółu). Jedynie w gromadzie Potrzebowo mieszkało dużo, bo 30,08% Niemców (380 mieszkańców, z których 94 deklarowało obywatelstwo niemieckie). W Brennie i w Wijewie (miały odpowiednio 865 i 892 mieszkańców) mieszkało w sumie 4 Niemców, w każdej wsi po dwóch[8].

Liczba ludności polskiej i niemieckiej w powiecie leszczyńskim

Jednostka administracyjna	Liczba Polaków	Liczba Niemców
Miasto Leszno	18894	1631
Miasto Osieczna	1597	114
Miasto Rydzyna	1763	583
Gmina Brenno	2830	102
Gmina Krzemieniewo	7036	560
Gmina Leszno wieś	4884	2557
Gmina Lipno	2913	1405
Gmina Osieczna wieś	5714	493*
Gmina Rydzyna wieś	5514	755
Gmina Włoszakowice	2583	1841
Razem	53728	10041

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 15.

*W przypadku gminy Osieczna wieś dane w zestawieniu dla poszczególnych gmin wykazują liczbę 483, natomiast w szczegółowym wykazie ludności dla poszczególnych gromad w gminie Osieczna podana jest liczba 493 mieszkańców narodowości niemieckiej i wynik ten jest prawidłowy.

Sprawy wyznaniowe

Dość powszechnie przyjmuje się, że Polacy to katolicy, a Niemcy ewangelicy. Wśród ludności niemieckiej rzeczywiście przeważali ewangelicy, ale była też wśród nich znacząca liczba katolików. W omawianej Powiatowej Księdze Narodowościowej dla powiatu leszczyńskiego znajduje się zestawienie liczby katolików i ewangelików wśród ludności niemieckiej dla miast i gmin wiejskich. Występują w nim drobne nieścisłości (ujęte w kolejnej tabeli, w rubryce Ogółem), ale nie są one na tyle istotne, by nie można było wysnuć pewnych wniosków. W miastach Leszno, Osieczna i Rydzyna wśród ludności

[7] W skład gminy Brenno wchodziły gromady: Brenno, Miastko, Potrzebowo, Radomyśl, Wijewo i Zaborówiec.

[8] Dane dotyczące ludności niemieckiej w poszczególnych miastach i gromadach powiatu leszczyńskiego pochodzą z Powiatowej Księgi Narodowościowej; Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Starostwo Powiatowe w Lesznie, 1919–1939, sygn. 107, s. 28–31.

niemieckiej przeważali ewangelicy. W przypadku Leszna różnica w liczbie niemieckich ewangelików i katolików była procentowo najmniejsza. Natomiast w Osiecznej i w Rydzynie Niemcy zdecydowanie byli ewangelikami. W przypadku gmin wiejskich bywało różnie. Ewangelicy przeważali wśród niemieckich mieszkańców gmin wiejskich Krzemieniewo, Osieczna i Rydzyna, a katolicy w gminach Brenno, Lipno i Włoszakowice.

Ludność niemiecka w powiecie leszczyńskim według wyznania

Jednostka administracyjna	Katolicy	Ewangelicy	Ogółem
Miasto Leszno	651	980	1631 (zgadza się z podaną liczbą ludności niemieckiej)
Miasto Osieczna	7	107	114 (zgadza się z podaną liczbą ludności niemieckiej)
Miasto Rydzyna	120	456	576 (w zestawieniu ludności niemieckiej podano liczbę 583 mieszkańców, a zatem o 7 więcej)
Gmina Brenno	100	4	104 (w zestawieniu ludności niemieckiej podano liczbę 102 mieszkańców, a zatem o 2 mniej)
Gmina Krzemieniewo	3	560	563 (w zestawieniu ludności niemieckiej podano liczbę 560 mieszkańców, a zatem o 3 mniej)
Gmina Leszno wieś	1376	1188	2564 (w zestawieniu ludności niemieckiej podano liczbę 2557 mieszkańców, a zatem o 7 mniej)
Gmina Lipno	960	445	1405 (zgadza się z podaną liczbą ludności niemieckiej)
Gmina Osieczna wieś	19	484	503 (w zestawieniu ludności niemieckiej w poszczególnych gromadach podano liczbę 493, a zatem o 10 mniejszą)
Gmina Rydzyna wieś	850	993	1843 (w zestawieniu ludności niemieckiej podano liczbę 1841 mieszkańców, a zatem o 2 mniej)
Gmina Włoszakowice	592	163	755 (zgadza się z podaną liczbą ludności niemieckiej)

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 17–18.

W omawianej Powiatowej Księdze Narodowościowej umieszczono informację, że na terenie powiatu nie ma niemieckich parafii wyznania rzymsko-katolickiego. Podano natomiast, że istniała w Lesznie parafia kościoła ewangelickiego – staroluterańskiego. Parafia liczyła 88 wiernych, a pastor

Hoffmann mieszkał w Poznaniu[9]. W księdze nie ma natomiast informacji o innych parafiach ewangelickich na terenie powiatu leszczyńskiego. Prawdopodobnie zestawienie nie zostało do niej dołączone.

Działalność gospodarcza Niemców

Aż 77% Niemców w powiecie leszczyńskim mieszkało na wsi (7711 osób), a zaledwie 23% (2330 osób) w miastach. Jest zatem oczywiste, że zdecydowana większość ludności niemieckiej w powiecie zajmowała się uprawą roli i prowadziła gospodarstwa rolne. W powiecie leszczyńskim było ogółem 69 359,81 ha użytków rolnych. W rękach polskich znajdowało się 45 256,67 ha (czyli 65,25%), a w rękach niemieckich 24 103,13 ha (34,75%)[10]. W Powiatowej Księdze Narodowościowej umieszczono zestawienia posiadanych gruntów rolnych przez Polaków i Niemców z podziałem na gospodarstwa poniżej 180 ha i majątki ziemskie powyżej 180 ha.

Polscy i niemieccy właściciele gruntów rolnych w powiecie leszczyńskim (wg posiadanych gruntów w %) – gospodarstwa poniżej 180 ha

Jednostka administracyjna	Polacy	Niemcy
Miasto Leszno	75,00	25,00
Miasto Osieczna	85,82	14,18
Miasto Rydzyna	39,97	60,03
Gmina Brenno	94,46	5,54
Gmina Krzemieniewo	80,00	20,00
Gmina Leszno wieś	40,32	59,68
Gmina Lipno	57,35	42,65
Gmina Osieczna wieś	76,94	23,06
Gmina Rydzyna wieś	63,74	36,26
Gmina Włoszakowice	75,88	23,12

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 20.

Jak wynika z powyższego zestawienia, w miastach Leszno i Osieczna zdecydowanie więcej gruntów rolnych (gospodarstwa poniżej 180 ha) było w polskich rękach. Wyjątek stanowiło tutaj miasto Rydzyna, gdzie Niemcy posiadali 60,03% gruntów. W gminach wiejskich Polacy także posiadali więcej gruntów, ale w gminie Leszno wieś to Niemcy mieli w swoich rękach 59,68% gruntów.

[9] Tamże, s. 49–50.
[10] Tamże, s. 19.

Polscy i niemieccy właściciele gruntów rolnych w powiecie leszczyńskim (wg posiadanych gruntów w %) – gospodarstwa powyżej 180 ha

Jednostka administracyjna	Polacy	Niemcy
Miasto Leszno	100	0
Miasto Osieczna	0	100
Miasto Rydzyna	100	0
Gmina Brenno	0	0
Gmina Krzemieniewo	61,42	28,92
Gmina Leszno wieś	70,24	29,76
Gmina Lipno	71,13	26,87
Gmina Osieczna wieś	24,60	75,37
Gmina Rydzyna wieś	84,45	15,55
Gmina Włoszakowice	62,06	38,74

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 23.

Właścicielami większości gospodarstw rolnych/majątków ziemskich liczących powyżej 180 ha byli Polacy. Jedynie w przypadku miasta Osieczna właścicielami 100% gruntów powyżej 180 ha byli Niemcy – rodzina Heydebrandów, od 1924 roku właścicielem był aż do 1945 roku Heinrich (Heinz) Tassilo Karl Matthias von Heydebrand und der Lassa[11], jak brzmiało jego pełne nazwisko. W Powiatowej Księdze Narodowościowej zapisano go jako „Henryk Heydebrandt". Podano, że w gminie Osieczna był on właścicielem majątków: Dobramyśl, Grodzisko, Łoniewo, Świerczyna i Trzebinia (obecnie Trzebania). Określono go jako „pozornie lojalnego" w stosunku do państwa polskiego. W swoich majątkach zatrudniał 90% robotników polskich, których traktowano dobrze. W gminie Osieczna było jeszcze kilka innych niemieckich majątków ziemskich: Drzeczkowo (właścicielem był Horst von Lessen[12],

[11] Heinrich (Heinz) von Heydebrand żył w latach 1896–1981. Majątek Osieczna odziedziczył w kwietniu 1924 roku po śmierci ojca. W gminie Osieczna był on także właścicielem majątków: Dobramyśl, Grodzisko, Łoniewo, Świerczyna i Trzebinia (obecnie Trzebania). W styczniu 1945 roku von Heydebrandowie w obawie przed nacierającą Armią Czerwoną uciekli z Osiecznej. Osiedli w Bawarii. Heinz von Heydebrand zmarł w 1981 roku. Pozostawił po sobie jedynego syna – Heinza Tassila von Heydebranda, który urodził się w czasie wojny w 1941 roku; B. Rudawski, *Heinz von Heydebrand. Przyczynek do charakterystyki losów niemieckiego właściciela ziemskiego*, https://www.iz.poznan.pl/archiwum/2016/06/02/heinz-von-heydebrand-przyczynek-do-charakterystyki-losow-niemieckiego-wlasciciela-ziemskiego-nr-4-2016/ [dostęp: 23.03.2021]; APL, nr zespołu 34/84/0 Sąd Grodzki w Lesznie, sygn. 293 i 1524.

[12] Horst von Lessen urodził się w Drzeczkowie 10 kwietnia 1898 roku. Rodzina von Leesen kupiła majątek jeszcze w 1861 roku. Po śmierci ojca majątek objął Horst. W latach trzydziestych XX wieku oraz w okresie okupacji niemieckiej zaangażował się w ruch nazistowski. W 1945 roku Horst von Lessen wraz z rodziną w obawie przed Rosjanami podjął ucieczkę, w trakcie której otruł siebie i rodzinę; Drzeczkowo – pałac i dwór, http://mitrofan.geoblog.pl/wpis/162251/drzeczkowo-palac-i-dwor [dostęp: 13.04.2021].

Samochód firmowy Młyna Parowego Schneider & Zimmer w Lesznie, okres międzywojenny
Źródło: APL, zespół 34/265/0 Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne, sygn. 68–5.

także „pozornie lojalny" wobec państwa polskiego, niemieccy urzędnicy majątku źle traktowali polskich robotników), Jeziorki (właścicielem był Hans Ondarza Hasche[13], „pozornie lojalny" wobec państwa polskiego, w majątku zatrudniano 100% robotników polskich, byli dobrze traktowani), Witosław (właścicielem był Konstanty Opitz Boberfeld[14], „pozornie lojalny" wobec państwa polskiego, polscy pracownicy rolni traktowani „dostatecznie") i Wojnowice (właścicielem był Hermann Telitz[15], „nielojalny" wobec państwa polskiego, złe traktowanie robotników polskich).

[13] Hans von Ondarza-Hasche żył w latach 1906–1939. Gdy we wrześniu 1939 roku Niemcy dokonały agresji na Polskę, właściciel Jeziorek został internowany przez polskie wojsko. Zmarł 13 września 1939 roku w szpitalu polowym w Zgierzu; A. Korbik, *Skąd ten grób?*, „Przegląd Osiecki", s. 7, http://www.osieczna.pl/asp/pliki/pobierz/www.pdf7.pdf [dostęp: 13.04.2021]; Polskie Zabytki, *Katalog polskich zamków, pałaców i dworków*, http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/6371/Jeziorki/ [dostęp: 13.04.2021]; APL, zespół nr 34/84/0 Sąd Grodzki w Lesznie, sygn. 275 i 1494.

[14] Konstanty Opitz von Boberfeld urodził się w 1895 roku. Witosław należał do rodziny od 1812 roku, kiedy został im sprzedany przez Onufrego Krzyckiego. Niemieccy właściciele opuścili go na początku 1945 roku, uciekając przed nadchodzącymi Rosjanami; Piękne Dwory, *Witosław*, https://www.e-integrum.com.pl/witoslaw.html [dostęp: 9.05.2021]; APL, zespół nr 34/444/0 Urząd Stanu Cywilnego Wonieść/Stare Bojanowo, sygn. 56.

[15] August Ernst Hermann Telitz urodził się 10 czerwca 1863 roku w rodzinie Wilhelma Hermanna Telitza. W 1899 roku wziął ślub z Tilli Hedwig Zöpke. Małżeństwo miało syna Karla Hermanna. August Ernst Hermann Telitz zmarł 3 września 1939 roku w Wojnowicach; APL, zespół nr 34/89/0 Sąd Obwodowy w Lesznie, sygn. 575.

W gminie Krzemieniewo istniały trzy majątki ziemskie (Bojanice, Garzyn, Górzno), których właścicielką była Annemarie Müller[16], „lojalna" wobec państwa polskiego, zatrudniająca w majątkach 95% Polaków, traktowanie polskich robotników „bez zarzutu").

W gminie Leszno wieś były natomiast dwa majątki niemieckie – w Przybyszewie (właścicielem był Kurt Augustyn Lehmann[17], „pozornie lojalny" wobec państwa polskiego, w majątku zatrudniano 50% robotników polskich i 50% robotników niemieckich, Polacy byli traktowani dobrze) oraz w Trzebinach (właścicielem był Eberhard Leesen[18], „nielojalny, nawet wrogo usposobiony" wobec państwa polskiego, 80% zatrudnionych w majątku było Niemcami, traktowanie Polaków nieprzychylne).

W gminie Lipno były trzy majątki ziemskie w rękach niemieckich – w Górce Duchownej (właścicielką była Małgorzata Gustorf[19], „pozornie lojalna" wobec państwa polskiego, w majątku zatrudniano 75% robotników polskich, byli traktowani dobrze), Gronówku (właścicielką była Jadwiga Wedemeyr, prawidłowy zapis nazwiska Wedemeyer[20], „pozornie lojalna" wobec państwa

[16] Annemarie Müller urodziła się w 1891 roku w miejscowości Johannisburg w Prusach Wschodnich (obecnie Pisz). Była córką Augusta Muellera oraz baronowej Marii Meluzyny von Bülow. W 1919 roku wyszła za mąż za Kurta Müllera, właściciela dóbr w Górznie. Zmarł on we Wrocławiu 30 czerwca 1933 roku. Małżeństwo miało dwoje dzieci: córkę Waldtraut Marie Gabriele i syna Kurta Wolframa (poległ na froncie pod Kijowem w 1943 roku). Pod koniec stycznia 1945 roku nie zdecydowała się na ucieczkę do Niemiec i pozostała w Górznie. W marcu 1945 roku została internowana i osadzona w obozie dla Niemców w Gronowie koło Leszna. Przebywała w nim do października 1947 roku. Później na jakiś czas schronienie znalazła w Gdańsku i w Poznaniu. W lutym 1949 roku została wysiedlona do Niemiec, gdzie zamieszkała u córki. Zmarła w 1979 roku; Annemarie Müller-Górzno, *Kogóż mam się lękać? Wspomnienia wielkopolskiej Niemki 1945–1949*, przekł. i wprowadzenie E. Wachowiak, Poznań 2000.

[17] Kurt August Lehmann urodził się 21 czerwca 1879 roku w Gorzycach Starych (powiat Międzychód) w rodzinie Hugona Lehmanna i jego żony Huldu z domu Michaelis. Hugo Lehmann w 1910 roku kupił Przybyszewo. Jego syn Kurt August robił karierę wojskową, osiągnął stopień majora. Do Przybyszewa sprowadził się w styczniu 1919 roku. Pierwszy raz był żonaty z Selmą z domu Schulze, która zmarła w czerwcu 1928 roku. Ożenił się ponownie z Gerdą z domu Lau (w rejestrze mieszkańców Przybyszewa odnotowano, że zamieszkała tam w 1930 roku). W 1945 roku rodzina Lehmannów opuściła Przybyszewo; APL, zespół nr 34/3/0 Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 913, s. 76–77; APL, zespół nr 34/84/0 Sąd Grodzki w Lesznie, sygn. 531.

[18] Hans Eberhard von Leesen urodził się w Trzebinach 28 sierpnia 1867 roku. Był synem Wilhelma von Lessena i jego żony Klary z domu Greffendorf. Ożenił się z Louise Leontine Friedą z domu Schlichting. 6 grudnia 1919 roku urodził się ich syn Hans Ruprecht Kurt Albrecht. Hans Eberchard von Leesen zmarł 12 lutego 1939 roku w szpitalu w Lesznie; APL, zespół nr 34/3/0 Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 910, s. 2–3; APL, zespół nr 34/84/0 Sąd Grodzki w Lesznie, sygn. 526.

[19] Margareth von Gustorf była żoną właściciela majątku w Górce Duchownej Maxa von Gustorfa (syna Reinholda Gustorfa, który w 1881 roku kupił majątek od władz pruskich). Małżeństwo nie miało dzieci. Max von Gustorf zmarł ok. 1929 roku. Majątkiem po jego śmierci zarządzała żona. Udało jej się opuścić Górkę Duchowną przed nadejściem Rosjan w 1945 roku; *Pałac von Gustorfów w Górce Duchownej. Wielkopolskie rezydencje*, https://naprzekordniom.wordpress.com/2017/06/24/palac-von-gustrofow-w-gorce-duchownej/ [dostęp: 3.06.2021].

[20] Jadwiga Wedemeyer (z domu Rheibaden) była żoną Justusa Wedemeyera, który po ojcu Ludwiku odziedziczył m.in. Gronówko. Po śmierci męża zarządzała majątkiem. Opuściła Gro-

Lissaer Vereinsbank (Leszczyński Bank Spółdzielczy) – obecnie siedziba Santander Bank Polska S.A. przy ul. Słowiańskiej 33, okres międzywojenny. Fot. U. Martens
Źródło: APL, zespół 34/396/0 Zbiór widokówek, sygn. 730.

polskiego, 60% wśród zatrudnionych robotników było Polakami, traktowani zadawalająco) oraz w Sulejewie (właścicielem był Wilhelm Klimpel, „pozornie lojalny" wobec państwa polskiego, w majątku zatrudniano 70% robotników polskich, traktowano ich dobrze).

Jeden majątek ziemski należący do Niemca był w gminie Rydzyna – Jabłonna, gdzie właścicielem był Joachim Loesch[21], określony jako „nielojalny" wobec państwa polskiego. W majątku zatrudniano 40% Polaków (robotników rolnych), których „szykanowano i wykorzystywano". Zwalniano ich także z pracy i zatrudniano Niemców.

Także jeden niemiecki majątek ziemski znajdował się w gminie Włoszakowice – Boguszyn. Jego właścicielem był Otton Förster[22], określony jako „nielojalny wobec państwa polskiego". W majątku pracowało 70% robotników polskich, których traktowanie określono jako „dostateczne"[23].

W Powiatowej Księdze Ludnościowej znajdują się także dane dotyczące liczby posiadanych przez Polaków i Niemców nieruchomości miejskich

nówko na początku 1945 roku w obawie przed nadciągającą armią radziecką; Gronówko, http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/6365/Gronowko/ [dostęp: 4.06.2021].

[21] Konrad Heinrich Joachim von Loesch urodził się w Jabłonnej 13 stycznia 1905 roku w rodzinie Joachima von Loescha, który kilka lat wcześniej zakupił majątek Jabłonna, zmarł w Niemczech 22 lipca 1987 roku. Był żonaty z Fredy Finck von Finckenstein. Na początku 1945 roku rodzina von Loeschów opuściła majątek, uciekając przed zbliżającą się armią radziecką.

[22] Otto Förster urodził się 17 stycznia 1879 roku w Boguszynie. W księdze meldunkowej Boguszyna z okresu międzywojennego wymieniono także jego żonę Elzę z domu Roth, która zamieszkała w tej miejscowości w 1926 roku; APL, zespół nr 34/3/0 Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 831, s. 2–3.

[23] Informacje o niemieckich właścicielach majątków ziemskich w powiecie leszczyńskim znajdują się w Powiatowej Księdze Narodowościowej..., s. 33–36.

w Lesznie, Osiecznej i w Rydzynie. W powiecie leszczyńskim było łącznie 1937 nieruchomości miejskich, z których własnością Polaków było 1522 (78,51%), a Niemcy posiadali 394 nieruchomości (20,35%). Tylko 19 posesji należało do Żydów (0,97%), a 2 do osób innych narodowości (0,11%). Niemcy najwięcej procentowo nieruchomości posiadali w Rydzynie (bo też w tym miasteczku było ich w ujęciu procentowym najwięcej (583 osoby, co stanowiło 24,85% ogółu)[24].

Polscy i niemieccy właściciele nieruchomości miejskich w powiecie leszczyńskim

Jednostka administracyjna	Liczba nieruchomości posiadanych przez Polaków	Liczba nieruchomości posiadanych przez Niemców	Ogółem nieruchomości
Miasto Leszno	1139 (82,60%)	219 (15,88%)	1379*
Miasto Osieczna	179 (82,49%)	38 (17,51%)	217
Miasto Rydzyna	204 (59,85%)	137 (40,15%)	341

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 22.

* W przypadku miasta Leszna Polacy i Niemcy mieli łącznie 1358 nieruchomości. Ponadto 19 posesji należało do Żydów, a 2 do do osób innej narodowości.

Z danych zawartych w omawianej księdze narodowościowej wynika, że miejscowi Niemcy dość prężnie działali gospodarczo. W przypadku przedsiębiorstw przemysłowych w rękach niemieckich było ich 17. Trzy z nich znajdowały się w mieście Lesznie – Młyn Parowy Towarzystwo Akcyjne Schneider i Zimmer (zarządca i kierownik Martin Schneider określony jako „bierny" w stosunku do państwa polskiego, przedsiębiorstwo zajmowało się przemiałem zboża na mąkę, w kadrze kierowniczej i w administracji pracowało 5 Polaków i 9 Niemców, wśród robotników było 23 Polaków i 14 Niemców), E. Schneider Browar Parowy (właściciel Fritz Bogatsch, przedsiębiorstwo zajmowało się produkcją piwa, lemoniady i wody mineralnej, w kadrze kierowniczej i w administracji pracowało 2 Polaków i 1 Niemiec, wśród robotników było 14 Polaków i 6 Niemców), oraz Fabryka Wyrobów Wełnianych Fischer i Ska. (właścicielami byli Paweł i Lidia Fischerowie, przędzalnia i tkalnia materiałów wełnianych, w kadrze kierowniczej i w administracji zatrudniano 2 Polaków i 2 Niemców, wśród robotników było 20 Polaków i 8 Niemców).

W gminie Leszno wieś odnotowano jedno przedsiębiorstwo. Była to gorzelnia w majątku Trzebiny, gdzie właścicielem był Eberhard Leesen. Wśród robotników było 2 Polaków i Niemiec, robotników polskich traktowano gorzej od pracownika niemieckiego.

W gminie Osieczna wieś istniały trzy przedsiębiorstwa – cegielnia parowa w majątku Drzeczkowo (właściciel Horst Leesen, zatrudniano 4 polskich

[24] Tamże, s. 22.

Pieczątka Jungdeutsche Partei für Polen Ortsgruppe Lissa, okres międzywojenny
Źródło: APL, zespół 34/3/0 Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 131.

robotników i Niemca, gorzej traktowano Polaków); w tym samym majątku w Drzeczkowie działała gorzelnia rolnicza (zatrudniano 3 polskich robotników), a Heinrich Heydebrand w majątku Grodzisko posiadał mączkarnię zajmującą się produkcją krochmalu (zatrudniano 18 polskich robotników, których traktowano bez zarzutów, nie zatrudniano żadnego niemieckiego robotnika).

Przedsiębiorstwa rolnicze działały także w majątkach w gminie Krzemieniewo, których właścicielką była Annemarie Müller: cegielnia i gorzelnia w Bojanicach oraz krochmalnia i gorzelnia w Górznie. W powyższych przedsiębiorstwach w zdecydowanej większości zatrudniano polskich robotników, a ich traktowanie określono jako „bez zarzutów".

W Mórkowie (gmina Lipno) Niemiec Bertold Dymale, określany jako „nielojalny" wobec państwa polskiego, był właścicielem mleczarni. Wśród zatrudnionych łącznie 4 osób nie było Polaków.

Z kolei w gminie Rydzyna w majątku Jabłonna należącym do Joachima Leoschego, którego określono jako „nielojalnego" wobec państwa polskiego, funkcjonowała gorzelnia. Zatrudniano w niej 5 polskich robotników i 1 niemieckiego. Polacy byli „szykanowani".

Ostatnie cztery z wymienionych w Powiatowej Księdze Narodowościowej przedsiębiorstw przemysłowych działały w gminie Włoszakowice. W Krzycku Wielkim Karol Andrzejewski (narodowości niemieckiej) prowadził cementownię, w której wśród robotników nie było Polaków. Natomiast Hubert Schwarz z Włoszakowic powadził trzy przedsiębiorstwa – cegielnię, cementownię i tartak. W sumie zatrudniał 20 robotników polskich i jednego Niemca. Polacy byli traktowani dobrze[25].

W opracowanych danych dotyczących gospodarki nie zabrakło także informacji o niemieckich przedsiębiorstwach handlowych i rzemieślniczych

[25] Tamże, s. 39–41.

na terenie powiatu leszczyńskiego. Niemcy prowadzili 62 przedsiębiorstwa handlowe i 162 rzemieślnicze. Wśród zatrudnionych w nich pracowników zdecydowanie przeważali Niemcy: wśród pracowników przedsiębiorstw handlowych stanowili 68,30% zatrudnionych (69 osób), a w przypadku przedsiębiorstw rzemieślniczych było to 68,80% (172 osoby).

Przedsiębiorstwa handlowe prowadzone przez Niemców

Jednostka administracyjna	Liczba przedsiębiorstw handlowych	Liczba zatrudnionych Polaków	Liczba zatrudnionych Niemców
Miasto Leszno	29	31	47
Miasto Osieczna	3	1	0
Miasto Rydzyna	1	0	2
Gmina Krzemieniewo	1	0	1
Gmina Leszno wieś	9	0	9
Gmina Lipno	2	0	2
Gmina Osieczna wieś	2	0	2
Gmina Rydzyna wieś	15	0	6
Razem	62	32	69

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 44.

Przedsiębiorstwa rzemieślnicze prowadzone przez Niemców

Jednostka administracyjna	Liczba przedsiębiorstw rzemieślniczych	Liczba zatrudnionych Polaków	Liczba zatrudnionych Niemców
Miasto Leszno	28	29	58
Miasto Osieczna	8	4	3
Miasto Rydzyna	32	8	0
Gmina Krzemieniewo	14	0	19
Gmina Leszno wieś	33	15	51
Gmina Lipno	15	0	17
Gmina Osieczna wieś	2	0	4
Gmina Rydzyna wieś	20	0	6
Gmina Włoszakowice	10	2	14
Razem	162	78	172

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 45.

W powiecie leszczyńskim w omawianym okresie istniało 8 niemieckich banków oraz 4 spółdzielnie.

Niemieckie banki w powiecie leszczyńskim

Miejscowość	Nazwa banku	Dyrektor/kierownik
Leszno	Lissaer Vereinsbank (Bank Spółdzieczy)	Albert Stahlke
Rydzyna	Spaar und Darlenskasse w Bojanowie, filia w Rydzynie	Adolf Fechner
Krzemieniewo	Spaar und Darlenskasse	Ernst Hoffmann
Jezierzyce Kościelne	Spaar und Darlenskasse	Franciszek Wittig
Krzycko Wielkie	Spaar und Darlenskasse	Dietrich Gente
Osieczna	Spaar und Darlenskasse	Henryk Heydebrand
Święciechowa	Spaar und Darlenskasse	Robert Rösler
Miąskowo	Spaar und Darlenskasse	Daniel Franzke

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 46.

Niemieckie spółdzielnie w powiecie leszczyńskim

Miejscowość	Nazwa spółdzielni	Członkowie Polacy	Członkowie Niemcy
Leszno	Landwirtschaft. Ein-und Verkausverein Leszno Spółka z o.o.	0	295
Leszno	Genossenschafts Mölkerei (Mleczarnia Spółkowa)	1	18
Ziemnice	„Konsum" Sp. Z o.o. Ziemnice	0	32
Wilkowice	Rolnicza Gorzelnia Spółkowa	6	16

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 47.

Jak wynika z przytoczonych zestawień, członkami niemieckich spółdzielni byli przede wszystkim Niemcy. Na 368 członków ogółem zaledwie 7 było Polakami, a 361 było narodowości niemieckiej.

Szkolnictwo dla dzieci i młodzieży niemieckiej

W powiecie leszczyńskim było łącznie 79 szkół powszechnych publicznych, w tym w gminie Rydzyna jedna ze szkół była z niemieckim językiem nauczania. Ponadto w szkołach powszechnych w powiecie było kilka klas z niemieckim językiem nauczania (w Lesznie 1 klasa, w Rydzynie 1 i w gminie wiejskiej Leszno 2 klasy).

W szkołach powszechnych publicznych w klasach polskich uczyło się 7265 uczniów (nie podano jednak danych dla gminy Włoszakowice), a w szkołach/klasach niemieckich było 317 uczniów.

Szkoły powszechne publiczne w powiecie

Jednostka administracyjna	Liczba szkół powszechnych publicznych	Liczba szkół z językiem niemieckim nauczania	Liczba klas z językiem niemieckim nauczania	Liczba uczniów w szkołach/ klasach polskich	Liczba uczniów w szkołach/ klasach z językiem niemieckim nauczania
Miasto Leszno	6	0	1	2538	42
Miasto Osieczna	1	0	0	295	0
Miasto Rydzyna	1	0	1	273	53
Gmina Brenno	5	0	0	390	0
Gmina Krzemieniewo	13	0	0	1030	58*
Gmina Leszno wieś	11	0	2	822	115
Gmina Lipno	8	0	0	527	0
Gmina Osieczna wieś	9	0	0	842	0
Gmina Rydzyna wieś	9	1	0	548	49
Gmina Włoszakowice	16	0	0	brak danych	0
Razem	79	1	4	7265	317

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 23.
*Prawdopodobnie w przypadku wpisywania danych dotyczących gminy Krzemieniewo popełniono błąd. Jeżeli nie było tam szkół i klas z niemieckim językiem nauczania, to nie mogło też być uczniów.

Inaczej przedstawiono dane w zestawieniu szkół i klas niemieckich w szkołach powszechnych publicznych na terenie powiatu leszczyńskiego. Podano, że istniała jedna powszechna szkoła publiczna niemiecka (w Pomykowie, gromada Moraczewo, gmina Rydzyna) oraz 5 klas z niemieckim językiem nauczania (w miejscowościach: Krzemieniewo, Lasocice, Leszno, Osieczna, Święciechowa). Prawdopodobnie dane dotyczące wszystkich szkół powszechnych publicznych w powiecie i dotyczące wyłącznie niemieckich szkół/klas pochodzą z różnych lat.

Niemieckie szkoły/klasy powszechne publiczne

Miejscowość	Liczba szkół/klas z językiem niemieckim nauczania	Liczba uczniów
Leszno	1 (klasa)	42
Osieczna	1 (klasa)	48
Lasocice	1 (klasa)	59
Święciechowa	1 (klasa)	56

Krzemieniewo	1 (klasa)	49
Pomykowo	1 (szkoła)	49
Razem	6	303

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 52.

Szkoły powszechne prywatne w powiecie leszczyńskim (z zaznaczeniem szkół i klas z językiem niemieckim nauczania)

Jednostka administracyjna	Liczba szkół powszechnych prywatnych ogółem	Liczba szkół z językiem niemieckim nauczania	Liczba uczniów w szkołach/klasach polskich	Liczba uczniów w szkołach/klasach z językiem niemieckim nauczania
Miasto Leszno	2	1	57	245
Miasto Osieczna	1	1	0	48
Lipno – gmina	1	1	0	72
Razem	4	3	57	365

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 23.

W Powiatowej Księdze Ludnościowej sporządzono także osobne zestawienie niemieckich szkół powszechnych prywatnych. W powiecie były takie 3, uczyło się w nich 390 uczniów (o 25 więcej niż podano w zestawieniu ogólnym szkół powszechnych prywatnych; prawdopodobnie dotyczy to szkoły w Wilkowicach w gminie Lipno, gdzie raz podano liczbę 72 uczniów, a w innym zestawieniu 97 uczniów). W powyższych szkołach pracowało 15 nauczycieli.

Niemieckie szkoły powszechne prywatne

Miejscowość	Liczba szkół z językiem niemieckim nauczania	Liczba uczniów	Liczba nauczycieli
Leszno	1	245	10
Osieczna	1	48	2
Wilkowice	1	97	3
Razem	3	390	15

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 51.

W księdze zamieszczono także informację o funkcjonowaniu w Lesznie prywatnego koedukacyjnego niemieckiego gimnazjum im. Kanta. Uczyło się w nim 82 uczniów, zatrudniano 7 nauczycieli[26].

[26] Tamże, s. 53.

Zaangażowanie Niemców w działalność polityczną i udział we władzach samorządowych

O wpływy polityczne wśród Niemców w powiecie leszczyńskim, podobnie jak w całym kraju, zabiegały dwie partie: Deutsche Vereinigung (Zjednoczenie Niemieckie) i Jungdeutsche Partei für Polen (Partia Młodoniemiecka w Polsce). Rywalizowały one ze sobą. Jak zauważono w Powiatowej Księdze Narodowościowej, zwycięsko z tej rywalizacji wychodziła Jungdeutsche Partei für Polen, do której przystępowało coraz więcej członków[27].

Z przedstawionych w księdze zestawień wynika jednak, że w tym czasie zdecydowanie więcej członków w powiecie leszczyńskim miało Zjednoczenie Niemieckie (DV), do którego należało 1245 osób, natomiast Partia Młodoniemiecka w Polsce liczyła 440 członków.

Członkowie Deutsche Vereinigung

Nazwa oddziału i miejscowość	Liczba członków	Prezes
Ortsgruppe Leszno	250	Dr Paweł Schulz
Jugendgruppe (oddział męski w Lesznie)	40	Jan Meissner
Jugendgruppe (oddział żeński w Lesznie)	30	Gisela Weyrauch
Ortsgruppe Rydzyna	302	Otto Kunze
Ortsgruppe Osieczna	85	Karol Gutsch
Ortsgruppe Długie Stare	46	Gerhard Martins
Ortsgruppe Miąskowo	76	Karol Kühnemund
Ortsgruppe Popowo Wonieskie	76	Karol Roth
Ortsgruppe Pomykowo	98	Otto Schwartz
Ortsgruppe Krzemieniewo	112	Richard Wandelt
Ortsgruppe Wilkowice	33	Richard Arndt
Ortsgruppe Krzycko Wielkie	24	Friedrich Wind
Ortsgruppe Jezierzyce Kościelne	20	Paul Lorych
Ortsgruppe Zbarzewo	24	Leon Wittig
Ortsgruppe Kaczkowo	29	Fritz Burkert

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 54.

[27] Tamże, s. 25.

Członkowie Jungdeutsche Partei für Polen

Miejscowość	Liczba członków	Prezes
Leszno	160	Jerzy Senf
Rydzyna	42	Walter Krapke
Lasocice	67	Emil Lamptecht
Piotrowice	47	Adolf Becker
Święciechowa	23	August Jauer
Mórkowo	39	Gotthold Grunt
Krzycko Wielkie	20	Piotr Gante
Krzemieniewo	42	Maks Deunke

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 55.

Mniejszość niemiecka starała się mieć wpływ także na działalność lokalnych samorządów, dlatego też jej przedstawiciele kandydowali na radnych.

Radni według podziału narodowościowego

Jednostka samorządu terytorialnego	Ogólna liczba radnych	Polacy	Niemcy	Inni
Rada Miejska Leszna	24	24	0	0
Rada Miejska Osieczna	12	12	0	0
Rada Miejska Rydzyna	12	12	0	0
Gmina Brenno	12	12	0	0
Gmina Krzemieniewo	16	15	1	0
Gmina Leszno wieś	16	12	4	0
Gmina Lipno	12	11	1	0
Gmina Osieczna wieś	16	16	0	0
Gmina Rydzyna wieś	12	10	2	0
Gmina Włoszakowice	20	20	0	0

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 24.

W innym zestawieniu radnych niemieckich podano ich przynależność partyjną. Dane przedstawia poniższa tabela.

Radni niemieccy według przynależności politycznej

Jednostka samorządu terytorialnego	Ogólna liczba niemieckich radnych	Członkowie DV	Członkowie JDP	Bezpartyjni
Rada Miejska Rydzyna	2	1	0	1
Gmina Leszno wieś	4	4	0	0
Gmina Lipno	1	0	0	1
Gmina Krzemieniewo	1	1	0	0

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 91.

Niemieckie organizacje działające w powiecie leszczyńskim

Mniejszość niemiecka w powiecie leszczyńskim aktywnie działała w różnych organizacjach i stowarzyszeniach. Miały one charakter społeczny, sportowy, gospodarczy, zawodowy i religijny.

Niemieckie organizacje społeczne

Nazwa organizacji	Liczba członków	Prezes
Comenius Verein Leszno	19	pastor Wolfgang Bickerich
Deutscher Frauenverein Leszno	200	Edith Bickerich
Deutscher Frauenverein w Rydzynie	155	Małgorzata Zühlke
Deutscher Frauenverein w Miąskowie	33	Emma Leschner
Deutscher Frauenverein w Osiecznej	47	Paula Wendrey
Deutsche Gesangverein Leszno	88	Julisz Paiche
Deutscher Schulverein Leszno	300	Netz Hermann
Deutscher Schulverein Osieczna	51	Henryk Heydebrandt
Elternrat przy Prywatnym Niemieckim Gimnazjum w Lesznie	50	Ryszard Weigt
Lisser Buchverein	41	Alfred Zock
Schuler Verein fűr Heimatkunde Leszno Koło przy Prywatnym Niemieckim Gimnazjum w Lesznie	31	Herbert Weiss
Volksbucherei Leszno	30	pastor Wolfgang Bickerich

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 56–63.

Niemieckie organizacje sportowe

Nazwa organizacji	Liczba członków	Prezes
Deutsche Turnerschaft in Polen w Bydgoszczy Männer Turnverein Leszno	98	Fryc Bogatsch
Redfehrer Verein „Concordie" Leszno	23	Oskar Kahl
Redfehrer Verein „Concordie" Długie Nowe	151	Alojzy Weiss
Redfehrer Verein „Concordie" Lasocice	65	Ernst Lampchret
Redferhërverein Piotrowice – Trzebiny	25	Karol Blum
Redferhërverein Święciechowa	28	Paweł Schwengler
Redferhërverein Krzycko Wielkie	34	Feliks Gertig
Redferhërverein Niechłód	22	Józef Konrad

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 64–65.

Niemieckie organizacje i instytucje gospodarcze

Nazwa organizacji	Liczba członków	Prezes
Handwerkerverein Lasocice	48	Marcin Frommelt
Genossenschaftsmolkerei Sp. z o.o. Leszno	18	dr Hans Schubert
Landwirtschaftlicher Ein und Verkaufsverein Sp. z o.o. Leszno	295	Hans Schubert
„Konsum" Sp. z o.o. Ziemnice	32	Daniel Franzke
Gorzelnia Rolnicza Sp. z o.o.	14	Ryszard Arndt
Verband für Handel und Gewerbe Poznań Oddział Leszno	30	Paweł Schmidt
Verband für Handel und Gewerbe Poznań Oddział Osieczna	10	Stolz Wilhelm
Verein Deutscher Bauern in Polen Oddział w Lesznie	20	Friedrich Reinkenemaier
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Kreisgruppe Leszno	590	Robert Feige
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Leszno	47	Robert Feige
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Osieczna	20	Wilhelm Stolz
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Rydzyna	185	Wilhelm Wendelt
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Kaczkowo	38	Joachim Loesch

Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Krzemieniewo	52	Oskar Wittich
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Krzycko Wielkie	49	Dietrich Gante
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Lasocice	31	Kurt August Lehmann
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Miąskowo	22	Karol Kühn
Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft Ortsgruppe Święciechowa	35	Brunon Andersch
Oddział Milchkontrollverein Leszno	25	Joachim Loesch

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 66–70.

Niemieckie organizacje zawodowe

Nazwa organizacji	Liczba członków	Prezes
Deutscher Lehrer und Lehrerinnen Verein Koło Leszno	35	Paweł Schulz
Müller Innung Leszno–Rawicz–Bojanowo z siedzibą w Lesznie	79	Teodor Weigt

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 71–72.

Inne organizacje niemieckie

Nazwa organizacji	Liczba członków	Prezes
Evangelische Frauenverein (przy parafii Świętego Krzyża w Lesznie)	70	pastor Marcin Rutz
Evangelische Jungmädchenverein (przy parafii Świętego Krzyża w Lesznie)	46	C. Rutz (żona pastora)
Jungmädchenverein (przy parafii ewangelickiej w Lasocicach)	26	pastor Maurycy Krabs
Evangelische Frauenverein (przy parafii Świętego Jana w Lesznie)	32	pastor Wolfgang Bickerich
Jungmädchenverein (przy parafii Świętego Jana w Lesznie)	12	pastor Wolfgang Bickerich
Evangelische Männer und Jungmänner Verein (przy parafii Świętego Krzyża)	20	pastor Marcin Rutz
Jungmännen Verein (przy parafii ewangelickiej w Lasocicach)	27	pastor Maurycy Krabs
Verein der Evangelische Jugend (przy parafii ewangelickiej Wilkowice – Włoszakowice	27	pastor Emil Scholz

Ewangelische Kirchenkor Krzemieniewo	29	Walter Lehmann
Katolische Männer und Junglingsverein Gołanice	40	ks. proboszcz Franciszek Rademacher
Katolischer Jungendverein Wilkowice	18	Paweł Baszynski
Marienischer Jungfrauenverein Święciechowa	34	Marianna Koschel
Marienische Kongregation Wilkowice	20	Gertruda Gruhn
St. Josephs Verein Jezierzyce Kościelne	36	Józef Hoffman
Stowarzyszenie Społeczność Chrześcijańska w Polsce. Więcbork Pomorze. Oddział Leszno	17	Bronisław Mayer
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Lesznie	280	Jan Kalmutzky
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Rydzyna	220	Józef Nather
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Długie Stare	151	Paweł Klupsch
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Jezierzyce Kościelne	180	Robert Gertig
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Krzycko Wielkie	80	Karol Andrzejewski
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Mórkowo	81	Florian Hoffmann
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Wilkowice	111	Franciszek Weigt
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Święciechowa	200	Józef Schulz
Verband Deutscher Katholikenin Polen w Katowicach Oddział Zbarzewo	90	Leon Altwasser

Źródło: na podstawie danych z Powiatowej Księgi Narodowościowej, s. 73–83.

Wybitniejsi działacze niemieccy

W Powiatowej Księgi Narodowościowej umieszczono także imienne wykazy wybitniejszych działaczy niemieckich na terenie powiatu leszczyńskiego. W opracowanych tabelach podano następujące informacje: imię i nazwisko, adres, przynależność organizacyjna, charakterystyka działalności i stopień wpływów w społeczności niemieckiej. Przy niektórych osobach dodano informację o wrogim stosunku do Polski. Działaczy niemieckich pogrupowano w ramach kilku zakresów ich działalności: 1) na polu politycznym – 33 osoby, 2) na polu społecznym – 3 osoby, 3) na polu sportowym – 1 osoba, 4) na polu gospodarczym – 8 osób, 6) na polu wyznaniowym – 6 osób. Niektóre

nazwiska powtarzają się. W punkcie 7 ujęto statystyczne zestawienie niemieckich radnych.

W Powiatowej Księdze Narodowościowej jest także ogólna charakterystyka mniejszości niemieckiej na terenie powiatu leszczyńskiego: „Uważają siebie za lojalnych współobywateli Państwa Polskiego, a ziemię, na której żyją za swoją Ojczyznę, pragną być jednocześnie zagranicą częścią narodowo-socjalistycznych Niemiec i są coraz więcej pewni siebie, że ich Wódz Hitler nie pozwoli, aby mieli stracić co posiadają albo miałaby im się stać krzywda w obcym Państwie”[28].

Z Powiatowej Księgi Narodowościowej wyłania się obraz prężnie działającej i mającej spore znaczenie w okresie międzywojennym mniejszości niemieckiej w powiecie leszczyńskim. Przez dłuższy czas stosunki tej grupy z Polakami układały się w miarę poprawnie. Sytuacja uległa pogorszeniu pod koniec lat trzydziestych XX wieku, gdy III Rzesza wysuwała żądania w stosunku do Polski i wykorzystywała w swojej polityce mieszkającą tutaj mniejszość niemiecką.

[28] APL, zespół nr 34/3/0 Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 107, s. 25–26.

Stanisław Sierpowski

ATMOSFERA W POZNANIU W DNIACH CUDU NAD WISŁĄ. KS. ERMENEGILDO PELLEGRINETTI DO NUNCJUSZA APOSTOLSKIEGO ACHILLESA RATTIEGO

Streszczenie
Zamieszczony list sekretarza nuncjatury warszawskiej pochodzi z sierpnia 1920 roku, a więc bardzo dramatycznego czasu, kiedy do warszawy zbliżała się Armia Czerwona i większość korpusu dyplomatycznego wyjechała ze stolicy, m.in. do Poznania. Ksiądz Pellegrinetti, informując nuncjusza o sytuacji w Poznaniu i Wielkopolsce, zawarł jednocześnie kilka godnych uwagi opinii dotyczących Polaków jako wywyższających się ponad innych, zwłaszcza dotyczyło to mieszkańców wschodniego pogranicza. Ostatnie zdania listu informują także o panujących w nuncjaturze relacjach.

Słowa kluczowe: Achilles Ratti, Ermenegildo Pellegrinetti, Acta Nuntiaturae Polonae, Pius X, edycja źródeł archiwalnych

Tytułowe osobistości rozpoczęły swoją wielką karierę w odradzającej się Polsce. W kwietniu 1918 roku prefekt Biblioteki Watykańskiej, znany w kręgach bibliotekarzy, naukowców i… alpinistów, został przez papieża Benedykta XV mianowany wizytatorem apostolskim w Polsce i na Litwie. Z terenem swojej działalności zetknął się wcześniej, prowadząc badania naukowe w Rydze. Przez trzy pełne lata był świadkiem dramatycznych dni towarzyszących kształtowaniu się nowego układu politycznego w Europie Wschodniej. Ksiądz Ratti nazywany był dość powszechnie polskim papieżem, co on sam łączył z uzyskaniem sakry biskupiej podczas sprawowania urzędu w Polsce. Nominacja ta oraz objęcie stanowiska nuncjusza apostolskiego w połowie 1919 roku oznaczały powrót do wieloletniego sprawowania tego urzędu przez Włochów[1].

Ksiądz Ratti opuścił Warszawę 4 czerwca 1921 roku, żegnany więcej niż chłodno, chociaż już od końca grudnia watykański sekretarz stanu Pietro Gasparri uważał jego misję za zakończoną. On też, według wydawcy

[1] S. Wilk, *Sprawa nominacji i przybycia do Warszawy wizytatora apostolskiego w 1918 r.,* „Seminare" 1994, t. 10, s. 213–222.

dokumentacji nuncjatury warszawskiej za lata 1918–1921, blokował skutecznie dostęp do papieża. Był to wyraz niełaski Kurii rzymskiej, bezpośrednio związanej z poważnym konfliktem interesów polsko-niemieckich w związku z plebiscytem na Górnym Śląsku. Zatrzeć złe wrażenie miała po stronie Rzymu nominacja Rattiego na arcybiskupa Mediolanu, a po stronie polskiej nadanie Orderu Orła Białego. Ambasador Władysław Skrzyński zdołał polecenie rządu wykonać dopiero przy czwartym podejściu, na schodach Collegium Lombardzkiego, tuż przed konklawe, które wybrało go na papieża[2].

Najbliższym współpracownikiem nuncjusza, a później papieża Piusa XI, był ks. Ermenegildo Pellegrinetti. Do Warszawy przybył kilkanaście dni po przyjeździe swego przełożonego – 15 czerwca 1918 roku – i objął stanowisko sekretarza. Chociaż był młodszy od ks. Rattiego o prawie dwadzieścia lat, to jednak darzyli się przyjaźnią i zaufaniem. Podczas pracy w Polsce został mianowany audytorem, prywatnym szambelanem papieża, a następnie prałatem[3]. Po zakończeniu misji w Polsce został w 1922 roku arcybiskupem i nuncjuszem w Jugosławii, w 1937 roku kardynałem.

Przytoczony poniżej list został napisany podczas pobytu w Poznaniu w dniach od 9 do 29 sierpnia 1920 roku dwóch pracowników nuncjatury: byli to bp Antonio Farolfi – od 30 kwietnia 1920 roku sekretarz nuncjusza, później także Piusa XI oraz audytor Nuncjatury ks. Pellegrinetti. Podobnie jak większość dyplomatów opuścili oni Warszawę w obawie przed zajęciem jej przez Armię Czerwoną. Zabrali ze sobą najbardziej wrażliwą część dokumentacji. W Poznaniu zamieszkali w seminarium duchownym, które – co podkreślali – dysponowało biblioteką liczącą 100 tys. woluminów. Ksiądz Pellegrinetti w liście do nuncjusza informował 19 sierpnia 1920 roku, że do Warszawy zamierza powrócić w pierwszych dniach września. W odpowiedzi nuncjusz 24 sierpnia pisał: „chmury są jeszcze nad horyzontem; lecz przynajmniej dla Warszawy niebezpieczeństwo minęło; jest też prawdą, że generał Weygand już jedzie do Paryża”[4].

Omawianie działalności nuncjatury w okresie zagrożenia Warszawy jest zdominowane przez badaczy związanych z Kościołem katolickim. Najczęściej

[2] Ten znany przypadek, ważny i wymowny, przypomniał w ostatnich latach T. Krawczak, *Społeczeństwo polskie wobec Piusa XI*, [w:] *Nunzio in una terra frontiera. Achilles Ratti, poi Pio XI, in Polonia (1918–1921)*, Città del Vaticano 2017, s. 315.

[3] *I diarii del Cardinale Ermenegildo Pelegrinetti (1916–1922)*, red. T. Natalini, Città del Vaticano 1994. To ciekawy i ważny dziennik zawierający też godne uwagi opinie szerszego wymiaru, choćby tę, że „niewątpliwie tak szlachetni i uczuciowi Polacy, patrioci i artyści, mają o sobie dobre mniemanie, są skłonni do polonizowania i uważają siebie za absolutnie koniecznych apostołów cywilizacji na Wschodzie, a tym samym wyrażają przekonanie, że stanowią rasę wyższą; nic więc dziwnego, że wszędzie spotykają zagorzałych nieprzyjaciół” (s. 199) lub „patriotyzm Polaków jest bardzo rozwinięty, ale wydaje się, że w niewystarczającym stopniu uwzględnia prawo innych do patriotyzmu” (s. 222); zob. także W. Granatowski SJ, *Polska w diariuszu kard. Ermenegildo Pelegrinettiego*, przeł. T. Jastrzębska, „Przegląd Powszechny” 1997, nr 7–8, s. 108 i n.

[4] ASV, Nun. Ap., sygn 190, k. 200; List został przekazany przez kuriera.

Ilustracja na obwolucie książki *Nunzio in una terra frontiera. Achilles Ratti, poi Pio XI, in Polonia (1918–1921)*, Città del Vaticano 2017. Nie było przypadkiem, że na rewersie jest tylko jeden sąsiad Polski, co łączę z wrogością Piusa XI do bolszewizmu i komunizmu oraz niechęcią do innych wyznań chrześcijańskich

poprzestaje się na formule ogólnej, ale ściśle powiązanej z pozostaniem nuncjusza w stolicy Polski, kiedy inni dyplomaci równi mu rangą wyjechali. Towarzyszy temu eksponowanie i nagminne przypominanie cudu nad Wisłą, co przybrało szczególnie uroczysty charakter w 10-lecie tego wydarzenia. Zostało ono upamiętnione m.in. medalem zawierającym na awersie podobiznę Piusa XI, okoloną tekstem po polsku „Nie opuścił Warszawy. Ojciec Św. Pius XI". Na rewersie zapisano: „Dziesiąta rocznica Cudu nad Wisłą" oraz naniesiono kontury Polski z wyróżnioną Warszawą i kilkunastoma ważniejszymi miastami.

Wśród miast wymienionych z nazwy na tym medalu było także Wilno, które zostało zajęte w październiku 1920 roku przez jakoby zbuntowanych żołnierzy polskich pod dowództwem gen. Lucjana Żeligowskiego. „Żeligiada", która dokonała się z inicjatywy, a bez wątpienia za wiedzą Józefa Piłsudskiego – uważającego się za Litwina – przygotowała podstawy do znacznego powiększenia terytorium odradzającego się państwa polskiego, nawiązując do tradycji jagiellońskich. Zarazem jednak doprowadziła do fundamentalnego kryzysu w stosunkach z Litwą, dla której Wilno było więcej niż stolicą: było to jedyne miasto godne tego miana, a ponadto w świadomości powstającego państwa litewskiego było to Gniezno, Kraków i Warszawa w jednym[5].

[5] Kwestia ta ma olbrzymią, nie waham się powiedzieć, światową literaturę, także o propagandowym zacięciu. Nieco więcej piszę o tym w RL, t. 18, *Problemy odradzającej się Polski w optyce Ligi Narodów. Gdańsk i Wilno*, s. 17–46.

Był to dla nuncjusza problem o tyle znaczący, że jego jurysdykcja rozciągała się także na Litwę, gdzie do bardzo licznych kontrowersji doszła sprawa kultu Andrzeja Boboli, beatyfikowanego w 1853 roku w Rzymie. Jezuita ten związany był przez cały czas z prowincją litewską, działał w Wilnie, Nieświeżu, Pińsku, w końcu Połocku, gdzie został pochowany. W 1920 roku biskupi polscy wystąpili o kanonizację ks. Boboli i wydostanie trumny z rąk rosyjskich. Rozmowy w tej sprawie zakończyły się powodzeniem w 1922 roku, kiedy Moskwa zgodę na transport szczątków Andrzeja Boboli do Rzymu uzależniła od zobowiązania, aby nigdy nie znalazły się one w Polsce[6]. Nie chodzi w tym wypadku o to, że w 1938 roku Pius XI wyraził zgodę na przekazanie kanonizowanego w tym roku ks. Andrzeja Boboli do Polski, ale o fakt prowadzenia przez nuncjaturę w latach 1920–1921 negocjacji ze stroną rosyjską w sprawie wydania jego szczątków w zamian za dostawy żywności.

Trudno nie zwrócić uwagi na brak zapisów w dzienniku Pellegrinettiego o tym niezwykle dramatycznym momencie dziejów Polski i nuncjatury – od 1 listopada 1919 roku do 10 czerwca 1921 roku. Doszło wówczas do wielkich kontrowersji związanych z plebiscytem na Górnym Śląsku, w który bardzo silnie włączyli się biskupi polscy, kwestionując bezstronność Watykanu (a zatem i nuncjusza), nie mówiąc o życzliwości dla polskiego punktu widzenia. Padały ostre słowa przede wszystkim pod adresem nuncjusza, ale również Kurii Rzymskiej. W sejmie pojawił się nawet wniosek o zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

W niepublikowanym, ale dostępnym w WBC opracowaniu *Watykan wobec polsko-niemieckich plebiscytów 1919–1921*[7] zwracałem uwagę, że górnośląski epizod nuncjatury Rattiego, przełomowy dla jego osobistych losów, przez długie lata wzbudzał małe zainteresowania badaczy, aczkolwiek nie można go było pomijać, a tym mniej lekceważyć[8].

Lepsze, pełniejsze, bardziej wszechstronne oświetlenie relacji w tym bardzo trudnym okresie stosunków między Stolicą Apostolską a stale jeszcze odradzającym państwem polskim miało umożliwić opublikowanie dokumentów z archiwum watykańskiego. Wśród nich jest publikowany poniżej list

[6] B. Sypko, *Święty Andrzej Bobola w zastępie patronów polskich i świętych Kościoła powszechnego*, [w:] *Nunzio in una terra frontiera. Achilles Ratti, poi Pio XI, in Polonia (1918–1921)*, Città del Vaticano 2017, s. 488 i n.

[7] Jest to fragment książki „Watykan wobec Europy Środkowej i Wschodniej po I wojnie światowej". Artykuł pod tym właśnie tytułem ukazał się jako resumé tej niepublikowanej pracy w: „Studia Historica Slavo-Germanica" 1994, t. XVIII, s. 183–202. Tekst ten powstał w 1988 roku, kiedy materiały Nuncjatury nie były dostępne; w 1990 roku ukazał się inwentarz, który przygotował Ottavio Cavalleri, *L'archivio di mons. Achilles Ratti, visitatore apostolico e nunzio a Varsavia (1918–1921). Inventario*, Città del Vaticano 1990; zawiera on m.in. szczegółową instrukcję Sekretariatu Stanu z 4 maja 1918 roku (s. 125–144) oraz raport ks. E. Pellegrinettiego z lipca 1921 roku, podsumowujący nuncjaturę ks. Rattiego w Polsce (s. 195–212).

[8] Szerzej por. J. Bańka, *Dekret ks. kardynała Adolfa Bertrama a ks. Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI*, „Nasza Przeszłość" 1971, t. XXXVI, s. 288–306.

z 20 sierpnia 1920 roku wysłany z Poznania w czasie pochodu wojsk rosyjskich na Warszawę, który przed wielu laty odnalazłem w Tajnym Archiwum Watykańskim (obecnie Archivio Apostolico Vaticano)[9]. Nie przeceniam jego merytorycznej wartości. Służy wszakże do zwrócenia uwagi na ponadczasowe przesłanie, że „prawda nas wyzwoli". Realizacja tego niemal świętego przesłania dla historyków napotykała i stale napotyka na udokumentowane kłopoty, zagnieżdżone i odradzające się na przeróżnych szczeblach stratyfikacji społecznej, o politycznej nie wspominając. Od upowszechnienia listu ks. Pellegrinettiego powstrzymywała mnie również zawodowa przyzwoitość i szacunek do trwających od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku prac nad wydaniem pełnej dokumentacji nuncjatury w Polsce w latach 1918–1921. Imponujące prace prowadzone przez ks. prof. Stanisława Wilka nie zakończyły się jak dotąd pełnym sukcesem. W 1995 roku w ramach serii Acta Nuntiaturae Polonae (jako tom 57) ukazał się wolumin zatytułowany *Achiles Ratti 1918–1921*. O rozmachu tej edycji, będącej efektem nadzwyczajnej troski Fundatio de Brzezie Lanckoroński w Rzymie, świadczyły pierwsze trzy tomy liczące w sumie 1300 stron. Zawierały one materiały z trzech kwartałów – kwiecień 1918–styczeń 1919 roku. W 2003 roku został opublikowany tom 7, który obejmował dokumentację nuncjatury za kwartał od 1 listopada 1919 do 31 stycznia 1920 roku. Znaczy to, że dokumenty z najważniejszego, a przy tym najbardziej dramatycznego czasu działalności Nuncjatury nie zostały opublikowane. Biskup Jan Kopiec, związany także z Uniwersytetem Opolskim, w książce opublikowanej w 2017 roku napisał: „dalsze woluminy w przygotowaniu"[10]. Od tej wypowiedzi minęły znowu 4 lata.

Z ks. prof. Wilkiem nawiązałem kontakt w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w związku z odnalezieniem w Archivio Centrale dello Stato w Rzymie nieznanych listów ks. Rattiego i gen. De Marinisa, delegata rządu włoskiego w Komisji Plebiscytowej na Górnym Śląsku. W komisji tej przedstawicielem Stolicy Apostolskiej był właśnie nuncjusz Ratti[11]. Można eufemistycznie powiedzieć, że z oceną tego okresu nadal są kłopoty. Wszystko wskazywało na to, że względy pozamerytoryczne zahamowały dalsze prace nad nuncjaturą ks. Rattiego. Z rozmowy z ks. prof. Stanisławem Wilkiem jednoznacznie wynika, że głównym hamulcowym była proza życia. Pracujący z wielkim poświęceniem i oddaniem edytor został obdarzony w 2004 roku funkcją rektora KUL, przedłużoną do roku 2012. Zakończyła ponadwiekowe (dosłownie)

[9] Archivum Segretum Vaticanum, Nun. Ap. sygn. 190, s. 198–192. Styl autora jest dość zawiły i miejscami niezbyt jasny; wymagało to konsultacji z italianistą dr. Zbigniewem Zawadzkim związanym w latach dziewięćdziesiątych z Uniwersytetem Warszawskim.

[10] J. Kopiec, *Odnowienie nuncjatury papieskiej w Polsce po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r.*, [w:] *Nunzio in una terra frontiera. Achilles Ratti, poi Pio XI, in Polonia (1918–1921)*, Città del Vaticano 2017, s. 330, przyp. 2.

[11] *Nieznane listy nuncjusza apostolskiego w Polsce – Achillesa Rattiego z lat 1920–1921*, „Życie i Myśl" 1991, nr 1/2, s. 48–56.

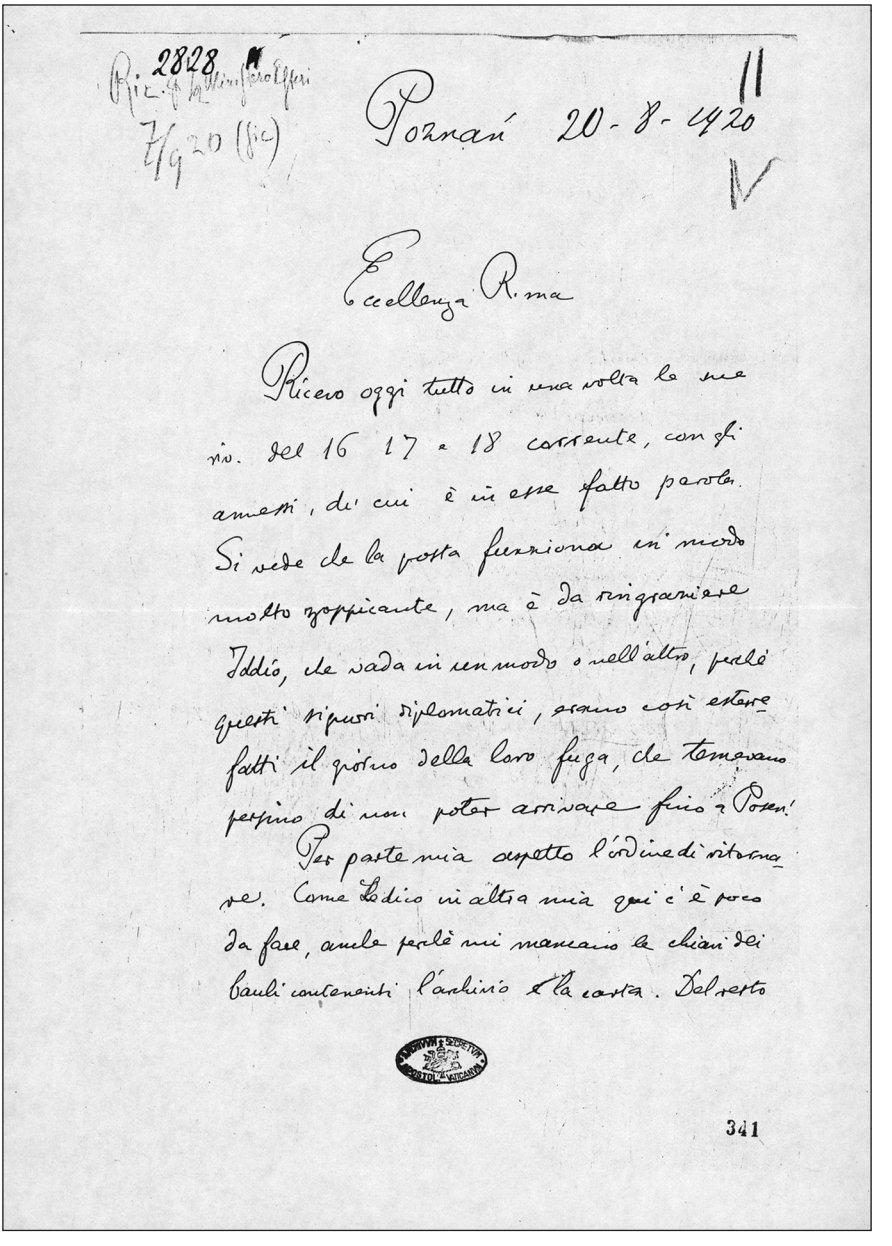

Ric. 2828
7/920 (Ric)

Poznań 20-8-1920

II
IV

Eccellenza R.ma

Ricevo oggi tutto in una volta le mie nn. del 16 17 e 18 corrente, con gli annessi, di cui è in esse fatto parola. Si vede che la posta funziona in modo molto sgoppicante, ma è da ringraziare Iddio, che vada in un modo o nell'altro, perché questi rapporti diplomatici, erano così estere fatti il giorno della loro fuga, che temevano perfino di non poter arrivare fino a Posen.

Per parte mia aspetto l'ordine di ritornare. Come le dissi in altra mia qui c'è poco da fare, anche perché mi mancano le chiavi dei bauli contenenti l'archivio e la cassa. Del resto

341

Pierwsza...

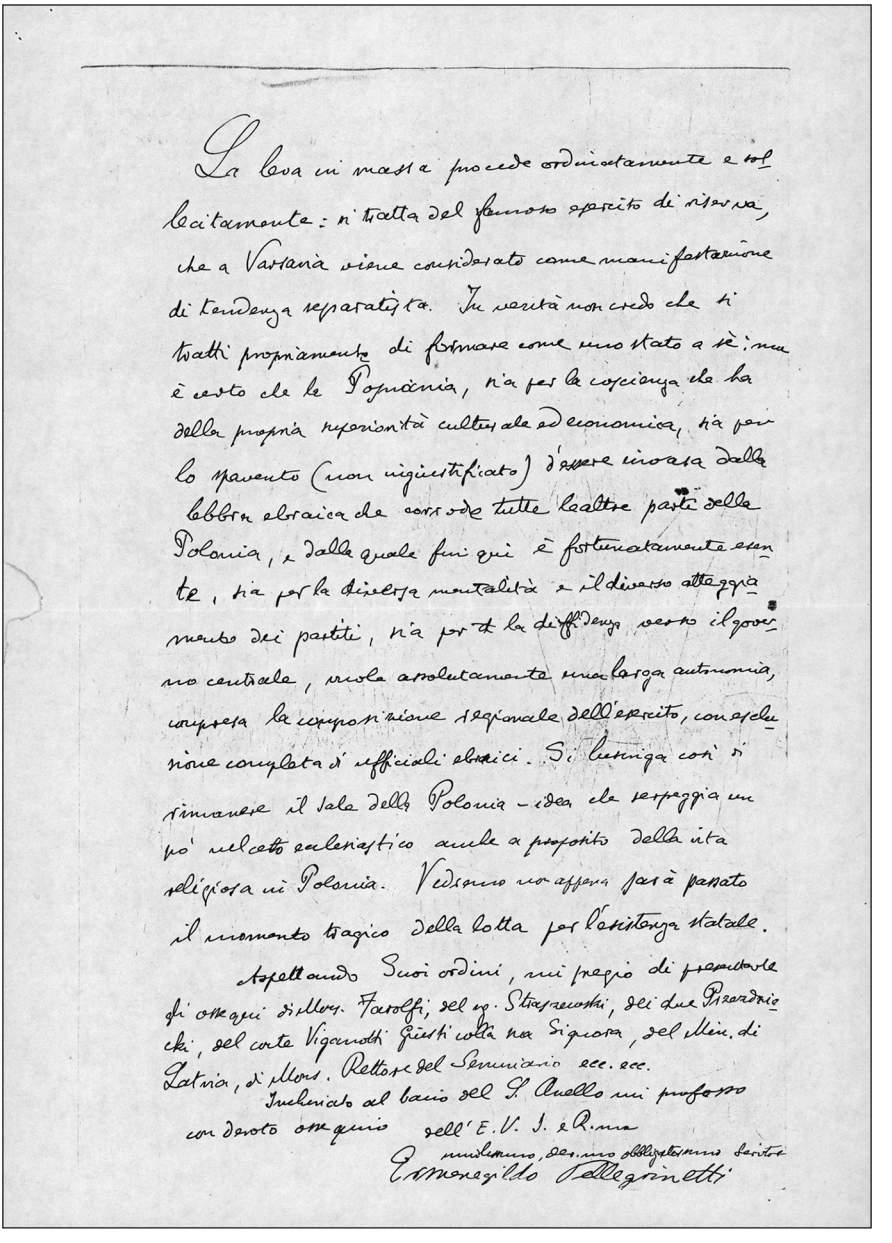

La leva ci marcia procede ordinatamente e volentieri: si tratta del famoso esercito di riserva, che a Varsavia viene considerato come manifestazione di tendenza separatista. In verità non credo che si tratti propriamente di formare come uno stato a sè; ma è certo che la Posnania, sia per la coscienza che ha della propria superiorità culturale ed economica, sia per lo spavento (non ingiustificato) d'essere invasa dalla febbre ebraica che corrode tutte le altre parti della Polonia, e dalla quale fui qui è fortunatamente esente, sia per la diversa mentalità e il diverso atteggiamento dei partiti, sia per la diffidenza verso il governo centrale, vuole assolutamente una larga autonomia, compresa la composizione regionale dell'esercito, con preferenza completa di ufficiali polacchi. Si lusinga così di rimanere il sole della Polonia - idea che serpeggia un po' nel ceto ecclesiastico anche a proposito della vita religiosa in Polonia. Vedremo non appena sarà passato il momento tragico della lotta per l'esistenza statale.

Aspettando Suoi ordini, mi pregio di presentarle gli ossequi di Mons. Faralli, del sig. Starzewski, dei due Prezdziecki, del conte Vigevano, Giusti della Signora, del Mons. di Latria, di Mons. Rettore del Seminario ecc. ecc.

Inchinato al bacio del S. Anello mi professo con devoto ossequio dell'E. V. S. e Rma

umilissimo, devotissimo obbligatissimo servitore

Ermenegildo Pellegrinetti

i ostatnia strona listu ks. Ermenegildo Pelegrinettiego

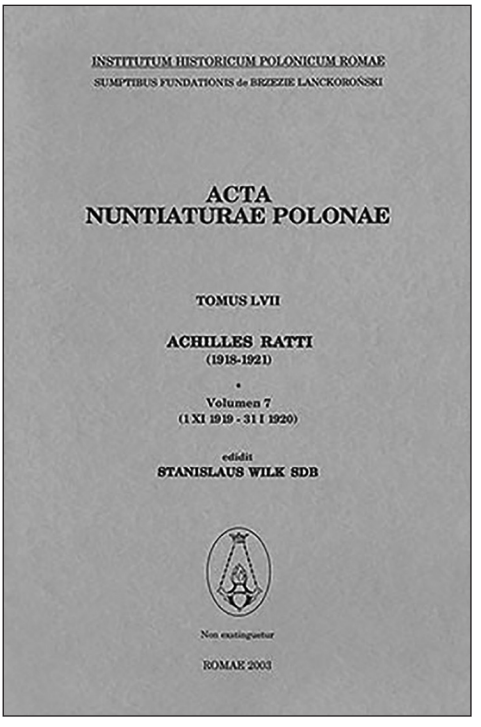

Okładka tomu 57 z serii Acta Nuntiaturae Polone

życie prof. Karolina Lanckorońska, która trzymała w ryzach prace Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, w tym także publikacje dokumentów o działalności nuncjuszy apostolskich w Polsce[12]. Na przełomie wieków zmienił się także wydawca, którym została Polska Akademia Umiejętności. Towarzyszyło temu odstąpienie od królującej dotąd łaciny na rzecz języka angielskiego. To on stał się podstawą opracowania naukowego, zwłaszcza komentarzy i przypisów.

Długoletni impas zostaje jednak przezwyciężony: ks. prof. Stanisław Wilk pracuje nad korektą tomu ósmego, przewidzianego do publikacji w roku 2021, który zawiera dokumenty do 31 maja 1920 roku. Także podstawowe materiały do kolejnych tomów są zgromadzone. Jest wśród nich również publikowany w tym „Roczniku" list z Poznania. Edytor przy tej sposobności podkreślił, że tak często przypominana i eksponowana decyzja nuncjusza o pozostaniu w Warszawie w dniach cudu nad Wisłą została podjęta bez konsultacji z Watykanem: jeśli rząd zostaje w stolicy, to ja również zostaję!

2828 (Adnotacja nieczytelna) 7/9/20 (sic)[13]
Poznań, 20 – 8 – 1920
Przewielebna Ekscelencjo
Otrzymałem dzisiaj, wszystko za jednym razem, Jego listy z 16, 17 i 18 bieżącego miesiąca wraz z aneksami, o których jest w nich mowa. Widać, że poczta funkcjonuje w sposób bardzo kulejący, ale należy dziękować Bogu, że

[12] Kolekcja Lanckorońskich, której trzon znajduje się na Wawelu, należy do najbogatszych darowizn w nowożytnych dziejach polskiego muzealnictwa.
[13] Uznany za nieczytelny fragment rozszyfrował prof. S. Wilk tak: Ric. p.1/2 ministero esteri, 7/9/20 sic, czyli: otrzymałem (ricevuto) za pośrednictwem (1/2 mezzo, polowa) ministerstwa spraw zagranicznych; sic – miało podkreślić ponaddwutygodniową 'podróż' listu.

w ten czy inny sposób jakoś działa, ponieważ tutejsi panowie dyplomaci byli tak przerażeni w dniu ich ucieczki, iż obawiali się nawet, że nie będą mogli dotrzeć do Poznania!

Jeśli chodzi o mnie, oczekuję na rozkaz powrotu. Jak już informowałem Ekscelencję w innym moim liście, nie ma tu wiele do roboty, również dlatego, że nie mam kluczy do kufrów zawierających archiwum i papier. Z resztą [pieczęć owalna: Tajne Apostolskie Archiwum Watykańskie 341] uciekająca masa pracowników umysłowych i urzędników, jaka się tutaj znajduje, głęboko ziewa, nie wyłączając obydwu hrabiów Przeździeckich[14] i Mons. Płoskiewicza[15]. Temu ostatniemu, kontynuując zwyczaje warszawskie, poleciłem wysłać, natychmiast, listy dla J. Em. Biskupa Księcia we Wrocławiu[16] (Breslavii) w zamian za tę przysługę polecił mi złożyć J. E. pełne oddania pozdrowienia.

Przyjrzę się bliżej sprawie Bydgoszczy, z jej teczką zapoznałem się natychmiast. W ogólności Poznaniacy lubią się tutaj chwalić swoją tolerancją w stosunku do Niemców, ale okazują wielką radość, kiedy czytają o rozstrzeliwaniu szpicli niemieckich. Ton dzienników, mówiących nieustannie o porozumieniach niemiecko-bolszewickich na szkodę Polaków, nie służy uspokajaniu umysłów. To pewne, że Poznań w bardzo szybkim tempie zatraca ślady pruskiej dominacji. Na ulicy i w tramwajach słyszę z ust młodzieży i dorosłych tylko język polski, jakkolwiek powinno być jeszcze w mieście nie mniej niż ponad trzydzieści tysięcy Niemców, prawie wszyscy protestanci.

Mamy blisko bolszewików – względnie – mówi się, nie wiem, na jakiej podstawie, że powodem posuwania się drobnych oddziałów bolszewickich w kierunku Torunia i Grudziądza jest brak amunicji i nieustanne kierowanie żołnierzy w stronę Lwowa i Warszawy. Poznań jest starą fortecą, której przestarzałe umocnienia mogłyby w przypadku – uważanym tutaj za możliwy – zbliżenia się nieprzyjaciela wyrządzić jakąś pożyteczną przysługę, tym bardziej, że Poznaniacy oświadczają, iż są gotowi dać sobie radę sami, nawet gdyby cała reszta Polski stała się bolszewicka [pieczęć owalna jak wyżej, 342].

Masowy pobór przebiega w porządku i szybko: chodzi o słynną armię rezerwistów, która w Warszawie uważana jest za wyraz tendencji separatystycznych. W gruncie rzeczy nie wierzę, aby chodziło istotnie o ukształtowanie czegoś w rodzaju swoistego państwa, ale jest pewne, że Wielkopolska /Posnania/, tak ze względu na świadomość swojej wyższości kulturowej i gospodarczej, jak i ze względu na obawę (nie nieusprawiedliwioną) przed inwazją żydowskiego trądu, jaki toczy wszystkie inne części Polski, jak również ze względu

[14] Henryk Ignacy Przeździecki, 1873–1939, bp podlaski, w latach 1919–1926 sekretarz Episkopatu Polskiego, bardzo często występujący jako autor i adresat korespondencji z Nuncjuszem; Rajmund Przeździecki, 1884–1955, hr. attaché w protokole dyplomatycznym MSZ.

[15] Walenty Płoskiewicz, 1878–1944, prałat, referent ds. religijnych w polskim MSZ

[16] Adolf Bertram, niemiecki duchowny, biskup diecezjalny wrocławski w latach 1914–1945, kardynał prezbiter od 1919, przewodniczący Fuldajskiej Konferencji Episkopatu w latach 1920–1945.

na odmienną mentalność i odmienne stanowisko partii oraz nieufność w stosunku do rządu centralnego, pragnie absolutnie szerokiej autonomii, łącznie z utworzeniem regionalnego wojska, z którego byliby wykluczeni całkowicie żydowscy oficerowie. Schlebia się w ten sposób, że region ten jest solą Polski – idei szerzącej się trochę w środowiskach kościelnych, a także w odniesieniu do życia religijnego w Polsce. Zobaczymy, jak tylko przeminie tragiczny moment walki o państwowe istnienie.

Czekając na Jego rozkazy, miło mi przesłać Jego Ekscelencji wyrazy poważania od Mons. Farolfi, od p. Straszewskiego (?), od obydwu Przeździeckich, od hr. Viganotti Giusti (?) i jego Małżonki, od Min. Łotwy[17], od Mons. Rektora Seminarium[18] itd. itd.

Chyląc się dla ucałowania Św. Pierścienia, pozostaję z wyrazami oddania i poważania dla Eminencji Waszej Świętej i Rzymu. Najpokorniejszy, oddany, zobowiązany sługa

Ermenegildo Pellegrinetti

tłum. S. Sierpowski

[17] Atis Kêninš – poseł Łotwy w Polsce.
[18] Janasik Stanisław, ks. prof. w latach 1919–1928 rektor seminarium w Poznaniu.

Stanisław Jędraś

ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE I PRZYRODNICZE ORAZ WSPÓŁCZESNE STRATEGIE OCHRONY ŚRODOWISKA

Streszczenie
Artykuł przedstawia problem ochrony środowiska naturalnego. Człowiek poczynił już wiele szkód w środowisku. Nadszedł czas głębokiej rozwagi i wołanie o ratunek dla niego. Zdegradowane środowisko pod wieloma względami zagraża człowiekowi oraz istnieniu życia na naszej planecie.

Słowa kluczowe: naprawa szkód poczynionych przez człowieka, środowisko naturalne, zmiany klimatyczne, ochrona środowiska

Środowisko geograficzne, czyli powłoka ziemska, to cała otaczająca nas przyroda. W jego skład wchodzą: litosfera, troposfera, część stratosfery, hydrosfera, okrywa glebowa, czyli pedosfera, szata roślinna i świat zwierzęcy, czyli fitosfera i zoosfera. Składa się ono z materii występującej w trzech stanach skupienia. Środowisko geograficzne to całe abiotyczne oraz biotyczne otoczenie, w którym żyje społeczeństwo ludzkie. Poszczególne sfery się przenikają. Gazowa atmosfera wnika zarówno w litosferę, jak i w hydrosferę. Woda z kolei, występując we wszystkich stanach skupienia, wnika w litosferę i atmosferę. Za górną granicę powłoki ziemskiej przyjmuje się pas atmosfery odległy od powierzchni ziemi ok. 25 km, gdzie występuje największa koncentracja ozonu. Za dolną granicę przyjmuje się spąg litosfery. Znajduje się on w różnych miejscach na kuli ziemskiej na różnej głębokości, a średnio ok. 40 km poniżej powierzchni terenu.

Obecnie przeważają na świecie środowiska mniej lub bardziej przekształcone przez ludzi. Pierwotne środowiska zachowały się jedynie na obszarach wybitnie nieatrakcyjnych z punktu widzenia gospodarczego. Są to tereny okołobiegunowe, wysokie partie górskie, pustynie, mokradła. Obszary takie określa się mianem anekumeny lub subekumeny, natomiast obszar zaludniony i zagospodarowany to ekumena.

Środowisko geograficzne to nie tylko przekształcona przyroda, ale również elementy antropogeniczne, m.in. osiedla, drogi komunikacyjne, obiekty przemysłowe, porty morskie. Jego charakter wywiera niewątpliwie pewien wpływ na gospodarczą działalność człowieka. Zależność człowieka od przyrody była

w przeszłości nieporównanie większa, ale wraz rozwojem sił wytwórczych ona maleje, jednak występuje stale. Z kolei gospodarujący człowiek wywiera wpływ na środowisko (antropopresja). Jeżeli nie liczy się on z prawami przyrody, doprowadza do zmian niekorzystnych, co z kolei zagraża jemu samemu. Daleko posunięta degradacja środowiska wywołała w wielu rejonach świata ruch na rzecz jego ochrony, który obecnie jest już globalny. Zdegradowane środowisko powoduje ewidentne straty i to nie tylko w gospodarce.

Środowisko przyrodnicze, podobnie jak geograficzne, to ogół czynników biotycznych i abiotycznych (przyrody nieożywionej). Różni się ono tym od geograficznego, że nie obejmuje całej litosfery, lecz tylko jej cienką warstwę zewnętrzną wraz z okrywą glebową oraz nie sięga tak wysoko w atmosferę, obejmując jedynie dolną część troposfery do wysokości kilkuset metrów. Hydrosfera natomiast, jak również świat roślin i zwierząt, są w całości elementami środowiska przyrodniczego. Nie obejmuje ono elementów antropogenicznych, jak osiedla, drogi itp. Na większości obszarów lądowych kuli ziemskiej środowisko przyrodnicze nie ma już charakteru pierwotnego. Świat roślinny i zwierzęcy wraz z drobnoustrojami tworzy biosferę. W obrębie biosfery znajduje się człowiek, tworzący antroposferę. Człowiek ma bezpośrednio dostęp do czterech elementów: podłoża skalnego, powietrza, wody i świata organicznego.

Najstarsze formy ochrony środowiska sięgają czasów starożytnych. Kierując się pobudkami religijnymi, chroniono niektóre obiekty natury, jak np. wybrane drzewa, głazy, wąwozy, zwierzęta. Dzięki temu one przetrwały. Tradycje ochrony na terenie Polski należą do najstarszych na świecie. Już Bolesław Chrobry wprowadził ochronę bobrów. W wiekach średnich z kolei władcy wydawali różne zakazy, których celem była ochrona terenów łowieckich i leśnych. Poczynania te, mające merkantylny charakter, były początkiem faktycznej ochrony przyrody na wielu obszarach Europy. Znane też są zakazy książąt polskich, dotyczące m.in. ochrony tura. W XVI wieku król Zygmunt III Waza objął ochroną wszystkie tereny występowania tura. Nie pomogło to jednak powstrzymać całkowitej zagłady tego zwierzęcia.

Nowoczesna ochrona przyrody datuje się od początku XIX wieku. Ruch ochrony z tego czasu nazywamy konserwatorskim. Ochroną obejmowano poszczególne gatunki roślin i zwierząt, a zwłaszcza formy reliktowe i endemiczne oraz pojedyncze okazy przyrody ożywionej i nieożywionej, czyli pomniki przyrody. Ruch konserwatorski był reakcją ludzi nauki i kultury na zniszczenia w przyrodzie powodowane żywiołowym rozwojem industrializacji i urbanizacji. Dużym wydarzeniem było utworzenie w 1872 roku pierwszego na świecie parku narodowego w Górach Skalistych o nazwie Yellowstone. Tworzono go dla „dobra i radości ludzi".

Od początku XIX wieku uczeni Uniwersytetu Jagiellońskiego podnosili potrzebę ochrony przyrody, zwłaszcza tatrzańskiej. To właśnie ich starania doprowadziły w 1868 roku do uchwalenia przez sejm galicyjski ustawy o gatunkowej ochronie kozic i świstaków. W XX wieku w Polsce przywrócono

środowisku naturalnemu żubry i tarpany. Był to nasz duży wkład w dzieło ochrony gatunków zwierząt. W 1919 roku, a więc wkrótce po powstaniu niepodległej Polski, powołano Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody, którą w 1926 roku przekształcono w Państwową Radę Ochrony Przyrody. Rezultatem pracy Rady było utworzenie 6 parków narodowych i 160 rezerwatów przyrody.

Współcześnie przyjmuje się, że w działaniach na rzecz ochrony środowiska możliwe są 3 strategie:

1. Strategia konserwatorska, czyli zachowawcza. Ma ona na celu zachowanie fragmentów środowiska przyrodniczego w niezmienionym stanie i zamierza to osiągnąć poprzez system tworzenia parków narodowych, rezerwatów, ochrony indywidualnej i gatunkowej.
2. Strategia technologiczna. Polega na stosowaniu w przemyśle urządzeń skutecznie ograniczających emisję zanieczyszczeń. Walerian Goetel powiedział, że „co przemysł zepsuje, technika musi naprawić, a czemu przemysł zagraża, technika musi obronić".
3. Strategia plastyczna, nazywana też jest strategią ochrony i kształtowania środowiska. Polega na takim planowaniu działalności gospodarczej, by jej negatywny wpływ na dane środowisko był minimalny lub nawet by pomnażała jego walory.

Współczesne problemy ochrony i kształtowania środowiska wymagają działań kompleksowych – zarówno nauki, techniki, polityki państw i poszczególnych obywateli. Tradycyjna ochrona przyrody nie jest już wystarczająca. Nie może się ograniczać jedynie do niewielkiej grupy państw, ale być ruchem globalnym. Przykładem takiego traktowania spraw ochrony środowiska były i są inicjatywy ONZ. Podstawowe znaczenie ma raport sekretarza generalnego U Thanta z 1969 roku. Jego wiekopomną zasługą stało się to, że po raz pierwszy otworzył ludzkości oczy na kryzys, który z winy człowieka zaistniał pomiędzy nim a przyrodą. Jego raport zaalarmował opinię światową. Od tego czasu zaczęły się ukazywać liczne prace i podjęto kroki mające zahamować postępującą degradację środowiska. Zaczęto odbywać – z inicjatywy ONZ – światowe konferencje poświęcone tym ważnym ogólnoludzkim problemom. Przykładem globalnego traktowania spraw ochrony środowiska jest działalność organizacji międzynarodowych, takich jak np. Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody i Jej Zasobów, Międzynarodowa Rada Ochrony Ptaków, Biuro Badania Dzikiego Ptactwa, Światowy Fundusz Ochrony Przyrody. Ochrona środowiska jest też przedmiotem współpracy wielu państw na terenach przygranicznych. Polega ona na wspólnym rozwiązywaniu niektórych problemów w tej dziedzinie. Współpraca taka już od dawna trwa pomiędzy USA i Kanadą, Francją i Włochami, Polską i Białorusią.

Degradacja środowiska to pogorszenie wartości jego elementów składowych. Elementami tymi są: atmosfera, hydrosfera, litosfera, biosfera. Degradację środowiska powodują zanieczyszczenia, skażenia, przekształcenia,

zakłócenia. Największy wpływ mają tu: szybki wzrost liczby ludności, rozwój przemysłu i urbanizacja.

Wiek XIX, XX i XXI to czas eksplozji demograficznej. W 1850 roku na świecie było miliard ludzi, a w roku 2020 już blisko osiem miliardów. Również w Polsce po II wojnie światowej nastąpił duży wzrost liczby ludności. Przeprowadzony na początku 1946 roku spis wykazał, że było nas niecałe 24 mln, natomiast w 1994 roku już o 15 mln więcej. Wyjątkowo szybko rosła na świecie w XX wieku, a zwłaszcza po II wojnie światowej, liczba ludności miejskiej. Powstały gigantyczne miasta, jak np. Meksyk, którego populacja przekroczyła 20 mln. Zurbanizowała się także Polska, gdyż liczba ludności miejskiej w 1946 wynosiła 8 mln, a z początkiem lat dziewięćdziesiątych było to już trzy razy tyle. W tym czasie liczba ludności wiejskiej prawie się nie zmieniła, wynosząc ok. 16 mln.

Skupienie dużej liczby ludzi na niewielkim obszarze rodzi możliwość degradacji środowiska. Staje się to faktem, gdy ilość ścieków i odpadów komunalnych przekracza zdolność przyrody w zakresie rozkładu i adaptacji zanieczyszczeń. Uprzemysłowienie Polski dokonało się głównie po II wojnie światowej. Inwestycje realizowano przy dużym braku środków finansowych, a tym samym na niskim poziomie technicznym i technologicznym. Chodziło przede wszystkim o zamierzone efekty produkcyjne bez zwracania uwagi na uboczne skutki prowadzonej działalności. W takiej sytuacji degradacja środowiska naturalnego w Polsce postępowała bardzo szybko. Sprzyjała też temu niepełna ocena działalności zakładów. Przez lata oceniało się je przez pryzmat produkcji globalnej, a to rozgrzeszało z negatywnych skutków ich działalności, a nawet stwarzało warunki do premiowania za niegospodarność, np. za dużą materiało- i energochłonność oraz niską jakość produkcji. Forsowna industrializacja, bez dostatecznego wyposażenia obiektów w urządzenia chroniące środowisko, spowodowała ogromne szkody. Polska znalazła się w czołówce największych trucicieli środowiska w Europie.

Społeczeństwo, które degraduje swoje środowisko, naraża się na zmniejszenie zasobów koniecznych do prowadzenia działalności gospodarczej, pogarsza warunki życia ludzi i zagraża ich zdrowiu. Najwięcej złych skutków pociąga skażenie powietrza, gdyż wywiera ono wpływ na wszystkie pozostałe komponenty środowiska i negatywnie wpływa na zdrowie mieszkańców. Szczególnie szkodliwe jest działanie tlenku siarki i azotu. Ozon przy powierzchni ziemi już przy stężeniu na poziomie 0,1 ppm i działaniu przez jedną godzinę powoduje przedwczesne starzenie się takich roślin, jak pomidory, jęczmień, pszenica, ziemniaki, cebula, owoce cytrusowe, bawełna. Bardzo szkodliwe są uszkodzenia związkami fluoru, gdyż powodują nekrozę (martwicę), opadanie liści, igieł, pąków kwiatów, całych gałązek, a także związkami ołowiu, bromu, niklu i manganu. Najbardziej jest nimi zagrożona roślinność przy autostradach. Zanieczyszczenia pyłami są dla roślin szkodliwe,

gdyż pokrywając powierzchnię liści, utrudniają czy wręcz uniemożliwiają procesy fotosyntezy.

Skutki zdegradowania środowiska odczuwa nie tylko przyroda ożywiona, ale i materialne wytwory człowieka. Jako przykład mogą posłużyć zabytkowe budowle Krakowa. Wiadomo, że Kraków należy do miast o bardzo zdegradowanym środowisku i trudno nadążyć z odnawianiem cennych zabytków kultury narodowej, atakowanych przez agresywne substancje.

Degradacja środowiska powoduje wzrost kosztów ogólnoekonomicznych. W działalności gospodarczej nie można obejść się bez wody. Aby zdegradowane wody można było ponownie wykorzystać, wymagają one kosztownego uzdatniania. Ubytek i pogorszenie gleb zmuszają do wysokich nakładów w celu zwiększenia produkcji żywności.

Zdegradowane środowisko jest przyczyną chorób ludzi i to chyba najpoważniejsze następstwa, jakie za sobą pociąga. Związki siarki nawet przy niskich stężeniach utrudniają oddychanie i wywołują złe samopoczucie. Przy wyższych stężeniach pogarszają zmiany chorobowe w płucach. Tlenek węgla unieczynnia hemoglobinę, co może spowodować niedotlenienie mózgu. Do substancji rakotwórczych (kancerogennych) zalicza się policykliczne węglowodory aromatyczne, wśród których za najbardziej niebezpieczny uważa się 3,4 benzopiren. Występują one w smole, sadzy, gazach przemysłowych, gazach odlotowych silników spalinowych, w pyle startym z opon, dymie papierosowym, wędzonych produktach spożywczych. Rakotwórcze działanie przypisuje się także aminom aromatycznym, które wywołują raka jelit, pęcherza, wątroby. Pył azbestowy powoduje raka płuc. Groźne są również metale ciężkie, a najbardziej niebezpieczne z nich to rtęć, kadm i ołów. Organiczne związki rtęci gromadzą się w mózgu i rdzeniu pacierzowym, a nieorganiczne w korze nerek. Silne zatrucie nią może spowodować śmierć. Przyczyną wielu chorób może być kadm, który doprowadza do upośledzenia całego układu kostnego (choroba itai itai). Najwięcej ołowiu emitują do atmosfery spalinowe silniki benzynowe. Odkłada się on w tkance nerwowej, mózgu, wątrobie, kościach, uszkadza nerki, wywołuje zaburzenia w syntezie hemoglobiny. Niebezpieczne dla człowieka i w ogóle wszystkich organizmów jest promieniowanie jonizujące. Może bowiem spowodować odległe skutki popromienne w postaci uszkodzeń somatycznych i genetycznych.

Wybitny norweski profesor filozofii Arne Naess twierdzi: „Teraz zaś nadszedł czas, abyśmy zaczęli działać dla dobra całego życia na tej umęczonej planecie, poprzez pogłębianie naszej identyfikacji ze wszystkimi formami życia i z Gają, naszą piękną, starą planetą".

Źródło: Adobe Stock.

Źródło: Adobe Stock.

RECENZJE I OPINIE

Andrzej Choniawko

NIE TYLKO O KOLEJNYCH TOMACH „ROCZNIKA LESZCZYŃSKIEGO”

W połowie roku 2020 ukazał się 20 numer „Rocznika Leszczyńskiego” (dalej RL). Był to zarazem 11 tom od momentu wznowienia jego edycji w 2010 roku po kilkunastoletniej przerwie. Podobnie jak w przypadku pierwszych pięciu tomów nowej edycji RL spełniał podstawowe wymogi, jakie są stawiane przed czasopiśmiennictwem naukowym w Polsce[1]. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje przestrzeganie z góry założonej i zdefiniowanej samą nazwą czasopisma częstotliwości jego wydawania.

Dla roczników ogólnohistorycznych kanon nakazujący edytowanie ich z niezaburzoną coroczną częstotliwością narzuciły wydawane począwszy od 1925 roku przez Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk w Warszawie „Roczniki Historyczne”. Było to pierwsze czasopismo historyczne ze słowem rocznik w tytule, które zaczęło wychodzić w Polsce niepodległej. Z coroczną częstotliwością, począwszy od roku 1931, zaczęły wychodzić także „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” tegoż Instytutu. W przypadku obu tych czasopism aż do dziś tylko II wojna światowa spowodowała dłuższą przerwę w ich edycji. Nie udało się przez cały okres międzywojenny utrzymać corocznej częstotliwości edytorskiej datującemu swą inaugurację jeszcze w końcu XIX wieku „Rocznikowi Krakowskiemu”.

Po II wojnie światowej nastąpił znaczny wzrost liczby roczników ogólnohistorycznych. Z uwagi na zachodzące z różnych przyczyn liczne odstępstwa od przestrzegania corocznej częstotliwości edycji wiążący się z tym kanon stracił jednak moc obowiązującą, przesuwając się w sferę bytów idealnych, które nie zawsze znajdują pokrycie w rzeczywistości. Większość spośród ok. 70 roczników ogólnohistorycznych wydawanych w sumie w różnych okresach w Polsce ukazywała się nieregularnie. Miało to miejsce w okresie Polski Ludowej i jeszcze w pierwszej dekadzie III RP. Przerwy sięgały nieraz

[1] A. Drabek, E. Rozkosz, *Grzechy główne polskich czasopism naukowych*, http://ekulczycki.pl/warsztat_badacza/grzechy-glowne-polskich-czasopism-naukowych/ [dostęp: 15.09.2020].

kilkunastu lat. Zawsze jednak zachowywano ciągłość numeracji danego rocznika. Tym samym używanie nazwy rocznik dla czasopism ukazujących się co kilka lat trąciło semantycznym nadużyciem.

Do czasopism ogólnohistorycznych utrzymujących po II wojnie światowej ponaddwudziestoletnią, ciągłą coroczną edycję, oprócz „Roczników Historycznych" i „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych", należą[2]: „Rocznik Krakowski" (1898), „Rocznik Gdański" (1927), „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" (1956)[3] „Rocznik Lubelski"[4] (1958), „Rocznik Lubuski" (1959), „Rocznik Toruński" (1966), „Rocznik Kaliski" (1968), „Wiek Oświecenia" (1978), „Studia Zachodnie" (1992), „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAU" (1993), „Nadwarciański Rocznik Archiwalno-Historyczny" (1994), „Studia Zielonogórskie" (1995) i „Czasy Nowożytne" (1996), a przykładem tego rodzaju rocznika ukazującego się w mniejszym ośrodku jest wydawany przez Starostwo Powiatowe w Szczytnie „Rocznik Mazurski" (1996). Wszystkie te czasopisma ukazują się nadal. Można mieć nadzieję, że do tego grona dołączy w swoim czasie zainicjowany pierwszym numerem w 2008 roku i ukazujący się odtąd regularnie „Rocznik Kolski".

Począwszy od 2007 roku w kilku ośrodkach uniwersyteckich, wydawane wcześniej nieregularnie w charakterze roczników, czasopisma ogólnohistoryczne zaczęły być przekształcane w wydawnictwa ciągłe[5]. Coroczną ciągłość edytorską utrzymywały tu także debiutujące po 2000 roku roczniki ogólnohistoryczne[6]. Na przestrzeni pierwszych dwóch dekad XXI wieku edytowanie czasopism o tym profilu w miastach uniwersyteckich z coroczną częstotliwo-

[2] W nawiasach podałem pierwszy rok edycji. W przypadku „Rocznika Krakowskiego", „Rocznika Gdańskiego", „Rocznika Lubuskiego", „Rocznika Toruńskiego" oraz „Wieku Oświecenia" ponaddwudziestoletni okres ciągłej edycji nie zaczynał się od pierwszego roku edycji, lecz przypadał na lata późniejsze.

[3] Czasopismo to wychodziło corocznie do 2019 roku bez żadnej przerwy, co czyni je pod tym względem absolutnym rekordzistą wśród roczników ogólnohistorycznych.

[4] Imponujący rekordową w tym gronie coroczną regularnością od pierwszego roku edycji do1992 roku (od 1981 roku z podwójnymi numerami) „Rocznik Lubelski" nie uchronił się przed przypadającym na lata 1993–2008 zawieszeniem.

[5] W Białymstoku: „Białostockie Teki Historyczne" (2005) oraz „Studia z Dziejów Wojskowości" (2012); w Katowicach: „Średniowiecze Polskie i Powszechne" (2009); w Kielcach: „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach" (2009); w Poznaniu: „Przegląd Archiwalno-Historyczny" (2014); w Rzeszowie: „Galicja. Studia i materiały" (2015) oraz „Limes. Studia i materiały do dziejów Europy Środkowo-Wschodniej" (2008); w Szczecinie: „Szczecińskie Studia Archiwalno-Historyczne" (2017); w Toruniu: „Biuletyn Polskiej Misji Historycznej" (2011); w Warszawie: „Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej" (2011), „Polska 1944/45–1989" (2013) oraz „Almanach Warszawy" (2014); w Zielonej Górze: „Studia Zachodnie" (2007). W nawiasach pierwszy rok ukazywania się czasopisma jako wydawnictwa ciągłego.

[6] W Gdańsku: „Studia z Dziejów Średniowiecza" (2004); w Katowicach: „Wieki Stare i Nowe" (2000); w Kielcach: „Studia Muzealno-Historyczne" (2009); w Lublinie: „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej" (2003) oraz „Teka Komisji Historycznej" (2004); w Olsztynie: „Echa Przeszłości" (2000); w Opolu: „Pro Lusatia. Opolskie studia łużycoznawcze" (2002); w Warszawie: „Rocznik Lituanistyczny" (2015); we Wrocławiu: „Wrocławski Rocznik Histo-

ścią nabrało nieodwracalnego charakteru[7]. Tym samym definicja rocznika, choć paradoksalnie w dużym stopniu za sprawą czasopism nienoszących tego słowa w nazwie, odzyskała w pełni wierne tradycyjnemu kanonowi osadzenie w edytorskiej praktyce polskiego czasopiśmiennictwa o profilu ogólnohistorycznym. RL, ukazując się od początku nowej edycji w 2010 roku regularnie, czyni temu kanonowi zadość w całej pełni.

Od grudnia 2016 roku RL spełnia drugie w kolejności – według tych samych badań – kryterium wartościowania czasopism naukowych. Jest nim dostęp do pełnej zawartości edycji w internecie[8]. Spośród roczników ogólnohistorycznych pod tym względem mogą równać się tylko „Rocznik Łódzki” i „Rocznik Białostocki”[9]. Szkoda wszakże, że w przypadku tomów RL od 15 do 18 nie można obejrzeć ich równie interesujących jak pozostałe okładek. Paradoksalnie, w tomie 18 znalazł się osobny artykuł *Słowo o okładce*. Łatwo dostępna wersja elektroniczna, publikowana na stronie APL, jest szczególnie godna podkreślenia na tle zróżnicowania, jakie panuje pod tym względem wśród pokrewnych mu czasopism.

Istnienie wersji elektronicznej nie jest powszechne nawet wśród roczników ogólnohistorycznych edytowanych współcześnie w ośrodkach uniwersyteckich. Niedostępne w internecie są np.: „Wiek Oświecenia”, „Limes. Studia i materiały z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej” oraz „Ziemia Lubuska”. Tylko na terminalach bibliotek w Olsztynie są dostępne wszystkie tomy „Rocznika Olsztyńskiego”. Część tejże grupy czasopism jest dostępna fragmentarycznie. Należą do nich[10]: „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” (1992–2011), „Echa Przeszłości” (2001–2019), „Opolski Rocznik Muzealny” (1963–2016)[11], „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAU” (2009–2014)[12], „Pro Lusatia. Opolskie studia łużycoznawcze” (2007, 2010)[13], „Rocznik Gdański”

rii Mówionej” (2011); w Zielonej Górze: „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” (2007) oraz „Ziemia Lubuska” (2015). W nawiasach pierwszy rok ukazywania się czasopisma.

[7] Do wyjątków należały „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” i „Rocznik Gdański”, które coroczną ciągłość wydawniczą utrzymywały w tym okresie do 2006 roku. W późniejszych latach oba czasopisma ukazywały się coraz częściej w formie podwójnych tomów.

[8] A. Drabek, E. Rozkosz, *Grzechy główne*…

[9] Tę najwyższą łatwość zapewnia bezpośredni dostęp ze strony zawierającej wyłącznie tytuł danego czasopisma. Poza tym otwarty dostęp do treści czasopism uzyskuje się za pośrednictwem stron: wydawców, w tym wydawnictw akademickich, regionalnych bibliotek cyfrowych oraz bazy danych BazHum. W skrajnych przypadkach, aby osiągnąć dostęp do wszystkich zdigitalizowanych tomów danego czasopisma, konieczne jest wykorzystywanie wszystkich tych opcji.

[10] W nawiasach lata dostępności online.

[11] Dostępny od pierwszego tomu.

[12] Od 2016 roku kontynuowane pod nazwą dostępnych w internecie do 2020 roku „Studiów Środkowoeuropejskich i Bałkanistycznych”.

[13] Do pozostałych tomów od pierwszego z 2002 roku do 17 z 2018 roku ograniczony dostęp umożliwiają tylko terminale Academiki.

(1927–1937, 2015–2019)[14], „Rocznik Łódzki" (2008–2019)[15], „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach" (1963–2018)[16], „Rocznik Toruński" (1966–1975, 1998–2013, 2016–2019), „Studia z Dziejów Średniowiecza" (2006–2019)[17], „Studia Zachodnie" (1992–2000, 2002–2008, 2013–2018)[18], „Studia Zielonogórskie" (1995–2013) oraz „Teka Komisji Historycznej" w Lublinie (2011–2014). Ograniczony prawem autorskim jest dostęp do części artykułów zdigitalizowanych wszystkich 63 tomów za lata 1956–2019 czasopisma „Odrodzenie i Reformacja w Polsce".

Pozostałe wychodzące aktualnie w ośrodkach uniwersyteckich jako roczniki czasopisma ogólnohistoryczne są w całości i bez ograniczeń dostępne w internecie. Poza wszelką konkurencją pod względem granic chronologicznych jest tu „Rocznik Krakowski" dostępny od pierwszego tomu z 1898 roku, po tom 83 z roku 2017. Z czasopism edytowanych po II wojnie światowej prym wiedzie „Rocznik Lubuski", którego wszystkie 44 tomy za lata 1959–2019 są dostępne online. W ośrodkach pozauniwersyteckich sytuacja pod tym względem jest zróżnicowana z przewagą tradycyjnych form dostępu. Do tej ostatniej grupy należą też pozostałe roczniki wydawane w województwie wielkopolskim. W przypadku „Rocznika Kaliskiego" i „Rocznika Kolskiego" istnieje możliwość korzystania ze spisów treści wszystkich tomów w formie elektronicznej[19]. „Rocznik Koniński" nie może pochwalić się nawet tym. Trudno za istotną rekompensatę tego stanu rzeczy uznać obecność w Internecie jedynie jego 7 tomu z roku 1979.

Dostęp do roczników w formie zdigitalizowanej umożliwia także bardziej zaawansowane peregrynacje niż nieskomplikowane przerzucanie wirtualnych stron na ekranie komputera. Takie możliwości oferuje baza danych BazHum – pełnotekstowa baza 410 polskich czasopism o profilu humanistycznym i społecznym. Umożliwia ona równoczesne przeszukiwanie zawartości wszystkich ulokowanych w niej czasopism dzięki filtrom ograniczającym zakresy wyszukiwania[20]. Można w ten sposób korzystać m.in. z pełnej zawartości wszyst-

[14] Digitalizację tomów wydawanych przed 1939 rokiem „Rocznik Gdański" zawdzięcza Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej. Tomy „Rocznika Gdańskiego" wydawane w latach 1954–2014 dostępne tylko na terminalu w siedzibie Biblioteki Uniwersyteckiej w Gdańsku.

[15] Przed 1939 rokiem wychodził w postaci dostępnych w internecie trzech tomów za lata 1928–1939 pod nazwą „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego". Od roku 1989 „Rocznik Łódzki" udostępnia online tylko spisy treści poszczególnych tomów.

[16] W latach 1963–1976 ukazywał się pod nazwą „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego".

[17] Do 2003 roku wychodziły pod nazwą „Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza".

[18] Dostępne od pierwszego tomu.

[19] Tom 7 z 1974 roku i tom 24 z 1992/1993 roku „Rocznika Kaliskiego" są dostępne w ograniczony sposób na terminalach Academiki.

[20] Nie zaleca się korzystać z tej bazy, używając tytułów stron w internecie ze słowami Czasopisma Humanistyczne BazHum lub w podobnej konfiguracji bądź kontekście. Do wyszukiwarki o większych możliwościach, większej liczbie wprowadzonych do bazy tytułów czasopism i w wielu przypadkach większej liczbie tomów czasopism już figurujących w bazie BazHum

kich tomów ukazującego się w Gorzowie Wielkopolskim „Nadwarciańskiego Rocznika Archiwalno-Historycznego”. Możliwość podobnego przeszukiwania zawartości wszystkich tomów RL za pomocą określonych wyrażeń byłaby nie do pogardzenia.

W razie ewentualnej obecności RL w bazie BazHum – choć nie tylko z tego powodu – wypadałoby pomyśleć o zdigitalizowaniu dziewięciu tomów RL wychodzących w latach 1977–1989. Takie przedsięwzięcie mogłoby stanowić efektowny załącznik do 10 tomu RL, zadedykowanego członkom Komitetu Redakcyjnego poprzedniej edycji. Wypada mieć nadzieję, że awersja do peerelowskiej przeszłości nie jest w Lesznie na tyle silna, by nie mogły się znaleźć w Internecie obok siebie tomy RL od 1 do 20. Tym bardziej, że możemy korzystać z innych tytułów, m.in. wszystkich tomów „Rocznika Sądeckiego” (od 1949 roku), „Rocznika Białostockiego” i „Rocznika Elbląskiego” (oba od 1961 roku)[21].

Wysuwając na plan pierwszy utrzymywanie regularnej częstotliwości wydawania czasopisma naukowego, wypadałoby zatrzymać się dłużej nad okolicznościami, które temu sprzyjają. Czynniki decydujące, że dane czasopismo może ukazywać się w przewidywalny przez całe lata sposób, pozostają ze sobą w pewnym układzie hierarchicznym, w którym aspekt finansowy wcale nie musi być najważniejszy. I tak też się dzieje w przypadku RL, choć problemów związanych z finansowaniem tego czasopisma nie sposób bagatelizować. Ten sam od 2010 roku wydawca, podobnie jak nieulegający po rok 2020 niemal żadnym zmianom skład Rady Redakcyjnej z jej przewodniczącym prof. zw. Stanisławem Sierpowskim[22], przy braku paraliżujących te gremia obaw o los kolejnego tomu, sprzyjał regularnemu wydawaniu RL. Ale czyż nie groziło to popadnięciu w rutynę wyrażającą się konserwatywną niechęcią do nowych autorów, tematów czy też wprowadzania zmian w strukturze tomów? Najłatwiej odpowiedź na to pytanie znajdziemy, konfrontując najistotniejsze elementy pierwszych pięciu tomów RL z ich odpowiednikami w sześciu kolejnych.

Od początku w gronie autorów znaleźli się samodzielni pracownicy naukowi. W latach 2010–2014 teksty ogłosili tu profesorowie zwyczajni: Zbigniew Dworecki, Marceli Kosman, Tadeusz Kotłowski, Wojciech Lipoński

uzyska się dostęp, korzystając bezpośrednio z osobnych stron czasopism pod tytułami np.: Rocznik Lubelski – BazHum, Roczniki Historyczne – BazHum, Rocznik Warszawski – BazHum itp.

[21] „Rocznik Białostocki” i „Rocznik Elbląski” mogą być wyjątkowo negatywnymi przykładami nieregularności ukazywania się przed 1989 rokiem.

[22] Jest on od początku wydawania RL jednocześnie redaktorem merytorycznym oraz centralną postacią czasopisma, blisko współpracując z wypełniającą obowiązki sekretarza redakcji dr Elżbietą Olender, dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie, oraz dr. hab. Mironem Urbaniakiem z Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, zastępcą przewodniczącego Rady Redakcyjnej RL. Jako autor S. Sierpowski jest obecny we wszystkich tomach RL, a w tomie 20 aż sześciokrotnie. Od tomu 19 RL jest recenzowany przez doktorów habilitowanych Tomasza Przerwę, prof. Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, i Dariusza Rymara, dyrektora Archiwum Państwowego w Gorzowie.

i Stanisław Sierpowski oraz doktorzy habilitowani: Jolanta Dworzaczkowa, Maciej Franz, Stanisław Jakóbczyk, Stanisław Jankowiak, Izabela Skórzyńska i Miron Urbaniak. W gronie tym było dziesięć osób z Poznania, w tym ośmiu historyków i dwóch filologów, oraz tylko jedna osoba spoza poznańskiego środowiska naukowego: historyk Miron Urbaniak z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kolejne sześć tomów swymi tekstami wypełniali profesorowie zwyczajni: Jadwiga Kiwerska, Bogdan Koszel, Marceli Kosman, Wojciech Nawrocik i Stanisław Sierpowski; prof. nadzw. Halina Tumolska oraz doktorzy habilitowani: Adam Barabasz, Dariusz Chemperek, Bruno Drweski, Lechosław Gapik, Stanisław D. Głazek, Stanisław Jakóbczyk, Bartosz Kruszyński, Henryk Lisiak, Katarzyna Meller, Grzegorz Podruczny, Tomasz Przerwa i Miron Urbaniak. W gronie samodzielnych pracowników naukowych publikujących w RL w latach 2015–2020 pojawiło się 12 nowych osób. Następstwem tego były zmiany ogólnego składu tego grona: wśród ośmiu historyków pięciu było z Poznania, dwóch z Wrocławia i jeden z Paryża; do czterech wzrosła liczba filologów, w tym trzech z Poznania i jeden z Lublina. Poza tym na łamy RL zawitali w tym czasie: fizyk, niemcoznawca i seksuolog – wszyscy z Poznania oraz fizyk z Warszawy. Publikacje filologów i fizyków przyczyniały się do zauważalnych zmian profilu tematycznego RL na jeszcze bardziej niż dotąd zróżnicowany.

Udział w procesie poszerzania tematyki RL w latach 2015–2020 mieli też autorzy stojący dopiero u progu kariery naukowej. Także dla nich, niezależnie od reprezentowanej specjalności, łamy RL pozostawały szeroko otwarte. Doktoranci studiów historycznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu wyraźnie zaznaczali swą obecność w kolejnych sześciu tomach. Publikacja w tym czasopiśmie otwierała niektórym młodym autorom możliwość odnotowania po raz pierwszy swej obecności na najważniejszym forum informacji naukowej w Polsce, czyli w katalogu Biblioteki Narodowej. I tak spośród nich tytuły swoich publikacji mogli tam znaleźć debiutanci: Alicja Bodylska, Mateusz Gołembka, Barbara Hałusek, Marcin Kapała, Maciej Kościuszko, Piotr Krajewski, Przemysław Matela, Tomasz Musielak, Jakub Nowacki, Izabela Nowak i Przemysław Stasiewicz. Do listy tej można by z pewnością dodać jeszcze kilka nazwisk, ale z niewiadomych przyczyn katalog Biblioteki Narodowej (dalej BN) pomija zupełnie zawartość tomu 16 RL. Podobnie zresztą dzieje się z tomami 11, 12 i 13.

Niedoskonałość owego katalogu w odniesieniu do RL dotyczy także modułu *Tytuły powiązane* zawierającego tytuły artykułów tego czasopisma mających związek z Lesznem. Otóż nie znajdziemy w tym zestawieniu odniesień do przedmów pióra przewodniczącego Rady Redakcyjnej otwierających – z wyjątkiem tomu 20, gdzie jej zabrakło, oraz tomu 17, w którym na pierwszym miejscu znalazła się dedykacja z okazji 75. rocznicy jego urodzin – każdy tom i jako żywo poza wszystkim innym silnie odnoszących się do tego

miasta. Konsekwentnie w tym module nie znajdziemy ponadto odniesień do publikacji zawartych w tomach 11, 12, 13 i 16.

Istotnym elementem dokonującej się w latach 2015–2020 pozytywnej fluktuacji autorów publikujących w RL było ugruntowywanie się obecności w tym gronie grupy osób przejawiających systematyczne zainteresowanie dziejami Leszna i okalających to miasto mniej lub bardziej odległych terytoriów. Należeli do tej grupy: Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak – kierownik działu informacyjno-bibliograficznego w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesznie, Ryszard Biberstajn – literat zamieszkały w Lesznie, Janina Małgorzata Halec – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie, Michał Janeczek – pracownik Biblioteki Uczelnianej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Lesznie, Stanisław Jędraś – emerytowany nauczyciel geograf, Mirosława Komolka – emerytowana dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Lesznie, Wojciech Mielewczyk – kustosz w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, Elżbieta Olender – dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie oraz Adam Podsiadły – dziennikarz. Wyróżniające się częstotliwością publikacje tych autorów nie pozwalały zapominać, że Rocznik mimo tematycznej ekspansji poza granice regionu, nosił niezmiennie w nazwie Leszczyński.

W porównaniu z tomami 10–14 konstrukcja tomów 15–20 nie zmieniła się zasadniczo, opierając się na działach: *Artykuły*, *Źródła i materiały*, *Recenzje i opinie*, *Informacje* oraz *Wydarzenia* [danego roku] *godne pamięci*, przy czym od tomu 15 ten ostatni dział zmienił brzmienie na bardziej swojsko brzmiące: *Wydarzenia* [danego roku] *godne uwagi.* Wszystkie tomy zamykały, jak uprzednio, krótkie notki biograficzne autorów publikujących w danym tomie. Nowością było umieszczanie wewnątrz tomów kilku jednostronicowych ulotek promujących działalność różnych instytucji w Lesznie. Od tomu 20 wszystkie artykuły były poprzedzane krótkimi streszczeniami i zestawem kilku słów kluczowych odnoszących się do ich treści.

W ramach działu *Recenzje i opinie* zamieszczano pod osobną nazwą informację bibliograficzną. Kryteria doboru pozycji do niej zmieniały się w kolejnych tomach. W tomie 14 był to jeszcze: *Wykaz druków zwartych dotyczących regionu leszczyńskiego, które nie znalazły recenzenta* (zapewne na łamach RL), w tomie 15: *Druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2014 r., które nie znalazły recenzenta*, w tomie 16: *Druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2015 roku*. Od tomu 17 informacja bibliograficzna przybrała ostatecznie tytuł: *Ważniejsze druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2016 roku* itd. W informacjach bibliograficznych przytacza się także tytuły utworów literackich mieszkańców Leszna, przede wszystkim urodzonego w tym mieście i zamieszkałego tu w młodości poety Stanisława Grochowiaka. Wydaje się, że niezależnie od nazwy stosowne byłoby wyłuskanie informacji bibliograficznych z działu

Recenzje i opinie – przecież tego rodzaju zestawienia nie noszą znamion ani recenzji, ani opinii – i podnieść je do rangi osobnego działu.

Od 16. tomu zaprzestano wyodrębniać w ramach działu *Recenzje i opinie* osobną kategorię pod nazwą *Artykuły recenzyjne.* Niezależnie od tego, czy było to działanie celowe, czy wymuszone brakiem odpowiednich objętościowo tekstów mogących być definiowane jako artykuły recenzyjne według przyjętych przez redakcję RL kryteriów, należałoby ten stan rzeczy utrzymać w przyszłości. Bo czymże różni się poza objętością artykuł recenzyjny od dobrej recenzji, nieograniczającej się głównie do streszczenia recenzowanej rzekomo pracy? Nieprzypadkowo w każdym z renomowanych historycznych czasopism naukowych wydawanych w Polsce: „Rocznikach Historycznych", „Rocznikach Dziejów Społeczno-Gospodarczych", „Kwartalniku Historycznym" czy „Przeglądzie Historycznym" odpowiednie teksty określa się wyłącznie słowem *recenzje*[23]. I ten ostatni termin, nieobciążony poza tym dodatkiem *opinie*, wydaje się najbardziej stosowny dla tytułu odpowiedniego działu w RL. Termin opinia jest kojarzony raczej z zawartością teczek personalnych i rekomendacjami dla projektów budowlano-urbanistycznych. Dalsza jego obecność w tytule działu byłaby typowym mnożeniem bytów ponad potrzebę. Podobne zastrzeżenie przyświeca analizie celowości utrzymywania działu pod wieloznacznym tytułem *Informacje.* W tomach 17 i 18 znalazło się w nim zaledwie po jednej pozycji. Objętość i charakter informacji przemawiają za włączeniem ich do działu Źródła i materiały. Podobnie można by rozważyć włączenie tam pojawiającego się tym razem tylko w tomie 16 działu pod nazwą *Pozostawili swój ślad* z obszernymi biogramami wspomnieniowymi zmarłych przed laty, godnych upamiętnienia osób związanych z Lesznem. Przejrzystość konstrukcyjna i merytoryczna RL na zabiegach tych mogłaby zyskać.

Przedmiotem jakiejkolwiek dyskusji nie może być kwestionowanie tytułów, jak i samej konieczności utrzymywania pozostałych działów RL. Wypracowania pewnej obowiązującej autorów konwencji wymagałby natomiast dział *Z żałobnej karty*. Mogłoby to zapobiegać powstawaniu tak rażącej dysproporcji, jaka zdarzyła się między tekstem poświęconym Jolancie Dworzaczkowej (15 stron w tomie 17), a tekstami: dwustronicowym upamiętniającym Zbigniewa Wielgosza w tomie 18 i trzystronicowym upamiętniającym Tadeusza Mendla w tomie 20. Można odnieść fałszywe wrażenie, że te aż tak znaczne dysproporcje są podyktowane dzielącą te osoby jakością dorobku naukowego bądź bogatszymi w różne zawirowania życiorysami. Tymczasem tekst poświęcony pamięci Jolanty Dworzaczkowej wypełniło 12 i pół strony szczegółowej bibliografii jej prac, przy braku jakiegokolwiek zestawienia prac Zbigniewa Wielgosza i Tadeusza Mendla. Z tekstami poświęconymi pamięci Jolanty Dworzaczkowej i Tadeusza Mendla wiąże się ogólniejszy zwyczaj polegający na nagminnym pomijaniu w różnego rodzaju artykułach biograficznych

[23] Charakterystyczne dla tych czasopism jest niewyodrębnianie w ogóle żadnych działów.

dotyczących ludzi nauki informacji z ich życia rodzinnego. Tak jakby przesiadywanie w archiwach i bibliotekach, zdobywanie kolejnych stopni naukowych uniemożliwiało zawieranie małżeństw, wychowywanie dzieci czy wnuków albo nie pozostawiało czasu na rozwijanie zainteresowań pozazawodowych.

Manierze tej nie ulegli Jadwiga Kiwerska i Bogdan Koszel w artykule *Pasjonat rzeczy wielkich i małych* otwierającym tom 17. Interesująco zarysowując osiągnięcia naukowe i rolę, jaką odgrywał jubilat w życiu różnych instytucji i towarzystw naukowych, nie pominęli – choć przedstawili stanowczo za skromnie – jego sportowych zainteresowań i dorobku rodzinnego.

Artykuł ten nie był pierwszym, w którym schemat konstrukcyjny RL okazywał się za ciasny dla podejmowania problematyki związanej z określonym wydarzeniem w Lesznie bądź rocznicami ogólnopaństwowymi. Wcześniej zdarzyło się to w niewielkim zakresie w tomach 11 i 12. Osobne, lokowane tuż za przedmowami bloki monotematyczne były wyraźnym elementem konstrukcji niektórych tomów. W tomie 16 dotyczyło to nadania I Liceum Ogólnokształcącemu w Lesznie imienia Rodu Leszczyńskich, a w tomie 19 wiązało się ze stuleciem wybuchu Powstania Wielkopolskiego i odrodzenia państwa polskiego oraz takiej samej rocznicy rozpoczęcia działalności polskich archiwów państwowych. Z kolei w 20 tomie 100. rocznica wybuchu II wojny światowej została zaakcentowana w ramach działu *Artykuły* niemal wyłącznie tekstami związanymi z tą problematyką.

Tego rodzaju okazje dawały asumpt do prezentowania obok artykułów podejmujących określone tematy w kontekście miasta Leszna i regionu leszczyńskiego także wykraczających daleko poza ich granice. Badacze zajmujący się dziejami stosunków międzynarodowych w powiązaniu z historią Polski nie mogą pominąć artykułu Stanisława Sierpowskiego na temat pamięci o Stanisławie Leszczyńskim w Lotaryngii w tomie 16; artykułów Adama Podsiadłego o działalności prof. Stanisława Zwierzchowskiego przed konferencją pokojową w Paryżu i Henryka Lisiaka o aktywności politycznej Ignacego Jana Paderewskiego w tomie 19. Problematyka europejska znajdowała miejsce w RL także bez szczególnych okazji. Na początku tomu 18 wyodrębnione zostało obszerne studium Stanisława Sierpowskiego *Problemy odradzającej się Polski w optyce Ligi Narodów: Gdańsk i Wilno*. W tomie 15 spotykamy się z także godnym szerokiej rekomendacji artykułem pióra Brunona Drweskiego o geopolitycznej roli Europy Środkowo-Wschodniej w historii tego kontynentu.

Artykuł Hanny Nizińskiej o artystycznej działalności Ignacego Jana Paderewskiego zamieszczony w ramach bloku na 100-lecie Powstania Wielkopolskiego i odrodzenia państwa polskiego w tomie 18 jest przykładem sięgania przez Redakcję po naukowców specjalizujących się w odległych od historii dziedzinach wiedzy. Miało to miejsce także w pierwszych pięciu tomach, ale na mniejszą skalę, a odpowiednie artykuły miały częściej charakter studiów przypadku niż tekstów zbliżających się do metaanaliz. Tymczasem słusznie mogliby się poczuć niedocenieni za określenie ich artykułów jedynie jako

studium przypadku autorzy tekstów: w tomie 15: *Zwyczaje wielkopolskie jako okoliczności wyłączające bezprawność czynu (tzw. kontratypy wielkopolskie)* (Piotr Jóźwiak) oraz *Leszno częścią wirtualnego świata* (Jakub Piwoński); w tomie 16: *Krajobrazy bitewne i antropologia. Czy humanista musi być mętny? –* (Stanisław Jakóbczyk) oraz *Edukacja XXI wieku – zawód nauczyciela w świecie wartości, wiedzy i umiejętności* (Stanisław D. Głazek). Dwaj ostatni dali przykład rzadko wciąż uprawianych analiz o charakterze interdyscyplinarnym z pogranicza socjologii wiedzy, antropologii, psychologii społecznej i pedagogiki[24], a Piotr Jóźwiak ujawnił odległe związki prawoznawstwa z etnografią.

Można zapytać o sens zamieszczania w RL artykułów w najmniejszym nawet stopniu nieocierających się o Leszno czy region leszczyński. Przed erą komunikacji cyfrowej szanse na znalezienie wspomnianych artykułów dotyczących historii Europy, Chopina, Paderewskiego czy instruktażowo-teoretycznych tekstów na temat elektronicznego zarządzania dokumentacją i kształtowania zasobu archiwalnego w tomie 19, artykułu o genewskim kulcie multilateralizmu[25] w tomie 20 i bezprecedensowego chyba w skali polskiego czasopiśmiennictwa historycznego wywiadu z seksuologiem w tymże tomie albo recenzji książki zawierającej opis podróży na Sachalinie bądź recenzji monografii Kanału Górnośląskiego w tomie 16 były praktycznie żadne. Wówczas takie publikacje w tego rodzaju miejscu mogłyby budzić zdziwienie. Obecnie jednak nie ma żadnego znaczenia, gdzie tekst się ukazuje, pod warunkiem, że istnieje do niego elektroniczny dostęp za pośrednictwem katalogu BN. W przypadku RL ten warunek jest spełniony.

Możliwość dostępu do tekstu w internecie wpłynęła z pewnością na decyzję autora artykułu *Przemoc wobec kobiet a procesy o czary w Kleczewie w latach 1624–1629* opublikowanego w tomie 17. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że Kleczew leży 22 km od Konina, w którym wydawany był w tym czasie, choć z perturbacjami, „Rocznik Koniński"[26]. Nie ma co ukrywać, że publikowanie na łamach RL artykułów śmiało wkraczających na obszary badawcze poza granice regionu, ale nawet Polski, przyczynia się do podniesienia atrakcyjności naukowej RL i samo w sobie ma wartość marketingową. A to akurat nie powinno być obojętne instytucjom lokującym w RL swoje ulotki promocyjne.

[24] Artykuł S. Jakóbczyka, podobnie jak towarzyszący mu tekst M. Komolki: *Kopaszewo – szacunek dla przeszłości,* chyba przez pomyłkę znalazł się skądinąd w dziale *Recenzje i opinie.* Oba teksty przy wszystkich różnicach między nimi kwalifikowały się do działu *Artykuły*.

[25] W artykule tym przedstawiony został rozmach obchodów w mieście międzynarodowego dialogu – Genewie: setnej rocznicy konferencji pokojowej w Paryżu oraz odrodzenia się kilku państw w Europie Środkowo-Wschodniej, rocznicy powstania Ligi Narodów oraz powstania Międzynarodowej Organizacji Pracy.

[26] Wznowiony po pięcioletniej przerwie w 2013 roku jako numer 18, ujrzał światło dzienne w postaci tomu 19 w roku 2015, a tomu 20 w roku 2018.

W nowe obszary badawcze wpisują się też dwa teksty niemające szans na zaistnienie dziś w obiegu naukowym: wywiad z prof. zw. Antonim Czubińskim z okazji 70. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego[27] w tomie 18 oraz artykuł prof. zw. Jerzego Topolskiego *Paradoksy badań regionalnych*[28] w tomie 17. Przywołanie artykułu Jerzego Topolskiego było przejawem poszerzenia łamów RL dla metodologicznych aspektów badań regionalnych, co znalazło wcześniej wyraz w postaci artykułu Krzysztofa Rataja *Historia regionalna i lokalna w badaniach Gerarda Labudy* w tomie 15. Od pierwszego tomu kwestie te zajmowały wiele miejsca w przedmowach Stanisława Sierpowskiego.

Jego przedmowa do tomu 15 odegrała właśnie istotną rolę w wypełnianiu na łamach RL nowych obszarów badawczych, czego przykładem były z pewnością wspomniane wyżej artykuły. Autor przedmowy zapowiedział otwarcie czasopisma na problematykę polską i europejską, konieczność większego niż dotąd krytycyzmu publikowanych recenzji i samych artykułów, w tym także odnoszących się do czasów zaprzeszłych. Zmiana struktury publikacji miała odbywać się przy zachowaniu priorytetu dla samego Leszna. W praktyce oznaczało to, że w nowych tomach RL należało oczekiwać zmniejszenia udziału publikacji dotyczących okresu przed 1918 rokiem, a zwłaszcza średniowiecza. Podzielając w dużym stopniu opinie wyrażone w artykule recenzyjnym pióra niżej podpisanego ogłoszonym w tymże tomie[29], redaktor merytoryczny zwrócił uwagę na potrzebę zwiększenia udziału artykułów dotyczących regionu leszczyńskiego i najnowszej historii społeczno-politycznej przy równoczesnym podejmowaniu prób reinterpretacji dotychczasowych ustaleń badawczych.

Artykuły, źródła i materiały w 11 tomach RL edytowanych w latach 2010–2020 według odniesienia geograficznego

Numer tomu	Artykuły, źródła i materiały		W tym:									
			Leszno		region leszczyński		Wielkopolska		Polska		Europa	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
10–14	81	100	41	50,6	29	35,8	5	6,2	6	7,4	–	–
15–20	114	100	36	31,6	40	35,1	15	13,1	17	14,9	6	5,3

Źródło: oprac. własne.

Kolejne tomy RL przyniosły w efekcie pojawienie się po raz pierwszy artykułów odnoszących się do problematyki europejskiej i znaczne zwiększenie

[27] Wywiad został opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”, 11.11.1988 roku.

[28] Artykuł ukazał się w nieobecnej w Internecie publikacji *Z najnowszej historii kultury fizycznej w Polsce,* t. II: *1995*, Wrocław 1996.

[29] A. Choniawko, *Nowych „Roczników Leszczyńskich” pięć* (artykuł recenzyjny), „Rocznik Leszczyński” 2015, t. 15, s. 251–258.

liczby tekstów dotyczących spraw krajowych i Wielkopolski, przy równoczesnym wzroście liczby publikacji odnoszących się do regionu leszczyńskiego jako jednolitego obszaru bądź jego poszczególnych miejscowości[30]. Leszno straciło dominującą pozycję na geograficznej mapie poszukiwań badawczych autorów.

Samo pojęcie regionu leszczyńskiego na łamach omawianych tomów krystalizowało się w duchu sugestii wyrażonych w przedmowie do tomu 10. Region leszczyński, czego dobitne uzewnętrznienie znajduje się w zawartości informacji bibliograficznych w kolejnych tomach RL, jest rozumiany w zasadzie jako obszar pokrywający się z terytorium województwa leszczyńskiego istniejącego w latach 1975–1998. Tym samym przekreślona została definitywnie, jak należy sądzić, panująca na łamach wcześniejszych pięciu tomów niejednoznaczność, z jaką autorzy posługiwali się pojęciami region leszczyński i ziemia leszczyńska. Ślad używania pojęcia ziemi leszczyńskiej dla obszarów o rażąco różnym zasięgu znajdujemy jeszcze w tomie 16 i 19, odpowiednio w studium źródłoznawczym dotyczącym sytuacji jej mieszkańców w 1945 roku i artykule o Lesznie i ziemi leszczyńskiej na łamach „Aus dem Posener Lande" (1906–1915). Gdy terytorium, do którego odnosi się treść artykułu, w jakiś sposób wykracza poza granice regionu leszczyńskiego, stosuje się wówczas termin Wielkopolska południowo-zachodnia[31].

W kolejnych sześciu tomach nie zmieniła się za to liczebność tekstów klasyfikowanych według odniesień chronologicznych, aczkolwiek przedziałami, które zanotowały nieznaczny wzrost, były lata międzywojenne i okres po II wojnie światowej. Dominowały nadal czasy prehistoryczne i okres po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W jego ramach nastąpiło zwiększenie liczby tekstów odnoszących się do XIX i początków XX wieku kosztem średniowiecza.

Artykuły, źródła i materiały w 11 tomach RL edytowanych w latach 2010–2020 według odniesienia chronologicznego

Numer tomu	Artykuły, źródła i materiały		W tym okres:									
			do 1918		1919–1938		1939–1945		po 1945		ponad cezurami	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
10–14	81	100	29	35,8	7	8,6	8	9,9	23	28,4	14	17,3
15–20	114	100	41	36,0	10	8,8	11	9,6	35	30,7	17	14,9

Źródło: oprac. własne.

[30] W podobny sposób kwalifikuję teksty jako krajowe i utożsamiam z Wielkopolską i traktowanym jako Wielkopolska województwem poznańskim w granicach obowiązujących w latach 1950–1975.

[31] T. Kościański, *Lista strat na froncie południowo-zachodnim w Powstaniu Wielkopolskim 1918–1919* w tomie 19; E. Śliwiński, *Działania wojenne w południowo-zachodniej Wielkopolsce* w tomie 20.

Jednoznacznym klasyfikacjom wymykają się oparte na szerokiej bazie źródłowej artykuły monograficzne poświęcone: bibliotece Towarzystwa Czytelni Ludowych w latach 1890–1950 w tomie 15, historii kolei w Lesznie w latach 1856–2016 i cmentarzom poewangelickim na terenie Rawicza w tomie 17, dziedzictwu rodu Sułkowskich we współczesnej kulturze historycznej w tomie 18, a także: etiudzie rewolucyjnej Chopina w tomie 15, postaci Paderewskiego i archiwum Chłapowskich w tomie 19 oraz postaci Róży Saganowskiej i tajemnicy Enigmy w tomie 20. Z naturalnych powodów przez więcej niż jedną epokę toczą się wnikliwe, opatrzone bogatym aparatem źródłowym opowieści o: malarzu Georgu Hoffmanie w tomie 16, księżach Zygmuncie Maksymilianie Pilawskim i Marianie Rutzu w tomie 17, rodzinie Brzezińskich z Czempinia w tomie 18, sierżancie sił powietrznych Ludwiku Dziurce w tomie 19. Szeroki zakres chronologiczny wyróżnia także artykuły o dziejach Słupi Kapitulnej w tomie 15 i szkoły w Zielonej Wsi w tomie 17[32] .

Ponad cezurami chronologicznymi i geograficznymi sytuuje się opublikowany zamiast przedmowy w tomie 20 esej pióra Stanisława Sierpowskiego „*Pro memoria”. Maszerujemy ku wojnie pod sztandarem pokoju.* W artykule tym autor – dość niespodziewanie – przerzuca pomost między czasami II wojny światowej oraz konfliktami wówczas istniejącymi z zapiekłymi przeciwnikami obozu sanacyjnego w jednej z głównych ról, a trwającą współcześnie walką o pamięć o minionych latach, prowadzoną wedle sprawdzonych wielokrotnie wzorców. Łącząc elementy klasycznej przedmowy do tomu poświęconego II wojnie światowej z odniesieniami do leszczyńskiej współczesności i codzienności, tekst ten jest wyjątkowy w całym dorobku RL. Lektura jego końcowych fragmentów nie pozostawia wątpliwości, że nadal z życzliwą aprobatą Rady Redakcyjnej RL będą się spotykały na łamach tego czasopisma artykuły obce jednostronnej, biało-czarnej wizji najnowszej historii Polski. Łamy sześciu ostatnich tomów RL nie dostarczają jednak zbyt wielu okazji do demonstrowania takiej aprobaty. Spotkać się z nią mogą jedynie artykuły Macieja Kościuszki *Sytuacja mieszkańców ziemi leszczyńskiej w 1945 roku – studium źródłoznawcze* w tomie 16, *Funkcjonowanie komendantury Armii Czerwonej w Lesznie w 1945 roku* w tomie 17 oraz *Przestępczość w powiecie leszczyńskim w latach 1945–1946* w tomie 20. Dalsze badania nad tym okresem powinny jednak opierać się na szerszej bazie źródłowej[33].

[32] Oba artykuły zyskałyby jeszcze bardziej na wartości, gdyby ich autor wykorzystał informacje zawarte w zespołach akt inspektoratów szkolnych w Rawiczu przechowywanych w Archiwum Państwowym w Lesznie.

[33] Na przykład w studium źródłoznawczym na temat sytuacji mieszkańców ziemi leszczyńskiej w 1945 roku w tomie 16 należałoby uwzględnić także zespoły odpowiednich instancji powiatowych Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, wojewódzkich instancji tychże partii w Poznaniu, Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Poznaniu oraz Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu w latach 1945–1950.

Od niedostatecznego wykorzystania istniejących źródeł nie są wolni autorzy niektórych tekstów dotyczących najnowszych dziejów Leszna i regionu leszczyńskiego. Jest to o tyle istotne, że dotarcie do nich mogłoby wzbogacić kilka artykułów o elementy analizy krytycznej. A takiego stylu narracji w następnych tomach RL spodziewano się w przedmowie do tomu 15.

Gdyby autor artykułu *Realny ośrodek władzy. Wybrane aspekty działalności Komitetu Miejskiego PZPR w latach 1975–1989* w tomie 18 zapoznał się z odpowiednimi dokumentami Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lesznie, nie mógłby podnosić – bez istotnych zastrzeżeń – miejskich organów tej partii do rangi realnego ośrodka władzy w mieście. Władza KM PZPR była dość ograniczona. W sprawach naprawdę ważnych dla miasta decyzje podejmował KW PZPR. A już o zorganizowaniu w Lesznie dożynek centralnych zadecydowano na jeszcze wyższym szczeblu. Dożynkowy boom budowlany w Lesznie w 1977 roku, będący przedmiotem artykułu w tomie 17, w świetle niewykorzystanych akt KW PZPR w Lesznie zyskałby może nieco inny obraz, nie aż tak bezkonfliktowy i uładzony. Może nie było tak, że wszystko przebiegało według z góry narzuconego scenariusza? Może ścierały się jakieś koncepcje, ujawniały różnice stanowisk na lokalnym szczeblu?

Beznamiętna warstwa faktograficzna wyczerpuje też artykuł na temat działalności gimnazjów w powiecie leszczyńskim w latach 1999–2015 w tomie 16. Czy żadnych materiałów dających podstawy do wprowadzenia elementów analizy krytycznej na temat działalności gimnazjów nie dałoby się znaleźć w zespole akt Kuratorium Oświaty w Lesznie? Tekst ten odznacza się poza tym wyraźną asymetrią. Autor szeroko omawia prawne podstawy utworzenia gimnazjów i założenie programowe, zupełnie pomijając takież podstawy prawne ich likwidacji i reakcję społeczności oświatowej na te decyzje.

Podobny, pozbawiony własnego krytycznego komentarza, charakter ma artykuł na temat działalności państwowych gospodarstw rolnych w regionie leszczyńskim w latach 1975–1991 w tomie 16. Zabrakło w nim choćby miejsca na analizy dotyczące wydajności pracy w tym sektorze, organizacji i dyscypliny pracy itp. Materiały umożliwiające szersze spojrzenie na państwowe gospodarstwa rolne w województwie leszczyńskim można z pewnością znaleźć w zespole akt KW PZPR w Lesznie. Przy okazji warto zauważyć, że zdarzające się nieraz kwestionowanie wartości źródłowej akt PZPR przez badaczy historii najnowszej jest, delikatnie mówiąc, dość pochopne. Tylko bez posługiwania się takimi narzędziami badawczymi, jak krytyka źródła i wiedza pozaźródłowa, może być kwestionowana ich badawcza przydatność.

Przykładem benedyktyńskiej dokładności w wykorzystywaniu bazy źródłowej był w tomie 19 artykuł Elżbiety Olender, w którym omawiała powstanie sieci archiwów państwowych w Wielkopolsce na krajowym tle. Wcześniej, w tomie 17, równie perfekcyjnie przedstawiła historię powstania i działalności Powiatowego Archiwum Państwowego w Lesznie. Aż dziw bierze, że nikt z licznego grona historyków archiwistów, jacy przez lata pracowali

w Archiwum Państwowym w Poznaniu, nie opracował wcześniej tego pierwszego tematu.

Innego rodzaju zastrzeżenia budzi artykuł zatytułowany *Stanisław Leszczyński w świadomości historycznej Wielkopolski* w tomie 17. Nie chodzi o jego treść, ale nieadekwatny do niej tytuł. Wznoszenie pomników, instalowanie tablic, odbywanie konferencji i sesji naukowych, co jest przedmiotem tego tekstu, to formy upamiętniania danego wydarzenia czy osoby i ze świadomością historyczną nie mają one wiele wspólnego. A jeśli już, to do wykazania takich związków należałoby posłużyć się badaniami o charakterze socjologicznym, a nie *a priori* sugerować, że Stanisław Leszczyński jest obecny w świadomości historycznej mieszkańców Wielkopolski. Bo chyba o mieszkańców powinno tu chodzić, a nie abstrakcyjną Wielkopolskę.

W ograniczonym zakresie zmaterializowała się też wskazana w przedmowie do tomu 15 konieczność większego niż dotąd krytycyzmu publikowanych recenzji. Podobnie jak w poprzednich pięciu tomach dział *Recenzje i opinie* w kolejnych zajmował znaczne miejsce. Jednak głównie w wymiarze liczbowym. Na przykład w tomie 17 dział ten zawiera 21 pozycji, co oznaczało poprawienie rekordu z tomu 13 wynoszącego 20 pozycji. Zdarzające się wcześniej recenzje sprowadzające się do konwencjonalnego streszczania omawianych prac, co najwyżej okraszone zdawkowymi uwagami krytycznymi, nie zniknęły w kolejnych sześciu tomach. Przedmiotem recenzji z prawdziwego zdarzenia – autorstwa Stanisława Sierpowskiego – stały się tu natomiast książki *Parafia Świętego Marcina Biskupa Tours na tle historii Szkaradowa* w tomie 15[34], „Wielkopolski Powstaniec 1918–1919” w tomie 18 i *Polscy mieszkańcy powiatu wschowskiego w walce o zachowanie narodowej tożsamości w pierwszej połowie XX wieku* w tomie 19. Krytycznych analiz doczekały się także pozycje: *Gębickie zapiski historyczne. Od Anny z Mycielskich Radziwiłłowej do gen. Stanisława Rostworowskiego* (Robert T. Tomczak) w tomie 15, *Szlachetna sztuka druku* (Katarzyna Heller) w tomie 18, *Fortyfikacje Wschowy w średniowieczu i czasach nowożytnych* (Grzegorz Podruczny) w tomie 19. Znaczących uwag krytycznych nie oszczędzili ponadto Maciej Kościuszko pracom: *Wielkopolski oddział „Dzielnego” 1945–1946* w tomie 17 i *Rozstrzelani za uratowanie kobiety* w tomie 19 oraz Mariusz Niestrawski publikacjom: *Południowo-zachodnia Wielkopolska w powstaniu 1918/1919 roku* i *Pogorzelanie na frontach I wojny światowej* w tomie 20. Spośród recenzentów tylko Robert T. Tomczak musiał stawić czoła autorom recenzowanej przez siebie pracy w opublikowanej na łamach tomu 17 polemice.

I jeszcze drobiazgi.

W tomie 16 na s. 255 oraz w tomie 19 na s. 208 pojawia się skrót LWP. Z kontekstu wynika, że odnosi się on do terminu Ludowe Wojsko Polskie. Otóż w latach 1944–1989 stosowne akty prawne stanowiły o powołaniu w Polsce

[34] Właściwym miejscem tego tekstu powinien być dział *Artykuły*.

sił zbrojnych o nazwie Wojsko Polskie, a nie Ludowe Wojsko Polskie. Ten obiegowo używany termin został wykreowany w języku propagandy politycznej i obecnie w odniesieniu do lat 1944–1989 powinien być zapisywany co najwyżej jako ludowe Wojsko Polskie albo „ludowe" Wojsko Polskie. Używanie skrótu LWP jest zatem zupełnie nieuprawnione. Nie zmienia tego fakt, że współcześnie wyrażenie Ludowe Wojsko Polskie jest w mowie i piśmie z małymi wyjątkami wszechobecne. Na s. 156 w tomie 15 początek podpisu pod fotografią powinien brzmieć: Stanisław Kulesza drugi od lewej (a nie drugi od prawej). Poza tym RL jest niezwykle starannie redagowany, co jest zasługą przede wszystkim Olgi Bronikowskiej, figurującej we wszystkich omawianych tomach jako osoba odpowiedzialna za opracowanie redakcyjne. Na stałe zatrudniona w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, od kilkunastu lat jest związana z RL, z bardzo dobrym – jak widać – skutkiem.

Redakcji nie brakuje zapewne propozycji tekstów do kolejnych tomów, jednak ośmielę się zasugerować autorce artykułów na temat historii leszczyńskiego archiwum i sieci archiwów w Wielkopolsce, aby poszła za ciosem i zapełniła kolejną białą plamę na mapie wielkopolskiego archiwoznawstwa, jaką jest przestrzeganie zasad pertynencji terytorialnej, niepodzielności zespołów oraz przynależności zespołowej w praktyce kształtowania zasobu sieci archiwów państwowych na terenie Wielkopolski. Równie interesujące mogłoby być pojawienie się w RL artykułów na temat: preferencji wyborczych mieszkańców Leszna i regionu leszczyńskiego do Sejmu, Senatu, samorządu terytorialnego i Parlamentu Europejskiego w latach 1989–2020; przemian demograficznych w Lesznie z uwzględnieniem kierunków emigracji zarobkowej w analogicznym okresie czy też biografii Oskara Bielawskiego.

Można przypuszczać, że dużym zainteresowaniem cieszyłaby się monograficzna w swym charakterze opowieść o okolicznościach reaktywacji RL w 2010 roku: kto był za, a kto przeciw jego wydawaniu, jak przebiegały dyskusje wokół ogólnej koncepcji, jak się mają te założenia do praktyki, czy pozyskiwanie autorów napotykało na trudności, czy raczej trzeba było przeprowadzać ostrą selekcję przed posłaniem tekstów do druku, jak redakcja ocenia szanse dalszego poszerzania kręgu geograficznych odniesień publikacji przy równoczesnym zwiększaniu liczby tekstów z zakresu historii najnowszej, dlaczego z takim trudem przychodzi niemałemu gronu autorów uprawianie narracji w duchu analizy krytycznej, zwłaszcza w zakresie historii najnowszej, a recenzentom przełamywanie założonego zapewne z góry pobłażania w stosunku do autorów omawianych prac, z jakim przyjęciem spotykają się kolejne tomy w różnych środowiskach, komu zawdzięczamy najkrótszą w środowisku roczników ogólnohistorycznych ścieżkę dostępu do elektronicznej wersji RL czy wreszcie, czego mogą spodziewać się czytelnicy w przyszłości?

październik 2020

LESZNO W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM. W 100. ROCZNICĘ POWROTU LESZNA DO MACIERZY, RED. MIRON URBANIAK (LESZNO 2020, SS. 224, FOT., IL., MAPY, TAB., INDEKS)

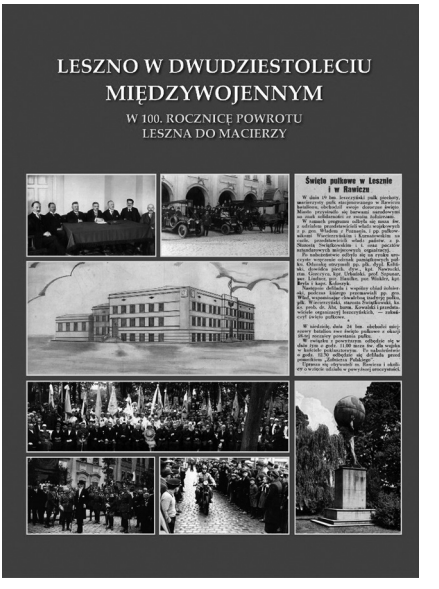

Na mocy postanowień traktatu wersalskiego podpisanego 28 czerwca 1919 roku dnia 17 stycznia 1920 roku Leszno zostało przyłączone do Polski. Dla miasta było to ogromne wydarzenie. W związku z zeszłorocznymi obchodami 100-lecia powrotu do Macierzy postanowiono wydać publikację przedstawiającą funkcjonowanie Lissy in Posen i jej społeczeństwa w okresie międzywojennym. W wydanym w 1956 roku *Słowniku geografii turystycznej Polski* Stanisław Sierpowski zauważył, że „[l]ata międzywojenne były okresem wegetacji miasta" (s. 116). Autorzy monografii pokazali jednak, że tak naprawdę to o żadnej wegetacji nie było mowy.

Recenzowana monografia ma charakter naukowy. Nie przedstawia całości okresu międzywojennego, a jedynie wybrane aspekty. Konstrukcja książki jest przejrzysta. Publikację otwierają kolejno: spis treści, przedmowa dyrektorki Archiwum Państwowego w Lesznie dr Elżbiety Olender i wstęp prof. Mirona Urbaniaka, który jest także redaktorem naukowym publikacji. Książkę podzielono na dwie główne części. Pierwsza z nich zawiera nowatorskie artykuły naukowe, które przygotowali: znawca XIX-wiecznej historii miasta prof. Miron Urbaniak, historyk prof. Stanisław Sierpowski oraz pracownicy Archiwum Państwowego w Lesznie: dr Elżbieta Olender, mgr Barbara Ratajewska i dr Tomasz Kościański. Treść każdego artykułu jest poprzedzona słowami kluczowymi i abstraktem w języku angielskim. Niewątpliwym atutem publikacji jest przystępny język. Druga część ma charakter albumowy i składają się na nią materiały źródłowe. Książkę wieńczy bibliografia z podziałem na źródła archiwalne i publikowane, a także indeks osobowy.

Pierwszą część otwiera artykuł Elżbiety Olender. Autorka podjęła temat struktury narodowościowej mieszkańców miasta oraz repolonizacji samorządu. Przyłączenie Leszna do Macierzy skutkowało ogromnymi przetasowaniami

w strukturze demograficznej. „Rozstrzygnięcie to wywołało konsternację i rozgoryczenie po stronie niemieckiej, ale poskutkowało też natychmiastową wręcz polonizacją ośrodka" (s. 17–18). Leszno przez wiele stuleci było zamieszkiwane nie tylko przez Polaków, ale także przez Niemców, Żydów i Czechów. W okresie międzywojnia struktura ta stopniowo się zmieniała, by w efekcie doszło do dominacji ludności polskiej nad pozostałymi narodowościami. Wraz z przejęciem Leszna przez polskie władze Niemcy utracili wysoką pozycję administracyjną i gospodarczą. Doszło także do wymiany osób we władzach magistrackich i radzie miejskiej, co zostało dokładnie omówione przez autorkę. Co ciekawe, podaje ona, iż w dalszym ciągu utrzymano w mocy Ordynację miejską dla sześciu wschodnich prowincji monarchii pruskiej – pruski akt prawny opublikowany w 1853 roku. Stanowił on fundament polskiego samorządu aż do 1933 roku.

Tomasz Kościański ukazał Leszno od strony wojskowej. W mieście stacjonowały formacje piechurów i artylerzystów konnych, co miało ogromne znaczenie zarówno dla kształtowania lokalnego patriotyzmu, jak i budowy prestiżu miasta. Autor przedstawił nie tylko genezę powyższych formacji wojskowych, ale także opisał nowoczesną i rozbudowaną infrastrukturę garnizonową. W interesujący sposób przedstawił symbiozę mieszkańców miasta z wojskiem. „Wojsko nie izolowało się od społeczeństwa i nie było obojętne na problemy społeczno-ekonomiczne państwa" (s. 44).

Miron Urbaniak skupił się na repolonizacji przestrzeni publicznej. Jednym z głównych celów miasta było przywrócenie polskiej symboliki: „Było to o tyle istotne, że miniony wiek XIX z rodzącymi się nacjonalizmami przyniósł w całych Niemczech poważny awans budownictwa publicznego, postrzeganego nie tylko w kategoriach emanacji majestatu państwa, ale także symbolu odrębności narodowej, elementu definiującego przynależność państwową terytorium" (s. 49–50). Miasta, będące pod zaborem pruskim, były naznaczone obiektami kojarzącymi się z pruską władzą, m.in.: na budynkach umieszczano szyldy z pruskim orłem, sadzono dęby pokoju, stawiano obeliski, tablice upamiętniające oraz monumenty. W ciągu kilku dni od przyłączenia Leszna do Macierzy przetoczyła się potężna akcja usuwania symboli pruskiej administracji, którą autor określił wręcz jako chuligańską (s. 53). Powołano specjalną samorządową komisję magistracką, która miała zająć się spolszczeniem lub zamianą nazw ulic i placów. Dopiero w latach trzydziestych XX wieku leszczynianie zaczęli odzwierciedlać bohaterów narodowych i ważne dla nich wydarzenia w onomastyce ulic. Znacznie szybciej doszło do stawiania tablic upamiętniających i pomników patriotycznych, a także do przebudowy budynków i znaczenia ich symbolami polskimi. Duży wkład w przebudowę Leszna miał powiatowy mistrz budowlany Juliusz Graff. Dzięki niemu architektura miejska zaczęła nabierać polskich akcentów.

Barbara Ratajewska podjęła się opisania rozwoju szkolnictwa, stowarzyszeń, organizacji społecznych i klubów sportowych. Leszno nazywano

miastem szkół ze względu na bardzo dobrze ukształtowaną infrastrukturę edukacyjną. Dużą rolę wychowawczą odgrywało harcerstwo. Uwagę przykuwa liczba stowarzyszeń i organizacji mających *stricte* religijny charakter. Jest to dowód na to, że w życiu mieszkańców bardzo ważną rolę odgrywała wiara. Prócz religijnych organizacji istniały także: zawodowe, oświatowe, kulturalne, kombatanckie, sportowe i polityczne. Bez wątpienia świadczy to o dużym zaangażowaniu mieszkańców w życie społeczne miasta.

Pierwszą część publikacji wieńczy artykuł Stanisława Sierpowskiego. Autor przedstawił wielopłaszczyznowy obraz życia w międzywojennym Lesznie. Jest to spojrzenie cenne i szczególne, ponieważ sam mógł we wczesnych latach młodości poczuć jeszcze resztki klimatu międzywojennego miasta. Leszno zostało ukazane w tym rozdziale w szerokim kontekście historii polskiej i powszechnej.

Każdy artykuł wzbogacono odpowiednim materiałem ikonograficznym: fotografiami architektury, zdjęciami uwieczniającymi wizyty ważnych osobistości, przedstawiającymi sylwetki postaci związanych z miastem czy skanami dokumentacji, planów, projektów elewacji. Pod każdym zdjęciem widnieje podpis, a także wskazane jest źródło, z którego pochodzi.

Dopełnieniem monografii jest druga część, stanowiąca materiały źródłowe. Łącznie reprodukowano 115 archiwaliów i przedstawień ikonograficznych. Moim zdaniem, jest to największy atut publikacji, ponieważ dzięki fotografii można dostrzec zmiany, jakim podlegało miasto wraz z jego architekturą i to, co zachowało się do dziś. Archiwalia pochodzą nie tylko z zasobu Archiwum Państwowego w Lesznie, ale także ze zbiorów zdjęć Narodowego Archiwum Cyfrowego i zbiorów prywatnych należących do Janusza Skrzypczaka i Ewy Metelskiej. Dzięki współpracy z Biblioteką Martina Opitza w Herne autorzy dotarli do skanów pocztówek i zdjęć międzywojennego Leszna.

Reasumując, autorzy przeprowadzili rzetelną analizę omawianego problemu. Czytelnik trzyma zatem w rękach monografię Leszna bogatą w ważne dla miasta fakty. Publikacja ta znacząco przyczynia się do propagowania wiedzy o dziejach regionu. Jest to bardzo wartościowa pozycja dla miłośników historii regionalnej, która jednocześnie może być źródłem inspiracji do dalszych badań nad okresem międzywojennym, jak i historii samego miasta. Publikacja jest dostępna w formacie pdf i można ją pobrać ze strony internetowej Archiwum Państwowego w Lesznie, co jest dodatkową zaletą, ponieważ dzięki temu może ona trafić do szerszego grona odbiorców.

Katarzyna Okoniewska

LESZCZYŃSKIE ZEGARY. 100 ZEGARÓW NA 100-LECIE POWROTU LESZNA DO MACIERZY Z KOLEKCJI JANUSZA SKRZYPCZAKA, OPRAC. JANUSZ SKRZYPCZAK, RED. ANDRZEJ KUŹMIŃSKI (LESZNO 2020, SS. 392, IL., BIBL.)

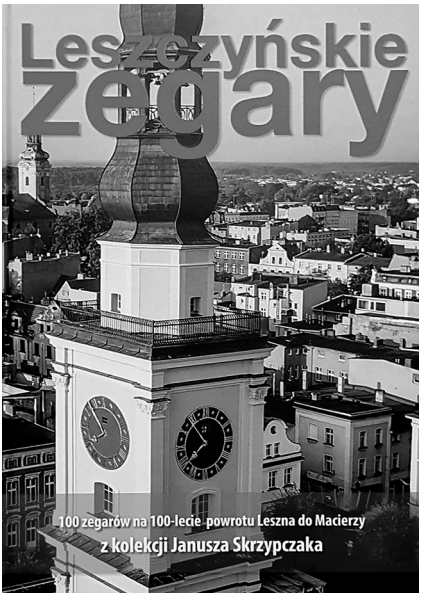

Refleksja o czasie zajmowała od zawsze umysły fizyków i filozofów. Ci pierwsi skłonni byli traktować go jako wartość bezwzględną (chociaż późniejsze odkrycia, m.in. Leibniza i Einsteina, zdawały się temu przeczyć). Filozofowie natomiast wskazywali na czas jako wielkość odczuwaną subiektywnie, zależną od bardzo wielu czynników. Wśród nich osobista dyspozycja, temperament i doświadczenia każdego z nas to jedne z głównych stymulatorów poczucia upływu czasu. Nadajemy mu różną dynamikę: mówimy, że czas biegnie, pędzi, umyka, czasem… się zatrzymuje. Stąd też jest on przedmiotem dociekań artystów – poetów, malarzy, muzyków, ale także wabi swoją tajemniczością, ma w sobie coś uwodzicielsko niezwykłego, a warsztaty zegarmistrzów owiane były nierzadko tą właśnie mgiełką magicznej bez mała aury.

Od kiedy człowiek nauczył się czas mierzyć, można mówić o próbach okiełznania tego „żywiołu", przemożnej chęci panowania nad Chronosem. Śledzenie rozwoju myśli technicznej w tym zakresie, również gromadzenie przedmiotów będących tej myśli świadectwem, może być zajęciem tyleż pouczającym, ile fascynującym. Wie o tym zapewne Janusz Skrzypczak, autor opracowania jednej z najlepiej wydanych książek, jakie ukazały się w ostatnim czasie na leszczyńskim rynku wydawniczym. Jest znanym kolekcjonerem historycznych przedmiotów, antykwariuszem i regionalistą. Podjął się zadania uchylenia – jak pisze w przedmowie – „rąbka wiedzy o mojej kolekcji zegarów i mechanizmów zegarowych, gromadzonych od prawie pięćdziesięciu lat".

Wydawca, którym jest Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, postarał się, by publikacja wyglądała nad wyraz

okazale i była edytorsko wysmakowana. Zdarzało mi się z rezerwą podchodzić do tak wydanych książek, zwłaszcza gdy ich bizantyjska szata nie współgrała z treścią i ogólnym zamysłem autorów. W Lesznie ukazywały się nieraz książki mieszczące się w tej grupie. W wypadku *Leszczyńskich zegarów* rzecz przedstawia się zgoła inaczej. Wszak mamy tu do czynienia z rodzajem albumu z interesującymi, a niekiedy także pięknymi przedmiotami, sfotografowanymi przez Wojciecha Olejniczaka.

Skrzypczak, jak na znawcę tematyki przystało, podzielił swoje zbiory na kategorie. Prezentację zaczyna od zegarów słonecznych – 4 okazy, poprzez ogniowe – 1, piaskowe – 2, stołowe (poziome – 3, podróżne – 4), ścienne (talerzowe – 3, szafkowe – 8, reklamowe – 4), stołowe reklamowe – 8, gabinetowe – 16 (w tym 6 konsolowo-kominkowych), stojące podłogowe – 1, kieszonkowe – 26 (w tym 6 szpindlowych), specjalistyczne – 14, na zegarach w podkategorii *rara curiosa* kończąc – 6 okazów. Rzecz to nie do przecenienia przez innych zbieraczy podobnych przedmiotów, historyków myśli technicznej i prawdziwych zegarmistrzów – profesji, która wydaje się już dziś powoli schodzić na margines usług.

Każde hasło zaczyna się od podania podstawowych informacji o obiekcie. Wśród nich: sygnowanie mechanizmu, obudowy, kraj pochodzenia i rok produkcji (niekiedy w przybliżeniu), wymiary, rodzaj użytego materiału. Potem następuje szczegółowy opis zegarów, pełen detali, wiadomości o twórcach itp., zakończony informacją o okolicznościach, w jakich przedmiot ten znalazł się w posiadaniu autora książki. Opisy przygotowane zostały z ogromnym znawstwem; precyzją muzealnika-antykwariusza, a zwłaszcza z sercem czułego opiekuna tych eksponatów. Autor liczy tu na odbiorcę o podobnym typie wrażliwości, bo swoją publikację rekomenduje prawdziwie poetycką frazą: „Książka ta jest też moim darem dla tych wszystkich leszczynian, którzy cenią czas, kochają przeszłość, a tykanie zegara wplatają w naturalny rytm życia".

Na końcu publikacji Skrzypczak zamieścił bibliografię „autorską", czyli niewyczerpującą tematu, lecz taką, która jest spisem lektur rzeczywiście przydatnych w redakcji tej pozycji. Tu również pozwolił sobie na osobistą dygresję, wspominając pierwszą książkę dotyczącą zegarów, którą matka kupiła mu w Poznaniu w 1974 roku.

Biorąc do rąk książkę, a raczej księgę dokumentującą zbiór Skrzypczaka, trudno oprzeć się wrażeniu, że spoza jej kart prześwieca niezwykła osobista relacja z przestawianymi obiektami, a nade wszystko wielka pasja naznaczona z jednej strony dystansem badacza, a z drugiej swoistą, personifikującą czułością. Jeszcze raz odwołam się do słów przedmowy: „Ludzie ciekawi przeszłości, którzy mnie odwiedzają w Galerii lub spotykają na organizowanych z moim udziałem wystawach, zadają pytanie, dlaczego zegary mnie fascynują? – Zegary żyją i mają duszę – odpowiadam najprościej, jednym zdaniem. Zegar domowy jest świadkiem przemijającego życia właściciela. Stary zegar, dziedziczony z pokolenia na pokolenie, ma wielu właścicieli, którzy nie mają

świadomości, że to zegar ich posiada, a nie oni jego. Życie zegara może być jednostką czasu, jednostką uniwersalną o ogromnej przestrzeni czasowej".

Stulecie powrotu Leszna w granice II Rzeczypospolitej zaowocowało kilkoma interesującymi inicjatywami wydawniczymi, by wspomnieć chociażby cykl Ludzie i Czasy – wydany przez Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne czy *Portrety wielkich leszczynian XX wieku na stulecie odzyskania niepodległości… 100 x 100* – katalog wystawy leszczyńskich plastyków, jaka miała miejsce w galerii J.A.K. w Bibliotece Uczelnianej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Album leszczyńskiego kolekcjonera też nosi taki akcent, o czym przekonuje podtytuł *100 zegarów na 100-lecie powrotu Leszna do Macierzy z kolekcji Janusza Skrzypczaka*. Poza zdjęciami opisywanych zegarów w książce znalazły się cztery fotografie dawnego Leszna, także współczesne, przedstawiające antykwariat Skrzypczaka i grafika na wyklejce ukazująca rynek z ratuszem. Na okładce natomiast widnieje zdjęcie panoramy leszczyńskiej starówki z wieżą ratuszową i jednym z najważniejszych czasomierzy w tym mieście.

Ryszard Biberstajn

DOKTORZY HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU, T. IV: *2001–2019*, OPRAC. STANISŁAW SIERPOWSKI, JÓZEF MALINOWSKI (POZNAŃ 2020, SS. 135, IL.)

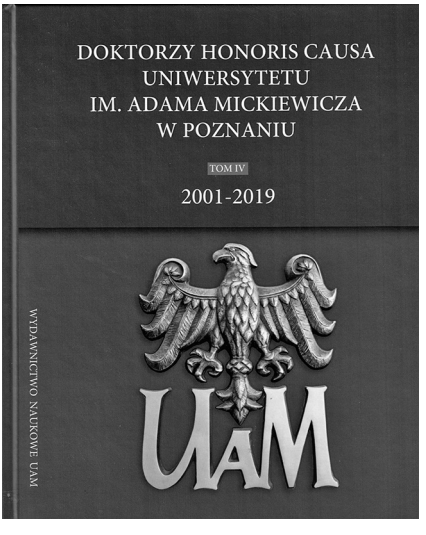

Ukazał się niedawno IV tom publikacji *Doktorzy Honoris Causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu* pióra dwóch autorów z UAM – choć sami skromnie podają, że tylko przez nich opracowanej – Józefa Malinowskiego i Stanisława Sierpowskiego. Reprezentują oni dwa odległe od siebie pokolenia historyków, co winno pomóc w zaciekawieniu równie szerokiego pokoleniowo kręgu odbiorców – od studentów, po sentymentalnych emerytów, a także wszelkich amatorów biografii, lokalnych patriotów, krewnych i znajomych przedstawianych tu luminarzy nauki.

Książki tej, uświetniającej 100-lecie uniwersytetu w Poznaniu (IV tom doprowadza dzieje wszystkich honorowych doktoratów właśnie do jubileuszowego, 2019 roku), nie należy mylić z serią o podobnym tytule, ukazującą się od roku 1979 nieregularnie, zawierającą w każdym swym tomie prezentację jednego z honorowych doktorów – jest tych tomów już ponad 60.

Omawiana dziś, czterotomowa publikacja, dotyczy wszystkich 141 doktoratów honorowych, ujętych chronologicznie: w I tomie z lat od powstania Uniwersytetu Poznańskiego do wojennej przerwy, w II tomie z lat 1951–1979[1], w III z okresu 1980–2000 i w IV – z lat 2001–2019. Tom I, wydany w 2014 roku, zaczyna się *Przedmową* ówczesnego rektora Bronisława Marciniaka, a IV (2020) – *Przedmową* kolejnego rektora, Andrzeja Lesickiego. W każdym tomie jest obszerny *Wstęp*, w pierwszym podpisany przez Stanisława Sierpowskiego. Można domniemywać, że następne, niepodpisane, stanowią dzieła obu autorów i są dowodem na to, iż nie jest to tylko „opracowanie". Są to bowiem najciekawsze teksty księgi, osobiste, tak zwane autorskie, chwilami śmiałe i niewzbraniające się przed interpretacjami faktów, a przez to dające czytelnikowi nie tylko materiał, ale i swoisty asumpt do snucia własnych interpretacji i ocen.

Dla porządku dokończę opis: po wspomnianych *Wstępach* następują rozdziały, których tytuły to imię, nazwisko i lata życia kolejnego honorowego doktora, poprzedzone jego podobizną – najczęściej fotografią. Zwięzły biogram stara się pokazać przede wszystkim zdarzenia ważne dla naukowego oblicza owego człowieka lub inne jego osiągnięcia, jeśli przedstawiany doktor człowiekiem nauki nie był (tu chyba niepotrzebnie duży biogram Karola Wojtyły). Później krótkie *Kalendarium* zdaje sprawę z formalnych kroków organów Uniwersytetu w procesie doktoryzowania. Dalej, w całości lub we fragmentach, najważniejsze teksty z promocji doktorskiej – laudacje, ewentualnie przemówienie doktora lub jeszcze inne dokumenty, czasem dochodzi tzw. materiał ikonograficzny. W każdym tomie jest oczywiście *Bibliografia* i *Indeks nazwisk*, mniej lub bardziej ciekawe aneksy (*à propos*: nie wiem, dlaczego np. reprodukcja dyplomu doktora honorowego Mikołaja Rudnickiego jest w aneksie, skoro analogiczne dyplomy innych postaci bywają umieszczone w poświęconych im rozdziałach). Wszystkie tomy mają dobre okładki, wizualnie prezentują się atrakcyjnie i po poznańsku „nobliwie", acz nowocześnie.

Treść *Wstępów* rozwija się klasycznie, od ogółu – przypomnienia historii uniwersytetów, potem doktoratów, przechodząc do dziejów doktoratów honorowych, do uszczegółowienia czasu i miejsca (od powstania uniwersytetu w Poznaniu, do konkretnych promocji i współczesności UAM). Autorzy – tak wstępów, jak i przedmów – zdają się szczególną wagę przykładać do objaśnienia celu nadawania godności doktorskiej, podkreślając, że przynosi ono „zarówno zaszczyt dla uczelni, jak i dla doktora honorowego" (B. Marciniak,

[1] Oba tomy recenzował Jarosław Wiśniewski w RL, t. 15 i 16.

Przedmowa; t. I, s. 7; „Promocje doktorów honoris causa to ważny czas dla każdej Uczelni" – t. III, s. 7). Podają także zarówno ogólne motywy, kryteria przyznawania tej godności – zasługi dla nauki i dla przyznającej doktorat uczelni: „uczelnia obdarowuje [...] najwyższą godnością osobę zasłużoną dla niej i dla nauki jako takiej" (B. Marciniak, *Przedmowa*; t. I, s. 7); „wkład osoby honorowanej w rozwój danej dziedziny badawczej, zarówno pod względem naukowym, dydaktycznym, jak i organizacyjnym" (t. IV, s. 9) – jak i niektóre inne, konkretne i szczegółowe powody doceniania w ten sposób różnych osobistości. Zwraca się więc we wstępach uwagę na fakt, że „polityka towarzyszyła honorowym doktoratom od zawsze" (t. II, s. 10), na promocję honorową jako „akt kurtuazji akademickiej" (t. II, s. 11), czy też „jako następstwo więzów osobistych, kształtowanych na linii mistrz – uczeń" (t. I, s. 17).

Autorzy piszą też o takich motywach, które są „przejawem niezdrowej pogoni niektórych uczelni za osobami uznanymi w świecie" (t. IV, s. 13). I w tym kontekście z satysfakcją informują, że doktorat honorowy Wisławy Szymborskiej nastąpił rok przed przyznaniem jej Nagrody Nobla[2].

Książki pisane są dobrą, ładną polszczyzną, chociaż miałem parę drobnych wątpliwości językowych przy pierwszej lekturze. Nie użyłbym np. słowa „dekoracja" na określenie uhonorowania kogoś doktoratem, co czynią autorzy. Pod wpływem francuszczyzny czasem używa się go, owszem, w przypadku odznaczeń, przy czym etymologicznie sprawa jest faktycznie zagmatwana, bo w polszczyźnie jednym z rodzajów odznaczeń są „ordery" (obok medali, krzyży, gwiazd i odznak), a w źródłowej francuszczyźnie *ordre* to nie „materialne odznaczenie", tylko wyróżniona, zaszczytna honorowa wspólnota, a dawniej faktyczna wspólnota (po prostu zakon), znakiem przynależności do niej jest właśnie stosowna *décoration*, dekoracja, czyli materialne odznaczenie, którym dana osoba ma prawo w szczególnych okolicznościach „dekorować" się. O ile wiem, honorowy doktorat żadnego takiego tradycyjnego odznaczenia do zawieszenia czy przypięcia, w każdym razie współcześnie, nie przewiduje; nigdy niczego takiego nie widziałem, nie wspomina o czymś takim omawiana publikacja (doktorom nie daje się już nawet pierścieni, które kiedyś podobno, jak piszą autorzy, były używane w takich okolicznościach). Jako literówkę potraktować można nietrafny przypadek gramatyczny: „twórca" zamiast „twórcy" (t. I, s. 22), a także nieistniejące słowo „baristeva" zamiast tylko obcego, za to wciśniętego w polski dopełniacz słowa *barristera* (t. III, s. 143; nie odmieniałbym angielskiego *barrister* przez przypadki, najchętniej dałbym polskie słowo „adwokat"; w anglosaskim systemie prawnym *barrister* to taki

[2] Autorzy informują jednak cztery strony dalej o doktoratach kilku innych osób, już wcześniej nagrodzonych sławnym szwedzkim wyróżnieniem. Poza przypadkiem Szymborskiej – zresztą bez zasług dla nauki i UAM – nie ma wśród naszych honorowych nikogo, czyją noblowską nagrodę by antycypowano. Innym się udało: np. Uniwersytet Warszawski w 2005 roku przyznał honorowy doktorat sir Rogerowi Penrose'owi, laureatowi Nagrody Nobla z fizyki w 2020 roku.

adwokat, który ma prawo stawać w sądzie; *nota bene* to też z francuskiego, gdzie do dzisiaj *barreau* jest określeniem zbiorowym adwokatury, od *barre* – barierki odgradzającej w sali sądowej adwokatów od reszty świata).

Zaintrygował mnie tytuł I tomu książki. Przecież w okresie międzywojennym nie było w Poznaniu instytucji o nazwie „Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu". Może chodziło o konwencję, jakby następstwo prawne? Przychodzi na myśl pradawny, biblijny precedens Abrahama, który według Biblii wyszedł był „z Ur Chaldejskiego" jakieś tysiąc lat przed tym, zanim Ur stało się chaldejskie (co, nawiasem mówiąc, stanowić może jakiś *terminus post quem* powstania biblijnego tekstu). Zapewne także chciano jakoś ujednolicić serię publikacji wspólnym tytułem. Można to zrozumieć i zaakceptować; niemniej zawsze zdają mi się niefortunne wyrażenia w rodzaju „zamek cesarski wybudowany przy ulicy Armii Czerwonej", albo „budynek KW PZPR przy ulicy Święty Marcin". No i faktem jest, że międzywojenni doktorzy honoris causa nie mają dyplomów „Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza", a formalnie pierwszym takim doktorem UAM jest dopiero Józef Kostrzewski.

Trochę *pro domo sua*, jako były działacz Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, odbierałem z wdzięcznością skrupulatne odnotowywanie w biogramach przynależności do tego stowarzyszenia większości polskich doktorów honorowych, ale przy uważniejszej lekturze zauważyłem kilka braków w tym względzie. Nie odnotowano przynależności do poznańskiej korporacji uczonych takich osób, jak choćby Józef Rivoli, Józef Kostrzewski, Czesław Znamierowski, Stanisław Łukomski, Kazimierz Ajdukiewicz, Adolf Chybiński; członkostwa honorowego Tadeusza Zielińskiego czy Klausa Zernacka; informacji o członkostwie i pełnieniu wielu funkcji, w tym prezesa (1956–1961), Kazimierza Tymienieckiego.

Mam też zawsze troszkę podświadomych, pozamerytorycznych wahań, kiedy instytucja (stanowiący ją ludzie, „konstytutywni" dla niej) powołana do badań naukowych zajmuje się w ramach tych badań sama sobą. Tu jednak mamy do czynienia z godnym jubileuszem i upowszechnianiem wiedzy, zatem wątpliwość taka nie powinna książce zaszkodzić.

Cenne w tej wielotomowej pracy jest to, że pomimo, a może i dzięki syntetyczności ujęcia tematu można dowiedzieć się z niej wiele o dziejach Uczelni i nauki. Ciekawostka: tylko pięć kobiet przez sto lat zostało doktorami honorowymi Uniwersytetu. I żadna nie z powodu zasług dla nauki (Marii Skłodowskiej-Curie bym nie liczył, bo ani nie doszło do promocji ani dyplomu nie sporządzono...). Co więcej: aż jedna czwarta honorowych doktorów nie ma większych zasług dla nauki!

Na ogół są to jednak postacie ważne z różnych innych względów, a Uczelnia, cała uniwersytecka wspólnota, przyznając im honorowy tytuł poprzez swe demokratycznie wybrane i niezależne organa, daje w ten sposób wyraz swego uznania ich zasług na innym niż naukowe polu – dla ludzkości, Polski i Polaków, a czasem szczególnie dla Wielkopolski czy też Poznania. Tak było już

z doktoratem honoris causa Francuza, marszałka Ferdynanda Focha w maju 1923 roku – wówczas już od paru dni także marszałka Polski. Poważany wódz zwycięstwem zakończył wielką I wojnę światową, a jako bezkompromisowy negocjator pokoju nie dopuścił do niemieckiej kontrofensywy przeciw powstańcom wielkopolskim, przyczyniając się do zwycięstwa Powstania i złączenia Wielopolski z Niepodległą. Jak piszą autorzy, ta pierwsza publiczna uroczysta promocja doktorska, którą barwnie opisują w swojej książce, przerodziła się niemal w dwudniowe święto Poznania.

Podobne (choć może mniej efektowne) polityczne zasługi położył, w tymże czasie wielkiej wojny i pokojowych negocjacji, amerykański pułkownik Edward Mandell House, doradca prezydenta Wilsona i przez to także współtwórca Ligii Narodów. Promocja jego honorowego doktoratu odbyła się w roku 1924 wyjazdowo, w Paryżu, za to w obecności m.in. samego Ignacego Jana Paderewskiego.

À propos wyjazdowych promocji doktorskich honoris causa, warto wspomnieć o dużo późniejszej, bo z roku 2001, pod każdym względem wyjątkowej i uroczystej promocji papieża Jana Pawła II, późniejszego świętego, mającą miejsce w Watykanie, a którą także szeroko omawiają Autorzy. Natomiast co do „politycznych" doktoratów, nie brakowało postaci kontrowersyjnych w swoich czasach, jak i w obecnie funkcjonujących ocenach owych czasów: przed wojną były to doktoraty Dmowskiego czy Piłsudskiego, a po wojnie – np. żony przywódcy NRD, Margot Honecker.

Były też promocje doktorskie artystów, zwłaszcza od końca XX wieku. Wyszło, że trochę ze względu na Piłsudskiego uhonorowano w ten sposób jego byłą adiutantkę Kazimierę Iłłakowiczównę; później jeszcze dwie poetki: Wisławę Szymborską (prawie 2 lata przed przyznaniem jej Nagrody Nobla) i Julię Hartwig (2015). To chyba świadczy o sile poznańskiej polonistyki. Nie zabrakło muzyków: w roku 1987 był to Krzysztof Penderecki, a w 1995 – Stefan Stuligrosz. W związku z tymi honorowymi doktorami mam pewne osobiste wspomnienia: rektora Stuligrosza, „druha" dla swoich chórzystów, znałem i nieraz z Nim rozmawiałem; a Pendereckiego widziałem w Collegium Minus w orszaku udającym się na promocję. To był wspaniały pochód mnóstwa tóg i biretów, złotych łańcuchów i gronostajów. Nie zapomnę jednego szczegółu: niezwykłego podobieństwa honorowego doktora i rektora prof. Jacka Fisiaka. Pewien jestem, że gdyby nie gronostajowa pelerynka, mogliby zamienić się miejscami i nikt by się nie zorientował! Nawet okulary mieli podobne.

Warto może wspomnieć jeszcze, że Stefan Stuligrosz pod koniec życia zaangażował się też – jak sam mówił, nie politycznie, ale etycznie – w nieudaną zresztą, drugą kampanię wyborczą Bronisława Komorowskiego, godząc się na honorowe przewodniczenie komitetowi poparcia dla tej kandydatury także dlatego, że o swoim tytule doktorskim dobrze pamiętał, a jedyne zebranie tegoż komitetu odbyło się w Collegium Minus naszego Uniwersytetu.

Oczywiście większość doktorów honoris causa to ludzie nauki, zawsze wybitni specjaliści, znani czasem tylko w swojej, niekiedy wąskiej dziedzinie. Są wśród nich również profesorowie naszej Uczelni, których wielkie naukowe osiągnięcia wymagały tego najwyższego uznania. Zatem wszyscy członkowie naszej akademickiej wspólnoty, ze wszystkich wydziałów czy obecnych szkół, znajdą w omawianej pracy coś dla siebie.

Uświetniająca jubileusz Uczelni książka o doktoratach honoris causa podobna jest przez tę funkcję uświetniania do swojego – książki – przedmiotu, czyli do samej instytucji doktoratów honoris causa. I jedna, i druga służą gloryfikacji Uniwersytetu: honorowe doktoraty stanowią ważną część jego historii, a książka o nich historię tę utrwala.

Stanisław Jakóbczyk

SYLWETKI SŁAWNYCH I ZASŁUŻONYCH ABSOLWENTÓW UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU, OPRAC. STANISŁAW SIERPOWSKI, JÓZEF MALINOWSKI (POZNAŃ 2019, SS. 248, FOT., INDEKS)

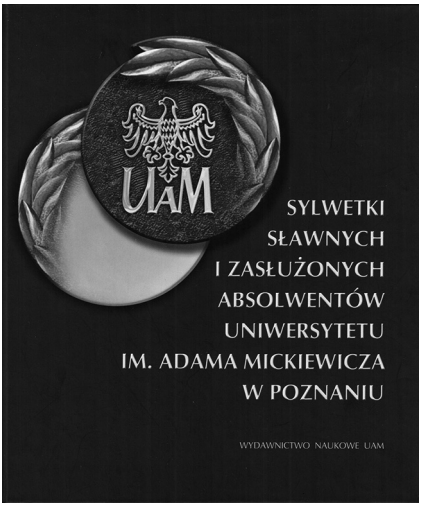

Dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w 2019 roku został wydany album z sylwetkami sławnych i zasłużonych absolwentów UAM, opracowany przez prof. Stanisława Sierpowskiego i dr. Józefa Malinowskiego. Okazją do jego przygotowania było 100-lecie powołania do życia poznańskiego uniwersytetu[1], który ma znaczący wpływ na charakter miasta oraz jego atrakcyjność na różnych polach społeczno-gospodarczych. Ważną rolą każdego uniwersytetu, oprócz szeroko rozumianej

[1] Początkowo nosił nazwę Wszechnica Piastowska, następnie, w 1920 roku, został przemianowany na Uniwersytet Poznański. W 1955 roku nadano mu imię i od tej pory jego nazwa brzmi Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

działalności naukowej, jest kształcenie i nauczanie adeptów chcących pogłębiać swoją wiedzę. Poprzez te działania mury poznańskiej *Almae Matris* w ciągu wieku istnienia opuścili liczni absolwenci, którzy rozsławili imię uniwersytetu zarówno na niwie krajowej, jak i międzynarodowej, w wielu obszarach życia oraz na wielu płaszczyznach naukowych. Pamięć uniwersytetu o jego absolwentach powinna być pielęgnowana w każdym czasie, w związku tym wydana publikacja ukazująca znamienitych absolwentów znakomicie wpisuje się w te działania.

Układ publikacji został przygotowany w przemyślany i jasny sposób, na początku zaś umieszczono krótkie słowo wprowadzenia skierowane do czytelnika przez Wojciecha Jankowiaka[2]. Następnie możemy zapoznać się ze wstępem ukazującym mozolną pracę autorów oraz elementy, jakimi kierowano się przy wyborze wybitnego absolwenta i wybitnej absolwentki rozsławiających imię Uniwersytetu. Podstawą umieszczenia w albumie były rozesłane wcześniej prośby do Uniwersytetów[3] i Wydziałów UAM.

Na kartach albumu umieszczono 109 życiorysów osób mających status absolwenta poznańskiego uniwersytetu[4]. Każdy z nich został opatrzony fotografią oraz krótkim biogramem opisującym związki ze swoją macierzystą uczelnią oraz dokonania, które zadecydowały o wybitności danej jednostki. Pod biogramem autorzy zamieścili źródła i niezbędną literaturę przybliżającą daną postać. Zapewne ze względu na przyjętą formę wydawniczą każdą osobę opisano tylko na dwóch kartach, co było niezwykle trudnym zadaniem. Należy zauważyć, iż przygotowane opisy mogą posłużyć do szeroko rozumianej popularyzacji dokonań bohaterów publikacji. Podkreślenia wymaga fakt, iż autorzy przyjęli zasadę przybliżania czytelnikowi tylko osób zmarłych. Dla ukazania wielkości i wybitności wybranych osób należy wymienić kilkoro absolwentów, o których możemy przeczytać w książce: Wanda Błeńska – lekarka i misjonarka; Antoni Czubiński – historyk, organizator nauki, działacz społeczny i polityczny; Wiktor Dega – ortopeda, rektor Akademii Medycznej w Poznaniu, organizator i twórca poznańskiej szkoły rehabilitacyjnej; Hieronim Fokciński – jezuita, rektor Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie; Franciszek Gągor – generał, szef Sztabu Generalnego WP; Wojciech Szczęsny Kaczmarek – fizyk, prezydent Poznania; Alfons Klafkowski – prawnik, rektor UAM, prezes Trybunału Konstytucyjnego; Gerard Labuda

[2] W roku wydania albumu pełnił funkcję przewodniczącego Stowarzyszenia Absolwentów UAM.

[3] Prośba ta zapewne została skierowana do Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu. Uczelnie te powstały na bazie wydziałów i studiów będących w strukturze Uniwersytetu Poznańskiego do lat pięćdziesiątych XX wieku.

[4] W uczelni wyższej status absolwenta, czyli osoby kończącej studia, uzyskuje się na podstawie złożenia wszystkich egzaminów przewidzianych w programie studiów. Dowodem uzyskania statusu absolwenta jest uzyskanie dyplomu ukończenia studiów wyższych.

– polihistor, humanista, organizator nauki i rektor UAM; Witalis Ludwiczak – prawnik, sportowiec, olimpijczyk; Czesław Łuczak – historyk dziejów gospodarczych, rektor UAM; Jan Nowak-Jeziorański – dziennikarz, pisarz, polityk, emisariusz; Tadeusz Perkitny – inżynier leśnik, technolog drewna, podróżnik; Franciszek Raszeja – lekarz, ortopeda, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata; Marian Rejewski – matematyk, kryptolog; Jerzy Różycki – matematyk, kryptolog; Stefan Stuligrosz – chórzysta, kompozytor, rektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Poznaniu; Natalia Tułasiewicz – polonistka, pedagog, błogosławiona Kościoła rzymsko-katolickiego; Jerzy Waldorff – publicysta, krytyk muzyczny, działacz społeczny; Janusz Ziółkowski – socjolog, rektor UAM, senator RP.

Autorzy wykazali się dużą starannością w pozyskiwaniu wszelkich możliwych materiałów: archiwalnych, drukowanych, ilustracyjnych i prasowych dotyczących wybitnych absolwentów. Należą się im gratulacje za tak wytężoną kwerendę, zarówno w archiwach i bibliotekach, związanych nie tylko z UAM, jak i w zbiorach prywatnych. Ważnym elementem całości jest przygotowany z precyzją indeks nazwisk.

Każdy czytelnik, któremu jest bliska historia edukacji czy też dzieje szkół wyższych, powinien na kartach albumu znaleźć wiele interesujących zagadnień.

Piotr Józefiak

STANISŁAW SIERPOWSKI, *O POWSTANIU WIELKOPOLSKIM W JEGO SETNĄ ROCZNICĘ. ASPEKTY MIĘDZYNARODOWE, REGIONALNE I LOKALNE* (POZNAŃ 2019, SS. 280, FOT., MAPY, INDEKSY)

W związku z setną rocznicą wybuchu i zakończenia Powstania Wielkopolskiego pojawiło się na rynku wiele publikacji opisujących różne aspekty tego zrywu narodowowyzwoleńczego. Jedną z tego rodzaju książek przygotował prof. Stanisław Sierpowski.

Autor to przede wszystkim niekwestionowany autorytet historii politycznej (dyplomatycznej) pierwszej połowy XX wieku. Jest wybitnym znawcą dziejów najnowszych i stosunków międzynarodowych. Zajmował się m.in. Ligą Narodów oraz historią Włoch, a także regionalistyką południowej i południowo-zachodniej Wielkopolski. Brał udział w opracowaniu dziejów Rawicza, Kobylina, Leszna i ziemi gostyńskiej. W pracy zawodowej Stanisława Sierpowskiego ważne miejsce zajmują jednak również dzieje Powstania Wielkopolskiego 1918–1919. Warto zaznaczyć, że pod jego kierunkiem

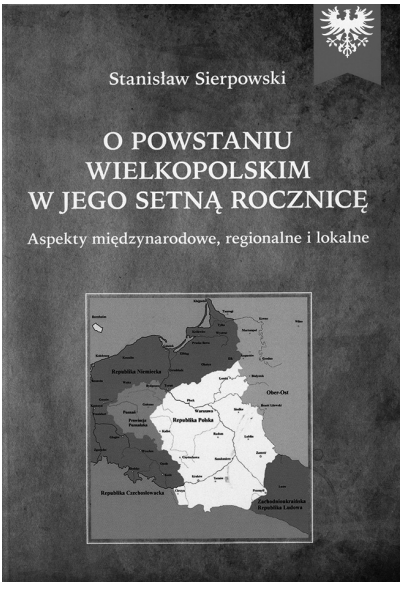

powstało wydawnictwo źródłowe *Powstanie wielkopolskie 1918–1919. Katalog źródeł i materiałów*[1]. O kompetencjach Stanisława Sierpowskiego w materii zrywu narodowowyzwoleńczego Wielkopolan najlepiej świadczy fakt przyznania mu statuetki Dobosza Powstania Wielkopolskiego.

Najnowsza, związana z Powstaniem Wielkopolskim publikacja prof. Sierpowskiego nosi tytuł *O Powstaniu Wielkopolskim w jego setną rocznicę*. Robi korzystne pierwsze wrażenie, wydana jest estetycznie, na dobrym papierze. Książka ma miękką okładkę i klejoną oprawę. Jest bogato ilustrowana. Niestety, niektóre reprodukcje fotografii są słabej jakości. Podobnych zastrzeżeń nie można mieć natomiast do wykorzystanych w dużej liczbie, dość dobrze znanych zdjęć z kolekcji Kazimierza Gregera. Wartością dodaną są mapy, wykresy i diagramy. Na duży plus należy zaliczyć indeksy – osób i geograficzny. Książka zawiera także spis ilustracji.

Praca podzielona została na dziewięć rozdziałów. Otwierający nosi tytuł *Miejsce w historii*. Autor, zaczynając od I wojny światowej, przedstawia w nim drogę do wybuchu zrywu powstańczego w Wielkopolsce. Ze zrozumiałych względów wiele miejsca poświęcił przyjazdowi Ignacego Paderewskiego do stolicy Prowincji Poznańskiej. Szczegółowo nakreślił wątki polityczne, bardziej oszczędnie opisał wątki militarne. Nie skupia się na toczonych walkach, lecz raczej stara się generalizować, znaleźć prawidłowości. Cenna jest umieszczona w tekście mapa z głównymi kierunkami rozprzestrzeniania się powstania. W tej części pracy poruszone są też zagadnienia: stosunku Józefa Piłsudskiego do insurekcji w Wielkopolsce, postawy Francji, znaczenia marsz. Ferdinanda Focha dla rozejmu w Trewirze oraz Poznania i Wielkopolski dla Niemiec. W rozdziale znalazły się również wątki opinii międzynarodowej względem sprawy polskiej w latach 1914–1918 i droga do jej umiędzynarodowienia. Autor wskazał ponadto na różnice w łonie Ententy w odniesieniu do postulowanej wschodniej granicy Niemiec. Pojawiają się tu także zagadnienia Sejmu Dzielnicowego oraz stanowiska Naczelnej Rady Ludowej odnośnie do wybuchu powstania. Interesujące jest spojrzenie na wybuch walk zarówno ze

[1] *Powstanie wielkopolskie 1918–1919. Katalog źródeł i materiałów*, pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 2003.

strony polskiej, jak i niemieckiej. Profesor Sierpowski nie waha się wskazywać na ustalenia historiografii niemieckiej, choć często ją krytykuje za uproszczone i nieadekwatne do realiów tezy.

Drugi rozdział zatytułowany jest *Aspekty międzynarodowe Powstania Wielkopolskiego*. Zagadnienie to opisane zostało niezwykle drobiazgowo. W związku z memorandum prezydenta Woodrowa Wilsona wiele miejsca autor poświęcił wątkowi amerykańskiemu. Zajął się Komisją Inquiry i, rzecz jasna, planem Wilsona na pokojowe ułożenie stosunków w Europie. Najistotniejszy dla autora był odnoszący się do sprawy polskiej 13 punkt orędzia amerykańskiego prezydenta. Następnie Stanisław Sierpowski podjął zagadnienie znaczenia rewolucji niemieckiej dla późniejszego powstania. Wskazał też na konflikt francusko-anglosaski na płaszczyźnie ułożenia stosunków w Europie Środkowo-Wschodniej oraz na rywalizację pomiędzy Komitetem Narodowym Polskim i rządem warszawskim. Wszystko to miało pomóc nakreślić międzynarodowe tło dla problemu przyszłości ziem zaboru pruskiego. Duży nacisk autor położył na kwestię bolszewicką oraz problem poszukiwania przez Francję i Wielką Brytanię sojusznika dla przeciwstawienia się temu zagrożeniu.

Rozdział trzeci stanowi kontynuację rozważań na temat międzynarodowych wątków powstania wielkopolskiego. W zatytułowanym *Motywy poparcia Francji* rozdziale Stanisław Sierpowski wskazał na stosunki francusko-niemieckie po I wojnie światowej oraz na panujące wśród Francuzów przeświadczenie o konieczności zabrania Niemcom ich wschodnich terytoriów. Narracja prowadzona jest tu w znacznej mierze z francuskiego punktu widzenia. Autor rysuje przed czytelnikiem proces poszukiwania sojusznika przez III Republikę Francuską i osłabienie jej wcześniejszej fascynacji Rosją. Warte uwagi są rozważania na temat doboru przez Paryż odpowiedniego reprezentanta sprawy polskiej i roli Komitetu Narodowego Polskiego. Niezwykle interesujący jest fragment, w którym autor sugeruje, że dla Francuzów lepszym partnerem był kompromisowo nastawiony Ignacy Paderewski od nieustępliwego Romana Dmowskiego. Rozdział kończy podkreślenie roli Francji w narzuceniu Berlinowi zakazu ofensywy przeciw powstańcom na wschodnich terytoriach państwa niemieckiego.

Ściśle związany z powyższymi rozważaniami jest kolejny rozdział, noszący tytuł *Sprawy polskie na łamach „Le Temps" na przełomie roku 1918 i 1919*. Rozpoczynają go zastrzeżenia odnośnie do wartości prasy jako źródła, argumentacja, dlaczego analizie została poddana akurat ta gazeta i opis sposobu kwerendy – wyszukiwania haseł w elektronicznej wersji pisma. Najważniejszym wnioskiem jest tutaj stwierdzenie, że „Le Temps" podawał niewiele szczegółów o sprawie polskiej, a o Powstaniu Wielkopolskim nie informował prawie wcale.

Rozdział piąty nosi tytuł *Geneza i cele Komisji Międzysojuszniczej w Polsce w 1919 roku*. Profesor Sierpowski scharakteryzował w nim misję Ententy na

ziemiach polskich oraz przedstawił rysy biograficzne najważniejszych członków Komisji Międzysojuszniczej. Wskazał także na opór względem komisji ze strony Niemców, którzy sytuację w Prowincji Poznańskiej uważali za przynależącą do swych spraw wewnętrznych. Także tutaj autor powtórzył tezę, iż najważniejszym problemem dla społeczności międzynarodowej w tym czasie był bolszewizm. Następnie zasygnalizował zatargi terytorialne Polaków z Ukraińcami i Czechami oraz postawę dyplomatów Ententy względem tych konfliktów. Rozdział kończy przedstawienie początków Komisji Międzysojuszniczej i jej pojawienie się w Warszawie.

W kolejnej partii autor skupił się już na samej działalności Komisji Międzysojuszniczej. Zawarte są w niej także oczekiwania Polaków wobec tegoż ciała, konflikty wewnątrz misji czy ocierający się o arogancję indywidualizm reprezentantów Francji. Wiele uwagi Stanisław Sierpowski poświęcił również stanowisku Niemców, którzy sprzeciwiali się wjazdowi Komisji Międzysojuszniczej do Wielkopolski, argumentując, że Powstanie Wielkopolskie to wewnętrzna sprawa Niemiec. Wspomniane są spory terytorialne Polaków z Czechami i Ukraińcami. Kilka akapitów posłużyło także do nakreślenia problemu obecności Ober-Ostu na wschodnich ziemiach polskich. Rozdział kończy przedstawienie postanowień rozejmu w Trewirze i wskazanie na rolę Francji dla wojskowego i politycznego sukcesu Powstania Wielkopolskiego. Jednocześnie autor zwrócił uwagę, iż rola ta jest kompletnie nieobecna w polskiej polityce historycznej.

Rozdział siódmy zatytułowano *Poznań w centrum uwagi*. Profesor Sierpowski przedstawia w tym fragmencie wprowadzenie w życie rozejmu w Trewirze. Szczegółowo opisany został przyjazd Komisji Międzysojuszniczej do Poznania wraz z informacją, kto z polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych jej towarzyszył. Znalazły się tu także informacje o entuzjastycznej postawie ludności Poznania, opis delegacji czterech mocarstw i wreszcie przebieg rokowań. W tym ostatnim wątku autor wspomniał o obstrukcji ze strony Niemców i ostatecznym zerwaniu przez nich rokowań. Rozdział kończy opis odjazdu Komisji Międzysojuszniczej ze stolicy Prowincji Poznańskiej.

Następnie autor przeszedł do zagadnień regionalnych i lokalnych. Przedstawił w nim specyfikę regionów Leszna i Wschowy, których losy, mimo oczywistych podobieństw, potoczyły się zupełnie inaczej. Treść główną ubarwiają interesujące wykresy, przedstawiające statystyki etniczno-religijne i językowe. Dużą wartością jest także zwrócenie uwagi na niemiecki punkt widzenia. Podkreślając dominację ludności niemieckiej, prof. Sierpowski wskazał, że nawet Komitet Narodowy Polski brał pod uwagę rezygnację z tych ziem. Podjął też problem roli duchowieństwa katolickiego dla sytuacji w obu regionach, zweryfikował ponadto nieprecyzyjne ustalenia historiografii, jak np. tezę o braku rad robotników i żołnierzy we Wschowie. W rozdziale zawarte zostały również informacje o aresztowaniach przez Niemców Polaków w Lesznie i Wschowie w styczniu 1919 roku oraz o korektach przebiegu rozgraniczenia

pomiędzy Niemcami a Polską na ziemi leszczyńsko-wschowskiej, które poczyniła Międzynarodowa Komisja Graniczna.

Ostatni rozdział nosi tytuł *O Powstaniu Wielkopolskim nie tylko rocznicowo*. W pewnym stopniu można traktować tę część jako podsumowanie. Jej celem jest jednak przede wszystkim rozprawienie się z niektórymi mitami narosłymi wokół zrywu narodowowyzwoleńczego Wielkopolan z przełomu 1918 i 1919 roku. Na początek autor uderzył w jego najpopularniejszy mit, sugerujący, że była to jedyna zwycięska polska insurekcja. Do wspomnianych przez Stanisława Sierpowskiego Powstania Wielkopolskiego 1806 roku i III Powstania Śląskiego można byłoby doliczyć też Powstanie Sejneńskie. Następnie autor nieszablonowo omówił zasadę samostanowienia narodów, która była dyplomatyczną bronią nie tylko Polaków, ale także Niemców. Wart uwagi jest również opis znaczenia rewolucji w Niemczech dla organizowania się Polaków w zaborze pruskim – dla funkcjonowania Naczelnej Rady Ludowej i zwołania Sejmu Dzielnicowego. W rozdziale podjęto też kwestie ludnościowe, rolę Niemców w sprawnym działaniu wielkopolskiej administracji, stosunek Józefa Piłsudskiego do zaboru pruskiego, znaczenie Wielkopolski dla II Rzeczypospolitej czy rozejmu w Trewirze dla zwycięskiego zakończenia zrywu narodowowyzwoleńczego. Omówiona została również geneza walk w samym Poznaniu w ujęciu zarówno polskim, jak i niemieckim. Autor zweryfikował ponadto rolę Wincentego Wierzejewskiego. Wspomniał też o obecności Powstania Wielkopolskiego w kulturze masowej i wypowiedziach polityków.

Dużą wartością publikacji jest prezentowanie różnych punktów widzenia na pewne kwestie (np. chronologię Powstania) i rzeczowe uzasadnianie wersji wybranej przez siebie. Wśród ciekawych, nowatorskich ujęć autora warto wskazać na powiązanie periodyzacji Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 z wprowadzeniem charakterystycznego dla armii regularnej żołdu. Jest to wniosek oczywisty i logiczny. Szalenie interesująca jest także wyrażona w rozdziale ósmym teza prof. Sierpowskiego, że na przebiegu ustalonej na paryskiej konferencji pokojowej granicy polsko-niemieckiej piętno odcisnęła sieć połączeń kolejowych.

Narrację ubarwiają celnie dobrane wycinki prasowe. Prasa, obok wspomnień Polaków i obcokrajowców, stanowiła dla autora bardzo istotne źródło. W bibliografii dominują uznani historycy Powstania Wielkopolskiego i II Rzeczypospolitej – Antoni Czubiński, Zbigniew Dworecki, Zdzisław Grot, Przemysław Hauser, Witold Jakóbczyk, Janusz Karwat, Piotr Łossowski, Benon Miśkiewicz, Janusz Pajewski, Bogusław Polak, Marek Rezler czy Zdzisław Wroniak.

Stanisław Sierpowski nie stroni od ostrego języka. Negatywnie ocenia historyków odświeżających na potrzeby 100. rocznicy swe stare publikacje. Krytykuje autorów marnych książek. Podobne uwagi kieruje pod adresem instytucji, które nie wywiązują się należycie ze swego ustawowego obowiązku

udostępniania artefaktów po Powstaniu Wielkopolskim. Uwagi te szczególnie doceni osoba, która ze wspomnianymi instytucjami miała nieco więcej do czynienia.

Profesor Sierpowski ma znakomity styl i daje wiele dowodów swej elokwencji. Książka napisana jest na ogół starannie. Literówki są niemal niezauważalne, a podwójne spacje i zastrzeżenia odnośnie do stylu całkowicie incydentalne. Do błędów wynikających z chwilowej nieuwagi można zaliczyć pisanie o Niemcach jako zachodnim sąsiedzie Francji (s. 100). Przy okazji problemów „geograficznych" należy też wspomnieć o umieszczeniu Leszna i Wschowy w południowo-wschodniej Wielkopolsce (s. 196). Autor parokrotnie pisze też o „hymnie Polski" w kontekście 1919 roku. Nie jest to stwierdzenie precyzyjne, bowiem w owym czasie II Rzeczypospolita nie miała jeszcze oficjalnego hymnu. Warto również wskazać, że w rozdziale czwartym pojawia się zapis „generał Piłsudski". Oczywiście jest on zaczerpnięty z analizowanego w tamtym miejscu artykułu w prasie francuskojęzycznej, ale bezwzględnie wymaga przypisu z omówieniem. Zaskakujące, że nie zwrócił na to uwagi wrażliwy na tę kwestię recenzent – prof. Bartosz Kruszyński. Pewnym cieniem na pracy kładą się powtórzenia. Autor kilkukrotnie pisze np. o rezygnacji reprezentanta Japonii z członkostwa w Komisji Międzysojuszniczej, o różnicy poglądów w łonie Ententy względem przebiegu niemieckiej granicy wschodniej podczas podpisywania rozejmu w Compiègne czy też o przeniesieniu kwatery głównej armii niemieckiej z Kassel do Kołobrzegu. W oczy rzuca się jednak szczególnie dwukrotne wzmiankowanie w rozdziale siódmym informacji o kosztach pobytu Komisji Międzysojuszniczej w Poznaniu oraz stratach w ruchomościach poznańskiego zamku.

Książkę Stanisława Sierpowskiego bezwzględnie warto polecić. Jest ona znakomitym źródłem informacji o dyplomatycznej otoczce Powstania Wielkopolskiego 1918–1919. Wnosi wiele nowego do spojrzenia na zryw narodowowyzwoleńczy Wielkopolan, rozprawia się z niektórymi mitami i pozwala na szersze spojrzenie na konflikt polsko-niemiecki w okresie kształtowania się granic II Rzeczypospolitej. Wart szczególnej uwagi jest daleko posunięty obiektywizm autora i umiejętne przedstawienie powstania jako tylko niewielkiego fragmentu dyplomatycznych rozgrywek pomiędzy wielkimi mocarstwami oraz graczami drugiego szeregu światowej areny politycznej. Wśród ogromnego zbioru książek wydanych z okazji 100. rocznicy Powstania Wielkopolskiego praca Stanisława Sierpowskiego wyróżnia się bardzo pozytywnie.

Mariusz Niestrawski

STANISŁAW KUŹNIAK, GRZEGORZ LOREK, *PTAKI I LUDZIE. 100 LAT LESZCZYŃSKIEJ ORNITOLOGII* (POZNAŃ 2021, SS. 308, FOT., IL., INDEKSY)

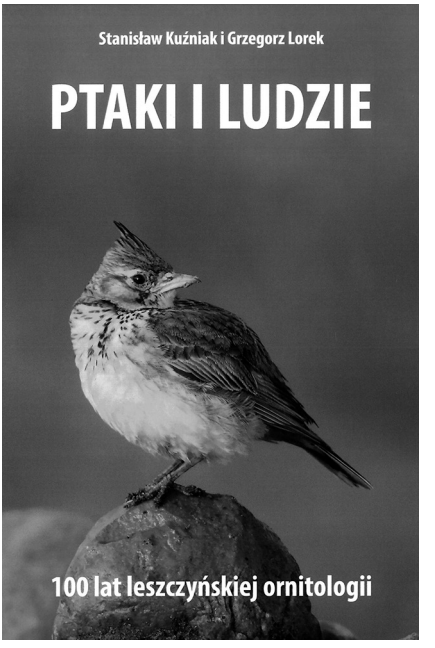

Kiedy po raz pierwszy weźmie się do rąk książkę Stanisława Kuźniaka i Grzegorza Lorka pt. *Ptaki i ludzie*, od razu na myśl nasuwa się zdanie, które wyłożył w przedmowie prof. dr hab. Andrzej Dyrcz: „Oto dzieło, w którym zgromadzono w jednej księdze wszystko, co dotyczy ptaków, miłośników i badaczy ptaków na Ziemi Leszczyńskiej". Publikacja wydana przez znane Bogucki Wydawnictwo Naukowe rzeczywiście na wiele lat, być może na kolejne sto, zamyka potrzebę dokonywania syntez i książkowych podsumowań w tej dyscyplinie naukowej na tym obszarze geograficznym.

Stanisław Kuźniak i Grzegorz Lorek współpracują ze sobą na tyle długo, że prędzej czy później do takiego przedsięwzięcia naukowego dojść musiało. Ich wspólną pasją jest ornitologia, czyli nauka o ptakach, a naukę tę, jak łatwo się domyślić, uprawia się głównie w terenie. Wyniki badań i pomiarów dokonywanych na obszarze zabudowanym, zalesionym czy podmokłym publikowali razem i osobno, a dorobek ten jest imponujący: Kuźniak jest autorem bądź współautorem czterech książek i ponad stu artykułów, Lorek ma na koncie kilkadziesiąt prac naukowych i popularnonaukowych. Omawiana tutaj publikacja uzmysławia, że w regionie leszczyńskim działa bardzo prężnie ruch miłośników skrzydlatych stworzeń, trudno więc było oddzielić ludzi od ptaków i ptaki od ludzi, stąd to zespolenie jednych i drugich w tytule.

Monografia jest wypełniona słowem pisanym oraz – co w tym przypadku akurat ma szczególne znaczenie – ilustracjami i fotografiami; niektóre ujęcia są tak niezwykłe, że ocierają się o sztukę. Książka składa się z trzech dużych rozdziałów: pierwszy przybliża historię ornitologii na ziemi leszczyńskiej, drugi to rodzaj katalogu ptaków zaobserwowanych na tym obszarze, trzeci daje charakterystykę miejsc szczególnie ważnych dla awifauny

południowo-zachodniej Wielkopolski. Uzupełnieniem jest kompletny spis literatury, który obejmuje 584 pozycje oraz kilkanaście tytułów czasopism i przydatnych stron internetowych. Poruszanie się po książce ułatwiają cztery indeksy: osobowy, polskich i łacińskich nazw ptaków oraz geograficzny.

Według autorów książki pierwsze poważne badania ornitologiczne na ziemi leszczyńskiej rozpoczęły się w 1920 roku, kiedy niemiecki ornitolog Carl Kayser opublikował w czasopiśmie „Journal für Ornithologie" obszerną pracę zatytułowaną *Die Vögel der Umgebung von Lissa i./P*. Należy jednak traktować podaną datę w sposób umowny, bo już wcześniejsze prace tego autora ujawniały badania prowadzone na interesującym nas obszarze. I tu pierwsza poważna refleksja: o Kayserze nie znajdziemy wzmianki ani w *Historii Leszna* (Leszno 1997), ani w *Słowniku biograficznym Leszna* (t. 1–2, Leszno 2011) – dwóch najpoważniejszych kompendiach wiedzy o tym mieście. To obrazuje, jak potrzebna i ważna merytorycznie jest książka *Ptaki i ludzie*; takich rewelacji, być może znanych ornitologom, zawarto w niej znacznie więcej, lecz laicy potraktują je jak nowości.

Z satysfakcją należy przyjąć, że w omawianej publikacji znalazło się miejsce dla innego wybitnego leszczynianina. Jan Jonston, XVII-wieczny uczony, reprezentował wiele dyscyplin naukowych; był historykiem, filozofem, pedagogiem, lekarzem, a przede wszystkim przyrodoznawcą. W swoim monumentalnym dziele *Historiae naturalis*… (księgi 1–7, Frankfurt nad Menem 1650–1653), niezwykle popularnym w Europie, opisał cały znany w owym czasie świat zwierzęcy, w tym wiele gatunków ptaków.

Do zalet *Ptaków i ludzi* z pewnością należy zaliczyć sposób konstruowania informacji o ludziach. Jest miejsce nie tylko na omówienie ich dokonań, otrzymujemy także bliższe informacje biograficzne, często o charakterze anegdotycznym. Praca Kuźniaka i Lorka przynosi bogactwo wiadomości również na temat działalności różnych zrzeszeń ornitologicznych. Formą popularyzowania działań ekologicznych związanych z ochroną i obserwacją ptaków są liczne imprezy, niektóre o zasięgu światowym, w których leszczynianie chętnie brali udział. Do tego dochodzi aktywność edukacyjna, obejmująca uczniów miejscowych szkół. Zakres działalności udokumentowany jest stosowną literaturą, wycinkami prasowymi, audycjami radiowymi i telewizyjnymi, wystawami fotograficznymi. Nade wszystko jednak z książki – bądź co bądź naukowej – przebija się ogromna miłość do ptaków, których liczbę gatunków na ziemi leszczyńskiej oszacowano na 315, co stanowi 68,2% gatunków wykrytych w Polsce. Ich systematyzowanie, obrączkowanie, obserwowanie zwyczajów, liczenie par, wyszukiwanie miejsc lęgowych, rejestrowanie tras przelotów, szukanie sposobów ochrony gatunkowej, gromadzenie danych do kartoteki faunistycznej – wszystko to składa się na całościowy obraz publikacji i pokazuje, jak należy łączyć przyjemne z pożytecznym w obcowaniu z przyrodą.

Badania prowadzone od kilkudziesięciu lat przez autorów powinny przeniknąć do szerszej świadomości, nade wszystko powinny zostać zauważone

przez redaktorów istotnych dla Leszna publikacji syntetycznych, aby wyzbyć się nieznośnego wrażenia, że coś ważnego, jeśli chodzi o nauki przyrodnicze, nam umyka. Książka *Ptaki i ludzie* daje szansę na to, że zostanie wzięta pod uwagę podczas powstawania nowych opracowań zbiorczych dotyczących dziejów Leszna.

Michał Janeczek

JAN SKURATOWICZ, *DWORY I PAŁACE WIELKOPOLSKI. STYL NARODOWY* (POZNAŃ 2020, SS. 396, IL., INDEKS)

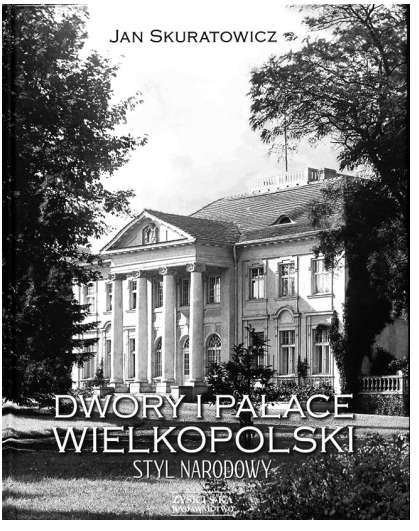

Publikacje dotyczące architektury dworów i pałaców Wielkopolski są tematem, który ma już swoją tradycję. Prace naukowe, popularnonaukowe oraz albumy na ten temat powstają od XIX wieku, a jako jedne z pierwszych wskazać można dwa tomy *Wspomnień Wielkopolski* pióra hrabiego Edwarda Raczyńskiego (1842–1843)[1], serię Alexandra Dunckera (1857–1883) zawierającą litografie pałaców i rezydencji[2] czy album z rysunkami zabytków Księstwa Poznańskiego Napoleona Ordy (1880)[3]. Zainteresowanie to nie słabło w XX wieku, w którym wydano takie pozycje, jak *Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim* Leonarda Durczykiewicza (1912)[4] lub *Pałace wiejskie i dwory z czasów saskich, Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego w województwie poznańskim na podstawie*

[1] E. Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski*, t. 1 i 2, Poznań 1842–1843.

[2] A. Duncker, *Die ländlichen Wohnsitze, Schlösser und Residenzen der Ritterschaftlichen Grundbesitzer in der Preussichen Monarchie nebst den Königlichen Familien-, Haus- Fideicommiss- und Schatull-Gütern in naturgetreuen, künstlerisch ausgeführten, farbigen Darstellungen nebst begleitendem Text*, Bd. 1–16, Berlin 1857–1883.

[3] Zob. np. N. Orda, *Album widoków przedstawiających miejsca historyczne Księstwa Poznańskiego z Prus Zachodnich zrysowane z natury przez Napoleona Ordę*, Warszawa 1880.

[4] L. Durczykiewicz, *Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim*, Poznań 1912.

podróży odbytej w lipcu 1926 roku autorstwa Tadeusza Stryjeńskiego (1929)[5]. Nie jest to także pierwsza publikacja o tej tematyce prof. Jana Skuratowicza. Jego kilkudziesięcioletni dorobek opiera się bowiem na tekstach dotyczących dworów, pałaców, willi i kamienic Poznania oraz Wielkopolski, żeby przytoczyć tu choćby *Dwory i pałace w Wielkim Księstwie Poznańskim*[6] (1981), *Pałac Górków w Poznaniu* (2016)[7] czy *Zespół willi miejskich przy ulicy Mickiewicza*[8] (2010). Książka *Dwory i pałace Wielkopolski. Styl narodowy* pozostaje zatem w kręgu zainteresowań badawczych autora, a za sprawą jego doświadczenia reprezentuje wysoki poziom merytoryczny.

Publikacja, w której przytoczone są informacje o 141 pałacach i dworach oraz osobach z nimi związanych, opublikowana w 2020 roku przez wydawnictwo Zysk i S-ka, jest obszerną pozycją, liczącą 395 stron, wraz z bibliografią i indeksem miejscowości, drukowaną na papieże kredowym, w twardej oprawie. Dzięki zastosowanemu formatowi A4 możliwe było zamieszczenie bardzo dużej ilości materiału ikonograficznego, w dobrej i bardzo dobrej rozdzielczości, który – jak podkreśla autor – gromadzony był przez niego od wczesnych lat siedemdziesiątych XX wieku (s. 389). Co cenne i warte szczególnego podkreślenia, niemal wszystkie rzuty budowli (poza archiwalnymi) skreślone zostały przez prof. Skuratowicza, który jest autorem także znacznej liczby fotografii, zwłaszcza tych z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Pod względem estetycznym publikacja opracowana jest bardzo starannie. Dobór fontów, rozmieszczenie fotografii i rysunków, sposób wyróżnienia w tekście partii cytowanych oraz nazwisk architektów tworzą spójną i przejrzystą całość. Wartość estetyczną i edukacyjną podnoszą umieszczone na przedniej i tylnej wyklejce mapy, z zaznaczonymi obiektami, o których mowa w tekście.

Książka podzielona została na pięć rozdziałów odzwierciedlających chronologiczny rozwój architektury dworów i pałaców Wielkopolski. Opowieść rozpoczyna się w drugiej ćwierci XIX wieku, kończy zaś na wybuchu II wojny światowej. Pierwszy z rozdziałów, stanowiący wstęp, obejmuje, wraz z fotografiami, cztery strony i służy nakreśleniu, w jaki sposób powinien być rozumiany w architekturze i sztuce tzw. długi wiek XIX. Na stulecie to zwykło się bowiem patrzeć jako na epokę historyzmu, w pejoratywnym rozumieniu tego słowa. Tymczasem, zupełnie odwrotnie, była to epoka, która wykształciła własne, niespotykane wcześniej znaczenia. Następne trzy rozdziały (w kolejności: *Pierwsze próby stworzenia stylu narodowego. Kórnik, Wielka Łęka, Posadowo*, 22 strony; *1896–1918*, 232 strony oraz *1920–1939*, 125 stron) stanowią zasadniczą część publikacji. Poza ewentualnymi krótkimi

[5] T. Stryjeński, *Pałace wiejskie i dwory z czasów saskich, Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego w województwie poznańskim na podstawie podróży odbytej w lipcu 1926 roku*, Warszawa 1929.

[6] J. Skuratowicz, *Dwory i pałace w Wielkim Księstwie Poznańskim*, Poznań 1981.

[7] Tenże, *Pałac Górków w Poznaniu*, Poznań 2008.

[8] Tenże, *Zespół willi miejskich przy ulicy Mickiewicza*, Poznań 2010.

wprowadzeniami i podsumowaniami skupiają się na przytoczeniu historii poszczególnych obiektów, zarówno pod kątem architektury i poszukiwań tytułowego stylu narodowego, jak i osób z nimi związanych: rozpoczynając od stosowania tzw. kostiumu gotyckiego oraz francuskiego (rozdział drugi), poprzez podejmowanie przez ówczesnych prób zdefiniowania wyglądu nowoczesnej siedziby ziemiańskiej, odwołań weń do stylu staropolskiego czerpiącego z dorobku baroku i klasycyzmu oraz stosowania elementów charakterystycznych dla tych okresów, takich jak portyk kolumnowy (rozdział trzeci), dochodząc do nowej rzeczywistości międzywojnia, która wygenerowała nieznane dotychczas problemy architektoniczne (rozdział czwarty). W zwięzłym zakończeniu prof. Skuratowicz zaznacza, że formuła pałaców i dworów stworzona w latach trzydziestych XX wieku nie została wyparta z powojennego repertuaru form architektonicznych i trwa właściwie do dziś.

Rozdziały, mimo dużych różnic w objętości, tworzą logiczną całość i dostosowane są do dynamiki rozwoju wydarzeń, o których mowa. Choć publikacja opiera się w dużej mierze na opisach poszczególnych obiektów, a każdy tworzy rodzaj mikrorozdziału, to zachowana została spójność narracji. Autor osiągnął to dzięki przeplatającym się historiom osób związanych z budowlami, ich koligacjom, a także wzmiankom o historii regionu i wydarzeniach politycznych znajdujących odzwierciedlenie w stosowanych wówczas formach architektonicznych. Historie te przedstawione są przede wszystkim poprzez odniesienia do opracowań naukowych (autora oraz innych badaczy), ale także z perspektywy osób żyjących w tamtych czasach, za pomocą wielu obszernych cytatów, zaczerpniętych m.in. z dziennika Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej[9], publikacji Zygmunta Czartoryskiego[10] czy pamiętnika Wirydianny Fiszerowej[11] oraz prywatnej korespondencji[12]. Korzystnym zabiegiem jest również powielenie – w niektórych przypadkach – istotniejszych informacji o postaciach historycznych przy okazji omawiania różnych obiektów (np. wzmianka o przegraniu w karty dużej sumy przez Ignacego Mielżyńskiego, która pojawia się na s. 59, podczas omówienia pałacu w Chobieni, jak i na s. 75, przy okazji pałacu w Iwnie). Sprawia to, że czytelnik może czytać wybrane fragmenty, nie pomijając niektórych informacji. W tym miejscu należy jednak zwrócić uwagę na brak indeksu nazwisk. Zaproponowany przez autora sposób prowadzenia narracji spowodował, że wiele postaci wspominanych jest przy więcej niż jednej budowli. Stworzenie spisu pozwoliłoby na sprawniejsze czytanie publikacji nie tylko pod kątem historii architektury, ale także śledzenia losów poszczególnych rodów lub osób.

[9] J. Żółtowska, *Dziennik. Fragmenty wielkopolskie 1919–1933*, Poznań 2004; zob. np. s. 87, 133, 166.
[10] Z. Czartoryski, *O stylu krajowym w budownictwie wiejskiem*, Poznań 1986; zob. np. s. 32–33.
[11] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw ciekawych, poważnych i błahych*, Warszawa 1998; zob. np. s. 60.
[12] Autor odwołuje się m.in. do listu Konstancji Grabskiej-Kamieńskiej ze zbiorów rodziny; s. 251.

Nie wszystkie obiekty mają opis takiej samej długości. Niektóre z nich wspomniane zostały jedynie w kilku zdaniach – jak np. dwór w Królewcu (s. 221) czy pałac w Pralinie (s. 291), inne zaś doczekały się obszerniejszego omówienia, jak np. pałac w Jarogniewicach (s. 49–52), pałac w Objezierzu (s. 84–89) czy pałac w Racocie (s. 357–361). Ma to jednak logiczne uzasadnienie. Obiekty, którym poświęcono więcej uwagi, są bardziej znaczące dla historii architektury, a stan wiedzy na ich temat jest obszerniejszy. Zaskakujący jednak okazuje się brak jakichkolwiek informacji – poza zamieszczeniem nazwy miejscowości, nazwiska architekta i fotografii – na temat pałaców w Gogolewie (s. 276–277) i Puszczykowie (s. 322–323). W kontekście całości wydaje się to błędem popełnionym podczas składu.

Przyjęta przez prof. Skuratowicza forma mikrorozdziałów powoduje, że każdorazowo, przy omawianiu kolejnego obiektu, podawane są podobne informacje: data budowy lub przebudowy, jej zakres oraz inwestor. Wymusza to używanie powtarzalnego schematu, z którym jednak autor bardzo dobrze sobie poradził. Powtórzenie wkradło się jedynie w przypadku wzmianek o pałacu w Bardzie oraz Karolewie. Informacje o nich, zamieszczone na sąsiadujących ze sobą stronach 384 i 385, zaczynają się bowiem od tych samych słów, tj. „czasami, jak w przypadku…". Jest to jednak wyjątek w całej publikacji, który przy takiej liczbie obiektów uznać można za drobną pomyłkę.

Niewątpliwie największym atutem pozycji wydawniczej jest obszerny materiał ikonograficzny. Fotografie, zarówno współczesne, jak i archiwalne, doskonale obrazują przemiany zachodzące w budowlach i uzupełniają tekst. Załączone plany pozwalają na wizualizację przestrzeni, po której poruszali się dawniej mieszkańcy, choć czasami brakuje pełniejszego oznaczenia pomieszczeń. Niektóre z nich bowiem, choć wspominane w tekście, nie zostały odpowiednio wyróżnione na rzutach. Dobrym przykładem będzie tu rozbudowany opis pałacu w Turwi, w którym autor wspomina o m.in. pokoju szafowym z apteczką i łazience (s. 129), a które to nie są zaznaczone na planie. W przypadku niektórych rzutów przydatne okazałoby się również – na tyle, na ile pozwala na to obecny stan wiedzy – zaznaczenie rozwarstwień chronologicznych murów. Przykładem może być tu pałac w Wolsztynie, przy okazji którego prof. Skuratowicz pisze, że architekt „pozostawił wewnątrz nowego budynku mury starszego pałacu z 1845 roku, a ten z kolei wchłonął jeszcze starszą budowlę" (s. 152), nie precyzując ich położenia w obrębie struktury.

Choć, jak było wspominane, publikacje o tematyce związanej z dworami i pałacami Wielkopolski powstają od XIX wieku, to recenzowana pozycja wnosi dużo nowego. Przede wszystkim jest syntezą wieloletnich badań prowadzonych przez autora, dzięki czemu aktualizuje wiedzę na temat licznych obiektów na wysokim poziomie merytorycznym. Światło dzienne ujrzały także niepublikowane dotychczas fotografie – zarówno te wykonane na przestrzeni ostatnich ok. czterdziestu lat przez prof. Skuratowicza, jak i te z prywatnego archiwum, doskonale obrazujące przemiany, jakie zaszły

w obiektach. Wszystko to powoduje, że publikacja jest nie tylko znakomitym źródłem podstawowej wiedzy dla osób związanych z historią i architekturą, ale także doskonałym przewodnikiem po regionie dla jego pasjonatów.

Patrycja Waśkowiak

JERZY ZIELONKA, TERESA MASŁOWSKA, ZENON JÓŹWIAK, *LESZNO W CIENIU SWASTYKI* (LESZNO 2021, SS. 259, DOK., FOT.)

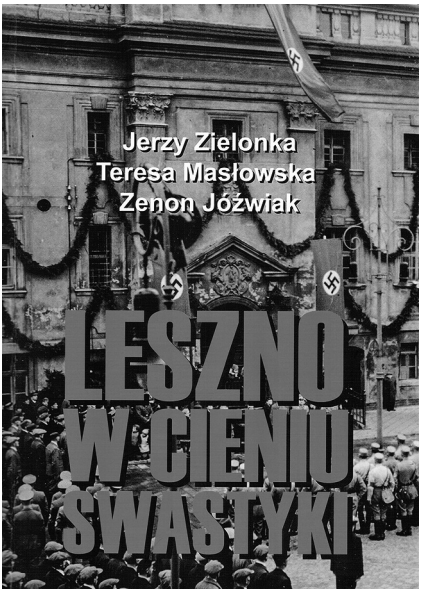

Opracowaną zbiorowo publikację otwiera Jerzy Zielonka obszernym (s. 9–105) opisem przypominającym historyczne wydarzenia sprzed 82 laty, począwszy od ostatnich dni pokoju w sierpniu 1939 roku, po dwa pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Lesznie. Autor oparł się na własnych artykułach opublikowanych w latach 1980–1989 w tygodniku „Panorama Leszczyńska" (z cyklu *Ocalić od zapomnienia*), a w omawianym wydaniu książkowym znacznie uzupełnionych i poprawionych. W drugiej części (*Świadectwa prawdy*) przygotowanej przez Teresę Masłowską znajdują się niepublikowane dotąd protokoły z zeznań świadków zbrodni okupantów na mieszkańcach Leszna, relacje, wspomnienia i listy. Zenon Jóźwiak zamieścił w części trzeciej (*Varia*) znacznie wzbogacone życiorysową faktografią biogramy dwudziestu ofiar egzekucji dokonanej 21 października 1939 roku w Lesznie. Wykaz niemieckich zbrodniarzy wojennych zawiera 46 nazwisk funkcjonariuszy Gestapo, SS, Schupo, prokuratorów i sędziów, którzy w latach 1939–1945 na ziemi leszczyńskiej realizowali wobec polskiego społeczeństwa nazistowska politykę terroru i fizycznej eksterminacji. Opracowanie zamyka wybór zdjęć, fotokopii dokumentów, np. aktów zgonów ofiar październikowej egzekucji pod murem więzienia w Lesznie, miejsc pamięci i wizerunków niektórych osób wspominanych przez autorów. Teksty nie zostały opatrzone przypisami w kontekście sporządzonego wykazu źródeł i bibliografii najnowszej literatury tematu.

W płynnej publicystycznej narracji, ciekawie łączącej różne wątki (czasami wręcz sensacyjne) Jerzy Zielonka scharakteryzował antypolskie działania dywersyjne niemieckiej V kolumny i Kampf-Organisation Abwehry w Lesznie i w okolicznych miejscowościach (Rydzynie, Włoszakowicach). Na tym tle uwypuklił wrogą postawę mieszkańców miasta narodowości niemieckiej wobec sąsiadów Polaków oraz ich aktywny udział w operacji „Tannenberg". Udowadnia, że nazwisko żadnego z 20 rozstrzelanych nie znajdowało się na słynnej niemieckiej czarnej liście sporządzonej w Berlinie przed wybuchem wojny, w którą wyposażono wkraczające do Polski grupy specjalne policji bezpieczeństwa (Einsatzgruppen), a podstawą do rozprawy i egzekucji była lokalna lista sporządzona dopiero w Lesznie przez miejscowych Niemców. Przedstawione wyniki badań i ustaleń autora dowodzą jednoznacznie, że m.in. pastor Wolfgang Beckierich, współpracownik Gestapo, i Arthur Krämer, właściciel fabryki pomp, przed wybuchem wojny szef zbrojnej grupy dywersyjnej, potem przywódca SS i także współpracownik Gestapo w Lesznie, byli zbrodniarzami wojennymi. Wszelkie próby wybielania takich ludzi, podejmowane gdzieniegdzie, jak piesze Jerzy Zielonka, nie mają szans powodzenia. Dlatego podkreśla, że zadaniem historyków, publicystów, dziennikarzy oraz mądrze prowadzonej edukacji młodego pokolenia w kwestii naszej przeszłości jest przypominanie o zbrodniach, których się dopuszczono w czasie ostatniej wojny i w latach okupacji hitlerowskiej. Tym bardziej, że nie wszyscy sprawcy zostali ukarani.

W dotychczasowych publikacjach na temat akcji Tannenberg w Wielkopolsce autorzy (np. Ludwik Gomolec, Stanisław Serwański, Stanisław Nawrocki, Czesław Łuczak) nazywali aresztowanych w jej ramach Polaków zakładnikami. Jerzy Zielonka wyraża nowy pogląd na tę kwestię, stwierdzając, że: „rozstrzelani nie byli zakładnikami, tylko aresztowanymi – więźniami politycznymi: używając w odniesieniu do nich pojęcia «zakładnik», padaliśmy ofiarą intencji niemieckich, które zamierzały ze zwykłej zbrodni uczynić postępowania zgodne z międzynarodowym prawem wojennym". Dzięki wznowieniu badań nad historią Leszna w czasie II wojny światowej pojawiła się cenna merytorycznie, dokumentująca nowe fakty i interesująca w lekturze pozycja.

Adam Podsiadły

JAROSŁAW MATYSIAK, *KAZIMIERZ KACZMARCZYK (1878–1966). ARCHIWISTA I HISTORYK* (POZNAŃ 2020, SS. 278, IL. KOL., FOT.)

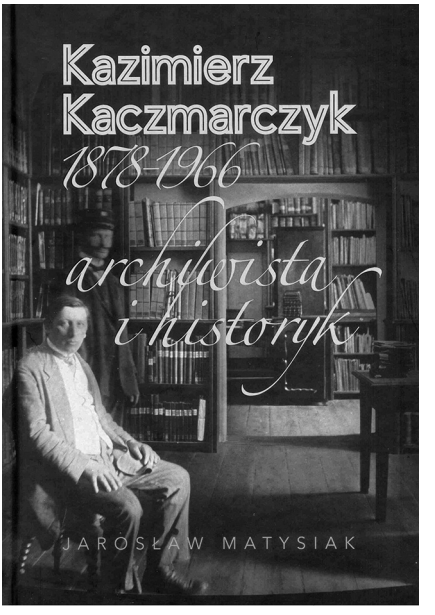

W ostatnich latach daje się zauważyć znaczne ożywienie w zakresie publikacji poświęconych historii nauki, a zwłaszcza jej istotnemu działowi – biografistyce. Dotyczy to zarówno badaczy, jak i czytelników. Również w środowisku poznańskim ukazało się niedawno wiele książek poświęconych wybitnym przedstawicielom różnych dyscyplin, wypełniając tym samym dotkliwą lukę w naszej dotychczasowej wiedzy o dziejach nauki w Wielkopolsce. Najbardziej reprezentatywnym przykładem może tu być seria wydawnicza Biografie Rektorów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu[1]. W ubiegłym roku dołączyła do nich kolejna monografia o podobnym charakterze, poświęcona jednemu z czołowych archiwistów polskich XX wieku – Kazimierzowi Kaczmarczykowi. Jej autorem jest Jarosław Matysiak – historyk i archiwista, kierownik poznańskiego oddziału Archiwum Polskiej Akademii Nauk. I nie jest to jego pierwsza praca poświęcona wybitnemu archiwiście i historykowi, jakim był Kazimierz Kaczmarczyk. Wcześniej na temat tej postaci napisał już kilka artykułów.

Kazimierz Kaczmarczyk (1878–1966) urodził się w Starym Wiśniczu koło Bochni, studiował historię i nauki pomocnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1909 roku uzyskał stopień naukowy doktora i został praktykantem w Archiwum Aktów Dawnych Miasta Krakowa. Po krótkim epizodzie warszawskim (Archiwum Skarbowe) przeniósł się do Archiwum Państwowego w Poznaniu na stanowisko wicedyrektora, od 1925 roku – dyrektora,

[1] Uczeni, którym poświęcono dotychczasowe tomy tej serii, to m.in.: Stefan Błachowski (1889–1962, psycholog), Stanisław Runge (1888–1953, lekarz weterynarii), Jan Sajdak (1882–1967, filolog klasyczny i bizantynolog), Jerzy Suszko (1889–1972, chemik) i Heliodor Święcicki (1854–1923, lekarz ginekolog).

a następnie kustosza. Podczas okupacji niemieckiej pracował w Archiwum Państwowym (Staatsarchiv Krakau). Po obu wojnach światowych uczestniczył w pracach komisji rewindykacyjnych ds. polskich archiwaliów wytworzonych przez registratury niemieckie i austriackie w okresie zaborów oraz archiwaliów skonfiskowanych przez niemieckie władze okupacyjne w okresie II wojny światowej. Brał również udział w pracach licznych towarzystw naukowych. Zasłużył się na niwie patriotycznej, w tym poprzez działalność w organizacji gimnazjalnej „Przebudzeni", był kapitanem Wojska Polskiego, dostał wiele wysokich odznaczeń państwowych. W działalności naukowej skupiał się na szeroko rozumianej archiwistyce. Jego działalność naukowa obejmuje liczne inwentarze i katalogi dokumentów miejskich i klasztornych, publikacje dotyczące staropolskich archiwaliów, ksiąg i kodeksów dyplomatycznych, archiwów kościelnych, diecezjalnych i klasztornych, ich organizacji i znaczenia dla historii i kultury polskiej.

Ten bogaty i wszechstronny dorobek został wnikliwie przeanalizowany przez autora monografii, który oparł się głównie na spuściźnie Kazimierza Kaczmarczyka przechowywanej w PANAWOP[2] oraz na materiałach zgromadzonych w archiwach państwowych. Omawiana książka ma układ chronologiczny. Składa się z przedmowy, wstępu, dziesięciu rozdziałów, zakończenia i bibliografii. Praca Jarosława Matysiaka zasługuje na jednoznacznie wysoką ocenę, zarówno z racji jasnej, logicznej konstrukcji całości, walorów poznawczych (obfitość precyzyjnie przedstawionych danych źródłowych), jak i bogatego, potoczystego języka. Uwagę czytelnika zwraca również niezwykle staranne przygotowanie materiałów ilustracyjnych (niektóre z nich zostały opublikowane po raz pierwszy) i opracowanie plastyczno-typograficzne autorstwa Fundacji TRES. Jedynym mankamentem jest brak indeksu osób i miejscowości. Ponadto pewne zdziwienie budzi wyjątkowo mała czcionka, użyta do złożenia tekstu głównego – niewiele większa od czcionki zwyczajowo używanej w przypisach. W żaden sposób nie umniejsza to jednak wartości merytorycznej książki. Biografia Kazimierza Kaczmarczyka ma dla polskiej historiografii archiwalnej duże znaczenie, jest bowiem pierwszą tak wyczerpującą publikacją dotyczącą tego znakomitego archiwisty i historyka.

Andrzej Prinke

[2] A. Marciniak, J. Matysiak, *Materiały Kazimierza Kaczmarczyka (1878–1966) (P.III-35)*, „Biuletyn Archiwum Polskiej Akademii Nauk" 2019, nr 60, s. 8–79.

STANISŁAW SIERPOWSKI, JÓZEF MALINOWSKI, *VIVAT ACADEMIA! 30 LAT DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU* (POZNAŃ 2021, SS. 176, FOT., INDEKS, ANEKSY)

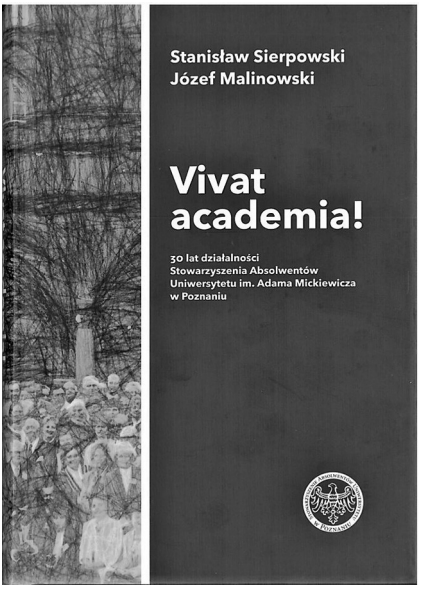

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu to dla Wielkopolan szczególna uczelnia. Powstał, jako Wszechnica Piastowska, wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Fakt ten był wyrazem pragnień poznaniaków do posiadania własnej wyższej uczelni, które to dążenia przez całe dziesięciolecia były torpedowane przez pruskie władze. Dziś w stolicy Wielkopolski funkcjonuje wiele wyższych uczelni, część z nich kultywuje tradycje poszczególnych wydziałów najstarszego poznańskiego uniwersytetu.

Szczególna rola UAM musi wywoływać poczucie dumy wśród jego absolwentów. Między innymi na tej dumie oparta została koncepcja zrzeszenia osób opuszczających mury uczelni. W ten sposób narodziło się Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z okazji 30. rocznicy działalności Stowarzyszenia powstała książka z trafnym tytułem – *Vivat academia!*

Autorzy to uznani historycy. Profesor Stanisław Sierpowski w swej dotychczasowej działalności zajmował się głównie dziejami politycznymi XX wieku. W orbicie zainteresowań dr. Józefa Malinowskiego znajduje się głównie biografistyka, w szczególności dotycząca postaci związanych z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autorzy publikowali już wspólnie, zajmując się tematyką doktorów honoris causa najstarszej (spośród nadal funkcjonujących) poznańskiej uczelni wyższej[1] czy też jej najsłynniejszych absolwentów[2].

[1] *Doktorzy honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, t. IV: *2001–2019*, oprac. S. Sierpowski, J. Malinowski.

[2] S. Sierpowski, J. Malinowski, *Sylwetki sławnych i zasłużonych absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, Poznań 2019.

Wrażenie po pierwszym kontakcie z książką jest znakomite. Została fantastycznie wydana przez Bogucki Wydawnictwo Naukowe. Ma twardą okładkę i szytą oprawę, użyto w niej papieru kredowego. Narrację ubarwia wiele zdjęć, głównie kolorowych.

Na pracę składają się cztery rozdziały, trzy aneksy, zbiór wspomnień oraz indeks osób. Układ treści jest przemyślany, logiczny i zyskuje pełną akceptację czytającego. Pierwszy z czterech rozdziałów ma na celu wprowadzenie czytelnika w zagadnienie stowarzyszeń absolwentów wyższych uczelni na świecie. Autorzy wskazali na amerykańskie wzorce, przedstawili rozwiązania panujące w Europie (Szwecji, Belgii i w Czechach) oraz wspomnieli o polskich stowarzyszeniach absolwentów – Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Rozdział drugi poświęcony jest już początkom działalności Stowarzyszenia Absolwentów UAM. Podjęte są tam wątki roli rektora UAM prof. Bogdana Marcińca oraz jego inspiracje. Autorzy wspomnieli o działalności komitetu założycielskiego i szczegółowo opisali okoliczności powstania Stowarzyszenia. Następnie zajęli się zarysowaniem historii zjazdów absolwentów, wymieniając najważniejszych ich uczestników. W tej części pracy znalazł się też opis kształtowania się statutu. W rozdziale trzecim podjęto zagadnienia struktury Stowarzyszenia oraz jego działalności. Omówiono władze i ich kompetencje, podano informacje na temat siedziby oraz wyliczono inicjatywy, w które Stowarzyszenie było zaangażowane. Ostatni rozdział autorzy zatytułowali *Absolwenci absolwentom*. Wskazali w nim na ewolucję realiów szkolnictwa wyższego, opisali kanały informacyjne Stowarzyszenia, wymienili wybitne jednostki biorące udział w spotkaniach, omówili wycieczki realizowane pod sztandarem SAUAM oraz powiązania pomiędzy nim a Teatrem Wielkim.

W dalszej części książki znajdują się trzy aneksy: statut Stowarzyszenia, kalendarium jego zjazdów oraz wyliczenie składów personalnych kolejnych jego zarządów. Pracę zamykają krótkie, maksymalnie kilkustronicowe wspomnienia siedmiorga wybitnych członków Stowarzyszenia: Bogdana Marcińca, Sylwestra Dworackiego, Anny Górnej-Kabackiej, Zbigniewa Jaśkiewicza, Jacka Gulińskiego, Joanny Nowak oraz Wojciecha Jankowiaka.

Praca napisana jest bardzo starannie, a styl pozostaje na wysokim poziomie. Można jednak dostrzec kilka potknięć stylistycznych i literówek, których nie wychwyciła korekta. Dyskusyjny jest zapis na s. 105, sugerujący, że dzielnica cesarska w Poznaniu to element „najdalej na wschód wysuniętej flanki germańskiego panowania”[3]. Bez wątpliwości poznańska dzielnica cesarska powstała dla propagandowego podkreślenia germańskości Prowincji Poznańskiej, lecz trudno obronić tezę, by była to najbardziej na wschód wysunięta rubież Cesarstwa Niemieckiego.

[3] S. Sierpowski, J. Malinowski, *Vivat academia!*, s. 105.

Książka Stanisława Sierpowskiego i Józefa Malinowskiego powstała w celu opisania działalności SAUAM. Nie można mieć jednak wątpliwości, że poza warstwą informacyjną stanowi też swego rodzaju promocję Stowarzyszenia. Niezależnie od intencji autorów jest również dowodem, jak wielkie znaczenie mają nieformalne kontakty z wybitnymi ludźmi polityki i biznesu. Dzięki wsparciu jednostek z tego grona Stowarzyszenie mogło się bowiem płynnie rozwijać, choć na pewno nie tak dynamicznie, jak życzyliby sobie tego pomysłodawcy powołania go do życia.

Warto podkreślić, że mimo swego promocyjnego charakteru publikacja nie stroni od opisania problemów Stowarzyszenia. Autorzy zwrócili np. uwagę na trudności w ściąganiu składek oraz niewielkie zainteresowanie absolwentów UAM przystąpieniem do SAUAM.

Otrzymaliśmy rzetelną i bardzo wartościową książkę historyczną. Skalę problemów, przed którymi stanęli autorzy, doskonale obrazuje bibliografia. Nie mogli się oni podeprzeć istniejącymi opracowaniami, ponieważ takich nie ma. Pracę oparli więc na źródłach, przede wszystkim archiwum Stowarzyszenia, kronikach UAM, związanych z uniwersytetem tytułach prasowych oraz fotografiach. W rezultacie powstała bardzo interesująca publikacja, którą warto polecić przede wszystkim absolwentom poznańskiej *Alma Mater*.

Mariusz Niestrawski

DRUKI ZWARTE DOTYCZĄCE REGIONU LESZCZYŃSKIEGO OPUBLIKOWANE W 2020 ROKU*

21 Prezentacje – Leszno 2020: na początku zmieniła się pogoda = 21st Presentations – Leszno 2020: in the beginning the weather changed: 17.10–21.11.2020, Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych w Lesznie, Leszno 2020, ss. 118 [katalog wystawy prac artystów z regionu leszczyńskiego w Miejskim Biurze Wystaw Artystycznych w Lesznie].

Krzysztof Błażejewski, Wiesław Dobruszek, *Żużlowy leksykon ligowy*, t. 12: *1985–1986*, Firma Wydawnicza „Danuta", Leszno 2020, ss. 168, fot.

Andrzej Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" na drodze do wolności*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo", Bydgoszcz 2020, ss. 182, fot., il., portr.

Bonum faustum fortunatumque 2009–2019, red. Anna Mamulska, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie, Leszno 2020, ss. 330, faks., fot., il., portr. [publikacja stanowi kontynuację wydawnictwa albumowego: *Bonum, faustum fortunatumque.*

* Z pominięciem pozycji recenzowanych w tym tomie.

Dziesięć lat Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie, red. Anna Mamulska, Leszno 2009].

Eugeniusz Borowiak, *Dzieje Święciechowy*, oprac. graf. Lidia Prozorowska, Drukarnia HAF, Leszno 2020, ss. 176, fot., il.

Józef Borowiak, *Życie zapisane szyfrem*, Drukarnia HAF s.c. Hanna i Aleksander Florczak, Leszno 2020, ss. 140, fot. [wspomnienia zebrał i przygotował do druku Eugeniusz Borowiak].

Violetta Borowiak, *Tuż przed świtem*, il. Marlena Kordylas, Drukarnia HAF, Leszno 2020, ss. 96, il. [tomik leszczyńskiej poetki].

Violetta Borowiak, *W strumieniu życia*, il. Marlena Kordylas, Drukarnia HAF, Leszno 2020, ss. 85, il. [tomik leszczyńskiej poetki].

Bystre oczko: uważny i ucieszny przewodnik #7na70, tekst Roksana Foralewska, Marta Małkus, il. Katarzyna Jurga, fot. Marta Małkus, Tomasz Sikorski, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2020, ss. 28, il.

Marek Chwistek, *Gostyń: miasto i gmina*, tekst Jacek Frydryszak, Wydawnictwo Regionalne Frydryszak-Wawrzyniak, Gostyń 2020, ss. 306, fot. [*Wczoraj i dziś regionu gostyńskiego*; album; fotografie Marka Chwistka wykonane w 2019 roku na terenie gminy Gostyń].

Wiesław Dobruszek, *Mistrzostwa Świata Par (1986–1990)*, Firma Wydawnicza „Danuta", Leszno 2020, ss. 160, faks., fot. [seria Z Historii Speedwaya, t. 8].

Wiesław Dobruszek, *Zdzisław Dobrucki*, Firma Wydawnicza „Danuta", Leszno 2020, ss. 288, fot. [seria Asy Żużlowych Torów].

Edukacja muzealna Muzeum Okręgowego w Lesznie: informator, oprac. tekstów Roksana Foralewska, Marta Małkus, oprac. graf. Katarzyna Jurga, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie, Leszno 2020, ss. 20, il.

Radosław Gała, *Czesław Gała*, Białostockie Zakłady Graficzne, Wrocław 2020, ss. 375, fot., il. [malarz z Gostynia].

Agnieszka Glapiak, *Tak powstało Leszno*, il. Karolina Kucharska, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2020, ss. 27, il. [wydanie z okazji 100. rocznicy powrotu Leszna do Macierzy].

Daria Grabsztunowicz: nukleacja, autorzy tekstów Daria Grabsztunowicz, Marcin Kochowicz, Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych, Leszno 2020, ss. 26, fot. [katalog].

Aleksander Halec, *Brązowy brewiarz*, oprac. graf. Barbara Izabela Topczewska, Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne, Leszno 2020, ss. 115 [tomik poetycki].

Janina Małgorzata Halec, *Chór „Chopin" w Lesznie 1920–2020: dzieje i współczesność*, Leszczyńskie Stowarzyszenie Artystyczne im. Fryderyka Chopina, Leszno 2020, ss. 322, faks., fot., il., portr.

Waldemar Handke, *Tajna Siódemka: harcerska konspiracja w Lesznie. 7 Drużyna Harcerska im. gen. Henryka Dąbrowskiego przy Rodzinie Kolejowej w Lesznie*, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu: Urząd Miasta w Lesznie, Leszno–Poznań 2020, ss. 135, fot., il., portr.

Waldemar Handke, *Wielkopolskie dziewczyny wyklęte*, Fundacja Kwartalnika Wyklęci, Kraków 2020, ss. 180.

Stanisław Jędraś, *Jadwiga Wiktoria Mondelska – zasłużony pedagog i dyrektor szkoły*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2020, ss. 28, il.

Piotr Jóźwiak, *Rola samorządu terytorialnego w przeciwdziałaniu tzw. dopalaczom*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2020, ss. 204 [autor z Leszna].

Jubileusze Unii Leszno: bycze to zadanie złota pomnażanie (2007, 2010, 2015), oprac. Wiesław Dobruszek, Firma Wydawnicza „Danuta", Leszno 2020, ss. 179, fot.

Jerzy Kin, *Fraszki igraszki*, rys. Elżbieta Kin, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Lesznie, Leszno 2020, ss. 86, rys. [autorzy związani z Lesznem].

Marek Kuc, *Samochody z Wielkopolski 1971–2020,* Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 2020, ss. 120, fot., il.

Antoni Mazankiewicz, *Leszczyński samorząd w latach 1990–2020*, Urząd Miasta Leszna, Leszno 2020, ss. 392, fot., il., portr., wykr.

Na krawędzi zamętu, red. Ryszard Biberstajn, Roman Józefiak; obrazy i rysunki wewnątrz tomu Wiesława Żarnowska-Motyl, Jerzy Błaszczyk, zdjęcia ze spotkań poetycko-muzycznych z cyklu „Wiosna z Pegazem" i „Jesień pod Pegazem" Roman Józefiak, Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, Leszno 2020, ss. 76, [seria Zeszyt Literacki, nr 25].

Niezwykłe historie zwykłych ludzi: archiwa rodzinne Niepodległej, Archiwum Państwowe w Lesznie, Leszno 2020, ss. [48], faks., fot., portr. [wystawa online: Archiwum Państwowe (Leszno)].

Robert Noga, *Bogusław Nowak*, Firma Wydawnicza „Danuta", Leszno 2020, ss. 222, fot. [seria Asy Żużlowych Torów].

NSZZ „Solidarność" w regionie leszczyńskim 1980–2020, red. Waldemar Handke, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2020, ss. 202, fot. [publikacja jubileuszowa wydana z okazji 40-lecia Solidarności].

Ocalić od zapomnienia 1920–2020: dzieje Szkoły Podstawowej nr 4 im. Adama Mickiewicza w Lesznie, Szkoła Podstawowa nr 4 w Lesznie, Leszno 2020, ss. [49], fot.

Otuleni kwiatami: Ci, którzy wygrali..., fot. Szymon Andrzejewski, opiekun merytoryczny Michał Dudka, Stowarzyszenie „Wygraj Siebie" w Lesznie, Leszno 2020, ss. [40], fot.

Adam Pleskaczyński, Michał Krzyżaniak, *Oddziały wielkopolskie w walkach o wschodnią granicę Rzeczypospolitej*, Poznań: Oddział IPN – KŚZpNP w Poznaniu, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, Lusowo: Muzeum Powstańców Wielkopolskich, Kórnik: Fundacja Zakłady Kórnickie, Poznań–Warszawa–Lusowo–Kórnik 2020, ss. 220, fot. [seria Wielkopolanie dla Niepodległej; album].

Malina Prześluga, *Arbuz i Pchełka, czyli Wielkie wyprawy w Wielkopolskę*, il. Alicja Kocurek, Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, Departament Kultury, Poznań 2020, ss. 338, il.

„Przyjaciel Ludu" 2020, nr 1–2, red. nacz. Barbara Głowinkowska, Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne, Leszno 2020, ss. 60.

„Rocznik Gostyński" 2020, nr 7, Muzeum w Gostyniu, Gostyń 2020, ss. 288, fot.

„Rocznik Leszczyński" 2020, t. 20, Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Leszno 2020, ss. 356, fot., portr.

Tomasz Rosochacki, *Zbigniew Podlecki*, red. Wiesław Dobruszek, Firma Wydawnicza „Danuta", Leszno 2020, ss. 352, faks., fot. [seria Asy Żużlowych Torów].

Gabriel Roszak, *Skoraszewice na przestrzeni wieków: studia nad historią wsi i parafii*, Urząd Gminy Pępowo, Pępowo 2020, ss. 141, XLI, faks., fot., il., portr.

Marek Smyła, *Piotr Bruzda*, Firma Wydawnicza „Danuta", Leszno 2020, ss. 198, fot. [seria Asy Żużlowych Torów].

Styczeń 1920... wolność i co dalej?: Leszno w latach 1920–1939, teksty Artur Michalak, Małgorzata Gniazdowska, fot. Tomasz Sikorski, Tomasz Tritt, Andrzej Przewoźny, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2020, ss. 29, il. [katalog wystawy zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Lesznie od 21 stycznia do 19 kwietnia 2020].

Mateusz Szałata, *Bronisław Kotlarski (1893–1939): droga wielkopolskiego patrioty*, Urząd Miasta Leszna, Leszno 2020, ss. 188, il. [seria Cives Nostri: Biblioteka Miasta Leszna, t. 18].

Szkoła łącząca pokolenia 1920–2020: 100 lat Zespołu Szkół Rolniczo-Budowlanych w Lesznie, zespół redakcyjny: Kamilla Sprengel, Małgorzata

Ziemlińska, Tadeusz Ziemliński, Aneta Jachułkowska, Justyna Markowska, Jakub Murawa, Stowarzyszenie Przyjaciół Leszczyńskiej Szkoły Rolniczo-Budowlanej, Leszno 2020, ss. 290, faks., fot., portr., tabl.

Ewa Tomaszewska, Marta Małkus, Katarzyna Jurga, *Etno Trop: tropimy kulturowe dziedzictwo: Bukówiec Górny*, oprac. graf. Katarzyna Jurga, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2020, ss. [24], il.

Edmund Waszyński, *Droga do Asklepiejonu: wspomnienia*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2020, ss. 355, fot., portr. [wspomnienia lekarza związanego z Lesznem].

Wielkopolski Festiwal Fotografii im. Ireneusza Zjeżdżałki: śladami mistrzów, red. Władysław Nielipiński, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury, Poznań 2020, ss. 213, fot., il., mapa.

Wody Wielkopolski, pod red. Adama Choińskiego, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2020, ss. 574, fot., mapy, tab., wykr. [Geografia / Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nr 103].

Z głowy prababci: czepki, kopki, klapice: katalog wystawy, red. Ewa Tomaszewska, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2020, ss. 227, fot., il., mapa [wystawa w Muzeum Okręgowym w Lesznie, 14 lipca–31 grudnia 2020; książka dostępna także jako e-book].

„Zeszyty Historyczne Solidarności Wielkopolskiej" 2020, nr 1, red. nacz. Arkadiusz Małyszka, Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność", Poznań 2020, ss. 392, fot.

„Zeszyty Osieckie" 2020, z. 28, przew. zespołu red. Stanisław Jędraś, Urząd Miasta i Gminy Osieczna, Leszno–Osieczna 2020, ss. 80, fot., portr.

Opracowała **Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak**

INFORMACJE

Michał Janeczek

ZBIGNIEW MOCEK HONOROWYM CZŁONKIEM LESZCZYŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

W dniu 23 września 2021 roku odbyło się w Auli Comeniana Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie zebranie sprawozdawczo-wyborcze LTPN. W porządku obrad poświęconych w całości sprawom organizacyjnym, mającym na celu wyłonienie nowego prezesa stowarzyszenia oraz członków Zarządu piątej kadencji, znalazł się jeden punkt wyraźnie odstający od pozostałych. Był to wniosek o nadanie tytułu honorowego członka LTPN mgr. Zbigniewowi Mockowi, sekretarzowi generalnemu Towarzystwa, wycofującemu się z aktywnej działalności społecznej.

Wniosek postawił prof. zw. Stanisław Sierpowski, prezes LTPN, w porozumieniu z jego wiceprezesem prof. zw. Wiesławem Osińskim. Wnioskodawcy byli zgodni, że deklaracja Zbigniewa Mocka o rezygnacji z funkcji sekretarza generalnego z uwagi na zły stan zdrowia nie może pozostać bez należnej reakcji. Stąd powyższy projekt, który został rozpatrzony bez zwłoki. Z przedstawionym uzasadnieniem zgodzili się wszyscy obecni na spotkaniu członkowie Towarzystwa. Tym samym nieobecny na zebraniu mgr Zbigniew Mocek został pierwszym honorowym członkiem Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Można powiedzieć, że wraz z wycofaniem się Zbigniewa Mocka z aktywnej działalności w strukturach LTPN kończy się pewna epoka; cezurę dodatkowo zaostrza całkowita wymiana składu Zarządu Towarzystwa. Po szesnastu latach z funkcji prezesa zrezygnował prof. dr hab. Stanisław Sierpowski, zastąpiła go dr hab. Agnieszka Ignyś. Nowe osoby zostały wybrane także na pozostałe stanowiska. Warto zauważyć, że żadna z nich nie należała wcześniej do postaci widocznych w LTPN, a niektórzy, łącznie z nową prezes, zostali jego członkami w dniu zebrania. Z tej perspektywy wymuszona przez los rezygnacja dotychczasowego sekretarza generalnego była dodatkowo ważnym i znaczącym wydarzeniem.

Zbigniew Mocek od lat był jednym z najbardziej szanowanych i rozpoznawalnych obywateli Leszna, toteż w 2003 roku Stanisław Sierpowski zaproponował mu wstępne konsultacje w sprawie przeniesienia na grunt leszczyński towarzystwa stymulującego rozwój intelektualny, naukowy i kulturalny

Polski, w tym działającego od połowy XIX wieku Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk – współtworzącego uniwersytet w tym mieście w 1919 roku. Zbigniew Mocek, jako ówczesny kanclerz PWSZ, zamysł wzbogacenia oferty naukowej dla Leszna poparł w przekonaniu, że projekt zyska silne wsparcie środowiska akademickiego oraz elit kulturalnych regionu. Kilkanaście dni później odbyły się owocne rozmowy z prof. Wiesławem Osińskim, rektorem PWSZ. Skutkiem tego 16 grudnia 2003 roku, po ledwie miesięcznych przygotowaniach, doszło do spotkania w Sali Senatu PWSZ, na którym pracownicy nauki z Leszna i ośrodków zamiejscowych powołali Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Dwa ostatnie słowa z tej nazwy były najważniejsze nie tylko podczas tego spotkania, ale w całej idei.

Uwzględniając zaangażowanie w przygotowanie zebrania inauguracyjnego i zdolności organizacyjne Zbigniewa Mocka, a także jego dotychczasową działalność organizatorską, inicjatorzy, współtworząc tymczasowy Zarząd LTPN, jakby zarezerwowali funkcję sekretarza generalnego właśnie dla niego. Jego kandydaturę zgłosił rektor Wiesław Osiński, bliski w owym czasie współpracownik kanclerza Uczelni. Podczas kolejnych wyborów stanowisko sekretarza generalnego LTPN zawsze piastował Zbigniew Mocek.

Jakkolwiek paragraf 34 Statutu Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk definiuje obowiązki sekretarza generalnego, to trzeba dobitnie powiedzieć, że zakres działań podejmowanych przez Zbigniewa Mocka znacznie wykraczał poza nie. Zajmował się on m.in. stroną organizacją, a niejednokrotnie także merytoryczną sesji plenarnych oraz sesji doktorów i doktorantów, troszczył się o pokazywanie dorobku naukowego nie tylko pracowników własnej uczelni, pozostawał w ścisłym kontakcie z władzami Leszna, prowadził korespondencję kluczową dla całości Towarzystwa. Zjednało mu to uznanie w środowisku, tym bardziej, że odznaczał się przy tym wysoką sumiennością, pracowitością i kulturą osobistą. Koncyliacyjny charakter jego postępowania uwypuklał wnioskodawca przyznania tytułu honorowego członka LTPN. Sam tytuł byłby jednak niczym bez stosownych podziękowań za wieloletni trud prowadzenia spraw LTPN, a te – jak można było się spodziewać – płynęły zewsząd i obficie.

Wyróżnienie Zbigniewa Mocka jako sekretarza generalnego LTPN stwarza dobrą okazję do nawiązania do jego jubileuszu 50-lecia pracy zawodowej oraz opublikowania w 2014 roku staraniem Wydawnictwa Uczelnianego PWSZ książki *Spełniony nauczyciel.* Pod wieloma względami pokazuje ona integralnego nauczyciela, społecznika i uporządkowanego organizatora.

Zbigniew Mocek urodził się 6 marca 1943 roku w Bukówcu Górnym. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego w Lesznie, po zdaniu egzaminu maturalnego podjął naukę w Studium Nauczycielskim w Poznaniu (1964). Jego pierwszym zajęciem zawodowym była praca nauczyciela w Szkole Podstawowej w Jabłonnie. Jako pasjonat dydaktyki stosował podczas lekcji niekonwencjonalne metody, które zostały dostrzeżone i docenione przez

powiatowe władze oświatowe w Lesznie. W 1971 roku rozpoczął pracę w Wydziale Oświaty i Wychowania Powiatowej Rady Narodowej w Lesznie i Urzędu Powiatowego w Lesznie; najpierw realizował tam obowiązki podinspektora, a później wizytatora. Jednocześnie podjął studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, które ukończył w 1977 roku z dyplomem magistra geografii. W następnych latach uzyskał II stopień specjalizacji zawodowej, zrealizował studia podyplomowe w zakresie zarządzania i organizacji oświaty, zdobył tytułu nauczyciela dyplomowanego.

Po reformie administracyjnej kraju i utworzeniu w 1975 roku województwa leszczyńskiego w miejscu zlikwidowanych urzędów powiatowych powstało Kuratorium Oświaty i Wychowania, w którym Zbigniew Mocek przez piętnaście lat zajmował różne stanowiska – od wizytatora do najwyższego w hierarchii – kuratora. W tym czasie zabiegał o podnoszenie kwalifikacji zawodowych nauczycieli, materialne wyposażenie placówek oświatowych oraz bazy turystyki i sportu szkolnego (który szczególnie hołubił!), poprawę warunków mieszkaniowych i bytowych nauczycieli. W 1990 roku powrócił do szkoły jako dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych w Lesznie, którego tradycje sięgają do 1912 roku. Ważnym frontem działania okazała się rozbudowa bazy materialnej szkoły oraz realizacja 22 programów autorskich przedmiotów ekonomicznych zatwierdzonych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu, Ministerstwo Finansów oraz Urząd Rady Ministrów. Kiedy kolejna reforma administracyjna kraju (1999) doprowadziła do likwidacji województwa leszczyńskiego, miasto podjęło starania o utworzenie w jego granicach publicznej szkoły wyższej. W 2003 roku Zbigniew Mocek zrezygnował z posady dyrektora Zespołu Szkół Ekonomicznych, poświęcając się całkowicie współtworzeniu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie. Pełnił w niej funkcję kanclerza, co miało trudny do przecenienia wpływ na jej rozwój, a nawet rozkwit, jeśli spojrzeć na rozmaite prestiżowe rankingi, w których Uczelnia zajmowała czołowe lokaty. Był najbliższym współpracownikiem trzech rektorów uczelni: prof. dr. hab. Wiesława Osińskiego, prof. dr. hab. inż. Czesława Królikowskiego i prof. dr. hab. Macieja Pietrzaka. Po przejściu na emeryturę w 2016 roku przestał być kanclerzem Uczelni, którą współtworzył, zaś w 2020 roku prosił o dymisję ze stanowiska sekretarza generalnego LTPN, ale szczęśliwie pozostaje jego honorowym członkiem.

W opinii wielu osób, które znały Zbigniewa Mocka i pracowały z nim, szczególnie często pada zapewnienie o jego łagodnym usposobieniu i dobrotliwej naturze. Cechy to rzadko spotykane u kogoś, kto w swoim życiu osiągnął tyle sukcesów. Jak się okazuje, siła charakteru nie zawsze musi iść w parze z gwałtowną osobowością…

Bilans dokonań Zbigniewa Mocka jest bardzo pozytywny, a dorobek ogromny. Stanisław Sierpowski nie zawahał się zaliczyć go do „elitarnej grupy kustoszy organicznikowskich i patriotycznych tradycji Wielkopolan".

Uznanie i szacunek budzi także bogata kolekcja odznaczeń państwowych i resortowych, którymi Zbigniew Mocek został uhonorowany, m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, tytuł Zasłużony dla Miasta Leszna, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal za Zasługi dla Oświaty Leszczyńskiej, Honorowa Odznaka Przyjaciół Harcerstwa, Medal im. J.A. Komeńskiego, Nagroda Ministra Edukacji Narodowej I stopnia. Od 1969 roku jest mężem Haliny z domu Jóźko i ojcem dwóch córek – Natalii i Barbary.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Piotr Józefiak

KS. PROF. DR HAB. BOGDAN PONIŻY (1944–2020)

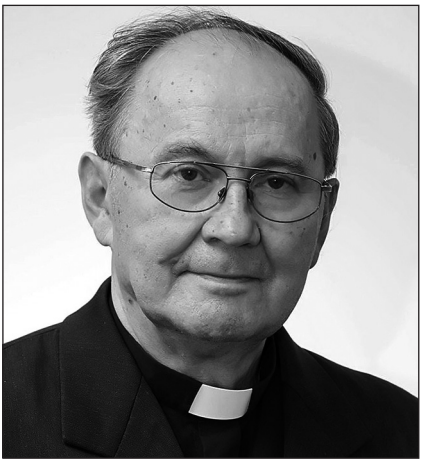

Wiadomość o śmierci w pierwszą niedzielę adwentu roku 2020 ks. prof. Bogdana Poniżego poruszyła i napełniła poczuciem wielkiej straty wiele środowisk znających zmarłego. Ksiądz profesor to emerytowany nauczyciel akademicki, ceniony biblista, kapłan, spowiednik, znawca Księgi Mądrości, teolog o bardzo rozległej wiedzy, który dla każdego znalazł ciepłe słowo krzepiące w różnych okolicznościach, współzałożyciel Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk[1].

Ks. prof. Bogdan Kazimierz Poniży urodził się 19 lutego 1944 roku w Bukówcu Górnym jako syn Albina i Anny z domu Grycz. Chrzest Święty ze względu na zamknięcie przez władze hitlerowskie jego rodzinnego kościoła odbył się w niedalekim Bronikowie. Edukację elementarną rozpoczął rok wcześniej niż wymagały tego przepisy szkolne (w 1950 roku) w Bukówcu Górnym. Tam ukończył w 1957 roku szkołę podstawową. Później rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Kurpińskiego w Lesznie. W 1961 roku zdał egzamin maturalny z wynikiem bardzo dobrym, jednak jego zdaniem sprawdzian ten został przeprowadzony w sposób tendencyjny, gdyż

[1] W trakcie pisania noty biograficznej ks. prof. Bogdana Poniżego korzystałem z następujących materiałów drukowanych i archiwalnych: B. Poniży, *Autobiografia*, [w:] *Benignus est enim spiritus sapientiae. Opuscula Bogdano Poniży septuagenario dedicata*, red. M. Mikołajaczak, Poznań 2015, s. 209–215; M. Szczepaniak, *Ksiądz Bogdan Poniży (1944–2020)*, „Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej" 2021, nr 11, s. 651–656; Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (dalej AUAM), Dział Kadr i Organizacji, Akta osobowe Bogdan Poniży, sygn. 1193/204; Archiwum Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego (dalej AUKSW), Przewód doktorski Bogdan Poniży, sygn. 39/214; Przewód habilitacyjny Bogdan Poniży, sygn. 44/147; Postępowanie o nadanie tytułu profesora Bogdan Poniży, sygn. 22/31.

spodziewano się, iż wybiera się do seminarium duchownego. Wielokrotnie w trakcie naszych rozmów i spotkań przypominał słowa, jakie wypowiedział do niego przewodniczący komisji po zakończonym egzaminie: „Strzeżonego wilka Pan Bóg strzeże”[2].

Ważnym wydarzeniem w jego życiu, które rozpoczęło drogę do posługi kapłańskiej, było podjęcie we wrześniu 1961 roku nauki w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu. Czas spędzony w tym miejscu opisywał w następujący sposób:

> Był to czas nauki, modlitwy, formacji duchowej. Warunki bytowe były bardzo skromne, ale tak właściwe żyło się wtedy w całej Polsce. Zresztą można je było potraktować w duchu pewnej ascezy, wyrzeczenia, nie przywiązywać do nich szczególnej uwagi i w pewien sposób sprzyjało to atmosferze duchowości. Na pierwszym miejscu Bóg, nauka o Bogu, modlitwa, wspaniałe wykłady naszych Profesorów, dzięki którym mogliśmy poznać głęboką myśl filozofów etc., a wszystko inne było na dalszym planie. Warto tu podkreślić, że Profesorowie byli dla nas przykładem nie tylko ogromnej wiedzy, ale także chrześcijańskiego życia i modlitwy. Widać było ich prawdziwą wiarę, ten wewnętrzny spokój, który płynie z życia opartego na Bogu. Ja sam w zasadzie nigdy nie przeżywałem kryzysu powołania. Od początku seminarium wiedziałem, że to jest moja droga[3].

Święcenia kapłańskie przyjął w katedrze poznańskiej z rąk ks. abp. Antoniego Baraniaka 20 maja 1967 roku. Pierwszą mszę św. sprawował w rodzinnym Bukówcu Górnym, zaś homilię prymicyjną wygłosił jego mistrz i nauczyciel ks. prof. Michał Peter. Decyzją władz duchownych jego pierwszą placówką wikariuszowską był Krzywiń[4], gdzie u boku ks. Jana Gierlińskiego w latach 1967–1969 sprawował posługę kapłańską. Następnie został przeniesiony do Ołoboku. Tam jako wikariusz pracował w latach 1969–1970.

Zainteresowania naukowe i erudycyjne ks. Poniżego zostały dostrzeżone przez władze duchowne, które skierowały go na specjalistyczne studia biblijne do Rzymu. Studia licencjackie rozpoczął na Uniwersytecie im. Św. Tomasza z Akwinu (tzw. Angelicum). Zakończył je uzyskaniem w czerwcu 1971 roku bakalaureatu na podstawie pracy z eklezjologii pt.: *L’ordinazione dei non*

[2] B. Poniży, *Autobiografia*..., s. 209.

[3] Tamże, s. 212. Słowa napisane przez ks. prof. Poniżego zostały zamieszczone w księdze pamiątkowej z okazji jubileuszu siedemdziesiątych urodzin oraz przejścia na emeryturę.

[4] Ks. prof. Bogdana Poniżego poznałem w 2014 roku w trakcie cyklicznych spotkań organizowanych przez Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wielką radością było dla mnie to, iż po przedstawieniu się ks. Poniżego mogłem pochwalić się, iż pochodzę z Krzywinia – wiedziałem, iż kapłan o takim nazwisku był wikariuszem w latach sześćdziesiątych w mej rodzinnej parafii, lecz nigdy nie miałem sposobności go poznać. Odtąd, gdy spotykaliśmy się w różnych miejscach, mogłem liczyć na życzliwe słowo z jego strony i ciekawą rozmowę. Zawsze choć na chwilę wracał do czasów swojego pierwszego wikariatu.

Christiani alla Chiesa nella teologia postconciliari polacca. W październiku 1971 roku podjął naukę w Papieskim Instytucie Biblijnym (tzw. Biblicum), którą zakończył uzyskaniem w czerwcu 1974 roku tytułu licencjata nauk biblijnych na podstawie pracy pt.: *The true idea of God in the Book of Wisdom 13, 1–9*[5].

W lecie 1971 roku przebywał na dwumiesięcznym stypendium językowym w Goethe Institut w Kochel am See w Bawarii. Sam wielokrotnie wspominał, iż okres wakacyjny w latach 1971–1974 poświęcał na intensywne dokształcanie się w zakresie języków obcych[6].

W 1974 roku niespodziewanie z powodu braku kapłanów w Polsce jego stypendium zostało zakończone, on sam zaś wrócił do archidiecezji poznańskiej, gdzie od 1 grudnia 1974 roku rozpoczął posługę wikariuszowską w parafii pw. Wszystkich Świętych na Grobli w Poznaniu.

W styczniu 1975 roku rozpoczął kurs doktorancki na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Pracę doktorską pt. *Drogi poznania Boga według Księgi Mądrości* przygotował pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Stanisława Grzybka. Publiczna obrona rozprawy doktorskiej odbyła się 30 maja 1978 roku[7]. Na tej podstawie uzyskał tytuł doktora teologii[8]. W międzyczasie ks. Poniży rozpoczął pracę ze studentami jako asystent na utworzonym w 1975 roku Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu, prowadząc wykłady m.in. z wstępu ogólnego i szczegółowego do Pisma Św., archeologii biblijnej, egzegezy, języka greckiego. Swoją wiedzą dzielił się również z uczestnikami kursów katechetycznych. W latach 1978–1982 w ramach wykładów zleconych prowadził zajęcia z Nowego Testamentu w Seminarium Misjonarzy Ducha Świętego w Bydgoszczy. W okresie przygotowania pracy doktorskiej oraz po jej obronie pracował duszpastersko w parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, św. Marii Magdaleny i św. Stanisława Biskupa w Poznaniu (Fara), parafii Najświętszego Serca Jezusowego i św. Floriana oraz parafii Najświętszego Zbawiciela w Poznaniu. Będąc wikariuszem w parafii przy ul. Fredry, pełnił funkcję diecezjalnego duszpasterza rodzin[9]. W 1978 roku został mianowany adiunktem przy Katedrze Egzegezy Starego Testamentu Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu.

W 1982 roku po śmierci ks. prof. Michała Petera przejął Katedrę Egzegezy Starego Testamentu oraz całość wykładów z zakresu Starego Testamentu. W tym samym czasie został kapelanem Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego

[5] Praca była poświęcona Księdze Mądrości, której ks. Poniży poświęcił wiele uwagi w kolejnych latach swej pracy naukowej.

[6] AUKSW, Przewód doktorski, Poniży Bogdan, sygn. 39/214, s. 3.

[7] Recenzentami w przewodzie doktorskim byli ks. prof. Feliks Gryglewicz z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i ks. doc. Jan Łach z Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

[8] Dokumentacja dotycząca nadania tytułu doktora jest przechowywana w Warszawie; zob. AUKSW, Przewód doktorski Bogdan Poniży, sygn. 39/214.

[9] M. Szczepaniak, *Ksiądz Bogdan Poniży*..., s. 653.

a Paulo (od maja do lipca 1982 roku) i Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej (od 1 września 1982 roku)[10].

Ważnym etapem w jego działalności naukowej było otwarcie w 1988 roku na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie przewodu habilitacyjnego na podstawie dorobku naukowego oraz pracy pt.: *Reinterpretacja wyjścia Izraelitów z Egiptu w ujęciu Księgi Mądrości*[11]; kolokwium habilitacyjne odbyło się 22 czerwca 1988 roku w Warszawie. W wyniku postępowania habilitacyjnego został mu nadany stopień naukowy doktora habilitowanego nauk teologicznych w zakresie teologii biblijnej[12]. W 1989 roku został mianowany docentem na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. W ramach pracy na tymże wydziale pełnił również funkcję prodziekana dla studium zaocznego, a następnie studium dziennego. Sprawował ją w latach 1982–1987 oraz 1993–1998.

Mianowanie na stanowisko profesora przez Kongregację ds. Katolickiego Nauczania uzyskał w 1995 roku, zaś tytuł naukowy profesora nauk teologicznych został mu wręczony 16 sierpnia 1999 roku[13].

W 1998 roku rozpoczął pracę na Wydziale Teologicznym[14] Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na stanowisku profesora i pełnił jednocześnie, do 31 grudnia 2008 roku, funkcję kierownika Zakładu Nauk Biblijnych. Od 1 stycznia 2009 do 31 grudnia 2014 roku kierował Zakładem Teologii Biblijnej. Ostatni wykład dla studentów wygłosił 26 stycznia 2015 roku. Jego przejście w stan spoczynku miało miejsce w rocznicę śmierci jego mistrza śp. ks. prof. Michała Petera.

Praca duszpasterska i naukowa ks. Poniżego została dostrzeżona również poprzez obdarzenie go godnościami kościelnymi. W 1996 roku uzyskał nominację na kanonika gremialnego Kapituły Kolegiackiej w Poznaniu, zaś w 2018 roku został mianowany przez Ojca Świętego Franciszka kapelanem honorowym Jego Świątobliwości.

W trakcie swej wieloletniej pracy naukowej i dydaktycznej wypromował siedmiu doktorów. Pod jego kierunkiem powstało ponad trzysta prac magisterskich[15]. Ponadto był cenionym recenzentem w postępowaniach o nadanie

[10] Funkcję kapelana Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej mieszkających przy ul. Spornej w Poznaniu sprawował do swej śmierci.

[11] Recenzentami w przewodzie habilitacyjnym byli ks. prof. Stanisław Grzybek z Akademii Teologii Katolickiej, ks. prof. Ryszard Rubinkiewicz i ks. prof. Jan Szlaga reprezentujący Katolicki Uniwersytet Lubelski.

[12] Dokumentacja dotycząca nadania tytułu doktora habilitowanego jest przechowywana w Warszawie; zob. AUKSW, Przewód habilitacyjny Bogdan Poniży, sygn. 44/147.

[13] Dokumentacja dotycząca nadania tytułu profesora jest przechowywana w Warszawie; zob. AUKSW, Postępowanie o nadanie tytułu profesora Bogdan Poniży, sygn. 22/31.

[14] Wydział Teologiczny UAM powstał w 1998 roku poprzez włączenie w struktury uczelni państwowej Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu.

[15] Pełna lista prac obronionych pod kierunkiem ks. prof. B. Poniżego została przygotowana przez: M. Przepiórę, *Wykaz prac magisterskich, licencjackich i doktorskich pisanych pod kierun-*

tytułu profesora, doktora habilitowanego i doktora. Idealnie charakter jego pracy dydaktycznej i kapłańskiej oddają słowa ks. prof. dr. hab. Jana Szpeta, ówczesnego dziekana Wydziału Teologicznego UAM, jakie napisał o nim w kolejnej ocenie okresowej nauczyciela akademickiego w 2012 roku:

> Ksiądz prof. Bogdan Poniży, kierownik Zakładu Teologii Biblijnej, to niezwykle kompetentny, sumienny i doświadczony wykładowca, szeroko znany nie tylko środowisku polskiemu; ceniony recenzent rozpraw. Pełen dobroci i życzliwości oraz otwartości. Z szacunkiem odnoszący się do każdego – niezwykle bliski studentom. Wyrazem odpowiedzialności zaangażowania i pełnego oddania się Wydziałowi jest jego codzienność[16].

Ojciec prof. dr hab. Adam Ryszard Sikora, który przejął po ks. Poniżym spuściznę badawczą i dydaktyczną na Wydziale Teologicznym UAM, tak charakteryzował swego poprzednika oraz cele, jakie towarzyszyły autorom księgi pamiątkowej, którą przygotowano z okazji siedemdziesiątych urodzin kapłana:

> Księga ta ma być wyrazem głębokiego szacunku wobec ks. prof. Bogdana Poniżego za pełną poświęcenia pracę dydaktyczną na uczelni, za ważną i oryginalną pracę badawczą, za przykładną postawę kapłana i nauczyciela akademickiego[17].

Działalność dydaktyczna księdza nie ograniczała się tylko do Poznania. Wielokrotnie powierzano mu wykłady w domach zakonnych, również poza granicami kraju, np. Seminarium Redemptoris Mater w Kitwee w Zambii, gdzie wykładał przez trzy tygodnie.

Dorobek naukowy ks. prof. Poniżego obejmuje osiem książek i ok. dwieście artykułów, w większości w języku polskim oraz języku angielskim i niemieckim[18]. Całość pracy naukowej poświęcił biblistyce, w sposób szczególny zajął się archeologią biblijną oraz Księgą Mądrości – najmłodszą księgą Starego Testamentu[19]. Dzięki swojej pracy i wiedzy był uznawany wśród biblistów za jednego z najwybitniejszych znawców problematyki sapiencjalnej. Z jego

---

kiem ks. prof. dra hab. Bogdana Poniżego, [w:] *Benignus est enim spiritus sapientiae. Opuscula Bogdano Poniży septuagenario dedicata*, red. M. Mikołajaczak, Poznań 2015, s. 217–231.

[16] AUAM, Dział Kadr i Organizacji, Akta osobowe Bogdan Poniży, sygn. 1193/204.

[17] A.R. Sikora, *Przedmowa*, [w:] *Benignus est enim spiritus sapientiae. Opuscula Bogdano Poniży septuagenario dedicata*, red. M. Mikołajaczak, Poznań 2015, s. 9.

[18] Pełna lista publikacji ks. prof. B. Poniżego została zebrana przez M. Przepiórę, *Bibliografia prac drukowanych ks. prof. dra hab. Bogdana Poniżego*, [w:] *Benignus est enim spiritus sapientiae. Opuscula Bogdano Poniży septuagenario dedicata*, red. M. Mikołajaczak, Poznań 2015, s. 233–249.

[19] Ukoronowaniem pracy nad Księgą Mądrości było przygotowanie obszernej publikacji zatytułowanej *Księga Mądrości. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz* […], Częstochowa 2012.

wiedzy korzystała Kuria Metropolitalna w Poznaniu, gdzie był cenzorem ksiąg i treści o tematyce religijnej, zaś od 2010 roku pełnił funkcję konsultora Komisji Wiary Konferencji Episkopatu Polski (Sekcja Nauk Biblijnych)[20].

Pracę naukową uzupełniał działalnością w towarzystwach i stowarzyszeniach, m.in. jako członek prestiżowej International Organization for the Study of the Old Testament. Dzięki temu uczestniczył w międzynarodowych sympozjach biblijnych, w trakcie których wygłaszał referaty wysoko oceniane przez biblistów. W sumie uczestniczył w sześciu kongresach: w Salamance 1983, Jerozolimie 1986, Lovanium 1989, Paryżu 1992, Pampelunie 1997, Angers 2009.

Należy wspomnieć, iż był członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk – Wydziału II Historii i Nauk Społecznych[21], Towarzystwa im. Romana Brandstaettera, Stowarzyszenia Biblistów Polskich. Wyrazem związku z jego ziemią rodzinną było członkostwo w Leszczyńskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, którego był współzałożycielem. Wielokrotnie brał udział w sesjach i odczytach organizowanych cyklicznie w leszczyńskim Ratuszu. W ich trakcie zawsze był chętny do rozmów i dyskusji na różne tematy, nie tylko natury biblijnej. Przygotowywał komentarze biblijne oraz uczestniczył w projekcie Verba Sacra.

Ksiądz prof. Bogdan Poniży zmarł 29 listopada 2020 roku w Poznaniu. Ksiądz abp. Stanisław Gądecki, metropolita poznański i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, tak wspominał zmarłego:

> Znawca Księgi Mądrości, teolog o bardzo rozległej wiedzy, ciągle w gotowości do duszpasterskiej pomocy jako kapelan Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej, ceniony spowiednik. W historii Kościoła poznańskiego nie było chyba kapłana, który tak wiele razy spieszył na pogrzeb zmarłych kapłanów, znajomych, profesorów i studentów[22].

Jeden z jego dawnych studentów napisał o nim:

> Studenci bardzo lubili go za pełne dobra podejście do każdego człowieka. Nie wygłaszał mów, ale starał się wejść w dialog z innymi. Jego zamiłowanie do Księgi Mądrości, zwłaszcza zaś do reinterpretacji wyjścia Izraelitów z Egiptu, było rysem charakterystycznym jego profesorskiej i kapłańskiej osobowości[23].

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 4 grudnia 2020 roku, kiedy to w poznańskiej katedrze została odprawiona msza św. pod przewodnictwem

[20] M. Szczepaniak, *Ksiądz Bogdan Poniży*..., s. 654.
[21] Członkostwo w wydziale rozpoczął od 24 marca 1982 roku, zaś w jego ramach pełnił funkcję sekretarza sekcji biblijnej, od 1998 roku był przewodniczącym.
[22] Archidiecezja Warszawska, *Zmarł ks. prof. Bogdan Poniży, ceniony biblista*, https://archwwa.pl/wiadomosci/zmarl-ks-prof-bogdan-ponizy-ceniony-biblista/ [dostęp: 4.11.2021].
[23] Tamże.

Dzieci komunijne ze Świnca przygotowywane do pierwszej Komunii Świętej przez ks. wikariusza Bogdana Poniżego i ks. proboszcza dr. Jana Gierlińskiego w otoczeniu swoich rodzin; Świniec, 25 maja 1969 roku, przed domem państwa Cugierów.
Na pierwszym planie dzieci komunijne, od lewej: Zdzisław Majchrzak, Zbigniew Maćkowiak, Bernadetta Kmieciak, Jarosław Marciniak, Mirosława Kmieciak, Hieronim Donaj, Helena Marcinkowska, Edward Leonarczyk, Maria Marcinkowska (moja mama), Marian Glinkowski, Marian Tycner, Barbara Tycner.
Na drugim planie od lewej: ks. dr Jan Gierliński, Helena Glinkowska, Helena Lubińska, NN, Agnieszka Tycner, Bronisława Maćkowiak, Zenona Konopczyńska, NN, NN, Stanisława Marciniak, Maria Witkiewicz, NN, Kazimiera Grześkowiak, Robert Mania, Józefa Szmais, Leokadia Mania, Teresa Glinkowska, Marianna Marcinkowska (moja babcia), Bronisław Nosek, Gabriela Nowak, Janina Nowak, Aurelia Leonarczyk, ks. Bogdan Poniży, Janina Glinkowska, Antoni Leonarczyk.
Na trzecim planie od lewej: Pelagia Maćkowiak, Marianna Glumińska, Marianna Tycner, Helena Majchrzak, Zygmunt Tycner.
Źródło: ze zbiorów Piotra Józefiaka.
Za identyfikację osób na fotografii dziękuję mojej mamie Marii Józefiak.

ks. abp. Stanisława Gądeckiego. W jej trakcie odczytano telegramy kondolencyjne, które napłynęły do Archidiecezji Poznańskiej[24]. Z ich treści wyłaniał się obraz kapłana i cenionego biblisty kroczącego drogą wiary i pokory. Homilię pogrzebową wygłosił uczeń zmarłego – ks. kan. Adam Prozorowski[25]. Następnego dnia po mszy św. pogrzebowej odprawionej w rodzinnym kościele pw. św. Marcina, zgodnie ze swoją wolą, ks. prof. Bogdan Poniży został pochowany obok swoich rodziców na cmentarzu parafialnym w Bukówcu Górnym.

[24] Telegramy zostały przesłane m.in. przez prof. bp. Zdzisława Kiernikowskiego, ks. prof. Waldemara Chrostowskiego, ks. prof. Mirosława Wróbla.
[25] W 1990 roku pod kierunkiem ks. prof. Poniżego napisał pracę magisterską.

WYDARZENIA 2020 ROKU GODNE PAMIĘCI

Styczeń

1 – po raz szósty ulicami Leszna przeszedł Orszak Trzech Króli. Uczestnicy pochodu wyruszyli spod Bazyliki Świętego Mikołaja, przechodząc ulicami Wróblewskiego, Bolesława Chrobrego, Niepodległości, Wolności, Słowiańską, kończąc marsz w kościele pw. św. Krzyża, gdzie odbyły się jasełka.

12 – pod hasłem „Wiatr w żagle" odbył się 28. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Lesznie. Celem zbiórki było zapewnienie najwyższych standardów diagnostycznych i leczniczych w dziecięcej medycynie zabiegowej.

16 – w ramach 100. rocznicy powrotu Leszna do Macierzy Archiwum Państwie w Lesznie otwarło wystawę pt. *Leszno w latach 1920–1939 w zbiorach fotografii i widokówek* ukazującą najważniejsze wydarzenia 20-lecia międzywojennego w Lesznie. Ekspozycja wzbogacona została o liczne dokumenty, druki ulotne, szyldy i przedmioty pochodzące z okresu międzywojennego. W nakładzie 2000 egzemplarzy wydano także jubileuszową gazetę „Kurier Leszczyński. Jednodniówka wydana z okazji 100-lecia powrotu Leszna do Macierzy".

17 – w auli Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. J.A. Komeńskiego odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej poświęcona 100-leciu powrotu Leszna do Macierzy. Podczas posiedzenia wręczono tytuły Honorowego Obywatela, Zasłużony dla Miasta Leszna oraz samorządowe nagrody i wyróżnienia za zasługi dla miasta. Jubileuszowy wykład pt. „Powrót Leszna do Macierzy jako spełnienie wolności" wygłosił prof. Aleksander Mikołajczak, prorektor PWSZ w Lesznie. Andrzej Dera, minister w Kancelarii Prezydenta RP, odczytał przesłanie prezydenta Andrzeja Dudy z okazji jubileuszu oraz wręczył prezydentowi Leszna Łukaszowi Borowiakowi flagę państwową z prezydencką dedykacją. Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Leszna otrzymał gen. Jarosław Mika, Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych. Odznaczenia Zasłużony dla Miasta Leszna otrzymali pośmiertnie działacze niepodległościowi z 1920 roku – Józef Górecki, Adam Ruszczyński i Bronisław Świderski, ponadto leszczyński rzemieślnik Stanisław Baksalary, Andrzej Stróżyk – właściciel firmy Astromal, Marian Lagner – działacz społeczny i regionalista oraz dwie firmy: Agromix i Leszczyńska Fabryka Pomp. Nagrody prezydenta za osiągnięcia w sporcie otrzymali: Nicoletta Dudziak – kręglarska mistrzyni świata U-18 w parach, Iwo Beszterda – zawodnik Automobilklubu Leszczyńskiego, mistrz Polski młodzików w kategorii MICRO MAX, Jarosław Borowski – prezes, założyciel i były trener zespołu seniorskiego UKS 9 Leszno, Damian Nowak – wieloletni członek zarządu Miejskiego Klubu Pływackiego Astromal – Leszno, Romuald Ratajczak – prezes ekstraklasowego klubu petanque „Leszczynko". Nagrody prezydenta w dziedzinie kultury otrzymali: Bartosz Domagała – prezes Stowarzyszenia Sympatyków Klubu Unia Leszno, lider grupy nieformalnej Leszczyńscy Patrioci, Lech Woźny – prezes leszczyńskiego oddziału Polskiego Związku Filatelistów. Nagrody za działalność społeczną otrzymali: Bożena Górczak – działaczka związkowa NSZZ „Solidarność", Anna Paulina Matczuk – skarbnik Stowarzyszenia PISOP, Barbara Smereka-Gacek – prezes Fundacji Terapia i Wsparcie,

Mieczysława von Ossowska – przewodnicząca Leszczyńskiego Stowarzyszenia Rehabilitacyjnego „Amazonka", Wojciech Otto – prezes Stowarzyszenia Nasz Dom – Nasz Świat, Robert Roszczak – prezes Fundacji Zdrowa Natura, Sebastian Werner – Prezes Stowarzyszenia „Kolory".
W ramach obchodów 100-lecia powrotu Leszna do Macierzy pod pomnikiem Żołnierzy Garnizonu Leszno odczytano Apel Pamięci zakończony salwą z armat przeciwlotniczych. Odbyła się manifestacja patriotyczna z asystą wojskową żołnierzy leszczyńskiego garnizonu. W uroczystościach udział wzięli wiceminister Jan Dziedziczak, minister rodziny i pracy, polityki społecznej, wojewoda wielkopolski Łukasz Mikołajczyk.
W leszczyńskiej hali Trapez odbył się jubileuszowy koncert, podczas którego wybrzmiały największe przeboje 20-lecia międzywojennego. Wystąpili w nim leszczyńscy artyści oraz muzycy scen krajowych: Katarzyna Skrzynecka, Łukasz Zagrobelny oraz Halina Mlynkova.

22 – w ramach kontynuacji obchodów 100-lecia powrotu Leszna do Macierzy w dawnej synagodze przy ul. Gabriela Narutowicza w Lesznie otwarto wystawę pt. *Styczeń 1920… Wolność i co dalej? Leszno w latach 1920–1939*. Ekspozycję, na której zaprezentowano mało znane pamiątki z okresu 20-lecia międzywojennego w Lesznie, zorganizowało Muzeum Okręgowe w Lesznie.

22 – z okazji 100-lecia niepodległości Leszna, w ramach serii Miasta Polskie, Poczta Polska w nakładzie 30 milionów sztuk wydała znaczek z wizerunkiem miasta. Przedstawiono na nim fragment pomnika Wdzięczności Powstańcom Wielkopolskim, ratusz oraz wieże bazyliki mniejszej. Znaczek ukazał się z inicjatywy leszczyńskiego koła Polskiego Związku Filatelistów przy wsparciu samorządu Leszna. Projekt wykonał Andrzej Gosik.

23 – pod hasłem „100 litrów na 100-lecie Zespołu Szkół Rolniczo-Budowlanych" odbyła się zbiórka krwi, w której wzięli udział uczniowie, nauczyciele oraz pracownicy administracyjni szkoły. Tegoroczna zbiórka krwi odbyła się w ZSRB w Lesznie po raz siedemnasty.

24 – III Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Lesznie włączyło się w uczczenie 100. rocznicy powrotu Leszna w granice odrodzonej Polski, organizując wykład o roli Wielkopolski w odzyskaniu wolności oraz wielkopolskim sposobie na niepodległość. Wykład wygłoszony został przez dr. Marka Rezlera, historyka, biografa i publicystę regionalnego.

Luty

25 – ok. 400 czworonogów z Polski i Europy wzięło udział w 24. edycji wystawy Bosch Champion of Champion's, która odbyła się w leszczyńskiej hali Trapez. Konkurs zorganizowany został przez leszczyński oddział Polskiego Związku Kynologicznego.

Marzec

5 – W ramach 100-lecia powstania Szkoły Podstawowej nr 4 w Zaborowie w gmachu szkoły przy ul. Henrykowskiej odbyła się jubileuszowa gala, w której wzięli udział zaproszeni goście, przedstawiciele władz Leszna, nauczyciele i uczniowie.

11 – decyzją prezesa Rady Ministrów z powodu epidemii Covid-19 wprowadzono narodową kwarantannę, co spowodowało odwołanie wszystkich masowych imprez oraz zamknięcie placówek oświatowych i kulturalnych, urzędów, galerii handlowych i punktów usługowych.

23 – rozpoczęła działalność Cyfrowa Biblioteka Niepodległości. Współorganizatorami projektu byli MBP, APL i Muzeum Okręgowe w Lesznie. Realizacja projektu związana była z obchodzonym w tym roku 100-leciem powrotu Leszna do Macierzy. Materiały udostępnione przez partnerów projektu znajdują się w zakładce Cyfrowa Biblioteka Niepodległości – Leszno 1920–2020. Są to materiały o charakterze zarówno piśmienniczym (czasopisma, druki okolicznościowe, książki), jak i fotograficznym (kolekcje zdjęć) oraz ikonograficznym (dokumenty życia społecznego, plakaty, ulotki, wydawnictwa okolicznościowe).

Maj

22–25 – wszystkie wydarzenia odbywające się w ramach Dni Leszna, w związku z utrzymującym się stanem zagrożenia Covid-19, zrealizowano online. Organizatorem był Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie.

Czerwiec

28 – wybory na prezydenta RP. Zwycięzcą pierwszej tury wyborów został Rafał Trzaskowski, osiągając wynik 42,51%. Frekwencja wyborcza w Lesznie wyniosła 67,21%.

Lipiec

6 – w auli Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania w Lesznie odbyła się debata przedwyborcza kandydata na prezydenta RP Rafała Trzaskowskiego. Kandydat odpowiadał na pytania dziennikarzy i spotkał się z mieszkańcami Leszna.

8 – podczas prac rewitalizacyjnych w Parku Jonstona w Lesznie, w miejscu dawnego cmentarza braci czeskich i kalwinów, natrafiono na tablicę nagrobną z 1637 roku.

12 – druga tura wyborów prezydenckich. Wybory wygrał obecnie piastujący urząd prezydenta RP Andrzej Duda, w Lesznie zdobywając 33,98% głosów. Kontrkandydat Rafał Trzaskowski otrzymał 66,02%. Frekwencja wynosiła 70,97%.

19 – uroczyste otwarcie strzelnicy połączone z odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej jej patronowi komisarzowi Kazimierzowi Wiśniewskiemu, komendantowi powiatowemu Policji Państwowej w Lesznie, wpisały się w podniosłe leszczyńskie obchody 100. rocznicy powołania Policji Państwowej. W uroczystościach objętych honorowym patronatem ministra spraw wewnętrznych i administracji uczestniczyli m.in. komendant wojewódzki Policji w Poznaniu wraz z zastępcą, zaproszeni goście, policjantki, policjanci i pracownicy leszczyńskiej Policji. Podczas uroczystości w auli Wyższej Szkoły Humanistycznej w Lesznie wręczono policjantkom i policjantom medale, odznaczenia, wyróżnienia i awanse w stopniu służbowym.

23 – na deptaku przy ul. Słowiańskiej w Lesznie odbył się koncert fortepianowy Arnego Schmitta z Niemiec, który podróżując ze swoim instrumentem, odwiedził już 20 krajów i dał koncerty w 400 miastach świata.

Sierpień

9 – po raz szesnasty w Lesznie odbyły się Międzynarodowe Warsztaty Jazzowe. Ze względu na sytuację epidemiczną wszystkie zaplanowane wydarzenia odbywały się w plenerze. Koncert finałowy warsztatów miał miejsce w parku Leszczyńskich Satyryków. Organizatorami wydarzenia byli Fundacja Edukacyjna Pro Musica i Teatr Miejski w Lesznie.

15 – odbył się pokaz filmu Jerzego Hoffmana *1920. Bitwa warszawska*. Pokazowi towarzyszyły prezentacje wywiadów ze znanymi historykami, specjalistami w tematyce wojny polsko-bolszewickiej: Bogdanem Urbanowskim i Adamem Pleskaczyńskim. Projekt wpisywał się w obchody 100. rocznicy bitwy warszawskiej. Organizatorami wydarzenia byli Miasto Leszno oraz MBP.

23 – dwa spektakle i cztery koncerty odbyły się w ramach kolejnej edycji Festiwalu Barok Leszno Plus, który ze względu na utrzymujący się stan zagrożenia epidemicznego miał odmienny charakter. Wszystkie zaplanowane wydarzenia odbywały się w Teatrze Miejskim w Lesznie i zaprezentowane zostały online. Organizatorami wydarzenia byli Miasto Leszno oraz Teatr Miejski w Lesznie przy finansowym wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Instytutu Muzyki i Tańca.

31 – 40. rocznica podpisania porozumień sierpniowych. Przedstawiciele samorządu oraz członkowie NSZZ „Solidarność" złożyli kwiaty pod pomnikiem Ludziom Solidarności w Lesznie.

Wrzesień

4 – w Miejskim Ośrodku Kultury odbyły się uroczystości 25-lecia powstania III Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Lesznie.

23 – w ramach konkursu Wielkopolska Wiara prowadzonego przez Centrum PISOP i Towarzystwo Muzeum Okręgowego w Lesznie przy ul. Łaziebnej w Lesznie odbyła się plenerowa projekcja filmu z cyklu „Niewidzialne twarze Leszna" – opowieść o Felicji Krzymińskiej, jednej z najstarszych mieszkanek miasta. Projekt pod honorowym patronatem prezydenta Łukasza Borowiaka dofinansowano z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

24 – Muzeum Okręgowe w Lesznie i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie zrealizowało projekt pt. „Malczewski w Lesznie. Muzeum i sztuka w mieście". Finałem przedsięwzięcia były dwa nowe murale promujące polskie malarstwo i muzealne zbiory. Pierwszy z nich powstał na ścianie budynku szkoły podstawowej nr 9 przy ul. ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Drugi, przedstawiający trzy odsłony obrazu Jacka Malczewskiego pt. *Żniwiarki*, namalowany został na murze przy ul. Kurpińskiego w Lesznie.

24 – zakończenie renowacji leszczyńskiego ratusza. W ścianę budynku wmurowano kapsułę czasu, w której znalazły się dokumenty, zdjęcia i pamiątki, znaczek pocztowy wydany z okazji 100-lecia powrotu Leszna do Macierzy oraz list prezydenta Leszna Łukasza Borowiaka do przyszłego następcy. W uroczystości wziął udział marszałek województwa wielkopolskiego Marek Woźniak, który podpisał też umowę dofinansowania inwestycji z funduszy unijnych.

25 – z inicjatywy członków Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej na skwerze przy ul. Mickiewicza w Lesznie stanął pomnik Armii Krajowej. Uroczystości odsłonięcia dokonał prezydent Leszna Łukasz Borowiak w asyście kompanii honorowej 4. Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego kompanii żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej oraz pocztów sztandarowych.

26 – podsumowanie XIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka ogłoszonego przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie i MBP pod honorowym patronatem prezydenta Miasta Leszna. Na konkurs wpłynęły 442 prace z Polski i zagranicy. Jury, w składzie: Sergiusz Sterna-Wachowiak, Janusz Drzewucki i Mieczysław Orski, oceniło 404 prace i wyłoniło laureatów. W związku z 100. rocznicą powrotu Leszna do Macierzy przyznano również Laur 100-lecia – nagrodę specjalną ufundowaną przez prezydenta Miasta Leszna Łukasza Borowiaka. W związku z utrzymującym się zagrożeniem epidemicznym uroczysta Gala XIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka odbyła się online.

26 – w Zespole Szkół Rolniczo-Budowlanych im. Synów Pułku w Lesznie odbyły się uroczystości z okazji 100-lecia istnienia szkoły. Społeczność szkoły została uhonorowana jubileuszowym sztandarem. Wręczono pamiątkowe grawery oraz honorowe odznaki „Zasłużony dla rolnictwa" nadane przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi. Na dziedzińcu szkoły odsłonięto pamiątkową tablicę. Z okazji jubileuszu wydano także monografię szkoły pt. *Szkoła łącząca pokolenia 1920–2020*.

27 – ok. 3 tysiące psów wzięło udział w Międzynarodowej Wystawie Psów Rasowych Prestige, która odbyła się na leszczyńskim lotnisku. Imprezę zorganizowało leszczyńskie koło Polskiego Związku Kynologicznego.

Październik

8–12 – w ramach XXII Festiwalu Muzycznego im. Romana Maciejewskiego odbyło się pięć koncertów w specjalnie akustycznie dobranych przestrzeniach Miejskiego Ośrodka Kultury w Lesznie, kościoła św. Jana w Lesznie, Gminnego Ośrodka Kultury w Lipnie i Zamku w Rydzynie. Organizatorem wydarzenia było Leszczyńskie Towarzystwo Muzyczne.

15 – z okazji 120. rocznicy uruchomienia w Lesznie regularnej sieci wodociągowej Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Lesznie zorganizowało koncert online z Wieży Ciśnień przy ul. Poniatowskiego. W koncercie wystąpili muzycy biorący udział w II Konkursie Dudziarzy im. Edwarda Ignysia.

20 – realizacja projektu Teatr Biblioteki – wspólnego przedsięwzięcia MBP oraz Teatru Miejskiego w Lesznie zrealizowanego w ramach programu Kultura w Sieci. Projekt powstał jako odpowiedź na sytuację epidemiczną w Polsce, która w znaczący sposób wpłynęła na zmniejszenie i spowolnienie działalności instytucji kultury w kraju. W ramach projektu powstało słuchowisko pt. *Grochowiakowo*, do którego scenariusz napisał Andrzej Kuźmiński, dyrektor MBP w Lesznie, na podstawie książki *Spacer po Lesznie Grochowiaka*. W realizacji słuchowiska udział wzięli nie tylko pracownicy MBP, ale również aktorzy i obsługa techniczna Teatru Miejskiego w Lesznie.

23.10-16.11 – w całej Polsce odbywały się protesty kobiet przeciwko decyzji Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego warunków przerywania ciąży. Na ulicę wyszły również mieszkanki Leszna.

27 – 40. rocznica powstania Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego leszczyńskiej Solidarności. W ramach rocznicy powstał album prezentujący 40-letnią działalność związku w regionie. Współautorami publikacji były leszczyńska Solidarność i MBP. Z okazji obchodzonego jubileuszu uruchomiono wirtualną książnicę, gdzie zgromadzono unikalne fotografie, korespondencje, plakaty i wiele innych materiałów poświęconych Solidarności w Lesznie. Działająca w ramach Leszczyńskiej Biblioteki Cyfrowej Cyfrowa Biblioteka Solidarności utworzona została dzięki współpracy Oddziału Leszno NSZZ „Solidarność" Regionu Wielkopolska, Archiwum Państwowego w Lesznie, Muzeum Okręgowego i MBP.

Listopad

5 – w ramach 100. rocznicy odzyskania przez Leszno niepodległości APL opublikowało wirtualną wystawę *Niezwykłe historie zwykłych ludzi. Archiwa rodzinne Niepodległej*. Ekspozycja była finalizacją projektu „Archiwa Rodzinne Niepodległej" rozpoczętego w 2019 roku.

10 – w ramach 70. rocznicy powstania APL opublikowało wirtualną jubileuszową wystawę pt. *70 lat Archiwum Państwowego w Lesznie*.

11 – z okazji Święta Niepodległości oraz 100. rocznicy powrotu Leszna do Macierzy liczne delegacje na czele z władzami miasta złożyły wiązanki kwiatów pod pomnikiem 200-lecia Konstytucji 3 maja i odzyskania niepodległości. W kościele pw. św. Antoniego odprawiono mszę w intencji ojczyzny. Trzy balony ozdobione flagami i transparentem z okazji 100-lecia powrotu Leszna w granice niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej przeleciały nad leszczyńskim ratuszem. Organizatorami lotu byli Leszczyński Klub Balonowy oraz Leszczyński Aeroklub.

14 – w 350. rocznicę śmierci Jana Amosa Komeńskiego leszczyńskie koło Polskiego Związku Filatelistów, za zgodą Poczty Polskiej, wprowadziło do obiegu jubileuszowy znaczek, kartkę i datownik z wizerunkiem pedagoga. Projekt leszczyńskich filatelistów uzyskał finansowe wsparcie Urzędu Miasta Leszna.

22 – przy stadionie lekkoatletycznym przy ul. 17 Stycznia w Lesznie powstał mural nawiązujący tematyką do historii leszczyńskiej piłki nożnej. Inicjatorem przedsięwzięcia był Klub Piłkarski Polonia 1912. Mural powstał w ramach 100. rocznicy powrotu Leszna do Macierzy.

30 – zmarł Alojzy Konior, wieloletni dyrektor Zespołu Szkół Technicznych w Lesznie, pedagog, regionalista, współzałożyciel Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego. Odznaczony tytułem Zasłużony dla Miasta Leszna oraz państwowymi odznaczeniami, m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej, Odznaką Grunwaldzką. Miał 95 lat. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Kąkolewskiej w Lesznie.

Grudzień

10 – w Bibliotece Ratuszowej wręczono doroczne nagrody: im. Heleny Śmigielskiej oraz Liścia Miłorzębu. Nagroda im. Heleny Śmigielskiej dla wyróżniającego się bibliotekarza ustanowiona przez Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przyznana została Renacie Bednarczyk z Publicznej Biblioteki Pedagogicznej w Lesznie. Honorową Nagrodą Liścia Miłorzębu za rok 2019 uhonorowano Drukarnię HAF s.c., jako wydawcę, za wieloletnie wspieranie działalności wydawniczej w regionie. Wydarzenie w Bibliotece Ratuszowej było również okazją do promocji najnowszej książki wydawnictwa MBP pt. *Leszczyńskie zegary. 100 zegarów na 100-lecie powrotu Leszna do Macierzy z kolekcji Janusza Skrzypczaka*.

13 – w ramach obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Leszno niepodległości APL wydało publikację w wersji wirtualnej oraz drukowanej pt. *Leszno w dwudziestoleciu międzywojennym – w 100. rocznicę powrotu Leszna do Macierzy*.

24 – po raz 29 odbyło się spotkanie wigilijne dla bezdomnych i samotnych zorganizowane przez Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie. W związku z utrzymującym się zagrożeniem epidemicznym miejska wigilia odbyła się na leszczyńskim Rynku. Wigilijne potrawy i paczki świąteczne wydawano na wynos z ogródków udostępnionych przez restauratorów.

Opracowała **Barbara Hałusek**

AUTORZY TOMU 21

Marzena Andrzejewska – absolwentka technikum handlowego i studiów kosmetycznych, historyk amator, wspomnienia drukowane w niniejszym tomie to jej debiut autorski. Prowadzi własną działalność gospodarczą, mieszka w Hersztupowie w gm. Krzemieniewo.

Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak – mgr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Stanisława Grochowiaka, autorka i redaktorka opracowań regionalnych.

Ryszard Biberstajn – dr nauk humanistycznych, poeta, prozaik, krytyk literacki. Członek Związku Literatów Polskich, Rady ds. Inicjatyw Naukowych i Kulturalnych przy Arcybiskupie Poznańskim oraz wiceprezes Leszczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, autor jedenastu książek poetyckich i prozatorskich. *Słychać tylko szept* (2008) była nominowana do nagrody Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu w kategorii najlepszej książki poetyckiej roku. Laureat Nagrody im. Witolda Hulewicza. Jego wiersze były tłumaczone na kilka języków europejskich.

Andrzej Choniawko – dr nauk humanistycznych z zakresu historii. Emerytowany kustosz Archiwum Państwowego w Poznaniu. Autor kilku opracowań, kilkudziesięciu artykułów oraz współautor znaczących prac zbiorowych z zakresu najnowszej historii Wielkopolski ze szczególnym udziałem historii ruchu młodzieżowego oraz miast tego regionu.

Rafał Ciesielski – dr hab. muzykologii, prof. UJ, absolwent UAM oraz Podyplomowego Studium Menedżerów Kultury w Wyższej Szkole Umiejętności Społecznych w Poznaniu. Jego zainteresowania badawcze to muzyka i estetyka muzyczna XIX i XX wieku, krytyka muzyczna, muzyka jazzowa oraz kultura muzyczna społeczności lokalnych. Autor książek *Refleksja estetyczna w polskiej krytyce muzycznej dwudziestolecia międzywojennego* (2005) i *Polska krytyka jazzowa XX wieku. Zagadnienia i postawy* (2017), redaktor naukowy serii Jazz w Kulturze Polskiej oraz Krytyka Muzyczna.

Wanda Fijałkowska – dr hab., pracownik Instytutu Romanistyki UW, uczennica prof. Teresy Giermak-Zielińskiej i prof. Krzysztofa Bogackiego. Zajmuje się gramatyką języka francuskiego, językoznawstwem kontrastywnym, a także przekładem – artykułów naukowych, dokumentów, książek popularnonaukowych, a nawet oper. Jest autorką monografii, m.in. *Les infinitifs à sujetd **zé**ro dans le français contemporain* (2004) oraz *La dérivation par échange de préfixes au sein du système dérivationnel polonais et français* (2019).

Barbara Hałusek – mgr filologii klasycznej i polskiej UAM, starszy bibliotekarz w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, pracownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego; tłumaczka tekstów łacińskich, autorka artykułów do czasopism i prasy regionalnej.

Jacek Jadacki – prof. em. UW. Autor wielu publikacji z zakresu filozofii i jej historii, m.in.: *Spór o granice poznania* (1985), *O rozumieniu* (1989), *Orientacje i doktryny filozoficzne* (1998), *Filozofia polska XIX i XX wieku* (2015). Wydał wiele tomów dzieł klasycznych filozofów polskich, m.in. Jana Łukasiewicza (1999), Kazimierza Ajdukiewicza (2011), Anioła Dowgirda (2016) i Krystyna Lacha-Szyrmy (2021).

Stanisław Jakóbczyk – prof. UAM, romanista, literaturoznawca komparatysta, pracuje w Instytucie Kultury Europejskiej. Interesuje się także semiotyką, metodologią nauk,

kontaktami między kulturą polską i śródziemnomorską, turystyką kulturową; autor licznych prac.

Michał Janeczek – absolwent UAM, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, pracownik Biblioteki Uczelnianej PWSZ w Lesznie. Zajmuje się literaturą staropolską i oświeceniową oraz dziejami książki na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski.

Stanisław Jędraś – dr nauk geograficznych, em. nauczyciel, autor, współautor, redaktor książek na temat geografii i historii gmin: Osieczna, Jutrosin, Bojanowo, Pakosław, Lipno oraz Leszna. Od 1992 roku redaktor naczelny „Zeszytów Osieckich".

Piotr Józefiak – mgr historii ze specjalnością archiwalną na UAM, od 2016 roku pracownik Archiwum UAM. Zajmuje się szeroko rozumianą archiwistyką, historią nauki i historią ziemi krzywińskiej.

Sławomir Józefiak – dr, inspektor wojewódzki w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu; zajmuje się tematyką grobów i cmentarzy wojennych w województwie wielkopolskim.

Tomasz Kościański – dr nauk humanistycznych w dyscyplinie historia; pracuje w Archiwum Państwowym w Lesznie. Interesuje się historią Wielkopolski.

Józef Malinowski – dr nauk humanistycznych, kieruje Biblioteką Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. Zajmuje się historią nauki, biografistyką i regionalistyką. Autor książki o prof. Stefanie Dąbrowskim – lekarzu, biochemiku, rektorze Uniwersytetu Poznańskiego. Wspólnie z prof. Stanisławem Sierpowskim opracował cztery tomy pt.: *Doktorzy honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu* (Poznań 2014–2020) oraz *Sylwetki sławnych i zasłużonych absolwentów UAM* (Poznań 2019). Publikuje na łamach periodyków ogólnokrajowych i regionalnych.

Mariusz Niestrawski – dr nauk humanistycznych w dziedzinie historii. W latach 2010–2012 asystent, a następnie adiunkt w Muzeum Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 (odział Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych). Od 2012 do 2014 roku adiunkt w Muzeum Armii „Poznań" (oddział WMWN). Od 2015 pracuje w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie (adiunkt, kustosz, aktualnie kustosz dyplomowany), gdzie zajmuje się opracowaniem dziejów polskiego agrolotnictwa.

Katarzyna Okoniewska – doktorantka na Wydziale Historycznym UAM, zajmuje się medycyną obozową. Autorka publikacji z zakresu martyrologii Polaków i historii regionalnej. Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół takich tematów, jak obozy koncentracyjne, historia medycyny, regionalistyka, sfragistyka, literatura.

Adam Podsiadły – historyk, zabytkoznawca, dziennikarz, redaktor, autor prac z historii Wielkopolski, szczególnie dziejów okupacji hitlerowskiej, towarzystw i organizacji społeczno-kulturalnych. Redaktor dwóch tomów *Słownika biograficznego Śremu*, autor haseł w *Słowniku biograficznym Leszna* oraz *Encyklopedii Powstania Wielkopolskiego 1918/1919*.

Andrzej Prinke – dr archeologii i mgr etnografii, emerytowany starszy kustosz Muzeum Archeologicznego oraz poznańskiego oddziału Archiwum PAN w Warszawie, konserwator zabytków archeologicznych na woj. poznańskie, a następnie Miasta Poznania, ekspert w zakresie epoki kamienia w Wielkopolsce. Zajmuje się m.in. stosowaniem komputerów w archeologii i archeologią lotniczą, wykłada na UAM i WSUS w Poznaniu.

Krzysztof Rataj – absolwent socjologii i historii spec. archiwistyka na UAM, pracownik Działu Udostępniania Zbiorów i Informacji Naukowej w PAN Bibliotece Kórnickiej. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół postaci hr. Władysława Zamoyskiego (1853–1924).

Barbara Ratajewska – historyk, absolwentka UAM, w latach 1985–2021 pracownik Archiwum Państwowego w Lesznie. Autorka książek i artykułów dotyczących ziemi wschowskiej, m.in. *Kalendarium dziejów Wschowy* (2007), a także współautorka dziejów Kościana (2016) i Leszna w dwudziestoleciu międzywojennym (2020).

Stanisław Sierpowski – prof. zw., autor kilkuset prac dotyczących historii powszechnej i Polski XX w., regionalista, współautor i redaktor dziejów Gostynia, Kobylina, Leszna, Poznania, Rawicza, Wrześni, Wyrzyska. Absolwent I LO w Lesznie, współinicjator i prezes LTPN w latach 2004–2021, Honorowy Obywatel Miasta Leszna od 2013 roku. Prof. senior UAM.

Eliza Stehr – mgr filologii słowiańskiej, dr historii i pedagogiki interkulturowej Uniwersytetu w Kolonii (Niemcy); wykładowca języka polskiego jako obcego i tłumacz języka niemieckiego. Bada dzieje szkolnictwa średniego na terenach byłego zaboru pruskiego i dwujęzyczność polskich uczniów w okresie 1871–1914.

Kamila Szymańska – dr, bibliotekoznawca, absolwentka UWr., dyrektor Muzeum Okręgowego w Lesznie, prezes koła PTH w Lesznie. Publikuje prace dotyczące pogranicza wielkopolsko-śląskiego, zwłaszcza kultury książki, społecznej roli pisma; współorganizatorka cyklicznych konferencji poświęconych dziedzictwu kulturowemu ziemi wschowskiej.

Patrycja Waśkowiak – mgr historii sztuki, doktorantka w zakładzie Historii Sztuki Średniowiecznej Instytutu Historii Sztuki UAM w Poznaniu. Zajmuje się badaniami nad architekturą, ze szczególnym uwzględnieniem epoki średniowiecza, historycznymi technikami budowlanymi oraz ochroną i konserwacją zabytków.